

HENRI TROYAT

KATARZYNA WIELKA

NIENASYCONA ŻĄDZA ŻYCIA I WŁADZY

Przekład

BARBARA PRZYBYŁOWSKA

SPIS TREŚCI

1. FIGUNIA
2. W DRODZE
3. U STOPNI TRONU
4. ZARĘCZYNY
5. MAŁŻEŃSTWO
6. DZIEWICZA MAŁŻONKA
7. MIŁOŚĆ I MACIERZYŃSTWO
8. PIERWSZE STARCIA POLITYCZNE
9. NA WIELKIEJ SCENIE
10. MIŁOŚĆ, MROK, PRZEWROTNOŚĆ
11. PANOWANIE PIOTRA III
12. ZAMACH STANU
13. NAUKA WŁADZY
14. KADZIDŁO I KREW
15. MANIA PRAWODAWCZA
16. FRANCUZ I TURCY
17. DIDEROT PUGACZOW
18. POTIOMKIN
19. KATARZYNA WIELKA
20. ŁANSKOJ
21. PODRÓŻ NA KRYM
22. WOJNY

23. ZUBOW KONTRA POTIOMKIN
24. POLSKA I FRANCJA
25. KRES
26. BIBLIOGRAFIA

1.

FIGUNIA

Spodziewali się syna, ale okazało się, że to córka. Przyszła Katarzyna II urodziła się 21 kwietnia 1729 roku w Szczecinie i otrzymała imiona Zofia Fryderyka Augusta. Jej młoda matka Joanna Elżbieta, rozżalona, że nie wydała na świat syna, zbytnio się nie roztkliwiała nad kołyską. Żyła zresztą w przekonaniu, że ze swoją urodą i ogładą towarzyską mogłaby dostąpić znacznie lepszego losu. Będąc z domu von Holstein-Gottorp, czyż nie jest spokrewniona z książęcym rodem Holsteinów, którego starsza gałąź może pretendować do korony Szwecji?*

¹ Zamiast świetnego wyniesienia, o którym marzyła, musiała się zadowolić skromną partią. Małżeństwo to, nie pytając jej o zdanie, zaaranżowała rodzina. W wieku 15 lat została wydana za mąż za księcia Chrystiana Augusta von Anhalt-Zerbsta, starszego od niej o 27 lat. Była to osobistość w gruncie rzeczy niezbyt wybitna, ot jeden z tych nieznanych i zubożałych książąt, w których obfitowały rozdrobnione Niemcy XVIII wieku. Szef sztabu armii pruskiej, pobożny i pocziwy zwolennik porządku i oszczędności, otacza Joannę czułością, która nie może jej wystarczyć. Żywo zainteresowana światowymi intrygami, zżyma się na swoją skromną pozycję społeczną. Życie garnizonu w zapadłej prowincji

¹ Niektórzy historycy utrzymują, że Zofia, przyszła Katarzyna II, była w rzeczywistości naturalną córką Fryderyka II, który wówczas był następcą tronu pruskiego i miał tylko 16 lat! Inni, nie mniej pomysłowi, twierdzili, że jej ojcem jest hrabia Iwan Becki. Te domniemania nie znajdują jednak potwierdzenia w żadnych poważnych dokumentach i wynikają z nieco uproszczonego rozumowania, że osoba tak wybitna, jak Katarzyna II nie może mieć całkiem przeciętnych rodziców.

wydaje się jej poniżająco monotonne. Na szczęście, wkrótce po narodzinach Zofii, rodzina może się wprowadzić do warownego zamku w Szczecinie. To swego rodzaju awans. Inne pomyślne wydarzenie: w następnym roku Joanna rodzi nareszcie chłopca. Bóg jej wysłuchał! Z poczuciem dumy otacza noworodka czułością, której szczędziła córce. A ta, jeszcze całkiem malutka, gorzko cierpi, widząc wyróżnianie swego młodszego brata*².

Zrazu powierzane mamkom, dzieci wkrótce dostają się pod opiekę guwernantek. W zamku brakuje prześcieradeł, ale przywiązują się najwyższą wagę do zachowania oznak należytej rangi społecznej. Obok rodziny kręcą się preceptorzy, nauczyciele tańca, nauczyciele muzyki, domownicy o nieokreślonych zajęciach, damy dworu i szambelanowie. Ponieważ Anhalt-Zerbstowie są rodem książęcym, ważne jest, by mimo niedostatku i niewielkiego znaczenia najmłodszy jego przedstawiciel zapoznali się z obyczajami panującymi na dworach europejskich. Od kiedy potrafią się poruszać, nie płacząc się zbyt w swoich ubrankach, uczy się je składać ukłony i całować z uszanowaniem rąbek szaty ważnych osobistości. Bardzo wcześnie Joanna wprowadza córkę na salony. Zabierają ze sobą na bale, na bankiety, na maskarady odbywające się niekiedy u wielkich okolicznych rodzin. Mimo swego młodego wieku ubrana według mody owego czasu jak dorosła kobieta, Figunia, jak nazywa się w rodzinie Zofię, już zadziwia otoczenie rezolucją odpowiedzi. W

² Jej pierwszy brat, Wilhelm Chrystian Fryderyk, urodzony w 1730 roku, umrze w 1742 roku, drugi brat, Fryderyk August, ur. w 1734 roku, umrze w 1793 roku, jej siostra, Elżbieta Augusta Krystyna, ur. w 1742 roku, umrze w 1745 roku.

krynolince, z głębokim dekoltem na płaskiej piersi, z chudymi ramionkami wyłaniającymi się z koronkowych rękawów i z upudrowanymi włosami znajduje się w dniu przyjęć w obliczu Fryderyka Wilhelma I pruskiego i bynajmniej tym nieprzejęta, kategorycznie odmawia muśnięcia ustami skraju jego królewskiej szaty. „Jego ubranie jest tak krótkie, że nie mogę do niego dosięgnąć!” - woła, by się usprawiedliwić. Król zauważa z powagą: „Ta dziewczynka jest zuchwałą”. Ma wtedy cztery lata. Joanna wyciąga z tego wydarzenia wnioski, że jej córka jest buntownicza, zrozumiwała i że nic nigdy jej nie onieśmieli. Tę cechę, sądzi, należy zwalczać u dziewczynki, której przyszłość zasadza się na małżeństwie, inaczej mówiąc, na uległości. Staje się więc coraz bardziej nieprzejednana wobec Figuni, podwaja natomiast ciepło, jakim otacza synka. „Była to dla mnie udręka - napisze Katarzyna w swoich *Pamiętnikach* - i często mnie gniewnie odtrącano, nie zawsze sprawiedliwie”³ I jeszcze: „Mój ojciec, którego widywałam rzadziej, miał mnie za aniołka, matka niewiele się o mnie troszczyła”.

Chłód matki i oddalenie od ojca (tak godnego, tak poważnego, tak zajętego) nasila w niej pragnienie miłości. Ta potrzeba uczucia i pochwał jest w niej o tyle mocniejsza, że uważa się za brzydką. We wczesnym dzieciństwie cierpiała na liszaje i trzeba było jej wiele razy obcinać włosy, żeby wygoić strupy na głowie. W wieku siedmiu lat omal nie przyplącała życiem zapalenia płuc. Kiedy już mogła wstać z

³ Katarzyna zaczęła redakcję pierwszej wersji swoich *Pamiętników* w wieku 41 lat, 21 kwietnia 1771 roku. Po nich nastąpiły nowe wersje. Tekst urywa się na wydarzeniach 1759 roku. Pełne wydanie pamiętników ukazało się w 1953 roku w opracowaniu Dominique Maroger ze wstępem Pierre'a Audiata (wydanie polskie - *Pamiętniki cesarzowej Katarzyny I I przez nią samą spisane* - obejmuje lata 1744-1759 i dla tego okresu cytaty podano w przekładzie Eugenii Siemaszkiewicz - przyp. red.).

łóżka, stwierdzono u niej skrzywienie kręgosłupa. „Moje prawe ramię było wyższe niż lewe, stos pacierzowy biegł zygzakiem i zapadł mi lewy bok”. Kiedy lekarze oświadczają, że są bezradni wobec tego tajemniczego skrzywienia, wzywa się znachora, którym jest sam kat Szczecina. Ten groźny człowiek zarządza, by każdego ranka o godzinie szóstej nacierać śliną ramię i plecy dziewczynki. Potem sporządza jej gorset, którego nie wolno jej zdjąć ani w dzień, ani w nocy, prócz chwil, kiedy zmienia bieliznę. Ta udreka trwa prawie cztery lata. Wreszcie, kiedy dziewczynka dobiega 11 lat, jej plecy się prostują, stan zdrowia poprawia, czuje w sobie nawrót sił i radości życia.

Chociaż ogólnie się wzmacnia, pozostaje jednak brzydula. Ma wychudzoną buzię, za długi nos i spiczasty podbródek; już wie, że te braki fizyczne odbierają jej szansę w wyścigu po małżeństwo. Ale zauważa także, że blask jej spojrzenia i bystrość umysłu zachwycają jej rozmówców być może bardziej, niż mogłaby to sprawić twarzyczka o regularnych rysach. To odkrycie skłaniają do przywiązywania najwyższej wagi do studiów i lektury. W tej sprawie decydujący wpływ wywiera na nią guwernantka Elisabeth, czyli Babet Cardel. Francuzka, córka hugenota zbiegłego do Niemiec po odwołaniu edyktu nantejskiego, Babet Cardel, według słów jej uczennicy, „wiedziała prawie wszystko, nie ucząc się niczego”. Zofia nie szczędzi jej pochwał: „Był to wzór cnót i mądrości; miała z natury wzniosłą duszę, kulturę, bardzo dobre serce: była cierpliwa, łagodna, wesoła, sprawiedliwa, niezawodna...” Jej zachwyty Babetą pozostanie

tak żywy, że nawet na stare lata, pisząc do Woltera, będzie się szczyścić tytułem „uczennicy panny Cardel”.

Pouczenia panny Cardel były zresztą bardzo różnego rodzaju. Na przykład między dwoma dyktandami zaleca Zofii, by się wystrzegła wysuwania podbródka:

„Uważała, że jest nadmiernie spiczasty i że zbyt go wysuwając, mogłabym nim ukłuć kogoś spotkanego na drodze”. Co do umysłu swojej uczennicy, panna Cardel wzbogaca go bez wysiłku, dając jej do czytania Corneille’a, Racine’a, Moliera i La Fontaine’a. Wpaja w nią dzień po dniu miłość do języka francuskiego, bez którego w owych czasach nikt godny szacunku nie może się obejść, a także zamiłowanie do ciętej riposty, spontanicznej wesołości, swobody wypowiedzi na piśmie i w rozmowie. Jej wpływ na Figunię jest taki, że dziewczynka, dla przeciwwagi, zaczyna nienawidzić swego profesora niemieckiego, pedantycznego i nudnego pana Wagnera. Chwilami ma wrażenie, że jej ojczysty język to ten, którym mówi się w Paryżu, a nie w Szczecinie. Ma oczywiście także wielu innych nauczycieli, wśród nich pastora luterańskiego nazwiskiem Dowe, który wprowadzają w tajniki religii i pewne kwestie teologiczne. Ale zamiast przyjmować w dobrej wierze jego nauki, dziecko pragnie je zrozumieć. Stawia więc mu kłopotliwe pytania. Dlaczego tak cnotliwi ludzie, jak Tytus czy Marek Aureliusz, zostali potępieni pod zarzutem, że nie znali Objawienia? Czym właściwie jest pierwotny chaos? Co znaczy obrzezanie? Jak pogodzić nieskończoną dobroć Boga z okrucieństwem przeżyć Sądu Ostatecznego? Pastor się

gniewa, odmawia odpowiedzi, grozi swojej uczennicy różgą, a wtedy pospiesznie wkracza Babet, by zażegnać burzę. Szczególnie niepokoi pastora skłonność dziewczynki do szukania racjonalnego wytłumaczenia uświęconych dogmatów. Dostrzega w tym oznakę umysłowej buty. Prócz tej jednej wady musi się zgodzić, że jego uczennica jest grzeczna, pilna, obdarzona wyjątkową pamięcią i gotowa chłonąć wszelką ludzką wiedzę. Ze wszystkich preceptorów dbających o wykształcenie Figuni zawodu doznaje jedynie profesor muzyki. Dziewczynka nie ma słuchu muzycznego i nie sprawiają jej przyjemności nawet najbardziej urocze melodie. Ta przykra uraza będzie jej towarzyszyć przez całe życie. „Rzadko dla moich uszu - powie - muzyka jest czymś innym niż hałasem”.

Napracowawszy się porządnie z panną Cardel, odczuwa nieodpartą chęć wyładowania nadmiaru energii. W przeciwieństwie do innych dziewczynek w jej wieku nie znosi bawić się lalkami. Złości ją strojenie głupich min nad kukielką z pomalowanego drewna. Nie odczuwa najmniejszych skłonności do odgrywania mamusi nad malutką kołyską. Pociągają ruch, działanie. Rodzice, mimo swojej książęcej pozycji, pozwalają jej zapraszać dzieci z dobrych mieszczańskich rodzin. Dziedziniec ponurego zamku szczecińskiego rozbrzmiewa więc śmiechem i krzykiem. „Niekiedy cała czereda wylewa się na ulicę. „Figunia przepada za zabawami połączonymi z przemocą. Czyż nie posuwa się nawet do strzelania do ptaków? Chłopięca, pomysłowa i popędliwa, szybko przejmuje dowództwo nad gromadzącą się wokół niej dzieciarnią. Jej towarzysze chętnie uznają

ją za swego przywódcę.

Ale nad wszystkie te chłopięce igraszki przedkłada podróżę. Jej matka, spragniona przyjemności wielkiego świata, tak się nudzi w Szczecinie, że każdy pretekst wydaje się jej dobry, by wyrwać się z niego wraz z mężem i dziećmi; tyle jest w Niemczech rodzin zaprzyjaźnionych z Anhalt-Zerbstami i z Holstein-Gottorpami! Zaproszenia napływają ze wszystkich stron. Jeździ się zatem od zamku do zamku, do Zerst, do Hamburga, do Brunszwiku, do Kilonii, a nawet do Berlina. Wszędzie zastaje się życzliwych krewnych, niezbędne wygody i atmosferę dworskich ploteczek. Przysłuchując się rozmowom, Figunia poznaje genealogię wszystkich królów i książąt Europy. Ma wrażenie, że dostaje się do rozległego bractwa, którego więzy krwi przekraczają granice państwowe. Małej księżniczce niemieckiej bliższy jest nieznany książę szwedzki niż wyrobnik niemiecki z sąsiedztwa. Jeszcze nim otrzymała najmniejszą zapowiedź swojego przeznaczenia, czuje się powołana do tego, by obracać się w świecie tych, którzy rządzą, nie zaś tych, którzy im podlegają.

Jej powołanie daleko wyprzedza jej rzeczywistą sytuację. W 1792 roku rodzice jadą z nią do Kilonii, żeby pojawić się na przyjęciu wydanym przez kuzyna jej matki, Adolfa Fryderyka von Holstein - - Gottorpa, przyszłego króla Szwecji. Joanna jest dumna z przynależności do jednego z największych rodów niemieckich i za każdym razem, kiedy znajduje się pośród swoich krewnych, coraz bardziej gorzko ubolewa nad miernotą swojego małżeństwa.

Powierzchnowna i zapatrzona w siebie, z biciem serca patrzy, jak jej 10-letnia córka wymienia kilka zdań z młodym Piotrem Ulrychem Holsteinem, o którym się mówi, że jest ewentualnym pretendentem do tronu Szwecji albo Rosji.

Chłopiec, starszy o rok od Figuni, jest drobny, słabowity i nieurodziwy. Rozmowa z nim jest nieciekawa. Niczego nie czytał, interesują go tylko ćwiczenia wojskowe. Ale jest wnukiem Piotra Wielkiego i ta okoliczność przydaje mu coś w rodzaju aureoli. W każdym razie matki panien na wydaniu - wśród nich Joanna - spoglądają na niego z pełnym szacunku pożądaniem. Do Figuni dobiegają szepty: to damy po cichu rozważają szanse związku między tą dwójką dzieci. Czyż ze strony Holsteinów nie są kuzynami trzeciego stopnia? Sama Figunia oddaje się marzeniom. Jej urodzenie - według kodeksu rodzinnego - zabrania jej mezaliansu z jakimś czarującym młodym człowiekiem, niemającym jednak wystarczająco wysokiej pozycji wśród szlachty. A jej brzydota i ubóstwo mogą odsunąć od niej poważniejszych konkurentów. Istnieje wielki wybór wśród księżniczek Europy, zdolnych zaspokoić każdy gust i wesprzeć każde zamierzenia polityczne. Figunia ocenia chłodno, że ma niewiele atutów. Wierzy jednak w swoją szczęśliwą gwiazdę. Jeżeli ma się charakter, sądzi, wystarczy czegoś gorąco pragnąć, by w końcu to uzyskać. Nawet jeśli chodzi o urok fizyczny. Tak, można siłą woli stać się piękną. Rozstając się z Piotrem Ulrychem, czuje się odrodzona. I istotnie, lustro ukazuje z miesiąca na miesiąc coraz korzystniejsze odbicie. Niekiedy nawet łapie się na tym, że uważa się

za ładną. „Skrajna brzydota, w którą byłam wyposażona, zanikała” - napisze później. W 13. roku życia jest smukła, zgrabna, a jej ciemnobłękitne oczy mają tyle blasku, że każą zapomnieć o długim nosie i spiczastym podbródku. Pewnego dnia słyszy, co mówi rządcą jej ojca na temat małżeństwa księżniczki Augusty Saxa-Gotha z księciem Walii: „No cóż, ta księżniczka była znacznie gorzej wychowana niż nasza, nie jest także bynajmniej piękna, a oto zostało jej dane zostać królową Anglii; kto wie, kim zostanie nasza?” Innym razem w Brunszwiku u księżnej wdowy, pewna nawiedzona kanoniczka, która uprawiała chiromancję, twierdzi, że widzi na dłoni Figuni trzy korony. Dziewczynka traktuje tę wróżbę bardzo poważnie. „Tytuł królowej - napisze - choć byłam jeszcze dzieckiem, pieścił moje ucho. Od tego czasu ludzie z mojego otoczenia żartowali sobie przy mnie na jego temat [młodego Piotra Ulrycha Holsteina] i tak pomału przyzwyczajałam się do myśli, że jestem dla niego przeznaczona”.

W miarę upływu czasu myśl o Rosji coraz mocniej zaprzęta umysł dziewczyny i jej matki. Podobne rozważania opierają się na więzach pokrewieństwa, łączących ród von Holsteinów, do którego rości sobie pretensje Joanna, z cesarską rodziną rosyjską. Starsza córka Piotra Wielkiego, Anna, poślubiwszy księcia Karola Fryderyka Holsteina, miała z nim syna, tegoż Piotra Ulrycha, którego Figunia poznała w Kilonii. Co do drugiej córki Piotra Wielkiego, Elżbiety, ta była zaręczona z jednym z braci Joanny, młodym i czarującym księciem Karolem Augustem Holstein-Gottorpem. Wkrótce po

zaręczynach umarł on na ospę i Elżbieta, jak się mówi, pozostaje niepokieszona po tej przedwczesnej śmierci. Miłosne przygody, w jakie się wdaje od tego czasu, są jedynie sposobem zagłuszenia żalu. Pozbawiona młodego księcia, któremu chciała poświęcić życie, nie wyszła za mąż i nadal utrzymuje czułe stosunki z rodziną zmarłego.

Nagle 6 grudnia 1741 roku spada grom: niepokieszona narzeczona Karola Augusta podczas jednej z rewolucji pałacowych, tak częstych w Rosji, kładzie kres panowaniu Iwana Brunszwickiego i regencji jego matki. Elżbieta I, córka Piotra Wielkiego, obejmuje tron Rosji. Joanna z upojeniem mówi sobie, że gdyby nie ta przeklęta ospa, która zabiła jej brata, byłaby dziś szwagierką władczyni. Natychmiast pisze do carycy, by jej pogratulować i zapewnić ją o swoim oddaniu. Otrzymuje życzliwą odpowiedź. W następnym miesiącu nowa niespodzianka: caryca każe sprowadzić z Kilonii do Sankt Petersburga młodego Piotra Ulrycha i mianuje go swoim następcą. Nagle Rosja zbliża się do Szczecina. Krew Holsteinów, krew jej rodzonej matki, ma swój udział w triumfie. Figunia także żywo się interesuje tymi odległymi zdarzeniami. Wydaje się jej niekiedy, że tajemne moce zmawiają się za jej plecami.

Zbieg okoliczności czy tajemnicze przesunięcia na szachownicy europejskiej? W lipcu 1742 roku król Prus, Fryderyk, nadaje ojcu Figuni godność feldmarszałka. We wrześniu jej matka otrzymuje z rąk sekretarza ambasady rosyjskiej podobiznę carycy w ramie wysadzanej brylantami. Pod koniec roku Figunia, zawieziona przez matkę do Berlina, pozuje do portretu znakomitemu malarzowi francuskiemu

Antoine'owi Pesne. Artysta ma ukazać podobieństwo, nadając dziełu swego pędzla możliwie jak najwięcej wdzięku. Wyidealizowany, przesłodzony portret ma przedstawić carycy Elżbiecie przymioty fizyczne dziewczyny. Wędruje do Sankt Petersburga, podczas gdy modelka powraca do Szczecina. Tymczasem generał Korf i inny szlachcic z dworu rosyjskiego, hrabia Sievers, poprosili o spotkanie z małą księżniczką, aby złożyć z niego raport w wysokich sferach. Zabierają w swoich bagażach jej drugi portret. Całe to poruszenie mocno zakłóca spokój Figuni. Nabiera coraz silniejszego przeświadczenia, że jest jedynie niepewną stawką w olbrzymiej rozgrywce dyplomatycznej. „Gryzłam się tym i wyobrażałam sobie, że jest on [Piotr Ulrych] mnie przeznaczony, gdyż ze wszystkich partii, jakie mi proponowano, ta była najbardziej godna uwagi”. Aby uzbroić się w cierpliwość, powtarza sobie, że ma niewątpliwie wiele konkurentek i że gorliwi ambasadorzy ze wszystkich stron Europy wysyłają do Sankt Petersburga portrety najlepiej urodzonych panien na wydaniu. Wyobraża sobie pełną wahań carycę, przechadzającą się ze ściągniętymi brwiami po galerii obrazów, gdzie z płócien uśmiecha się, jedna bardziej uroczo od drugiej, 50 piękności. Ale w jej marzeniach wróżba kanoniczki bierze górę nad względami przemawiającymi na jej niekorzyść. Jakby dla wsparcia tych optymistycznych przewidywań, wygasa starsza gałąź rodu Anhaltów i jej ojciec oraz stryj stają się wspólnymi książętami panującymi. Umacnia to pozycję rodziny w zabiegach o koronę. Chociaż Figunia dzień i noc marzy o tej koronie, to bynajmniej nie troszczy się o to, co się za nią

kryje. Mało ją obchodzi, że Piotr Ulrych jest brzydki i głupi. Miłość nie liczy się w tych jej rachubach na przyszłość. Interesuje ją tron, nie zaś łóżko.

Niemniej w wieku 13 lat już przejawia silnie rozwiniętą zmysłowość. Choć ani Babet Cardel, ani jej matka, ani nikt z otoczenia nie oświecił jej na temat tajemnicy stosunków fizycznych, często odczuwa nagłe przyływy pożądania, jakiejś nieokreślonej czułości, potrzeby kontaktu cielesnego, których przyczyny nie potrafi sobie wytłumaczyć. Szczególnie nocą ogarnia ją szaleństwo. Układa się wtedy okrakiem na poduszce i jak później napisze, „galopuje” w swoim łóżku „aż do wyczerpania sił”. Te nocne „przejażdżki” uciszają jej niepokoje, uspokajają nerwy. Szał mija, a ona znów staje się roztropną dziewczynką, dbałą bynajmniej nie o miłość, ale o karierę. Ma zresztą w dziedzinie miłości pewne osiągnięcia, gdyż jeden z jej wujów, Jerzy Ludwik, oczarowany świeżością młodziutkiej dziewczyny ledwie wyrosłej z dzieciństwa, zabiega o jej względy, starszy od niej o 10 lat, obsypuje ją namiętnymi wyznaniem i odciąga daleko od rodziców, by skraść jej przelotne pocałunki. Figuni to pochlebia, więc na to pozwala. Czyż to nie dowód, że potrafi się podobać komuś innemu niż tylko ojcu? Dlaczego jej kuzynek Piotr Ulrych miałby się okazać bardziej odporny niż wujaszek Jerzy Ludwik? Ale tygodnie mijają, a dwór rosyjski się nie odzywa, Jerzy Ludwik ze swojej strony, popchnięty do ostateczności powściągliwością dziewczyny, znienacka proponuje jej małżeństwo. Ich pokrewieństwo nie stanowi przeszkody. Związki tego rodzaju są

częste pośród europejskiej arystokracji. Figunia waha się przed porzuceniem rosyjskiego marzenia dla rzeczywistości niemieckiej. „Ojciec i matka nie zechcą tego” - mówi. Później udaje, że się godzi, „pod warunkiem wszakże, że ojciec i matka nie będą się sprzeciwiać”. Nagle pocałunki wujka stają się gorętsze. „Ale - stwierdzi - poza kilkoma ściskami, wszystko przebiegało całkiem niewinnie”. Jerzy Ludwik trzyma się w ryzach w nadziei, że czas będzie pracował dla niego, a Figunia przystaje na te młodzieńcze igraszki, ufając, że nie potrwają długo i że nadejdzie wreszcie tak pożądane wezwanie z Północy.

Pierwszego stycznia 1744 roku cała rodzina zgromadzona wokół stołu w Zerbst święci radosnym posiłkiem początek roku, kiedy kurier przybyły z Berlina wręcza księciu Chrystianowi Augustowi paczkę listów. Księżę przegląda przesyłkę i wręcza żonie kopertę zaadresowaną: „Osobiste! Bardzo pilne! Do wielmożnej i wysoko urodzonej księżniczki Joanny Elżbiety von Anhalt-Zerbst w jej zamku w Zerbst”.

Joanna rozrywa kopertę, zaczyna czytać i ogarnia ją łube wzruszenie. List został napisany przez Ottona Brummera, wielkiego marszałka dworu wielkiego księcia Piotra Ulrycha, w Sankt Petersburgu.

„Z nadzwyczajnego rozkazu Jej Cesarskiej Wysokości carycy Elżbiety Piotrownej muszę Panią zawiadomić, że Dostojna Władczyni życzy sobie, by Wasza Wysokość, w towarzystwie Księżniczki, swojej

starszej córki, udała się możliwie jak najprędzej, bez straty czasu, do tego kraju i miasta, gdzie będzie się znajdował dwór cesarski... Wasza Wysokość jest dosyć światła, by mogła nie pojmować prawdziwego sensu naglących okoliczności, dla których Jej Cesarska Mość może chcieć ją wkrótce tu widzieć, jak również Księżniczkę, jej córkę, o której wieści mówią tyle dobrego.”

List, bardzo długi, określa dokładnie, że księżnej Joannie pod żadnym pretekstem nie będzie mógł towarzyszyć jej mąż i że jej świta powinna zawierać jedną damę dworu, dwie pokojowe, jednego dworzanina, kucharkę i trzech do czterech lokajów. Nakazuje się jej poza tym zachowanie w tajemnicy celu podróży. Koszty zostaną oczywiście pokryte przez carycę: do listu został zresztą dołączony weksel na 10 000 rubli dla pewnego bankiera berlińskiego. „To mało - pisze Brummer - ale jest ważne, aby nie nadawać zbyt wiele rozgłosu tej podróży, by nie budzić ciekawości źle usposobionych osób”. Kiedy znajdą się na terenie Rosji, księżna i jej córka będą traktowane z wszelkimi względami należnymi ich pozycji.

Poruszenie Joanny przy tej lekturze jest tak wyraźne, że siedząca obok niej Figunia zerka ukradkiem na list. Wpadają jej w oczy słowa: „w towarzystwie księżniczki, swojej starszej córki”... Natychmiast pojmuje, że rozgrywa się jej los. Ale Joanna nie zamierza się z niczego zwierzać córce. Wstaje od stołu i wychodzi z mężem, by porozmawiać z nim przy drzwiach zamkniętych. Nie upłynęły jeszcze nawet dwie godziny, kiedy przybywa galopem drugi goniec, tym

razem z listem od króla Prus Fryderyka. Jeśli Brummer nie ukazał jasno przyczyny cesarskiego zaproszenia, Fryderyk podnosi kurtynę:

Nie będę skrywał, że mając zawsze szczególny szacunek dla Ciebie, pani, jak i do Księżniczki, Twojej córki, zawsze sobie życzyłem zgotować Jej nadzwyczajny los. Pytałem zatem sam siebie, czyby nie było możliwe wydać Ją za mąż za jej kuzyna trzeciego stopnia, wielkiego księcia Rosji...

Zdanie to Joanna odczytuje 10 razy, aby dobrze wniknąć w jego doniosłość. Serce jej wali z przepelniającej ją dumy, a jednak jest niespokojna. Idzie tu przecież chwilowo jedynie o życzenie Fryderyka. Sama caryca nie wyraża oficjalnej prośby o małżeństwo, ale przesyła tylko zwykłe zaproszenie na spotkanie. Zaprasza się Figunię na dwór rosyjski, żeby poddać ją próbie. Jeśli ta nie wypadnie korzystnie, odeśle się dziewczynę do Niemiec, a hańba nieudanego związku spadnie na całą rodzinę. Ojciec Figuni idzie dalej w swoich obawach. Jeśli nawet córka spotka się z przychylnym przyjęciem, niewątpliwie będzie musiała, aby poślubić wielkiego księcia, przejść na prawosławie. Na to Chrystian August, żarliwy luteranin, nie może się zgodzić. A jeśli nawet jakimś cudem zachowa swoją religię, to jakież będzie jej życie w tym dalekim barbarzyńskim kraju? Jak zawierzyć carycy Elżbiecie, kiedy właśnie wtrąciła do więzienia niemiecką księżniczkę brunszwicką Annę i jej syna, małego cara Iwana? Zostając synową tej wszechmocnej władczyni, gwałtownej i

wyuzdanej, czy Figunia nie naraża się na tragiczny los? To, co się opowiada o obyczajach panujących na rosyjskim dworze - mówi Chrystian August - może napawać grozą rodziców najbardziej spragnionych umieszczenia na nim swojej córki. Joanna przyznaje, że jest o czym myśleć. Ale - odpięta - czyż ma się prawo, kiedy się jest księżniczką z rodu von Anhalt-Zerbst, odrzucać małżeństwo, które służy interesom kraju? Kiedy zostanie teściową wielkiego księcia, będzie mogła za kulisami działać na rzecz zbliżenia Rosji i Prus. Dzięki kruchej postaci 14-letniego dziecka otwiera się przed nią przyszłość polityczna. Kiedy już tyle wycierpiała w mrocznym życiu w zapadłej prowincjonalnej dziurze, będzie wreszcie mogła ukazać wielkość swojego zmysłu dyplomatycznego! Król Prus Fryderyk daje jej to do zrozumienia w swoim liście. Pisze do niej, nie zaś do Chrystiana Augusta. A zatem ją uważa za prawdziwą głowę rodziny. I tak, miotając się między entuzjazmem a lękiem, rodzice Figuni ciągną w nieskończoność swoje poufne rozmowy, które do niczego nie prowadzą. Trzymana na uboczu dziewczyna, podejrzewając temat tych narad, złości się, że nikt nie pyta o jej zdanie w sprawie, która jej tak blisko dotyczy. Przez trzy dni jest świadkiem tego poruszenia, słucha szeptów, przygląda się uważnie twarzom, żeby spróbować odgadnąć, skąd wieje wiatr. Potem, u skraju cierpliwości, idzie do matki i jej mówi, że cała ta tajemnica wokół słynnego listu jest niedorzeczna i że się domyśla, o co tu chodzi. „No cóż, panienko - mówi jej matka, skoro jesteś taka mądra, musisz jeszcze odgadnąć resztę zawartości tego dwunastostronicowego listu!” Po południu

Figunia wręcza matce kartkę, na której napisała wielkimi literami:

*Wieści się wszędzie,
Że moim mężem Piotr III będzie.*

Zaskoczona Joanna przygląda się córce z podziwem pomieszany z obawą i dla czystości sumienia mówi jej o rozprężeniu obyczajów w Rosji. Nie ma tam nic pewnego, nie ma tak ważnej osobistości, która by nie była zagrożona z dnia na dzień więzieniem albo zesłaniem na Syberię, polityka tam przebiega od zamachu stanu do zamachu stanu, od rozlewu krwi do rozlewu krwi. Figunia odpowiada zdecydowanie, że ten zamęt jej nie przeraża i że Bóg jej na pewno pomoże w działaniu. Kiedy sobie coś wbije do głowy, nawet grom nie mógłby tego wybić. „Moje serce mi mówi, że wszystko będzie dobrze” - podsumowuje. Wtedy matka szepce zakłopotana: „A mój brat Jerzy, co on na to powie?” Jest więc całkiem świadoma idylli między Figunią a jej wujkiem! Po raz pierwszy wspomina o tym przy swojej córce. Figunia, zdemaskowana, rumieni się i odpowiada: „On może mi tylko życzyć pomyślności i szczęścia”. Ani przez sekundę nie rozważa wyboru między nieśmiałym wielbicielem a wielkim księciem Piotrem. Dla perspektywy panowania pewnego dnia nad 20 000 000 poddanych warto poświęcić dziecięcą miłość. Dziewczyna chłodno to mówi swojej matce, a ta, wstrząśnięta, prosi ją, by zachowała rozmowę w tajemnicy.

Pozostaje przekonać Chrystiana Augusta, który uparcie odrzuca wszelką myśl o zmianie wyznania swego dziecka. Joanna przystępuje

do walki. Przytacza tak silne argumenty, że jej mąż wreszcie ustępuje, zastrzegając jedynie, że da Figuni dokładne polecenia, czego ma się w Rosji trzymać zarówno w sprawach dworu, jak i w sprawach religii. Wywalczywszy zgodę małżonka, Joanna zmusza go, żeby z miejsca napisał w należytej formie list z przyzwoleniem, i oddaje go kurierowi, by jak najszybciej zawiózł pismo do Berlina. Potem zajmuje się przygotowaniami. Dla wszystkich na zamku i w sąsiedztwie chodzi tu o zwykłą podróż dla rozrywki. Ale przyjazdy i wyjazdy posłańców, poważne miny nauczycieli, waga bagaży, wszystko to budzi ciekawość służby. Wietrzy się w powietrzu widoki na małżeństwo. Czy droga panna Cardel wejdzie w skład świty? Nie. Zostanie w Zerbst. Pojadą tylko pan von Lattdorf, panna von Kayn, cztery pokojowe, jeden lokaj, jeden kucharz i wielu pomocników. Zrozpaczona Babet Cardel błaga swoją uczennicę, by jej wyjawiała przynajmniej cel wyprawy. Mimo łez tej czule kochanej guwernantki Figunia pozostaje niewzruszona. Przyszła małżonka wielkiego księcia winna chyba umieć trzymać język za zębami. Zachowując milczenie wobec Babet Cardel, ma wrażenie, że już się uczy, jak być strażniczką tajemnic państwowych. Kiedy jej guwernantka, wyplakawszy się, czerwona ze złości gniewa się na nią i oskarża wychowankę, iż jej nie ufa, a nawet że jej nie kocha, wyjaśnia jej z godnością, że dała słowo i że zasady zawsze wezmą u niej górę nad uczuciami.

Dziesiątego stycznia 1744 roku, w dziewięć dni po dotarciu zaproszenia na zamek, księżę Chrystian August, Joanna i Figunia wyruszają w drogę. Nie otrzymawszy zaproszenia do Rosji, księżę,

dotknięty w swojej ojcowskiej dumie, postanowił towarzyszyć żonie i córce przynajmniej do Berlina. Tam, zgodnie z życzeniem króla Prus, zatrzymają się na krótki postój. Jako organizator transakcji matrymonialnej Fryderyk II chce obejrzeć przyszłą narzeczoną wielkiego księcia i ocenić jej szanse na to, że się spodoba, oraz jej matkę, by ją pouczyć o sekretnej roli, którą winna odegrać na rosyjskim dworze. Perspektywa, że będzie mogła, dzięki swojej urodzie i zdolnościom, pociągać za sznurki polityki europejskiej, zachwyca Joannę do tego stopnia, iż niemal gotowa jest się uznać za główną osobistość tego trio. Chwilowo niepokoi ją sprawa garderoby. Chrystian August ze zwykłym skąpstwem odmówił pokrywania wydatków na fatałaszki. Zabrakłoby zresztą czasu, by przygotować odpowiednią wyprawę dla podróżniczek. Joanna ma tylko dwie toalety galowe. Śmiechu warte! Co do Figuni, wyrusza na spotkanie wymarzonego losu, nie mając nawet w swoim bagażu odświętnej sukni. „Dwie czy trzy sukienki, 12 koszul, tyleż par pończoch i chustek do nosa - to wszystko, co zabiera ze sobą przyszła narzeczoną wielkiego księcia. Powiada się wprawdzie, że caryca jest bardzo hojna. W Sankt Petersburgu nie zabraknie niczego matce ani córce. Ale jak tu się pokazać bez wstydu w Berlinie? Niebaczny na te zmartwienia płynące z kokieterii, Chrystian August ma grobową minę. Przed jego córką otwiera się wielka kariera, a on przeżywa swój niepokój i poniżenie. Nim wsiadł do powozu, uroczyście wręczył Figuni rozprawę Heinecjusza, ujawniającą wszystkie błędy wyznania grecko-prawosławnego i własnoręcznie zapisany zeszyt *Pro memoria*.

W pisanym w pośpiechu tekście dla córki, która go opuszcza być może na zawsze, zapytuje sam siebie, czy nie mogłaby „przez jakieś zabiegi” zostać małżonką wielkiego księcia Piotra Ulrycha, nie wyrzekając się wiary luterańskiej. Poleca jej zresztą, by była uprzejma i uległa wobec wpływowych osobistości swojej nowej ojczyzny, nigdy nie przeszkadzała księciu małżonkowi w przyjemnościach, nie zwierzała się „żadnej damie” ze swego otoczenia, nie mieszała się do spraw rządzenia, „aby nie jątrzyć senatu”. Udzielał jej zresztą już wielokrotnie tych wskazówek ustnie. A Figunia dotychczas uznawała je za mądre. Czy zastosuje je w praktyce, kiedy już zdobędzie grunt pod nogami? Nie wie tego i nawet nie chce o tym myśleć. Wszystko, co się jej zdarza, wygląda jak senne urojenie. Zamknięta w powozie między nachmurzonym ojcem a pełną uniesienia matką nie może uwierzyć, że naprawdę opuściła Babet Cardel, porzuciła swoje zeszyty, towarzyszy zabaw, dzieciństwo i że jedzie wyboistą drogą ku przyszłości pełnej intryg i chwały oraz ku panowaniu, o którym od tak dawna marzyła.

2.

W DRODZE

Król pruski Fryderyk II objął tron przed czterema laty, po śmierci swego ojca Fryderyka Wilhelma I, groźnego „króla-sierzanta”, reorganizatora armii. Trzydziestodwuletni nowy władca, dzięki ożywiającemu go duchowi Oświecenia, wielkiej kulturze, energii i bystrości w sprawach polityki, szybko zdobył sobie poważanie książąt niemieckich. Świadom zagrożenia, jakie stanowią dla jego kraju Rosja od północy i Austria od wschodu, uparcie zabiega o porozumienie z Rosją. Ale caryca Elżbieta, pod wpływem swego wicekanclerza Aleksego Bestużewa, jest zrazu zdecydowanie wroga Prusom. Kiedy powstaje kwestia znalezienia narzeczonej dla wielkiego księcia Piotra Ulrycha, całe otoczenie carycy jest nią poruszone. Klan Bestużewa nalega, by władczyni wybrała księżniczkę saską, Mariannę, drugą córkę króla Polski, co by pozwoliło zjednoczyć Rosję, Saksonię, Austrię, Anglię i Holandię, krótko mówiąc trzy czwarte Europy, przeciw Prusom i Francji. Stronnictwo przeciwne, czyli francuskie, kierowane z dala przez króla pruskiego Fryderyka, robiło wszystko, by nie dopuścić do tej sytuacji. Oczywiście Fryderyk II mógłby zaproponować własną siostrę, księżniczkę Ulrykę, nader stosowną partię. Ale odmówił złożenia takiej ofiary. „Nic nie mogło się wydawać bardziej wypaczone - napisze - niż poświęcenie pruskiej księżniczki krwi królewskiej dla utracenia jakiejś Saksonki”. Natomiast dobrą kandydatką wydaje mu się mała księżniczka Zofia

von Anhalt-Zerbst. Ani zbyt rzucająca się w oczy, ani zbyt niepozorna. Z mało kłopotliwą rodziną. Od razu ją poparł. Niemiec Brummer, preceptor wielkiego księcia, i Francuz, dworski lekarz Jean Herman Lestocq, dostali polecenie, by wychwalać przed władczynią korzyści takiego rozwiązania.

Elżbieta uznaje, że Zofia, wywodząca się z drugorzędnego rodu, będzie niewątpliwie bardziej uległa niż wysoko urodzona panna. Portret pędzla Antoine'a Pesne'a ukazuje, że dziewczyna ma wdzięk i zdrowie. Wreszcie pochodzi z tej linii Holsteinów, która jest tak droga carycy od śmierci jej narzeczonego Karola Augusta. Gdyby nie ta tragiczna strata, Zofia byłaby dziś jej siostrzenicą. A Piotr Ulrych jest jej siostrzeńcem. Jest się w rodzinie. Poleca Brummerowi wysłać zaproszenie do Joanny i jej córki. Fryderyk II zrealizował pierwszy etap planu. Ale to bynajmniej nie załatwia sprawy. Czy ta mała Zofia jest godna udźwignąć wszystkie nadzieje Prus? Po przybyciu podróżników król chce zobaczyć dziewczynkę. Joanna, wpadłszy w popłoch, każe odpowiedzieć, że Zofia jest chora. Drugiego i trzeciego dnia ta sama odpowiedź. Zniecierpliwiony król nie chce wierzyć w te wykręty. Dlaczego ukrywa się przed nim jego „kandydatkę”? Czy jest brzydka? Czy jest niespełna rozumu? Przyciśnięta pytaniami Joanna wreszcie wyznaje, że istnieje poważna przeszkoda w przedstawieniu dziewczynki na dworze: nie ma odpowiedniej sukni. Król natychmiast każe jej wysłać suknię jednej z jego sióstr. Figunia, cała drżąca, pospiesznie się ubiera i rusza do pałacu, gdzie zebrani goście oczekują na jej przybycie. Przywykła już oczywiście do salonów, ale tym razem

stawka jest tak wysoka, że trudno jej powstrzymać kołatanie serca. Fryderyk II wita ją w westybulu i twarz mu się rozjaśnia na widok smukłej dziewczynki o błyszczących oczach, która składa mu ukłon. Jest bardzo onieśmielona i to zakłopotanie dodaje jej wdzięku. Wymieniwszy z nią kilka słów, Fryderyk II uważa, że słusznie na nią postawił. Posiłek trwa bardzo długo. Wstając od stołu, Ferdynand, książę brunszwicki, brat królowej, zawiadamia Zofię, że jest zaproszona tego samego wieczoru na kolację przy królewskim stole. Ta natychmiast powtarza to matce, która odpowiada urażona: „To ciekawe, gdyż ja zostałam zaproszona na kolację z królową!” Joanna nie pojmuje, że w tych okolicznościach króla bardziej interesuje jej córka niż ona sama. A przecież to ona jest tu mózgiem. Figunia jest jedynie pionkiem na szachownicy. Zdziwienie zamienia się tego wieczoru w osłupienie, kiedy widzi Figunię siedzącą nie tylko przy królewskim stole, ale u boku Jego Wysokości. Zrazu sparaliżowana tak dostojnym sąsiedztwem, Figunia bardzo szybko nabiera odwagi i taktownie i żywo prowadzi z nim rozmowę. Fryderyk II, by ją ośmielić, zasypuje ją pytaniami. „Pytał mnie o tysiąc rzeczy, mówił o operze, komedii, wierszach, tańcu, co ja wiem o tym wszystkim! Tysiąc tematów, które można poruszyć z 14-letnim dzieciakiem... Towarzystwo otwierało szeroko oczy na widok Jego Królewskiej Mości rozmawiającego z dziewczynką”. Rozpromieniona, w pożyczonej sukni, zarumieniona, z mocno bijącym sercem, Figunia czuje, że wszystkie spojrzenia skierowane są na nią. Jakby dla uświęcenia jej triumfu król prosi ją, by podała talerzyk z konfiturami

jakiemuś szlachcicowi stojącemu za jego fotelem, i mówi bardzo głośno do dworzanina: „Niech pan przyjmie ten dar z ręki Miłości i Gracji!” Ten komplement wygłoszony publicznie przez króla Prus wprawia Figunię w uniesienie. Będzie go wspominała, słowo w słowo, jeszcze po 30 latach. W rzeczy samej ma wrażenie, że przeżywa przygodę Kopciuszka, wyciągniętego z mroku, postawionego w światłach balu i podbijającego wszystkie serca, począwszy od księżęcego. Nazajutrz trzeba będzie zwrócić suknię. Ale jest pewna, że za granicą oczekują ją inne wspaniałości. Kilka dni później opuszczają Berlin. W Schwedt nad Odrą żegna się z ojcem, który nie został zaproszony do Rosji i musi wracać do Szczecina. Mimo podniecenia podróżą jest wstrząśnięta tym rozstaniem. Wydaje się, że już nigdy więcej nie zobaczy tego poczciwego człowieka. Nie myli się. On sam, głęboko wzruszony, powtarza jej z płaczem: „Bądź wierna swojemu wyznaniu, dzieciно. I nie zapominaj czytać moich pouczeń!” Wśród potoków łez przyrzeka ojcu wszystko, co ten zechce. Tylko Joanna zachowuje zimną krew.

Dla udaremnienia intryg wrogiego stronnictwa postanowiono, że obie księżniczki będą podróżowały pod fałszywym nazwiskiem. Dokumenty Joanny nazywają ją „hrabiną von Reinbeck”. Ta mistyfikacja - uważa - dodaje pikanterii całej wyprawie. Cztery ciężkie powozy, które unoszą matkę, córkę, ich świtę i bagaże, są niewygodne i chybotliwe. Poza tym pora roku nie sprzyja podróżom. Śnieg jeszcze nie pada, ale mimo małego piecyka, który się żarzy w powozie, chłód jest dojmujący. Otulone w futra, z zasłoniętymi

twarzami, by rozgrzać sobie nos i policzki, kobiety zapadają w apatyczną drzemkę. Niekiedy na ciężkich wybojach obtłukują sobie nerki. Jęczą. Przewracają się w bagnistej kałuży. Woźnica klnie. Przystanek na lodowatym wietrze. I znowu w drogę. Postoje są długie, monotonne, wyczerpujące, i to nie w pruskich stacjach pocztowych, gdzie można zastać dobre jadlo i przyzwoity nocleg. „Ponieważ pokoje nie były ogrzewane - napisze Joanna - musieliśmy się chronić w domu samego poczmistrza, pomieszczeniu, które niewiele się różniło od chlewu: mąż, żona, pies, kury i dzieci - wszystko to spało pomieszanę, jedne w kołyskach, inne w łózkach, za piecem, na materacach na podłodze”. Figunia, wypiwszy zbyt wiele piwa, cierpi na niestrawność. Za Memlem podróż się staje jeszcze bardziej uciążliwa. Narzekało się na stacje pocztowe. Tu już ich nie ma! Wspomina sieje z żalem. Nie ma innego wyjścia, jak zwracać się do chłopów o wynajem koni na zmianę. A potrzebne są aż 24, by pociągnąć wozy. Za każdym razem rodzą się kłótnie, odbywają przetargi, które mocno irytują Joannę. W przewidywaniu opadów śniegu za powozami na kołach przywiązano sanie.

W Mitawie, do której wreszcie docierają podróżniczki, stacjonuje garnizon rosyjski. Jego dowódca, pułkownik Wojekow, z całą uprzejmością przedstawia się Joannie, robi jej honory w imieniu miasta i informuje, że otrzymał polecenie, by jej towarzyszyć do Rygi. Nazajutrz, na obrzeżach Rygi, Figunia i jej matka podskakują w swoim powozie, słysząc serię wybuchów. Wojekow wyjaśnia im przyczynę tej kanonady. Garnizon oddaje honorową salwę na ich

cześć. Konwój się zatrzymuje. Książę Siemion Kiryłowicz Naryszkin, wielki marszałek dworu, były ambasador w Londynie, oraz książę Dołgorukow, wicegubernator, pojawiają się przed dwiema księżniczkami niemieckimi, składają im głęboki ukłon, ofiarowują im w imieniu carycy pelisy z soboli i proszą, by zasiadły w okazałych saniach, które je szybko unoszą do zamku. Tam lokaje w liberii poprzedzają je powolnym krokiem, by im wskazać apartamenty.

Jeszcze oszołomione nagłą zmianą warunków podróży Joanna i Figunia szybko się przebierają i schodzą do salonów, gdzie czeka na nie eleganckie towarzystwo. Wobec tych pochylonych przed nią głów Joanna czuje się u szczytu chwały. Po grubiaństwie poczmistrzów oznaki szacunku, jakimi się ją tu otacza, wynagradzają jej wszelkie poniesione trudy. „Kiedy idę do stołu - napisze - rozbrzmiewają w domu trąbki, bębny i flety, a na dworze oboje, na których grają strażę. Nie mieści mi się w głowie, że to wszystko dla mnie biednej, dla której gdzie indziej tylko bije się w bęben albo wręcz nie robi się nic”. Figunia zaś chciwie się przygląda temu nowemu światu. Wokół niej mówi się po francusku, po niemiecku, a jednak jest w Rosji. W tej Rosji, która była ojczyzną Piotra Wielkiego i która być może pewnego dnia stanie się jej ojczyzną. Nareszcie dotarła do stóp góry. Odtąd każdy krok się liczy. Nie wolno się jej potknąć na żadnym kamieniu.

Zwiedziwszy Rygę, podróżniczki udają się pod opieką Naryszkina w dalszą drogę. Jadą do Sankt Petersburga, gdzie na polecenie carycy mają odpocząć i uzupełnić garderobę, zanim pojawią się na dworze, który obecnie znajduje się w Moskwie. Organizacja

orszaku w pełni zadowala Joannę. Towarzyszy jej wielu dworzan: koniuszy, stolnik, cukiernik, kilku kucharzy, podczaszy z pomocnikiem, kawiarz, ośmiu lokajów, dwóch grenadierów i dwóch kwatermistrzów. Konwój poprzedza szwadron kirasjerów. Obok głównego powozu galopuje oddział pułku inflanckiego. Sanie, które caryca oddała do dyspozycji swoich gości, są bardzo obszerne, obite czerwonym suknem obszytym srebrnymi galonami, z puchowym łóżem, poduszkami z adamaszku, z kołdrami z atłasu lub z cennych futer. Śnieg, słońce, dźwięk dzwoneczków, wszystko to utrzymuje obie księżniczki w poczuciu błogiej nierzeczywistości. Niedaleko Rygi wystawny orszak mija kilka czarnych sań, nędznych, z zasłoniętymi otworami okiennymi, eskortowanych przez żołnierzy. Zofia chce wiedzieć, kim są niewidzialni podróżni. Naryszkin zmieszany odpowiada wymijająco, że chodzi tu zapewne o rodzinę księcia Antoniego Ulrycha z Brunszwiku. Później Zofia dowie się, że mały zdetronizowany car Iwan VI i jego matka, regentka Anna, zostali istotnie tego dnia wywiezieni do Rygi, by stamtąd trafić do Oranienburga, gdzie uwięziono ich w fortecy. I tak podczas gdy ona marzy o szlachetnej carycy czekającej na nią w Moskwie, by być może stworzyć jej szczęśliwy los, niewinne ofiary tej samej kobiety znajdują się o dwa kroki od niej, na zaśnieżonej drodze, zamknięte w skrzyni sań otoczonych przez żołnierzy. Droga wiodąca ku chwale graniczy z drogą prowadzącą do klęski. Los zabawia się przedstawieniem oczom tej, którą wynosi wzwyż, tragedii tych, których powala.

Trzeciego (14) lutego (należy teraz liczyć daty według kalendarza juliańskiego, opóźnionego o 11 dni wobec kalendarza gregoriańskiego obowiązującego w pozostałych krajach Europy) konwój dociera do Sankt Petersburga i zatrzymuje się przed Pałacem Zimowym⁴. Jest południe. W słońcu i na mrozie skrzą się kopuły cerkwi nad brzegiem ściętej lodem Newy. Kiedy księżniczki, będące już ponad miesiąc w podróży, stawiają stopę na ziemi, rozbrzmiewają salwy artyleryjskie z Twierdzy Pietropawłowskiej po drugiej stronie rzeki. U stóp schodów tłoczą się dworzanie i dyplomaci, którzy nie wyjechali z carycą do Moskwy. Cztery damy dworu otaczają Zofię. „Po przybyciu do moich apartamentów przedstawiono mi tysiąc osób - napisze Joanna do męża. - Język mi wysechł z chłodu. Jem obiad sama z damami i panami, których mi przydzieliła Jej Cesarska Wysokość; jestem obsługiwana jak królowa”.

Natychmiast ochoczo włącza się w dworskie intrygi. Pozostały w Sankt Petersburgu ambasador Francji, markiz Jacques de la Chetardie, który był kochankiem carycy i potajemnie kieruje stronnictwem francuskim, przychylnym małżeństwu z małą Zofią von Anhalt-Zerbst, zasypuje Joannę komplementami i zapewniają, że jest powołana do odegrania wielkiej roli w zawarciu przymierzy. Należy - powiada - obalić Bestużewa, który jest fanatycznym zwolennikiem zbliżenia z Austrią. I w tym celu szybko skorzystać z okazji, jaką stwarza przybycie do Rosji przyszłej narzeczonej dziedzica tronu. Dziesiątego lutego przypadają urodziny wielkiego księcia. Podróżując

⁴ Nie jest to dzisiejszy Pałac Zimowy, zbudowany przez Rastrellego na rozkaz Elżbiety, ale Pałac Zimowy Piotra Wielkiego, który znajdował się w miejscu obecnego Muzeum Ermitażu.

bez oszczędzenia koni, można by znaleźć się tego dnia w Moskwie. Ten pośpiech spotkałby się z uznaniem carycy. Mniejsza o trudy! Joanna, poruszona, prosi Naryszkina o przyspieszenie przygotowań do wyjazdu. W tej przygodzie mało się troszczy o Figunię. Napisze jednak do męża w swoim dziwnym ni to niemieckim, ni francuskim żargonie: *Figchen southeniert die Fatige besser ais ich* (Figunia znosi trudy lepiej niż ja). I do króla Fryderyka: „Moja córka wspaniale znosi trudy; jak młody żołnierz, który gardzi niebezpieczeństwem, bo go nie zna, cieszy się wspaniałością tego, co ją otacza”. Troszczy się głównie o to, by Figunia zniosła te wszystkie próby, nie zapadając na zdrowiu, gdyż najłżejsze niedomaganie narzeczonej wielkiego księcia może być wykorzystane przeciw niej przez wrogów sprawy pruskiej. Caryca nigdy nie zaakceptuje synowej o słabym zdrowiu. Należy więc się ze wszystkim uporać i czuć się dobrze.

Przed spakowaniem bagażu Zofia zdążyła za swymi damami dworu na zwiedzanie miasta. Jest pełnia karnawału. Radosny tłum leniwie otacza bazyliki i targowiska. Ale to nie kolorowe huśtawki ani tresowane niedźwiedzie przyciągają uwagę dziewczyny. Najsilniejszych wrażeń doznaje przed koszarami gwardii, miejscem historycznym, skąd przed dwoma czy trzema laty wyruszyła Elżbieta po podbój tronu. Widzi groźnych grenadierów z Pułku Priebrazeńskiego, którzy towarzyszyli carycy w nocy z 5 na 6 grudnia 1744 roku. Każe sobie pokazać drogę, którą biegli do Pałacu Zimowego z okrzykami: „Niech żyje mateczka Elżbieta!” Opowieść o tym zamachu stanu napawają pełnym przeczuć entuzjazmem. Z żalem

powraca do wymagań chwili obecnej. Matka się niecierpliwi.

Wszystko jest gotowe do wyjazdu. Wyruszają w drogę nocą. O świcie biała droga stapia się z bielą nieba. Zofię znów ogarnia zachwyty nad niezmierną rozległością rosyjskiej równiny. Wszystko w tym kraju jest niezmiernie: odległości, chłód, namiętności polityczne. Joanna cicho się skarży. Od kilku minut czuje, że zamarzają jej oczy i w nozdrza kłują kryształki lodu. Na szczęście widok rosyjskiej eskorty galopującej przy saniach przypomina jej, że jest matką przyszłej narzeczonej wielkiego księcia, ciotką dziedzica rosyjskiego tronu, tajnym agentem króla Prus Fryderyka i zaufaną sojuszniczką ambasadora Francji...

Sanie mkną po dziewiczym śniegu. Jedzie się dniem i nocą. O 70 wiorst od Moskwy do sań książniczek zaprzęga się 16 koni. Mknąc przez wioskę, rozpędzony ekwipaż zawadza o róg jakiegoś domostwa. Wielka żelazna sztaba spadająca z dachu rani Joannę w głowę i w ramię. Wydaje głośny okrzyk i sądzi, że jej misja jest skończona. Jak zwalczać Bestużewa z guzem na głowie i z obolałym bokiem? Zofia ją pociesza. Nic nie widać. Nawet siniaka. Natomiast na śniegu leżą z zakrwawionymi głowami dwaj grenadierzy z Pułku Priobrażeńskiego. Jechali przed saniami i na nich spadło główne uderzenie. Zebrani wokół zatrzymanego konwoju chłopcy szepczą: „To wiozą oblubienicę wielkiego księcia”. Wojejkow każe im zająć się rannymi. Woźnica pogania konie.

Kawalkada 30 sań dociera wreszcie 9 (20) lutego do Moskwy i zatrzymuje się na Kremlu przed drewnianymi schodami wiodącymi do

pałacu zamieszkanego przez carycę. Od chwili, kiedy Joanna otrzymała w Zerbst zaproszenie od Elżbiety, upłynęło 50 dni. I oto ma zaraz spotkać tę kobietę, przed którą drży imperium. Na ostatnim postoju ona i Figunia przebrały się w ofiarowane przez carycę dworskie suknie. „Pamiętam, że miałam na sobie obcisłą szatę z różowo-srebrzystej mory, nie zaś krynolinę” - napisze Katarzyna we wspomnieniach. Zaprowadzone do swoich apartamentów przez księcia von Hesse-Homburga, obie księżniczki ledwie zdążyły się nieco odświeżyć, kiedy nadbiegł wielki książę Piotr Ulrych. Na jego widok Figunia czuje ukłucie w sercu. Podłużna twarz, wyłupiaste oczy, miękkie usta - fizjonomia degenerata. W jej wspomnieniach był mniej brzydki, mniej żaloszny. Czy tak się odmienił od czasu ich spotkania? Czy może nieświadomie wyidealizowała go w swoich marzeniach? On w każdym razie okazuje wielką radość z podejmowania ciotki i kuzynki. Złożywszy im po niemiecku wyrazy powitania, zaprasza je, by się z nim udały do Jej Carskiej Mości.

Orszak przechodzi przez amfiladę sal pełnych dostojników w błyszczących mundurach i dam dworu w sukniach eleganckich jak w Wersalu, na które ciekawie zerka Joanna. Idzie niczym spowita w obłoki, trzymając pod ramię wielkiego księcia Piotra. Za nią kroczy Figunia, zawieszona na ramieniu księcia von Hesse-Homburga. Kiedy czoło pochodu dociera do sali audiencyjnej cesarzowej, otwierają się na oścież dwuskrzydłowe drzwi po przeciwnej stronie i ukazuje się Elżbieta. Jest to wysoka i piękna, mocnej budowy 35-letnia kobieta o rumianej cerze i bujnych kształtach, wbita w połyskującą srebrem

krynolinę obszytą złotymi galonami. Opowiada się o niej, że jest bardzo zalotna i że ma 15 000 toalet według francuskiej mody i 5000 par obuwia. „Miała na głowie czarne pióro umieszczone na boku, a w włosach mnóstwo brylantów” – odnotuje Zofia. Dziewczyna musi się zdobyć na opanowanie, by nie zemdleć przed tym bóstwem strojnym niczym relikwiarz. Ale szybko przemaga wewnętrzny popłoch. Podtrzymuje ją świadomość własnej roli. Pochyla się i ugina kolana w najwdzięczniejszym ukłonie na francuską modłę. Obok olśniona Joanna mamroce jakiś komplement dla carycy, dziękuje jej za wszystkie dobrodziejstwa i całuje ją w rękę. Elżbieta, choć przywykła do tego rodzaju hołdów, także jest bardzo wzruszona. Patrząc na Joannę, odnajduje w niej rysy swego zmarłego narzeczonego. A kiedy przenosi wzrok na Zofię, uderza ją świeżość, uległość i inteligentny wygląd dziewczyny. Na pierwszy rzut oka wybór jest doskonały. Ten głupek Piotr będzie miał królewski kąsek w swoim łóżku. Czy będzie umiał uszczęśliwić to dziecko? To nie ma znaczenia. Podczas tego długiego spotkania, które najpierw odbywa się w sali audiencyjnej, a potem w sypialni carycy, Zofia ma wrażenie, że jest badana ze wszystkich stron, rozbierana, obmacywana, ważona przez przezorną nabywczynię. Spodziewała się tego. Poddać się temu to zawodowa powinność księżniczki na wydaniu. Wokół niej dworzanie i dyplomaci przyglądają się tej scenie. Zadowolenie, które się maluje na wyniosłym obliczu Elżbiety, wzmacnia optymizm stronnictwa sprzyjającego Francji i Prusom ze stojącymi na czele tej koalicji ambasadorem Prus Mardelfeldtem, markizem de la Chetardie i

lekarzem Jej Cesarskiej Mości Lestocciem. Natomiast wicekanclerz Bestużew, który trzyma stronę Austrii, Anglii i Saksonii, próbuje ukryć złość pod wymuszonym uśmiechem.

Nazajutrz, 10 (21) lutego, w dniu urodzin wielkiego księcia, caryca ukazuje się tłumowi dworzan, ubrana tym razem w brązową szatę haftowaną srebrem i „z głową, szyją i gorsem” pokrytymi klejnotami. Idzie za nią wielki łowczy, hrabia Aleksy Razumowski, niosąc na złotym talerzu insygnia orderu świętej Katarzyny. Jest od wielu już lat kochankiem carycy. Nazywa się go „imperatorem nocy”. „Był to jeden z najpiękniejszych mężczyzn, jakich w życiu widziałam” - napisze Katarzyna. W istocie ów „piękny mężczyzna” jest ukraińskim chłopem obdarzonym wspaniałym głosem, którego Elżbieta, nim go zaciągnęła do sypialni, kazała zatrudnić jako kantora w swojej kaplicy. Wszelkiego rodzaju dostojęstwa i tytuły, z tytułem hrabiego włącznie, wynagrodziły nocne usługi kantora. Niektórzy nawet szepcą, że łączy go potajemne małżeństwo z carycą. Co niezwykle, nie próbuje wywierać na nią wpływu, by mieszać się do polityki. Figunia z pełnym uszanowaniem zdziwieniem przygląda się tej ważnej osobistości: dojrzałemu mężczyźnie o regularnych rysach, uwodzicielskim wzroku, z czołem zwieńczonym pudrowaną peruką. Nie wiedząc właściwie, na czym polegają funkcje faworyta, widzi w nim tajemniczego sługę spełniającego pragnienia Jej Cesarskiej Mości, rodzaj jej ruchomego ogromnego smakołyku. Ponieważ przypada do gustu carycy, musi mieć - uważa - nadzwyczajne i wzniosłe zalety. Gotowa zaakceptować wszystko na dworze, który ją

fascynuje, jeszcze nie śni o żadnej krytyce. Próbuje się uczyć. Caryca wydaje się tego dnia w znakomitym nastroju. Uroczysta i uśmiechnięta zarazem, podchodzi do Figuni i jej matki i wręcza im orderę świętej Katarzyny. Panie Maria Czogłokowa i Anna Wororoncowa, obie będące „portretowymi damami”⁵ carycy, przypinają odznaczenia w kształcie gwiazdy na piersiach niemieckich księżniczek. Wszyscy wokół wydają się wzruszeni. „Żyjemy tu jak królowe, moja córka i ja” - napisze Joanna do męża. Już widzi w myślach Figunię poślubioną wielkiemu księciu, siebie samą jako doradczynię carycy ku jak największej pomyślności Prus, a Bestużewa obalonego.

⁵ Damami portretowymi” nazywano osoby, które bądź z powodu spokrewnienia z rodziną cesarską, bądź za wyjątkowe zasługi miały prawo nosić na dworskich szatach miniaturę Jej „wysokości w ramce wysadzanej brylantami.

3.

U STOPNI TRONU

Na obie księżniczki nieustannie spływają dobrodziejstwa carycy. Joanna nie może ochłonąć z wrażenia, że ma swojego szambelana, damy dworu, paziów przydzielonych jej osobie. Życie w Moskwie to jeden ciąg uroczystości, balów, biesiad, od których przepychu kręci się jej w głowie. Zofia natomiast^s w całej tej karuzeli twarzy i nazwisk zachowuje trzeźwość umysłu. Po chwili oszołomienia bacznie się wszystkiemu przygląda, o wszystko wypytuje, próbuje wniknąć w szczegóły spraw. Już pojęła, że powinna za wszelką cenę przeniknąć sekrety dworu, jeśli chce pewnego dnia swobodnie się obracać wśród tego pełnego blasku i fałszu środowiska. W Szczecinie zagłębiała się w marzenia przed portretem carycy, wspaniałej w swojej strojnej szacie, z okrągłym biustem i ciemnoniebieskim spojrzeniem. Aby ją przygotować do ewentualnego „rosyjskiego przeznaczenia”, matka uczyła ją czcić tę potężną i wspaniałomyślną władczynię. Jednak rzeczywistość jest całkiem odmienna. Zofia będzie ją powoli poznawać dzięki zwierzeniom wyszeptanym przez tych czy owych. Kim jest prawdziwa Elżbieta? Piękna, łakoma życia, zmysłowa, leniwa, przeżyła w młodych latach bardzo czułe uczucie do swego narzeczonego, brata Joanny, a po jego śmierci rzuciła się w wir miłosnych uciech najniższego rodzaju. Jeden po drugim zmieniali się kochankowie w jej łóżku. Dostojnicy, ambasadorowie, woźnice, lokaje, oficerowie gwardii - każdy był dla niej dobry. W 1730 roku

zgon Piotra II, wnuka Piotra Wielkiego, stworzył okazję, by sięgnąć po tron, gdyż po śmierci siostry Anny ona była jedyną bezpośrednią potomkinią cesarza. Zbyt zajęta swoim życiem miłosnym, wolała się usunąć w cień na rzecz bratanicy Piotra Wielkiego, córki Iwana, starszego brata Piotra Wielkiego, innej Anny, wdowy po księciu Kurlandii. Ta, sama bezdzietna, zapragnęła zostawić po sobie dziedzica w osobie syna swojej siostrzenicy, trzeciej Anny, księżnej Meklemburgii. W 1740 roku, po śmierci imperatorowej Anny, kilkumiesięczny „dziejic tronu” został ogłoszony cesarzem pod imieniem Iwana VI, a jego młoda matka, Anna Meklemburska, otoczona doradcami niemieckimi, miała sprawować regencję. Na dworze stronnictwo rosyjskie, mocno wspierane przez przedstawicieli Francji, oburzało się, widząc, że prawnuk Piotra Wielkiego ma stanowić uosobienie cesarskiej władzy, podczas gdy Elżbieta, rodzona córka Piotra Wielkiego i Katarzyny I, zostaje zepchnięta w cień. Markiz de la Chetardie, ambasador Francji, i lekarz Lestocq, obaj zaliczani do kochanków Elżbiety, przekonali ją, że jeśli nie zadziała szybko, regentka Anna Meklemburska każe ją aresztować i zamknąć w klasztorze. Przerażona Elżbieta godzi się wreszcie na wystąpienie. Wsparli ją oficerowie Pułku Priebrażeńskiego. Natychmiast małżonkowie Iwan VI, Anna Meklemburska i jej mąż, książę Brunszwiku, zostali pojmani i osadzeni w twierdzy.

Zostawszy carycą, Elżbieta przedstawia sobą w swojej nowej roli dziwne pomieszanie gnuśności i uporu, zalotności i okrucieństwa, pobożności i wyuzdania. Jej wybryki miłosne, zamiłowanie do orgii i

maniakalna namiętność do strojów (nigdy nie wkładała dwa razy tej samej sukni) nie przeszkadzały jej lękać się Boga i czcić ikony. Malowała sobie włosy i brwi na czarno, okrywała się klejnotami i nie znosiła, by jakakolwiek kobieta jaśniała obok niej. Choć biegle mówiła po francusku, po włosku i po niemiecku, była słabo wykształcona i źle wychowana. Z dobroci serca zniosła wraz ze swoim wstąpieniem na tron karę śmierci, ale wobec wielu dygnitarzy przed zesłaniem ich na Syberię stwarzała pozory, że wymierza im najwyższą karę, a w 1743 roku kazała obciąć języki hrabinom Łopuszkiej i Bestużewej, przyłapanym na spisku. „Jej Wysokość ma wyraźną skłonność do mocnych trunków - napisze kawaler d'Eon, tajny agent Ludwika XV. - Zdarza się, że tak jej to szkodzi, iż pada zemdlona. Trzeba wtedy rozciąć jej suknię i stanik. Biję swoich służących i ich żony”. Próżna, podejrzliwa, zawzięta, zajmowała się sprawami publicznymi jedynie dorywczo, zależnie od swojej fantazji. Ale jej ministrowie drżeli przed nią, gdyż wiedzieli, że jest zdolna w przyływie złego humoru wysłać ich prosto zza biurka do twierdzy. Przez dwa lata panowania jej charakter, zarazem władczy i chwiejny, ujawnił się do tego stopnia, że zagraniczni dyplomaci uznawali ją za osobę trudną do zrozumienia i wyprowadzenia w pole. Mimo lekkości obyczajów w życiu prywatnym nie wątpiła ani chwili w swoje niemal boskie uprawnienia do władzy nad narodem rosyjskim. Uznała zatem za niezbędne pozostawić po sobie następcę. Nie mając dziecka i nie mogąc go mieć, pomyślała o swoim siostrzeńcu, Karolu Piotrze Ulrychu Holsteinie, synu zmarłej siostry Anny, wnuku Piotra

Wielkiego. Słabowity i niemal zapóźniony w rozwoju chłopiec był wychowywany w Kilonii przez holsztyńskich oficerów. Od 7. roku życia, ubrany w mundur wojskowy, odbywał ćwiczenia ze strzelbą i szpadą u boku, stał na warcie, uczył się żargonu koszarowego.

Mianowany sierżantem w wieku 9 lat, stał z bronią na ramieniu u drzwi sali, w której jego ojciec ucztował z przyjaciółmi. Tyle smakowitych dań przepływało obok niego, że z trudem przełykał łzy pożądania. Przy drugim daniu ojciec zdjął go z posterunku, publicznie przyznał stopień porucznika i kazał usiąść wśród gości.

Uszczęśliwiony dzieciak stracił apetyt i nie mógł nic przełknąć.

Później powie, że to wydarzenie było najpiękniejszą chwilą w jego życiu. W 1739 roku, po śmierci ojca, jego głównym preceptorem został Holsztyńczyk Brummer, wielki marszałek książęcego dworu, ograniczony brutal i maniak, „ujeżdżacz koni”. Nie bacząc na słabe zdrowie swego ucznia, karał go pozbawianiem posiłku albo zmuszając go do klęczenia na suchym grochu tak długo, że według innego preceptora, Jakowa Stehlina, „jego kolana stawały się czerwone i spuchnięte”. Pewnego dnia Stehlin musiał się wtrącić, żeby uniemożliwić Brummerowi uderzenie pięścią małego księcia.

Przerażony Piotr Ulrych wzywał na pomoc strażę. Niekiedy zagrożony przez Brummera dzieciak wymiotował żółcią. Poddany temu reżimowi stał się bojaźliwy, zamknięty w sobie, podstępny, obłudny. Kiedy w lutym 1742 roku caryca Elżbieta sprowadziła go do Moskwy, rozczarował ją ten 14-letni wyrostek, wypaczony fizycznie i moralnie, którego przedstawił jej Brummer. Ona, wielbicielka

pełnokrwistych mężczyzn, pytała się z troską, czy ten nieszczęsny ludzki wyrzutek potrafi utrzymać się na tronie. Biegle mówił jedynie po niemiecku. Był wyznania luterńskiego, nie miał najmniejszych predyspozycji do rządzenia krajem. Mniejsza o to. Trzeba działać z tym, co się ma pod ręką. Przede wszystkim zaś zapewnić przyszłość dynastii Romanowów. Ochrzczony według obrządku prawosławnego Piotrem Fiodorowiczem, siostrzeniec carycy został ogłoszony wielkim księciem i spadkobiercą tronu Rosji. On zaś pogardzał nową religią, kpił sobie z popów, nie chciał się uczyć rosyjskiego i tęsknił za swoją dawną ojczyzną. Krótko mówiąc, Elżbieta, zmiotłszy z drogi rodzinę Meklemburgów, która w oczach narodu uosabiała wpływy niemieckie, uznała, o dziwo, za swego następcę innego Niemca. I dawała mu niemiecką narzeczoną!

Ta narzeczona, mimo młodego wieku, ma zdrowy osąd. Przyjęta z radością przez wielkiego księcia Piotra, jest mu niewątpliwie wdzięczna za sympatię, jaką jej okazuje, ale uważa, że jest dziecinny w swoich wypowiedziach i niepewny w uczuciach. Cieszy ją jednak podczas ich spotkań, że ma nareszcie towarzysza w swoim wieku, z którym może pogadać. „Już wówczas, w czasie tak krótkim - napisze Katarzyna w swoich wspomnieniach - dostrzegłam i zrozumiałam, że nisko cenił on naród, któremu miał panować, że trwał przy luteranizmie, nie lubił swoich przybocznych i był bardzo dziecinny”.

Dzięki uprzejmemu zainteresowaniu, które Zofia okazuje mu podczas rozmów, nabiera do niej zaufania, wyznaje jej, że uważa, iż jest bardzo miła, ale że kocha inną, pannę Anastazję Łopuchin.

Niestety, wydano ją z dworu, kiedy jej matce, przyłapanej na jakichś politycznych knowaniach, obcięto język, a następnie zesłano ją na Syberię. Dorzuca niewinnie, że byłby się ożenił z tą dziewczyną, ale zrezygnował z niej, by poślubić ją, Zofię, „gdyż życzy sobie tego jego ciotka”. „Słuchałam z wypiekami tych słów kuzynka, dziękując mu za te wynurzenia - napisze Katarzyna - ale w głębi serca patrzyłam ze zdumieniem na jego nieroztropność i brak rozeznania w wielu sprawach”. Oto została zatwierdzona. Nie powinna oczekiwać żadnej szczęśliwej sercowej niespodzianki. Przeczowała to, już wyjeżdżając do Rosji. Ale podjęła tę podróż nie po to, żeby przeżyć wielką miłość, ale żeby dokonać politycznego dzieła. Nie ma jeszcze 15 lat, ale już, zamiast iść w ślady swojej matki, pływającej się w migotliwym blasku intryg wielkiego świata, w cieniu pracowicie i uparcie przygotowuje sobie przyszłość. Od samego początku zrozumiała, że aby spodobać się carycy, aby zjednać sobie dostojników, aby zdobyć sympatię małych i wielkich, musi się stać tak rosyjska, jakby się urodziła na tej ziemi. Podczas kiedy ten jej głupawy kuzynek, wielki książę Piotr, zniechęca do siebie otoczenie, wciąż popisując się niemieckimi manierami, ona przykłada się do przyspieszonej nauki języka rosyjskiego i religii prawosławnej. Jej nauczycielem religii jest Szymon Teodorski, ksiądz bystry, kulturalny, o szerokich poglądach. Mówiący biegle po niemiecku, wyjaśnia Zofii, że wiara prawosławna wcale nie odbiega tak daleko, jak się mówi, od wiary luterańskiej i że nie złamie danej ojcu obietnicy, przechodząc od jednej religii do drugiej. Dziewczyna daje się przekonać. Bóg - myśli - nie może mieć

jej za złe zmiany wyznania, kiedy stawką tej zmiany jest imperium rosyjskie. Aby przygotować grunt, pisze do ojca, że nie ma doktrynalnej sprzeczności między dwiema religiami. Inny jest jedynie „zewnątrzny obrządek”. Ten „zewnątrzny obrządek” zbija ją najwidoczniej nieco z tropu przez swój orientalny przepych. Wychowana w luterańskiej surowości, widzi w tym świecie złoceń, dymów kadzidlanych, malowideł, świec, trwania na klęczkach i mistycznych śpiewów inscenizację konieczną przy „brutalności ludu”, jak się wyraziła. Ale to, co ważne, to wzlot duszy, a nie obrzęd, który towarzyszy temu uniesieniu. Chrystian August, zdumiony szybkością tej zmiany, próżno pisze do córki, że powinna „poważnie rozważyć sprawę”. Ona już postanowiła.

Jej pragnienie rusyfikacji jest tak żywe, że nauczyciel rosyjskiego Wasyl Adaduwow nie ustaje w zachwytach nad zapalem swojej uczennicy. Prosi go, by przedłużał lekcje poza umówione godziny. Aby udoskonalić swoją znajomość języka, budzi się w nocy, w koszuli i boso zasiada nad zeszytami, i wkuwa słówka. Zaziębia się. Matka jej zrazu wyrzuca, że „się pieści”, i każe jej ukrywać swoje niedomaganie przed oczami dworu, który tylko czyha na najmniejszą słabostkę narzeczonej wielkiego księcia. Słucha jej, ale gorączka się wzmacnia; pada zemdlona i lekarze orzekają, iż ma ostre zapalenie płuc. Życie księżniczki jest zagrożone. Natychmiast klanowi Bestużewa powraca nadzieja. Jeżeli Zofia umrze, będzie można wysunąć nową kandydaturę, tym razem korzystną dla koalicji austriacko-angielskiej. Ale caryca twierdzi, że cokolwiek się stanie, nie życzy sobie

księżniczki saskiej. I Brummer zwierza się de la Chetardiemu, że „w smutnej ostateczności, którą należy brać pod uwagę”, podjął już pewne kroki, przewidując dla wielkiego księcia księżniczkę z Darmstadt, „o uroczej twarzyczce”. Zaproponował ją król Prus „w przypadku, gdyby się nie powiodło księżniczce von Zerbst”.

Kiedy się w ten sposób poszukuje jej zastępczyni, Zofia szczęka w łóżku zębami, obficie się poci, uskarża na bóle w boku i słucha krzyków swojej matki, która się wyklóca z lekarzami. Chcą chorej upuścić krew, ale Joanna się sprzeciwia. To upuszczając krew jej bratu, narzeczonemu carycy, sprowadzono nań śmierć - powiada. Zapada decyzja, by zwrócić się z tym do Elżbiety. Przebywa ona właśnie na modłach w klasztorze Świętej Trójcy. Pięć dni później wraca ze swoim totumfackim Lestocqiem i ofuknąwszy Joannę, że ośmieliła się sprzeciwić specjalistom, każe otworzyć żyłę. Kiedy tryska krew, Zofia traci przytomność. Powraca do siebie w ramionach władczyni. Mimo skrajnego osłabienia potrafi ocenić swoje szczęście. Nagle ma matkę. I jest nią caryca Elżbieta! Aby ją wynagrodzić za odwagę, Elżbieta robi jej prezent z diamentowego naszyjnika i pary kolczyków. Joanna ocenia jego wartość na 20 000 rubli. Ale w swoim pośpiechu uleczenia dziewczyny caryca zaleca jeden po drugim dalsze upusty krwi. Ponad 16 w ciągu 27 dni. Joanna protestuje. Caryca oddalają do jej apartamentów.

Na dworze jednak wszyscy już wiedzą, że mała księżniczka nabawiła się choroby, ucząc się po nocach rosyjskiego. W kilka dni staje się droga tym wszystkim, których rażą szwabskie obyczaje

wielkiego księcia Piotra. Ponieważ jej stan wcale się nie poprawia, matka chce wezwać do jej łoża pastora luterańskiego. Trawiona gorączką, wykrwawiona i wycieńczona dietą Zofia w nadzwyczajnym zrywie woli szepce: „Po co? Wezwijcie tu Szymona Teodorskiego, chętnie z nim porozmawiam”. I w istocie przychodzi do niej Szymon Teodorski, przynosząc prawosławną pociechę religijną uroczej luterańskiej narzeczonej wielkiego księcia. Caryca jest wzruszona do łez. Słowa Zofii powtarza się w całym mieście.

Podczas kiedy dziewczyna zdobywa sobie miejsce w sercach swojego otoczenia, jej matka, przez nietaktowne posunięcia, wzbudza coraz większą wrogość. Czyż nie wpada na pomysł, żeby zażądać od swego umierającego dziecka pewnej błękitnej tkaniny w srebrne kwiaty, upominku od wujka Jerzego Ludwika? Zofia oddaje prezent niechętnie. Widząc ją tak potulną, wszyscy oburzają się na egoizm Joanny. Aby pocieszyć dziewczynę, caryca każe jej wysłać wiele jeszcze bogatszych tkanin niż ta, której została pozbawiona. Te oznaki uczucia utwierdzają Zofię w przekonaniu, że jeśli wyzdrowieje, nie odeśle się jej do Zerbst. Mimo skrajnego wyczerpania wytrwale korzysta ze wszystkiego, co zobaczy, ze wszystkiego, co usłyszy. Często, zamknawszy oczy, udaje, że śpi, by posłuchać rozmówek dam dworu, którym caryca poleciła nad nią czuwać. „Rozmawiały ze sobą bez najmniejszego skrepowania, dzięki czemu dowiedziałam się wielu rzeczy”.

Mimo upustów krwi i naparów, którymi ją się poi, Zofia pomału nabiera sił. Zło zostaje w końcu zażegnane. Będzie mogła powrócić

do życia. Dwudziestego pierwszego kwietnia 1744 roku, w swoje 15. urodziny, znów ukazuje się publicznie. „Wychudłam jak szkielec - napisze - wyrosłam, rysy twarzy mi się wydłużyły; wypadły mi włosy i byłam blada jak śmierć. Sama widziałam, że wyglądam jak straszdyło, nie mogłam się wprost poznać. Tego dnia cesarzowa przysłała mi słoiczek rózu i kazała mi się różować”.

Kilka dni później, prąc uparcie do celu, który przed sobą postawiła, pisze do ojca, że zamierza wkrótce przejść na prawosławie.

Ponieważ nie znajduję niemal żadnej różnicy między religią grecką a luterąską, postanowiłam (zapoznawszy się z łaskawymi pouczeniami Waszej Wysokości) zmienić wiarę i pierwszego dnia wyślę mu jej wyznanie. Mogę sobie pochlebiać, że Wasza Wysokość będzie z tego zadowolony.

Kreśląc te ceremonialne frazy, dokładnie wie, że sprawią jej ojcu dotkliwą przykrość. Ale dla niej Zerbst jest teraz tak daleko, jej niemiecka przeszłość zdaje się należeć do kogoś innego, całą sobą jest zwrócona do nowej rodziny, do swego nowego kraju. Oby tylko jej matka, która, intryguje, spiskuje, wszystkiego nie popsuła. Joanna przyjmuje obecnie w swoim salonie najbardziej zawziętych wrogów wicekanclerza Bestużewa: Lestocqą, de la Chetardiego, Mardelfeldta, Brummera... Jest bardziej nerwowa i bardziej gadatliwa niż kiedykolwiek. Sądzi, że ma głowę do polityki. Nie zauważa, że caryca od pewnego czasu okazuje jej wiele chłodu.

W maju 1744 roku Elżbieta i jej dwór znów się udają do klasztoru Świętej Trójcy. Zofia, Joanna i wielki książę Piotr dostają polecenie, by dołączyć na miejscu do Jej Cesarskiej Mości. Ledwie przybyli, caryca wzywa Joannę do swego apartamentu. Wraz z nią idzie tam Lestocq. Podczas gdy ta trójka debatuje za zamkniętymi drzwiami, Zofia i Piotr, siadłszy obok siebie na okiennym parapecie ze zwisającymi nogami, wesoło gawędzą. Dojrawszy w czasie choroby, Zofia czuje się teraz bliższa światu dorosłych niż sferze chłopięcej, w której jeszcze znajduje się jej kuzyn, rozmiłowany w ołowianych żołnierzykach i w roznoszeniu dworskich plotek. Źle wychowany wyrostek, wyszczekany i nienauczony miłości, nie widzi w niej swojej narzeczonej ani nawet dziewczyny. Nie obdarza jej żadnymi względami. A jednak poszukuje jej towarzystwa. Gdy ona zaśmiewa się z głupstw, które wygaduje, otwierają się drzwi i jak burza wypada z nich z ponurą twarzą Lestocq, lekarz i doradca władczyni, i mówi brutalnie do Zofii: „Ta wesołość zaraz ustanie (...). Pozostało pani tylko spakować się, odjeżdżacie panie natychmiast i wracacie do siebie!” Te aroganckie słowa zaparły Zofii dech w piersiach, milknie, podczas kiedy wielki książę domaga się wyjaśnień. „Dowiecie się później” - mówi Lestocq i odchodzi. Zofia natychmiast stwierdza, że jej matka uczyniła jakiś fałszywy krok. „Skoro winna jest pani matka, pani to nie dotyczy” - mówi wielki książę. „Moim obowiązkiem jest jechać wraz z mateczką i czynić, co mi rozkaże” - odpowiada Zofia. W głębi duszy ma nadzieję, że wielki książę będzie ją błagał, żeby została. Ale jemu to ani w głowie. Nie będzie ta, to

będzie inna...Widziałam wyraźnie, że rozstałby się ze mną bez żalu - napisze w swoich wspomnieniach. - Ze swej strony znając jego skłonności, wcale bym go nie żałowała, ale rosyjska korona nie była mi równie obojętna”. Czy ma to być ruiną jej marzeń? Czy trzeba będzie ze spuszczoną głową wracać do Zerbst? Udręczona niepokojem Zofia wie, że za drzwiami zamkniętymi za jej matką i carycą rozstrzyga się w tej chwili jej przyszłość. Wreszcie władczyni wychodzi z pokoju. Ma rozpaloną twarz, gniewną minę, mściwe spojrzenie. Za nią drepce Joanna, wstrząśnięta, „z zaczerwienionymi i zapłakanymi oczyma”. Oboje młodzi instynktownie zeskakują z wysokiego okna, na którego parapecie przysiedli. Ich pośpiech zdaje się rozbrajać gniewne uniesienie władczyni. Uśmiecha się na widok ich dziecinnego poruszenia i ogarnia ich ramionami. W sercu Zofii odradza się nadzieja. Nie wszystko jest stracone, bo Elżbieta odróżnia winną matkę od niewinnej córki.

Po wyjeździe carycy Zofia dowiaduje się wreszcie od zapłakanej matki przyczyny tego wielkiego wybuchu. Podczas gdy Joanna spiskowała wraz ze sprzymierzeńcami Francji i Prus dla obalenia wicekanclerza Bestużewa, ten przechwycił i odszyfrował tajną korespondencję de la Chetardiego, który choć oficjalnie na urlopie, posiadał jeszcze uprawnienia ambasadora. W swoich listach, mocno uwłaczających carycy, de la Chetardie ostro krytykował jej gnuśność i lekkomyślność, jej nadmierne zamięłowanie do strojów, przytaczał, na podstawie jej słów, opinię Joanny i przedstawiał ją jako agentkę na służbie króla Fryderyka. Zebrawszy dostatecznie wiele dowodów

przeciw swoim przeciwnikom, Bestużew przedkłada te dokumenty oczom carycy. Rozwścieczona, każe w 24 godziny wydalić de la Chetardiego z Rosji, wzywa do siebie Joannę i wylewa na jej głowę potok zniewag. To rujnuje pozycję księżnej von Anhalt-Zerbst na dworze. Intrygi ją zgubiły. Wytwarza się wokół niej wielka pustka. Nikt się już nie odważa odwiedzać jej salonu. Jednak nie zostaje odstawiona do granicy. Ze względu na córkę pozwala się jej wegetować w swoim apartamencie. Wścieka się na zwycięstwo Bestużewa, który nagle zostaje mianowany kanclerzem. Jej złość jest tak wielka, że przelewa się na Zofię, której spokój doprowadza Joannę do rozpacz. Obsypuje ją szyderstwami, zniewagami, obarcza winą za poníženie ich obu. Zofia stoicko naprawia wątki zerwane przez niezręczne postępkę Joanny. Stara się wiązać nici, okupić błędy, odzyskać przychylność. Zdana sama na siebie na tym obcym dworze, w kraju, którego obyczajów nie zna i ledwie rozumie jego mowę, mając na karku nieznośną i zarozumiałą matkę, pozbawiona przyjaciół, doradców, otoczona pułapkami, nie traci z oczu drogi, jaką sobie obrała. Trzeba oczarować carycę, bo nie ma co marzyć o tym, by uwieść Piotra i ugiąć groźnego Bestużewa, którego nie da się obalić. W istocie po chwili paniki wydaje się jej, że wyszła korzystnie z tego kryzysu, który zniszczył Joannę. Na tle podstępnej matki czystość dziewczyny wydała się tym bardziej wzruszająca w oczach władczyni. Tym razem pewna, że uchwyciła właściwą nić, Zofia podwaja swoją gorliwość w nauce języka i w przyswajaniu zasad prawosławia. Burza się oddala. Znow mówi się o zmianie wiary i o

zaręczynach. Przewiduje się daty. Rozprawia się poważnie o przebiegu obu uroczystości. Zofia wysiła się, by czule spoglądać na żalostnego Piotra, wyblakłego, patrzącego spode łba i o zapadłej piersi. A może zaiskrzy coś między nimi? Nie. Wielki książę przygotowuje się do ożenku równie obojętnie, jakby się szykował do zmiany ubrania. „Nie miałam w sercu przeczucia szczęścia - napisze Katarzyna w swoich *Pamiętnikach*. - W głębi mojej duszy działało się coś takiego, że ani przez chwilę nie wątpiałam, iż dosięgnę tego, że wcześniej czy później zostanę samowładną cesarzową rosyjską”.

4.

ZARĘCZYNY

Na rozkaz carycy data przejścia Zofii na prawosławie została wreszcie ustalona na 28 czerwca 1744 roku. Nazajutrz, 29 czerwca, w dniu świętych Piotra i Pawła, będzie się czcić zaręczyny nowej katechumenki i wielkiego księcia Piotra. Wraz ze zbliżaniem się obu tych dat Zofia odczuwa pomieszanie uniesienia z trwogą. Tuż przed spełnieniem jej modłów nagle zadaje sobie pytanie, czy nie obrała złej drogi. Jakież doświadczenia przyniesie jej ów nadmiar zaszczytów? A jednak nie daje po sobie poznać zmieszania. „Spała bardzo dobrze tej nocy - pisze jej matka. - To pewny znak spokoju jej duszy”.

Liczny tłum się ciśnie w carskiej kaplicy, kiedy pokazuje się Zofia w sukni nieco podobnej do sukni carycy, ciemnoczerwonej, oblamowanej srebrem, z nieupudrowanymi włosami przewiązanymi białą wstążką. „Muszę wyznać, że wydała mi się śliczna” - odnotowuje jej matka. Całe towarzystwo jest pod wrażeniem tej drobnej ciemnowłosej dziewczynki o bladej cerze, błękitnych oczach i o tak szlachetnym i skromnym wyglądzie. Czyta po rosyjsku z silnym akcentem niemieckim „50 kartek *in quarto*” i recytuje z pamięci, bez potykania się o słowa, wyznanie swojej nowej wiary. Caryca płacze ze wzruszenia, a jej dworzanie, nie mogąc pozostać za nią w tyle, także przelewają łzy. Pośród tego ogólnego roztkliwienia Zofia chce się okazać szczęśliwa, pogodna i mocna. „Trzymałam się dobrze i chwalono mnie za to”. Tego dnia zmienia imię. Mogłaby oczywiście

według obyczaju panującego w jej nowym kraju przejść na prawosławie pod imieniem Zofii. Władczyni jednak sprzeciwiła się temu, dręczona wspomnieniem swojej ciotki, przyrodniej siostry Piotra Wielkiego, groźnej regentki Zofii, którą trzeba było zamknąć w klasztorze, by położyć kres jej żądzy władzy. Katarzyna natomiast to imię rodzonej matki imperatorowej. Jednak ojciec nowej Katarzyny nazywa się Chrystian August. Katarzyna Chrystianowna albo Katarzyna Augustowna brzmiałoby obco i przykro, bo przypominałoby regentkę Annę Leopoldowną, matkę małego Iwana VI, którą Elżbieta pozbawiła władzy. A zatem przyszła narzeczona wielkiego księcia będzie się nazywała Katarzyna Aleksiejewna, czyli córka Aleksego, co powinno zadowolić wszystkie słowiańskie serca. Tak więc ojciec Zofii, którego nie zaproszono na tę uroczystość, nawet z imienia miał nie figurować w dokumentach przejścia jego córki na nową wiarę. Przechrzczone, wykorzenione, przesadzone na obcy grunt, zrussyfikowana, przybiera nową skórę. Przynajmniej pozornie. W istocie dobrze wie, że nie ma zasadniczej różnicy między wczorajszą Zofią a dzisiejszą Katarzyną. Po prostu postąpiła krok dalej na drodze, którą sobie obrała. Po wyjściu z cerkwi otrzymuje od carycy brylantowy naszyjnik i broszę. Wyczerpana ceremonią, prosi jednak, by wolno jej było nie pojawić się przy posiłku. Za wszelką cenę musi wzmocnić siły w przewidywaniu uciech, które mają nastąpić.

Następnego dnia rano, w dniu zaręczyn, ledwie otworzyła oczy, przynoszą jej portret carycy i drugi, wielkiego księcia, oba w ramach

wysadzanych brylantami. Ubrawszy się, idzie do Elżbiety, która ją przyjmuje w koronie na głowie i w królewskim płaszczu na ramionach. Ustawia się orszak. Na przodzie kroczy cesarzowa pod baldachimem z kutego srebra niesionym przez sześciu generałów. Tuż za nią postępują Katarzyna i wielki książę. Za nimi idą Joanna, księżna von Homburg i damy dworu „według ich rangi”. Pochód powoli opuszcza paradne schody pałacu, dostojne towarzystwo przechodzi między dwoma rzędami pułków gwardyjskich i przecinając plac, zanurza się w głąb soboru, gdzie brodaci, przyodziani w złoto duchowni pokornie przyklękają przed władczynią. Elżbieta wprowadza oboje młodych na pokryte aksamitem podium na środku kościoła. Obrzęd zaręczyn celebryje arcybiskup Ambroży z Nowogrodu. Ceremonia trwa cztery godziny i wszyscy podczas niej stoją. Pod Katarzyną uginają się nogi. Słania się ze zmęczenia. Wreszcie następuje wymiana obrączek. „Ta, którą on mi dał, warta była 12 000 rubli - napisze Katarzyna - a ta, którą otrzymał ode mnie 14 000”. Potem rozlegają się armatnie salwy, biją uroczyście moskiewskie dzwony. Mała księżniczka von Anhalt-Zerbst została „wielką księżną Rosji”, „cesarską wysokością”. Przyjmuje to wyniesienie z uśmiechniętym spokojem, z pełną godności skromnością. Joanna natomiast wrze. Zawsze uważa, że się jej nie traktuje z względami należnymi matce „dziedziczki” tronu. Domaga się, by do zaręczynowej uczytasy zasiąść z książęcą parą u boku carycy. Miejsce obok innych dam dworu to nie dla niej. Caryca oburza się na to żądanie. Katarzyna cierpi w milczeniu nad nowym niestosownym

wystąpieniem swojej matki, mistrz ceremonii traci głowę. Wreszcie nakrywa dla Joanny stolik na uboczu w gabinecie z oszklonymi drzwiami, naprzeciwko tronu. Joanna spożywa tam obiad sama, „w swego rodzaju incognito”.

Wieczorem będzie natomiast na balu. Jest dopuszczona do tańca na dywanie rozciągniętym przed tronem, dywanie, po którym w zasadzie mogły stąpać jedynie caryca, Katarzyna i księżniczka Hesji, wykonując menueta. Kawalerami tych dam są wielki książę Piotr, ambasadorowie Anglii, Holsztynu i Danii oraz książę Hesji. Inni dworzanie zataczają kręgi wokół tego uświęconego miejsca. Bal odbywa się w Granowitój Pałacie, w salonie wyłożonym kafelkami, którego ściany przypominają wnętrze owocu granatu. Ogromna kolumna na środku podtrzymuje niski strop. Lokaje w liberii na francuską modłę, w upudrowanych perukach i białych pończochach, czuwają u drzwi. Muzyka jest ogłuszająca. Wszędzie ukłony i ucałowania rąk. Joanna zauważa, że w końcu na jej prawej dłoni od tych wszystkich pocałunków, które na niej złożono, pojawiła się „czerwona plama wielkości florena niemieckiego”. „Można się było udusić z tego tłoku i z gorąca” - napisze Katarzyna.

Po skończeniu uroczystości łaski carycy się mnożą. Prezenty z klejnotów i cennych tkanin, ale także dar 30 000 rubli na drobne wydatki nowej wielkiej księżnej. Wysokość tej sumy olśniewa Katarzynę. Nigdy nie dysponowała najmniejszym nawet kieszonkowym. Natychmiast wysyła zasiłek dla swego ojca, aby mógł opłacić pielęgnację jej chorego braciszka. Ma odtąd własny dwór,

który starannie dobrała jej caryca, by ją rozerwać: szambelanowie, podkomorzy, damy dworu - wszyscy są młodzi i weseli. I żadne z nich nie należy do koterii, która kiedyś otaczała Joannę. Jest wśród nich nawet syn kanclerza Bestużewa. Teraz, kiedy księżna von Anhalt-Zerbst chce zobaczyć się z córką, musi się najpierw zaanonsować. Często któryś szambelan towarzyszy ich spotkaniu. Etykieta zobowiązuje Joannę do okazywania szacunku tej, której jeszcze wczoraj bez wahania za byle uchybienie w zachowaniu wymierzyłaby policzek. Poniziona przez to odwrócenie ról w hierarchii, uskarża się na wszystko, a przede wszystkim na ten mały dwór, zbyt frywolny jej zdaniem, zbyt roześmiany, który się kręci wokół Katarzyny. W apartamentach wielkiego księcia i wielkiej księżnej trwa zabawa z byle powodu, bawią się w ciuciubabkę, skacze się, tańczy, rozbiera klawesyn, żeby się ślizgać po jego pokrywie. Oddając się tym dziecięcym igraszkom, Katarzyna usiłuje zdobyć uczucie swego małżonka. Caryca to rozumie i popiera dziewczynę w takich uwodzicielskich zabiegach. Ale Brummer, preceptor wielkiego księcia, jest odmiennego zdania. Domaga się od Katarzyny, by mu pomogła w „poprawie” charakteru jego ucznia. Ona się od tego wymawia. „Odpowiadałam mu jedynie, że to niemożliwe, bowiem stanę mu się wówczas tak uprzykrzona jak jego przyboczni”.

Instynktownie pojęła, że aby zdobyć sobie Piotra, musi zająć przeciwne stanowisko niż jego wychowawcy. Jeżeli, szukając w niej przyjaciółki, znajdzie guwernantkę, wszystko jest stracone. Gdy tak się wysiła, żeby zgotować sobie szczęście, w które zresztą nie wierzy,

nieznużona Joanna zdobywa nowych przyjaciół. Ale także i tym razem źle ich sobie dobiera. Ludzie, którzy się wokół niej gromadzą, nie podobają się carycy. Zadurzona w szambelanie Iwanie Beckim⁶, którego zna już od dawna, afiszuje się z nim do tego stopnia, że złe języki na dworze pomawiają ją o romans. Dowiaduje się o tym Katarzyna. Nie potrafi jednak przemówić do rozumu Joannie, dla której pozostawanie w cieniu i umiarkowanie są pojęciami niegodnymi wysoko urodzonej kobiety.

Mając dosyć świętowania, balów i bankietów, caryca wybiera się do świętego miasta Kijowa. Pobożność zawsze chodziła u niej w parze z zamiłowaniem do pogańskich uciech. Przyjemność wiodła ją do modlitwy, a modlitwa usposabiała do zażywania przyjemności. Oczywiście wielki książę, wielka księżna i Joanna mają także ruszyć w tę podróż. W tej sytuacji Katarzyna jest rozdarta między podnieceniem z poznania nowych miejsc a lękiem, żeby jakiś nietakt matki nie pogrzyżył jej jeszcze bardziej w oczach władczyni.

Kijów dzieli od Moskwy niemal 1000 wiorst. Po wyschłych lipcowych drogach ciągnie się olbrzymia karawana złożona z karet dla podróżników i wozów na bagaże. Mijają dni, miasteczko następuje po miasteczku, horyzont odsuwa się w nieskończoność, a wciąż jest się w Rosji. Można wierzyć, że imperium Elżbiety jest bezkresne. Siedząc w powozie razem z matką i narzeczonym, Katarzyna chciwie ogląda krajobrazy, przeniknięta wrażeniem ogromu i siły. Z pewnością nie ma na świecie nic tak wielkiego jak ten kraj, który odtąd jest jej krajem. Caryca wyjeżdża za nimi kilka dni później. Powiadają, że jest

⁶ Iwan Becki był szwagrem księcia Hesji.

w złym humorze i zesłała na wygnanie wiele osobistości ze swojego otoczenia. Na każdej stacji 800 koni na zmianę oczekuje przybycia orszaku. Na postoju w Kozielcu wielki książę Piotr łamie przez nieuwagę, „skacząc tak, czym chciał mnie rozśmieszyć” - powie Katarzyna, wieko szkatułki Joanny. Ta, zrozpaczona, łaja go jak źle wychowanego chłopca. On odpowiada, że zachowuje się jak jędrza. Kiedy Katarzyna próbuje ich uspokoić, dostaje taką burę, że tonie w łzach. „Wielki książę był od tej pory uprzedzony do mateczki - napisze - i nigdy tej kłótni nie zapomniał. Matka też miała odtąd do niego pretensję, czuli się wobec siebie niezręcznie (...). Wiele zachodu kosztowało mnie zwykle ułagodzenie ich, co też nie zawsze mi się udawało. Zawsze znajdowali powody do wzajemnych złościwości. Taka sytuacja z każdym dniem coraz bardziej mi ciążyła”. Mimo niewielkiego zainteresowania narzeczonym Katarzyna czuje, że jest jej bliższy niż matka. W końcu jej przyszłością jest on i gigantyczna Rosja, nie zaś Joanna i malutkie księstwko Anhalt-Zerbst.

Wreszcie przyjeżdża do Kozielca sama caryca i znów się rozpoczyna świętowanie. Tańczy się do utraty tchu i gra w karty. W niektóre wieczory ukazują się na różnych stolach aż 50-rublowe stawki. Damy rywalizują między sobą wystawnością strojów, ale mieszkają w ciasnocie. Katarzyna i jej matka śpią w jednym pokoju, a ich świta gdzie popadnie w przedsionku.

Potem dwór całym orszakiem udaje się do Kijowa. Tam, jeszcze bardziej niż w Moskwie, zadziwia Katarzynę uroczyste piękno ceremonii religijnych, a także żarliwość prostych ludzi, którzy biją

czołem o ziemię przy przejściu procesji. Złocenia, jakimi połyskują ikony i relikwiarze, odbijają od szarości tłumu milczących chłopów, nawiedzonych pielgrzymów, żebraków wyśpiewujących psalmy. Kontrast między przepychem cerkwi a ubóstwem wiernych zadziwia niemiecką księżniczkę przywykłą do prostoty wnętrza zboru luterńskiego. Przed jej oczami wynurza się z głębin jakiś nieznany świat. Nagle odkrywa za podwójną wspaniałością krzyża i tronu straszliwą nędzę niezliczonego, ujarzmionego, ciemnego narodu. Powoli krocząc u boku wielkiego księcia za świętymi chorągwiami, przygląda się żywo kątem oka temu tłumowi i odczuwa okropną sprzeczność między tak wielkim przepychem a tak głębokim poniżeniem. Nie jest to z jej strony jedynie prosta ciekawość, jakiej się doznaje wobec dzikich zwierząt. Tej ciekawości towarzyszy zmieszanie. Teraz w Kijowie pobiera nieświadomie swoją pierwszą prawdziwą lekcję rosyjskiego. Ale już dworskie życie ją porywa w swoje obroty. Kiedy zamykają się za nią drzwi salonów, wydaje się, że to ponure zanurzenie w głąb tego kraju było tylko snem. Nagle, wydawszy wielki bal na swoją cześć, caryca nie może usiedzieć na miejscu. Wszystko ją nudzi. Trzeba zmienić dekoracje. Dość ma Kijowa, jego cerkwi, jego klasztorów, jego katakumb. Jej Cesarska Mość, doznawszy złudzenia, że tą pielgrzymką oczyściła sobie duszę, marzy tylko o powrocie do Moskwy.

W Moskwie Katarzyna znów napotyka oszczerstwa, intrygi, rozwiązłość, sypanie piaskiem w oczy i podstawianie sobie nóg. Próbuje jednak zjednać sobie otoczenie, przede wszystkim Elżbietę. I

w istocie caryca docenia w nowej wielkiej księżnej pomieszanie powagi z wesołością, silnej woli i uległości. Katarzyna w owym czasie, wciąż się ucząc zawodu osobistości publicznej, pasjonuje się tańcem. Co dzień o siódmej rano przychodzi do niej mistrz baletu Lande z małymi skrzypeczkami, by ją nauczać kroków tanecznych według ostatniej francuskiej mody. Wraca o czwartej po południu. A wieczorami na balach i maskaradach Katarzyna zadziwia dwór wdziękiem swoich ruchów.

Niektóre z tych maskarad są zresztą w niezbyt dobrym guście. I tak caryca postanowiła, że w każdy wtorek mężczyźni mają się przebierać za kobiety, i kobiety za mężczyzn. Niezdarni i śmieszni w swoich wielkich krynolinach mężczyźni przeklinają po cichu zachcianki władczyni, kobietom zaś przykro jest się pokazywać w tak dla nich niekorzystnym obcisłym męskim ubraniu. Ale Jej Cesarska Mość jest zachwycona; wie, że w tego rodzaju przebraniu wygląda zachwycająco. „Doskonale wyglądała w stroju męskim tylko cesarzowa - napisze Katarzyna. - Ponieważ była wysoka i dość mocnej budowy, wyglądała w męskim stroju znakomicie”. W istocie te maskarady są dobrą okazją do wygłupów i przepychanek. Tancerze i tancerki, zaplątani w swoje kostiumy, wpadają jedni na drugich. Pewnego wieczoru Katarzyna, przewrócona podczas jakiejś tanecznych figury, znajduje się na czworakach pod krynoliną szambelana Sieversa, a jej młodzieńczy śmiech rozbawiła całe towarzystwo.

Ale parę dni później doświadcza chłodu i niełaski ze strony

władczyni. Podczas antraktu w teatrze Elżbieta rozmawia ze swoim doradcą Lestocqiem, nie odrywając natarczywego i gniewnego wzroku od bocznej łoży, zajmowanej przez Katarzynę, Joannę i wielkiego księcia. Wkrótce potem Lestocq stawia się przed Katarzyną i sucho jej oznajmia, że caryca jest na nią wściekła, gdyż narobiła za wiele długów. W czasach gdy Jej Wysokość była księżniczką, starała się być oszczędna, „bo wiedziała, że nikt za nią nie zapłaci” - precyzuje zarzuty wysłannik nieprzyjaznym tonem. Zaskoczona Katarzyna nie może powstrzymać łez. Zamiast ją pocieszyć, Piotr przyznaje rację carycy, a Joanna wykrzykuje, że takie są skutki pozostawiania zbyt wielkiej wolności piętnastolatce.

Nazajutrz Katarzyna prosi o rachunki i stwierdza, że istotnie jest dłużna 17 000 rubli. W swojej naiwności wierzyła, że dotacja, którą ją obdarzyła ongiś caryca, jest nie do wyczerpania. Z pewnością wydawała lekką ręką, ale czyż mogła postępować inaczej? Kiedy przyjechała do Rosji, miała w swoim kufrze tylko cztery suknie, podczas gdy na dworze zmienia się strój trzy razy dziennie. Z początku używała, nie użalając się nad sobą, prześcieradeł swojej matki. Ale od chwili, kiedy było ją na to stać, chciała mieć własne wyposażenie. Poza tym w lot pojęła, że w tym towarzystwie, obcym i wrogim, małe upominki mogą pomóc w zdobyciu przyjaźni wpływowych osobistości. Obsypywała więc prezentami ludzi ze swego otoczenia, nie zapominając o swojej matce, aby złagodzić jej zgryźliwe usposobienie, ani o wielkim księciu, aby mocniej go do siebie przywiązać. Widzi w tych zarzutach zabiegi Bestużewa, który

już nie wie, co wymyślić, by ją pograżyć w opinii Jej Cesarskiej Mości. Jeszcze wczoraj miała się za ulubienicę Elżbiety, jej swego rodzaju duchową córkę, a oto otrzymuje od swojej protektorki wymówkę raniącą jej honor i zagrażającą jej przyszłości. Dziwi się naiwnie, że tak wielka władczyni może znajdować przyjemność w jej upokorzeniu. Przy tej okazji objawiło się podwójne oblicze carycy, raz czarujące, raz groźne, i Katarzyna pojmuje trwogę ministrów i dworzan, których los zależy od kaprysu Jej Cesarskiej Mości. Dzień po dniu, wdziękiem i dyplomacją usiłuje powrócić do łask władczyni. A ta, po napadzie złości, daje się ułagodzić i zapomina o tym wydarzeniu.

I oto wielki książę zapada na odrę.

„Niezwykle wyrósł - napisze Katarzyna - i zmienił się nie do poznania”. Podczas rekonwalescencji zabawia się urządzaniem ćwiczeń wojennych przed swoim łóżkiem z udziałem lokajów, karłów, a nawet Katarzyny, której przyznaje stopień oficerski w swojej osobistej armii. Jego nauczyciele gromią go za lekkomyślność, a on ich przeklina i wyrzuca z pokoju. Staje się coraz bardziej nieufny. Świadom przywilejów swego urodzenia i wieku (ma już 16 lat), nie pozwala dłużej sobą komenderować. „Postanowiłam uszanować zaufanie wielkiego księcia - pisze Katarzyna - ażeby przynajmniej widział we mnie osobę, której może zwierzyć wszystko, nie narażając się na najmniejszą przykrość”. Jej niezwykła łagodność rozbraja Piotra. Nie mając do niej najmniejszej skłonności zmysłowej, dobrze się czuje w jej towarzystwie. Jedynie z nią, być może, ośmiela się

otwarcie rozmawiać. A ona ze swojej strony, oceniając go z bezlitosną przenikliwością, uznaje, że na tym obcym dworze to właśnie przy nim czuje się jako tako bezpieczna. Tyle spraw ich zbliża! Oboje są w podobnym wieku, oboje mówią po niemiecku, oboje czują się zagubieni w tym kraju, który źle znają, oboje winni się uczyć sprawowania władzy w opiekuńczym cieniu carycy.

Ledwie wielki książę stanął na nogi, dwór opuszcza Moskwę i udaje się do Sankt Petersburga. Spadły obfite śniegi. Jest bardzo zimno. Podróżuje się w saniach. Na postoju w Chotiłowie wielki książę odczuwa dreszcze. Gwałtownie rośnie mu gorączka. Na twarzy pojawiają się czerwone plamy. Brummer zabrania księżnym dostępu do jego pokoju, bo choroba ma wszelkie oznaki wietrznej ospy. Był to groźny dopust boży w owych czasach. Umarł na nią rodzony brat Joanny, niezastąpiony narzeczoną carycy. Aby ochronić Katarzynę od zarazy, jej matka postanawia udać się z nią w dalszą drogę, pozostawiając wielkiego księcia pod opieką jego osobistego dworu. Jednocześnie każe wysłać gońca do carycy. Elżbieta, która zdążyła już dotrzeć do Sankt Petersburga, powraca pospiesznie do Chotiłowa. Księżne nocą, na zaśnieżonej drodze, mijają się z jej saniami. Wypytawszy je o siostrzeńca, jedzie dalej, nie zatrzymując się po drodze. Ta kobieta, która tyle razy okazała się frywolna, okrutna, samolubna, tym razem ze zwykłego poczucia obowiązku nie obawia się wystawić na śmiertelne niebezpieczeństwo. Gdy tylko przybywa do Chotiłowa, zasiada u wezłowania chorego i twierdzi, że będzie go sama pielęgnować. Protesty otoczenia nie mogą zmienić tej decyzji.

Kobiety tak dumnej ze swojej urody nawet groźba zeszczenia nie może odsunąć od łóżka, w którym Piotr szczęka zębami z gorączki. Pozostanie przy nim przez sześć tygodni.

Słuchając tego, co się mówi o odwadze carycy, Katarzyna trochę żałuje, że uległa matce i zgodziła się z nią wyjechać, zamiast zostać w Chociłowie. W Sankt Petersburgu ma wrażenie, że przewidując śmierć wielkiego księcia, niektórzy dworzanie odwracają się od niej. I istotnie, jeśli Piotr umrze, ona stanie się nikim. Jej przyszłość rozgrywa się daleko od niej, w dusznym pokoju zastawionym fiolkami z lekarstwami. Nie mogąc wpłynąć na bieg swego losu, jest zdana jedynie na modlitwę i na wysyłanie do carycy pełnych uszanowania i czułości listów z zapytaniami o stan zdrowia narzeczonego. Listy te pisze po rosyjsku, a ściśle mówiąc, przepisuje napuszone i konwencjonalne teksty, które redaguje dla niej jej nauczyciel rosyjskiego Adadurow. Caryca niewątpliwie nie daje się tym podstępom oszukać, ale wzruszają ją starania dziewczynki, która tak się przykłada do tego, by zapomnieć, że jest Niemką.

Dwór, który powrócił do stolicy bez władczyni, szemrze i spiskuje. Joanna, przeczuwająca upadek swoich nadziei, szuka przy każdej okazji zwady z córką. W oczekiwaniu na rozwój wydarzeń Katarzyna tłumi swój niepokój, słuchając mądrych rad hrabiego Henningsa Gyllenborga, wysłannika dworu szwedzkiego^{*7}. Poznała go kiedyś w Hamburgu i z miejsca inteligencja dziewczyny podbiła młodego dyplomatę (ma tylko 32 lata). Tutaj wyrzuca jej skłonność

⁷ Przyjechał do Rosji, aby zawiadomić o małżeństwie następcy tronu szwedzkiego Adolfa Fryderyka, wuja Katarzyny z księżniczką francuską Ulrychą

do luksusu i przyjemności. „Myślisz pani tylko o strojach - mówi jej. - Powróć do naturalnego stanu swego ducha. Jesteś pani stworzona do wielkich czynów, a zajmujesz się tylko błahostkami. Założę się, że od kiedy jesteś w Rosji, nie wzięłaś żadnej książki do ręki”. I zobowiązuje ją, by jak najszybciej przeczytała żywot Cyncerona, Plutarcha i *Considerations de la grandem des Romains et de leur decadence* (Rozważania o wielkości i upadku Rzymian) Monteskiusza. Ona pogrąża się do zatracenia w tej poważnej lekturze i zasmakowawszy w obcowaniu z pięknymi umysłami, postanawia napisać esej literacki o samej sobie, zatytułowany *Portret piętnastoletniego filozofa**⁸. Zapoznawszy się z tekstem, zachwycony hrabia Gyllenborg zwraca go autorce, dołączając do niego 12 stron komentarzy i uwag, mających podnieść dziewczynę na duchu. W swoim opuszczeniu i rozterce jest uszczęśliwiona, że znalazła tak życzliwego mentora. Czyta w kółko jego dobre rady, wnika w nie, jak niegdyś chłonęła zalecenia swojego ojca. A więc kiedy jeszcze nawet nie wie, czy wielki książę przezwycięży chorobę, marzy, że zadziwi świat swoją kulturą i rozległością horyzontów myślowych. A wielki książę zdrowieje. Elżbieta pisze po rosyjsku do Katarzyny:

Wasza Wysokość, moja najdroższa siostrzenico, jestem nieskończenie wdzięczna Waszej Wysokości za jej miłe listy. Zwlekalam dotąd z odpowiedzią, gdyż nie mogłam powiedzieć nic pewnego o zdrowiu Jego Wysokości wielkiego księcia. Dziś jednak

⁸ Tekst tego *Portretu* nie przetrwał do naszych czasów. Katarzyna twierdzi, że spaliła go wraz z innymi dokumentami w 1758 roku, kiedy obawiała się rewizji w swoich apartamentach.

mogę zapewnić, że ku naszej radości, dzięki łasce bożej, powrócił do naszego boku.

Pod koniec stycznia 1745 roku caryca z siostrzeńcem opuszczają Chotilów, by się udać do Sankt Petersburga. Nieobecność, oddalenie, niepokój poprawiły wizerunek Piotra we wspomnieniach Katarzyny. Jest wprawdzie cherlawy, kościsty, ma ciężkie powieki i uśmiech ni to podstępny, ni to głupawy, ale taki, jaki jest, jest jej miły i chce jak najszybciej go zobaczyć. Ledwie podróżnicy dotarli do Pałacu Zimowego, między czwartą a piątą po południu, wprowadzają ją do wielkiej sali, gdzie czeka jej narzeczony. W półmroku odkrywa z przerażeniem rodzaj straszydła. Piotr bardzo wyrósł podczas choroby i wietrzna ospa oszpeciła mu twarz. Głęboko zapadłe oczy przywodziły na myśl trupa czaszkę. „Rysy mu zgrubiały - napisze Katarzyna - z twarzy nie zeszła jeszcze opuchlizna i nie ulegało wątpliwości, że zostaną mu na niej duże ślady po ospie. Był ostrzyżony i miał olbrzymią perukę, która go jeszcze bardziej szpeciła. Podszedł do mnie i zapytał, czy nietrudno mi go rozpoznać. Wymamrotałam jakąś uprzejmość na temat jego wyzdrowienia, ale doprawdy zbrzydł okropnie”.

Wstrząśnięta tym krótkim spotkaniem, Katarzyna ucieka, wraca do swojego apartamentu i mdleje w ramionach matki.

Dziesiątego lutego, w dniu urodzin wielkiego księcia (zaczyna 17. rok życia), caryca nie chce go pokazywać publicznie, tak oszpeconego przez chorobę, i zaprasza Katarzynę na samotny obiad

razem z nią „na tronie”. Obawiając się, by dziewczyna nie odwróciła się od swego zbyt szpetnego towarzysza i nie przyszło jej do głowy zerwanie zaręczyn, podwaja czułość wobec niej. Zachwyca się jej pisanymi po rosyjsku listami, każe mówić w tym języku, chwali jej wymowę. Zachwyca się nad jej urodą, która - jak powiada - ujawniła się w niej w kilka tygodni. Dwór, który ostatnio odnosił się z rezerwą do Katarzyny, stwierdza z okazji tego obiadu ocieplenie stosunków między wielką księżną a carycą i natychmiast się do tego dostosowuje. Katarzyna jest znów otoczona ludźmi, uwielbiana, obsypywana pochlebstwami. Jest bardzo szczeliwa z tego powodu. W istocie, mimo odrazy, jaką w niej budzi narzeczony, ani przez sekundę nie zamierzała się wycofać z danego słowa. To nie tę twarz ma poślubić, ale ten kraj. Poza tym „nie chciałam trzymać się żadnego stronnictwa, do niczego się nie wtrącałam, byłam zawsze pogodna, uprzedzająco uważana i uprzejma wobec wszystkich (...). Okazywałam wielki szacunek mojej matce i bezgraniczne posłuszeństwo cesarzowej, najbaczniejszą uwagę wielkiemu księciu, usiłując zyskać sobie przychyłność otoczenia”.

Tymczasem wielki książę cierpi z powodu swojej fizycznej szpetoty w oczach narzeczonej. Im mocniej dostrzega, że jest ładna, miła, wesół, spontaniczna, tym głębiej zapada w otchłań świadomości własnej brzydoty. Chwilami doznaje przewrotnej przyjemności w budzeniu w niej odrazy. Przyjaźń, którą mu okazuje, wydaje się mu zwykłym konwenansem, a nawet wyrachowaniem. Ma jej za złe rozkwit kobiecości, wtedy kiedy on się czuje tak mało

mężczyzną u jej boku. Podczas gdy Katarzyna wysiła się, by nauczyć się rosyjskiego, by uczestniczyć w nabożeństwach prawosławnych, on obstaje przy tym, by pozostać Niemcem i luteraninem. Dobrze się czuje pośród swoich lokajów, którzy mówią do niego prostackim językiem. Rumberg, dawny szwedzki dragon, poucza go, że w domu kobieta powinna milczeć i drżeć przed decyzjami swojego męża.

„Dyskretny, jak nie przymierzając wystrzał armatni” - według wyrażenia Katarzyny, wielki książę powtarza te słowa swojej narzeczonej. Przy tej samej okazji daje jej do zrozumienia, że później będzie ją wodził na pasku. Ona nie jest tym ani zdziwiona, ani oburzona. Niech sobie mówi, co mu się podoba. Teraz jej ogromną rozrywką jest jazda konna. Uczy się jej w koszarach Pułku Izmailowskiego. Dla wzmocnienia, według zaleceń lekarzy, pije co rano mleko i wodę selcerską.

Korzystając ze zmiany rezydencji - caryca i jej siostrzeniec przenieśli się do Pałacu Letniego - Piotr przez służącego zawiadamia Katarzynę, że mieszka teraz zbyt daleko, by mógł jej składać częste wizyty „Tu wielki książę całkiem przestał mi asystować - napisze. - Czułam doskonale, jak mało go obchodziłam i jak mało ma dla mnie uczucia. Byłam dotknięta w próżności i miłości własnej, ale zbyt dumna, by się nad tym użalać. Bardzo by mnie uraziło, gdyby mi ktoś okazywał taką przyjaźń, którą brałabym za współczucie. Gdy jednak zostawałam sama, zalewałam się łzami, po czym po cichu je ocierałam i biegłam dokazywać z moimi pannami”.

Domyślając się narastającej niechęci między narzeczonymi,

caryca chce przyspieszyć ślubne uroczystości. Dla niej ważne jest przede wszystkim zapewnienie następstwa tronu. Dworscy lekarze doradzają jej z całym szacunkiem, by się wstrzymała. Według nich wielki książę nie jest jeszcze tak dojrzały, by się żenić. W tym stanie jest niezdolny do płodzenia dzieci; potrzeba mu czasu, żeby został mężczyzną w całym znaczeniu tego słowa. Caryca nie daje się przekonać. Jeżeli Piotr jest obojętny na wdzięki swojej narzeczonej, to dlatego że za dużo pije. Odbierzmy mu alkohol, a stanie się prawdziwym kogutem. Lekarze się uginają przed znajomością rzeczy władczyni w tej materii. Rozważa się z kalendarzem w ręce datę ceremonii.

Katarzyna z przerażeniem myśli o terminie wydarzenia, którego dawniej tak gorąco pragnęła. Już półtora roku temu przybyła do Rosji., W miarę jak ten dzień [zaślubin] przybliżał się, ogarniała mnie coraz głębsza melancholia” - napisze. Myśl, że ma dzielić życie z tym niedojdą, równie szpetnym, jak głupim, nagle napawają wstrętem. Z odrazą wyobraża sobie nocne zetknięcie ciał, poufałości, którym z szacunku dla świętych sakramentów będzie zmuszona ulegać. Jest tak niewinna, że w przeddzień ślubu nie wie jeszcze dokładnie, na czym polega różnica płci ani jakim tajemniczym czynnościom oddaje się mężczyzna, mając kobietę w łóżku. Zaniepokojona, wypytuje swoje młodociane damy dworu. Choć dobrze obeznane ze wszystkimi miłosnymi dworskimi intrygami, panienki nie potrafią wytłumaczyć wielkiej księżnej, co to jest ów akt fizyczny, który następuje, jak mówią, po wzlocie duszy. Wszystkie razem egzaltowane i naiwne,

rozprawiają wokół łóżka Katarzyny, każda z nich wysuwając własną hipotezę, proponując własne wyjaśnienie, powtarzając z wypiekami na policzkach zwierzenia starszej siostry. Wobec niespójności ich opinii Katarzyna postanawia wypytać w tej sprawie matkę, aby potem oświecić swoje towarzyszki. Ale Joanna przy pierwszym pytaniu się oburza, odmawia odpowiedzi i łaja córkę za nieskromną ciekawość.

Wielki książe także się stara dowiedzieć, co będzie musiał zrobić, kiedy się ożeni. Lokaje, którzy są jego stałymi powiernikami, przedstawiają mu z grubsza, na czym polega związek ciał. Mówią do niego jak do dzielnego chwata. A on jest tylko dzieciakiem opóźnionym w rozwoju. Zamiast chłopaka pobudzić, paraliżują go. Głupkowato chichocze i boi się.

Wokół tych dwóch spłoszonych istot dwór z przejęciem zajmuje się przygotowaniami do uroczystości. Katarzyna, wywiedziona w pole przez oschłość, brak odpowiedzialności i nerwowość matki, spodziewa się, wbrew wszelkim racjom, że jej ojciec zostanie zaproszony na ślub. Przynajmniej on, ze swoją szorstką dobroduszością - myśli - mógłby jej coś doradzić i podtrzymać na duchu. On sam od miesiący pisze list za listem do Joanny, błagając ją, by uzyskała od carycy zaproszenie, do którego w sposób oczywisty ma prawo. Ale władczyni boi się wzburzyć tego zatwardziałego luteranina widokiem prawosławnych ślubnych obrzędów i woli trzymać go z daleka od tego wydarzenia. Książe Chrystian August pozostanie w Zerbst. Zresztą sama Joanna, naraziwszy się na gniew carycy, jest ledwie tolerowana w otoczeniu córki. I tak dobrze, że się

jej nie odsyła do domu przed tym wielkim dniem, niczym służącej przepędzonej za bezczelność!

Rosja po raz pierwszy szykuje się do tego rodzaju ceremonii. Z braku przykładów z przeszłości, a chcąc nadać międzynarodowy polot weselu swojego siostrzeńca, caryca wypytuje o dwór francuski, na którym właśnie odbyły się zaślubiny delfina, i o dwór drezdeński, który świeżo oglądał ślub Augusta III, syna króla Polski. Specjaliści od etykiety oddają się tej sprawie całym sercem. Ze wszystkich stron napływają do Sankt Petersburga wspomnienia ambasadorów, drobiazgowo opisy, próbki aksamitów i galonów, szkice odtwarzające szczegóły uroczystości francuskich i saskich. Elżbieta je bada, szacuje, przelicza, naśladuje bądź przetwarza. Chce prześcignąć wszystkie narody konkurujące z Rosją wyrafinowaniem etykiety i bogactwem strojów. Kiedy tylko pękają lody na Newie, do Sankt Petersburga przybijają angielskie, francuskie i niemieckie statki; wyładowuje się z nich karety, tkaniny, meble, liberie dla służby, wykwinne naczynia zamówione w czterech stronach Europy. Chrystian August, choć niezaproszony na ślub córki, wysyła z Zerbst drogocenne tkaniny. Anglia wyróżnia się swoimi meblami i jedwabiami w złote i srebrne wzory na jasnym tle, w których lubuje się Elżbieta.

Po wielu zwłokach ustala się wreszcie datę ślubu na 21 sierpnia 1745 roku. Od 15 do 18 sierpnia zbrojni heroldowie w kolczugach z towarzyszeniem konnego oddziału i dragonów przebiegają ulice i bijąc w tarabany, ogłaszają datę uroczystości. Tłum ciśnie się na placu

Admiralicji, by obejrzeć, jak się ustawia kadzie z winem, ławy i stoły, przeznaczone dla gawiedzi, i przed soborem Kazańskim, gdzie setki robotników pracują nad wystrojem wnętrza. Dziewiętnastego sierpnia eskadra galer rzuca kotwice przed Pałacem Zimowym. Dwudziestego sierpnia salwy artyleryjskie i głos dzwonów wstrząsają miastem. Tego wieczoru Joannę ogarnia trwoga i wyrzuty sumienia. Idzie do Katarzyny i mówi jej w zawołanych słowach o próbie, jaka ją czeka, o „przyszłych obowiązkach” i podczas tego przemówienia zalewa się łzami. Ale nad czym właściwie płacze? Nad klęską swoich ambicji politycznych na rosyjskim dworze czy nad niepewnym losem swojej córki, oczekującej na najwyższe zaszczyty i zdanej na największe niebezpieczeństwa? „Popłakałyśmy trochę - zanotuje Katarzyna w swoich wspomnieniach - i rozstałyśmy się bardzo czule”.

5.

MAŁŻEŃSTWO

Dwudziestego pierwszego sierpnia 1745 roku Katarzyna budzi się o szóstej i kiedy bierze kąpiel, pojawia się caryca, żeby obejrzeć bez osłonek, w całej nagości, tę, która będzie odtąd nosicielką dynastycznych nadziei Rosji. Inspekcja wypada zdecydowanie pomyślnie. Uznana za odpowiednią do pełnienia tej funkcji, Katarzyna przechodzi w ręce pokojowych. Gdy z uroczystą powagą powoli ją ubierają, wywiązuje się spór między carycą a fryzjerem. Ona opowiada się za tupetem płasko przypiętym na czubku głowy, on za tupetem z loczków. W końcu staje na loczkach w nadziei, że nie zakłóci to równowagi korony. Ślubna suknia jest ze srebrzystego brokatu z długą spódnicą, obcisłym stanikiem i krótkimi rękawami; szwy, oblamowania i tren pokrywają haftowane srebrne różyczki; do ramion przypięto płaszcz ze srebrnej koronki; całość jest tak ciężka, że ubrana w tę szatę Katarzyna ledwie może się ruszać. Leżą przed nią wszystkie klejnoty carskiego skarbcza. Na rozkaz Elżbiety stroi się w bransolety, kolczyki, brosze, pierścienie, aby jak najbardziej olśnić tłum w przejściu do cerkwi. Kiedy patrzy w lustro, ma wrażenie, że jest żywą konstelacją. Serce jej ściska się z lęku. Jest tak blada, że nakładają jej róż na policzki. „Nigdy nie miała tak pięknej cery jak obecnie - pisze jej matka. - Jej włosy są czarne, ale lśniące, co uwydatnia młodość wyglądu i nadaje urokom brunetki łagodność blondynki”. Na ciemne, faliste włosy caryca wkłada

wreszcie koronę wielkiej księżnej. Jest bardzo ciężka. Katarzyna musi się wyprostować, by trzymać sztywno głowę. W południe przyjeżdża wielki książę, także ubrany na srebrno i obwieszony klejnotami. Paradność stroju jeszcze bardziej uwydatnia jego małpi wygląd.

O godzinie trzeciej po południu wyrusza orszak 120 karet, odprowadzający młodą parę do soboru Kazańskiego. Kiedy ukazuje się bajeczna gondola, cała pokryta rzeźbami i złotem, ciągniona przez osiem białych koni, w której siedzą władczyni i młodzi ludzie, lud pada na kolana. Zaprzęg prowadzą piesi giermkowie. Poprzedzają go wielki mistrz ceremonii i wielki marszałek dworu w otwartej kolasie, a otaczają wysocy dostojnicy na koniach. „Nie można zobaczyć nic bardziej wzniosłego i wspanialszego” - odnotowuje francuski charge d'affaires d'Allion.

Podczas kazania, które poprzedza ślubne błogosławieństwo, jedna z dam dworu, hrabina Czernyszewa, siedząca za młodą parą, szepce do ucha wielkiego księcia, że nie powinien odrywać oczu od księdza, gdyż według wierzeń, ten z nowo zaślubionych, kto pierwszy odwróci głowę, pierwszy umrze. Piotr wzrusza ramionami i burczy: „Niech się pani stuknie w głowę. Co za głupoty!”, powtarza słowa Katarzynie. Ona nie zwraca na to najmniejszej uwagi i zbiera wszystkie siły, by zachować spokój posągu w tej mgle, w której zlewają się w jej oczach złocenia, płomienie świec i rzędy twarzy...

Po trwającym wiele godzin nabożeństwie następują kolacja i bal. Katarzyna jest u kresu sił. Korona ugniata jej czoło. Prosi, by wolno jej było choć na chwilę ją zdjąć. W odpowiedzi słyszy, że byłoby to

złą wróżbą. Wreszcie caryca zezwala, by rozstała się na moment z diademem. Jednak niemal natychmiast musi go znów włożyć na głowę, by odtńczyć poloneza. Na szczęście zabawę skraca stanowcze postanowienie carycy, której pilno położyć młodą parę do łóżka.

O godzinie dziewiątej wieczorem Jej Cesarska Wysokość, w otoczeniu dostojników, dam i panien dworu, kilku wybranych oraz Joanny odprowadzają Katarzynę i Piotra do ich ślubnych apartamentów. Tam małżonkowie się rozdzielają. Piotr, żeby się przebrać, przechodzi do sąsiedniej komnaty, podczas gdy kobiety pomagają oblubienicy się rozebrać. Caryca zdejmuje z niej koronę, księżniczka Hesji wkłada jej koszulę, wielka ochmistrzyni podaje szlafrok. „Wyjawszy tę ceremonię - pisze Joanna - znacznie mniej osób uczestniczy w rozbieraniu nowożeńców niż u nas. Nikt nie ośmiela się wchodzić, kiedy małżonek przebiera się na noc. Nie tańczy się wokół nich ani nie rozdaje podwiązek”. Uwolniona od swojego przytłaczającego stroju, mając wolne ruchy, ale ściśnięte serce, Katarzyna przygląda się tej paradnej komnacie, w której ma się dokonać jej ofiara - ścianom obitym paśowym aksamitem, zdobnym srebrem, łożu zwieńczonemu koroną, nakrytemu narzutą z czerwonego weluru haftowanego złotem, rozstawionym tu i tam świecznikom. Dziesiątki spojrzeń, ciekawskich, rozbawionych, złośliwych, szyderczych, współczujących wymierzone są w Katarzynę. Wreszcie wszyscy wychodzą, zostawiając ją w łożu sam na sam z jej trwogą. Jest jak przywiązana do pała koza zostawiona na przynętę wilkowi. Matka z grubsza uprzedziła ją o istocie rzeczy. W

różowej koszuli sprowadzonej z Paryża oczekuje wstrząsu, tortury, rozdarcia, objawienia. Nie odrywa wzroku od drzwi, którymi winna wejść ta straszna i nieunikniona istota: jej mąż. Ale czas płynie, a drzwi pozostają zamknięte. Po dwóch godzinach się niepokoi. „Czy mam wstać? - pisze. - Czy mam pozostać w łóżku? Nie mam pojęcia”. Koło północy wchodzi do niej nowa pokojowa, pani Kruse, „mocno rozbawiona”, i oznajmia jej, że wielki książę kazał sobie podać kolację. Podczas kiedy ona liczy minuty, on biesiaduje ze swymi ulubionym lokajami. Wreszcie, dobrze się najadłszy i popiwszy, ukazuje się wesoły, podchmielony, zaczepny i oświadcza:

„Zabawiłoby naszych domowników, gdyby nas zobaczyli razem w łóżku”. Po czym się kładzie i zasypia zwierzęcym snem u boku swojej młodej żony, która z oczyma wpatrzonymi w ciemność, pyta sama siebie, czy ma się cieszyć, czy niepokoić, że została zlekceważona.

Następne noce nie przynoszą żadnych niespodzianek Katarzynie, która musi się pogodzić z tym, że u boku obojętnego i niedoświadczonego męża pozostaje dziewicą. Tej osobistej porażce towarzyszą nieustanne uciechy, które władczyni mistrzowsko organizuje. W przyozdobionej flagami stolicy kolejno następują bale, maskarady, pokazy sztucznych ogni, widowiska.

Trzydziestego sierpnia caryca udaje się do klasztoru Aleksandra Newskiego, gdzie w szopie jest przechowywany stateczek, kiedyś własnoręcznie zbudowany przez Piotra Wielkiego, słynny „dieduszka”, przodek rosyjskiej floty. Stoczone przez robaki czółno, przepuszczające wodę, jest ustawione na barce. Do masztu

przymocowano portret cara, twórcy współczesnej Rosji. Elżbieta w mundurze oficera marynarki (wciąż to zamiłowanie do przebierania się za mężczyznę) wchodzi na pokład i przy dźwięku salw armatnich całuje podobiznę swojego ojca. Na Nową wypływa procesja. Za „przodkiem floty rosyjskiej” ciąg bogato przyozdobionych barek unosi dworzan z rozwianymi przez wiatr włosami, ogłuszonych dźwiękami trąb i bębnow. Znowu Piotr Wielki, prowadzony przez ukochaną córkę, okrąża miasto, które zbudował na bagnisku siłą swojej woli. Miasto całkiem nowe, na poły lądowe, na poły morskie, przecięte kanałami o umocnionych palami brzegach, z kilkoma budynkami z kamienia i wieloma domami z drewna, z kilkoma brukowanymi ulicami i wieloma pustymi połaciami. „Były tam kamienne budowle - pisze Katarzyna - jak przy ulicach Millionnej, Ługowej i przy Angielskim Bulwarze, stanowiące, by tak rzec, kurtynę, za którą się kryły drewniane baraki, najnędrniejsze, jakie można sobie wyobrazić. Nie było, prócz pałacu księżnej Hesji, domów o wnętrzach obitych adamaszkiem. Inne miały tylko pobielane ściany albo brzydkie tapety z papieru lub z malowanego płótna”. To nieważne. Elżbieta jest dumna ze swojej stolicy. Organizując tę przejażdżkę po wodzie pod patronatem Piotra Wielkiego, potwierdza w oczach wszystkich, że jest dziedziczką męskich przymiotów swego ojca. O ile Joannę zachwycają ład i przepych tego wodnego orszaku (opisze go szczegółowo w swoich listach), o tyle Katarzynę zaczyna nużyć to ciągle świętowanie. Szczególnie nudne są dla niej bale, gdyż młodzież w praktyce jest z nich niemal wykluczona. Musi

wytańcowywać niezliczone kadryle z kawalerami co najmniej 60-letnimi, „w większości kulawymi, dychawicznymi i zgrzybiałymi”. Chciałaby się zbliżyć do wielkiego księcia, ale, jak powiada, „mój drogi małżonek wcale się mną nie zajmował, spędzając wciąż czas ze swymi lokajami, zabawiając się z nimi w wojnę lub ćwicząc ich w swoim pokoju albo zmieniając mundur 20 razy dziennie; ja ziewałam z nudów, nie mając z kim porozmawiać, albo też musiałam występować publicznie”. Nowa pokojowa, pani Kruse, terroryzuje swoje podwładne, których paplanina ongiś bawiła Katarzynę. Zabrania im rozmawiać po cichu z wielką księżną i „skakać” wokół niej.

Koniec uroczystości oznacza również kres pobytu Joanny w Rosji. Przez 20 miesięcy udało się jej zarówno wydać córkę za mąż, jak i stracić reputację w oczach carycy. Najpierw jej knowania polityczne, a potem romans z hrabią Iwanem Beckim są surowo osądzone przez dwór. Szept się, że zaszła w ciążę za sprawą tego szlachcica i że wielka księżna będzie miała niebawem braciszka lub siostrzyczkę. Katarzyna nie może nie słyszeć tych pogłosek. Cierpi nad nimi w swojej dumie, ale choć potępia lekkomyślność matki, żałuje, że jest tak odepchnięta i poniżona, i nie śmie jej robić wyrzutów. Postanowiwszy odesłać intrygantkę do domu, caryca chce jednak okazać Joannie wspaniałomyślność i przyznaje jej 60 000 rubli na spłatę długów. Ale zaspokoiwszy tą sumą pierwszych wierzycieli, Joanna stwierdza, że pozostaje winna jeszcze 70 000 rubli. Katarzyna, przerażona wysokością tej sumy, przyrzeka, że pomału spłaci dług za

matkę, sięgając do swoich osobistych apanaży wynoszących 30 000 rubli rocznie.

Spakowawszy manatki, Joanna prosi o widzenie z carycą, pada jej do nóg i prosi o przebaczenie za wszystkie przykrości, które mogła jej sprawić. Elżbieta, niewrażliwa na to wyznanie żalu, odpowiada, że już za późno, by o tym mówić, ale „gdyby księżna była zawsze tak pokorna, byłoby to z pożytkiem dla wszystkich”. Opisując tę scenę pożegnania, Joanna uparcie zaznacza, że władczyni była wobec niej „bardzo uprzejma”. Ten eufemizm, przeznaczony dla Chrystiana Augusta, źle ukrywa niełaszkę, w jaką popadła. Francuski charge d'affaires d'Allion ujawnia, że wynikało to z tego, że nadal utrzymywała potajemną korespondencję z Fryderykiem II i że jej listy były regularnie cenzurowane, inaczej mówiąc odszyfrowywane w Czarnym Gabinetie⁹.

Aby oszczędzić córce bólu rozłąki, Joanna wyjeżdża z Carskiego Sioła o świcie, bez pożegnania. Po przybyciu do Berlina dostaje list od Elżbiety z poleceniem, by zwróciła się do Fryderyka II o odwołanie ambasadora Mardelfelta. Został on uznany za *persona non grata* na rosyjskim dworze. Oznacza to nakazanie nieszczęśnicy, by sama się przyznała królowi Prus do fiaska potajemnych transakcji, których przeprowadzenie jej zlecił.

Tymczasem w Carskim Siole Katarzyna, zastając puste pokoje po odjeździe matki, zalewa się łzami. Brak jej nagle tej kobiety, którą tak mocno krytykowała. Mimo wszystkich wad była jej najlepszą

⁹ Czarny Gabinet - pomieszczenie tajnej policji, gdzie przeprowadzano kontrolę korespondencji (przyp. red.).

przyjaciółką. Bez niej atmosfera dworu staje się nie do zniesienia. Katarzyna nigdy nie czuła się bardziej samotnie. Odkąd ma prawo do niej się zbliżyć, Piotr unika wszelkich okazji, by pozostać z nią sam na sam. Boi się jej? Uważa, że jest brzydka? Katarzyna nie rozumie. „Po przyjeździe do Rosji i w pierwszych latach naszego małżeństwa, gdyby tylko zechciał być nieco znośniejszy - napisze w swoich wspomnieniach - serce moje otwarłoby się dla niego. Wiedziałam jednak, że pośród wszystkich mnie najmniej poświęcał uwagi właśnie dlatego, że byłam jego żoną, i naturalne jest, że mi się takie położenie nie spodobało, że mi się uprzykrzyło, a może nawet udręczyło”.

Brak zrozumienia między Piotrem a Katarzyną szybko się pogłębia. W nocy przynosi jej zawód, w dzień doprowadza do rozpacz. Wielki książe, zapóźniony w rozwoju fizycznym przez liczne choroby, które przechodził w dzieciństwie, cierpi w duszy nad tym, że nie może zaspokoić swojej młodej małżonki, i w odwecie udaje, że pociągają go inne kobiety. Katarzyna w swojej naiwności wyobraża sobie, że jej mąż znajduje gdzie indziej rozkosze, których ona nie może mu dostarczyć, i z dumy okazuje pogardę dla tych książęcych sprzeniewierzeń. Wobec jej obojętności on podwaja swoje cyniczne zabiegi. Ona, zraniona jego gruboskórnością, oddala się jeszcze bardziej od mężczyzny, który woli czyjąkolwiek żonę od własnej. Gdybyż wiedziała, że jest jeszcze prawiczką!

Ta dziecinna para, która najpierw rozczulała carycę, teraz gra jej na nerwach. Nie ustawała w zabiegach, by doprowadzić do małżeństwa tych młodych ludzi dla zapewnienia przyszłości dynastii,

a teraz, kiedy już zdobyli przywileje dziedziców tronu, traktuje ich nieufnie i niemal z wrogością. Upojona własną wszechwładzą, z trudem znosi przed oczami widok „następcy”, jakby było niedopuszczalne, by lud mógł po niej wielbić kogoś innego. Piotr i Katarzyna, w których dotąd widziała swoje dzieci, nagle jawią się jej jako rywale, których machinacji należy się obawiać. Czy nie będą wraz z przyjaciółmi spiskować przeciw niej, by spróbować przedwcześnie objąć władzę? Wszelkie objawy szacunku wobec wielkiego księcia i wielkiej księżnej stają się ujmą dla carycy. Postanawia wziąć w cugle młodych. Po okresie świadczenia łask następuje okres udręczeń. Na początek władczyni usuwa z dworu pokojową Katarzyny, Marię Żukową, której jedynym przestępstwem jest przywiązanie do swojej pani. Wkrótce potem pierwszy szambelan Katarzyny, Zachar Czernyszew, musi ją opuścić, by się udać w misji dyplomatycznej do Ratyzbony. Powód: „Obawa, by się nie zakochał w wielkiej księżnej. Nie odrywa od niej wzroku”. Pod różnymi pretekstami zostają usunięci inni dworzanie podejrzani o sprzyjanie Katarzynie. Wokół wielkksiężęcej pary Jej Cesarska Mość chce mieć tylko ludzi pewnych, zaufanych. Katarzyna uznaje, że „było to wyrządzenie krzywdy za nic, z samego kaprysu, bez cienia powodu”.

Mimo tej wzmożonej surowości wobec niej Katarzyna nadal się zachowuje jak prawdziwa wielka księżna, ucząc się rosyjskiego i uczęszczając na prawosławne nabożeństwa. Od swoich pierwszych kroków w Rosji poczuła, że nie ma dla niej innego zbawienia niż ciągła praca nad naturalizacją, aklimatyzacją, polityczno-religijną

identyfikacją z tym krajem. Skoro już obrała linię postępowania, nic nie potrafi jej z niej zepchnąć. Wielki książę wyśmiewają za pobożność. Za to, że nie trzyma się na uboczu - jak jej mówi - od tych wszystkich mistycznych komedii. Obecnie jego namiętnością stał się teatr kukiełkowy. Każe zmontować go sobie, na osobisty użytek, w komnacie przyległej do apartamentów carycy. Pewnego dnia, słysząc hałasy za ścianą, chwytą za świder i przewierca w wielu miejscach zamurowane drzwi. Przytknąwszy ucho do otworu, stwierdza, że po drugiej stronie znajduje się prywatna jadalnia Elżbiety. Caryca siedzi przy stole ze swoim oficjalnym kochankiem Razumowskim, ubranym w szlafrok z brokatu. Wokół nich 12 najbliższych przyjaciół. Zachwycony tym, że zaskoczył swoją ciotkę w tak swawolnym towarzystwie, Piotr zbiera swoich przyjaciół, każe ustawić przed dziurami ławy i krzesła i biegnie po Katarzynę, by ją zabawić obejrzeniem tego widowiska. Przerażona jego zuchwalstwem, krzyczy na męża, że jest szalony, iż „przypuścił do sekretu co najmniej 12 osób”, że ta dziecinada będzie ich drogo kosztować. Piotr, zawstydzony, nie nalega na nią i powraca do swoich kukiełek.

Niedługo potem caryca, jak należało się tego spodziewać, dowiaduje się o tym wydarzeniu, odkrywa dziury wywiercone w drzwiach, wpada do Katarzyny i przyzywa siostrzeńca, który pojawia się w szlafroku z nocnym czepkiem w ręce. Trzęsąc się ze złości, Elżbieta ostro gromi nicponia. Krzyczy, że zapomniał, „co jej powinien”, że musi go odtąd uważać jedynie za „niewdzięcznika”; że jej ojciec, Piotr Wielki, także miał niewdzięcznego syna Aleksego,

którego pokarał „wydziedziczeniem”; że ona sama za carycy Anny nigdy nie uchybiła „szacunku należnego koronowanej głowie”; że w innych czasach taką zbrodnię obrazy karano zamknięciem w twierdzy majestatu! Ze wszystkich tych wyrzutów najbardziej niepokojące dla młodych ludzi są te, które nawiązują do carewicza Aleksego, którego Piotr Wielki nie tylko „wydziedziczył”, ale na torturach zamęczył na śmierć. Kiedy wielki książę próbuje się usprawiedliwić, Elżbieta każe mu zamilknąć i obsypuje „wyzwiskami i zniewagami, świadczącymi o jej gniewie i pogardzie”. W obliczu takiej gwałtowności Katarzyna nie może powstrzymać łez. Caryca ją pociesza: „To, co mówię, nie odnosi się do pani - marnroce. - Wiem, że pani nie patrzyła i nie chciała spojrzeć przez otwór w drzwiach”.

Niemniej jednak gromy spadają także i na Katarzynę. Upłynęło już dziewięć miesięcy od ślubu, a ona wciąż nie jest w ciąży. Tę jej bezpłodność caryca uważa za osobistą obrazę. Winę za to ponosi jedynie wielka księżna, która nie umie wzbudzić żądz (...), małżonka. Wzywa Katarzynę i bez ogródek robi jej z tego zarzuty. „Mówiła (...) że to z mojej przyczyny małżeństwo nie zostało dotąd skonsumowane”, Katarzyna naiwnie się broni, że kobieta nie może być odpowiedzialna za taką porażkę. Caryca zamyka jej usta, twierdząc, że tak. Już ona ma własne doświadczenia! I podniesionym tonem dalej wysuwa swoje oskarżenia.

„Mówiła (...), że jeżeli nie kocham wielkiego księcia, to nie jego wina; że nie wydała mnie za niego wbrew mojej woli; że dobrze wiedziała, iż kocham innego; mnóstwo okropnych rzeczy, z których

połowę zapomniałam”. Następnie caryca, uniesiona gniewem, przechodzi od wyrzutów małżeńskich do wyrzutów politycznych. Od jej pierwszych słów Katarzyna pojmuję, że za podszeptem Bestużewa, zdeklarowanego wroga stronnictwa francusko-pruskiego, władczyni ją podejrzewa, iż podziela poglądy swojej matki. To absurd, gdyż od swego przybycia na dwór rosyjski dziewczyna przyjęła twardą zasadę, by się nie mieszać do spraw państwowych. W jej korespondencji (otwieranej przez kancelarię), nie pojawiło się nic, co by usprawiedliwiało podobną reprimendę. Dla carycy to nie ma znaczenia! Wszystko, co dotyczy Joanny, wydaje się jej zatrute. Wydaliwszy matkę, dobiera się do córki. „Zaczęła mnie znieważać - napisze Katarzyna - wypytywać, czy to od matki otrzymałam wskazówki, jak się mam zachowywać; że ją zdradzam na rzecz króla Prus; że znane są jej moje podstępny i sztuczki; że wie wszystko...”

Tym razem łzy Katarzyny nie wystarczają, by uspokoić władczą herod-babę. Poczerwieniała na twarzy, z rozognionym spojrzeniem, Elżbieta wrzeszczy, tupie nogami, wymachuje pięścią. „Już czułam, że za chwilę mnie uderzy... Wiedziałam, że w przyływie złości biła kobiety ze swojego otoczenia, a kilka razy pobiła nawet mężczyzn; nie mogłam tego uniknąć przez ucieczkę, bo stałam plecami do drzwi, a ona tuż przede mną”. Przeszkodziło temu nieoczekiwane wejście wielkiego księcia. Elżbieta zaciska zęby, odwraca głowę. Katarzyna, pólżywa z przerażenia, idzie do swoich apartamentów, każe sobie puścić krew i płacze do wieczora.

Od tego dnia caryca za radą Bestużewa postanawia utrudnić

życie obojgu młodym. Chodzi o to, by ich trzymać w ryzach, izolować i zneutralizować politycznie... Bestużew osobiście redaguje w imieniu carycy instrukcje przeznaczone dla „dwóch szacownych osobistości”, które zostaną przydzielone do Ich Carskich Wysokości jako ochmistrzyni ich dworów. „Szacowna osobistość” przydzielona wielkiemu księciu będzie się zajmować - czytamy w tym dokumencie - „naprawą pewnych niestosownych nawyków Jego Carskiej Wysokości, jak na przykład wylewania przy stole zawartości kielicha na głowy służących, wyzywania tych, którzy mają zaszczyt do niego się zbliżyć, grubiańskimi słowami i nieprzyzwoitymi dowcipami, publicznego oszpecania się nieustannym strojeniem min i wykręcaniem członków”. „Szacowna osobistość” przydzielona wielkiej księżnej będzie musiała skłaniać ją do praktyk wyznania prawosławnego, przeszkadzać jej we wtrącaniu się w sprawy cesarstwa i zabraniać wszelkiej zażyłości z młodymi magnatami, dworzanami, paziami i lokajami. Z drugiej strony nowa nadzorczyńi będzie skłaniała wielką księżną do okazywania mocniejszego zapału w małżeńskich rozgrywkach miłosnych. „Jej Cesarska Wysokość została wybrana, by stać się godną małżonką naszego drogiego siostrzeńca. Jego Cesarska Wysokość wielki książę i następca tronu cesarstwa oraz rzeczona [Katarzyna] do swojej obecnej godności Jej Cesarskiej Wysokości zostali wyniesieni w tym jedynie celu i zamierzeniu, żeby Jej Wysokość [Katarzyna] przez swoje rozsądne zachowanie oraz przymioty ducha i charakteru wzbudziła w Jego Wysokości [wielkim księciu] szczerą miłość, zdobyła jego serce, aby

w ten sposób mógł się zrodzić tak oczekiwany dziedzic cesarstwa i potomek naszego wysokiego rodu”^{*10}. Ostatni punkt: odtąd jest zabronione Katarzynie pisać do kogokolwiek z pominięciem Kolegium Spraw Zagranicznych. A zatem listy, które chce wysłać do ojca lub matki, powinny być przez nią przepisane słowo w słowo z wzorca ustalonego przez kancelarię. Nie ma nawet prawa wskazać pisarzowi, co by chciała powiedzieć swoim rodzicom, ponieważ Kolegium Spraw Zagranicznych wie o tym z zasady lepiej niż ona sama. Powoli pałac przemienia się dla niej w więzienie. Nie jest, dosłownie biorąc, więźniarką, ale margines wolności skurczył się niemal do zera.

Katarzyna ma jednak większą niż kiedykolwiek ochotę, by się bawić. Wielki książę ma pośród swoich przyjaciół trzech przystojnych, eleganckich i wesołych chłopców - dwóch braci i ich kuzyna - Czernyszewów. Najstarszy z nich, Andrzej, jest ulubieńcem Piotra i bardzo szybko staje się ulubieńcem Katarzyny. Już w okresie zaręczyn uprawiała z młodym człowiekiem rodzaj frywolnej szermierki, która ich oboje bawi. Piotr, łasy na dwuznaczne sytuacje, zachęca swoją narzeczoną do tej niebezpiecznej gry. Rozmawiając o Katarzynie z Andrzejem, mówi o niej żartobliwie „twoja wybranka”. Po ślubie wielka księżna postanawia zwracać się do swego rycerza per „synku”, podczas gdy on ją obdarza mianem „matuszki”, mamusi. Ta zażyłość zabarwiana kokieteryą nie uchodzi uwagi innych dworzan. Obawiając się skandalu, wierny pokojowiec Katarzyny, Timofiej Jewrieinow, błagają, by była ostrożna. Kiedy go zapewnia o swojej

¹⁰ Cytowane przez Bilbasowa *Istorija Jekatieriny II*, tom I, rozdz. XIX.

niewinności i mówi o zwykłej dobroci i czystym przywiązaniu, odpowiada jej: „To, co pani nazywa dobrocią, nagradzając mu wierność i posłuszeństwo, pani ludzie zwą miłością”. Uderzona tym osądem, Katarzyna zastanawia się nad sobą i stwierdza z mieszaniną lęku i wdzięczności, że nieświadomie zrodziło się w niej bardzo tkliwe uczucie. Aby nie kompromitować wielkiej księżnej, Andrzej Czernyszew udaje, że jest chory, i prosi o zwolnienie. Kilka tygodni później, w kwietniu 1746 roku, znów pojawia się na dworze. Podczas koncertu w Pałacu Letnim Katarzyna, którą nudzi muzyka, wstaje ze swego fotela i wymyka się na palcach. Nikt jej nie śledzi. Jej mąż gra na skrzypcach w orkiestrze. Caryca jest nieobecna. Damy dworu są zajęte gdzie indziej. Chroni się w swym pokoju; sąsiaduje on z wielką salą, w której malarze zawieszeni na rusztowaniach odnawiają sufit. Nagle serce Katarzyny się ścisza. W głębi sali dostrzega Andrzeja Czernyszewa. Niezdolna się powstrzymać, daje mu znak, by się przybliżył. On ją błaga, by go wpuściła do swego pokoju. Wbrew wszelkiej chęci, by mu ustąpić, odmawia i rozmawia z nim cicho przez próg. Podczas rozmowy słyszy jakiś szelest, odwraca głowę i widzi szambelana Piotra Deviera, który ją śledzi. „Wielki książę pyta o panią” - mówi z ukłonem.

Nazajutrz wszyscy trzej Czernyszewowie zostają wysłani jako porucznicy do pułku stacjonującego w okolicach Orenburga. Po południu tegoż dnia na rozkaz Bestużewa „szacowna osobistość” przejmuje swoje funkcje nadzoru nad Katarzyną. Jest to Maria Siemionowna Czogłokowa, krewna carycy. Ma 24 lata, ładną

twarzyczkę, ograniczony umysł, nieskazitelną cnotę i poczucie obowiązku, które ją usztywnia od czubka głowy aż po pięty. Uwielbia swego męża, obecnie przebywającego z misją dyplomatyczną w Wiedniu, ma dzieci, jest pobożna, ślepo ufa jedynie Bestużewowi i carycy, krótko mówiąc, będzie - jak się uważa - chodzącym przykładem dla wielkiej księżnej, która tak potrzebuje, by ją ktoś poprowadził. Katarzyna z przerażeniem otwiera drzwi tej donosicielce o lodowatym spojrzeniu. Uznaje ją za „prostaczkę, osobę złą, kapryśną i bardzo interesowną”. Na najmniejszy żarcik Czogłokowa wykrzykuje: „To by się nie podobało Jej Cesarskiej Mości!” albo „Cesarzowa nie byłaby z tego zadowolona”. Także i wielki książę widzi, że całe jego otoczenie zostało odmienione. Przydziela się mu jako wychowawcę księcia Wasyla Repnina. Wreszcie nakazuje się młodej parze odbyć spowiedź u Symeona Teodorskiego mianowanego biskupem Pskowa, który wypytuje ich, każde z osobna, o stosunki z Czernyszewami. Słyszając wyznania o ich niewinności, duchowny wykrzykuje: „Skąd więc caryca ma przekonanie, że jest przeciwnie?” Mimo korzystnego dla nich raportu, który ów święty mąż, łamiąc tajemnicę spowiedzi, składa Jej Cesarskiej Mości, nadzór nad młodymi małżonkami nie łagodnieje. Bez pozwolenia nie mogą się ruszyć o krok ze swoich pokojów. Każdy dzień przynosi im nową szykanę. Katarzynie chwilami się zdaje, że stała się, nie wiedzieć jak i dlaczego, zajadłym wrogiem władczyni.

6.

DZIEWICZA MAŁŻONKA

Katarzyna, tak jak pomału za wyidealizowanym obliczem carycy o wielkim sercu dostrzega groźną twarz Elżbiety, odkrywa także dzień po dniu prawdziwą Rosję, pod pozorami cywilizacji barbarzyńską, okrutną, nędzną. Wszystko tutaj jest na pokaz. Podjęte przez Piotra Wielkiego wysiłki zeuropeizowania kraju nie odmieniły go do głębi. Od czasów ukazów Budowniczego nie nosi się już brody, paraduje się w peruce, ubiera po francusku, zażywa tabaki, tańczy tak jak w Wiedniu czy w Wersalu, a jednak ci mężczyźni i te kobiety, opowiadający się za postępem, bynajmniej nie znają prawdziwej kultury zachodniej. Wyrzekając się rosyjskiej tradycji, archaicznych form pobożności, surowej moralności patriarchalnej, car wykoleił arystokrację. Skłaniani do naśladowania Zachodu, dworzanie nurzają się w rozpuście. Rozwiążłość obyczajów w otoczeniu Elżbiety jest jedynie odbiciem wybryków carycy. Temu wyuzdaniu nie towarzyszy, jak na innych dworach europejskich, choćby ślad wyrafinowania intelektualnego. Tutaj damy dworu konkurują między sobą elegancją toalet, ale większość z nich nie umie czytać. Zajmują się jedynie snuciem intryg, tańcami i umizgami. Są grubiańskie wobec służby i przymilne wobec kawalerów. Oficerów gwardii i wysokich dostojników także nie pociągają książki. Ich ulubionymi rozrywkami są zaloty, gra i trunek. Mężczyzna sprawdza się przy butelce i przy kartach, nie za biurkiem nad zadrukowaną stronicą. W Sankt

Petersburgu trudno zdobyć jakieś dzieła w języku francuskim czy niemieckim. Książek w języku rosyjskim właściwie nie ma. Literatura narodowa jest jeszcze w powijakach. Mimo nieśmiałych zachęt nowej Akademii Sztuk Pięknych nikt się nią nie interesuje. Zresztą moi, którzy otaczają Elżbietę, pochodzą przeważnie z nizin społecznych. Piotr I zastąpił szlachtę rodową szlachtą urzędniczą. Zamiast bojarów są funkcjonariusze. „Tabela rang” ustala odtąd miejsce każdego w olbrzymim gmachu administracji rosyjskiej. Najgorliwszym sługom imperium przydziela się tytuły hrabiów, baronów czy książąt. Hrabia Aleksy Razumowski jest prostym chłopem ukraińskim, były stajenny Biron zostaje księciem Kurlandii. Członkowie dawnych wielkich, prawdziwie szlacheckich rodów, Trubeccy, Wołkońscy, Repninowie, Golicynowie, Oboleńscy, Dołgorukowie, patrzą z pogardą na tych panoszących się nowobogackich. Sama Katarzyna, wychowana w szkole starej arystokracji niemieckiej, jest zgorszona prostactwem otoczenia carycy. Pod warstewką lakieru drewno nie zostało ostrugane ani wypolerowane. „Wydaje się, że żyją tu dwa ludy - pisze współczesny bystry obserwator, kawaler de Corberon. - Dwa całkiem odmienne narody na tej samej ziemi. Jest się tu jednocześnie w XIV i w XVIII wieku. Ale nawet ta ucywilizowana część jest ucywilizowana tylko po wierzchu. Jest to lud przyodzianych dzikusów (...), którzy mają piękne mankiety, a nie noszą koszuli, zielone nadgniłe owoce, którym dano zbyt się rozrosnąć. Forma góruje tu nad treścią; ceni się to, co jest na pokaz, a całkiem nie zważa na to, co istotne”. I w istocie, chociaż dworskie przyjęcia odbywają się z reguły z największą

pompą, chociaż Elżbieta ma najświetniejszą i najliczniejszą świtę w Europie, chociaż salony recepcyjne olśniewają zagranicznych gości bogactwem złocen, obfitością luster i naściennych malowideł, to pokoje mieszkalne są pozbawione podstawowych wygód. W tych pospiesznie wznoszonych pałacach nie domykają się drzwi, przez szpary w oknach wdzierają się przeciągi, schody się chwieją, ściany przeciekają, kominki dymią. W zimie cierpki swąd wiszący w powietrzu sprawia, że nie ma czym oddychać. Zły stan pieców powoduje nieustanne zagrożenie pożarem. Ponieważ większość domów jest z drewna, ogień pochłania je w ciągu kilku godzin. Rosjanie przywykli do tego rodzaju klęsk. Po wygaśnięciu płomieni rozgarnia się popioły i buduje od nowa. Pałac Elżbiety w Moskwie został w ten sposób unicestwiony w trzy godziny. Każę go odbudować w sześć tygodni. Podczas tych prac Katarzyna obozuje w „domu archijerejskim”, który także trzykrotnie się zajmuje ogniem. „Nigdy rok nie był tak obfity w pożary - napisze. - Zdarzyło mi się oglądać dwa, trzy, cztery do pięciu pożarów jednocześnie w różnych dzielnicach Moskwy”. Rzadko się zdarza, by się dobrze czuła w przydzielonych jej apartamentach. W Sankt Petersburgu okna jej pokoju w Pałacu Letnim wychodzą na Fontankę, która wówczas jest cuchnącym mokradłem, a z drugiej strony na malutkie podwórko. W Moskwie w boazerii roi się od robactwa i ścieka po niej woda. Siedemnaście dam i panien dworu wielkiej księżnej śpi razem w przyległym pokoju, służącym jej za toaletę. Podczas podróży budynki stacji pocztowych są zarezerwowane dla carycy. Katarzyna często

sypia w biurze albo pod namiotem. „Pamiętam - napisze - że razu jednego musiałam podczas tej podróży ubierać się przy piecu, w którym piekł się chleb, innym zaś razem w namiocie, gdzie pościelono mi łóżko, było na pół stopy wody”. Mebli jest niewiele, a że nie są przypisane określonej rezydencji, przy każdej przeprowadzce przewozi się je w ślad za dworem. Zabiera się ze sobą wszystko, tak jak to czynią koczownicy zwijający swoje obozowisko. Dywany, lustra, łóżka, stoły, krzesła, fotele, naczynia jadą na wozach za carycą przenoszącą się z Pałacu Zimowego do Letniego albo do Peterhofu w Moskwie..Podczas przenosin niszczyło się i psuło wiele razy - napisze Katarzyna - które raźniej nienaprawione wracały na swoje miejsce, tak że wkrótce meble były zupełnie do niczego”. Poniewierane w ten sposób, przemieszczane, splukiwane deszczem, cenne dzieła meblarstwa francuskiego niszczejają w wielkich lodowatych pałacach, gdzie nikt nie zwraca na nie uwagi. Dworzanie, jeszcze padając ze zmęczenia po podróży, stroją się w swoje najpiękniejsze ubrania i idą na obiad rx>dany na złotych talerzach w olbrzymich salach na rozchybotanych stołach, którym pod ułamane nogi podstawia się klocki. Są w perukach, upudrowani, damy mają w kącikach ust przyklejone zabójcze muszki, ale większość z nich spędzi z powodu braku łóżek noc na jakimś lichym wyrku.

To pomieszanie przepychu z ubóstwem wydaje się Katarzynie najbardziej uderzającą cechą rosyjskiego społeczeństwa. „Nierzadko się widzi - napisze - jak z ogromnego dziedzińca pełnego brudów i śmieci wszelkiego rodzaju, przylegającego do szpetnej budy z

przegniętego drewna, wychodzi okryta klejnotami i bogato ubrana dama i wsiada do wspaniałego powozu, ciągniętego przez sześć wynędzniałych, okropnie przystrojonych szkap, z rozczochranymi forysiami w bardzo pięknej liberii, której godność poniewierają niezdarnym zachowaniem... Skłonność do tyranii kultywuje się tu bardziej niż w każdym innym miejscu na ziemi; wpaja się ją już od najmłodsze­go wieku przez okrucieństwo, z jakim na oczach dzieci rodzice traktują służbę, gdyż nie ma domu, w którym nie znajdowałyby się żelazne obrcze, łańcuchy, batogi lub podobne przyrządy do maltretowania za najmniejsze uchybienie tych, których natura umieściła w tej nieszczęsnej klasie, która nie może bezkarnie zerwać swoich więzów”. Katarzyna mało zna ten szary służebny i wiejski lud, ale odgaduje jego nędzę. Widziała już tyle razy, jak bije czołem po obu stronach cesarskiego orszaku. Wie, że dla niego nic się od wieków nie zmieniło. Położenie chłopów pańszczyźnianych nawet się pogorszyło od czasów reform Piotra Wielkiego. Są siłą życiową kraju, wszystko na nich spoczywa, niczego bez nich nie można dokonać, a jednak nie są panami ani samych siebie, ani swego losu. Ich władcy, o których bogactwie stanowią, traktują ich gorzej niż bydło. I nikt się temu nie dziwi. Ilu ich jest? Nie sposób zliczyć. Prawdziwe mrowie. Niektórzy sądzą, że stanowią 95% ludności rosyjskiej. Można by rzec, że niezliczona rzesza to swoiście rosyjskie pojęcie. Katarzyna wreszcie uświadamia sobie, że wbrew pozorom znajduje się nie w Europie, ale w Azji i że cofnęła się w czasie o dwa wieki. Ogarnięta paniką, zaczyna żałować, że opuściła Szczecin,

swoją niemiecką rodzinę, przyjaciół, Babet Cardel.

Jest z nimi całym sercem, kiedy się dowiaduje o śmierci swego ojca, która zaskoczyła go w Zerbst. Nigdy tak nie przeklinała decyzji carycy, zabraniającej swobodnej korespondencji z rodzicami. Chciałaby wyrazić swój smutek w liście intymnym, pełnym ciepła, osobistym, a może jedynie złożyć podpis pod zdawkowymi kondolencjami zredagowanymi przez kancelarię. Wstrząśnięta, zamyka się w swoim pokoju i płacze. Po ośmiu dniach przychodzi Czogłokowa, by jej oznajmić w imieniu carycy, że ma zaprzestać płaczu, bo jej ojciec „nie był królem”. „Odparłam, iż ojciec mój rzeczywiście królem nie był, na co powtórzyła, że nie przystoi wielkiej księżnej opłakiwać zbyt długo ojca, który nie był królem”. Wreszcie caryca daje Katarzynie niczym jałmużnę prawo do noszenia żałoby przez sześć tygodni.

Potem powraca dworskie życie, jednostajne, bezsensowne, z jego podróżami, bankietami, maskaradami, paradami na wodzie, nabożeństwami cerkiewnymi. Katarzyna, żeby zagłuszyć ból, gra zapamiętane w faraona, by się przypodobać carycy, odprawia modły, dosiada konia, czyta, gawędzi, uważa się na nudę towarzyskiego życia. „Bal był nader kiepski, bardzo źle zorganizowany, ludzie wystrojeni, ale w bardzo złych nastrojach” - napisze. I dalej: „Na dworze nie toczyło się żadnych rozmów, jedni serdecznie nienawidzili drugich, ostrzono sobie dowcip na obmowach, a najmniejsze słówko w sprawach państwa było uznawane za zbrodnię obrazy majestatu. Wystrzegano się rozmów o sztuce i nauce, bo nikt o tym nic nie

wiedział. Można by się założyć, że połowa tego towarzystwa nie umiała czytać, a nie jestem całkiem pewna, czy jedna trzecia umiała pisać”.

Niekiedy kaprys carycy wstrząsa tym próżnym i służalczym światkiem. Nagle postanawia udać się w podróż, w którą mają pojechać wszyscy, od ostatniego z posługaczy do najwyższego dostojnika, albo zmienia godziny posiłków bądź też, jako że cierpi na bezsenność, zmusza ślaniających się na nogach domowników, by dotrzymywali jej towarzystwa przez całą noc. Pewnego zimowego dnia w 1747 roku nakazuje wszystkim swoim damom dworu ogolić sobie głowy i wysyła im „czarne rozczochrane peruki”, które mają nosić aż do odrośnięcia włosów. Młode i stare poświęcają swoje loki, by okazać posłuszeństwo cesarskiej woli. Z pomieszczeń, w których fryzjerzy przystępują do postrzyżyn, rozlega się chór jęków. Co do dam z miasta, choć nie są zobowiązane do ogolenia sobie głów, to jednak zakazano im pokazywać się w salonach bez takiej samej czarnej peruki. Taka dwupiętrowa koafiura sprawia, że wyglądają „jeszcze bardziej jak czupiradła niż damy dworu”. A powód tych zarządzeń był taki: caryca, nie mogąc pozbyć się pudru ze swoich włosów, postanowiła je uczernić; potem, kiedy okazało się, że farba źle chwyciła, musiała ogolić sobie głowę. Jak w takich warunkach mogłaby się pogodzić z tym, by w jej otoczeniu wszystkie kobiety miały wyzywająco bujne fryzury? Dobry poddany winien we wszystkim naśladować swoją władczynię. Elżbieta czyni jednak wyjątek dla Katarzyny, która, straciwszy włosy podczas choroby,

zaczyna dopiero od nowa je sobie układać. Jej Cesarska Mość nie zawsze jest tak wspaniałomyślna; kilka miesięcy później, kiedy Katarzyna pojawia się na dworze w białej sukni ozdobionej na wszystkich szwach ścięciem hiszpańskim wykonanym złotą nicią, caryca nakazuje jej, by natychmiast poszła się przebrać, gdyż suknia zbyt przypomina strój kawalerów Orderu Aleksandra Newskiego. W istocie nie było między nimi najmniejszego nawet podobieństwa. „Być może - napisze Katarzyna - caryca uznała, że moja suknia jest ładniejsza od jej sukni, i to jest prawdziwa przyczyna, dla której kazała mi zdjąć moją. Moja droga ciocia była bardzo wrażliwa na takie drobne ukłucia zazdrości, nie tylko wobec mnie, ale także wobec innych dam, a szczególnie były na to nieustannie narażone te, które były od niej młodsze”, Warto tu przytoczyć przykład pięknej pani Naryszkinej, której elegancja i dobre maniere tak irytują carycę, że podczas pewnego wieczornego przyjęcia rzuca się na biedaczkę i obcina jej nożyczkami uroczy stroik ze wstążek na czubku głowy. Innym razem dobiera się do dwóch panien dworu, zbyt ładnych jak na jej wytrzymałość, i zajadłe szarpie je za ufryzowane włosy. „Te panny - napisze Katarzyna - twierdziły, że Jej Cesarska Mość wyrwała im garść włosów z kawałkami skóry”.

Konsekwentnie realizując swój plan, władczyni nadal usuwa z otoczenia Piotra i Katarzyny wszystkich, których przyjaźń mogłaby im przynieść pociechę w ich osamotnieniu. Zaareztowano i osadzono w twierdzy trzech paziów, których bardzo lubił wielki książę. Oddala się z dworu jego wuja, księcia biskupa Lubeki. Wydaleni zostają

również wszyscy szlachetnie urodzeni Holsztyńscy z jego otoczenia. Jego intendentą Kramera, „człowieka łagodnego i statecznego, związanego z księciem od dnia jego urodzenia”, pozbawia się stanowiska. Inny jego pokojowiec, Rombach, zostaje wtrącony do więzienia. Katarzyna zaś, na rozkaz władczyni, musi się rozstać z małym Kałmukiem, którego lubi i który czesze ją co rano, z wieloma służącymi, z wiernym Jewrieinowem... Te nieustannie powtarzane ciosy każą Katarzynie napisać, że wie dzie „żywot, od którego 10 innych by oszalało, a 20 umarłoby ze zmartwienia”.

W istocie te szykany carycy zbliżają do siebie młodych w ich udreće. Nieposkromiony gaduła Piotr wie, że może się zwierzyć Katarzynie bez obawy, że jego słowa zostaną powtórzone carycy. Wymachując rękami, prowadzi monolog o niczym. A ona słucha z mieszaniną przygnębienia i politowania. „Przemierzał pokój wielkimi krokami, mówiąc o przedmiotach dla niego interesujących, ale dla mnie pozbawionych wszelkiej wartości. Jego wędrówki po pokoju trwały godzinę albo dwie i powtarzały się kilka razy dziennie. Trzeba było krążyć z nim razem, aż do utraty sił”. Żadne wspólne upodobanie nie łączyło tych dwóch istot powiązanych łańcuchem. „Nigdy dwa umysły nie różniły się bardziej niż nasze” - napisze Katarzyna. Kiedy próbuje mu opowiadać o swoich lekturach, on szeroko otwiera oczy. Jedynymi książkami, które go interesują, są „opowieści o zbójcach”. „Choćby się na mnie nie wiem jak gniewał i dąsał - dodaje Katarzyna - gdy tylko znalazł się w jakimkolwiek kłopotcie, natychmiast według swego zwyczaju, pędem do mnie wpadał, żądając mojej rady”. Tak,

kiedy ogarnia go lęk, Piotr szuka rady u Katarzyny. Jest sterroryzowany przez ciotkę, myśli, że może zostać wtrącony do twierdzy, straszy go po nocach, nie może zapomnieć o carewiczu Aleksym, który padł ofiarą swego ojca, o małym carze Iwanie VI, uwięzionym przez Elżbietę. Wszędzie wietrzy spisek, wyobraża sobie tortury, widzi krew pod nogami, drży ze strachu, a Katarzyna stara się go uspokoić. Przemagając własny niepokój, zapewnia go, że caryca, mimo pewnych skaz na charakterze, nie jest potworem; że nigdy nie podniesie ręki na swego siostrzeńca, że on sam co najwyżej narazi się na parę słów rzuconych w złości. A wtedy wielki książę, bardziej skory do tego, by się uspokoić, niż tkwić w panice, powraca do swoich dziecięcych rozrywek. W wieku 18 lat pozostaje niewrażliwy na cielesne kobiece uroki i jak w najwcześniejszym dzieciństwie lubi się bawić drewnianymi żołnierzami, miniaturowymi armatkami, makietami twierdzy. Pani Kruse, pierwsza pokojowa, za plecami Czogłokowej, dostarcza mu ich tyle, ile zechce. Za dnia cały ten sprzęt jest schowany pod łóżkiem, ale po kolacji, kiedy para kładzie się spać, pani Kruse zamyka drzwi do pokoju i zaczyna się zabawa. Leżąc w łóżku obok swojej młodej żony w nocnej koszuli, świeżej, uśmiechniętej i dotąd nietkniętej, Piotr z błyszczącymi oczami i z wypiekami na policzkach ustawia na kołdrze w szyku bojowym swoich drewnianych żołnierzy, naśladuje dźwięki kanonady, wydaje rozkazy, zaprasza Katarzynę do uczestnictwa w bitwach. Te manewry przeciągają się do drugiej w nocy. „Czasami mnie to bawiło, a nawet bywało niedogodne - napisze Katarzyna. - Całe łóżko pokrywały i

wypełniały lalki i zabawki, częstokroć bardzo ciężkie”. Pewnej nocy Czogłokowa, zaciekawiona zgiełkiem, który dał się słyszeć na zewnątrz, stuka do drzwi ich pokoju. Wielki książę i wielka księżna pospiesznie wtykają zabawki pod kołdrę. Przyzwoitka wchodzi, rozgląda się podejrzliwie, oświadcza, że Jej Cesarska Mość nie byłaby zadowolona, gdyby się dowiedziała, że jeszcze nie śpią. „Gdy zniknęła - napisze Katarzyna - wielki książę wrócił do swego zajęcia i bawił się dopóty, dopóki nie zachciało mu się spać”.

Niewątpliwie trudno jej się pogodzić z myślą, że jest w łóżku mniej pociągająca dla swego młodego małżonka niż zbiór drewnianych żołnierzyków. Jednak nie okazuje najmniejszego zniecierpliwienia. Czystość jeszcze jej nie ciąży. Piotr zaś został powiadomiony, że przeszkadza mu w spełnieniu roli męża pewien mankament fizyczny. Wystarczyłby drobny zabieg chirurgiczny, by się go pozbyć. Ale on boi się skalpela. A właściwie woli tkwić w dzieciństwie, z dala od świata, wśród swoich zabawek i marzeń... „Wielki książę - napisze Champeaux w pamiętniku pisanym dla gabinetu ministrów w Wersalu w 1758 roku - uważał, że jest niezdolny do posiadania dzieci z powodu przeszkody, którą u ludów wschodnich usuwa się obrzezaniem, a którą on uważa za nieuleczalną”. A Castera, inny dyplomata, donosi: „Tak się wstydzi swojego nieszczęścia, że nie ma nawet odwagi go ujawnić. Księżna, która przyjmowała jego pieśczęty jedynie z niechęcią i która nie była zatem bardziej doświadczona niż on, nie próbowała ani go pocieszyć, ani szukać środków, które by go rzuciły w jej ramiona”.

Piotra ogarnia nowa namiętność: chce hodować myśliwskie psy - spaniele. Wkrótce w pokoju gromadzi 10 zwierząt. Śpią stłoczone w alkwie, za drewnianym przepierzeniem, Ich nieustanne szczekanie i fetor dokuczają Katarzynie. „Myśmy spali w tym zaduchu” - powie. Mimo jej protestów wielki książę nie chce się rozstać ze swoją sforą. Upaja się nieograniczoną władzą, jaką ma nad psami. Pod pozorem, że chce nauczyć je posłuszeństwa, wrzeszczy na nie bije batem albo kijem. Pewnego dnia Katarzyna go przyłapuje, jak okłada ze wszystkich sił malutkiego szczeniaka, którego służący przytrzymuje za ogon. Z płaczem go błaga, żeby przestał, „ale [on] zaczął bić go jeszcze mocniej”..W ogóle - zauważa Katarzyna - łzy i krzyki, miast wzbudzać w wielkim księciu litość, tylko go podjudzały. Litość była dla jego duszy uczuciem nazbyt uciążliwym, nawet rzecz można nieznośnym”. Kiedy się już dość nabawił męceniem swoich psów, chwyta za skrzypce, przechadza się po pokoju i żwawo wywijając smyczkiem, rzepoli na nich całymi godzinami. „Nie znał ani jednej nuty - pisała Katarzyna - ale miał dobry słuch i sądził, że piękno gry na tym polega, aby jak najmocniej pociągnąć smyczkiem i wydobywać jak najgłośniejsze dźwięki”. To jej stwierdzenie świadczy, że już woli skrzypienie włosia niż przekleństwa, którymi rzuca wielki książę, jeśli za wiele wypije ze służącymi. Kilka lat później zanotuje: „W tym czasie już niemal zawsze zionęło odeń winem i tytoniem, że wprost nie sposób było stać przy nim blisko”. Przez całą zimę Piotr zabawia Katarzynę nowym szalonym pomysłem: zbudować dom zabaw, który by był podobny do klasztoru

kapucynów, przebrać dworzan za mnichów i każdemu przydzielić oślicę, by się nią zajmował. Pokłada się ze śmiechu, przedstawiając jej szczegóły tego projektu. Jego żona musi, by się mu przypodobać, rysować setki planów tego budynku. Ma już tego po uszy. „Kiedy odchodził - napisze - najnudniejsza książka wydawała się mi rozkoszną rozrywką”.

Wzgardzona przez męża, mówi sobie, że nie powinna tracić wiary, iż potrafi podbić męskie serca. Ma 18 lat. Lustro, do którego zagląda coraz częściej, ukazuje jej całkiem przyjemny wizerunek. „Wyładniałam - napisze - urosłam i byłam wcale pięknej postawy*¹¹, brakowało mi tylko nieco okragłości, byłam dość szczupła. Lubiłam obchodzić się bez pudru. Moje bardzo gęste włosy były pięknego, ciemnobrązowego koloru”. Zresztą na dworze nie brakowało jej męskich hołdów. Cyryl Razumowski, brat faworyta carycy, szepce jej komplementy, których ona nie śmie uznawać za wyznania miłosne. Ambasador Szwecji uważa ją za tak piękną, że prosi panią Lestocq, by jej to powtórzyła. Pochlebia to Katarzynie, ale „czy to ze skromności, czy z kokieterii” czuje się zmieszana, ilekroć spotka dyplomatę.

Ale te salonowe umizgi nie mogą wystarczyć do zaspokojenia jej żywiołowego temperamentu. Mężatka, a żyjąca bez mężczyzny, poszukuje nerwowego odprężenia w ćwiczeniach fizycznych. W lecie, wstawszy o świcie, przebrana po męsku, idzie ze swoim starym sługą strzelać do kaczek „w szuwarach nad brzegiem morza po obu stronach

¹¹ Chociaż Katarzyna mówi o sobie, że jest wysoka, sądząc na podstawie niektórych jej zachowanych sukien, nie mierzyła więcej niż 160 centymetrów.

przechodzącego tamtędy kanału”. Ale o smutku jej położenia łatwiej niż polowanie pozwala zapomnieć jazda konna. Rzucając się w galop, zaznaje prostej przyjemności zespolenia z koniem, panowania nad szybkością, łatwo osiągniętej swobody. Zdarza się, że jeździ konno do 13 razy dziennie. „Uwielbiałam jeździć konno (...) i jeśli zdarzało się, że koń mi uciekł, rzucałam się za nim w pogoń i przyprowadzałam z powrotem” - napisze. Jej przyrodzona skłonność do chłopięcych zachowań skłaniają do dosiadania konia na siodle płaskim, po męsku. Caryca dostrzega w tym przyczynę daremności trudów wielkiej księżnej w przyciągnięciu do siebie męża. Katarzyna każe sobie zatem sporządzić w sekrecie siodła przemienne. „Miało angielską śrubę - wyjaśnia - tak że wystarczyło przerzucić nogę, by siedzieć w nim po męsku. Można ją było przykręcić, by wedle woli fantazji opuszczać i podnosić drugie strzemię”. To przemyślnie urządzenie pozwala wielkiej księżnej przed Elżbietą jeździć konno jak amazonka, a kiedy nikt jej nie pilnował, siadać na nim okrakiem. Rozcięta wzdłuż całej długości spódnica ułatwia tę zmianę pozycji. Bierze lekcje u niemieckiego koniuszego, instruktora korpusu kadetów, który za jej szybkie postępy otrzymuje srebrne „honorowe ostrogi”. Następne zwycięstwo, tym razem w dziedzinie tańca: pewnego wieczoru na balu rzuca wyzwanie pani Arnheim, żonie saskiego ministra, która z nich będzie dłużej wirować po sali bez utraty tchu. „wygrywa zakład i jest z tego bardzo dumna. Na pewnym przyjęciu kawaler Sacrosomo, który właśnie przyjechał do Sankt Petersburga, podchodzi do niej, całuje ją w rękę i wsuwa jej kartkę, szepcząc: „To od pani matki”.

Przerażona myślą, że ktoś mógł zauważyć tę manipulację, Katarzyna chowa kartkę do rękawiczki. Później, ukryta w swoim pokoju, czyta słowa, które przesyła jej matka z innego świata, odczytuje je w kółko, wzrusza się, płacze. Postanawia podjąć ryzyko i odpowiedzieć tą samą drogą, „według instrukcji Sacrosomo ma podczas najbliższego koncertu przekazać list wiolonczeliście. W umówionym dniu obchodzi wokół orkiestrę, odnajduje właściwego człowieka i zatrzymuje się za jego krzesłem. On udaje, że wyciąga chustkę do nosa i szeroko rozchyła kieszeń ubrania. Katarzyna wrzuca do niej kartkę. Nikt tego nie zauważył. Oddycha z ulgą. Ileż to jeszcze lat ma drżeć przed szpiegami władczyni? Na darmo ugina się przed wszystkim, by się przypodobać tej kobiecie, napotyka z jej strony tylko nienawiść, pogardę i podejrzliwość. Porywcza i nieobliczalna Elżbieta może jutro, po unieważnieniu przez Cerkiew małżeństwa, które nie zostało skonsumowane, odesłać ją do Niemiec. Po prawdzie, czy Katarzyna ma się obawiać, czy oczekiwać z nadzieją takiego ostatecznego rozwiązania? Już sama właściwie nie wie. Szambelan Afzin bierze ją na bok i przekazuje jej opinię o niej, jaką właśnie caryca wyraziła przy stole: że wielka księżna „tonie w długach”, że wszystko, co robi, „graniczy z głupotą”, że wyobraża sobie, iż jest inteligentna, ale „nie zmyli nikogo”, że trzeba mieć ją na oku, że jest niebezpieczna... Dodaje, że otrzymał polecenie, by powtórzyć to słowo w słowo zainteresowanej. Katarzyna przełyka swój wstyd i przykrość i oczekuje na dalszy cios.

Gyllenborg wpoił jej niegdyś zamiłowanie do lektury. Usilniej

niż kiedykolwiek poszukuje teraz w książkach pociechy i pouczenia. Zaczyna od powieści Calprenede'a, panny de Scudery, *L'Astree* Honoriusza d'Urfe'go, *Clovis Desmarts'a*. Ale te wyidealizowane czołowe opowieści wkrótce ją nudzą. Sięga po dzieła Brantôme'a, które uważa za zabawne, choć mocno frywolne. Ale przede wszystkim rozkoszuje się listami pani de Sevigne. Chciałaby mieć równie ostre pióro, łączyć dar obserwacji z ironią, inteligencję z wdziękiem. Przez całe życie nad kartką białego papieru będzie pamiętać o tym nieprześcignionym wzorze.

Czyta także z godnym pochwały wysiłkiem *L'Histoire generale d'Alemagne* ojca Barre'a, po jednym tomie tygodniowo oraz *L'Histoire d'Henri le Grand* Hardonina Perefixe'a. Szlachetna postać Henryka IV napędzają podziwem. Jeśli ma kiedyś panować, będzie się wzorować na nim - myśli. Ale w istocie coraz mniej wierzy w tę świetlistą perspektywę. Nieco później odkrywa Woltera i rozplywa się z zachwytem. Potem się nurza w czterech tomach *Dictionnaire Bayle'a* i chłonie szlachetne idee tego prekursora encyklopedystów.

Po zauroczeniu przechadzką w ogrodzie wielkich umysłów przebudzenie obliczu carycy, Piotra czy pary Czogłokowów jest bolesne. Znakomity książę Repnin został pozbawiony swojej funkcji nadzorca wielkiego księcia i zastąpił go w tym mąż Czogłokowowej, przy czym ona pozostała nadzorczynią wielkiej księżnej. Zawsze przekonana, że Czogłokowie stanowią doskonałą parę małżeńską, caryca liczy na to, że wpłyną na postanowienie młodych ludzi, by się kochać i mieć dzieci. Od samego początku Katarzyna ma uprzedzenia

wobec Czogłokowa. „Był to blondyn, człowiek pełen pretensji, bardzo tęgi i umysłu równie ciężkiego jak postury - napisze o nim. - Nienawidzono go powszechnie jak ropuchy, bo istotnie nie miał w sobie nic pociągającego. Musiałam się ponadto obawiać zazdrości i złośliwości jego niezyczliwej żony, zwłaszcza że za jedyne oparcie w świecie miałam wyłącznie siebie i swoje zalety, jeśli je posiadałam”. I oto ten obmierzły tłuscioch, wzór cnót małżeńskich, nagle uwodzi damę dworu, pannę Marię Koszelewą, która zachodzi z nim w ciążę. Rozgniewana caryca mówi o przegnaniu uwodziciela z dworu. Leży żona, która choć potępia postępowanie męża, godzi się puścić to wszystko w niepamięć. Oboje udają się do Elżbiety, którą na kolanach błagają w imieniu swych sześciorga dzieci, by ich tak haniebnie nie wydalą ze dworu. Jej Cesarska Mość wydaje zdumiewające postanowienie: Czogłokowowie zostaną przy swoich funkcjach pełnionych przy wielkim księciu i wielkiej księżnej. To panna dworu wyjedzie. Jednak po tym przykrym wydarzeniu nadzorcy tracą nieco ze swojej buty. Czogłokow daje się zmiękczyć do tego stopnia, że ośmiela się robić słodkie oczy do Katarzyny. Czy się spodziewa, że mu ulegnie, tak jak Koszelewą? Jest oburzona jego nadskakiwaniem, ale nie chce mu zaszkodzić, nadając sprawie publiczny rozgłos. Czogłokowa, która uważnie śledzi zalotne poczynania niewiernego, jest wdzięczna Katarzynie, że tak dyskretnie studzi jego zapęły. Sama zresztą niedługo odpłaci tą samą monetą swemu mężowi, zdradzając go ku uciesze dworu.

W tej gmatwaninie skandali Katarzyna stara się zachować

równowagę ducha i trzeźwość spojrzenia. Wie, że rozwiązłość, tolerowana u innych, byłaby surowo napiętnowana, gdyby to ona zechciała się jej oddać. Chyba każdy na tym dworze ma przygody pozamałżeńskie. Prócz niej. Caryca z jej jawnymi kochankami stanowi przykład tej rozpusty, ale zazdrośnie czuwa nad cnotą wielkiej księżnej. Kiedy już Katarzyna wreszcie przyzwyczaiła się do swojej pierwszej pokojowej, pani Kruse, ta zostaje gwałtownie wydalona i zastąpiona przez Praskowię Władysławlewą. Tym razem Katarzyna nie traci na zmianie. Pani Kruse była Niemką. Pani Władysławlewą to Rosjanka całą duszą. Inteligentna, wesoła i kulturalna, jest chodzącą kroniką dawnych czasów. Wie wszystko o wielkich rodach otaczających tron: zna ich parantele, związki rodzinne, fortuny, dzieje, dziwactwa i ukryte przywary. Słuchając jej, Katarzyna ma wrażenie, że się wdziera w najściślej strzeżone dziedziny. Ale pani Władysławlewa jest bardzo pobożna. Nie może jej tego wybaczyć wielki książę. Wykpiwa ją, ponieważ czci ikony. Coraz mocniej jest zrażony do wszystkiego, co słowiańskie. Odczuwa tak wielką tęsknotę za rodzinnym krajem, że twierdzi, iż woli swoją Kilonię niż całe rosyjskie imperium. Mimo nalegań carycy, Bestużewa i kilku zagranicznych dyplomatów wciąż będzie odmawiał wymienienia małego skromnego księstwa, które otrzymał w spadku po swoim ojcu, na hrabstwa Oldenburg i Dalmenhorst. Jedynie Holsztyn się dla niego liczy. Nie może naśladować Katarzyny w jej staraniach o poznanie i przystosowanie się do Rosji. Jego idolem jest Fryderyk II, król pruski, którego nigdy nie spotkał, ale który stanowi

w jego oczach wcielenie niemieckiej szlachetności, mądrości i ładu. Cierpi, widząc, że Elżbieta i Bestużew odnoszą się wrogo do tego wielkiego króla. Gdyby był na ich miejscu, zgodziłby się na wszystkie pruskie żądania. Rozgłasza to każdemu, kto chce go słuchać.

Z drugiej strony Katarzyna nie zapomina, co zawdzięcza Fryderykowi II. Zachowała we wdzięcznej pamięci ich spotkania w Berlinie. Ale z lęku przed represjami wystrzega się przed otwartym wyrażeniem swojego zdania. Jedenastego listopada 1748 roku w apartamencie Jej Cesarskiej Mości, gdzie się odbywa wielka zabawa, znajduje się obok Lestocq, najbliższego doradcy i lekarza carycy, człowieka przebiegłego, który już wielokroć uchybiał w okazywaniu jej względów. Kiedy się do niego odzywa, mamrocze, wystraszony: „Proszę się do mnie nie zbliżać, jestem podejrzany”. Ona sądzi, że lekarz za wiele wypił, i odchodzi. Trzy dni później dowiaduje się, że Lestocq został osadzony w twierdzy. Jest oskarżony o utrzymywanie zaszyfrowanej, szkodliwej dla Rosji korespondencji z ambasadorem Prus. Śledztwo w tej sprawie prowadzi komisja specjalna złożona z hrabiego Bestużewa we własnej osobie, generała Stiepana Apraksina i hrabiego Aleksandra Szuwałowa. Chodzą słuchy, że w niektórych listach jest mowa o pruskich sympatiach wielkiej księżnej. Wzięty na tortury Lestocq do niczego się nie przyznaje, nie wydaje nikogo i mężnie przyjmuje wyrok wydany bez żadnych dowodów winy, skazujący go na wygnanie i konfiskatę dóbr. „Caryca nie miała dość odwagi, by oddać sprawiedliwość niewinnemu - zanotuje Katarzyna. - Obawiałaby się urazy takiej osoby i dlatego za jej panowania nikt,

winny czy niewinny, nie opuszczał twierdzy bez wyroku skazującego go przynajmniej na wygnanie”.

Co zadziwiające, Katarzyna nie została bezpośrednio uwikłana w tę sprawę zdrady głównej. Poczula jednak na plecach chłód więziennego lochu. Będzie odtąd żyła w strachu przed spiskiem, który by mógł jej odebrać tę odrobinę wolności, jaką jeszcze się cieszy.

W następnym, 1749 roku nowy alarm: pośród karnawału carycy dokucza „silna kolka”. Ma tak ciężkie bóle, że rodzą się obawy o jej życie. Piotr i Katarzyna, odesłani do swoich apartamentów, których nie wolno im opuszczać bez pozwolenia, dowiadują się od służby i od pani Władysławlewej, że hrabia Bestużew, generał Apraksin i paru innych dostojników wrogich wielkksiężęcej parze schodzą się często na bardzo tajne obrady przy drzwiach zamkniętych. Być może w przewidywaniu śmierci carycy przygotowują zamach stanu, który osunie Piotra i Katarzynę i osadzi na tronie Iwana VI, pozbawionego władzy cara, który marnieje w twierdzy Szlisselburga. Na myśl o wygnaniu i o więzieniu wielki książę oblewa się zimnym potem, a Katarzyna, choć sama niespokojna, stara się go pocieszyć, mówiąc mu, że w przypadku zagrożenia zorganizuje ucieczkę. „Okna naszych apartamentów położonych na parterze były dość nisko, by w razie potrzeby wyskoczyć z nich na ulicę”.

Caryca wyzdrowiała, ale obawa przed przewrotem pałacowym nadal dręczy wielkiego księcia. Podczas polowania porucznik Eustachy Baturin z Pułku Butyrskiego, korzystając z chwili, kiedy znalazł się sam na sam z Piotrem, zsiada z konia, klęka i przysięga, że

nie uzna innego pana niż wielki książe i że zrobi wszystko, by służyć jego sprawie. Przestraszony tym wyznaniem, wielki książe spina konia, ucieka od swojego zwolennika klęczącego na polanie i biegnie po radę do Katarzyny. Wkrótce potem Baturin zostaje aresztowany, postawiony przed Tajną Kancelarią, poddany śledztwu i uznany za winnego. Powiadano, że „chciał pozbawić życia cesarzową, podpalić pałac i korzystając z powszechnego przerażenia i zamieszania, wprowadzić na tron wielkiego księcia”. Co do wielkiego księcia, ten, przeżywszy prawdziwe przerażenie, odzyskuje pewność siebie, stwierdzając, że Tajna Kancelaria nawet się nie domaga jego świadectwa w tej sprawie. Katarzyna podejrzewa, że mile go polectało, iż ma w armii tak oddanych zwolenników jak Baturin. Zbyt bojaźliwy, by wziąć na siebie odpowiedzialność przywódcy stronnictwa, jest jednak wrażliwy na każdy przejaw sympatii. „Od tego czasu - napisze Katarzyna - widziałam, jak w duchu wielkiego księcia wzrasta pragnienie panowania; umierał z pożądania, ale nie próbował nic uczynić, by się okazać tego godny”. Przy każdej sposobności stara się okazać swoją niezależność. W 1750 roku, pod koniec karnawału, kiedy Katarzyna zamierza udać się do łaźni, Czogłokowa idzie do wielkiego księcia i przekazuje mu rozkaz carycy, by on także wziął kąpiel w łaźni. Piotr jednak ze wszystkich rosyjskich obyczajów najbardziej nienawidzi kąpeli. To przesiadywanie w łaźni, którego zawsze odmawiał, wydaje się mu „wręcz nienawistne”. Krzyczy, że nie chce „umrzeć” dla kaprysu ciotki, że „nic nie jest droższe nad życie”, a poza tym nie boi się

represji. „Zobaczmy, co też mi zrobi - mówi. - Przecież nie jestem dzieckiem”. Czogłokowa grozi mu fortecą. On płacze i tupie nogami, ale nie ustępuje. Kiedy Czogłokowa powraca, zmienia się temat sporu. Już nie ma mowy o łaźni, ale o potomstwie. Caryca, powiada, jest bardzo rozgniewana tym, że wielkoksiążęca para nie ma jeszcze dziecka; chce wiedzieć, „które z nas dwojga jest temu winne”; wyśle położną do Katarzyny, a do Piotra lekarza. Wielki książę wybucha gniewem, Katarzyna spuszcza głowę, Czogłokowa wychodzi, a caryca nie zapomina o swojej zapowiedzi. Tak jak przedtem Piotr odwiedza łóżko Katarzyny tylko po to, by bawić się na nim żołnierzami lub spać. I tak jak dawniej, aby ukryć swoją ułomność, chełpi się swoimi sukcesami u innych kobiet. „Można by powiedzieć, że zalecał się do wszystkich - napisze Katarzyna. - Jedyne ta, która nosiła jego nazwisko, była wykluczona z tych jego zabiegów”.

W rzeczywistości kręci się to wokół jednej, to drugiej, nie czyniąc im najmniejszej krzywdy. Aseksualny uwodziciel zadowala się w wieku 23 lat złudzeniami podboju. Ale przytacza nazwiska, opisuje szczegóły. Katarzyna cierpi, zraniona w swojej dumie. W jej sercu chwilowo panuje spokój. Oczywiście myśli niekiedy o pięknym Andrzeju Czernyszewie, który został wydalony z dworu, bo zbyt się jej podobał, i którego miejsce schronienia odkryła. Koresponduje z nią za pośrednictwem „fińskiej garderobianej”. Dziewczyna może swobodnie rozmawiać z wielką księżną tylko wtedy, kiedy ta siedzi w ubikacji. Katarzyna wsuwa listy od adoratora do kieszeni, do pończochy, pod podwiązkę. Odpowiada na nie potajemnie,

korzystając z rzadkich chwil samotności. Są to czułe przesłania przyjaźni. Pisząc je, Katarzyna posługuje się srebrnym piórem, które specjalnie w tym celu kupiła.

Później inny Czernyszew, o imieniu Zachar, zamąci nieco jej spokój. Hrabia Zachar Czernyszew, także wygnany za zbrodnię sympatii do wielkiej księżnej, w 1751 roku znów pojawia się na dworze. Stając w obliczu Katarzyny, jest olśniony zmianą, jaka w niej zaszła. Opuścił młodzieńczo kanciastą 16-latkę, a zastał rozkwitłą kobietę w wieku 21 lat. Podbity jej widokiem, ośmiela się wyszeptać, że „bardzo wyładniała”. „Po raz pierwszy w życiu mężczyzna powiedział mi rzecz podobną - napisze Katarzyna. - Nie przyjąłem tego źle, a co więcej, dobrodusznie mu uwierzyłam”. Na każdym balu Zachar i Katarzyna wymieniają teraz „dewizki”, wąskie paski papieru, na których są wydrukowane wiersze elegijne powstałe z natchnienia pewnego cukiernika. Po gotowych „dewizkach” następują bileciki pisane własną ręką. Przekazują je sobie ukradkiem między dwoma menuetami. Ta korespondencja sentymentalna zachwyca Katarzynę, ale nie wystarcza Zacharowi. Podczas pewnej maskarady błaga ją, by „wyznaczyła mu chwilę rozmowy” w swoim pokoju. W razie potrzeby, żeby dostać się do niej, przebierze się za służącego! Jest wzruszona jego naleganiami, odmawia jednak wdania się w tę przygodę. Z żalem oboje powracają do listownych wyznań. A pod koniec karnawału Zachar Czernyszew wyjeżdża do swego pułku. Katarzyna twierdziła, że na dworze odbywały się wówczas prawdziwe manewry miłosne. Jakimś cudem caryca nie zauważyła - a może nie

chciała zauważyć - skłonności wielkiej księżnej do zuchwalca. Przejawia nawet od czasu do czasu pewną łaskawość wobec tej młodej kobiety, której główną wadą w jej oczach jest to, że nie potrafiła jeszcze dać dziedzica tronu. Na jednym z tych słynnych bali kostiumowych, kiedy kobiety były przebrane za mężczyzn, a mężczyźni za kobiety, Katarzyna przymilnie prawi komplement carycy, iż tak świetnie umie nosić męski ubiór, że gdyby Jej Cesarska Mość była innej płci, niejednej zawróciłaby w głowie. Elżbieta, pochlebiona, odpowiada, że gdyby była innej płci, to „jabłko przypadłoby” Katarzynie. „Pochyliłam się do jej ręki w podzięcie za tak nieoczekiwany komplement” - napisze Katarzyna.

Na innym balu zamierza zadziwić wszystkie damy na dworze, o których wiedziała, że będą wspaniale wystrojone, ukazując się w prostej białej sukni z malutką krynolinką. „Byłam wówczas bardzo cienka w pasie” - powie. - We włosach związanych w lisi ogon, jedną gałązkę róży z pączkami i listkami, zrobioną tak, że wyglądała jak prawdziwa”. Druga taka sama róża zdobi jej stanik. Gazowa kreza otacza jej szyję. Rękawy i lekka tunika są z tej samej gazy. Na jej widok caryca woła: „O Boże, cóż za prostota! Ale dlaczego bez muszki?!” I zręcznie wyjmując z pudełeczka muszkę „średniej wielkości”, którą przykleja jej do twarzy.

Ta carska muszka! Katarzyna pokazuje ją z dumą dworzanom, którzy na-tychmiast otaczają wielką księżną. „Nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu usłyszała od otoczenia tyle pochwał co tego wieczoru. Mówiono o mnie, że jestem piękna jak dzień, i cała

promienieje. Prawdę rzekłszy, nigdy nie miałam się za zbyt piękną, ale podobałam się i sądzę, że to było moją siłą”.

7.

MIŁOŚĆ I MACIERZYŃSTWO

Był piękny jak dzień i nikt bez wątpienia nie mógł się z nim równać ani na wielkim dworze, a tym bardziej na naszym. Nie zbywało mu na inteligencji i wiadomościach, umiejętności bycia i zręczności, którą daje wielki świat, a zwłaszcza życie przy dworze; miał 26 lat. Zarówno z urodzenia, jak i pod wieloma innymi względami, był dystyngowanym kawalerem. Umiał ukrywać swe wady, z których największą była skłonność do intryg i brak zasad. Tego jednak nie dostrzegłam.

Taki portret tego, który w młodzięczych latach tak mocno poruszył jej serce, nakreśli Katarzyna w dojrzałym wieku. Nazywa się Siergiej Sałtykow i jest wraz ze swoim bratem Piotrem jednym z szambelanów młodego wielkksiążęcego dworu. Ród Sałtyków zalicza się do najstarszych i najgodniejszych w Rosji. Ojciec Siergieja jest adiutantem carycy, matka, z domu księżniczka Golicyna, słynie z lekkości obyczajów. Według księżnej von Anhalt, „miała za kochanków 300 grenadierów Jej Cesarskiej Mości Elżbiety”^{*12}. Gdy

¹²

List księżnej von Anhalt do pana de Pouilly z 1 września 1758 roku.

Siergiej Sałtykow wpada w oko Katarzynie, w 1752 roku, jest już od dwóch lat żonaty z jedną z dam dworu carycy, Matroną Pawłówną Balk, w której się zakochał, ujrzawszy ją kiedyś na huśtawce. Ten płomień miłości, ledwie się rozpałił, szybko wygasł, a Siergiej Sałtykow zaczął poszukiwać innych przygód. Nie tak piękny ani tak błyskotliwy, jak go ocenia Katarzyna, ma wdzięk, jest wesoły i wygadany. Ciemnowłosy, średniego wzrostu, zwinny i zgrabny, podoba się kobietom i wie o tym. Nic go bardziej nie interesuje jak podbój serc, obleganie i przewycięzanie cnoty. Opuszczenie, w jakim widzi Katarzynę, dodaje mu odwagi, by się do niej zbliżyć. Nadzór, pod jakim się znajduje, podnieca go. „Zaryzykowałby zesłanie na Syberię dla intrygi” - pisze syn pana de Champeaux do Paryża.

Najpierw Siergiej Sałtykow stara się, by rozbroić nieufność obojga „cerberów”. Zdobywszy sympatię Czogłokowów, przychodzi do nich ze swoim przyjacielem, wesołym dworskim, „urodzonym Arlekinem”, Lwem Naryszkinem, i tam spotyka Katarzynę i jej przyjaciółkę, księżniczkę Gagarin. Czogłokowa, „brzemienna podówczas, często zapadała na zdrowiu” i okazuje się mniej czujna niż zwykle. Zresztą od czasu swoich nieporozumień małżeńskich straciła wiele ze swojej buty i żywi pewną wdzięczność do wielkiej księżnej za godność, jaką okazała podczas afery z jej mężem. Co do Czogłokowa, który sam durzy się w Katarzynie, młodzi ludzie szybko znajdują sposób, by go usunąć na bok. Siergiej Sałtykow wmawia mu, że ma wielki talent poetycki, zachęca go do pisania, podsuwa tematy piosenek, a pocziwiec, zachwycony, zaszywa się w kącie „koło

pieca”, aby tworzyć. Kiedy skończy, drugi kompan, Lew Naryszkin, chwyta rękopis, podkłada muzykę pod słowa i śpiewa utwór razem z autorem. „Tymczasem w pokoju - pisze Katarzyna - toczyła się swobodna rozmowa o wszystkim, na co przychodziła nam ochota”. Podczas jednego z tych intermediów Siergiej ośmiela się wreszcie szepnąć Katarzynie, że jest w niej śmiertelnie zakochany. Wzruszona, nie zamierza go zniechęcać, ale kiedy on nalega, szepce do niego: „A pańska żona, którą poślubił pan z miłości dwa lata temu? Mówi się o was obojgu, że jesteście w sobie zakochani do szaleństwa”. On z zapalem odpiera ten zarzut. Już nie kocha swojej żony. Cięży mu tylko w życiu. Dorzuca, że „nie wszystko złoto, co się świeci” i że „drogo zapłacił za chwilę zaślepienia”. Katarzyna ma wielką ochotę, by dać się przekonać, więc zaczyna się uzalać nad młodym człowiekiem, tak nieszczęśliwie ożenionym, wzdychającym do niedostępnej wielkiej księżnej. Widuje go „niemal codziennie” i słucha z rosnącą przyjemnością. Niekiedy jednak próbuje bronić się przed ogarniającym ją zawrotem głowy. Aby się od niego wyzwolić, woła bez przekonania: „Czy pan jest pewien, że moje serce nie jest już zajęte?” Bynajmniej go nie studząc w zapędach, ten okrzyk niedoświadczonej dziewczynki zachęca Sałtykowa do wykorzystywania swojej przewagi. Ani ona, ani on nie przejmują się wielkim księciem, którego obojętność wobec żony jest wszystkim znana. Jako dobry strateg Siergiej oczekuje cierpliwie na stosowną chwilę, by dopiąć swego.

Podczas polowania zorganizowanego przez Czogłokowa na

jednej z wysp na Nowie Siergiej, pozwalając innym zaproszonym gościom gonić za zającami, odciąga Katarzynę na bok, znów jej opowiada o swoich gorących uczuciach, o szczęściu, jakie ich czeka, jeśli mu ulegnie, i błaga ją, by mu wyznała, że nie jest jej „zupełnie obojętny”. Ona się broni ze śmiechem, by pokryć swoją słabość, i po półtoragodzinnej, nader czulej rozmowie każe mu odjechać, by jej nie kompromitować. On odmawia, twierdząc, że jej nie opuści, jeżeli mu tu na miejscu natychmiast nie odpowie, że ma ku niemu skłonność. „Tak, tak - odpowiada - ale niech pan już jedzie!” On wskakuje na konia i spina go ostrogami. A kiedy się oddała, ona woła przekornie: „Nie, Nie”. „Tak, tak” - on odpowiada, wprawiając swego wierzchowca w galop.

Tego samego wieczoru całe towarzystwo zbiera się w domu Czogłokowów na wyspie. Podczas kolacji zaczyna się zawierucha i wody Newy gwałtownie przybierają, tak że zalewają schody i biją w ściany. Nie ma mowy, by wsiąść do szalupy i przebyć rzekę, bardzo szeroką w tym miejscu. Żadna hierarchia godności nie obowiązuje, kiedy dach jęczy pod uderzeniem huraganu. Przemieszani goście tłoczą się ze śmiechem w półmroku przy migocącym tu i tam świetle kandelabrow. Katarzyna znajduje się u boku swego kawalera.

„Powiedział mi, że samo niebo sprzyja mu tego dnia, pozwalając dłużej cieszyć się moją obecnością, składał też inne podobne zapewnienia”. Jednak jest przerażona zarówno burzą, jak i tym mężczyzną. Nalega na nią, a ona coraz słabiej się broni. Jest z siebie samej „niezadowolona”. „Sądziłam przedtem, że będę mogła nim

powodować i utrzymywać w ryzach zarówno jego, jak i siebie, a nagle zauważyłam, że zarówno jedno, jak i drugie było bardzo trudne, może nawet niemożliwe”. O trzeciej nad ranem wiatr ucicha, fale się uspokajają. Goście, zziębnięci, odrętwiali, tłoczą się bezładnie w szalupach. Katarzyna już nie jest taka sama. Jeżeli dotąd nie ustąpiła, to już się zdecydowała. Niebawem sprawa się dokona.

Ma 23 lata. Po ośmiu latach dziewiczego trwania w małżeństwie, odkrywa z zachwytem grę ciał. Jej pierwszy kochanek daje jej spełnienie. Nie odczuwa w jego ramionach najmniejszych wyrzutów sumienia. W porównaniu z wielkim księciem ma wszelkie zalety: wigor, odwagę i wdzięk. Ale obawia się, by ich sekret nie wyszedł na światło dzienne. Aleksander Bressant, francuski lokaj wielkiego księcia, donosi Siergiejowi o niepokojących słowach Jego Wysokości: „Sałtykow i moja żona oszukują Czogłokowa, wmawiając mu, co im się żywnie podoba, a potem kpią z niego”. W tym oświadczeniu nie ma cienia zazdrości. Dla Piotra oczarowanie Katarzyny Siergiejem to żadna tragedia. Widzi w tym zwykły flirt towarzyski. Czyż on sam nie oświadcza, że jest dziko zakochany w Marfie Szafirowej, damie dworu wielkiej księżnej, kiedy między nimi nie zdarzyło się nic prócz wymiany paru złośliwych uśmiechów i kilku dwuznacznych słów? Jednak Siergiej, który według wyrażenia Katarzyny jest „demonem intrygi”, dobrze dostrzega niebezpieczeństwo, jakie kryje się dla niego w fakcie, że jest kochankiem kobiety, której mąż jest notorycznym prawiczkim. Gdyby zaszła w ciążę, na kogo padłoby podejrzenie? Aby zażegnać

niebezpieczeństwo, podczas rozmowy z imperatorową odważa się poruszyć temat defektu fizycznego, stojącego na przeszkodzie „szczęściu wielkiego księcia”. Robi, co może - mówi - aby namówić jego wysokość na operację. Caryca, mocno tym zainteresowana, pochwała jego zamiary i zachęca do dalszych prób. Podczas wesołej kolacji kamracy wielkiego księcia, który dużo wypił i dużo się śmiał, kierują rozmowę na rozkosze miłości. „Księżciu - pisze dyplomata Jean H. Ca-ster - wymyka się ubolewanie, że nie może się nimi cieszyć. Wtedy wszyscy biesiadnicy rzucili się na kolana i zaklinali Piotra, by poszedł za radą Sałykowa. Wielki książę wydaje się chwiać w swoim uporze. Wybełkotał kilka słów, które uznali za zgodę. Wszystko było przygotowane. Kazał wejść słynnemu lekarzowi Boerhavemu i zręcznemu chirurgowi. Nie sposób było się obronić i operacja odbyła się bardzo pomyślnie”^{*13}.

Żeby się upewnić, iż wielki książę stał się po operacji zdolny do aktu seksualnego, imperatorowa poleca Czogłokowej wynaleźć jakąś inicjatorkę. Czo-głokowa „zakrzętnęła się wokół tego”, by spełnić rozkaz Jej Cesarskiej Mości, i wreszcie dzięki lokajowi Bressantowi znajduje niejaką panią Grooth, „ładną wdowę po pewnym malarzu”, która się podejmuje wprowadzić młodego człowieka w tajniki sztuki miłosnej. „[Czogłokowa] spodziewała się, że za swe zabiegi zostanie wspaniale wynagrodzona, ale zawiodła się, ponieważ nic nie dostała. Niemniej powtarzała, że oddała przysługę cesarstwu”.

I oto Piotr jest nareszcie wolny od swego defektu. Kiedy Katarzyna widzi, jak zbliża się do niej ów triumfalny samiec, żałuje

¹³ J.H. Castera *Vie de Catherine II*

czasów, kiedy nie musiała się obawiać jego pieśczoć. Zakochana w innym mężczyźnie, musi dla zapewnienia bezpieczeństwa związku ich obojga godzić się na kontakt, który napawa ją wstrętem. W porównaniu z upojeniem, jakiego doznaje przy Siergieju, jej pierwsze stosunki z mężem są jedynie żalną gimnastyką. Zresztą on jej nie kocha, nie pragnie jej, śpiąc z nią, wypełnia jedynie swój obowiązek. Nazajutrz po ich spóźnionej nocy poślubnej, idąc za radą Siergieja Sałtykowa, każe zanieść imperatorowej dowody rzekomej dziewiczości wielkiej księżnej. „Elżbieta - pisze Jean H. Castera - wydaje się przekonana o ich autentyczności. Kilka osób niewątpliwie się z tego po cichu wyśmiewa, ale wszyscy się tłoczą, by pogratulować księciu jego szczęścia”.

Siergiej Sałtykow oddycha z ulgą. Katarzyna właśnie zaszła z nim w ciążę. Najwyższy czas, by jej mąż uwierzył ojcostwo dziecka, które nosi. W istocie jest mniej przejęta tymi zbliżającymi się narodzinami niż dziwnym stosunkiem Siergieja do niej. Zbliżają ich do siebie jeszcze wyprawy myśliwskie w Peterhofie. Wszystko tam się wydaje nierzeczywiste, aż do strojów, gdyż Elżbieta zarządziła, by całe towarzystwo ubrało się jednakowo: „suknie - spodnia szara, zwierzchnia - błękitna z czarnym aksamitnym kołnierzem”. Tak więc pary mogą się łatwo znaleźć na osobności, gdyż trudno je zidentyfikować z daleka. Owe czarujące sam na sam są ostatnimi chwilami będącej u schyłku miłości.

Czy to ze znużenia, czy z roztropności Siergiej okazuje jej coraz mniej zainteresowania. „Stał się - napisze Katarzyna - roztargniony i

nie tak uprzedzający jak dawniej. Czasem zachowywał się z pustotą, bywał arogancki i nieuważny. Gniewałam się na to”. Nagle Sałtykow i jego przyjaciel Lew Naryszkin postanawiają wyjechać na wieś. To rozstanie jest konieczne - mówi Siergiej - żeby zatrzeć wszystkie podejrzenia. Ale czy po prostu nie czuje potrzeby uwolnienia się na jakiś czas od zbyt zaborczej kochanki? Katarzyna wpada w rozpacz. Dwór ma się udać do Moskwy, a Siergiej wciąż nie wraca. Wielkksiążęca para wyrusza w drogę 14 grudnia 1752 roku. Podczas podróży chwytają Katarzynę „silne bóle”. Poronienie. Dzięki Bogu! Uwolniona od swego ciężaru, niecierpliwie wyczekuje powrotu Siergieja z jego dobrowolnego wygnania.

Kiedy znów go widzi, jej przeżycie jest tak wielkie, że oświadcza mu, iż jest gotowa na wszystko dla zachowania ich związku. On jednak okazuje się coraz bardziej wstrzemięźliwy i odległy. Obawia się, mówi Katarzynie, żeby jacyś szpiedzy nie donieśli imperatorowej o ich stosunkach. Wtedy ona próbuje zdobyć życzliwość lub przynajmniej neutralność swego zaprzysięgłego wroga Bestużewa. Niejaki Bremse, bywalec zarówno na „małym dworze”, jak i domu kanclerza, idzie do niego w imieniu wielkiej księżnej, by mu powiedzieć, że jest ona mniej mu nieprzyjazna niż przedtem. Ten akt poddaństwa wprawia w zachwyty kanclerza, który odtąd uważa, że ma wszystkie karty w ręku. Następnego dnia przyjmuje Siergieja Sałtykova z wszelkimi oznakami przyjaźni. „Mówił o mnie i o moim położeniu z takim rozeznaniem, jakby mieszkał w moim pokoju” - napisze Katarzyna. Ponieważ Bestużew się nie oburza na to

cudzołóstwo, którego zna chyba wszystkie szczegóły, myśli Katarzyna, to znaczy, że sprzyja jej miłości z Siergiejem. W porywie wspaniałomyślności kanclerz posuwa się tak daleko, że wykrzykuje: „Chcę, by wielka księżna zobaczyła, że nie jestem taką bestią, za jaką mnie jej przedstawiono!” Siergiej powtarza te słowa Katarzynie, która gratuluje sobie, że ma tak potężnego sprzymierzeńca „w ukryciu przed innymi”. Jednak jeszcze nie dostrzega całkiem wyraźnie motywów, które popchnęły tego człowieka, tak dotąd dbałego o nadzór nad cnotą wielkiej księżnej przez dwoje cerberów, by jej kochankowi „udzielił kilku rad, równie rozsądnych, co użytecznych”, zachęcając go do przedsiębiorczości.

Kilka dni później zmienia się postawa samych cerberów. Ze strażników stają się stręczycielami. Czogłokowa, która - jak mówi Katarzyna - „nadal zaprzątnięta troską o następstwo tronu”, wciąga wielką księżną w dziwną rozmowę. Z poważnym wyrazem twarzy wyjaśnia jej półgłosem, że choć w codziennym życiu kobieta jest zobowiązana do wierności małżeńskiej, są jednak przypadki, kiedy racja stanu upoważnia kobietę od odejścia od tego zachowania, a mianowicie wtedy, kiedy chodzi o następstwo tronu. Katarzyna, zrazu zmieszana, pozwala jej mówić, „nie zrozumiałam bowiem, do czego zmierza... Nie wiedziałam, czy jest szczerą, czy też może zastawiono tu na mnie pułapkę”. W istocie jedno z dwojga: albo Bestużew i caryca są tak zaniepokojeni bezpłodnością Piotra, że poszukują rodziciela, by go jak najszybciej zastąpił, albo się sprzysięgli, by zdemaskować Katarzynę i ją zgubić za sprzeniewierzenie się swoim

obowiązkom. Katarzyna roztropnie udaje, że nie rozumie, co Czogłokowa jej podszeptuje z tajemniczą miną. Wtedy ta, przerywając swoje wywody, oświadcza: „Zobaczy pani, jak kocham ojczyznę i jak jestem szczerą. Niemożliwe, aby żadnej osoby nie przekładała pani nad inne: może pani wybierać między Sergiuszem Sałtyko-wem a Lwem Naryszkinem, o ile się nie mylę, wybierze pani tego ostatniego”. Katarzyna woła: „O nie, nie!”

Czogłokowa triumfalnie zauważa: „Skoro nie on, więc z pewnością ten drugi”⁵. I dodaje: „Co do mnie, zobaczy pani, że nie będę stawiała żadnych przeszkód”. „Udawałam niewiniątko, a ona kilkakrotnie wyrzucała mi to zarówno w mieście, jak i na wsi”¹⁴. Bestużew natomiast poucza Siergieja Sałtykowa. Ten jednak właśnie usiłuje zerwać z wielką księżną. Zerka już zresztą w inną stronę. Ona niezręcznie mu wymawia jego niestałość. On się broni pozornymi usprawiedliwieniami. Katarzyna ze smutkiem daje się przekonać: „Umiał jednak użyć tak rozsądnych i nieodparty argumentów, że gdy się z nim tylko zobaczyłam i chwilę porozmawiałam, odzyskiwałam spokój”. Teraz roztacza przed nim wszystkie skarby zalotności, by go od czasu do czasu przyciągnąć do swego łóżka. Myśli przy tym jedynie o własnej rozkoszy. Ale Czogłokowa, Bestużew, i za nimi imperatorowa, spodziewają się, że z wybranym kochankiem zajdzie w ciążę.

W maju 1753 roku poczuła się „znów brzemienna”. Mimo zmęczenia uczestniczy w przeprowadzkach dworu, bierze udział w

¹⁴ Katarzyna II *Pamiętniki*. Opowieść o rozmowie Katarzyny z panią Czogłokowa wydała się Akademii Nauk w Sankt Petersburgu tak gorsząca, że usunęła ją z wydania dzieł zebranych imperatorowej w 1907 roku.

otwartym powozie w polowaniach, w przejazdach, sypia pod namiotem. Wróciwszy do Moskwy, po balu i kolacji przeżywa drugie poronienie, bardzo bolesne. „Przez 13 dni stan mój był bardzo niebezpieczny, obawiano się, że nie odeszło łożysko (...). Wreszcie 13 dnia reszta łożyska rzeczywiście sama wyszła (...). Musiałam z tego powodu przez sześć tygodni zostać w pokoju, gdzie było nieznośnie gorąco”.

Odwiedza ją imperatorowa i zdaje się „przejęta”. I ma czym! Pokładała tyle nadziei w układzie, który by stwarzał pozór prawowitości bękartowi Katarzyny. Siergiej Sałtykow mówi sobie, że przez to nieszczęśliwe zdarzenie będzie zmuszony pozostać na przymusowych usługach tej kobiety, której już nie kocha. Skoro nie spełnił swego zadania ogiera, nie będzie mógł uciec. A wielki książę? Czy szczerze wierzył, że zostanie ojcem? Trzeba w to wątpić. Poza tym, że rzadkie chwile jego intymnego obcowania z małżonką przynosiły mu coraz więcej rozczarowania, zbyt dobrze wie, iż jest ona zakochana w Siergieju Sałtykowie, by nie podejrzewać, że to z nim zaszła w ciążę. Skazany na rolę męża przemykającego oczy na wiarołomstwo żony, cierpi upokorzenie, na które nie może się pożalić, gdyż sama imperatorowa stoi za tym oszukaństwem. Zabieg chirurgiczny go wyzwolił. Pani Grooth go uświadomiła, ale pozostaje niewiniątkiem niewolnionym od dzieciństwa. Nienawidzi żony i wyśmiewa się z tego, że go zdradza. Wścieka się i szydzi. Chciałby się wyrwać ze świata dorosłych i jak zwykle, dla zapomnienia, ucieka się do swoich zabaw i do wina. Jego ulubiony lokaj, Ukraińiec,

dostarcza mu mocnych trunków. Upija się razem ze służącymi, a kiedy ci, podchmieleni, zapominają o szacunku należnym wielkiemu księciu, bije ich kijem albo płazem szpady. Pewnego dnia Katarzyna, wchodząc do jego pokoju, widzi szczura powieszzonego „z zachowaniem wszelkich reguł egzekucji”. Zapytany o przyczynę tej kary głównej, wielki książę odpowiada, że szczur zgodnie z prawami wojskowymi został uznany za winnego, ponieważ pożarł dwóch żołnierzy ulepionych z ciasta, że został powieszony potem, kiedy pies mu przegryzł kręgosłup, i że przez trzy dni, dla przykładu, zostanie wystawiony na widok publiczny. Katarzyna, uznając to za żart, wybucha śmiechem, a Piotr się chmurzy. Jeżeli jego żona nie potrafi brać udziału w jego zabawie, do czegoż jeszcze może mu być użyteczna?

Sprawa powieszzonego szczura wywarła wielkie wrażenie na Katarzynie. Kiedy sięga pamięcią w te dawne czasy, przypomina sobie inne szczury. Te, które zauważyła podczas pożaru pałacu Annenhof w Moskwie na początku zimy. „Zobaczyłam wtedy zdumiewające widowisko - pisze - niezwykle mnóstwo szczurów i myszy szeregiem zstępowało ze schodów, nie okazując nawet zbytniego pośpiechu”. Pastwą płomieni padły suknie imperatorowej - w liczbie 4000! Ale książki Katarzyny jakimś cudem ocalały. Cieszy się tym, gdyż stanowią one w Rosji skarb trudniejszy do zastąpienia niż garderoba. Wielkoksiążęca para, nie mając dachu nad głową, chroni się w domu Czogłokowów. „Zewsząd wiało, okna i drzwi były na poły zbutwiałe, w szczeliny między belkami można było wsunąć

trzy, a nawet cztery palce, na dodatek zaś pełno tam było wszelkiego robactwa”.

W lutym 1754 roku, w siedem miesięcy po drugim poronieniu, Katarzyna postrzega, że jest znowu w ciąży. Tym razem caryca spodziewa się, że ją donosi do końca. Spodziewa się tego także Siergiej Sałtykow, gdyż ma na boku przelotne przygody i ciąży mu ten długi, niemal oficjalny związek. Katarzyna czyta w jego myślach i się smuci. „Nuda, niedyspozycja fizyczna i moralna niedogoda mego położenia wpędzały mnie w hipochondrię” - pisze. Mieszkając w złych warunkach u Czogłokowów, szczeka zębami w przeciągach i oczekuje odwiedzin kochanka, który zabawia się gdzie indziej. Siedząca naprzeciw niej Czogłokowa użala się ze swojej strony, gdyż jej mąż poszedł na obiad z przyjaciółmi. „Oto jak się o nas nie pamięta!” - wzdycha. A Katarzyna musi przyznać, że obie są godne pożałowania. „Byłam z tego powodu w pieskim humorze”. Wkrótce potem zresztą ta sama Czogłokowa, tak przybita ucieczkami z domu swego męża, zakochawszy się gorąco w Replinie, pokazuje Katarzynie płomienne listy swego kochanka. Tymczasem Czogłokow umiera na „suchą kolkę”. Natychmiast uznając, że wdowie nie przystoi pokazywać się w towarzystwie, caryca pozbawia Czogłokową funkcji, jaką pełniła u boku wielkiej księżnej. Katarzyna jest zrozpaczona, gdyż przestawszy być jej wrogiem, Czogłokowa stała się jej współpracowniczką. Jej żal zamienia się w przerażenie, kiedy poznaje nazwisko tego, któremu zostanie zlecony nadzór nad nią: jest to hrabia Aleksander Szuwałow, wuj nowego faworyta Elżbiety i szef

trybunału inkwizycyjnego, inaczej mówiąc, tajnej policji. Ta groźna osobistość cierpi na „konwulsyjne skurcze”, które od czasu do czasu wykręcają mu prawą część twarzy od oka aż po podbródek. „Bardzo to dziwne - pisze Katarzyna - że człowieka zeszpeconego takim grymasem obrano na stałego towarzysza młodej brzemiennej kobiety. Gdybym urodziła dziecko z tak okropnym tikiem, cesarzowa bardzo by się gniewała”.

Wreszcie na początku maja 1754 roku cały dwór się szykuje do przeprowadzki z Moskwy do Sankt Petersburga. W perspektywie 29 dni w drodze Katarzyna, według jej własnego wyrażenia, „obawiała się śmiertelnie”, że Siergiej Sałtykow mógłby nie wziąć udziału w tej podróży. Teraz, kiedy zaszła z nim w ciążę, już nie interesuje możliwych postaci otaczających tron. Ale nie, imperatorowa czuwa. Niewątpliwie ze względu na stan nerwowy przyszłej matki, jej kochanka dołącza się do świty. Prawda, że nie może się do niej zbliżyć, „ponieważ państwo Szuwałow stale byli przy moim boku. Nudziłam się w tej karecie jak pies i wciąż płakałam”- napisze Katarzyna.

W Sankt Petersburgu wielkoksiążęca para znów się wprowadza do Pałacu Letniego. Piotr organizuje koncerty i usiłuje grać na skrzypcach w orkiestrze. Katarzyna, zniekształcona przez ciążę, korzysta z tych seansów muzycznych, by wymknąć się z sali i wymienić za drzwiami parę czułych słów z kochankiem. W miarę jak zbliża się data porodu, coraz mocniej jest przekonana, że w wysokich sferach knuje się spisek przeciw jej szczęściu. „Co chwila gotowa

byłam wybuchnąć płaczem; dręczyły mnie tysiączne obawy; nie mogłam pozbyć się myśli, że wszystko prowadzi do tego, iż Sergiej Sałtykow zostanie oddalony”. I tak, mając niebawem zostać matką, kieruje swoje myśli nie ku swemu dziecku, ale ku mężczyźnie, który dał jej zaznać smaku rozkoszy. „Zmartwiłam się okropnie”, kiedy Aleksander Szuwałow pokazuje jej apartament specjalnie przygotowany do porodu, tuż obok osobistych apartamentów Jej Cesarskiej Mości. Umieszczona w zasięgu wzroku imperatorowej pojmuję, że nie będzie mogła przyjmować Siergieja. Będzie wyizolowana, zamknięta, „nieszczęśliwa niczym kamień”. Ogląda z przygnębieniem dwie komnaty wybite pąsowym adamaszkiem i prowizorycznie umeblowane, które mają służyć za scenę narodzin dziedzica tronu Rosji. A jeśli to nie będzie dziedzic, tylko dziedziczka? Jak caryca przyjmie taki zawód? Czy zemści się, usuwając Siergieja z dworu, czy go zatrzyma, żeby ponowił próby?

Nocą z 19 na 20 września Katarzynę chwytają silne bóle. Zaalarmowani przez położną, zbiegają się wielki książę, Aleksander Szuwałow i imperatorowa, by asystować przy porodzie. W południe 20 września położna potrząsa w zakrwawionych rękach rozwrzeszczanym maleństwem; to chłopiec, Paweł Piotrowicz. Caryca nie posiada się z radości. Kiedy noworodek zostaje wymyty, owinięty w pieluszki i ukołyszany, każe położnej zanieść noworodka do jego pokoju. Zostanie tam tak długo pod jej strażą, jak długo uzna to za konieczne, „wydając dziecko na świat, Katarzyna utraciła wszelkie do niego prawo. Jest tylko brzuchem opróżnionym z zawartości. Nikogo

już nie interesuje. W mgnieniu oka jej pokój pustoszeje. Łoże porodowe znajduje się między drzwiami i dwoma wielkimi oknami, które się nie domykają. Zimny wiatr hula po komnacie.

Byłam bardzo spocona, więc poprosiłam panią Władysławlew, aby zmieniła mi pościel i przeniosła do zwyczajnego łóżka; odrzekła, że nie śmie tego zrobić.

Kilka razy kazała wezwać położną, która jednak nie przychodziła. Poprosiłam o coś do picia, ale za każdym razem otrzymywałam podobną odpowiedź. Wreszcie, po godzinie trzeciej zjawiała się hrabina Szuwałowa, w galowym stroju. Gdy zobaczyła mnie śpiącą na tym samym miejscu, gdzie mnie zostawiła, wydała okrzyk i powiedziała, że mogło mnie to zabić. Ładna pociecha dla mnie, która i tak od chwili gdy urodziłam dziecko, zalewałam się łzami, bolejąc nad swoim zupełnym opuszczeniem. Po ciężkim i bolesnym porodzie zostawiono mnie zupełnie bez opieki, wśród niedomykających się drzwi i okien; nie miałam sił, aby przejść do łóżka, choć stało o dwa kroki, a nikt nie śmiał mnie tam przenieść. Pani Szuwałow natychmiast odeszła i kazała zapewne wezwać położną, ta bowiem zjawiała się po upływie półgodziny, mówiąc, że cesarzowa była ogromnie zajęta dzieckiem i nie pozwalała jej odejść ani na chwilę. O mnie nie myślano wcale (...). Umierałam z pragnienia; wreszcie przeniesiono mnie do łóżka i tego dnia nie widziałam już żywej duszy ani też nikt nie przysłał z zapytaniem, jak się czuję. Wielki książę ze swej strony rozpoczął pijatykę z tymi, co mu

się nawinęli, a cesarzowa zajęta była dzieckiem.

Tego dziecka prawie nikt ze współczesnych nie uważa za syna następcy tronu. Zapewne Paweł, dorastając, wykaże pewne podobieństwo do Piotra. Będzie brzydki jak on. Kiedy się jednak porównuje ich portrety z dojrzałego wieku, różnica między nimi rzuca się w oczy. Twarz Pawła, mięsista jak u buldoga, nie ma nic wspólnego z pociągłą bladawą twarzą męża Katarzyny. Co do charakterów, i jeden, i drugi jest chwiejny, okrutny i bojaźliwy, ale te cechy można przypisać edukacji, jaką obaj odebrali w przytłaczającym cieniu Elżbiety. Zresztą Katarzyna w swoich wspomnieniach daje wyraźnie do zrozumienia, że ojcem dziecka jest Siergiej Sałtykow. Zachowanie zaś imperatorowej, która zabiera niemowlę zaraz po urodzeniu i sama nad nim czuwa, dowodzi dostatecznie wyraziście, że w najmniejszym stopniu nie zważa na matkę i że ojciec także się dla niej nie liczy. Odnosi się do dziecka z taką czułością, że niektórzy wokół niej posuwają dalej swoje podejrzenia. Wzięła kołyskę Pawełka do swojego pokoju. „Kiedy krzyczał, sama do niego biegła i dzięki jej trosce uciszał się na dobre”. Markiz de l’Hopital, dyplomata francuski, powtarza w swoich depeszach do dworu Francji dziwne pogłoski, które krążą w wyższych sferach Sankt Petersburga: „Powiadają - pisze - że jest to dziecko samej carycy, która zamieniła syna wielkiej księżnej na swego”. To zwykła salonowa plotka, ale pokazuje, że dla wielu ludzi w owych czasach pochodzenie tego dziecka było bardziej niż niepewne*.¹⁵

¹⁵ Według innej hipotezy, również mało prawdopodobnej, Katarzyna umyślnie dawała do zrozumienia, że

Katarzyna, trawiona gorączką i pogrążona w rozpacz, opuszczona w swoim łóżku, jednak się nie skarży. „Zbyt dumną miałam duszę i nieznośna mi była sama myśl o tym, że jestem nieszczęśliwa”. Nie wypytuje również o wiadomości o swoim wciąż niedostępnym synku. Taka ciekawość mogłaby zostać uznana za wyraz wątpliwości, czy imperatorowa dość troskliwie o niego dba, i „mogłoby to zostać źle przez nią przyjęte”. Dziwne to skrupuły u świeżej położnicy brutalnie pozbawionej istoty, którą właśnie wydała na świat. Czy dbałość o zachowanie etykiety może do tego stopnia stłumić wymagania instynktu macierzyńskiego? W rzeczywistości Katarzyna jest bardziej przejęta swoją przyszłością na dworze niż przyszłością swojego dziecka. Jednak widzi je pewnego dnia przez krótką chwilę i się niepokoi. „Leżał w bardzo nagrzanym pokoju - pisze - spowinięty we flanele, w kołysce obitej futrem czarnych lisów. Okrywano go kołderką z pikowanego i ciepło podbitego atłasu, kładąc na to jeszcze kołderkę z różowego aksamitu podbitą futrem czarnych lisów. Sama później widywałam go wiele razy w ten sposób opatulonego. Po twarzy spływał mu pot i cały był spocony, wskutek czego najslabszy podmuch przyprawiał go o przeziębienie lub chorobę. Poza tym przydzielono do opieki nad nim ogromną liczbę starych kobiet, które pełne źle pojętej troskliwości i pozbawione rozsądku wyrządzały mu o wiele więcej zła w sensie fizycznym i

Paweł jest synem Sałtykowa, by po zabójstwie Piotra III nie można było jej oskarżyć, iż dopuściła do zamordowania ojca swojego dziecka.

moralnym, niż wyświadczyły dobra”.

W dniu chrztu, wkrótce po ceremonii, imperatorowa przynosi Katarzynie na złotym talerzu order połączony z darem 100 000 rubli i kilka klejnotów w szkatułce. Zapłata wielkiej księżnej za macierzyństwo. Pieniądze są mile widziane, gdyż Katarzyna, według jej własnych wyznań, jest bez grosza i ma mnóstwo długów. Ale klejnoty przynoszą jej rozczarowanie. „Był tam - mówi - bardzo skromny mały naszyjnik, kolczyki i dwa mizerne pierścionki, jakie powstydziałabym się podarować swojej pokojowej. Wśród wszystkich ozdób nie było ani jednego kamienia wartego 100 rubli”. Upływa pięć dni i podczas gdy ona snuje plany, na co ma wydać pieniądze, przychodzi do niej baron Czerkasow, sekretarz gabinetu imperatorowej, i błaga ją, by się zrzekła tej sumy, gdyż kasa jej cesarskiej mości jest pusta. Katarzyna oddaje pieniądze - które zostaną jej zwrócone trzy miesiące później - i wkrótce potem się dowiaduje, że owe 100 000 rubli przez nią oddane zostało obrócone na rzecz jej męża Piotra. W rzeczywistości Piotr zażądał prezentu co najmniej równej wartości co prezent dla jego żony za to urodzenie się dziecka, do którego poczęcia zapewne się nie przyczynił. Może widzi w tym rekompensatę za swoje dobrze wszystkim znane niepowodzenia małżeńskie.

Z głębi swojej alkowy Katarzyna słyszy odgłosy uroczystości, balów, bankietów, sztucznych ogni, które wyrażają radość z narodzin. Siedemnaście dni po połogu uderza ją w samo serce straszna nowina: imperatorowa wyznaczyła Siergieja Sałykowa, by zawiózł na dwór

szwedzki oficjalne zawiadomienie o narodzinach małego Pawła Piotrowicza. I tak ten, którego wszyscy mają za ojca nieślubnego dziecka, odbierze gratulacje dla ślubnego ojca. Ta powierzona mu misja nosi wszelkie znamiona niełaski. On ocenia śmieszność sytuacji i odjeżdża, zostawiając Katarzynę pogrążoną w przygnębieniu. „Nie wychodziłam z pokoju pod pretekstem, że wrócił mi ból w nodze i że nie mogę wstać; w istocie nie mogłam i nie chciałam widzieć nikogo, w takim pogrążyłam się smutku”.

Czterdziestego dnia, podczas uroczystości wywoodu, imperatorowa godzi się wreszcie pokazać syna Katarzynie. „Wydał mi się bardzo ładny, a jego widok trochę mnie rozweselił” - pisze. Może przyjrzeć się mu z daleka przez czas trwania pacierzy; i zaraz potem chłopczyka znów się zabiera.

Pierwszego października wielkie zamieszanie: lokaje ustawiają w pośpiechu kilka pięknych mebli w pokoju przyległym do jej sypialni. W mgnieniu oka to posępne miejsce jest ogrzane i oświetlone. Można by uwierzyć, że się jest w teatrze pięć minut przed przedstawieniem. Kiedy dekoracja została już ustawiona, pani Władysławlew sadowi wielką księżną na łożu wysłanym różowym aksamitem, oblamowanym srebrem, i wszyscy dworzanie przechodzą przed nią, składając gratulacje. Po czym wynosi się meble i pozostawia w kącie bohaterkę tej uroczystości.

Dla pocieszenia oddaje się lekturze. Namiętnie pochłania *Roczniki Tacyta, Essay sur l'histoire generale et sur les msurs et l'esprit des nations* (Szkic o historii powszechnej i o obyczajach i

duchu narodów) Woltera i *O duchu praw* Monteskiusza. U Monteskiusza pobiera lekcje liberalizmu, pod jego wpływem niepokoi się wybrykami władzy jednostki i marzy o ustroju dobroci, równości i rozumu. Wolter ją naucza dobrodziejstw rozumu w prowadzeniu spraw publicznych i szans powodzenia despotyzmu, jeśli jest „oświecony”. Tacyt pokazuje, jak analizować - jako chłodny obserwator - wydarzenia historyczne. Czyta także „tyle rosyjskich książek, ile tylko mogłam zdobyć”. Nie po to, by szukać w nich płodnych myśli, ale dla lepszego poznania języka tego kraju. Gdyż mimo całego poniżenia, samotności, lęku przed przyszłością nadal wierzy, że ta niegościnna ziemia jest jej przeznaczeniem. Powrotną drogą do Niemiec ma odcieć. Za wszelką ceną musi iść naprzód.

Jest chłodno i wilgotno w jej pokoiku, którego okna wychodzą na Nową. Słyszy obok, jak wielki książę i jego przyjaciele piją, dyskutują, śmieją się i palą. Wiadomości, jakie otrzymuje pośrednio ze Szwecji, są rzadkie i niepokojące. Imperatorowa, jak powiadają, już postanowiła o losie Siergieja Sałtykowa. Kiedy powróci ze Sztokholmu, wyśle go jako ministra rezydenta Rosji do Hamburga. A ta rozłąka będzie już ostateczna. On sam pojawia się w Sankt Petersburgu pod koniec karnawału i drżąca z nadziei Katarzyna wyznacza mu spotkanie w swoim pokoju. Czeka na niego, „zadęrczając się śmiertelnie”, do trzeciej nad ranem. Na próżno. Nazajutrz daje jej znać przez swego przyjaciela Lwa Naryszkińskiego, że zatrzymano go o umówionej godzinie w łożu masońskiej. Ale Katarzyny nie da się oszukać. „Zobaczyłam najwyraźniej, że nie

przyszedł przez lekceważenie i obojętność wobec mnie, bez żadnego względu na moje cierpienia (...). Prawdę rzekłszy, bardzo mnie to urażało”.

Pisze do Sałtykowa list z wymówkami i tym razem kochanek przychodzi. Topnieje w ogniu jego spojrzenia jak za pierwszych dni ich związku. „Nie było mu trudno mnie uspokoić, skłaniałam się do tego” - pisze otwarcie. Jednak bardzo szybko orientuje się, że przyszedł jedynie z litości. Zamiast mówić

Katarzynie o swoich uczuciach, doradza jej, żeby się bawiła, bywała w towarzystwie, słowem, by o nim zapomniała. Nie można wyłożyć tego jaśniej: to łagodne zerwanie. Zrazu zbita z tropu, opanowuje się w porywie dumy. Ten cios bynajmniej jej nie powala, on ją pobudza. Nie zamierza dłużej cierpieć z powodu mężczyzny, choćby miał być równie uwodzicielski jak Siergiej. „Postanowiłam, że w takiej mierze, w jakiej to będzie ode mnie zależne, dowiodę tym, którzy przyczynili mi tylu różnych zmartwień, iż nie wolno obrażać mnie bezkarnie” - pisze. Pierwszy przejaw tego młodzieńczego buntu: postanawia znów pojawić się na dworze, 10 lutego, nie jako ofiara, ale jako zwycięzcy, i każe sobie na ten dzień uszyć wspaniałą suknię z błękitnego aksamitu, lamowaną złotem. Jej wejście na salony budzi pełną podziwu ciekawość. Jeszcze wypiękniła pod wpływem macierzyństwa. Nieżyczliwość, której się domyśla tu i ówdzie, pobudzają do usztywnienia postawy i do wyostrzenia szyderstwa. Przechadza się z bystrym spojrzeniem, z kpiącym uśmiechem między grupkami dworzan i rzuca od czasu do czasu jakąś cierpką uwagę.

Ulubionym ich celem są Szuwałowo-wie. Jej dowcipne słówka są powtarzane i komentowane. Zadziwia wszystkich. Gdzie się podziała ta potulna i naiwna wielka księżna z minionych lat, z której miłości się naśmiewano? Narodziła się nowa Katarzyna. Być może w tej samej chwili, kiedy wydawała na świat swego syna. Katarzyna surowa, odważna, nieufna. „Stąpiłam mocnym krokiem - napisała - wysoko podnosząc głowę i nie tylko nie wydawałam się zgnębiona i poniżona, lecz przewodziłam jakby całej ogromnej partii”. I dodaje, że Aleksander Szuwałow i jego przyjaciele, widząc ją tak odmienioną, nie wiedzieli, jak się mają wobec niej zachować.

Żywi się jednak złudzeniami. Mimo postawy, jaką przybiera, nie onieśmiela jeszcze wielkich lwów pałacowych. Co najwyżej niektórzy mówią, że ma w sobie siłę i że trzeba będzie się z nią liczyć w rozgrywkach politycznych. Wiosną 1755 roku Siergiej Sałtykow wyjeżdża, by objąć swoje stanowisko w Hamburgu. Jego zniknięcie pozostawia okropną pustkę w życiu Katarzyny. Ale dumnie zakazuje sobie ubolewać nad utratą człowieka, który się nią znużył. Nie zobaczy go już nigdy więcej*¹⁶.

¹⁶ Zostawszy imperatorką, Katarzyna mianuje Siergieja Sałtykova ambasadorem w Paryżu. Okazuje się tam hulaką i rozrzutnikiem. Kilka lat później hrabia Panin proponuje, by go przenieść do Drezna. Katarzyna napisze na marginesie raportu: „Czyż nie popełnił już dość szaleństw? Ale jeżeli pan ręczysz za niego, wyślij go do Drezna. Zawsze jednak będzie tylko piątym kołem u wozu”. Kariera polityczna Siergieja Sałtykova skończy się w mroku

8.

PIERWSZE STARCIA POLITYCZNE

Wreszcie wielki książę także dostrzega zmiany, jakie zaszły w Katarzynie.

Podczas obiadu w jego pokoju mówi jej, że się zrobiła „nieznośnie dumna”, że okazuje brak szacunku dla Szuwałowów i że tak zadziera nosa, iż on nie może dłużej tego tolerować. „Zapytałam, czy po to, aby mu się podobać, powinnam chodzić zgięta jak niewolnica Pana i Władcy? - pisze Katarzyna. - Rozzłościł się i powiedział, że z pewnością nauczy mnie rozsądku”. Zęby poprzec swoją groźbę, wyciąga do połowy swoją szpadę z pochwy. Katarzyna, bynajmniej tym nieporuszona, bierze ten gest za żart, a on chowa broń, mrucząc pod nosem, że jest „okropnie niedobra”.

Jemu samemu zresztą spieszo umocnić własne stanowisko na dworze, który nie traktuje go poważnie. Ale obiera sobie w tym celu drogę wręcz przeciwną niż jego żona. Z wiekiem wzrasta jedynie jego przywiązanie do księstwa Holsztynu, którego zarządcą pozostaje. Odczuwa taką potrzebę zanurzenia się w niemieckim klimacie wojskowym, że obiecuje Aleksandrowi Szuwałowowi wszelkiego rodzaju łaski w przyszłości, jeśli tylko ten obecnie przymknie oczy na przybycie do Rosji kontyngentu holsztyńskich żołnierzy. Szuwałow, widząc w tym jedynie kaprys młodego próżniaka, przekonuje

imperatorową, wrogą wszelkim wpływom germańskim, by jednak przyzwoliła na tę zachciankę siostrzeńca. I oddział, załadowany na statek w Kilonii, ląduje w Oranienbaumie. Oszałały z radości Piotr przywdział na przyjęcie „rodaków” mundur wojsk holsztyńskich. „Z przerażeniem uprzytomniłam sobie, jak niekorzystne dla wielkiego księcia wrażenie wywrze ten postępek w Rosji i na samej cesarzowej, której nastawienie dobrze znałam” - pisze Katarzyna. Nie myli się. Oficerowie gwardii stacjonujący w Oranienbaumie szemrzą: „Ci przekłeci Niemcy są całkiem zaprzędani królowi Prus. Nasprawdzali tu zdrajców Rosji”. Zwykli żołnierze narzekają, że już są tylko „lokajami” nowo przybyłych. Służba pałacowa uskarża się, że musi obsługiwać „zgraję gburów”. A Katarzyna pojmuje, że Piotr przez swoją dziecinadę pozbawił się nieroztropnie sympatii części rosyjskiej armii. Podczas gdy on, zachwycony swoją „trupą”, zamieszkuje w obozie rozłożonym nieopodal pałacu, ona stara się dać powszechnie do zrozumienia, że nie pochwała takiego zachowania. Jej opinię powtarza się pod namiotami, w koszarach, wokół ognisk na biwaku. U boku swego męża, który uchodzi za zdrajcę Rosji, ona jawi się jako wcielenie narodowej tradycji. Zagraniczni dyplomaci z uwagą obserwują te zabiegi i donoszą o nich swoim rządóm.

W 1755 roku Anglia, w przewidywaniu nieuniknionego zerwania z Francją, pragnąca odnowić sojusz z Rosją, wysyła do Sankt Petersburga nowego ambasadora, sir Charlesa Hanbury'ego Williama. Gładki w obejściu, kulturalny i wesoły kompan, na próżno usiłuje między dwoma menuetami nawiązać poważną rozmowę

polityczną z carycą i wreszcie uznaje, że bardziej się do tego nadaje wielka księżna, o której powiadają, że się cieszy niejakim zaufaniem Bestużewa. Czy nie mówi się także, że Jej Wysokość ma słabość do pięknych mężczyzn? jej miłosne przygody z Sałtykowem wytworzyły jej opinię wielkiej miłośnicy... I wciąż jest załamana po zerwaniu z kochankiem. Tym bardziej że się właśnie dowiedziała, iż Siergiej w Szwecji opowiadał o nim każdej spotkanej kobiecie.

„Nieszczęściem jest, że moje serce nie może nawet przez godzinę być zadowolone bez miłości” - pisze. A sir Williams ma właśnie czym zaspokoić owo nienasycone serce. Zbyt stary, by samemu uderzać w zaloty do wielkiej księżnej (ma 46 lat), wypycha naprzód pewnego czarującego młodego człowieka ze swojej świty, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Poniatowski należy przez matkę do jednego z najświetniejszych polskich rodów, do Czartoryskich. Liczy 23 lata, wiele czyta, mówi wieloma językami, jest obyty z filozofią, odwiedził wszystkie dwory Europy, bywał w najbardziej ekskluzywnych salonach, zdobył w Paryżu poważanie pani Geoffrin, którą nazywa „mama”, wszędzie jest u siebie, słowem jest kosmopolitycznym szlachetnie urodzonym młodzieńcem pierwszej wody. Z pewnością ów sfrancuziały Polak o przyjemnej powierzchowności nie ma uderzającej urody Siergieja Sałtykowa, ale Katarzyna, kiedy go widzi i kiedy go słucha, jest nim zachwycona. Uosabia w jej oczach tę elegancję ducha, której jest pozbawiona na rosyjskim dworze, a którą odnajduje niekiedy w swoim pokoju, czytając Woltera lub panią de Sevigne. Jeszcze nie wie, ale wkrótce

się dowie, że ten świetny kawaler jest w istocie nieśmiałym, sentymentalnym chłopcem, dla którego kobiety są istotami wyższej natury, a porywy serca przejawami woli bożej. Mimo swoich licznych podróży umiał - jak mówi - ustrzec się od „wszelkich rozpustnych kontaktów”, jakby chciał się zachować cały „dla tej, która odtąd dysponowała jego losem”^{*17}. Nowicjusz w miłości, drży z uniesienia przed tą, która będzie jedyną namiętnością jego życia.

„Miała 25 lat - pisze - i dopiero co się podniosła po pierwszym połogu: była w okresie, kiedy kobiety, które przez to przeszły, osiągają szczyt urody. Przy czarnych włosach miała cerę olśniewającej białości, brwi czarne i bardzo długie, grecki nos i piękne usta, które zapraszały do pocałunku, doskonałe w kształcie ręce i ramiona, smukłą talię i była raczej wysokiego niż niskiego wzrostu: ruchy miała nadzwyczaj żywe, a jednak pełne godności, miłe brzmienie głosu i śmiech równie wesoły jak usposobienie”^{*18}. Stanisław jednak waha się z uczynieniem pierwszego kroku, To, co słyszał o smutnym losie faworytów odrzucanych przez carycę czy wielką księżną Rosji, umacnia jego przyrodzoną wstrzeźliwość. Dopiero ów wesołek, Lew Naryszkin, ten sam, który się przysługiwał miłości Katarzyny z Siergiejem, namawia młodego Polaka, by się zaangażował. Urodzony stręczyciel, zajmuje się wyłącznie śmiechem i rozpustą. Czy on sam był kochankiem Katarzyny? Może przelotnie, dla rozrywki, z beczynności, z okazji nieudanego wieczorku. W każdym razie zna wszystkie tajemnice młodej kobiety i wychodzi

¹⁷ Stanisław Poniatowski *Memoires*

¹⁸ * Stanisław Poniatowski *Memoires* W tym portrecie występują dwa błędy: Katarzyna rozpoczynała wówczas 27 rok życia i była „raczej niskiego niż wysokiego wzrostu”

naprzeciw wszystkim jej pragnieniom. Przynaglany przez niego Stanisław „zapomniał, że istnieje Syberia”.

Katarzyna, rozbawiona, łatwo daje się wciągnąć w ten romans. Wymiana pierwszych pocałunków odbywa się w tym samym pokoju, do którego Naryszkin wepchnął nieśmiałego adoratora. „Nie mogłem sobie odmówić przyjemności - napisze Stanisław - pokrycia jej całej pocałunkami, aż do stroju, w jakim ją tego dnia zastałem: był to szlafroczek z białego atłasu, którego jedyną ozdobą był stroik z koronki i różowych wstążek”. Katarzyna odsłania przed młodzieńcem rozkosze fizycznej miłości. „Jako szczególną osobliwość - dorzuci Poniatowski - miałem jej do zaoferowania coś, czego mimo moich 23 lat nikt jeszcze dotąd nie miał”. Począwszy od tego dnia, rozpoczęły się ich nocne spotkania dwa lub trzy razy w tygodniu. Kiedy pani Władysławlew kładła swoją młodą panią do łóżka, a wielki książę powracał do swojego pokoju (od porodu mają osobne komnaty), Lew Naryszkin podkrada się pod jej apartament i miauczy jak kot przed drzwiami wielkiej księżnej. To sygnał. Ona wyskakuje z łóżka, poprawia uczesanie, przebiera się po męsku i spotyka ze swoim gościem w ciemnościach westybulu. Przez uśpione miasto przewozi ich kareta do domu Naryszkińskich, gdzie oczekują na nich Anna (szwagierka Lwa) i Stanisław. „Wieczór upłynął bardziej szaleńczo, niż to sobie można wyobrazić” - notuje Katarzyna. Niekiedy przyjeżdża po nią saniami kochanek. Wymykając się służbowymi drzwiami, rzuca się ku niemu, zadyszana z niecierpliwości i trwogi. Stojąc na śniegu w blasku księżyca, ściska w ramionach tę młodą

smukłą kobietę, przebraną po męsku, kryjącą włosy pod wielkim kapeluszem. „Pewnego dnia, kiedy tak na nią czekałem - napisał - jakiś niższy oficer zaczął krążyć wokół, a nawet mnie o coś zagadnął. Miałem głowę ukrytą w wielkiej czapie i byłem otulony w futro. Udawałem, że śpię, jak sługa czekający na swojego pana. Wreszcie natręt się oddalił i przyszła księżna. Ale była to noc przygód. Sanie podskoczyły tak mocno na jakimś wyboju, że aż wypadła z nich twarzą na ziemię o kilka kroków dalej. Nie ruszała się, pomyślałem, że się zabiła; podbiegłem ją podnieść; skończyło się tylko na kilku potłuczeniach, ale kiedy wracała jej garderobiana, przez nie wiem jaką pomyłkę nie pozostawiła otwartych drzwi do jej pokoju. Była narażona na najwyższe ryzyko, póki szczęśliwym przypadkiem nie nawinął się ktoś, kto jej te drzwi otworzył”. Aby uniknąć powtórzenia się takich wypadków, kochanek odwiedza ją w jej własnym pokoju, tuż obok apartamentów wielkiego księcia..Czerpaliśmy osobliwą przyjemność z tych ukradkowych spotkań” - wyznaje Katarzyna. Te „ukradkowe spotkania” są tak częste, że mały zaczepny piesek, którego ma teraz Katarzyna, łąsi się do Stanisława jak do starego znajomego, co rodzi ironiczne podejrzenia innego jej gościa, Szweda Horna. Szczęście uderza Stanisławowi do głowy. Zrealizował najśmielsze marzenia. „Moja cała egzystencja była jej oddana znacznie bardziej szczerze, niż to zazwyczaj wyznają ludzie znajdujący się w podobnej sytuacji” - pisze.

Ta młodzieńcza namiętność zapewne rozczuła Katarzynę, ale odpowiada na nią z umiarkowaniem i niemal z pobłażaniem.

Niedawna przygoda z Siergiejem Sałtykowem dała jej nauczkę. Chce odtąd interesować się mężczyzną dla przyjemności, jakiej dostarcza, ale nie uczyni z niego środka swojego świata. O ile była naiwna i bezbronna wobec pierwszego kochanka, o tyle jest przebiegła i czujna przy drugim. Miłosny zawód sprawił, że nabrała cech męskich. To ona w tym związku gra rolę mężczyzny. „Byłam szczerym i lojalnym kawalerem - napisze. - Umysł miałam bardziej męski niż kobiecy, ale że nic w tym nie było odpychającego, bowiem z męskim umysłem i charakterem łączyłam przymioty nader wdzięcznej kobiety”. Oszukana, nieufna, cyniczna dominuje nad słabym, młodszym od niej o trzy lata Stanisławem.

Sir Williams jest bardzo rad z postępów, jakie czyni jego protegowany w sercu wielkiej księżnej. Ma nadzieję dzięki niemu pozyskać ją do angielskiej sprawy. I żeby zapewnić sobie jej przychylność, oferuje młodej kobiecie, prócz sympatycznego kochanka, żywą gotówkę. Katarzyna jest przecież rozrzutna, beztroska, wesoła (w 1756 roku przegrała w karty 17 000 rubli), ma zamiłowanie do luksusu, zrujnowałaby się dla sukni, nie umie liczyć się z pieniędzmi i nie chce się ograniczać; przyjmuje zatem propozycję. „Pożyczki”, jakie otrzymuje potajemnie z Anglii, stanowią poważne sumy. I tak 21 sierpnia 1756 roku pisze do barona de Wolffa, bankiera i konsula angielskiego: „Z przykrością znów się do pana zwracam: proszę dołączyć do mojego zadłużenia poprzednimi pożyczkami dalsze 1000 dukatów w złocie”. I cztery miesiące później, 11 października: „Otrzymałam od pana barona de Wolffa sumę 44 000

rubli, którą oddam na jego żądanie jemu samemu lub wskazanej przez niego osobie”. Wielki książę także korzysta z tej angielskiej manny. Dlaczego nie? Anglia jest sprzymierzona z Prusami, a on jest „zagorzałym Prusakim”. Coraz mocniej zajmuje się swoim holsztyńskim pułkiem. Kiedy jest w rezydencji w Oranienbaumie, 10 razy dziennie dokonuje jego przeglądu. Kiedy jest w Sankt Petersburgu, z braku żołnierzy z krwi i kości przedstawia z równą powagą żołnierzy z drewna, z ołowiu, z ciasta lub z wosku. Już ich nie chowa pod łóżko jak za wczesnej młodości, ale ostentacyjnie rozstawia na długich stołach pośrodku pokoju. Stoły te są zaopatrzone w mosiężne bandy, które kiedy sięje porusza w pewien sposób, wydają dźwięk naśladujący „szybko następujące po sobie strzały karabinowe”. Co dzień o określonej godzinie, przechodząc od jednego stołu do drugiego, przystępuje do „pełnienia straży”. „Uroczystości tej asystował w paradnym mundurze, butach, przy ostrogach i we wstędze - pisze Katarzyna. - Jego służba, którą zapraszał na te ćwiczenia, również musiała się pojawiać w stosownych mundurach”. Te dziecięce zabawy nie przeszkadzają mu pić jak smok i uganiać się za kobietami. Koniec z niepociągającymi za sobą żadnych konsekwencji idyllami z damami dworu. Piotr, uwolniony od defektu zwężenia napletka, ma teraz me-tresy. Zaprasza na intymne kolacje nie tylko szansonistki i tancerki, ale, według Katarzyny, „pewną ilość mieszczek z najgorszego towarzystwa, które mu sprowadzano z Petersburga”. Całkowicie obojętny wobec własnej żony, wtajemnicza ją jednak w swoje wybryki, a nawet zasięga jej rady, nazywając ją

„Panią Ratowniczką”. I tak radzi się Katarzyny, jak ma przystroić swój pokój, by w nim przyjąć panią Tiepłową, w której był zakochany. „Pokazywał mi - pisze Katarzyna - że nagromadził tam mnóstwo strzelb, grenadierskich kirysów, bando-letów i innych rzeczy, tak że pokój przypominał arsenał. Pozwoliłam mu robić, co chciał, i wyszłam”. Innym razem przybiega do Katarzyny, podsuwa jej pod nos list od tej samej pani Tiepłowej i krzyczy ze złością: „Proszę sobie wyobrazić, że przysłała mi list na cztery strony, i wyobraża sobie, że będę to wszystko czytał, a potem jeszcze pisał odpowiedź, a ja przecież muszę iść na ćwiczenia (znowu sprowadzone zostało wojsko z Holsztynu), potem muszę iść na obiad, potem muszę postrzelać, a potem zobaczyć próbę opery i baletu, który tańczyć będą kadeci! Każę jej powiedzieć, że nie mam czasu, a jeśli się rozłości, porzucę ją aż do zimy”. Katarzyna przyznaje mu rację, a on odchodzi zadowolony. Pani Tiepłow jest zresztą dla Piotra tylko epizodem. Prawdziwą namiętnością jego życia jest od niedawna Elżbieta Woroncowa. Dlaczego ją sobie wybrał? Z pewnością pochodzi z dobrej rodziny, gdyż jest bratanicą wicekanclerza Michała Woroncowa, rywala Bestużewa w politycznym otoczeniu imperatorowej, ale jest kulawa, zezowata i poznaczona dziobami po wietrznej ospie. Te jej fizyczne niedostatki rekompensuje jednak ognisty temperament. Zawsze gotowa do wypitki, do śpiewu, do tarzania się w łóżku czy do sypania przekleństwami, oczarowuje wielkiego księcia wulgarnością swego zachowania. Przy niej nie ma poczucia niższości, nie wstydzi się, że on sam jest brzydki, mało

wykształcony czy nieelokwentny. Jeśli Katarzyna go mrozi swoją elegancją i inteligencją, to Elżbieta Woroncowa podnieca go głupotą i prostactwem. Pociąg, jaki ma do swojej metresy, sprawia, że jest tym bardziej pobłażliwy dla niewierności swojej żony. Po krótkiej nieobecności Stanisław Poniatowski powraca do Sankt Petersburga jako poseł polski. Jego pozycja na dworze wydaje się zatem utwierdzona. Jednak pewnego dnia, kiedy wymyka się z zamku Oranienbaum, gdzie spędził noc z Katarzyną, rzuca się na niego kilku gwardzistów wielkiego księcia. Jest w przebraniu: nosi jasną perukę i szeroki płaszcz. Doprowadzony przed Piotra, odmawia wszelkich wyjaśnień swojej obecności o tej niezwyklej godzinie na obrzeżach zamku. Wielki książę szyderczo go pyta, czy jest kochankiem jego żony. Stanisław zaklina się, że nie. Wtedy Piotr, który wszystko rozumie, udaje, że wierzy, iż chodzi tu o spisek przeciw jego osobie. Przez kilka dni mówi o wtrąceniu do więzienia tego szpiega przyłapanego w ogrodach jego rezydencji. Obawiając się skandalu, Katarzyna bierze na siebie zadanie świadczenia uprzejmości jego metresie. Ta, zachwycona zdobyтым uznaniem, nalega na Piotra, by przyjął u siebie Stanisława Poniatowskiego. Kiedy wprowadzono do niego kochanka żony, Piotr wykrzykuje ze śmiechem: „Czyż nie jesteś wielkim głupcem, żeś mnie w porę nie wtajemniczył? Gdybyś to zrobił, obyłoby się bez tego całego zamieszania!” I wyjaśnia, że bynajmniej nie jest zazdrosny, że straż rozstawiona wokół zamku ma jedynie za zadanie strzeżenie jego osobistego bezpieczeństwa i że jest szczęśliwy, iż to nieporozumienie zostało wyjaśnione. „A teraz, skoro

już jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, brak tu nam jeszcze kogoś - mówi wreszcie. Z tymi słowy - opowiada Stanisław Poniąkowski - idzie do pokoju swojej żony, wyciąga ją z łóżka, nie pozostawia jej czasu, by włożyła pończochy czy pantofle i narzuciła kaftanik, i tak w samej tylko białźnie ją do nas przyprowadził, i powiedział, wskazując na mnie: »Oto on! Spodziewam się, że będziecie ze mnie radzi!«,

Dwie pary ochoczo biesiadują i rozstają się dopiero o czwartej nad ranem. W kolejnych tygodniach powtarzają się często spotkania tego dziwnego czworokąta małżeńskiego. „Często jeździłem do Oranienbaumu - pisze dalej Stanisław Poniąkowski. - Przyjeżdżałem wieczorem, wchodziłem tajnymi schodkami do apartamentu wielkiej księżnej, a tam zastawałem wielkiego księcia z jego metresą; jedliśmy razem kolację, a potem on ją zabierał do siebie, mówiąc do nas: »A więc, moje dzieci, chyba już nie jestem wam potrzebny«. A ja pozostawałem tak długo, jak chciałem”.

Stanisława, zrazu zgorszonego prostactwem wielkiego księcia, którego nazywa obżartuchem, tchórzem i błaznem, powoli ogarnia politowanie. Gaduła Piotr chętnie mu się zwierza. „Widzisz pan, jak jestem nieszczęśliwy - mówi do Stanisława. - Miałem służyć królowi Prus; służyłbym mu z całym zapałem ze wszystkich sił. Mogę sobie wyobrazić, że miałbym obecnie własny pułk i stopień szefa sztabu, a może nawet zastępcy głównodowodzącego. Nic z tego! Sprowadzono mnie tutaj, żeby mnie uczynić wielkim księciem w tym obrzydłym kraju!” Tak się użala, jeśli nie przed kochankiem swojej żony, to przed nią samą. „Wiele razy dawniej od niego słyszałam - pisze

Katarzyna - że sądząc, iż nie jest stworzony dla Rosji, że ani on nie nadaje się dla Rosjan, ani Rosjanie dla niego, i przekonany jest, że w Rosji zginie. Powiedziałam mu w tym przedmiocie (...), że nie powinien poddawać się takim ponurym myślom, że w miarę możliwości powinien starać się o pozyskanie każdego Rosjanina”.

Zachęcając go, by sobie uświadomił swoją odpowiedzialność następcy tronu, Katarzyna coraz mocniej wątpi w przyszłość ich dwojga. Dziecko, które wydała na świat i które uparcie się przed nią ukrywa, stanowi dla niej zagrożenie. Na dworze szepce się po cichu, że imperatorowa może odsunąć od następstwa swego niegodnego siostrzeńca i wyznaczyć dziedzicem małego Pawła Piotrowicza. Jaka byłaby wówczas rola Katarzyny? Czy odesłano by ją wraz z mężem do Holsztynu? Czy powierzono by jej, jak na kpiny, miejsce w radzie regencyjnej? W każdym wypadku byłaby to ruina jej wybujałych nadziei, które żywiła przez 13 lat. Tyle gorzkich pigułek przełkniętych na darmo! Nie chce się z tym pogodzić. Nie wszystko stracone. Kanclerz Bestużew jest jej szczerze oddany. Zdobyła przyjaźń generała Apraksina. Wszyscy dyplomaci stwierdzają, że w Rosji są dwa dwory: dwór carycy oraz dwór wielkiego księcia i wielkiej księżnej, zwany „młodym dworem”. Katarzyna mu przewodzi, żeby temu „młodemu dworowi” nadać blask, znaczenie, które przyciąga do niej umysły zamiłowane w postępie. Chce w oczach ambasadorów i szlachty uosabiać ruch, wyobraźnię, światłość. Mówi do markiza d’Hopitala: „Nie ma kobiety bardziej zuchwałej niż ja. Jestem szaleńczo odważna”. Generał Lieven wykrzykuje, widząc ją, jak

przechodzi obok: „Oto kobieta, dla której człowiek honoru zniósłby chętnie kilka uderzeń knutem!” A kawaler d’Eon, tajny agent i bystry obserwator, tak ją opisuje: „Wielka księżna jest sentymentalna, płomienna, namiętna; ma błyszczące oczy, spojrzenie urzekające, przejrzyste spojrzenie dzikiego zwierzęcia. Ma wysokie czoło i jeśli się nie mylę jest na nim wypisana długa i przerażająca przyszłość. Jest uprzejma, życzliwa, ale kiedy podchodzi do mnie, cofam się i nie mogę opanować tego ruchu. Boję się jej”. Złożona gra polityczna podnieca tę kobietę. Po bardzo długim oczekiwaniu wyczuwa, że zbliża się rozwiązanie. Zdrowie carycy, ongiś kwitnące, raptownie podupada. Są to jeszcze tylko krótkie sygnały alarmowe, chwilowe zamroczenia, ale nic nie uchodzi uwagi Katarzyny. Jest w stanie pogotowia. Wyczekuje swojej godziny. W zamian za przyszłe wsparcie polityczne otrzymuje wciąż zasiłki od sir Williamsa. Ale oto w 1756 roku Rosja odwraca swoje przymierza i staje po stronie Francji i Austrii przeciwko Anglii i Prusom. Williams, którego misja poniosła klęskę, zostaje odwołany do Anglii. Katarzyna, zrozpaczona, pisze do niego list co najmniej kompromitujący:

Postanowiłam do pana napisać, bo nie mogłam się z nim spotkać, by się pożegnać. Najgłębsze żale towarzyszą temu, którego uważam za jednego z moich najbliższych przyjaciół... Żeby pana wynagrodzić w sposób odpowiedni do szlachetności pańskich uczuć, powiem, co chcę zrobić: skorzystam z wszelkich możliwych okazji, by doprowadzić Rosję do tego, co uważam za zgodne z jej prawdziwym

interesem, to znaczy do najściślejszego związania z Anglią, do udzielenia jej wszelkiego będącego w ludzkiej mocy poparcia, by zapewnić jej przewagę, jaką dla dobra całej Europy, a przede wszystkim dla dobra Rosji powinna mieć nad Francją, ich wspólnym wrogiem, którego wielkość jest hańbą dla Rosji.

Zachwycony Williams jej odpowiada: „Urodziłaś się pani, by rozkazywać i rządzić”. Ona sama jest o tym tak głęboko przekonana, że wtajemnicza go w swoje plany. „Oto moje marzenie. Kiedy się dowiem o jej [Elżbiety] śmierci i upewnię, że to nie pomyłka, udam się zaraz do pokoju mojego syna. Wyślę także pewnego zaufanego, by uprzedził pięciu oficerów gwardii, co do których jestem pewna, że każdy z nich mi przyprowadzi 50 żołnierzy (...). Polecę kanclerzowi, Apraksinowi i Lievenowi, by do mnie przyszli, a tymczasem pójdę do pokoju zmarłej, dokąd wezwę kapitana gwardii, któremu każę złożyć przysięgę i którego zatrzymam u swego boku. Wydaje mi się, że będzie przezornie i bezpiecznie, jeśli obaj wielcy książęta [Piotr i Paweł] będą razem, niż gdyby był przy mnie tylko jeden; a także, gdyby spotkanie stronników odbyło się w moim przedpokoju. Jeśli zobaczę najmniejszy znak zamieszania, zapewnię sobie bezpieczeństwo albo przy pomocy swoich ludzi, albo ludzi kapitana gwardii, Szuwałowów i dyżurnego adiutanta. Zresztą niżsi oficerowie straży przybocznej są pewni. Niech niebiosa mi dadzą jasność myśli! Nowość tego wszystkiego i pośpiech, z jakim o tym do pana piszę, wymagały ode mnie wielkiego wysiłku wyobraźni”.

A zatem jeszcze przed śmiercią Elżbiety Katarzyna ma swój plan. Co prawda, dotąd nie całkiem skryształizowany. Potwierdzając, że chce trzymać „obu wielkich książąt razem”, nie precyzuje, w jakim zamiarze. Z pewnością nie po to, by pomóc Piotrowi zasiąść na tronie. Raczej by mu przeszkodzić w ogłoszeniu się cesarzem. Dzięki jej „stronnikom” rewolucja pałacowa ma się dokonać na jej rzecz. Świadoma, że posunęła się za daleko w swoich zwierzeniach, dodaje: „Powinien pan zrozumieć, że to wszystko odnosi się do przyszłości, po zgonie carycy”.

Tymczasem daleko od dyplomatycznego bagna Sankt Petersburga grzmia armaty, powiewają sztandary, padają ludzie. Król Fryderyk II wkracza ze swoją armią do Saksonii. Nareszcie wojna! Rosyjscy wojskowi się cieszą. Wyczekują jej niecierpliwie od czasów Piotra Wielkiego. Brakuje jednak środków finansowych, żołnierze są źle wyekwipowani. Markiz de l’Hopital, nowy ambasador Francji, twierdzi, że Rosjanie nie mają ani żołnierzy, ani broni i że są wśród nich Kałmucy, którzy walczą jeszcze za pomocą łuków i strzał. Stary marszałek polny Apraksin niepokoi się myślą o możliwości starcia z tak wielkim strategiem jak Fryderyk II. A ten odnosi zwycięstwo za zwycięstwem, spycha Saksończyków do Pirny, pustoszy Czechy, rozgromia Austriaków pod Pragą. „Młody dwór” w Sankt Petersburgu entuzjazuje się tym genialnym władcą, który budzi szacunek w tyłu objętych koalicją narodach. Markiz de l’Hopital na pierwszy rzut oka dostrzega, że mimo sojuszu Rosji z Francją sympatie tej małej młodzieńczej koterii kierują się ku Prusom. Katarzyna w tych

okolicznościach jest mocno zafrasowana. Szczodrość Williamsa podporządkowała ją Anglii, a w konsekwencji Prusom. Ale świeża przyjaźń z Bestużewem zobowiązuje ją do popierania jego polityki antybrytyjskiej i antypolskiej. Musi więc kluczyć, lawirować, udawać, żeby przeżyć. Wciągają ją te niebezpieczne praktyki.

Ponieważ Apraksin wciąż nie może się zdecydować na wszczęcie działań wojennych, czego oczekuje od niego cała Rosja, Bestużew zachęca Katarzynę, by użyła swoich wpływów na marszałka polnego, aby go namówić do działania. Ma dla niej tyle przyjaźni! Niech więc do niego napisze bez wiedzy imperatorowej! Ona spełnia to życzenie. Nie tyle z osobistego przekonania, ile po to, by okazać swoją dobrą wolę. Bestużew, zadowolony, przekazuje jej tajne memorandum, złożone jego staraniem, mające uregulować sprawę następstwa tronu. Według tego dokumentu po śmierci carycy Piotr wprawdzie zostanie ogłoszony cesarzem, ale będzie musiał podzielić się władzą z Katarzyną, która będzie rządziła wspólnie z nim. U boku tej nowej pary cesarskiej Bestużew zastrzega dla siebie lwią część władzy: dowództwo gwardii, ministerstwa spraw zagranicznych, wojny i marynarki. Pochlebiona zaufaniem, jakim darzy ją kanclerz, nie wskazuje mu na niebezpieczeństwo snucia takich dynastycznych planów za życia carycy. Nie odrzuca całkowicie tego projektu, ale wskazuje autorowi, że uważa go za nader trudny do realizacji. Bestużew przyrzeka, że go poprawi. „Prawdę rzekłszy - napisze Katarzyna - projekt ten uważałam za majaczenia i przynętę, przez którą ten starzec chciał zyskać moje zaufanie”. Nigdy ta ambitna

kobieta nie będzie brała swoich pragnień za rzeczywistość. W najbardziej szalonych przedsięwzięciach jej zdrowy rozsądek będzie powstrzymywał galop wyobraźni. W swojej ekstrawagancji jest zdumiewająco praktyczna. Lubi czuć twardy grunt pod nogami. To fanatyczna wielbicielka rozumu, przewidująca, ale nie wizjonerka.

Dyplomatom zagranicznym udaje się, mimo wszelkich środków ostrożności, jakich przestrzegają, z dala zwęszyć konszachty Bestuzewa z wielką księżną. Także caryca się domyśla, że za jej plecami toczą się pertraktacje. W wieku 40 lat, wyczerpana rozwiązłym życiem, doznaje halucynacji i napadów lęku, nie sypia nigdy dwie noce w tym samym pokoju, cicho rozmawia ze świętymi ikonami i boi się śmierci. Zdarzają się jej także napady konwulsji, po których pozostaje przez dłuższy czas ogłupiała, w stanie bliskim letargu. „Wtedy nie można było z nią mówić o niczym” - pisze Katarzyna. Kiedy caryca powraca do przytomności, wydaje się jej, że wielki książę i wielka księżna są jak dwa drapieżne ptaki siedzące na poręczy jej łóżka. Czyhają na chwilę, kiedy zamknie powieki, aby się na nią rzucić. Na te widziadła i schorzenia są dwa lekarstwa: trunek i miłość. Ocieżała, znużona, wstrząsana czkawką, coraz bardziej potrzebuje mężczyzny w swoim łóżku. „Niepostrzeżenie zamienia umiarkowane przyjemności na hulanki, a wraz z lubieżnością wzrosła jej pobożność - pisze Castera. - Często nadmiernie dużo piła, a wtedy, zbyt podniecona zmysłowo, zbyt niecierpliwa, nie znosiła, by ją rozbierano. Pokojowe tylko fastrygowały jej suknie, w które ją ubierały rano, by móc je zdjąć wieczorem, przecinając je nożycami;

potem zanosiły ją do łóżka, gdzie próbowała odzyskać siły w ramionach nowego atlety”. Pośród wszystkich tych „atletów” jeden ma rangę faworyta. Jest nim Iwan Szuwałow, następca Razumowskiego. O 18 lat młodszy od imperatorowej, ma ładną, nieco puciołowatą twarz, dołek w podbródku i długi nos nad zmysłowymi ustami. Nosi koronkowy żabot i białą perukę. Ma tytuł przewodniczącego Akademii Sztuk Pięknych. Elżbieta patrzy na wszystko jego oczami. On zaś jest zajadłym wrogiem Bestużewa.

Nagle na dworze wybucha radość: po miesiącach wahań Apraksin wreszcie się zdecydował na energiczne wystąpienie przeciw Prusom. W lipcu 1757 roku wojska rosyjskie zajmują Memel, w sierpniu tegoż roku rozbijają przeciwnika w Gross-Jagersdorfie. Zwycięstwo czci się odśpiewaniem w cerkwiach *TeDeum*. Katarzyna, by udowodnić swój patriotyzm, wydaje wielką ucztę w ogrodach Oranienbaumu. Pośród tej ogólnej uciechy Piotr z trudem ukrywa gniew. „Porażka wojsk pruskich, które uważał za niezwyciężone, była mu przykra” - pisze Katarzyna. Rozczarowanie wielkiego księcia trwa krótko. Podczas gdy w Sankt Petersburgu już się krzyczy: „Na Berlin! Na Berlin!”, Apraksin zarządza odwrót, porzucając tabory i zagważdżając działa. To niewytłumaczalne uchylene się od walki wywołuje u Rosjan okrzyki oburzenia. Bestużew pospiesznie prosi Katarzynę, by jeszcze raz, jako jego przyjaciółka” napisała do marszałka polnego z błaganem, by powstrzymał ucieczkę i stawiał czoło wrogowi. List, natychmiast wysłany, pozostaje bez odpowiedzi. W otoczeniu carycy mówi się otwarcie o spisku, o zdradzie. Jedni

mówią, że marszałek polowy, dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie imperatorowej, sądził, iż ona już umiera, i zarządził odwrót, by być posłusznym życzeniu następcy tronu, którego germanofilia jest powszechnie znana. Inni, a wśród nich markiz de l'Hopital, oskarżają bezpośrednio Katarzynę i Bestużewa, że zostali przekupieni przez Anglię, sprzymierzoną z Prusami, by zachęcili Apraksina do odwrotu mimo zwycięstw odniesionych nad Fryderykiem II. „Wszystkie te knowania odbywały się na oczach Jej Cesarskiej Mości - pisze markiz de l'Hopital. - Ale ponieważ jej zdrowie było wówczas mocno nadwerężone, była zajęta wyłącznie nim, podczas gdy cały dwór ulegał woli wielkiego księcia, a przede wszystkim wielkiej księżnej, która została pozyskana przez zmyślność kawalera Williamsa i przez angielskie pieniądze”.

Na rozkaz imperatorowej marszałek polny Apraksin zostaje zdjęty ze stanowiska i odesłany do swojej rezydencji, gdzie ma czekać na proces. Jego adiutant i zastępca, Niemiec Willim Fermor, obejmuje po nim dowództwo armii. Po krótkim dochodzeniu Fermor jednak stwierdza, że odwrót Rosjan jest całkowicie uzasadniony względami czysto wojskowymi: żołnierze byli nieopłaceni, brakowało im broni i amunicji i przymierali głodem, ponieważ transporty z zaopatrzeniem nie mogły nadążyć w ślad za szybkimi postępami wojsk. Te słuszne argumenty nie mogą jednak przekonać Elżbiety. Według niej Apraksin działał za namową kogoś wysoko postawionego. I w całkiem oczywisty sposób jej podejrzania kierują się ku Katarzynie. Od kiedy ta ruchliwa osóbka wysunęła się na czoło poczyną

politycznych, cały młody dwór jest przewrócony do góry nogami. Warto by posprzątać w tej ptaszarni.

Niestety obecnie nie można nic zrobić wielkiej księżnej: znowu jest w ciąży. Z kim? Nieważne. Jej brzemiennosc jest sprawą stanu. Chroni ją jej sterczący brzuch. Tymczasem na salonach aż szumi od plotek. Na wszystkich ustach jest nazwisko prawdziwego ojca: Stanisław Poniatowski. Wielki książę, choć bardzo wspaniałomyślny, jeśli chodzi o jego małżeńskie szczęście, woła w obecności świadków: „Bóg raczy wiedzieć, skąd biorą się brzemiennosci mojej żony; nie jestem pewien, czy to moje dziecko i czy mam je uznać za swoje”. Te obraźliwe słowa zostały natychmiast powtórzone Katarzynie i wprawiły ją w niepokój: Czy to jest zamaskowana groźba zaprzeczenia ojcostwa? Uprzedzając wypadki, mówi Lwu Naryszkinowi: „Proszę wrócić i zażądać od niego [Piotra], by przysiągł, iż nie spał ze swoją żoną, i niech pan powie, że gdy na to przysięgnie, niezwłocznie doniesie pan o tym Aleksandrowi Szuwałowowi jako zwierzchnikowi tajnej kancelarii”. Piotr, przyparty do muru, odmawia uroczystego poświadczenia tego, czego się od niego wymaga. Czy to dlatego, że istotnie zaszczycił łożę Katarzyny między odwiedzinami u Elżbiety Woroncowej, czy - co bardziej prawdopodobne - nie chce robić skandalu z tak błahej sprawy? „Niech pan idzie do diabła i więcej mi o tym nie wspomina!” - mówi do Naryszkina.

Katarzyna oddycha z ulgą i postanawia odtąd obrać „niezależną drogę”, to znaczy nie wiązać swego losu z Piotrem... „Mówiąc jaśniej

- pisze - powinnam była zginąć z nim albo przez niego, albo też ratować siebie samą, swoje dzieci, a może nawet całe państwo przed tą katastrofą, w jaką z całą pewnością wtrąciłyby nas moralne i fizyczne właściwości tego księcia”.

Wrogość, jaką wyczuwa wokół siebie, wzmacnia jej wojowniczość. Kiedy wicekanclerzowi Woroncowowi i faworytowi carycy, Iwanowi Szuwałowowi, udaje się uzyskać odwołanie Stanisława Poniatowskiego do Polski, wstawia się u Bestuzewa o opóźnienie tego kroku. Nie chodzi tu przecież o to, by ją znowu pozbawić kochanka, kiedy ma właśnie zostać matką! W nocy z 8 na 9 grudnia 1758 roku odczuwa pierwsze bóle. Natychmiast o tym powiadomiony wielki książę rzuca się do jej pokoju. Ma na sobie holsztyński mundur wojskowy, wysokie buty z ostrogami, wstęgę na piersiach i „z ogromną szpadą u boku”. Chwiejąc się na nogach, z błędnym wzrokiem i płaczącym się językiem, oznajmia Katarzynie, że jako dzielny oficer holsztyński będzie jej bronił przed wszystkimi wrogami. „Domyśliłam się wówczas, że jest pijany, i doradziłam mu, by poszedł spać, mówiąc, że gdy przyjdzie cesarzowa, rozgniewa się podwójnie, widząc, że nie tylko jest pijany, ale także ubrany w mundur holsztyński, którego, jak wiedziałam, wprost nie znosiła”.

Kilka godzin później caryca i wielki książę, który się tymczasem przebrał, pojawiają się „u łoża boleści”, by asystować przy ostatnim etapie porodu. Tym razem Katarzyna rodzi córkę. Życzy sobie, chcąc się przypodobać imperatorowej, żeby dziewczynka otrzymała imię Elżbieta. Nie zważając na ten złożony jej hołd, władczyni wybiera dla

niej imię Anna, które było imieniem jej starszej siostry, matki wielkiego księcia. Po czym każe owinać w pieluszki to drugie dziecko i zabiera je, tak jak to uczyniła z pierwszym, do swoich apartamentów. Katarzyna nie protestuje. To już reguła. Znow otrzymuje dar od carycy (60 000 rubli) i znow zostaje opuszczona bez opieki w swoim pokoju. Ale pod pretekstem ochrony przed przeciągami każe obok swojej alkowy zainstalować wielkie parawany, które wydzielają zaciszny kącik. Tam przyjmuje w ukryciu przed imperatorową swoich najbliższych przyjaciół, a przede wszystkim Stanisława Poniatowskiego. Przychodzi zawsze wystrojony w tę białą perukę, w której jest nie do rozpoznania, a kiedy straż go zatrzymuje pytaniem: „Kto idzie?”, odpowiada spokojnie: „Muzykant wielkiego księcia”. Gdy jakiś obcy gość wchodzi do pokoju i pyta, co się kryje za tymi rozstawionymi parawanami, Katarzyna odpowiada: „Naczynie dla potrzeby”. Tak więc, kiedy w imieniu imperatorowej przychodzi do niej hrabia Szuwałow, zastaje wielką księżną w łóżku, samotną i smutną, podczas gdy o dwa kroki obok, ukryci za parawanem, jej przyjaciele dusili się ze śmiechu z tej całkiem niezwykłej sytuacji.

Te śmiechy i zabawy nie przeszkadzają Katarzynie śledzić z niepokojem przygotowania do procesu Apraksina. Stary marszałek polny zmarł „rażony apopleksją” po pierwszym przesłuchaniu, ale śledztwo toczy się dalej. W miarę upływu czasu staje się jasne, że w tej aferze będzie skompromitowany kanclerz Bestużew. Jego rywal, wicekanclerz Woroncow, pragnący co rychlej go zastąpić, nie waha się przed złożeniem na konkurenta u carycy donosu o zdradę. Bracia

Szuwałowowie, stryjowie faworyta Elżbiety, otwarcie podtrzymują oskarżenie. Według nich ten człowiek, możny i twardy, władający od 15 lat polityką zagraniczną Rosji, jest w rzeczywistości tylko intrygantem i niewdzięcznikiem. Zamiast nadal służyć ślepo carycy, zbliżył się potajemnie do młodego dworu, zajmuje się gorliwie interesami wielkiej księżnej, postawił świętokradczo na rychłą śmierć Jej Cesarskiej Mości. Ambasador Austrii, hrabia Esterhazy, oraz ambasador Francji, markiz de l'Hopital, wspierają tę oszczerczą kampanię prowadzoną przez Woroncowa i Szuwałowów.

Pewnej lutowej niedzieli, kiedy młody dwór szykuje się do świętowania dwóch związków małżeńskich (Lwa Naryszkina i hrabiego Buturlina), Katarzyna otrzymuje kartkę od Stanisława Poniatowskiego z informacją, że poprzedniego dnia zostali aresztowani Bestużew, a zarazem jubiler Bernardi, z którego usług często korzystała przy swojej korespondencji, Adadurow, jej dawny nauczyciel rosyjskiego, oraz Jełagin, jeden z jej wiernych przyjaciół. Natychmiast ocenia niebezpieczeństwo, jakie jej grozi. Wrogowie Bestużewa przedstawiają niewątpliwie jako jego główną współniczkę. Będą szperać w papierach usuniętego ze stanowiska ministra. Listy, które pisała do Bestużewa i Apraksina, takie jak słynny projekt następstwa tronu, wystarczą, by ją skazać. Czyż przeżywa ostatnie chwile wolności? Z sercem przeszytym bólem udaje się najpierw na mszę. Nikt z nią nie mówi o tych wydarzeniach, ale twarze wydają się zatroskane. Tylko wielki książę, który nigdy nie lubił Bestużewa, okazuje wesołość. Ostentacyjnie trzyma się z dala od swojej żony,

jakby chciał zaznaczyć, że nie ma nic wspólnego z występkami, o które się ją podejrzewa.

Wieczorem, po podwójnej ceremonii zaślubin, Katarzyna musi jeszcze pojawić się na ucztach, a potem na balu, jakby nic się nie stało. Ale nie może dłużej znieść niepokoju. Z chłodną odwagą podchodzi do księcia Nikity Trubeckoj, jednego z komisarzy prowadzących śledztwo, i pyta go: „Czy znalazł pan więcej zbrodni niż zbrodniarzy, czy też ma pan więcej zbrodniarzy niż zbrodni?” Ten, zdumiony takim zuchwalstwem, bełkoce: „Zrobiliśmy, co nam kazano, ale zbrodni jeszcze się szuka. Na razie wysiłki nasze pozostają bez skutku”. Wtedy Katarzyna zwraca się z tym samym pytaniem do innego komisarza, marszałka Buturlina, a ten wzdycha: „Bestużew został aresztowany, ale szukamy teraz przyczyny aresztowania”.

Nazajutrz poseł Holsztynu Stambke przekazuje Katarzynie kartkę od aresztowanego kanclerza, który jej dodaje ducha: „zdażył wszystko spalić”. Pospiesznie idzie za jego przykładem. W nocy ona także „pali wszystko”: papiery, księgi rachunkowe, stare listy, różne bruliony. Miejsce jest czyste; jeśli ją aresztują, nie znajdą żadnych dowodów na jej rzekome machinacje polityczne. Tymczasem prowadzący śledztwo znaleźli kilka słów Poniatowskiego skierowanych do Bestużewa. Wystarcza to, by imperatorowa oficjalnie zażądała od króla Polski, żeby odwołał Stanisława. Młody człowiek, przerażony, udaje, że jest chory, i się przyczaja. „W dzień przesiadywał schowany w swoim domu, a nocą w tajemnicy przemykał się do wielkiej księżnej” - pisze J. Castera. Katarzyna błaga

Stanisława, by ją rzadziej odwiedzał. Wobec zajadłości, z jaką imperatorowa prześladowuje jej przyjaciół, nie ośmiela się nikogo zapraszać. Jest osamotniona, zadżumiona i szepce się, że już niedługo spadną na nią cesarskie gromy. Czeka ją, w najlepszym razie, niełaska i odesłanie do Niemiec, w najgorszym zaś - tortury, więzienie i śmierć.

9.

NA WIELKIEJ SCENIE

Na zakończenie karnawału 1759 roku teatr dworski przygotowuje się do wystawienia rosyjskiej komedii. Stanisław Poniatowski usilnie prosi Katarzynę, by pokazała się na tym galowym przedstawieniu, żeby uciąć pogłoski, iż na rozkaz carycy została uwięziona w swoich apartamentach. Katarzyna zamawia więc karety dla siebie i swojej świty, ale hrabia Szuwałow, z twarzą wykrzywioną swoim zwykłym tikiem, oznajmia jej, że wielki książę sprzeciwia się jej wyjściu. Natychmiast się domyśla przyczyn tej brutalnej ingerencji: jeśli uda się na przedstawienie, będą jej musiały towarzyszyć damy dworu, a pośród nich się znajduje „ukochana sułtanka” Piotra, Elżbieta Woroncowa, z którą zamierzał spędzić ten wieczór. Podczas gdy Katarzyna protestuje, pojawia się Piotr, „krzycząc skrzekliwie”. Sprzeciwia się mu. I Aleksandrowi Szuwałowowi także. Pójdzie do teatru, jeśli będzie trzeba, to pieszo - mówi - i całkiem sama. Ale przedtem napisze do imperatorowej, żeby jej donieść, jak ją traktuje mąż, i prosić o pozwolenie opuszczenia dworu i schronienia się u rodziny w Niemczech. Wielki książę wynosi się, za nim wychodzi nieco zmieszany Aleksander Szuwałow, a Katarzyna natychmiast chwyta za pióro. W swoich *Pamiętnikach* opowiada:

Zasiadłam, by napisać do cesarzowej po rosyjsku list najbardziej, jak mogłam, patetyczny. Zaczęłam od tego, że podziękowania za wszelkie łaski i dobrodziejstwa, jakich zaznałam od chwili przyjazdu do Rosji. Na nieszczęście - pisałam - nie okazałam się ich godna, ściągnęłam bowiem na siebie nienawiść wielkiego księcia i oczywistą niechęć Jej Cesarskiej Mości. Widząc, że jestem nieszczęśliwa i pozostawiona w osamotnieniu w swoim pokoju, gdzie zakazuje mi się najniewinniejszych bodaj rozrywek, proszę z całą usilnością, aby położono kres tym nieszczęściom i odesłano mnie do moich krewnych w sposób, jaki uznany zostanie za najwłaściwszy. Co się tyczy moich dzieci, to choć żyję z nimi pod jednym dachem, nie widuję ich wcale i dlatego obojętne mi jest, czy jestem w jednym z nimi miejscu, czy też o kilkaset mil od nich; wiem, że Jej Cesarska Mość ma o nie staranie niezrównanie przewyższające to, na jakie pozwalałyby moje mierne zdolności. Śmiem błagać, by czyniła to dalej, i w przekonaniu, że prośba moja zostanie wysłuchana, spędzę resztę moich dni u krewnych, modląc się do Boga za Jej Cesarską Mość, za wielkiego księcia, za moje dzieci i tych wszystkich, od którzy zaznałam dobra i zła. Smutek tak zachwiał moim zdrowiem, że muszę uczynić wszystko, co możliwe, by ratować życie, proszę więc Jej Cesarską Mość, by zezwoliła mi udać się do wód, a stamtąd do mej rodziny.

Katarzyna niewątpliwie już od dawna układała ten list w głowie. Nadeszła chwila, by zagrać o pełną stawkę. Zagrożona, sama grozi.

Blefuje z zadziwiająco zimną krwią. Tego, o co niby to prosi - o wyjazd z Rosji - w istocie najmocniej się obawia. Dokąd zresztą ma się udać, jeżeli imperatorowa na jej nieszczęście spełni tę prośbę? Do Niemiec? Ojciec umarł, jedyny jej brat, poróżniony z królem Prus, walczy w szeregach austriackich, matka, pozbawiona dochodów z księstwa Zerbst, schroniła się w Paryżu pod nazwiskiem hrabiny d'Oldenburg i tam tonąc w długach, uwikłana w polityczno-miłosne intrygi, wiezie nędzny żywot emigrantki, napastującej swoich wrogów i marzącej o dostępie do salonów Wersalu. Caryca nie chce nawet słyszeć o tej kłopotliwej „kuzynce”. A wielka księżna nie może ze swojej szkatuły spełnić wszystkich próśb swojej matki o pieniądze. W 1759 roku Joanna jest praktycznie zrujnowana. Córka nie przesyła jej nic więcej - jak mówi - niż tylko „kilka funtów herbaty i rabarbaru”. W istocie Katarzyna chciałaby ostatecznie zapomnieć o swojej przeszłości, o rodzinie. Przedstawia sobą skrajny przypadek dobrowolnego wykorzenienia. Każda istota w dojrzałym wieku jest mniej lub więcej zasilana przez świeże źródła swego dzieciństwa, związana tysiącem nici z glebą ziemi ojczystej. Ona nie. Postanowiła raz na zawsze, że jej miejscem będzie Rosja. Zwątpienie jest ze wszystkich uczuć najbardziej obce jej naturze. Nienawidzi oglądania się wstecz, wyrzutów sumienia, wahań, chodzenia na manowce. Od swoich najmłodszych lat żyje po to, by walczyć i zwyciężać. Teraz ma nadzieję, że caryca, postawiona wobec konieczności powzięcia decyzji, cofnie się przed tak spektakularnym jej wydaleniem. Niemniej nie bez obaw wręcza ten list Aleksandrowi Szuwałowowi,

prosząc, by natychmiast zaniósł pismo do Jej Cesarskiej Mości. Ten przyrzeka, że to zrobi, i nagle ułagodzony oświadcza, że karety, które zamówiła, są przygotowane. Katarzyna triumfalnie wychodzi i w sieni zastaje wielkiego księcia grającego w karty z Elżbietą Woroncową. „Oboje na mój widok wstali, co się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Odpowiedziałam więc również głębokim ukłonem i ruszyłam swoją drogą”.

W teatrze, gdzie się pojawia z podniesioną głową i jasnym wejrzeniem, spotyka się ze złośliwą ciekawością setek oczu skierowanych na jej łożę. Imperatorowa nie przyszła. „Sądzę, że przeszkodził jej w tym mój list” - pisze z satysfakcją Katarzyna. Ten list, jej zdaniem, nie może pozostać bez odpowiedzi. Ale mijają dni, a caryca pozostaje odległa i niema. Kamienna obojętność. Czy aby Aleksander Szuwałow przekazał jej to pismo? Katarzyna zadaje sobie pytanie, dlaczego imperatorowa jest taka surowa wobec niej, która nie ma na sumieniu żadnego wielkiego grzechu, a tak pobłażliwa wobec Piotra, który popisuje się pruskością kiepskiej próby. Niewątpliwie dlatego, że jest synową, intruzką i że Elżbieta nie znosi młodych kobiet. A także dlatego, że Jej Cesarska Mość dostrzega w wielkiej księżnej dominujący charakter, podczas kiedy wielkiego księcia ma za głupka. Jest początek wielkiego postu. Kalkulując każde swoje posunięcie, Katarzyna postanawia odbywać codziennie długie modły w cerkwi, na widoku publicznym, „aby okazać przywiązanie do prawosławnej wiary”. Próżne zachody. Imperatorowa nadal nie chce jej oglądać. Co gorsza, w trzecim tygodniu postu na rozkaz władczyni

wierna pani Władysławlew zostaje znieczeka odsunięta od służby wielkiej księżnej. Rozdarta między gniewem a rozpaczą, Katarzyna wybucha łkaniem i oświadcza, że następczyni pani Władysławlew może oczekiwać, „że będą traktować ją jak najgorzej i wręcz bić”. W końcu wobec zapłakanych kobiet udaje, że jest chora, i kładzie się do łóżka. Aleksander Szuwałow wzywa lekarzy, którzy po kolei badają tętno wielkiej księżnej, orzekają, że jest słaba, i chcą ją pielęgnować. Odprawia ich i prosi o spowiednika. I to o spowiednika imperatorowej. Okazuje się, że ten ksiądz, ojciec Dubianski, jest wujem jednej z pokojowych Katarzyny. Wzywając go do swego łóża, spodziewa się, że zdobędzie sobie pełnego namaszczenia pośrednika między nią a groźną Elżbietą. Nie myli się. Wysłuchawszy jej spowiedzi, stary jałmużnik, który nie był „tak głupi jak o nim mówiono”, przyznaje jej całkowicie rację, potępia nie-godziwość jej przeciwników i namawia, by bez przerwy upominała się ze swego łóżka o powrót do Niemiec, gdyż według niego Jej Cesarska Mość nigdy się nie zgodzi na jej wyjazd. Pójdzie zresztą natychmiast - powiada - do carycy, by ją przekonać do przyjęcia nieszczęsnej dziewczyny. Dotrzymuje słowa. Aleksander Szuwałow oświadcza Katarzynie, że imperatorowa przyjmie ją na audiencji „następnej nocy”. W istocie, Elżbieta coraz częściej w dzień drzemie, a ożywia się, kiedy wszyscy śpią.

Trzynastego kwietnia 1759 roku o dziesiątej wieczorem Katarzyna wstaje z łóżka, każe się ubrać i uczesać i gotuje się do walki. Nerwy ma napięte do ostateczności. Aleksander Szuwałow

zapowiedział, że przyjdzie po nią o północy. Czeka. Nikogo. Zęby się zmusić do spokoju, mówi sobie: „Szczęście i nieszczęście zasadza się w duszy i sercu każdego; jeśli czujesz się nieszczęśliwa, wznies się ponad swoje nieszczęście, aby szczęście twoje nie zależało od żadnego wydarzenia”. Mimo tych śmiałych rozważań, jest tak wyczerpana, tak niespokojna, że pada na kanapę i zasypia. Budzą ją koło wpół do drugiej. Aleksander Szuwałow prowadzi Katarzynę do apartamentów imperatorowej, ale dostawiwszy ją przed oblicze Jej Cesarskiej Mości, nie wychodzi. Jest tam także wielki książę. Nie będzie więc to spotkanie w cztery oczy, jak się spodziewała Katarzyna, ale trybunał, którego wszyscy sędziowie są jej wrodzy. Mąż podczas tej symulowanej choroby nie odwiedził jej ani razu. Przypadkiem dowiedziała się, że tego samego ranka przysiągł Elżbiecie Woroncowej, że ją poślubi, kiedy tylko zostanie wdowcem. „Oboje bardzo cieszyli się z mojej choroby”.

Sala, w której Jej Cesarska Mość przyjmuje oskarżoną, jest rozległa, zimna, źle oświetlona przez z rzadka rozstawione świeczniki. Między dwoma oknami połyskują miednice, które służą do toalety imperatorowej. W jednej z tych miednic Katarzyna dostrzega plik papierów. Czy to nie są jej listy do Bestużewa i Apraksina? Ależ tak. Dowody rzeczowe w jej procesie. Została schwytana w pułapkę. Za wielkimi parawanami rozstawionymi naprzeciw okna wyczuwa czyjś oddech, odgaduje czyjaś obecność. Później dowie się, że ukryli się tam, by usłyszeć jej zeznania, faworyt Elżbiety Iwan Szuwałow i jego kuzyn, hrabia Piotr. Publiczność jest na miejscu. Przedstawienie może

się zacząć. Katarzyna, wiedzona instynktem, decyduje się na wylewność, uczuciowy zamęt, słabość załamanej kobiety. Przed nią siedzi władczyni, ogromna, mocno uszmkowana, o wydatnym biuście i zaokrąglonych biodrach, która ją mierzy chłodnym wzrokiem. Ona pada na kolana u stóp tej statui potępienia i wygarnia swoje żale: jest już u kresu sił, nikt jej nie kocha, niech jej będzie wolno powrócić do ojczystego kraju! Poruszona imperatorowa, która ma łzawą naturę, ociera ukradkiem oczy i każe Katarzynie się podnieść. Wielka księżna odmawia.

- Jakże mam panią odesłać? - pyta caryca. - Pamiętaj, pani, że masz dzieci.

- Moje dzieci są w pani rękach i nigdzie nie może być im lepiej - odpowiada Katarzyna nadal na klęczkach. - Mam nadzieję, że ich pani nie opuści.

- Jakże jednak wytłumaczę światu, z jakiej przyczyny panią odsyłam?

- Wasza Cesarska Mość powie im, jeśli uzna to za właściwe, czym ściągnęłam na siebie niełaskę pani i nienawiść wielkiego księcia.

- A z czego będzie pani żyła u rodziny? (...) Matka pani tuła się, musiała bowiem uciekać i wyjechać do Paryża.

- Wiem - wzdycha Katarzyna. - Król pruski prześladował ją za zbytne oddanie sprawom Rosji.

W ten sposób Joanna, a w konsekwencji także jej córka jawią się jako męczennice sprawy rosyjskiej. Elżbieta, która nie spodziewała się

takiego wyjaśnienia, namyśla się, mięknie, wyciąga rękę do młodej kobiety skulonej przed nią w swojej strojnej sukni, każe jej się podnieść i szepce:

- Bóg mi świadkiem, jak wiele wylałam łez, gdy pani, przybywszy do Rosji, śmiertelnie zachorowała i gdybym ciebie, pani, nie kochała, nie zatrzymałabym jej wtedy.

I gdy Katarzyna rozplywa się w podziękowaniach za doznane niegdyś dobrodziejstwa, które tym okrutniejszą czynią obecną niełaskę, imperatorowa zbliża się do niej na odległość oddechu i ciągnie dalej:

- Jest pani niezbyt dumna. Proszę sobie przypomnieć, jak w Pałacu Letnim podeszłam do pani i zapytałam, czy nie boli panią szyja, ponieważ widziałam, że ledwie mi się pani ukłoniła: to przez dumę skinęła mi pani tylko głową.

Katarzyna protestuje i zapewnia o swojej pokorze i wiernym oddaniu, ale caryca jej przerywa:

- Uważa się pani za najmądrzejszą na świecie.
- Gdybym tak myślała - jęczy Katarzyna - nic by mnie lepiej nie wyprowadziło z błędu niż moje obecne położenie i ta rozmowa, widzę bowiem, że w swej głupocie nie zdołałam zrozumieć tego, co raczyłaś pani powiedzieć przed czterema laty.

Rozczarowany obrotem, jaki przyjmuje ta rozmowa, w której zraniona miłość własna bierze górę nad względami politycznymi, wielki książę szepcze w swoim kącie z Aleksandrem Szuwałowem. Nagle, podnosząc głos, mówi:

- Jest okropnie zła i uparta.
- Skoro mówi pan o mnie - woła Katarzyna - miło mi

powiedzieć w obecności Jej Cesarskiej Mości, że jestem w rzeczy samej przykra wobec tych wszystkich, którzy doradzają panu postępować niesprawiedliwie, i rzeczywiście stałam się uparta, ponieważ łagodnym zachowaniem niczego bym nie zyskała, a tylko ściągnęła na siebie pańską niechęć.

Z minuty na minutę odzyskuje pewność siebie. Być może wyjdzie z tego, dzięki starciu ciotki z siostrzeńcem, jedynie z upomnieniem? W każdym razie wydaje się, że imperatorowa zapomniała o głównej sprawie. Przechadza się po komnacie w swojej szeleszczącej szacie. I nagle przechodzi do frontalnego ataku. Po potyczkach wstępnych finalny szturm.

- Wtrącasz się, pani, w wiele spraw, które ciebie nie dotyczą - mówi caryca, gromiąc Katarzynę wzrokiem. - Nie odważyłabym się tego uczynić za panowania cesarzowej Anny. Jak na przykład ważyła się pani posyłać rozkazy marszałkowi Apraksinowi?

Katarzyna się podrywa.

- Ja! Nigdy mi to nawet na myśli nie powstało.

- Jak może się pani zapierać korespondencji z nim? Pani listy leżą tam, na toaletce.

Wskazuje jej papiery w złotej misce i dodaje:

- Pani nie wolno korespondować.

- To prawda, że przekroczyłam ten zakaz, i proszę o przebaczenie - mówi Katarzyna, nie tracąc rezonu. - Jednakże skoro

moje listy są tutaj, to te trzy listy mogą przekonać Waszą Cesarską Mość, że nigdy nie dawałam mu rozkazów, ale w jednym liście powtórzyłam, co się mówi o jego postępowaniu... Co do dwóch innych listów, w jednym są tylko gratulacje z okazji narodzin jego syna, a w drugim życzenia noworoczne.

- Bestużew twierdzi, że listów tych było jeszcze wiele.

Katarzyna wytrzymuje wzrok imperatorowej i mówi spokojnym głosem:

- Jeśli Bestużew tak mówi, kłamie.

- Dobrze - wykrzykuje Elżbieta - skoro Bestużew rzuca oszczerstwa na panią, każę go wziąć na tortury.

Katarzyna nawet nie drgnie. Takie grubymi nićmi szyte zastraszenie wywołuje tylko jej uśmiech. Teraz ma już pewność, że zgromadzone przeciw niej dowody to same głupstwa. Ochłonawszy z gniewu, imperatorowa powoli się uspokaja. Wielki książę korzysta z tej chwili, by obrzucić swoją małżonkę bezsilnym złorzeczeniem. Dostrzegając, że ona wygrywa tę partię, chce odwrócić sytuację. „Jasne było jak dzień - napisze Katarzyna - że chce opróżnić moje miejsce i jeśli się tylko da, usadowić na nim swą ówczesną kochankę”. Ogłuszona wrzaskami siostrzeńca, imperatorowa daje znak, że jest zmęczona. W tej małżeńskiej kłótni, w której mąż krzyczy i miota się, a żona z godnością milczy, jej sympatie kierują się ku żonie. Podchodzi do Katarzyny i rzucając znaczące spojrzenie na siostrzeńca, cicho mówi:

- Miałabym pani jeszcze wiele do powiedzenia, ale nie mogę

teraz, bowiem nie chcę, żebyście się jeszcze bardziej pokłócili!

To świadectwo zaufania na zakończenie ciężkiego starcia stanowi dla Katarzyny miarę jej zwycięstwa. „Poczułam do niej najżywszą wdzięczność” - napisze. I szepce do ucha imperatorowej:

- Ja też nie mogę mówić, jak pragnęłabym gorąco otworzyć przed panią duszę i serce.

Oczy carycy znów wilgotnieją od łez. Aby ukryć swoje wzruszenie, odprawia Katarzynę i wielkiego księcia, zostając tylko z Aleksandrem Szuwałowem. Jest trzecia nad ranem. Wyczerpana i rozpromieniona Katarzyna każe się rozebrać swoim pokojowym, kiedy do jej drzwi stuka Aleksander Szuwałow. Przychodzi z polecenia imperatorowej, która przesyła pozdrowienia wielkiej księżnej, prosi ją, by się już dłużej nie martwiła, i przyrzeka jej drugą rozmowę, tym razem w cztery oczy. Tej nocy Katarzyna zasypia uszczęśliwiona. Nazajutrz dowiaduje się, co Jej Cesarska Mość powiedziała do jednego z dworzan: „Kocha ona prawdę i sprawiedliwość i jest mądrą kobietą, siostrzeniec mój jest głupcem”.

Mimo tych pochlebnych słów Katarzyna wciąż oczekuje na tę „drugą rozmowę”, obiecaną przez Elżbietę. Czy imperatorowa, tak rozleniwiona i niestała w nastrojach, nagle zmieniła zdanie? W każdym razie Piotr nie stracił nic ze swojej bezczelności, a Woroncowa jest tak pewna, że ją poślubi, iż czyni honory domu w apartamentach wielkoksiażeńcych, jakby się do nich już wprowadziła jako prawowita małżonka. Obawiając się, że z biegiem tygodni utraci zdobycze owej nocnej batalii, Katarzyna znów zaczyna mówić o

wyjeździe. I znów ten strategiczny manewr przynosi sukces. Jeden z jej najzagorzalszych wrogów, sojusznik wielkiego księcia, wicekanclerz Michał Woroncow, błagają z płaczem, ciężko dysząc (cierpi na chorobę Basedowa), by zaniechała tego planu, który tak zasmuca imperatorową! Katarzyna się opiera. Mówi o dzieciach, które się przed nią ukrywa. Powtarza, że robi się wszystko, by nie miała ochoty tu pozostać. Kilka dni później zostaje zawiadomiona, że wolno jej zobaczyć syna i córkę tego samego popołudnia o trzeciej, a po zakończeniu tych odwiedzin przyjmie ją Jej Cesarska Mość.

Stawiwszy się punktualnie, spotyka się z dwiema nieznanymi sobie istotkami, które przyglądają się jej z chłodnym niezrozumieniem: Paweł ma pięć lat. Anna zaledwie kilka miesięcy. Katarzyna bawi się z nimi w kręgu piastunek i kobiety. Zdana na swego rodzaju abstrakcyjne macierzyństwo, więcej myśli o guwernantek, które patrzą na tę scenę krzywym okiem. Szczerze mówiąc, nie jest zbytnio wzruszona. Wydała na świat te dwie istoty na korzyść innej kobiety. Zdana na swego rodzaju abstrakcyjne macierzyństwo, więcej myśli o przyszłym spotkaniu z carycą niż o tych świeżych buziach kręcących się wokół niej. Łatwo zrozumieć, że nie jest jej spieszno rozstać się z dziećmi, by stanąć w obliczu kobiety, od której zależy jej los.

Wreszcie Aleksander Szuwałow oznajmia Katarzynie, że cesarzowa ją przyjmie. Ona się zrywa. Drzwi się otwierają, potem zamykają. Są sam na sam. Żadnego parawanu w sali, który by ukrywał świadka. Imperatorowa z miejsca stawia jej jeden warunek: „Żądam, aby mi pani wyjawiała prawdę o wszystkim, o co zapytam”. Katarzyna

przysięga, że „otworzy przed nią bez reszty serce”. Znowu jest mowa o listach do Apraksina, o zdradzie Bestużewa, o złym prowadzeniu się wielkiego księcia. Bez wątpienia caryca chce także dowiedzieć się czegoś więcej - ale Katarzyna milczy o tym w swoich *Pamiętnikach* - o miłosnych związkach swojej siostrzenicy z Siergiejem Sałtykowem i Stanisławem Poniatowskim, o ochłodzeniu jej stosunków z Piotrem, o prawdziwym ojcostwie Pawła i Anny*.¹⁹

Jakkolwiek było, w następstwie wyjaśnień przy drzwiach zamkniętych ustala się pewien *modus vivendi* między tymi dwiema kobietami. Błogi honorowy pokój, oparty na ustępstwach, rezygnacji, kontroli. Katarzyna znów pokazuje się na dworze i już nie mówi o opuszczeniu Rosji. „Imperatorowa ją przyjęła bardzo dobrze i okazała jej więcej względów niż zazwyczaj” - pisze markiz de l’Hopital. Dostała prawo widywania swoich dzieci raz w tygodniu, czego się nie spodziewała. Chowają się w cesarskim pałacu w Peterhofie, podczas gdy ona rezyduje w pałacu w Oranienbaumie, o 20 wiorst stamtąd. Rozgrywki polityczne już do niej nie docierają. Zresztą sprawa Bestużewa rozeszła się po kościach. Karę śmierci, która miała dotknąć zdradzieckiego ministra, uchylono. Został jedynie wysłany do swoich włości. Podobny los spotkał jego „wspólników”, Bernardiego, Jełagina i Adadurowa. Stanisław Poniatowski został wreszcie wydalony z Rosji. Katarzyna przyjęła ten cios z gorzkim spokojem. Od tak dawna się tego spodziewała! Ale w kwietniu 1759 roku, kilka miesięcy po jego wyjeździe, traci córkę, którą z nim miała, małą

¹⁹ Katarzyna II przerywa redakcję swoich *Pamiętników* na drugiej otwartej rozmowie z cesarzową Elżbietą.

księżniczkę Annę. I to nagłe odejście pogrąża ją we łzach. Jedyna pociecha w tym, że ta dziecina umarła daleko od niej. Oskarżono by ją, że nie potrafiła jej pielęgnować. W następnym roku umrze w Paryżu jej matka. Francuzi opieczętowują korespondencję Joanny. Katarzyna obawia się, by niektóre listy, które potajemnie wysyłała do nieboszczki, nie powróciły do Rosji i nie dostały się w ręce carycy. Ale książę de Choiseul załatwia sprawę pomyślnie. Kompromitujące dokumenty zostają spalone. Meble zajęli liczni wierzyciele „hrabiny d’Oldenburg” i odgrają się, że sprzedadzą je na licytacji. Imperatorowa niechętnie się godzi na zapłacenie kilku setek tysięcy franków dla uniknięcia skandalu. Katarzyna doznaje ulgi, jednak odczuwa wielką pustkę wokół siebie. Nawet politycznie jest osamotniona. W czasach kiedy Bestużew kierował sprawami państwa, wiedziała, że będzie do końca ją wspierał. Teraz gdy został utracony, w codziennej walce o tron może liczyć jedynie na siebie. Nie przeraża jej to. Jej głównym atutem - jak sądzi - jest niepopularność wielkiego księcia. Im bardziej zadziwi dwór swoim szaleństwem, tym łatwiej zdoła go zastąpić. Caryca już się nie liczy. Jest umierająca. Następstwo po niej jest sprawą otwartą. Katarzyna ma 30 lat. I wilczy apetyt na władzę i miłość. Wydaje się jej niekiedy, że dotąd nie zaczęła nawet jeszcze żyć.

10.

MIŁOŚĆ, MROK, PRZEWROTNOŚĆ

Podczas gdy Katarzyna usiłuje zgromadzić obok siebie w salonach kilku stronników, w oddali toczy się wojna, okrutna, krwawa i niepewna. Rosjanie pod dowództwem Fermora w styczniu 1758 roku zajęli Królewiec i pod Zorndorf (Sarbinowem) wytoczyli 25 sierpnia tegoż roku bitwę tak morderczą i tak nierozstrzygniętą, że obie strony przypisują sobie zwycięstwo, które każą uczcić przez *Te Deum*. W następnym roku Fryderyk zostaje pobity przez Rosjan pod Kunersdorfem (Kunowicami), a Austriacy zajmują Saksonię. Wkrótce zbiera siły i w sierpniu 1760 roku zwycięża w bitwie pod Legnicą. Dwa miesiące później Austriacy i Rosjanie wprawdzie wchodzą do Berlina, ale szybko muszą się ewakuować z miasta. Pod Torgau nowe zwycięstwo pruskie. Te zrywy nieprzyjaciela, którego już uznano za rzuconego na kolana, wywołują w otoczeniu carycy gniew pomieszany z podziwem. Jak nie oddać hołdu geniuszowi bojowemu tego króla, który nie chce pochylić sztandarów przed trzema połączonymi sojuszem mocarstwami? Ale pośród wojskowych niższego stopnia, w większości pochodzących ze szlachty i przepojonych tradycjami patriotycznymi, stan ducha jest odmienny od nastrojów panujących w pałacu. Ze swymi dyplomatami, obcymi gośćmi i stosunkami rodzinnymi utrzymywanymi ponad granicami dwór jest środowiskiem poddanym wpływom zewnętrznym. Tu jest

dobrze widziane nastawianie ucha na nowinki z Europy. Ludzie się szczycą, że mają otwarte umysły. W szeregach armii natomiast chce się być przede wszystkim Rosjaninem. Wielu oficerów nie kryje oburzenia na sympatię, jaką wybitne osobistości cesarstwa okazują sprawie pruskiej. Niektórzy posuwają się aż do insynuacji, że wielki książę, którego podziw dla Fryderyka jest powszechnie znany, zdradza Rosję i wysyła informacje do tego, którego nazywa „królem, moim mistrzem”. I istotnie, Piotr, zaślepiony, troszczy się tylko o jedno: przekazać swemu idolowi wszystko, o czym jest mowa na tajnych posiedzeniach rady wojennej carycy. Odbiera te informacje nowy ambasador Anglii, Keith, i przesyła je niezwłocznie Fryderykowi. W ten sposób król pruski dowiadyuje się o przewidywanych ruchach wojsk rosyjskich, zanim jeszcze są o nich powiadomieni sami zainteresowani. Jest rzeczą oczywistą, że w zamian za te usługi wielki książę dostaje jakieś pieniądze, ale robiłby niezaprzeczalnie to samo za darmo, dla pięknego gestu. Latem 1759 roku bierze sobie do serca los pewnego oficera pruskiego wziętego do niewoli w bitwie pod Zorndorf. Chodzi o hrabiego Schwerina, adiutanta króla Prus. Ten wybitny jeńiec jest traktowany przez Rosjan jak przejezdny godny gość w stolicy. Wszyscy uznają za zaszczyt przyjmować go i gościć. „Gdybym był carem - mówi mu Piotr z uniesieniem - nigdy byś nie był jeńcem”. I umieszcza go w Sankt Petersburgu w domu nieopodal cesarskiego pałacu.

Do tego świetnego pokonanego przeciwnika przydziela się dwóch rosyjskich oficerów, nie tyle do nadzoru, ile dla towarzystwa.

Jednym z owych oficerów jest młody porucznik Grzegorz Orłów, który zachował się jak bohater w bitwie pod Zorndorf. Trzy razy ranny, pozostał głuchy na namowy swego otoczenia i walczył dalej na czele swoich ludzi z jeszcze większym zapalem. By go wynagrodzić i dać mu nieco odpocząć, jego dowódcy wysłali go do Sankt Petersburga jako straż przyboczną hrabiego Schwerina. Tego „odpoczynku” zażywa głównie w salach gier, w wyszynkach i łózkach dziewczyn ulicznych. Ale nie pogardza też damami z wyższych sfer.

I tak uwodzi i porywa piękną Helenę Kurakiną, metrese swojego zwierzchnika, generała Piotra Szuwałowa*²⁰. Ryzyko, jakie podejmuje, z uczucia czy z brawury, wprawia w żywsze bicie kobiece serca. Jego wyczyny miłosne dodają jeszcze uroku jego wyczynom wojennym. Traktuje się go jak szaleńca i podziwia. Wszyscy oczekują, że Piotr Szuwałow złamie karierę tego zuchwałego porucznika. Ale młody człowiek urodził się pod szczęśliwą gwiazdą: generał nagle umiera, nie zdążywszy pomścić swego honoru. Kobiety wołają, że to cud, mężczyźni się chmurzą. Dla tych pierwszych Grzegorz Orłów jest żywiołem, dla drugich hulaką i łobuzem, którego niegodne zachowanie zasługuje na karę. Katarzyna ze swego półustronia śledzi z rozbawieniem skoki tego rozbrykanego żrebaka.

W pułku gwardyjskim jest pięciu braci Orłowów: Iwan, Grzegorz, Aleksy, Fiodor i Włodzimierz. Drugi z tej piątki, Grzegorz, jest z pewnością najbardziej urzekający. Bardzo wysoki, o atletycznej budowie, dumnie nosi głowę o regularnych rysach. Łagodność i delikatność jego twarzy dziwnie kontrastuje z wrażeniem mocy, jakie

²⁰

Piotr Szuwałow był kuzynem faworyta Elżbiety, Aleksandra Szuwałowa.

sprawia jego ciało. Ten groźny kolos ma aksamitne spojrzenie i niemal kobiecy uśmiech. Jest z pewnością bardziej przystojny niż Stanisław August, którego wyjazd nieco przygnębił Katarzynę, a nawet bardziej urodziwy niż Siergiej Sałtykow. Ale ma jedynie przeciętną inteligencję i brak mu wykształcenia. Pochodzi ze skromnej rodziny. Jego dziadek, prosty łucznik, brał udział w buncie strzelców w 1689 roku. Skazany na śmierć i prowadzony na miejsce kaźni, spokojnie odtrącił nogą skrwawioną głowę ściętego przed nim towarzysza i kroczył do katowskiego pnia. Z podziwu dla tak hardej postawy Piotr Wielki darował mu życie. Wcielony do regularnej armii, wiernie służył carowi i został wyniesiony do stopnia oficera. Jego syn, Grzegorz Iwanowicz, zostawszy gubernatorem Nowogrodu, poślubił w wieku 53 lat pewną pannę ze szlacheckiej rodziny, nazwiskiem Zinowiewa, i miał z nią 9 synów, z których pięciu przeżyło. Tych pięć jego latorośli „o bohaterskim zacięciu” to pięciu braci Orłowów, których wyczyny zadziwiają dwór i całe miasto. Stanowiący jedność jak palce ręki, tworzą wesołą kompanię, w której panuje zaufanie i solidarność. Ograniczonych na umyśle i obdarzonych końskim zdrowiem braci łączy poczucie honoru, miłość do swego pułku i zamiłowanie do butelki, kart i kobiet. Żołnierze ich uwielbiają za nieświadomą brawurę i swobodę obyczajów. Są królami w koszarach, a i na dworze ściągają na siebie wiele spojrzeń.

Pewnego wieczoru Grzegorz Orłów, odprowadziwszy swojego „więźnia” na przyjęcie u wielkiego księcia, trzyma straż pod pałacem. Katarzyna, która właśnie miała przykrą scenę ze swoim mężem, rzuca

się we łzach do okna swojego pokoju, by zaczerpnąć powietrza, i spostrzega na dole olbrzymia o głowie archanioła. Wznosi ku niej spojrzenie pełne szacunku i uwielbienia. Ona natychmiast się wzrusza i marzy o poznaniu tego pocieszyciela, którego niebo jej zsyła. Najwyraźniej nie jest to ktoś dostatecznie dobrego pochodzenia, by być przyjmowanym na dworze w kręgu wielkiej księżnej, jak Siergiej Sałtykow czy Stanisław Poniąkowski, a nawet Zachar Czernyszew. Katarzyna zbyt dobrze wie, że jej wrogowie tylko czyhają na to, by ją oczernić, aby podjąć ryzyko dopuszczenia w swoje pobliże adoratora o tak wątpliwej reputacji. Poleca więc swojej przyjaciółce Praskowii Bruce, by im załatwiła schadzki „na zewnątrz”, w małym domku na jednej z wysp na Newie, na Wyspie Wasilewskiej. Od samego początku harmonia między nimi wydaje się doskonała. Jak to możliwe, by kobieta o tak wyrafinowanym umyśle, namiętna czytelniczka Monteskiusza i Woltera, znajdowała tyle przyjemności w obcowaniu z wiarusem o wyniosłym czole i dziecięcym mózdzku? Ma 30 lat, co oznacza w owych czasach pełny rozkwit dojrzałości seksualnej, a on liczy 25. Nie może z nim prowadzić na poły sentymentalnych, a na poły intelektualnych rozmówek, którymi zazwyczaj się rozkoszuje. Ale on ma, by utrzymać ją przy sobie, żar swego ciała, wigor swoich lędźwi. Zmysłowa z natury Katarzyna docenia jako smakoszka pieszczoty Grzegorza Orłowa i wróciwszy do pałacu, pisze w ukryciu bardzo czułe listy do Stanisława Poniąkowskiego, nieodżałowanego wygnańca, obeznanego z wielkimi umysłami, który jeden potrafi zrozumieć niuanse jej stanu ducha. Ach,

gdybyż mogła mieć ich obu obok siebie! Także i inny wzgląd, czysto polityczny, wiąże Katarzynę z pięknym Grzegorzem. Dla niej on i jego bracia stanowią uosobienie armii rosyjskiej. Tuląc się do piersi kochanka, wspiera się na koszarach gwardii. Jakże mogłaby zapomnieć, że obecna imperatorowa wspięła się na tron niesiona entuzjazmem żołnierzy? Mówi się nawet, że ich rozpiła, byle tylko zjednać ich dla swojej sprawy. Katarzyna tak daleko się nie posunie. Ale bardzo szybko pojmuje, że bardziej jej się opłaca liczyć na oddanie niższych rangą oficerów, do głębi rosyjskich, niż zabiegać o sympatię wyższego dowództwa, zaplątanego w dworskie intrygi. A zatem śpiąc z Grzegorzem Orłowem, zapewnia sobie wielką satysfakcję, przygotowując zarazem ewentualny zamach stanu. W jej przygodzie w równej mierze uczestniczą rozum i rozkosz. Co do Grzegorza Orłowa, ten żyje jak we śnie. Księżniczka Helena Kurakina zostaje natychmiast wyrugowana z jego życia. Może i Katarzyna nie jest już pierwszej świeżości, ale bliskość tronu nadaje jej nadprzyrodzoną światłość. Jej pozycja ją odmładza, upiększa, czyni pożądaną. Krzywdy, jakich doznaje od swego męża zaprzędanego Niemcom, nakazują ją chronić każdemu, kto ma serce. Setki razy dała dowody swojej miłości do Rosji, przywiązania do wiary prawosławnej i szacunku dla tradycji armii. Cały klan Orłowów jest dumny z tego, że jeden z nich został wyróżniony przez wielką księżną. Pięciu braci jest gotowych oddać na jej służbę swoje szpady. Tymczasem szerzą jej propagandę pośród oficerskiej braci.

Trzeci z kolei Orłów, Aleksy, wydaje się jeszcze bardziej niż

Grzegorz zdecydowany rozprawić się z wrogami wielkiej księżnej. Mniej urodziwy niż starsi brat, noszący przydomek „Szrama”, ma twarz przeciętą wielką blizną biegną od ust do ucha, pozostałością po cięciu szpadą podczas jakiejś bijatyki w karczmie. Zachowuje jednak dumną postawę. Zdolny zabić byka jednym uderzeniem pięści, łączy siłę mięśni z inteligencją, cynizmem i ambicją. Hart jego ducha jest tęższy niż Grzegorza. Ale Katarzyna nieco się obawia porywczosci tej osobnika, który przede wszystkim jako człowiek czynu niewiele dba o względy polityczne. Aby się jej powiodło, musi liczyć zarówno na siłę (Orłowowie, armia), jak i na podstęp (sojusze dworskie). Wiele straciła na upadku Bestużewa. Ten stary mąż stanu, biegły w sprawach publicznych, był dla niej mądrym doradcą. Na szczęście pewien przyjaciel odsuniętego kanclerza pozostał w łaskach u cesarzowej: jest nim hrabia Nikita Panin. Polityczny uczeń Bestużewa, jest człowiekiem kulturalnym, o dobrych manierach, liberalnym umyśle oraz z miłowaniu do dobrego stołu i spódniczek. Dziesięć lat temu Bestużew zamyślał nawet o tym, by go obsadzić na stanowisku faworyta carycy Elżbiety A Panin przespał okazję u drzwi toalety władczyni, zamiast do niej wtargnąć we właściwym momencie jako triumfalny kogut. Wysłany z misją dyplomatyczną do Kopenhagi, a potem do Sztokholmu, zostaje w 1760 roku wezwany do Sankt Petersburga. Caryca, zawiedziona i postarzała, już bynajmniej nie myśli o zastąpieniu nim niezmożonego Iwana Szuwałowa. Powierza mu jednak stanowisko guwernera carewicza Pawła. Katarzyna natychmiast zbliża się do Panina. Ich poglądy polityczne w

niektórych sprawach są zbieżne. Tak jak wielka księżna, on także się sprzeciwia pruskim sympatiom Piotra. Tak jak ona, uważa, że po śmieci imperatorowej trzeba postanowić o usunięciu wielkiego księcia od władzy. Ale Panin zamierza wprowadzić na tron małego Pawła, wspartego radą regencyjną, której Katarzyna by przewodniczyła, a ona nie rozumie, dlaczego miano by ogłosić cesarzem jej syna, skoro ona sama jest gotowa do sprawowania osobiście całej władzy.

Podczas gdy się tak potajemnie naradzają, Woroncowowie zamyślają o koronie dla Piotra, który natychmiast się rozwiedzie, wyprze się ojcostwa małego Pawła i poślubi ich krewniaczkę, damę dworu Elżbietę Woroncową. Sam książę popiera zresztą całkowicie takie rozwiązanie. Prześladowają go obecnie dwie myśli: po pierwsze, natychmiastowe wstrzymanie wojny z Prusami i po drugie: małżeństwo ze swoją metresą. Oczywiście Katarzyna ze swoim bękartem musiałaby przedtem zniknąć mu z oczu. Nie tai swoich zamiarów. Już jego faworyta, kulawa i zezowata, którą Katarzyna nazywa prześmiewczo „panią Pompadour”, zachowuje się jak legalna żona. Szarogęsi się nawet w salonach wielkiej księżnej jak na podbitym terenie. Ich ściany i meble do niej należą. Niektórzy, w przewidywaniu przyszłego przewrotu, zabiegają o jej poparcie. Przekonany, że nareszcie ktoś go kocha dla niego samego, Piotr znajduje w brzydocie i wulgarności swojej towarzyszkii dodatkowy powód, by ją ubóstwiać i karmić nadziejami. A im mocniej czuje się z nią związany cieleśnie i wspólnymi interesami, tym mocniej nienawidzi tej, która samą swoją obecnością stoi na przeszkodzie ich

szczęściu.

Nie można jednak pozbyć się Katarzyny, dopóki żyje imperatorowa. A 50-letnia Elżbieta, osłabiona, wyniszczona, rozpaczliwie czepia się życia. Nalana tłuszczem, z obrzękłymi nogami i krótkim oddechem, nie chce dbać o siebie, obżera się, upija i spędza całe godziny na modłach. Niekiedy wstrząsają nią wiadomości o wojnie, zaklina się, że będzie ją prowadzić aż do zwycięstwa i że pozostanie wierna swoim sojusznikom. Potem zapada w ośpienie i nie można jej skłonić, by podpisała jakiś dokument. Ważne depeche oczekują na stole. Trzęsie się z zimna. Pieszczoty młodego kochanka nie wystarczają, by ją rozgrzać. Zresztą Iwan Szuwałow tak dobrze czuje, że jego rola faworyta rychło się skończy, iż już szuka innej protektorki. I samorzutnie, przedtem zwalczając Katarzynę, teraz się do niej usilnie zaleca. Najwyraźniej pociąga go perspektywa przejścia z łóżka carycy do łóżka wielkiej księżnej; wie, że pod względem doznawania rozkoszy zyska na tej zmianie, ale także wierzy, w przeciwieństwie do Woronców, że po śmierci Jej Cesarskiej Mości ta młoda kobieta zostanie jeśli nie carycą, to przynajmniej regentką. I to na długo, bo mały Paweł ma dopiero sześć lat. Temperament Iwana każe mu być blisko słońca. Katarzyna dostrzega jego grę, bawi się nią i nie zniechęca Szuwałowa. Obok Orłowa i Panina taki sojusznik może tylko wzmocnić jej pozycję wobec wielkiego księcia.

Nagle przybywa jej jeszcze jeden sojusznik, być może jeszcze bardziej zadziwiający niż Iwan Szuwałow. To Katarzyna Daszkowa, z domu Woroncowa, rodzona siostra metresy wielkiego księcia. Ta

młodziutka kobieta - ma dopiero 17 lat - niedawno poślubiona księciu Daszkowowi, przeciwstawiając się swojej rodzinie, ulega urokowi Katarzyny. Im mocniej jej siostry, ojciec i stryjowie krytykują wielką księżną, tym mocniej ona ją podziwia. Niezwykle wykształcona, mówi tylko po francusku, interesuje się namiętnie sztuką, literaturą i filozofią i nadrabia braki urody żywością umysłu. Diderot, który ją spotka kilka lat później i zostanie olśniony polotem ich rozmowy, tak ją opisuje: „Jest niskiego wzrostu: ma szerokie i wysokie czoło, grube nadęte policzki, oczy ni duże, ni małe, nieco zapadłe, brwi i włosy czarne, spłaszczony nos, wielkie usta, grube wargi, zepsute zęby, szyję okrągłą i prostą typową dla Rosjanek, zapadłe piersi, żadnego wcięcia w talii, gwałtowne ruchy, mało wdzięku, żadnej szlachetności...”

Latem 1761 roku co niedziela po odwiedzinach u swego syna w Peterhofie, Katarzyna zatrzymuje się w powrotnej drodze w domu księżnej Daszkowej. Jadą razem do Orabienbaumu i spędzają resztę dnia w pałacu, rozprawiając o poważnych zagadnieniach naukowych, artystycznych i społecznych. Ta, która później rozgniewa Katarzynę zarozumiałstwem, bezładem i wymaganiami, jest dla niej obecnie cudowną rozmówczynią, pełną książkowych nowinek, gotową bronić słusznych spraw i bliską jej sercem i umysłem. Nie mogąc prowadzić takich wzniosłych rozmów z pięknym Grzegorzem Orłowem, nadrabia to sobie z tą młodziutką istotą. Ale, rzecz ciekawa, atletyczny amant i drobna przyjaciółka mają ze sobą coś wspólnego: ożywia ich ten sam zapał, to samo zamiłowanie do burzy, do podejmowania

ryzyka, do skoku w nieznane. Obojgu Katarzyna, która nie traci nigdy głowy, musi zalecać umiarkowanie, by jej nie skompromitowali.

Pewnej grudniowej nocy, dowiadując się, że z carycą jest już bardzo źle, księżna Daszkowa, która sama cierpi na ciężkie przeziębienie, z gorączkowym postanowieniem zrywa się z łóżka, otula się w futra i każe się zawieźć do drewnianego pałacu na Mojce, gdzie rezyduje cesarska rodzina, biegnie po śniegu do sieni, błądzi na oślepie po mrocznych korytarzach, po nieznanym salach. W chwili, kiedy wpada w rozpacz, że nie znajdzie drogi, spotyka pokojówkę, a ta godzi się ją zaprowadzić do wielkiej księżnej. Katarzyna, która już się położyła, gromi swego gościa za brak rozwagi i każe jej dla rozgrzewki wejść do swego łóżka, naciąga na nią kołdry, ściska w ramionach. „Wasza Wysokość - szepce księżna Daszkowa, szcękając zębami - w obecnym stanie rzeczy, kiedy Cesarzowej pozostaje do życia już tylko niewiele dni, a może nawet niewiele godzin, nie mogą dłużej znosić niepewności, jaką zbliżając się, to wydarzenie dla twych, pani, spraw ze sobą niesie (...). Czy Wasza Wysokość powzięła jakiś plan, czy zadbała o swe bezpieczeństwo? Raczej, pani, wydać mi rozkazy i pokierować mną”*.²¹

Rozczulona niemal do łez takim przywiązaniem, Katarzyna mruga, wzdycha, tuli do piersi rozpaloną dłoń przyjaciółki i zaklinają, by się tak tym nie przejmowała. Ona, która od lat rozważała wszystkie możliwe rozwiązania i świeżo wyłożyła swój plan działania w liście do Williamsa, udaje brak zainteresowania i poddanie się zrządom

²¹ *Pamiętnik księżny Daszków*, tłum. Elżbieta Wassongowa, Kraków 1982 - wszystkie cytaty za tym wydaniem.

losu. „Droga księżno - mówi smutno - brak mi słów, by wyrazić moją wdzięczność (...). Nie powzięłam żadnego planu, nic nie przedsięwzięm i sędzę, że jedyne, co mi pozostało do zrobienia, to z odwagą przyjąć wydarzenia w tej postaci, w jakiej się dokonają. Tak więc oddaję się w ręce Wszechmocnego i w Jego opiece jedyna moja nadzieja”. „W takim razie, Wasza Wysokość - wykrzykuje księżna - to przyjaciele Waszej Wysokości będą za nią działali. Jeśli o mnie chodzi, mam dosyć zapалу, by ich wszystkich zagrzać do czynu!” Katarzyna, wytrawna aktorka, trwa w swoim anielskim uporze i szepce, wprawiając w zmieszanie swoją rozognioną sojuszniczkę: „Na litość boską, księżno, nie myśl narażać się na niebezpieczeństwo w nadziei, że zażegnasz zło, na które w istocie nie ma lekarstwa”.

Te rozważne słowa sprawiają zawód księżnej Daszkowej. Oskarża Katarzynę, że tchórzy o dwa kroki od celu. Jednak to nie słabość charakteru powstrzymuje Katarzynę od działania. Jest właśnie brzemienna z Grzegorzem Orłowem i drży ze strachu, że wielki książę, dowiedziawszy się o jej stanie, uzna go za pretekst, by ją oficjalnie odtrącić. Nikt w obliczu podobnego skandalu nie ośmieliłby się jej wziąć w obronę. Byłaby ostatecznie i haniebnie odsunięta od tronu z powodu tego głupiego płodu, który nosi w swoim brzuchu. Jest w piątym miesiącu ciąży, wkłada szerokie suknie, aby ukryć swoje kształty, udaje, że jest zmęczona, przesiaduje w swoim pokoju, przyjmuje u siebie niewielu gości. A ta młoda narwana osóbka przychodzi zagrzewać ją do walki! Nie, trzeba wyczekać lepszej chwili. Po porodzie, który winien się odbyć w tajemnicy. Oby tylko

imperatorowa dotrwała do tego czasu!

Na dworze wszyscy spiskują, Rosjanie i cudzoziemcy. Śmierć carycy jest główną częścią wszelkich kalkulacji. Ambasadorzy ślą kolejne zaszyfrowane meldunki do swoich rządów. Każdy snuje własne prognozy. Kto zwycięży? Piotr, Paweł, Katarzyna? Czy będą świadkami rewolucji pałacowej, takiej jak ta, która wyniosła na tron Elżbietę? Baron Breteuil, ambasador Francji, pisze: „Kiedy oglądam nienawiść narodu do wielkiego księcia i jego wybryki, skłonny jestem widzieć nieuniknioną konieczność rewolucji [po śmierci imperatorowej], ale kiedy postrzegam tchórzliwość i podłość ludzi, którzy by mogli się na to ważyć, widzę, że tak jak przy uzurpacji władzy przez imperatorową Elżbietę biorą nad nimi górę strach i służalcze posłuszeństwo”.

Dwudziestego trzeciego grudnia 1761 roku caryca ma ciężki atak i na skraju wyczerpania, w obecności wielkiego księcia i wielkiej księżnej, otrzymuje ostatnie namaszczenie. Po wyszeptaniu przez tych dwoje modlitwy za konających, przeprasza swoje otoczenie za obrazy i krzywdy, które wyrządziła. Pośród palących się świec, księży w żałobnych ornatach, czcigodnych mnichów w wysokich czarnych czepcach, żałobnych śpiewów, westchnień dworzan i dam dworu, całego tego ponurego obrządku, Katarzyna na klęczkach oplakuje tę zagadkową kobietę, o której dotąd jeszcze nie wie, co ma myśleć: czy Elżbieta była jej wrogiem, czy przyjaciółką? Wielki książę zachowuje kamienny spokój. Co do wysokich dostojników, każdy z nich po cichu rozważa możliwe skutki, jakie ta śmierć przyniesie ich własnym

karierom.

Dwa dni potem, 25 grudnia, w Boże Narodzenie, o czwartej po południu*,²² Nikita Trubecki wychodzi z pokoju imperatorowej i z grobową miną oświadcza zgromadzonym, że Jej Cesarska Mość Elżbieta „nakazała im długie życie”. Jest to w Rosji uświęcona formuła oznajmiająca czyjąś śmierć, czy to księcia, czy zwykłego chłopca. Później, kiedy na tę smutną wieść wybuchają szlochy, Nikita Trubecki ogłasza wstąpienie na tron cesarza Piotra III. Rozpacz natychmiast zmienia się w radość. Dworzanie rzucają się ku niemu w niskich ukłonach, całują ręce swemu nowemu panu. Katarzyna pozostaje w zapomnieniu. Niewątpliwie przegrała swoją partię. Baron Breteuil miał rację. Mimo niechęci, jaką budzi, Piotr może być pewien pokornego poddania narodu i dworu, który Piotr Wielki przyzwyczał do pałki.

²²

Według kalendarza gregoriańskiego 25 grudnia 1761 roku to 5 stycznia 1762 roku.

11.

PANOWANIE PIOTRA III

Zabalsamowana, uszminkowana, ubrana w szatę przetykaną srebrem, w złotej koronie na głowie, ze splecionymi rękami, z kamienną twarzą, caryca Elżbieta pozostaje wystawiona przez sześć tygodni w sali Pałacu Zimowego, gdzie czuwają obok niej damy dworu i oficerowie gwardii. Później na 10 dni przenosi się ją do soboru Matki Boskiej Kazańskiej. Naród we łzach defiluje przed olbrzymim katafalkiem. Dla prostych ludzi jest ona córką Piotra Wielkiego; nic nie wiedzą o jej wydatkach ani o jej gwałtowności, o jej rozwiązłości nieudolności. Wokół jej trumny jest tyle świec, tyle złota, tyle drogich kamieni, ponieważ była potężną władczynią, prawdziwą Rosjanką. A mówi się, że następca Elżbiety jest Niemcem.

Według zwyczaju szlachta, duchowieństwo, wojsko, przedstawiciele mieszczan i rozmaitych zawodów złożyli przysięgę na wierność nowemu cesarzowi. Piotr żywi jedynie pogardę do narodu, któremu ma przewodzić. Nie ukrywa swojej nienawiści do zmarłej i świętokradczej radości, jakiej doznaje, że pozbył się wreszcie nadzoru. Nagle tej istocie długo trzymanej w ryzach wszystko jest dozwolone. Zatacza się upojony swoją nową wolnością. Rzucając wyzwanie smutkowi tego kraju, którego stanowi uosobienie, odmawia czuwania przy zwłokach, a jeśli przypadkiem podchodzi do trumny, to po to, by umyślnie gorszyć otoczenie: mówi podniesionym głosem, żartuje, stroi miny, wyśmiewa duchownych. Dworzanie, którzy chcą

mu się przypodobać, muszą uczestniczyć w obiadach i widowiskach, jakie urządza w swoich apartamentach, bez najmniejszego względu na żałobę Rosji. Na tych zebraniach zakazany jest czarny kolor. Wszyscy mają być ubrani odświętnie. I muszą pić, śmiać się i śpiewać. Nawet Katarzyna jest niekiedy zmuszona do udziału w tych ucztach, ubrana w suknię balową. Nadrabia to sobie, okazując przez resztę czasu przykładną pobożność. Przez 10 dni, kiedy zwłoki cesarzowej są wystawione w kościelnej nawie, udaje się regularnie do soboru, spowita od stóp do głów w czarny welon, i tam, klęcząc u podnóża katafalku, pograża się na całe godziny we łzach i modlitwach. Narzuca sobie ten uciążliwy rygor nie tyle z miłości do zmarłej, ile w trosce o własny wizerunek w opinii publicznej. Tłumy, które przechodzą obok niej - pomieszane wszystkie klasy, mieszczenie, wyrobnicy, wieśniacy, kupcy, żołnierze, popi, żebracy - aby pożegnać zmarłą imperatorową, widzą także imperatorową żywą, złamaną bólem, bez korony, bez klejnotów, pośród świec i ikon. To religijne tło nadaje Katarzynie w ich oczach coś w rodzaj prawdziwej przynależności do Rosji. Żegnanie się krzyżem świętym i trwanie na klęczkach czynią z niej kobietę ich rasy. Gdyby Katarzyna do nich przemówiła, byłiby zdumieni jej niemieckim akcentem. Katarzyna widzi tę ludzką rzekę, która przepływa obok niej w półmroku, i wyczuwa niemal fizycznie sympatię, jaką jej zachowanie budzi w tłumie.

„Cesarzowa zjednuje sobie wszystkich - pisze minister pełnomocnik Francji, baron de Breteuil. - Nikt równie gorliwie nie

oddaje nieboszczce imperatorowej ostatnich posług, w obrządku greckim licznych i pełnych zabobonów, z których ona sama na pewno się wyśmiewa. Ludzie jednak są tym bardzo wzruszeni i wdzięczni jej za to. Przestrzega z dokładnością godną uwagi tych, którzy ją znają, obrzędów i postów, wszystkich tych spraw, które cesarz sobie lekceważy, a które jednak nie są obojętne w tym kraju. Nie jest to już kobieta; która zapomni, a cóż dopiero przebaczy groźby, jakimi ją obrzucał cesarz jeszcze jako wielki księżę, że każe jej ostrzyć włosy i zamknie w klasztorze, tak jak zrobił to Piotr I ze swoją pierwszą małżonką. Wszystko to w połączeniu z codziennymi upokorzeniami musi fermentować w takiej głowie jak jej i tylko potrzebuje okazji, by wybuchnąć”.

W dniu pogrzebu Piotr osiąga szczyty bezczelności, wygłupiając się za trumną. Biegając, wrywa niekiedy z rąk dostojnikom długi tren swego żałobnego płaszcza, który za nim niosą. Poły czarnej tkaniny powiewają wtedy na wietrze co go bawi. Potem się zatrzymuje, starzy dworzanie podchodzą do niego i tym razem drepce w miejscu, aby zdeorganizować pochód. Podczas żałobnego nabożeństwa wielokrotnie wybucha śmiechem, pokazuje język i głośno rozprawia wchodząc w słowa księżom. Można powiedzieć, że już nie wie, co wymyśli by ściągnąć na siebie nienawiść poddanych. Czy tak go odurza myśl o swojej wszechmocy? Czy wspomnienie ekstrawagancji Elżbiety i Piotra Wielkiego? Czy może, co najpewniej, tajemnicze zauroczenie, podobne do chęci skoku w przepaść u kogoś, kto stoi na jej skraju. Tak, jakaś fatalna wewnętrzna siła popycha go do pochylania się

każdego dnia coraz głębiej nad otchłanią, która go pochłonie. Już każde słowo, jakie wypowiada, każdy gest, jaki wykonuje prowadzą go nieuchronnie do zguby.

Następnej nocy po objęciu tronu wysyła kurierów do wszystkich jednostek armii z rozkazem wstrzymania działań wojennych.

Oddziały, które działają wspólnie z Austriakami, mają ich opuścić; te, które zajmują Prusy Wschodnie, Pomorze, Brandenburgię, opuszczają te terytoria, świeżo zdobyty Kołobrzeg ma zostać zwrócony.

Jednocześnie Piotr wysyła osobisty list do Fryderyka, by zapewnić go o swoim podziwieniu i przyjaźni. Król pruski, który sądził, że już jest zgubiony, nie posiada się z radości. Jest to niespodziewane ocalenie dla niego i dla jego armii. Jakiś szalaniec przynosi mu zwycięstwo na półmisku. Gwałcąc postanowienie senatu o niezawieraniu odrębnego pokoju, cesarz Rosji podpisze 24 kwietnia (5 maja) 1762 roku traktat z Fryderykiem, zobowiązując się nie tylko do zwrotu wszystkich okupowanych terytoriów, ale także do dołączenia swoich wojsk do wojsk pruskich, by zwalczać Austriaków, wczorajszych sojuszników. Car nosi na palcu osadzony w pierścieniu portret swojego idola, który gorąco całuje przy każdej okazji. Obnosi się tylko z jednym odznaczeniem: wstęgą pruskiego Czarnego Orła. „Zalany winem, nie mogąc ani utrzymać się na nogach, ani mówić”, bełkoce pijacko do posła Prus: „Wypijmy za zdrowie waszego króla, mojego mistrza. Uczynił mi łaskę, powierzając mi pułk będący na jego usługach. Mam nadzieję, że mnie nie odprawi. Możesz go pan zapewnić, że jeśli rozkaże, pójdę za nim wojować do piekła, razem z całym moim

cesarstwem!”*²³ Ambasador Anglii przekazuje szyfrowany raport do swego rządu: „Przyjaźń, a raczej namiętna miłość Jego Cesarskiej Mości do króla Prus przechodzi wszelkie wyobrażenie”**.²⁴

Niezadowolony z poróżnienia się z armią z powodu tego haniebnego zwrotu, podobnego do zdrady, Piotr usiłuje jej narzucić pruską dyscyplinę, a nawet pruski mundur. Jednak jeśli oficerowie w owych czasach chętnie się godzą na zmianę przeciwnika z motywów politycznych, to duch zespołowości jest u nich bardzo żywy, a jeszcze żywszy pozostaje szacunek dla tradycji militarnych. Ubierając żołnierzy na niemiecką modłę, car ich znieważa, podporządkowując ich „kodeksowi Fryderyka” - poniża. Za poprzedniego panowania godzili się z przepędzaniem ich przez różgi za byle przewinienie i powracali ochoczo do szeregów z wygarbowanymi plecami, ale w dobrym humorze. Obecnie szemrzą, gdyż każe się im powtarzać ćwiczenie pod pretekstem, że go nie wykonali z dokładnością oddziału automatów. Uniesiony germanofilią Piotr rozwiązuje pułk straży przybocznej i zastępuje go pułkiem holsztyńskim. Mianuje księcia Jerzego Holsteina dowódcą armii rosyjskich i stawia go na czele gwardii konnej, elitarnej jednostki, która nie miała dotąd innego pułkownika niż sam władca. Aby stworzyć złudzenie stałej wojny, mnoży salwy artyleryjskie. Sankt Petersburg od rana do wieczora drży od huku kanonady. Jego mieszkańcom mąci się od tego w głowach, choruje na nerwy. „W tej pokojowej stolicy były to odgłosy oblężonego miasta - pisze Rulhiere. - Pewnego dnia zarządził, że ma

²³ Depesza barona de Breteuila z 19 czerwca 1762 roku.

²⁴ Zaszyfrowany raport z 8 marca 1762 roku.

usłyszeć salwę 100 wielkich dział grzmiących razem; aby go odwieść od tej zachcianki, trzeba było mu wytłumaczyć, że w ten sposób zawali całe miasto. Często wstawał od stołu, by z kielichem w rękę rzucić się na kolana przed portretem króla Prus. Wołał: »Mój bracie, razem podbijemy cały świat!« Posła tego księcia obdarzył szczególną łaską. Zapragnął, by ów poseł (...) miał wszystkie młode kobiety dworu. Zamknął go z nimi i stanął z wyciągniętą szpadą na warcie u drzwi”.

Wstrząsnąwszy armią, Piotr dobiera się do Cerkwi. Przeszedłszy dla dobra sprawy na prawosławie, pozostał w głębi serca luteraninem. Wiara, jaką wyznają jego poddani, wydaje mu się zbiorem idiotycznych opowieści i barbarzyńskich zabobonów. On, Europejczyk, powinien z tym wszystkim zrobić porządek. Mimo przynagleń Fryderyka nie dał się jeszcze ukoronować w Moskwie na cara, w następstwie czego nie jest jeszcze oficjalnie głową Cerkwi, ale pięknie by było zobaczyć, jak ta hołota strojna w mitry stawia mu opór. Powodowany dbałością o postęp, zamierza z miejsc modlitwy usunąć wszystkie święte ikony, prócz tych, które przedstawiają Chrystusa i Dziewicę, zastąpić sutanny popów przez surduty noszone przez pastorów, zmusić duchownych do ogolenia bród. Każe wznieść w swoim pałacu świątynię luterską i osobiście uczestniczy w odbywających się tam nabożeństwach. Ogłasza równouprawnienie różnych wyznań, zarządza tolerancją wobec „heretyków” rosyjskich - starowierców, a w końcu i przede wszystkim odważa się nakazać konfiskatę dóbr kościelnych. Oznacza to atak na najwyższą świętość.

Cerkiew rosyjska jest bardzo bogata i bardzo potężna. Posiadaczka olbrzymich włości, w których chłopci pańszczyźniani są być może najbardziej poniewierani w całym cesarstwie, nie płaci jednak podatków państwu. Jej wpływ na naród jest tak głęboki, że żaden władca nie ośmielił się jej przeciwstawić. Kto obraża Cerkiew, obraża Boga. Na ukaz zarządzający sekularyzacją części dóbr klasztornych oburzają się biskupi i burzą się popi: nowy cesarz jest heretykiem, luteraninem, wcielonym Antychrystem! We wsiach wybuchają zamieszki.

„Jest to powszechny okrzyk niezadowolenia” - stwierdza baron de Breteuil w depeszy z 18 czerwca 1762 roku.

Są jednak w lawinie rozporządzeń także takie, które się spotykają z przychylnym przyjęciem. I tak Piotr jednym pociągnięciem pióra znosi biuro policji państwowej, czyli prywatną kancelarię, o której Keith pisze: „Ten obrzydły trybunał okazał się bardziej okrutny i tyrański niż inkwizycja hiszpańska”. Wielu ludzi bliskich tronu oddycha z ulgą. Ale szczególnie jest mu wdzięczna arystokracja za ogłoszenie *Manifestu o przywilejach szlachty*, uwalniającego szlachetnie urodzonych poza czasem wojny od służby wojskowej, pozwalającego im wyjeżdżać za granicę i umacniającego ich prawa wobec chłopów pańszczyźnianych.

Ale zadowolenie wielkich rosyjskich rodów nie trwa długo. Piotr sprowadził z Syberii dygnitarzy wygnanych przez Elżbietę: Birona, Munnicha, Lestocqę, synów Ostermanna. Znów otaczają go doradcy pochodzenia niemieckiego. Większość namawia cara, by pokarał

śmiercią „swoich zajadłych wrogów”. Piotr się waha. W gruncie rzeczy nie ma w sobie stanowczości prawdziwego autokraty, dla którego tortura i morderstwo muszą towarzyszyć polityce. Jest wprawdzie sadystą, ale w drobnych sprawach. Lubi dręczyć, ośmieszać, ranić, ale nie zabijać. Jednego dnia poważnie zamyśla o zmuszeniu wszystkich dostojników do rozwodu, by ich następnie pożenić z kobietami, które sam dla nich wybierze. Potem przychodzi mu do głowy inny pomysł i zapomina o tym dziwacznym zamierzeniu. Olśniony przykładem króla Prus, chciałby teraz jak on zabłysnąć na polu walki. Po tylu bitwach w miniaturze stoczonych na stole z żołnierzami z ciasta potrzeba mu teraz prawdziwych bitew, z prawdziwymi żołnierzami, na prawdziwym terenie. Ledwie ogłosił „swoją wolę pokoju ogólnego”, kiedy postanawia wypowiedzieć wojnę Danii, aby odzyskać swoją dziedziczną prowincję, Szlezwig, która Rosji wcale nie jest potrzebna. Fryderyk, zaniepokojony tą zachcianką, próbuje to odradzić Piotrowi. Na próżno. Mimo że w skarbcu widać dno, a żołnierze są wściekli, że władca pozbawił pewnego zwycięstwa nad Prusami, Piotr nakazuje armii i flocie przygotowania wojenne.

Podczas gdy on tak się podnieca nowym marzeniem, Katarzyna pogrąża się w bólu, pobożności i rezygnacji. Ma poważny powód, by prowadzić życie w ukryciu: to ciąża, którą ukrywa przed oczami wszystkich, a przede wszystkim męża. Sądząc, że to ją poniży, Piotr wyznacza jej apartament w bocznym skrzydle nowego Pałacu Zimowego, podczas gdy sam wprowadza się z Elżbietą Woroncową

do apartamentu położonego po przeciwnej stronie. Jednak ta sytuacja daje Katarzynie wolność poruszania się, której potrzebuje. Elżbieta Woroncowa promienieje, a cały klan Woroncowów wraz z nią. Piotr mianował kochankę „na początek” wielką metresą dworu. To nowe wyróżnienie nie dodaje jej ani wdzięku, ani godności. „Ona nie ma żadnego polotu - pisze baron de Breteuil w styczniu 1762 roku. - Co do wyglądu przedstawia sobą wszystko, co najgorsze. Przypomina pod każdym względem posługaczkę w oberży najlichszego typu”. Niemiec Scherer ocenia ją jeszcze bardziej surowo: „Przeklinała jak żołnierz, patrzyła zezem, śmierdziała i pluła, kiedy mówiła”. Opowiada się także, że bije cesarza i upija się razem z nim, a on się wielce lubuje w tych aktach przemocy i w tym rozpasaniu. „Gdyby doszło do tego, że miałby dziecko z metresą, wielu ludzi uważa, że uczyniłby z niej swoją żonę, a z dziecka swego następcę - pisze baron de Breteuil 15 lutego 1762 roku. - Ale epitety, jakimi panna Woroncowa obsypuje go publicznie, są nader uspokajające w tym względzie”. Panuje jednogłośnie opinia, że Piotr, nie będąc impotentem, jest bezpłodny. W każdym razie nie przepuszcza żadnej okazji, by pastwić się nad Katarzyną w obliczu tej, która w jego zamyśle miała ją wkrótce zastąpić jako cesarzowa. Szesnastego stycznia 1762 roku baron de Breteuil napisał do księcia de Choiseul: „Cesarzowa jest w najokropniejszym stanie i jest traktowana z najwyraźniejszą pogardą. Wspomniałem ci, panie, że próbuje uzbroić się w filozofię, i powiedziałem, jak mało taka strawa jest przydatna dla jej charakteru. Wiem odtąd bez żadnych wątpliwości, że bardzo

niecierpliwie znosi zachowanie się cesarza wobec niej i arogancję panny Woroncow. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ta księżna, której odwagę i porywczosć znam, nie posunęła się wcześniej czy później do jakiejś ostateczności. Znam jej przyjaciół, którzy próbują ją uspokoić, ale którzy postawiliby wszystko na jedną kartę, gdyby tego zażądała”.

Podczas uroczystości zorganizowanych z okazji jego urodzin 10 (21) lutego Piotr nakazuje żonie, by oddała jego metresie insygnia Orderu świętej Katarzyny, zastrzeżonego dla carowych i małżonek następców tronu. Katarzyna sama dostała to odznaczenie, kiedy została oficjalnie uznana za narzeczoną wielkiego księcia. Było oczywiste, że Piotr chce tym gestem publicznie potwierdzić swój zamiar wygnania obecnej cesarzowej, żeby dać Rosji nową w osobie Elżbiety Woroncowej. Katarzyna, ze ściśniętym brzuchem, aby ukryć swoją brzemiennosć, blednie, ale opanowuje się i wypełnia rozkaz bez szemrania. Jest to jedyne możliwe zachowanie, gdyż dziecko, które porusza się w jej łonie, skazuje ją na defensywę. Spokój i szlachetność postawy Katarzyny zdobywają jej sympatię tych, którzy nie znają prawdziwych przyczyn. Obecnie jej najważniejszą troską jest poród w pałacu bez budzenia podejrzeń dworzan, którzy tylko czyhają na to, by zepsuć komuś reputację. Jakaś krzątanina, krzyk bólu, kwilenie noworodka, gadatliwość służącej, a wszystko zostanie stracone. Kiedy zbliża się zapowiedziana data, Katarzyna udaje zwichnięcie nogi, by pozostawać w swoim pokoju. Przyjmuje odwiedzających, leżąc w łóżku lub w negliżu, z obandażowaną nogą, z twarzą naznaczoną zmęczeniem. Zajmuje się nią tylko jedna doświadczona i zaufana

pokojowa. Ale może także liczyć na swojego lokaja Wasyla Szkurina, oddanego jej aż do śmierci. Wtajemniczony w sprawę, wymyśla zuchwały manewr, by trzymać z dala cesarza. Kiedy Katarzyna zacznie rodzić, on pospieszy do swojego domku położonego dość daleko od pałacu i go podpali. Cesarz, wielki wielbiciel pożarów, pobiegnie tam ze swoją metresą, tak jak zawsze to czyni. I zatrzyma się go tam przed rozżarzonym ogniskiem tak długo, jak będzie potrzeba. Katarzyna przyjmuje ten plan i wieczorem 11 (22) kwietnia, kiedy ona odczuwa pierwsze bóle, Szkurin podpala swój dom. Z chałupki ogień szybko przenosi się na całą dzielnicę. Zawiadomieni o tym wyjątkowym zdarzeniu, Piotr i Elżbieta, którzy już udawali się na spoczynek, szybko się ubierają i jadą na miejsce, by się cieszyć tym widowiskiem. Za nimi ciągnie tłum dworzan. Podczas gdy cesarz się podnieca, wydaje rozkazy, sypie przekleństwami i rozdziela razy pałką, Katarzyna przy pomocy swojej służącej rodzi synka. Noworodka, ledwie umytego i owiniętego w pieluszki, zabiera matce Szkurin, który zanoszą chłopca, nakrytego bobrowym futrem, do swojej krewnej*.²⁵

I znów Katarzyna ledwie zdążyła rzucić okiem na dziecko, które wydała na świat. Ale uniknęła skandalu i olbrzymia ulga, jaką odczuwa, stanowi pociechę w jej żalu z tego powodu. Szybko staje na nogi. „Zwichnięcie” zostało wyleczone. Dyplomaci jej gratulują szczęśliwego ozdrowienia. Rulhiere, podówczas attache ambasady Francji, jest nią olśniony. „Postać ma nadobną i szlachetną,

²⁵ Ów syn nieprawego pochodzenia otrzyma imię Aleksy i zostanie hrabią Bobrinskim, założycielem jednej z najszacowniejszych rodzin w Rosji. Nazwisko dostał na pamiątkę okrywającego go futra bobrowego.

zachowanie dumne; i ona sama, i jej sposób bycia są pełne wdzięku. Ma wygląd władczyni. Jej czoło jest wysokie i szerokie; świeże usta ozdobione białymi zębami; oczy ma brązowe, bardzo piękne, w blasku światła mieniające się błękitem. Na jej twarzy maluje się duma. Jej urok stanowi ogromne pragnienie, by się podobać i uwodzić”.

Mercy d'Argenteau zaś tak pisze do Marii Teresy. „To chyba niemożliwe, by pod pozorami spokoju nie ukrywała jakichś tajemnych zamierzeń”. Kiedy prawi komplementy Katarzynie na temat jej świetnego wyglądu, ta odpowiada mu z tajemniczym uśmiechem: „Nie ma pan pojęcia, ile kosztuje kobietę być piękną”.

Piotr tymczasem nie składa broni. Nie przepuszcza żadnej okazji, by podkopać prestiż tej, której nie może wybaczyć, że wciąż jeszcze jest jego żoną. W czerwcu 1762 roku wydaje obiad na 400 osób dla uczczenia ratyfikacji traktatu pokojowego z Prusami. Z tej okazji ubiera się w mundur pruski i nosi wstęgę Czarnego Orła. Oficerowie rosyjscy, chcąc nie chcąc, muszą pić na chwałę Fryderyka II. Ale przed wygłoszeniem toastu Piotr proponuje wypicie za zdrowie cesarskiej rodziny. Wszyscy biesiadnicy wstają, odsuwając krzesła. Na drugim końcu stołu Katarzyna, jak przystoi, siedzi podczas toastu. Ledwie odstawiła swój kielich, kiedy cesarz każe ją zapytać przez swojego adiutanta Andrzeja Gudowicza, dlaczego nie wstała tak jak inni. Odpowiada, że nie wstała, gdyż właśnie należy do rodziny cesarskiej. Rozzłoszczony trafnością tej uwagi, Piotr znów wysłał swojego oficera do cesarzowej z rozkazem, by jej powiedział, że jest głupia. Potem, niewątpliwie w obawie, że Gudowicz z szacunku dla

Jej Cesarskiej Mości jakoś złagodzi jego słowa, krzyczy przez stół: „Głupia!”, obrzucając żonę nienawistnym spojrzeniem. To słowo pada jak cios wymierzony w policzek w ogólnej ciszy. Wszyscy je usłyszeli. Piotr natychmiast dodaje, że jedynymi członkami cesarskiej rodziny, których obecność uznaje na tej sali, są on sam i dwaj książęta holsztyńscy, jego stryjowie. To pierwszy krok ku odtrąceniu, publiczne oświadczenie, że Katarzyna przestała być dla niego zarówno małżonką, jak i cesarżową.

Wstrząśnięta tą bezrozumną zniewagą, Katarzyna nie może powstrzymać łez i zwracając się do swojego sąsiada, hrabiego Stroganowa, prosi go, by jej opowiedział jakąś zabawną historię. Do rozmowy mieszają się Razumowski i baron de Breteuil i ożywioną wymianą zdań starają się rozproszyć przygnębienie imperatorowej. Ona wreszcie zbiera się w sobie i uśmiecha. Po chwili osłupienia towarzystwo się otrząsa. Ku carowej, tak niesłusznie znieważonej, kierują się przychylnie spojrzenia. Sądząc, że ją zniszczy, Piotr przysłużył się niechcący jej sprawie. Tego samego wieczoru każe w gniewie wypędzić do swoich dóbr hrabiego Stroganowa za to, że okazał zbyt wiele gorliwości w pocieszaniu swojej cesarskiej sąsiadki. Cztery dni później nakazuje zamknąć Katarzynę w Twierdzy Szlisselburskiej. Jego stryj, książę Jerzy Holstein błaga go, by zrezygnował z tak skrajnego posunięcia, które, jak mówi, mogłoby wzburzyć armię i część szlachty. Piotr niechętnie ustępuje. Ale Katarzyna zostaje uprzedzona o tym planie.

Teraz już wie, że jej los przypomina grę w orła lub reszkę: on

albo ona, tron albo więzienie. A może śmierć. „Barbarzyńska i bezrozumna dzikość Piotra sugerowała znaczne prawdopodobieństwo jego zamiarów zgładzenia żony” napisze Berenger, francuski charge d'affaires

W miarę jak coraz mocniej zarysowuje się niebezpieczeństwo, przyjaciele Katarzyny coraz poważniej rozważają ewentualność rewolucji pałacowej. Księżna Daszkowa, „ogromna ryzykantka, ale odważna”, według słów Berengera, stara się przeciągnąć na swoją stronę kilku wojskowych bywających na salonach. Pięciu braci Orłowów rekrutuje stronników pośród młodych oficerów gwardyjskich. Grzegorz, mianowany oficerem płatniczym korpusu artyleryjskiego, czerpie pełną garścią z kasy i przekupuje setkę żołnierzy. W Pułku Preobrażeńskim oficerowie Piotr Passek i Sergiusz Bredichin poprzysięgają wierność Katarzynie. W Pułku Izmańskim można liczyć na Mikołaja Rosławlewa i Michała Łasunskiego. Są z nimi także hetman Cyryl Razumowski, mądry Panin i kilka ptaków niższego lotu. Czy to wystarczy, by obalić cesarza, wnuka Piotra Wielkiego, na korzyść księżnej, która nie ma w swoich żyłach ani kropli krwi rosyjskiej? Trzeba by na to znacznie więcej pieniędzy, by kupić znacznie więcej ludzi. Katarzyna prosi o nie potajemnie ambasadora Ludwika XV, barona de Breteuil. Tego młodego i świetnego dyplomatę wysłano ongiś do Rosji w nadziei, że jego dumna postać zjedna sobie łaski Katarzyny. Ale kiedy tu przybywa, miejsce jest już zajęte. Poza tym książe de Choiseul, nader nieroztropnie, pozwolił mu zabrać ze sobą żonę, która jest ładna i nie

pozwała się zdradzać nawet z powodów politycznych. Stosunki de Breteuila z imperatorką nie przekroczą nigdy granic uprzejmości. Ale ona jest wrażliwa na jego dowcip, na jego dobre maniery i wyczuwa jego sympatię. Do niego się więc zwraca z prośbą o natychmiastową pożyczkę 60 000 rubli. Zgodnie z instrukcjami księcia de Choiseul, Breteuil się wykręca. Aby nie kompromitować Francji, uchyla się od jasnej odpowiedzi i wyjeżdża z Sankt Petersburga do Warszawy, a potem do Wiednia, pozostawiając swojemu charge d'affaires, Berengerowi, wyplątanie się z tej sytuacji. Kilka dni później Katarzyna, zawiedziona i oburzona brakiem zrozumienia dyplomaty, przekazuje Berengerowi bilecik tej treści: „Zakup, jakiego mieliśmy dokonać, niewątpliwie dojdzie wkrótce do skutku, ale po znacznie niższej cenie; nie ma więc już potrzeby innych środków”. Berenger jest zachwycony. Wyciągnięto mu ze stopy dotkliwy kolec. Nie wierzy w powodzenie spisku uknutego w szalonych głowach. „Filary” tego sprzysiężenia wydają się mu nader słabe. Katarzyna tymczasem o sfinansowanie „zakupu” zwróciła się do Anglii. Negocjator angielski wypłaca jej 100 000 rubli. Bardziej niż kiedykolwiek czuje się związana z Wielką Brytanią i wroga Francji. Gabinet wersalski szybko zorientował się, że popełnił polityczny błąd. „Caryca nigdy nie wybaczy, żeś ją pan opuścił w tak kluczowym momencie” - pisze de Broglie do Breteuila. Ale w istocie przyjaciele Katarzyny, mimo swego wzburzenia, nie mają żadnego dokładnego planu, żadnego pomysłu, jak by mogli w stosownej chwili wynieść ją na tron. Wszystko u nich jest tylko mrzonką i

improwizacją.

Nieświadomy niczego Piotr 12 czerwca 1762 roku opuszcza Sankt Petersburg i przenosi się do swojej letniej rezydencji w Oranienbaumie. Chce tam zażyć krótkiego wypoczynku, nim się uda do armii na Pomorzu, by roznieść na szablach Duńczyków i odzyskać tak mu drogi Szlezwiąg. Na nieszczęście flota rosyjska nie może podnieść żagli. Epidemia przerzedziła marynarzy. Nie ma się czym przejmować: Piotr podpisuje rozporządzenie nakazujące chorym wyzdrowieć w jak najkrótszym czasie. W oczekiwaniu na to biesiaduje ze swoją metresą i dokonuje przeglądów swoich wojsk. Jego najbliżsi doradcy na próżno przedstawiają niebezpieczeństwo opuszczenia stolicy i pozostawienia w Sankt Petersburgu kamaryli knującej na jego zgubę; nie troszczy się o to. Nie słucha także Fryderyka, który za pośrednictwem swoich posłów, barona Goltza i hrabiego Schwerina, przedkłada mu, że powinien najpierw dać się ukoronować w Moskwie, że Rosjanie są zbyt mocno przywiązani do formy, by uszanować władcę dotąd niekonsekrowanego przez Cerkiew, że doświadczony monarcha nie wdaje się w wojnę, nie zabezpieczywszy sobie przedtem tyłów. Jedynym środkiem ostrożności, jaki Piotr godzi się zachować, jest wyznaczenie miejsca pobytu Katarzyny. Każe jej wyjechać z Sankt Petersburga i zamieszkać w Peterhofie, blisko Oranienbaumu, nad Zatoką Fińską. Przyjaciele Katarzyny wietrzą zasadzkę. Ona jest zaniepokojona, ale nie chce się cofać przed niebezpieczeństwem. Po prostu postanawia wyjechać sama, powierzywszy syna Pawła pieczy Panina.

W Peterhofie, do którego przyjeżdża 19 czerwca, nie wprowadza się do samego pałacu, ale do stojącego nieco na uboczu pawilonu zwanego Mon Plaisir, położonego na brzegu morza. Tam trwa w oczekiwaniu, gotowa zarówno do przyjęcia wysłanników Orłowa, jak i ucieczki przed zbirami nasłanymi przez męża. Piotr każe jej zapowiedzieć, że będzie 29 czerwca (w dzień świętych Piotra i Pawła) w Peterhofie dla uczczenia swoich imienin i że winna się przygotować na jego przyjęcie. Czy nie skorzysta z bankietu, by ją znów znieważać, czy - co więcej - nie zamknie jej w twierdzy, jak to zapowiadał już setki razy? Zawiadomieni o tym niebezpiecznym spotkaniu przyjaciele Katarzyny zmawiają się, niepewni, strwożeni. A oto jeden z nich, kapitan Passek, zostaje aresztowany. Po pijanemu wyrażał się przy świadkach obraźliwie o carze. Być może na torturach powie coś więcej. Godzina wybiła. Nie można dłużej czekać. Trzeba za wszelką cenę zaatakować natychmiast. Fiodor Orłów, młodszy brat Grzegorza, gna nocą do hetmana Cyryla Razumowskiego, zagorzałego stronnika Katarzyny. Ten, jako przewodniczący Akademii Nauk, każe obudzić Tauberta, dyrektora drukarni Akademii, i żąda od niego, by natychmiast wydrukował manifest ogłaszający pozbawienie władzy cesarza Piotra III i objęcie tronu przez Katarzynę II. To czyste szaleństwo, bo jeszcze ani jeden żołnierz nie wyruszył na poparcie imperatorowej. Taubert, przerażony, wykręca się, próbuje z nim dyskutować. Ale Razumowski mu rzuca: „Już pan za dużo wiesz! Teraz pańska głowa wchodzi w grę tak samo jak moja!” I Taubert, przekonany, każe złożyć tekst. Pozostaje uprzedzić o tym Katarzynę.

Misję tę otrzymuje Aleksy Orłow.

12.

ZAMACH STANU

Dwudziestego dziewiątego czerwca (9 lipca) 1762 roku o świcie Aleksy Orłow zajeżdża w karecie do Peterhofu. Park wydaje się zastygły w mlecznym świetle letniej nocy. Kilka sylwetek holsztyńskich strażników majaczy we mgle. Aleksy omija ich i skradając się między krzakami, dociera do bocznego wejścia do pawilonu Mon Plaisir. W toalecie, którą przebiega, widzi suknię przygotowaną dla imperatorowej na przyjęcie męża. W chwilę później pokojowa Szargorodzka budzi Katarzynę, która głęboko śpi. „Jest tu Aleksy Orłow - mówi jej - i chce pilnie mówić z Jej Cesarską Mością”. Katarzyna w mgnieniu oka trzeźwieje. Przyjmuje Aleksego w negliżu, siedząc w łóżku. On ma bojowy wyraz twarzy. „Czas wstać, pani - mówi. - Wszystko jest gotowe, by cię ogłosić imperatorową”. I dodaje: - Passek jest aresztowany. Trzeba jechać!”

Tym razem Katarzyna nie waha się ani przez chwilę. Ma niemal zwierzęcy węż do doboru odpowiedniego momentu. Instynktownie wie, kiedy należy się przyczaić, a kiedy skoczyć. Już jest na nogach i ubiera się, „nie myjąc się ani czesząc”. Pomaga jej drżąca Szargorodzka. Ledwie zapiawszy ostatni guzik, obie kobiety przemykają w ślad za Aleksym do karety. Katarzyna wskakuje do wnętrza, pokojowa siada obok niej, wierny lokaj Szkurin, którego tymczasem obudziły, staje z tyłu, z porucznikiem Bibiłowem. Aleksy

wspina się na kozioł obok stangreta i cały zaprzęg galopem rusza do Sankt Petersburga. Od czasu do czasu Aleksy rozgląda się, by sprawdzić, czy nikt ich nie goni. Ta niespodziewana ucieczka we mgle, zamęt, świeżość powietrza, okrzyki stangreta, strach przed złapaniem, nadzieja, że się uda, wszystko to wprawia Katarzynę w radosne podniecenie. Nagle wybucha śmiechem, bo dostrzega, że jej pokojówka zgubiła pantofel, a ona sama jest w koronkowym nocnym czepku. Po drodze spotykają Michela, francuskiego fryzjera Jej Cesarskiej Mości, który jak każdego ranka jedzie do pracy. Zabierają go do karety. Uczesze w niej jako tako cesarzową.

Konie, które przebyły już 30 wiorst w jedną stronę, zaczynają słabnąć. Jeden z nich potyka się, pada i trudno mu się podnieść. Czy wytrzymają do końca? W pośpiechu Aleksy Orłów nie przewidział ich zmiany. Wścieka się na myśl, że: być może z jego winy wspaniały projekt skończy się katastrofą. Ale pojawia się jakiś wieśniak na wozie. Aleksy i Szkurin zatrzymują go i żądają, by wymienił swoje wypoczęte konie na ich wyczerpane. Chłop godzi się i zaprząg odjeżdża pędem. O kilka wiorst przed Sankt Petersburgiem oczekuje na Katarzynę księżę Bariatynski w otwartej kolasie. Wielka księżna szybko się do niej przesiada. Jest tam także Grzegorz na koniu. Wyjechał na spotkanie uciekinierki. Na widok kochanka, tak pięknego, tak śmiałego, Katarzyna nie posiada się z radości. On przez jakiś czas harcuje u jej boku, dumny, że ją eskortuje w jej drodze do chwały. Potem spina konia ostrogami i oddala się, by oznajmić Pułkowi Izmaïłowskiemu przybycie carycy.

Jest już nieco po siódmej rano, kiedy kolasa zajeżdża przed koszary. Grzmią bębny. Katarzyna, drobna i wyprostowana, w żałobnej sukni, kroczy ze ściśniętym sercem ku tej masie ludzi, od których zależy jej los. Wspięty w strzemionach Grzegorz Orłów dumnie ją pozdrawia wyciągniętą szpadą. Nie ma się czego bać: żołnierze są rozpaleni do białości. Obiecano im zresztą przydział wódki. Kiedy pojawia się przed nimi, szyki się mieszają i ogromny okrzyk rozdziera surowe twarze: „Hura! Niech żyje nasza mateczka, Katarzyna!” Jałmużnik pułku podnosi krzyż. Oficerowie otaczają nieszczęsną imperatorową, która apeluje do ich odwagi w jej obronie. Klękają przed nią, całują poły jej płaszcza. Z kolei hrabia Cyryl Razumowski, dowódca pułku, zgina przed nią kolano. Potem się podnosi, chce nakazać ciszę. Wreszcie, przezwyciężając radosny tumult, ogłasza Jej Cesarską Mość imperatorową Katarzynę jedyną i absolutną władczynią Wszechrosji i składa jej w imieniu swoich żołnierzy przysięgę na wierność.

W drogę do koszar Pułku Siemionowskiego! Na przodzie kroczy ksiądz w szatach liturgicznych, niosący krzyż. Wokół otwartej kolasy, w której siedzi imperatorowa, jadą konno Grzegorz Orłów, Cyryl Razumowski, liczni oficerowie o rozognionych twarzach. Za nimi idzie swobodny, wesoły tłum żołnierzy, którzy krzyczą: „Niech żyje nasza mateczka Katarzyna! Pójdziemy za nią na śmierć!” Pułk Siemionowski z entuzjazmem się dołącza do Pułku Izmailowskiego i przybierająca fala płynie teraz do innych koszar. Wszędzie w radosnym uniesieniu dołączają nowi żołnierze. Tylko oficerów Pułku

Prieobrażeńskiego spiskowcy nie mogli przeciągnąć na swoją stronę. W tej elitarnej jednostce służy w randze kapitana Siemion Woroncow, rodzony brat metresy cesarza. Sprawa imperium łączy się dla niego ze sprawą jego siostry. Wspierany przez majora Wojejkowa, przemawia do ludzi, nakazuje im dotrzymać przysięgi, jaką złożyli carowi, i rusza z nimi naprzeciw rebeliantom. Dwa oddziały wojska spotykają się twarzą w twarz przed Soborem Kazańskim. Przewaga liczebna stronników Katarzyny jest miażdżąca. Ale tworzą oni bezładny tłum, w którym większość żołnierzy nie ma broni, podczas gdy Pułk Prieobrażeński, w pełnym rynsztunku, obstawiony oficerami, przedstawia się jak groźne wyobrażenie dyscypliny i woli walki. Na wezwanie Grzegorza Orłowa, by do nich dołączyli, Siemion Woroncow kategorycznie odmawia. Karabiny są wycelowane. Złowieszcza chwila. Jeśli wierny pułk otworzy ogień, w ciżbie, która otacza Katarzynę, wybuchnie panika, ludzie rzucą się do ucieczki, zaczną się pościg, nastąpią aresztowania, więzienie, śmierć. Nagle Mienszykow, pierwszy major Pułku Prieobrażeńskiego, woła: „Hura! Niech żyje imperatorowa!” Po chwili wahania okrzyk ten podejmują chórem jego ludzie. Wyłamują się z szeregów, biegną ku swoim towarzyszom, ściskają ich, padają na kolana przed Katarzyną, oskarżają swoich oficerów, że ich oszukali. Wojejkow i Woroncow łamią szpady. Zostają aresztowani*.²⁶

Był jasny letni poranek, bezchmurny i świeży. Na Newskim Prospekcie zbierają się takie tłumy, że bardzo szeroka aleja jest

²⁶ Katarzyna przebaczy im później, ale Woroncow musiał opuścić wojsko i mianowany ambasadorem w Londynie, „żył na swego rodzaju honorowym wygnaniu”.

całkowicie nimi zalana. Ze wszystkich stron zbiegają się mieszczanie i łączą się z żołnierzami w okrzykach na cześć bohaterki dnia. Jej kolasę otacza morze rozradowanych twarzy. Nad głowami tańczą szable i trzymane w garści karabiny. Tysiąc ust wykrzykuje to samo imię: „Katarzyna! Nasza mateczka Katarzyna!” Zaprzęg z trudem toruje sobie drogę do soboru Kazańskiego. Trzy godziny po tym, jak Aleksy Orłów wyciągnął ją z łóżka, Katarzyna sunie zdecydowanym krokiem ku oczekującym jej wysokim duchownym. Znalazłszy się w kościele, stwierdza, do jakiego stopnia jej praktyki religijne okazały się opłacalne. Arcybiskup Nowogrodu, otoczony celebransami, przyjmuje ją jako absolutną władczynię i udziela jej błogosławieństwa, tak jak i jej nieobecnemu synowi, „dziedzicowi tronu, carewiczowi Pawłowi Piotrowiczowi”.

Po tej krótkiej ceremonii Katarzyna udaje się, wciąż w powozie i wciąż eskortowana przez braci Orłowów i Cyryla Razumowskiego, do Pałacu Zimowego. Na bulwarze przed budynkiem i za nim, na obszernym placu, który przypomina teraz warowny obóz, zgromadziło się sześć pułków piechoty i cały korpus artyleryjski. Żołnierzom klęczącym z opuszczonymi głowami księża pokazują krzyż. Ledwie wszedłszy do swoich apartamentów, Katarzyna wzywa syna. Hrabia Panin natychmiast go przyprowadza. Dzieciak, dopiero co obudzony, jest w nocnej koszuli i w bawełnianym czepku. Matka bierze go na ręce i ukazuje się razem z nim w oknie. Tłum na ich widok krzyczy z radości. Wystraszony 8-letni Pawełek kurczowo ściska matkę. Chwilowo to drobne dziecko o jasnych loczkach służy jej do ukazania

poddanym prawowitości swego postępowania. Nie powinien jednak zdobywać zbytnich łask w oczach opinii publicznej. Katarzyna zamierza panować nie tylko podczas małoletniości syna, ale tak długo, póki starczy jej sił. Chociaż obecnie wykorzystuje pewną dwuznaczność, nie wiąże jej to na zawsze. Pozwala innym wierzyć, w co tylko zechcą, a sama nieugięcie trzyma się linii, którą już dawno sobie nakreśliła. Przybywa księżna Daszkowa, rozkochana, jakby nie zdążyła się uczesać, i rzuca się w ramiona „swojej” władczyni. Obie kobiety ściskają się serdecznie. „Bogu niechaj będzie chwała!” - woła Katarzyna. Na jej rozkaz drzwi pałacu zostają szeroko otwarte: każdy dziś może podejść do imperatorowej. Członkowie Świętego Synodu, senatorowie, wysocy urzędnicy, dworscy dygnitarze, ambasadorowie, mieszczanie, kupcy tłoczą się w salonach i przepychają łokciami, by móc się nisko pokłonić przed Jej Cesarską Mością i pogratulować jej zwycięstwa. Przez długie godziny Katarzyna, pogodnie uśmiechnięta, przyjmuje komplementy zarówno od najmożniejszych, jak i od najuboższych. Tymczasem na dworze rozdaje się i czyta wydrukowany w nocy manifest, prawdopodobnie przez nią zainspirowany i zredagowany przez Cyryła Razumowskiego:

My, Katarzyna II

Wszystkim lojalnym dzieciom naszej rosyjskiej ojczyzny stało się jasne najwyższe niebezpieczeństwo, na jakie zostało wystawione państwo rosyjskie przez bieg ostatnich wypadków. W ich następstwie

nasza Cerkiew grecko-prawosławna doznała takiego wstrząsu, że została zagrożona zamianą naszej dawnej wiary prawosławnej na wiarę heretycką. Po drugie, chwała Rosji, wyniesiona tak wysoko przez zwycięskie armie i przelaną krew, została w rzeczywistości podeptana przez zawarcie pokoju ze śmiertelnym wrogiem [Fryderykiem II], a ojczyzna zdana na pełne zniewolenie, podczas gdy ład wewnętrzny, od którego zależy jedność naszej całej ojczyzny, został kompletnie zakłócony. Z tego powodu, z bożą pomocą i na otwarte i szczerze życzenie naszych wiernych poddanych, poczuwamy się do obowiązku objęcia tronu jako jedyna i absolutna władczyni, której nasi wierni poddani złożyli uroczystą przysięgę posłuszeństwa.

Zagraniczni dyplomaci zapoznają się z tym dokumentem i większość z nich się z niego cieszy. Cóż za zwrot już od pierwszego dnia! Napiętnowawszy Fryderyka II w swoim manifestie, Katarzyna niewątpliwie zerwie sojusz z Prusami i powróci do przymierza z Francją i Austrią. Ambasador Austrii, Mercy d'Argenteau, wyraża imperatorowej swoje zadowolenie, ale ona go słucha bez mrugnięcia okiem i zmienia temat. Nie sposób przeniknąć myśli tej kobiety, spokojnej i silnej, która w paroksyzmie oczekiwania miło gawędzi ze swymi wielbicielami. Od czasu do czasu wydaje półgłosem rozkazy braciom Orłowom, Cyryłowi Razumowskiemu czy Paninowi: należy nadzorować sprzedaż trunków, aby uniknąć wszelkich ekscesów, zamknąć bramy stolicy i zakazać przejazdu drogą z Sankt Petersburga do Oranienbaumu, aby car możliwie jak najpóźniej dowiedział się o

zamachu stanu.

W istocie, mimo pierwszego spektakularnego sukcesu, nic jeszcze nie jest rozegrane. O ile Katarzyna rozporządza kilkoma pospiesznie zgromadzonymi pułkami, o tyle Piotr może liczyć na wszystkie swoje wojska, jakie ściągnął na Inflanty na wojnę z Danią, i na flotę zakotwiczoną przed zamienioną na twierdzę wyspą Kronsztad. Zaatakowany z lądu i morza Sankt Petersburg nie oprze się nawet przez dwie godziny energicznemu szturmowi. Należy więc za wszelką cenę wyprzedzić cesarza i zapewnić sobie pomoc marynarki. Natychmiast do Kronsztadu zostaje wysłany admirał Iwan Tałyzin, zaopatrzone we wszelkie pełnomocnictwa imperatorowej.

Tego samego popołudnia Piotr, który jeszcze o niczym nie wie, opuszcza Oranienbaum i udaje się do Peterhofu, gdzie jak uprzedził Katarzynę, zamierza świętować dzień Piotra i Pawła. Towarzyszą mu metresa Elżbieta Woroncowa, generał Munnich, którego po 23-letnim wygnaniu sprowadził z Syberii, ambasador Prus baron Gotz, księżę Trubecki, kanclerz Michał Woroncow, senator Roman Woroncow i 17 dam dworu. Powozy zatrzymują się przed pawilonem Mon Plaisir. Wszędzie cisza. Drzwi i okna pozamykane. Próżno szukają służby. Wreszcie jeden z oficerów posterunku wartowniczego występuje naprzód i wybąkuje: „Imperatorowa uciekła o świcie. Dom jest pusty”. Ogarnięty wściekłością Piotr odpycha oficera, wpada do domu, krzyczy: „Katarzyno! Katarzyno!”, jakby nie mógł uwierzyć w jej nieobecność. Osłabłe nogi niosą go od ogrodu zimowego do gabinetu chińskiego, z sali audiencyjnej do salonu muzycznego. Nagle

zbliżają się jakieś kroki. To ona! Schowała się! Odegrała przed nim komedię jak za czasów ich dziecinnych zaręczyn. Rzuca się przed siebie i staje nos w nos z Michałem Woroncowa. Zasypany pytaniami, minister bełkoce, że właśnie dostał od tajnego posłańca wiadomość, że w Sankt Petersburgu ogłoszono Katarzynę carycą. Piotr natychmiast traci całą swoją butę. Zawisł na szyi Michała Woroncowa, nie może się poruszyć, ciężko dyszy, szlocha, podczas gdy minister usiłuje go postawić na nogi. „Odwagi, Wasza Cesarska Mość, odwagi! Jedno pańskie słowo, jedno władcze spojrzenie, a naród padnie na kolana przed carem! Moi Holsztyńcy są gotowi. Natychmiast ruszamy na Sankt Petersburg!” Ale Piotr nie chce bezpośredniego starcia. Szuka innych rozwiązań, biega we wszystkie strony, omdlewa, wraca do świadomości, pije wielkimi szklanicami burgunda, dyktuje nazwiska ludzi, których trzeba aresztować za zbrodnię spisku, redaguje manifesty potępiające Katarzynę, każe dworzanom je przepisać w wielu egzemplarzach, błaga Michała Woroncowa, by zamiast niego udał się do Sankt Petersburga i kazał się poddać zbuntowanym pułkom, potem rezygnuje z tego pomysłu, każe sprowadzić holsztyńskie wojska, które pozostały w Oranienbaumie, a gdy przybywają, oświadcza, że już ich nie potrzebuje. Wreszcie ulegając namowom Munnicha, godzi się popłynąć do Kronsztadu, gdzie flota i garnizon poprą jego sprawę. Ale odmawia rozstania się z kobietami. Jest pijany, zatacza się, płacze, trzeba go podtrzymywać, kiedy o dziesiątej wieczorem wprowadza się go na szkuner. Za nim wchodzi na trap cała rozwrzeszczana horda

dam, z Elżbietą Woroncowa na czele.

W bajkowo jasną, rozsrebrzoną noc o pierwszej godzinie szkuner przybija do redy Kronsztadu. Kiedy twierdza znajduje się już w zasięgu głosu, Munnich ogłasza przybycie cesarza.

„Nie ma już cesarza - odpowiada wartownik. - Wynoście się!”

Munnich się opiera. Wtedy oficer straży krzyczy do niego, że flota i garnizon już złożyły przysięgę imperatorowej. Jeśli łódź natychmiast nie odpłynie, jedna armatnia salwa ją zatopi. A zatem Tałyzin, wysłannik Katarzyny, wyprzedził cara. Mimo tego ostrzeżenia Munnich nie uznaje się za pokonanego i zaklina Piotra, by wysiadł na ląd. Nie ośmielą się strzelać do niego. Kiedy postawi nogę na twardym gruncie, ci szaleńcy kronsztadzcy opamiętają się i rzuca broń. Ale Piotr zaszywa się w kącie swojej kajuty. Poci się ze strachu i szczeka zębami, dotychczas miał do czynienia jedynie z drewnianymi żołnierzami. Niech go zostawią z jego rojeniami! Zanoszą się płaczem. Wokół niego kobiety przeraźliwie krzyczą. Widok jest tak żałosny, że Munnich wybuchają śmiechem i każe wracać.

O świcie 29 czerwca szkuner przybija do brzegu obok letniej rezydencji w Oranienbaumie. Munnich proponuje carowi, by się natychmiast przeniósł na inny statek i popłynął do Rewala. Tam zgromadzi się większość wojsk rosyjskich przygotowanych do kampanii przeciw Duńczykom. Z nimi łatwo będzie odzyskać tron. „Zrób tak, panie, a po sześciu tygodniach Sankt Petersburg i cała Rosja będą znowu u twoich stóp. Odpowiadam za to własną głową”.

Ale sam dźwięk tych słów męczy Piotra. Ma dosyć podejmowania decyzji. Chce tylko jednego: przespać się kilka godzin obok czuwającej nad nim Elżbiety Woroncowej. Odprawia wszystkich prócz niej i rzuca się do łóżka.

Podczas gdy Piotr płynął do Kronsztadu, Katarzyna przebrała się w mundur wojskowy pożyczony od jednego z oficerów Pułku Siemionowskiego. Do męskiego zadania potrzeba męskiego ubioru. Na brzegu stołu pisze kartkę do senatu: „Panowie senatorowie, opuszczam miasto na czele armii, by zapewnić tronowi pokój i bezpieczeństwo. Z pełnym zaufaniem powierzam pieczy senatu moją najwyższą władzę, ojczyznę, naród i mojego syna”. Wychodzi z pałacu głównymi wielkimi schodami i przed zgromadzonymi oddziałami wojsk z łatwością dosiada pełnej krwi siwka, którego jej przyprowadzono. Nagle spostrzega, że nie ma rapci u swojej szpady. Podoficer gwardii podbiega i wręcza jej własne rapcie, które oderwał od rękojeści swojej broni. Katarzyna bierze i uśmiecha się do tej pięknej rozentuzjasmowanej twarzy. Jego nazwisko? Grzegorz Potiomkin. Zapamięta go.

Przy wyjściu z miasta dokonuje przeglądu swoich pułków. Większość żołnierzy zdarła już z siebie niemieckie mundury, w które ich wystroił Piotr III, żeby przywdziać wyciągnięte ze skrytek dawne, z czasów Piotra Wielkiego. Z obnażoną szpadą w ręku Katarzyna poskramia swego konia, który niecierpliwie pod nią tańczy. Jej sobolową czapkę otacza wieniec z dębowych liści. Długie ciemne włosy powiewają na wietrze. Wszystkie spojrzenia kierują się z

podziwem ku tej kobiecie w wojskowym stroju, która stanowi wcielenie siły, a zarazem wdzięku, delikatności i stanowczości. Rytmiczne dźwięki piszczałek i warkot bębnow zagłuszają radosne okrzyki. U boku carycy tkwi księżna Daszkowa, także konno i w wojskowym mundurze. Kiedy przemaszerował przed nimi ostatni oddział, jest już dziesiąta wieczorem, ale jest jasno jak w dzień. W drogę!

Wymarzona konna jazda w blasku polarnej zorzy. Ludzie maszerują, nie wiedząc właściwie, dokąd i po co, ale ogarnięci entuzjazmem do tej szalonej przygody, gdzie światło miesza się z cieniem, powinność z buntem, rzeczywistość ze złudzeniem. Na czele powolnego pochodu kobieta, być może bogini wojny. Za nią bracia Orłowowie i wielu oficerów - wszyscy się wydają w niej zakochani. Orkiestra wojskowa wygrywa zachwycające melodie, a kiedy milknie, żołnierze intonują stare pieśni marszowe, przerywane radosnymi okrzykami i gwizdami. Od czasu do czasu rozlega się wołanie. Zawsze to samo: „Niech nam żyje mateczka Katarzyna!” Za każdym razem, kiedy słyszy swoje imię wykrzyczane przez ochryple gardła, drży jakby z miłosnej rozkoszy. Tego właśnie jej trzeba: ludu, który będzie dla niej wielokształtnym kochankiem, zawsze gorącym i zawsze poddanym.

O trzeciej nad ranem caryca i jej sztab zatrzymują się w nędznej karczmie w Krasnym Kabaku. Ludzie będący od świtu na nogach potrzebują odpoczynku. Ale nie ona. Na prośby swego otoczenia godzi się jednak wyciągnąć na ciasnym i twardym sienniku obok

księżnej Daszkowej. Nie śpi jednak. Rozmyśla. Co robi Piotr? Czy zgromadził swoje wojska, by wyruszyć przeciw buntownikom? Czy zajął Kronsztad, nim admirał Tałyzin zdążył dotrzeć do tamtejszego garnizonu? Przewraca się z boku na bok, zaniepokojona brakiem zaopatrzenia w żywność i amunicję. O piątej rano zgłasza się jej przybycie parlamentariusza: to kanclerz Woroncow we własnej osobie. Przychodzi z upoważnienia cesarza, by zaoferować imperatorowej podział władzy. Od pierwszych jego słów Katarzyna pojmuje, że wygrała. Odpowiada wybuchem śmiechu. Woroncow nie nalega. Klęka przed nią i składa jej przysięgę. Jak mógłby się wahać w wyborze między tym rozjuszonym debilem, którego właśnie opuścił, a tą kobietą, pewną siebie i spokojną, która już się zachowuje jak władczyni? Przybywają inni emisariusze, z podobnymi propozycjami i wszyscy pod wrażeniem autorytetu Katarzyny, tak jak Woroncow, dołączają do jej szeregów. O szóstej rano pojawia się w Krasnym Kabaku rozradowany admirał Tałyzin. „Kronsztad należy do imperatorowej! Garnizon nie wpuścił cara!” Serce Katarzyny pęka z radości, ale zachowuje niewzruszoną twarz. Jakby to wszystko z góry przewidziała. Teraz chodzi jej o to, by wykorzystać swoją przewagę, nie tracąc ani chwili na uciechy. Jej wojska już wyruszyły. Czy zetrą się z Holsztyńczykami? Na konia! Katarzyna galopuje bez odpoczynku aż do Peterhofu. Zastaje tam swoich żołnierzy, którzy spokojnie obozują wokół zamku. Rezygnując z walki, Piotr kazał wycofać większość swoich sił, a kilku wartowników pozostawionych na miejscu łatwo dało się rozbroić. Bez kropli krwi. To więcej niż

zwycięstwo. To cud. Powróciwszy do Mon Plaisir, dyktuje akt abdykacji, który ma być podany do podpisu carowi:

Podczas moich krótkich rządów absolutnych nad imperium Rosji przekonałem się, że nie starcza mi sił do udźwignięcia tak wielkiego ciężaru. Dlatego po dojrzałym namyśle niniejszym uroczyście i bez żadnego przymusu oświadczam całej Rosji i światu, że zrzekam się panowania nad rzeczonym cesarstwem.

Grzegorz Orłów i generał Michał Izmajłow natychmiast wiozą ten dokument do Oranienbaumu, gdzie cesarz jest właściwie więźniem. Po ich odjeździe wygłodniała Katarzyna zasiada wesoło z oficerami do kolacji. Według swego zwyczaju pije z umiarkowaniem. Pół szklaneczki wina. Zachęca innych, by postąpili tak samo. Dzień się jeszcze nie skończył! W gwarze chrapliwych męskich głosów nieznużenie snuje swoje kalkulacje. Co zrobić, jeśli jej mąż odmówi abdykacji i nie pozwoli w charakterze jeńca przywieźć się do Peterhofu? A jeśli się go tu sprowadzi, to co dalej z nim zrobić?

Tymczasem w Oranienbaumie załamany Piotr odczytuje i podpisuje dokument przedłożony mu przez wysłanników Katarzyny. „Jak dziecko, któremu się każe iść spać” - powie Fryderyk II. Wsadzają go razem z jego metresą i adiutantem, generałem Gudowiczem, do powozu. Po przyjeździe do Peterhofu domaga się, by go zaprowadzono do imperatorowej. Bez wątpienia ma nadzieję, że złagodzi jej surowość, przypominając, co ich jeszcze łączy. Ale

Katarzyna odmawia przyjęcia męża. Oficerowie pozbawiają go odznaczeń, szpady i munduru i ubierają w cywilne ubranie. Ulega z płaczem. Nikita Panin oznajmia mu, że na rozkaz imperatorowej jest odtąd więźniem stanu i tymczasem będzie trzymany pod strażą w zamku w Ropszy, niedaleko Sankt Petersburga, w oczekiwaniu, aż mu się wyznaczy ostateczne miejsce pobytu^{*27}. Tym ostatecznym miejscem pobytu, Piotr to wie, może być wyłącznie twierdza Szlisselburga, gdzie od wielu lat gnije były car Iwan. Przerażony, uderza w płacz i lamenty, pada na kolana przed guwernerem swego syna, całuje go po rękach, błaga, by go przynajmniej nie rozdzielano z jego metresą. „Uważam za największe nieszczęście mojego życia fakt, że byłem zmuszony oglądać Piotra w takiej chwili” - napisze Panin. Z bólem i niechęcią Panin oznajmia mu, że carowa nie może pozwolić Elżbiecie Woroncow towarzyszyć więźniowi w jego ustroniu. Oznaczałoby to usankcjonowanie cudzołóstwa. Jego faworyta zostanie odesłana do Moskwy. Zresztą cała rodzina Woroncowów już się od niej odwróciła, by przystąpić do stronników Katarzyny. Wtedy Elżbieta dołącza swoje histeryczne krzyki do szlochów kochanka. Oboje czołgają się u stóp Panina, który pozostaje niewzruszony^{**}.²⁸ Piotr, u kresu sił, prosi o pozwolenie zabrania ze sobą do Ropszy swoich skrzypiec, Murzyna Narcyza i ukochanego psa Mopsy. Otrzymuje odpowiedź, że imperatorowa rozważy w stosownej chwili tę prośbę. W istocie Katarzyna zgodzi się na przyznanie mu tej

²⁷ Ropsza znajduje się 27 wiorst od Sankt Petersburga.

²⁸ Elżbieta Woroncowa zostanie ostatecznie umieszczona w strzeżonej rezydencji w Moskwie. Następnie Katarzyna jej przebaczy, a nawet znajdzie dla niej męża w osobie senatora Polianskiego.

potrójnej łaski. Pozwoli nawet więźniowi, by go obsługiwał jego dawny lokaj Brassan. Ale w obecnej chwili ma być posłuszny. Chciał ją udęczyć, poniżyć, teraz ona bierze za to odwet. Czy pozostało w niej chociaż jedno tkliwe wspomnienie z ich dziecięcego narzeczeństwa, z ich niedorzecznych zabaw w ukryciu przed cesarzową Elżbietą? Nie. Mężczyzna i kobieta, jakimi się stali, nie mają nic wspólnego z wdzięcznymi widmami ich młodości. Z biegiem dni zagościła między nimi śmiertelna nienawiść.

Z nadejściem wieczoru Aleksy Orłow wsadza do powozu o zapuszczonych firankach pozieleniałą ze strachu, wytarmoszoną kukłę. Uzbrojona eskorta otacza pojazd. W drogę do Ropszy!

Nazajutrz, 30 czerwca 1762 roku, Katarzyna odbywa triumfalny wjazd do Sankt Petersburga, witana biciem w dzwony, salwami artyleryjskimi i radosnymi okrzykami. Entuzjazm wojska, podtrzymywany rozdawaniem wódki, jest tak ogromny, że nocą po jej powrocie żołnierze Pułku Izmailowskiego domagają się obejrzenia carycy, żeby sprawdzić, czy nie została zamordowana albo porwana. Chcąc nie chcąc, musi wstać z łóżka, ubrać się w mundur i pokazać się ludziom, by ich uspokoić. „Moja sytuacja jest taka - napisze do Poniatowskiego - że najniższy rangą żołnierz stojący na warcie na mój widok mówi sobie: »Oto dzieło moich rąk!«,*²⁹ I tak, następując po carycy Katarzynie I, po carycy Annie Iwanownej, po regentce Annie Lepoldownej, po imperatorowej Elżbiecie, Katarzyna II jest piątą kobietą, która po dwóch krótkich męskich intermediach bierze w

²⁹ Najpewniejszymi źródłami dotyczącymi szczegółów zamachu stanu są relacje samej Katarzyny (listy do Poniatowskiego), księżnej Daszkowej i Panina, a także wykład Bilbasowa.

swoje ręce losy kraju. Rosjanie już przywykli do kobiecych rządów. Nowo przybyła podtrzymuje zatem tradycję narodową.

Jej pierwszą troską jest podziękować twórcom swego powodzenia. Obfitą strugą płyną nagrody, awanse i dotacje pieniężne. W kilka miesięcy koszt tych „prezentów” osiągnie niemal 800 000 rubli. Grzegorz Orłów, księżna Daszkowa, oficerowie wszelkiego pokroju, zręczni doradcy zostają obsypani złotem. Mówi się o 44 000 rubli wydanych na samą wódkę dla wojska. Hojna z natury Katarzyna nie chce stawiać barier swojej wdzięczności. Jednocześnie niepokoi się losem swojego męża. Przysyła jej on z Ropszy żalosne kartki pisane po francusku, usiane błędami i niemal nieczytelne:

Proszę Waszą Cesarską Mość przyjąć zapewnienia o moim oddaniu i by była tak dobra i zdjęto wartę z mojego drugiego pokoju, ponieważ ten, w którym jestem, jest tak mały, że ledwie mogę się w nim poruszać, a jak Wasza Mość wie, zawsze się przechadzam po pokoju. Proszę także, by nie kazać, żeby oficerowie tkwili wciąż w moim pokoju; kiedy się załatwiam, to niemożliwe. Poza tym proszę Waszą Cesarską Mość, by mnie nie traktowała jak największego złoczyńcę, nie pamiętając, że ją kiedykolwiek obraziłem. Polecając się jej wspaniałomyślności, proszę, aby mnie jak najszybciej można wypuściła do Niemiec razem z wspomnianą osobą [Elżbietą Woroncowa]. Bóg na pewno jej to wynagrodzi, a ja pozostaję jej bardzo pokornym sługą.

Piotr

PS Wasza Cesarska Mość może być mnie pewna, że nie pomyśle ani że nie uczynię niczego, co by mogło być przeciw jej osobie czy jej rządowi.

I inna kartka:

Wasza Mość, jeżeli nie chce pani koniecznie dać umrzeć człowiekowi, który i tak jest dostatecznie nieszczęśliwy, niech się pani nade mną zlituje i pozostawi mi jedyną pociechę, jaką jest dla mnie Elżbieta Romanowna [Woroncowa]. Wyrządzisz Pani w ten sposób jedno z największych dzieł miłosierdzia swojego panowania. Poza tym jest szczytem moich pragnień, żeby Wasza Cesarska Mość zechciała się ze mną spotkać na chwilę.

Katarzyna powstrzymuje się od odpowiedzi. Ale gdy rozchodzi się wieść, że Piotr jest chory, wysyła do niego do Ropszy lekarza. Kiedy czuje się lepiej, ona nie wie, czy ma się z tego cieszyć, czy martwić. Póki będzie żył, ona będzie oczekiwać zamachu stanu, do którego może podburzyć kilku niezadowolonych oficerów czy jakieś dworskie intrygi. Nawet pozbawiony władzy i uwięziony, stanowi stałe zagrożenie dla tronu. To przecież on jest potomkiem Piotra Wielkiego, nie ona. Musi szybko umocnić swoją pozycję głowy kraju. Szóstego lipca ogłasza drugi manifest, obwieszczając zarówno swoje wstąpienie na tron, jak i abdykację Piotra III. W tym dokumencie odczytanym przed senatem oznajmia swój zamiar zasłużenia na

miłość swojego narodu, „w którego interesie zgodziliśmy się na wyniesienie na tron”.

Tego samego wieczoru przynoszą jej do pałacu pismo od Aleksego Orłowa. Jest to zmięta kartka zagryziona ołówkiem, którą z trudem odczytuje:

*Mateczko, miłosierna cesarzowo! Jak wyjaśnić, jak opisać to, co się stało? Nie uwierzysz swojemu oddanemu słudze, ale jak przed Bogiem mówię ci prawdę. Mateczko, jestem gotów umrzeć, ale sam nie wiem, jak to nieszczęście się wydarzyło. Jeśli nam nie przebaczysz, jesteśmy zgubieni. Mateczko, on już nie żyje! Ale nikt z nas tego nie chciał, bo któż by się odważył podnieść rękę na cesarza? A jednak, Wasza Cesarska Mość, to nieszczęście się wydarzyło. Zaczął podczas posiłku się sprzeczać z księciem Fiodorem [Boratyńskim] i zanim mogliśmy ich rozdzielić, już nie żył! Nie możemy nawet sobie przypomnieć, co robiliśmy, ale wszyscy co do ostatniego jesteśmy w pełni winni i zasługujemy na karę śmierci. Miej litość nade mną, choćby ze względu na miłość mojego brata! Wyznałem swoją winę i nie mam nic więcej do powiedzenia. Wybacz albo zarządz, by szybko położono kres naszemu życiu. Światło dnia budzi we mnie odrazę. Obraziliśmy Cię i jesteśmy potępieni na wieczność*³⁰.*

Katarzyna jest przybita. Najwyraźniej chodzi tu o zabójstwo dokonane przez przyjaciół, chcących się jej przysłużyć. Uwolniła się

³⁰ Według księżnej Daszkowej ten list znalazł Paweł I w 1796 roku w szkatułce zawierającej papiery jego matki. Oryginał został zniszczony. Kopię opublikowano w zbiorze dokumentów z archiwów Woronców.

od tego żalosego Piotra, ale jej reputacja została zbrukana na zawsze. Czyż nie lepiej żyć w lęku przed spiskiem niż w pewności publicznego potępienia? Czyż nie jest nonsensem poświęcać przyszłą dobrą sławę panowania dla doraźnych korzyści politycznych? To niedźwiedzia przysługa. Katarzyna, według niektórych świadków, pada zemdlona, dochodzi do siebie, płacze i wzdycha: „Moje dobre imię przepadło! Potomność nigdy mi nie wybaczy tej nieumyślnej zbrodni!”³¹ I jeszcze: „Nie sposób wyrazić odrazy, jaką we mnie budzi ta śmierć! Jest to cios, który napawa mnie przerażeniem!” Słyszając to, księżna Daszkowa jej odpowiada: „Najjaśniejsza Pani, jest to śmierć zbyt nagła dla twojej chwały i mojej”³². Inni świadkowie natomiast twierdzą, że Jej Cesarska Mość okazywała pogodę tego wieczoru. Te dwie oceny się uzupełniają. Katarzyna zawsze umiała panować nad sobą w trudnych chwilach. Bez względu na odczuwany zamęt wewnętrzny, nie chciała robić z siebie widowiska na oczach dyplomatów i dworzan. Ta śmierć, której sobie życzyła, choć jej nie nakazała, ta śmierć, która jej przynosi korzyści, a zarazem troski, to sprawa państwa, nie sprawa serca. A sprawy państwa traktuje się chłodno, na poufnej naradzie. I tak właśnie postąpi. Katarzyna nie ma wyrzutów sumienia. Odczuwa jedynie niepokoje. Nawet gniew, jaki żywi wobec winnych, ma odcień sympatii czy czułości. Wierzyli, że dobrze robią. Ich występki są rękojmiami ich działania w dobrej wierze. Następnego dnia, 7 lipca, ogłasza manifest tej treści

Siódmego dnia po naszym wstąpieniu na tron Rosji

³¹ Hrabina Gołowina *Sowenirs*.

³² Księżna Daszkowa *Memoires*.

dowiedzieliśmy się, że były car Piotr III cierpi na nawrót krwawienia hemoroidalnego i ma ostrą kolkę. Dbając o dopełnienie swojego chrześcijańskiego obowiązku, natychmiast wydaliśmy rozkaz, by zapewnić mu wszelką pomoc medyczną, jaka tylko okaże się potrzebna. Ale ku naszemu głębokiemu żalowi otrzymaliśmy wczoraj wiadomość, że wola boska położyła kres jego życiu. Zarządziliśmy, by jego śmiertelne szczątki zostały przewiezione do monasteru Newskiego i tam pochowane. Jako Imperatorowa i Matka cesarstwa, niepomna urazu przeszłości, zapraszamy wszystkich naszych wiernych poddanych, by złożyli ostatnie pożegnanie jego zwłokom i wzniesli gorące modły do Boga o zbawienie jego duszy, przypisując ten nieoczekiwany cios jego śmierci zrządzeniu Opatrzności, która wiedzie losy naszej ojczyzny drogami znanymi jedynie jej świętej woli.

Wśród ludu zawiadomienie o tej śmierci i jej wyjaśnienie nie wywołują żadnych reakcji. Ogarnięci radością z powodu nowych rządów, prości ludzie nie dają się z niej wytrącić oszczerczymi insynuacjami wobec swojej mateczki. Dwór udaje, że wierzy w tę rzecz nie do wiary. Ale w rzeczywistości dla wszystkich bliskich imperatorowej fakt morderstwa jest oczywisty. Chociaż tylko nieliczni utrzymują, że je nakazała, to wielu z nich uważają za pośrednio za nie odpowiedzialną. Czy tego chce, czy nie chce, to ona korzysta na tej zbrodni. Ma krew na rękach. „Nie wiadomo z całą pewnością, jaki był udział imperatorowej w tym wydarzeniu” - pisze Rulhiere. Kawaler de Corberon stwierdza:

„Wydaje się pewne, że Orłowowie sami zadali ten cios”. Berenger donosi: „Cóż to za obraz samego narodu i tych, którzy go oceniają z zimną krwią! Z jednej strony wnuk Piotra Wielkiego, zdetronizowany i uśmiercony, z drugiej - wnuk cara Iwana gnijący w więziennych kajdanach, podczas gdy księżniczka von Anhalt uzurpuje sobie koronę ich przodków, rozpoczynając panowanie od królobójstwa. Nie podejrzewam tej księżniczki [Katarzyny] o dostatecznie okrutną duszę, by uwierzyć, że maczała place w śmierci cara. Ale podejrzenie i odium zostaną na koncie imperatorowej”^{*33}. Baron de Breteuil, wróciwszy wreszcie do Sankt Petersburga, stwierdza: „Wiem to już od dawna i potwierdzono mi to po moim powrocie, że jej [Katarzyny] maksymami są: trzeba trwać twardo przy swoich postanowieniach, lepiej coś źle uczynić niż zmienić zdanie, a przede wszystkim że tylko głupcy są niezdecydowani”.

Co do okoliczności zabójstwa, krążą różne wersje. Jedni mówią o otruciu winem, inni o uduszeniu pasem od karabinu, inni o przyciśnięciu Piotra materacem. W powszechnym mniemaniu tego zamachu dokonał Aleksy Orłow. Kiedy wrócił do stolicy, miał tego wieczoru - pisze Helbig, sekretarz ambasady saskiej - „przerażającą” twarz z powodu „świadomości swojej podłości, niehumanności i wyrzutów sumienia, które go gnębiły”. A Rulhiere potwierdza, że według wiarygodnych świadków, Aleksy Orłow był „rozczochrany, pokryty potem i kurzem, w podartym ubraniu” i że miał „twarz wzburzoną, z wyrazem pełnym zgrozy i szaleństwa”.

Pewne jest jednak, że czyn Aleksego Orłowa nie był, jak

³³ Depesza z 12 (23) lipca 1762 roku.

utrzymuje w swoim liście, skutkiem banalnej sprzeczki między podchmielonymi współbiesiadnikami. On i jego przyjaciele dobrze przemyśleli to uderzenie. Dowiedziawszy się, że Piotr ma być wkrótce przewieziony do Szlisselburga, obawiali się, że w twierdzy nie będą mieli do niego dostępu, i pospieszyli się ze złożeniem mu wizyty w Ropszy. Na wstępie kazali żołnierzom pojmać i wyprowadzić jego lokaja Bressanta. Aleksy Orłów myślał, że uwalniając carycę od uciążliwego małżonka, otwiera swojemu bratu Grzegorzowi drogę do tronu. W istocie, dlaczego Katarzyna, będąc wdową, nie miałaby poślubić mężczyzny według własnego wyboru? W ten sposób byłaby podwójnie spełniona, jako kobieta i jako władczyni. Dzięki Aleksemu Orłowowi Katarzyna nie jest już winna marzenia, ale czynu.

Łatwo by jej było wydać zabójców, wszystkich sobie znanych, w ręce sprawiedliwości. Karząc ich, mogłaby udowodnić własną niewinność. Ona zostałaby wybielona, a oni oczernieni. Ale czyż mogła w kilka dni po objęciu władzy wydać na tortury i wysłać na szafot Aleksiego Orłowa i jego współników, którym zawdzięczała koronę? Oddanie tych ludzi zobowiązywało ją do ich ochrony. Była z nimi związana rodzajem milczącego przyzwolenia, jeśli nie na ich zbrodniczy plan, to przynajmniej na jego rezultat. Jedynie słabi karzą podwładnych, żeby samym się oczyścić. Katarzyna jest innego pokroju. Podtrzymując oficjalną tezę o śmierci z powodu choroby, ratuje swoich stronników i sama naraża się na podejrzenia. Dwa dni po zamordowaniu cara pokazuje się publicznie i ze stoickim spokojem wystawia się na złośliwą i służalczą ciekawość dworu.

Zgodnie z jej rozkazami zwłoki Piotra III zostają przewiezione do monasteru Aleksandra Newskiego. I do tego ogranicza się oddawanie mu honorów. Mimo że umarł wnuk Piotra Wielkiego, był to tylko cesarz pozbawiony władzy. Jego ciało spoczywa, bez żadnych odznaczeń, w otwartej trumnie. Ubrano go na wieczny spoczynek w błękitny mundur holsztyńskich dragonów. Czy to przez uszanowanie upodobań zmarłego, czy żeby przypomnieć tłumowi, iż był on zawsze zdeklarowanym przeciwnikiem Rosji? Ci, którzy przechodzą przed zwłokami, są wstrząśnięci ich tragicznym wyglądem. Twarz ma niemal czarną, wojskowa szarfa wokół szyi ma niewątpliwie ukryć ślady uduszenia, dłonie, które powinny być nagie, osłaniają rękawiczki. Jednak nikt ani spośród ludu, ani dworu nie zabiera głosu, by zaprzeczyć wersji o naturalnej śmierci. Wygodniej i roztropniej jest milczeć. Przynajmniej chwilowo. Katarzyna nie będzie czuwać przy zwłokach ani nie zjawi się na uroczystościach pogrzebowych, senat prosi ją, by się trzymała z dala od tej smutnej ceremonii: „aby jej Cesarska Mość oszczędziła swoje zdrowie z miłości do rosyjskiej ojczyzny i do swoich prawdziwie wiernych poddanych”.

13.

NAUKA WŁADZY

Przejęcie władzy przez imperatorową odbyło się tak szybko, że zagraniczni dyplomaci nie wierzą, iż sytuacja jest ostatecznie ustalona. Baron de Breteuil widzi w Katarzynie „młodą awanturnicę”, która się długo nie utrzyma w politycznej zawierusze. Sir Robert Keith sądzi, że jest dowcipna i miła, ale powierzchowna i niezdolna do rządzenia z konieczną powagą. Prusak Solms zapowiada przewrót: „Wystarczy jedna gorąca głowa... Przeciw imperatorowej kierują się słowa tak swobodne, tak zuchwałe, tak nieumiarkowane... Jest pewne, że rządy imperatorowej Katarzyny będą, tak jak rządy jej małżonka cesarza, jedynie krótkim epizodem w historii świata”.

I w istocie, po kilku dniach euforii armia się otrząsa. Niektórzy oficerowie ubolewają nad tym, że żołnierze złamali przysięgę złożoną carowi „za beczkę piwa”, według wyrażenia francuskiego charge d'affaires Berengera. Szeptce się, że należało wyciągnąć z więzienia nieszczęsnego Iwana VI i jemu powierzyć koronę. Zagraniczne dwory doradzają swoim ambasadorom zachowanie najwyższej ostrożności wobec tej, która jest w ich oczach jedynie uzurpatorką. Ludwik XV poucza barona de Breteuil:

Zręczne zabiegi panującej imperatorowej [Katarzyny] i odwaga w realizacji jej projektu wskazują, że jest to księżna zdolna się podjąć i dokonać wielkich rzeczy. Ale imperatorowa obca urodzeniem, która

w żaden sposób nie pasuje do Rosji (...), potrzebuje niezłomnej siły, żeby się utrzymać na tronie, którego nie zawdzięcza ani miłości swoich poddanych, ani szacunkowi dla pamięci jej ojca... Już pan wiesz i powtórzę to jasno jeszcze raz, że moja polityka wobec Rosji dąży do odsunięcia jej jak najdalej się da od spraw Europy. Przez niesnaski, jakie zapanują na tym dworze, caryca będzie mniej zdolna ulegać koncepcjom, które inne dwory mogłyby jej podsuwać.

Nieco później książę de Choiseul napisze do swojego ambasadora w Sankt Petersburgu:

Znamy wrogość tego [rosyjskiego] dworu do Francji. Król [Ludwik XV] tak głęboko pogardza księżną, która rządzi w tym kraju, jej uczuciami i jej zachowaniem, że nie jest naszym zamierzeniem cokolwiek zrobić, żeby to zmienić. Król uważa, że nienawiść Katarzyny II jest znacznie bardziej zaszczytna niż jej przyjaźń.

Świadoma chwiejności swojej sytuacji, Katarzyna chce jak najszybciej poczuć pewny grunt pod nogami. Roztropnie zatrzymuje na kierowniczych stanowiskach państwowych ludzi, którzy je zajmowali za czasów Elżbiety i Piotra III. I tak hrabia Michał Woroncow, mimo iż zawsze zwalczał swoją obecną władczynię, pozostał na stanowisku kanclerza. Co do Nikity Panina, któremu powierzyła departament spraw zagranicznych, jest nadal szczerze jej oddany, mimo pewnych różnic zdań. W przeciwieństwie do Piotra III,

który z niefrasobliwości albo z pogardy przez całe miesiące zanieczyścił koronację na cesarza przez Cerkiew, postanawia, że jej koronacja się odbędzie w Moskwie. Dwudziestego drugiego września niezwykła pompa, ma olśnić naród i zagranicznych przedstawicieli. Ogłasza publicznie swój zamiar 7 lipca, tego samego dnia, kiedy obwieszcza śmierć „na kolkę hemoroidalną” swego męża. Potrzeba co najmniej dwóch i pół miesiąca na przygotowanie święta o takiej doniosłości. Odtąd należy sobie zjednywać sympatię armii. Nie wypowie więc wojny Danii, ale nie podpisze także traktatu o sojuszu z Prusami. Nie podejmie jednak wobec tego kraju działań wojennych, które trwają już od siedmiu lat. Będzie się przyjaźnie uśmiechać do Francji i Austrii, a także do Anglii. Co do Cerkwi, tak dotkliwie urażonej przez wrogię prawosławiu machinację Piotra III, uczyni mu łaskę, odwołując zarządzenie o konfiskacie dóbr duchowieństwa. (Zawsze zdąży do tego powrócić, kiedy umocni się na tronie). Co do rządów cesarstwem, Katarzyna chce się trzymać pewnych wpojonych jej przez lektury zasad, które zapisała sprawnym piórem, nie będąc jeszcze u władzy:

Jedyne, czego sobie życzę, czego pragnę, to dobra tego kraju, do którego Bóg mnie sprowadził... Chwała tego kraju jest moją chwałą. Połączyć Morze Kaspijskie z Morzem Czarnym, a oba z morzami Północy; przepuścić ruch handlowy z Chinami i wschodnimi Indiami przez Tatarie to wynieść moc tego [rosyjskiego] imperium ponad inne imperia Azji i Europy. A któż może się oprzeć nieograniczonej władzy

księcia absolutnego, rządzącego wojowniczym narodem?

Ale jeśli Katarzyna zachwała „nieograniczoną władzę” księcia i dominację Rosji nad innymi krajami, zamierza rządzić przede wszystkim dla dobra narodu. Jako dobra uczennica filozofów, potępia niewolę: „Jest to przeciwne wierze chrześcijańskiej i sprawiedliwości czynić niewolników z ludzi, którzy z urodzenia przynieśli ze sobą wolność...” „Wolności, duszo wszelkich rzeczy, bez ciebie wszystko jest martwe. Chcę, by ludzie byli posłuszni prawu, ale niejako niewolnicy”.

To liberalne wyznanie wiary nie przeszkadza jej po wstąpieniu na tron przydzielić głównym sprawcom zamachu stanu (Orłowom, Razumowskim, Paninowi...) 18 000 chłopów przywiązanych do ziem korony. Nie uważa zresztą za możliwe wyzwolenia chłopów pańszczyźnianych. „Taki przewrót [uwolnienie od pańszczyzny] nie byłby dobrym sposobem na zjednanie sobie posiadaczy „. Ale skoro już to zło istnieje w Rosji, należy ograniczyć jego szkody. „Pójdźcie do wsi, zapytajcie chłopą, ile spłodził dzieci. Powie wam, co jest powszechne, dziesięcioro, dwanaścioro, a nawet bardzo często do dwudziestki. Ile z nich pozostaje przy życiu? Odpowie: jedno, dwoje, czworo. Należy zapobiec tej śmiertelności, zasięgać rady lekarzy, zapewnić opiekę nad małymi dziećmi... Biegają nago po śniegu i lodzie. To, które przeżyje, jest silne, ale dziewiętnaścioro umiera, i co to za strata dla państwa!”

Chodzi teraz o to, by przejść od teorii do praktyki. Kiedy

Katarzyna po raz pierwszy zwołuje senat do Pałacu Zimowego, jest przybita obrazem sytuacji finansowej i socjalnej kraju, jaki przed nią odmalowują. Jeszcze po wielu latach będzie wspominać z trwogą to swoje brutalne zetknięcie z rzeczywistością:

Większość armii znajdowała się za granicą, nie pobierając od ośmiu miesięcy żołdu. Flota była zaniedbana, wojsko w rozsypce, twierdze popadające w ruinę. Budżet miał 17 000 000 rubli długów, w obiegu pieniężnym było 100 000 000. Nikt w całym cesarstwie nie znał dochodów skarbu. Budżet państwa nie był dokładnie ustalony. Prawie wszystkie gałęzie handlu były zmonopolizowane przez poszczególne jednostki. Blisko 200 000 chłopów należących do zakładów wydobywczych i do klasztorów znajdowało się w stanie jawnego buntu. W wielu miejscach chłopci odmawiali posłuszeństwa i płacenia różnych świadczeń swoim panom. Sprawiedliwość sprzedawała się na licytacji. Okrutne tortury i kary za byle głupstwo jak za ciężką zbrodnię rozjątrzały umysły. Wszędzie ludzie się uskarżali na korupcję, defraudację, na wszelkiego rodzaju nadużycia i nieprawości.

Katarzyna chłodno postanawia zaatakować najpierw deficyt budżetowy. Napęlić państwowe kasy. Jak? Panowie senatorowie łamią sobie rozpaczliwie głowy nad znalezieniem rozwiązania tej kwestii. Ona je narzuca z całą stanowczością: trzeba znieść niektóre „monopole”, te przywileje nadane wielkiemu przemysłowi, które z

reguły posiada kilka rodów pierwszej rangi, takich jak Szuwałowie. Żeby zapobiec niezadowoleniu tych, których w ten sposób pozbawia części ich dochodów, zrzeka się uroczyście w obliczu senatu „funduszu Izby”, osobistego budżetu carów. Jest to jedna trzynasta całkowitego budżetu cesarstwa. Senatorowie, zdumieni taką hojnością, wiwatują na jej cześć i płaczą z wdzięczności. Ale trzeba więcej, by puścić ten okręt na fale. Tym bardziej, że starając się skierować strumień gotówki do skarbcza, Katarzyna zamierza panować z przepychem. Szybko wyda inne rozporządzenia: nałożenie podatków, zaciąganie pożyczek, podniesienie wielu opłat, między innymi za brody u chłopstwa. Tę opłatę ustanowił Piotr Wielki w formie prawa wjazdowego; każdy brodaty musiał ją uiszczać przy wjeździe do stolicy. Chłopi mogli oczywiście uniknąć tej opłaty, goląc sobie podbródek, ale obawiali się gromów ze strony Cerkwi, gdyż według orzeczenia soboru z 1551 roku „nie ma bardziej naganego obyczaju heretyckiego jak golenie sobie bród (...). Ogolić sobie brodę, aby podobać się ludziom, jest to zrobić sobie nieprzyjaciela z Boga, który stworzył nas wszystkich na swoje podobieństwo”.

Jednak najważniejszym krokiem jest niewątpliwie założenie banku emisyjnego, który drukuje asygnaty w zależności od cesarskich potrzeb skarbowych. Podczas swego panowania Katarzyna każe wyprodukować ogromne sumy rubli w asygnatach. W każdym innym kraju podobna praktyka spowodowałaby inflację i bankructwo. Ale Rosja jest bezpieczna przed tego rodzaju katastrofą, a to dlatego że jedynym gwarantem wartości pieniądza nie jest tu pokrycie w złocie,

ale w niezniszczalnym kredycie moralnym. Ów kredyt moralny to nieograniczony szacunek narodu do osoby władcy. Ta głęboko zakorzeniona wiara promieniuje powoli na zewnątrz. Ślepe zaufanie, jakie żywią Rosjanie do stanu finansowego swojego państwa, przyciąga pieniądź zagraniczny. Pewien filozof XVIII wieku, Iwan Possoczkow, pisze na ten temat: „Wartość monety stanowi nie złoto, srebro czy miedź, mniej lub bardziej cenny surowiec, jakiego użyto do jej wytworzenia (...), ale podobizna władcy odciśnięta w tym metalu: jest to wyrażona w tym wizerunku wola władcy, by nadać temu kawałkowi metalu taki walor, że się go przyjmuje bez wahania w zamian za rzeczy mające realną wartość... I stąd mało jest ważne, z jakiego surowca taka moneta została wytworzona. Jeśliby było wolą władcy nadać wartość kawałka miedzi kartce papieru, to by wystarczyło i tak by było”.

W ten sposób Katarzyna, mnożąc asygnaty, wspomniała pomija warunki, które wszędzie indziej regulują życie ekonomiczne. We Francji utrata zaufania spowodowała klęskę asygnat i bankructwo Lawa. Ale w Rosji zaufanie jest niezachwiane. Pokora poddanych stanowi podstawę do wypuszczenia pieniądza papierowego. To kuglarska sztuczka, przedziwna alchemia wytwarzająca złoto z powietrza. „Przyjeżdżając tu, należy zapomnieć - napisze kilka lat po Possoczkowie hrabia de Segur - o wszystkich pojęciach, na których się opierają operacje finansowe w innych krajach. W innych państwach Europy władca zarządza działaniami, ale nie opinią publiczną; tutaj opinia jest także jemu podporządkowana i mnogość

banknotów, pewność, że żaden fundusz by nie mógł pokryć ich wartości, wymiana monet, która pozostawia monetom złotym i srebrnym zaledwie połowę ich wartości, słowem, to wszystko, co w każdym innym państwie pociągnęłoby za sobą bankructwo i złowrogi przewrót, nie powoduje tutaj nie tylko najmniejszego wstrząsu, ale nawet w niczym nie narusza zaufania do władzy i jestem przekonany, że gdyby imperatorowa tak zarządziła, przyjmowane by kawałki skóry za monetę”³⁴.

Otoczenie Katarzyny dziwi się, że ta młoda kobieta, mało wdrożona w uprawianie polityki, tak dba o to, by wszystko widzieć, wszystko rozumieć, wszystko nadzorować, o wszystkim samodzielnie decydować. Brak obeznania w sprawach publicznych bynajmniej jej nie onieśmiela, a nawet wydaje się ją pobudzać. Nawet przez chwilę nie wątpi w swoją zdolność do rządzenia krajem, który w dodatku nie jest jej własny. Można by rzec, że przygotowywała się do tego przez całe życie. Czy to chodzi o stosunki międzynarodowe, czy o problemy wewnętrzne, natychmiast się w nich orientuje. We wszystkich okolicznościach jest pewna swoich racji, ona, nowicjuszka, przeciw starym wytrawnym politykom. Ma świeżość przekonań samouka i żadnego poczucia niższości wobec ogromnych zadań, które na nią czekają. Nie ma zresztą nic mglistego, nic bezwiednego, nic nieświadomego w jej codziennym zachowaniu. W polityce - jak w miłości - jest zdrowa i szczerą. To postępowanie naturalne i odważne. W przeciwieństwie do imperatorowej Elżbiety mniej jest zainteresowana błyszczącą świetnością władzy niż jej ukrytymi

³⁴ Por. Waliszewski *Le Roman d'une impératrice* i Brian-Chaninov *Catherine II*

sprężynami. Zajęcia przy biurku wydają się jej, tak jak Piotrowi Wielkiemu, z którym chce rywalizować, ukrytą, ale podstawową częścią zawodu władcy. Nieznużenie pochyla się nad raportami, memoriałami, rachunkami, korespondencją dyplomatyczną. Trzymana przez 18 lat na uboczu „spraw poważnych”, teraz bierze sobie za to odwet z żarliwością istoty wygłodzonej. Przewodniczy wszystkim naradom ministrów, wszystkim zebraniom senatu, zbijając z tropu wysokich urzędników bezlitosnymi pytaniami i powtarzаныmi wezwaniami do poświęceń dla dobra obywateli. Tym ludziom, którym od dawna wygodnie się żyło w bałaganie i rutynie administracji, ona ośmiela się proponować, by wstawali wcześniej i przedłużali posiedzenia do popołudnia. Ona sama jest na nogach od piątej rano i pracuje przez 12 do 14 godzin dziennie. Ledwie ma czas coś zjeść, a wieczorem, koło dziewiętej, spędziwszy z bliskimi krótką chwilę przy stole, pada wyczerpana do łóżka. Sprawy załatwia tak szybko, że zadziwia to, a nawet irytuje skrybów. Pewnego dnia, kiedy senat jej oznajmia, że odtąd każde miasto cesarstwa będzie miało swojego „wojewodę”, czyli gubernatora wojskowego. Caryca pyta: „Ile jest miast w Rosji?” Oszupienie. Nikt tego nie wie. „Nic nie szkodzi - mówi - policz się miasta na mapie”. Ale w archiwach senatu nie ma mapy Rosji. Katarzyna z uśmiechem daje pięć rubli młodemu urzędnikowi i posyła go do Akademii Nauk, by tam kupił atlas Kirilowa. Senatorowie, przyłapani na niewiedzy, płaszcą się przed nią. Setki razy będzie miała okazję przywołać ich do porządku. Mając od młodych lat umysł uformowany przez Monteskiusza i Woltera, z

łatwością dominuje nad rozleniwionymi dostojnikami. Napędza ich do pracy i obciąża zadaniami. Mimo długiego osvajania się z Rosją nie może się pogodzić z niewiarogodnym chaosem administracyjnym panującym w tym kraju. Rozporządzenia przeczą sobie, wszystko opiera się na obyczaju, a te są różne w różnych prowincjach, sprawiedliwość jest sprawowana na chybił trafił, kancelarie się ze sobą nie porozumiewają, każdy urząd prowadzi własną politykę, nierząd panuje w cesarstwie. Dla umysłu zamiłowanego w jasności stanowi to wielką pokusę, by zaprowadzić ład w tym rozgardiaszu. Katarzyna przynosi lampę i miotłę. Ministrowie i senatorowie, słuchając jej słów krytyki i jej propozycji, przyznają rację władczyni. Ale w głębi duszy zadają sobie pytanie, jakim prawem ta młoda księżniczka niemiecka pozwala sobie otrząsać ten odwieczny rosyjski kurz.

W gruncie rzeczy Katarzyna lubi te przywary Rosji, choć postanawia je wyplenić. Przesiąknięta na wskroś duchem zachodnim, z jego przejrzystością, zamiłowaniem do porządku, z jego zmysłem praktycznym, z nieposkromioną witalnością, jest zarazem rozdrażniona i oczarowana mrzonkami, opieszałością, fatalizmem i nagłymi niezwykłymi zrywami tego narodu, który stał się jej własnym. Uważa, że jest wielki i piękny. Napisze w rodzaju uniesienia:

Świat nigdy nie wytworzył jednostki dzielniejszej, bardziej statecznej, bardziej szczerzej, bardziej ludzkiej, bardziej dobroczynnej,

bardziej szczodrej, bardziej uczynnej niż Scyt [inaczej mówiąc, Rosjanin]. Nikt mu nie dorównuje regularnością rysów, pięknem twarzy, blaskiem cery, barczystością, wzrostem; ma zazwyczaj kończyny kształtne, ale też jędrne i dobrze umięśnione, gęstą brodę, bujne i długie włosy. Obcy jest mu z natury wszelki podstęp, jego prawość, jego uczciwość nienawidzą wszelkich wybiegów. Nie ma na ziemi ani żołnierza konnego, ani piechura, ani marynarza, ani zarządcy, który by mu dorównał. Nikt nie ma więcej czułości do swoich dzieci i bliskich. Ma wrodzony szacunek do swoich rodziców i zwierzchników. Jest bystry, subordynowany i wierny.

To miłosne wyznanie, które mogłoby być skierowane do Grzegorza Orłowa, obejmuje w rzeczywistości cały naród. Katarzyna powie pewnego dnia swoim lekarzom: „Spuście mi do ostatniej kropli moją niemiecką krew, abym miała odtąd w moich żyłach tylko krew rosyjską”. Namiętnie przywiązana do Rosji Katarzyna poważnie traktuje miano „mameczki”, jakim ją obdarzają poddani. Chciałaby być dla wszystkich ciepłym, ucieczką, Opatrznością. Pisze:

Bądźcie łagodni, ludzcy, dostępni, współczujący i pobłażliwi. Niech wasza wielkość wam nie przeszkadza pochylać się z dobrocią nad maluczkimi, postawić się na ich miejscu, i niech ta dobroć nigdy nie osłabia waszego autorytetu i ich szacunku.

Osobiście bada prośby, które ludzie do niej wnoszą, i obiecuje naprawić niesprawiedliwości. Ale wkrótce zalewa ją powódź listów i

trzy czwarte z nich pozostawia bez odpowiedzi. Kiedy udaje się pieszo do cerkwi albo do senatu, petenci tłoczą się tak licznie na jej drodze, że pewnego dnia jest otoczona żywym murem. Policja chce interweniować razami knuta, ale imperatorowa wyciąga ramiona, żeby ochronić swój lud. Ten symboliczny gest wywołuje łkanie wdzięczności wśród tłumu. To wydarzenie, powtarzane tysiąc razy, uwzniośnione, upiękkszzone, staje się legendą na chwałę „mateczki”. Aby zwiększyć swoją popularność, kasuje bale i maskarady, w których tak się lubowała imperatorowa Elżbieta, a na których ona sama tak się nudziła za czasów, gdy była wielką księżną. Jej własne święta będą kosztowały w rzeczywistości 100 razy drożej niż zabawy poprzedniej carycy, a jednak nikt nie będzie mógł jej robić z tego zarzutów, gdyż nie będzie wydawała tych pieniędzy dla osobistej przyjemności, ale dla chwały imperium. Każdy galon jej sukni, każda perła w jej naszyjniku, każdy kandelabr w salonie mają być przeznaczone - uważa - do zapewnienia prestiżu jej, a zatem także całej Rosji w oczach cudzoziemców. Oszczędna dla siebie, chce być szczodra dla innych. Wkrótce świat ją ujrzy w chwili koronacji! Krawcy, szwaczki, jubilerzy, szewcy Sankt Petersburga są zalani zamówieniami. Toalety imperatorowej - jak się powiada - mają zaćmić wszystko, co widziano przy okazji koronacji w największych krajach Europy.

Między przymiarką a posiedzeniem senatu reguluje sprawę Kurlandii, wspierając po cichu stronnictwo księcia Birona, którego wierność ma zapewnioną. W ten sposób - kalkuluje - Kurlandia dostanie się pod wpływ rosyjskie, nim jeszcze wcieli się ją do

cesarstwa. Potem dobiera się do Polski. Jest zdania, że przeznaczeniem Polski, tak jak Kurlandii, jest przynależność do strefy rosyjskiej. Później, kiedy lata bezładu przygotowują umysły do radykalnego rozwiązania, dokona aneksji znacznej części tego nieszczęsnego kraju. Ponieważ obecny król August III jest ciężko chory, nie byłoby wskazane, żeby Francja i Austria wynalazły odpowiadającego im jego następcę. Rosja powinna w stosownej chwili zaproponować lub narzucić „swojego króla”. A Katarzyna już od dawna go wybrała; jest nim jej nieodżałowany kochanek, piękny Stanisław Poniatowski. Wydalony z Sankt Petersburga, nic nie wie o oficjalnej przyszłości, jaką mu gotuje caryca. Jego własne marzenia nie mają nic wspólnego z polityką. Chciałby powrócić do tej kobiety, której nigdy nie przestał kochać, odnaleźć smak jej ust, łagodny dźwięk jej głosu, ruch jej bioder. Píše o tym w swoich gorących listach, nie podejrzewając, że już dawno go zastąpił u boku Katarzyny Grzegorz Orłów. Kiedy się dowiaduje o śmierci Piotra III, nie posiada się z radości: wolna, ona jest wolna! Wezwie go, a on przyjedzie i może nawet zostanie jej mężem! Znowu bombarduje ją listami. Władczyni niepokoi się jego natarczywością. Czy niczego nie pojął? Drugiego lipca 1762 roku pisze do tego narwańca, tego dzieciaka, żeby mu szczegółowo opowiedzieć o rewolucji pałacowej i zaklinać, by siedział cicho:

Proszę nieustannie, byś się pan nie spieszył z przyjazdem tutaj, gdyż w obecnych okolicznościach pański pobyt byłby niebezpieczny

dla ciebie, a bardzo szkodliwy dla mnie. Rewolucja, która się właśnie dokonała na moją rzecz, ma w sobie coś z cudu: ta niewiarogodna jednomyślność, z jaką to się stało. Jestem przywalona sprawami i nie potrafię wyczerpująco o nich opowiedzieć. Przez całe życie będę się starała służyć ci, panie, i szanować ciebie i twoją rodzinę, ale wszystko tutaj obecnie wymaga rozstrzygnięcia i jest ważne. Nie spałam przez trzy noce, a jadłam dwa razy przez cztery dni.

Miesiąc później znowu do niego pisze:

Wszystkie tutejsze umysły się burzą. Proszę, byś pan nie przyjeżdżał, by nie powiększać tego wzburzenia. Otrzymałam pański list. Regularna korespondencja napotkałaby wiele przeszkód, a ja muszę przestrzegać 20 000 ostrożności i nie mam czasu pisać liścików miłosnych, które mogłyby się okazać szkodliwe. Jestem skrupowana... Nie mogę ci, panie, tego wszystkiego opowiedzieć, ale to prawda... Odczuwam całe brzemie rządzenia. Zegnaj, bywają na świecie dziwne sytuacje.

Początek listu zaskakuje Poniatowskiego jeszcze bardziej niż melancholijna wzmianka w jego zakończeniu. Katarzyna, tak jakby mu zapowiadała wysłanie kosza ostryg, ni stąd, ni zowąd ofiarowuje mu koronę: „Wysyłam ci, panie, niezwłocznie hrabiego Keyzerlinga w randze ambasadora w Polsce, aby uczynił z ciebie po śmierci Augusta III polskiego króla”.

Nie wierzy własnym oczom. Ale zamiast się cieszyć, popada w rozpacz. A cóż ma począć z tronem Polski? Ta godność, której nigdy nie pragnął, zatrzyma go z dala od kobiety, którą kocha. Jedyne czego chce, to nie jest następstwo po Augustacie III, to łóżko Katarzyny. Chociaż ona go prosi, by więcej do niej nie pisał, Poniatowski dopada papieru i pisze kolejne rozpaczliwe listy. Ona odpowiada:

Narazam się tą korespondencją na tysiąc niebezpieczeństw. Jestem wciąż na widoku. Nie mogę być o nic podejrzana. Trzeba iść prosto naprzód. Zachowaj pan spokój. Byłoby niedyskrecją mówić o swoich wewnętrznych tajemnicach... Kiedy się mówi, że znów panuje zamęt w oddziałach wojskowych, to trzeba panu wiedzieć, że to z nadmiaru ich miłości do mnie, której zaczyna już to ciążyć. Umierają ze strachu, żeby mi się nie przytrafiła najmniejsza krzywda. Nie mogę wyjść z pokoju bez okrzyków na moją cześć. Jest to w końcu entuzjazm podobny do tego z czasów Cromwella.

Później to sprecyzuje: „Gdybyś, panie, tu przyjechał, naraziłbyś się na to, że nas oboje zmasakrują”. I dalej: „To z pewnością za wiele, że panu odpowiadam; nie powinnam. Moją rolą jest być doskonałą. Oczekuje się ode mnie niezwykłości”.

A zatem i on musi stwarzać tę „niezwykłość”. Jego celem jest zwykłe ziemskie szczęście, bez polityki i bez korony. Wbrew wszystkim jej zakazom pisze do Katarzyny. W swoim rozgorączkowaniu nazywają Zofią, jej prawdziwym imieniem, które

otrzymała przy chrzcie w Szczecinie, nie zaś przybranym imieniem imperatorowej Rosji, które jest niczym bariera między nim a nią od czterech lat:

Robisz pani ze mnie króla, ale czy czynisz mnie szczęśliwym? Nie potrafisz odebrać mi wspomnień szczęścia, którym się cieszyłem, ani pragnienia jego odzyskania... Nie kocha się dwa razy w życiu tak jak ja cię, pani, kochałem i co mi pozostaje? Pustka, ogromny smutek w głębi serca, którego nic nie może wypełnić. Ach! Nie wiem, jak myślą inni, ale ambicja wydaje mi się czymś głupim, jeśli jej nie podtrzymują spokój i zadowolenie serca... Co dzień domagam się od niebios. by mi panią zwróciły, w każdej godzinie mojego życia. Wielki Boże, czy to moja wina, że to nie ja mogłem dać ci koronę, którą teraz pani nosisz? Czy to możliwe, żeby kto inny kochał cię miłością równie doskonałą, równie prawdziwą jak moja? Ach, Zofio, każesz mi tak okrutnie cierpieć!

Te listowne wynurzenia przedostają się - nie bardzo wiadomo jak - do zagranicznych dyplomatów. Fryderyk II uprzedza potajemnie Katarzynę, że jeśli zamyśla o przywłaszczeniu sobie Polski przez małżeństwo z przyszłym jej królem Poniatowskim, to powinna wiedzieć, że taki krok wzburzyłby przeciwko niej całą Europę. Katarzynie jednak ani w głowie poślubić tego polskiego szaleńca, który miał to szczęście, że jej się niegdyś podobał, i dla którego zachowuje pewną czułość. Szybko przekazuje Keyzerlingowi do

Warszawy rozkaz, by jak najszybciej ożenić krewkiego Poniatowskiego z jakąś Polką i zawiadomić korpus dyplomatyczny iż to małżeństwo zostało zawarte zgodnie z życzeniem imperatorowej Rosji. Ale Stanisław twardo się opiera. Nie chce, by w ten sposób dysponowano jego osobą. Dla dochowania wierności pozostanie kawalerem.

Znużona pretensjami byłego kochanka Katarzyna musi się opierać kaprysom nowego, Grzegorza Orłowa. Ten stawia jej wymagania być może jej schlebiające, ale kłopotliwe. Zarzuca imperatorowej, że za dużo pracuje. Woli szpargały od niego. Żeby ją oderwać od trosk rządzenia, przyprowadza jej młodego Potiomkina, który zasłynął wśród przyjaciół ze swoich talentów imitatorskich. To ten sam młodzieniec, który oddał Katarzynie swoje rapcie w dniu triumfalnego marszu na Peterhof. Ona go zresztą wynagrodziła, podnosząc do rangi porucznika jako drugiego na liście awansów udzielonych po zamachu stanu. Od razu go rozpoznaje - jakże zapomnieć taką twarz? - i prosi, by wykonał jedną ze swoich sztuczek. Na początek Potiomkin ośmiela się przedrzeźniać ją samą. Mogłaby się obrazić, ale śmieje się do łez. Młody człowiek zostaje natychmiast przyjęty do kręgu najbliższych. Aby usprawiedliwić przebywanie w pałacu tego czarującego chłopaka, który ma w sobie tyle życia i potrafi być taki zabawny, mianuje go szambelanem. Nagle Grzegorz Orłów zadaje sobie pytanie, czy na swoje nieszczęście nie stworzył sobie rywala, przedstawiając carycy tego pajaca o ujmującym wyglądzie. Zżerany zazdrością faworyt żali się swojej cesarskiej

metresie, a ta, rozbawiona, pozwala mu wysłać Potiomkina jako kuriera do Sztokholmu.

Ale Grzegorza Orłowa, który stał się najpotężniejszą osobistością cesarstwa, już nie może zadowolić rola kochanka. Chociaż mieszka w pałacu i pobiera rocznie 120 000 rubli, nie czuje się dostatecznie wynagrodzony. Nie tylko zuchwale się popisuje swoimi stosunkami z carycą, ale nawet mówi o jej poślubieniu. Popierają go w tym bracia, a także wicekanclerz Bestużew, którego Katarzyna odwołała z wygnania. Ona sama nie jest zasadniczo przeciwna myśli o potajemnym małżeństwie. Obawia się jednak opinii publicznej. Kiedy rozchodzą się pogłoski o jej małżeńskich zamiarach, szlachta i dostojnicy dworscy się oburzają. Sprawa jest rozważana na zebraniu rady cesarstwa. Kiedy większość członków rady milczy w zakłopotaniu, Panin oświadcza: „Imperatorowa może sobie robić, co zechce, ale pani Orłów nigdy nie będzie carycą Rosji”. Przy tych słowach podnosi się wyzywającym ruchem, a jego upudrowana peruka ociera się o oparcie fotela, zostawiając na obiciu biały ślad. Jego koledzy w milczeniu wstają, podchodzą do płamy i tam jeden po drugim kiwiają głowami na znak aprobaty. Jednak Bestużew nie daje za wygraną. Według jego słów dawny faworyt Aleksy Razumowski³⁵ zawarł kiedyś podobne małżeństwo z imperatorową Elżbietą. Gdyby tak było, istniałby precedens, na który Katarzyna mogłaby się powołać, by usprawiedliwić swoje postępowanie, „według wszelkiego prawdopodobieństwa Aleksy Razumowski posiada dokumenty

³⁵ Nie należy go mylić z Cyrylem Razumowskim, jego bratem, hetmanem Ukrainy.

ustalające dokładnie naturę jego stosunków z nieboszczką carycą. Aby go skłonić do wydania tych papierów, Katarzyna wysłała do niego kanclerza Michała Woroncowa. Ten zastaje starca przy czytaniu Biblii i w imieniu imperatorowej prosi go o wydanie dowodów jego potajemnego małżeństwa. Jeśli się na to zgodzi, będzie miał prawo jako owdowiały księżę małżonek do tytułu Jego Cesarskiej Wysokości i wysokiej renty związanej z tą godnością. Aleksy Razumowski zamyka Biblię, wyciąga z szafy mahoniową szkatułkę inkrustowaną srebrem i macicą perłową, wyjmuje z niej rulon pergaminu przewiązanego czerwoną wstążeczką, przyciska do niego usta i rzuca w ogień kominka. Kiedy dokument już się spopielił, szepce: „Nie! Nie ma żadnego dowodu. Powiedzcie to naszej uroczej władczyni!”

A zatem nie ma „precedensu”. Nie rezygnując ze swojego projektu, Katarzyna odkłada jego wykonanie na później. By zadośćuczynić swemu kochankowi, mianuje go hrabią, wyznacza mu pierwsze miejsce obok tronu i obdarza swoim portretem w kształcie serca, ozdobionym diamentami, z pozwoleniem noszenia go w butonierce.

Obsypany łaskami Grzegorz Orłów okazuje rosnącą z każdym dniem butę parweniusza. Księżna Daszkowa zastaje go w pokoju imperatorowej rozwalonego na sofie i otwierającego koperty urzędowych pism adresowanych do Jej Cesarskiej Mości. Kiedy Katarzyna wchodzi i każe podać posiłek, on nie rusza się z miejsca i lokaje muszą podsunąć stół do niego. Dowiedziawszy się o związku swej idolki z głupawym i chępliwym oficerem, młoda kobieta jest

rozczarowana, zraniona tą duchową zdradą. Naiwna, niewinna i nieugięta w swoich przekonaniach, nie rozumie, jak istota równie inteligentna i utalentowana jak Katarzyna mogła ulec urokom ciała. Ale jeszcze bardziej niż niestosowne zachowanie tego człowieka źle do niego usposabiają księżną Daszkową wyróżnienia, jakie na niego spływają z rąk imperatorowej. Uważa, że to ona, a nie Grzegorz Orłów, była duszą „rewolucji”, a więc to jej winny przypaść wszystkie zaszczyty. Imperatorowa jednak zwleka z ogłoszeniem zasług swojej głównej współpracownicy. Mówi się, że Fryderyk Wielki nazwał ją „samochwałą”... Tego już za wiele! Aby potwierdzić, jak jest ważną osobą, księżna Daszkowa, która nie ma jeszcze 20 lat, składa potajemne wizyty, roznosi salonowe plotki, szeptem przekazuje ambasadorom wiadomości i udziela rad, daje do zrozumienia, że Panin jest jej bardzo oddany. Keith, Breteuil, Mercy d'Argenteau chętnie słuchają tych jej wywodów i zaczynają mówić o „rządzie Daszkowej”. Czy to nie początek frondy? „[Księżna Daszkowa] weszła już w pół tuzina spisków - pisze sir G. Macartney. - Jest to kobieta o niezwykłej sile ducha, o niemal męskiej odwadze i zuchwalstwie zdolnym przedsięwziąć rzeczy niemożliwe dla zadowolenia chwilowej namiętności; charakter zbyt niebezpieczny dla takiego kraju jak ten”.

Zirytowana ożywioną działalnością swojej młodej przyjaciółki, Katarzyna przeważnie trzyma przed nią zamknięte drzwi swojego gabinetu i prosi domowników o powściągnięcie języków w obecności tej narwanej kobiety. Ale nie czuje się jeszcze dość mocna, by obejść

się z nią surowo. Nie może sobie pozwolić na luksus, by dla kaprysu powiększać liczbę swoich wrogów. Niechętnie przyzna księżnej tytuł damy dworu, a jej mężowi tytuł szambelana. Czy to wystarczy? Uwikłana w sieci intryg, śledzona przez obcych dyplomatów, a zarazem przez ministrów rosyjskich, niewiedząca, czy we wczorajszym sojuszniku nie kryje się jutrzejszy przeciwnik, nękana obawą, czy zamordowanie Piotra III nie stanie się pretekstem do kontrrewolucji, pewna siebie, ale niezbyt pewna swojego narodu, kroczy we mgle ku świętu koronacji, które, jak sądzi, uczyni ją na zawsze nietykalną.

14.

KADZIDŁO I KREW

Do odlania nowej korony, która ma opasać jej skronie w niedzielę 22 września 1762 roku, Katarzyna każe przekazać złotnikowi funt złota i 6 funtów srebra. Cztery tysiące skórek gronostajów posłuży do ozdoby jej cesarskiego płaszcza. Jej koronacyjna szata będzie gęsto usiana drogimi kamieniami. W 120 beczułkach gromadzi się 600 000 rubli w srebrnych monetach do rozrzucenia wśród tłumu. Same uroczystości będą kosztowały 50 000 rubli. Któż więc będzie mógł później wątpić w prawomocność imperatorowej?

Dwudziestego siódmego sierpnia Katarzyna wysyła swego 8-letniego syna Pawła pod opieką Panina i dworskiego lekarza Krusego do Moskwy. Ona sama, zatrzymana przez obowiązki, wyjedzie dopiero cztery dni później, ale jej rozstawne konie nie będą się zatrzymywały na postojach. Wpół drogi dogania swoje dziecko, które leży w łóżku, dzwoniąc zębami z gorączki, na jakiejś lichej stacji pocztowej. Następnego dnia gorączka nieco spada. Katarzyna chciałaby pozostać z synem do całkowitego wyzdrowienia, ale musi natychmiast znów ruszyć w drogę, by nie zakłócić programu uroczystości. Lud by jej nie wybaczył, gdyby nie mógł obejrzeć jej wjazdu do świętego miasta.

Trzynastego września wjeżdża do starego grodu o różnobarwnych kopułach. Jej syn, wreszcie ozdrowiały, mógł do niej

dołączyć. Siedzi obok niej, nieco blady, oszołomiony, wystraszony. Łagodne światło jesiennego słońca prześwieca przez jasny kurz. Karetą toczy się powoli. Biją dzwony. Dywany i girlandy zdobią fasady drewnianych domów. Długie parkany są zwieńczone kwiatami. Odświętny tłum przepycha się po ulicach. Grupy ciekawskich wychylają się z okien, machają rękami na dachach. Wznosi się okrzyki na cześć imperatorowej i jego wysokości, wielkiego księcia Pawła. Przez osiem dni uroczystości następują jedna po drugiej i dyplomaci donoszą swoim rządóm, że nigdy dotąd nie widzieli tylu klejnotów, koronek, futer i brokatów, co w salonach, w których się tłoczy rosyjska szlachta.

Wreszcie w niedzielę 22 września, w starym soborze Wniebowstąpienia, w samym sercu Kremla, przed ustawionymi półkolem 55 dostojnikami Cerkwi, „najjaśniejsza i bardzo potężna księżna i dama Katarzyna Druga, Imperatorowa i Samowładna Władczyni Wszechrosji”, każe ściągnąć ze swoich ramion gronostajowy płaszcz i obleka się w cesarską purpurę. Po czym, biorąc ze złotej poduszki ciężką koronę, wkładają sama sobie na głowę, w prawą rękę ujmuje berło, w lewą jabłko i ukazuje się oczom wszystkich jako wcielenie Rosji. Obecni padają na kolana i z chóru rozlega się radosny śpiew. Katarzyna nie ugina głowy pod brzemieniem korony ani rąk pod ciężarem świętych insygniów cesarstwa. Arcybiskup Nowogrodu udziela jej namaszczenia. Zostawszy głową Cerkwi prawosławnej, uczestniczy przed ołtarzem w tej samej świątyni w ofierze mszy świętej. Czy przypomina sobie w

tej chwili zalecenia ojca, błagającego ją, by się nigdy nie zaparła wiary luterańskiej?

Po zakończeniu ceremonii Katarzyna wraca do pałacu w złoconej karecie, podczas gdy za nią w wyciągnięte ręce wpadają srebrne monety. Długie stoły nakryte pod gołym niebem dla ludu uginają się pod ciężarem pieczonego mięsiwa, ciast i butelek z trunkami. Tłum, po przejeździe orszaku, rzuca się najedzenie, błogosławiąc imię matczki. Ona tymczasem z wysokości swego tronu prezyduje uroczystej uczcie w Granowitoj Pałacie, w salonie wykładanym kafelkami. Ogarnia wzrokiem zgromadzonych dostojników. Największe nazwiska Rosji. Nigdy nie była tłumniej otoczona i nigdy się nie czuła bardziej samotna.

Przez następne dni godzina po godzinie defilują przed nią delegaci wszystkich ludów cesarstwa i przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Jest wyczerpana, a musi jeszcze pokazać się na balu, na pokazie sztucznych ogni, na uroczystym obiedzie, 10 razy się przebrać, zmienić fryzurę, między dwoma przyjęciami pracować z ministrami.

Po prawdzie mniej się czuje „u siebie” w Moskwie, mieście przeszłości, niż w Sankt Petersburgu, mieście przyszłości. W swych notatkach pisze po francusku:

Wcale nie lubię Moskwy. Moskwa jest siedzibą gnuśności. Uczyniłam z tego zasadę, by kiedy tu jestem, nigdy nie próbować sprowadzić kogoś natychmiast do siebie, gdyż dopiero następnego

dnia otrzyma się odpowiedź, czy dana osoba przyjdzie, czy nie... Poza tym nigdy ludzie nie mieli przed oczami tylu przejawów fanatyzmu! Ileż cudownych obrazów na każdym kroku, iluż klechów, ile klasztorów, ilu bigotów; ilu żebraków, ilu złodziei, ileż zbędnej służby w każdym domu - a co to za domy, co za brudy w tych domach, stojących na ogromnych parcelach, a których podwórza to jedno bagnisko!... To zbiorowisko ludności 'wszelkiego rodzaju, zawsze gotowe się przeciwstawić dobremu zarządzeniu, które od niepamiętnych czasów wszczyła bunt przy byle bagateli, które kocha opowieści o tych buntach i karmi nimi umysły. Żaden dom nie zapomina nawet swego dawnego hasła... W Petersburgu naród jest bardziej zdyscyplinowany, bardziej oglądzony, mniej zabobonny, bardziej przywykły do cudzoziemców.

Tak, pobyt w Moskwie jej ciąży. W tydzień po koronacji, kiedy już niemal pada ze zmęczenia, ogarnia ją okropne przerażenie. Pojawiają się objawy tajemniczej choroby, która draży jej syna. Gorączka i osłabienie. Kruse nie wie, jakie lekarstwo mu zapisać. Mały Pawełek niknie w oczach. Katarzyna, oszalała z rozpacz, nie opuszcza jego wezgłowia. Drży o życie syna, a zarazem o własną przyszłość. Wiadomość o chorobie szybko się rozchodzi na dworze. Jeśli wielki książę umrze, to na imperatorową spadnie odpowiedzialność za jego śmierć. Po mężu syn! Czy to nie logiczne? Zgodnie z zasadą to mały Paweł powinien był otrzymać koronę zamiast jego matki. Aby uniknąć wszelkich przyszłych komplikacji,

zglądziła go. Jakaś powoli działająca trucizna, niezostawiająca śladów. Tak się powie. Tak się już mówi. Jutro ten sam lud, który się przed nią korzył przy przejeździe i błogosławił ją okrzykami radości, oskarży ją, że po raz drugi została zabójczynią. Wokół łóżka modlą się księża. Obiecują im, że jeżeli Bóg zachowa jej syna, założy szpital. Czy to matka, czy władczyni składa to wzniosłe przyrzeczenie? Ósmego dnia choroby pojawia się poprawa. Dziecko jest uratowane. Katarzyna natychmiast zarządza sporządzenie planów wielkiego i jasnego szpitala, który będzie nosił imię Pawła.

Mimo tego ozdrowienia atmosfera wokół Katarzyny nadal jest naładowana elektrycznością. Jedni jej zarzucają, że nie kazała ukoronować swego syna, zadowalając się sama rolą regentki, inni, bardziej zuchwali, mówią o wyciągnięciu z lochów biednego cara Iwana VI, który żyje ponoć jak święty męczennik. I tak ów więzień, którego nieszczęsne wspomnienie nawiedzało po nocach Elżbietę i Piotra, nawiedza teraz noce Katarzyny. Po zamachu stanu, kiedy zamierzała uwięzić Piotra w Twierdzy Szlisselburskiej, kazała przenieść Iwana do fortecy w Keksholmie. Bez wątplenia dlatego, że wydawało się jej niestosowne, a właściwie mówiąc niemoralne, trzymać obu pozbawionych władzy cesarzy w tym samym więzieniu. Skoro Piotr został wyeliminowany, nic nie stoi na przeszkodzie powrotowi Iwana do danej celi. Pozostaje jednak jeszcze przez dwa miesiące w Keksholmie i tam Katarzyna, powodowana niespokojną ciekawością, jedzie go odwiedzić. Staje przed nią młody 22-letni mężczyzna o wyglądzie degenerata, sinawej cerze i błędnym

spojrzeniu. Ogłoszony cesarzem w wieku dwóch miesięcy, zdetronizowany przez Elżbietę niespełna dwa lata później, pochodzi w linii prostej od Iwana V, upośledzonego na umyśle starszego brata Piotra Wielkiego. Jego prawa do korony są niezaprzeczone. Ale od czasu, kiedy był 6-letnim dzieckiem, nie poznał nic poza nagimi murami swojej celi. Kim są jego rodzice? Gdzie się właściwie znajdują? Iwan nie ma o tym pojęcia. Nie wie zatem, że jego matka umarła przed 16 laty, a jego ojciec jest zamknięty w innej twierdzy*³⁶. Dla strażników Iwan jest więźniem bezimiennym albo też „więźniem numer 1”.

Boso, w podartym i brudnym marynarskim mundurze chodzi w kółko po kazamacie o pobielonych wapnem szybach i okratowanych oknach. Od czasu do czasu głośno obwieszcza, że jego przeznaczeniem jest wstąpienie na tron. W zamknięciu stopniowo zanikała jego inteligencja. Ma trudności z mówieniem. Występuje przed Katarzyną, która go mierzy chłodnym wzrokiem, swoje nedorzeczne pretensje. Caryca opuszcza go po paru minutach. „Po jego przykrym i niemal niezrozumiałym bełkocie znać, że jest niespełna rozumu” - powie. To stanowcze stwierdzenie zwalniają od rozczulania się nad jego losem, ale nie rozprasza obaw. Przed nią Piotr III także miał widzenie z Iwanem VI i on także uznał go za upośledzonego na umyśle. Ale to nie powód, by lekceważyć groźbę, jaką sobą przedstawia ten zesłany w mrok pretendent do tronu. Dla prostych ludzi jest on legendarnym księciem, cnotliwym i uciśnionym. Już mu nadali pieszczotliwe imię „Iwanuszka”. Ludzie w Rosji

³⁶ Jego ojciec umrze w 1776 roku, wciąż jako wygnaniec na wybrzeżach Morza Białego.

zawsze kochali ubogich duchem, gdyż ich naiwność, bieda i prostota sprawiają, że są w bezpośrednich kontaktach z Bogiem.

Wystarczyłaby jedna iskra, żeby „Iwanuszka” w swojej celi okazał się bardziej potężny niż Katarzyna w swoim pałacu. Zagraniczne dwory są tego świadome. Dwa miesiące po objęciu władzy przez Katarzynę Ludwik XV pisze do barona de Breteuil:

Powinieneś pan się zainteresować losem księcia Iwana. To wiele znaczy, że żyje. Nie wiem, czy to możliwe, żeby zrzęcznie i z zachowaniem ostrożności nawiązać z nim kontakty i czy, przy założeniu, że dadzą się wykorzystać, nie byłyby one niebezpieczne dla pana i dla niego. Podobno ma swoich stronników. Niech pan spróbuje, nie budząc podejrzeń, odkryć, co może z tego wyniknąć.

Przewidująca imperatorowa nakazuje wzmocnić nadzór nad więźniem numer 1 i w razie jego choroby nie przysyłać mu lekarza (a jedynie spowiednika). Poza tym, jeśli ktokolwiek bez wyraźnego rozkazu carycy będzie próbował się zbliżyć do więźnia numer 1, strażnicy winni „zabić więźnia i nikomu nie pozwolić pochwycić żywego”. Takie polecenie zostało wydane już przez imperatorowa Elżbietę i powtórzone przez Piotra III.

Bardzo szybko Katarzyna stwierdza, że ma powody, by obawiać się „Iwanuszki”. W październiku 1762 roku, tuż po uroczystościach w Moskwie, gdy gratuluje sama sobie jednogłośnego poparcia, dowiaduje się, że 70 oficerów pułku gwardyjskiego spiskuje, by

przywrócić na tron Iwana VI. Przywódcami są niejaki Piotr Chruszczow i trzej bracia, Siemion, Iwan i Piotr Guriewowie. Śledztwo ujawnia, że istotnie głosili swoim towarzyszom, że prawowitym władcą jest Iwan VI, i utrzymywali, że gdyby jego zabrakło, to wielki książę Paweł powinien otrzymać koronę, nie zaś jego matka. Katarzyna nakazuje zachowanie akt procesu w największej tajemnicy, nie pozwala stosować tortur wobec spiskowców, by wyciągnąć z nich inne zeznania, i ogranicza karę do zesłania winnych do odległych garnizonów. Panin zwraca jej uwagę, że pobłażliwość nie tylko nie zjedna jej wdzięczności ewentualnych współników spisku, ale może ich zachęcić do dalszej działalności i że taką wielkodusznością naraża swoje życie. Ona odpowiada ze śmiechem, że wierzy w swoją gwiazdę. Później, oddaliwszy straż osobistą, wyzywająco przejeżdża sama w otwartej kolasie przez najruchliwsze ulice Moskwy. Pokrzepiają ją rozlegające się wiwaty na jej cześć. Ale gawiedź jest tak zmienna. Ci sami, którzy dziś cię uwielbiają, będą ci jutro złorzeczyć, nie wiedząc właściwie, dlaczego tak nagle zmienili zdanie.

Ledwie skończyła z tą bezsensowną historią, kiedy policja wykrywa nowy spisek. W tym przypadku nie chodzi o Iwana VI, ale o Grzegorza Orłowa. Kiedy w armii rozeszły się pogłoski o ewentualnym małżeństwie carycy z jej faworytem, pewien młody i dobrze urodzony oficer, Fiodor Chitrowo, zmawia się z kilkoma przyjaciółmi, aby zabić braci Orłowów i w ten sposób położyć kres ich ambitnym zapędom. W Moskwie wybuchają zamieszki. W biały

dzień zostaje zdarty portret imperatorowej zawieszony na łuku triumfalnym. Pośród spiskowców znajduje się kilku, którzy współdziałali z Katarzyną przy zamachu stanu. Jej wczorajsi przyjaciele, jej najpewniejsi sojusznicy! Wzięty na przesłuchanie Chitrowo oświadcza, że projekt małżeństwa, o którym się dowiedział, wydał mu się uwłaczający godności cesarstwa i że zamierzał zabić Grzegorza i Aleksego Orłowów, aby chronić jej cesarską mość przed nią samą. Katarzyna każe zatuszować sprawę. Chitrowo zostaje tylko zesłany do guberni orłowskiej, a na ulicach Moskwy przy dźwięku bębnow ogłasza się rozporządzenie, zakazujące mieszkańcom „wtrącać się do spraw, które ich nie dotyczą”.

Niemal w tym samym czasie Katarzyna musi stawić czoło niezadowoleniu Cerkwi. Wstępując na tron, chciała sobie zjednać życzliwość duchowieństwa, powstrzymując sekularyzację jego dóbr, zarządzoną przez Piotra III. Ale zimą 1762/1763 roku stwierdza, że chłopci pańszczyźniani należący do kleru i zakonów, odmawiają powrotu pod panowanie swoich okrutnych i bezwzględnych panów. Aby uniknąć poważnych rozruchów, a oczywiście także by wzbogacić skarbiec, wycofuje się z danej obietnicy i powierza ostatecznie administrację dóbr kościelnych państwowemu Kolegium Ekonomicznemu.

Kler, choć urażony, przyjmuje to na ogół z pokorą. Ale w Rostowie rozwścieczony arcybiskup Arseniusz Maciejewicz burzy się w obronnie świętych praw Cerkwi. Rzuca klątwę „na tych, którzy podnoszą rękę na świątynie i święte miejsca i którzy chcą sobie

przywłaszczyć dobra nadane niegdyś Cerkwi przez dzieci boże i pobożnych monarchów”. Godzi to bezpośrednio w Katarzynę. Kiedy się dowiaduje, że arcybiskup wzywa ponadto lud do buntu przeciw „cudzoziemce” i mówi o Iwanie VI jako o „wspaniałym męczenniku”, każe go aresztować i sprowadzić do Moskwy. Jest to akt odwagi, gdyż biskup jest ważną osobistością w cesarstwie. Gdy po raz pierwszy staje przed Katarzyną, siedzącą w asyście Grzegorza Orłowa, prokuratora generalnego Aleksandra Glebowa i szefa policji Stiepana Szeszkowskiego, Arseniusz wybuchą złością i klątwami biblijnymi. Gwałtowność jego przemówienia jest taka, że - jak powiadają - Katarzyna zatyka sobie uszy, by go nie słyszeć. Wystraszeni sędziowie nie ośmielają się skazać tego proroka z czarną brodą i piorunującym spojrzeniem. Bóg - sądzą - by im nie wybaczył wyroku na jednego z najbardziej wymownych Jego sług. Proszą Bestużewa, by się za nim wstawił u Jej Cesarskiej Mości i wyjednał u niej łaskę. Ale Katarzyna się opiera. Ustąpić dzisiaj oznaczałoby przyznanie się, że imperatorowa, która jest doczesną głową Cerkwi prawosławnej, ugina się przed jednym z jej prałatów. A kiedy Bestużew nalega, odpowiada mu: „Do diabła! Jesteś pan zmęczony! Idź do łóżka i wyśpij się dobrze!” Widząc stanowczość władczyni, Święty Synod oddaje arcybiskupa jurysdykcji świeckiej. Arseniusz Maciejewicz zostaje zdegradowany i osadzony w klasztorze, gdzie musi, na wyraźny rozkaz, być zatrudniany do najcięższych prac, noszenia wody i rąbania drewna^{*37}.

³⁷ Po spędzeniu czterech lat w tym klasztorze Arseniusz Maciejewicz zostaje z niego zabrany i pod imieniem Wrał (Igarz) uwięziony w twierdzy w Rewlu. Umrze tam z zimna i głodu w 1772 roku.

Co do carycy, te pierwsze burze ją zahartowały. Im bardziej próbuje się podważyć jej prawa do tronu, tym mocniej uważa je za niepodważalne. Można by powiedzieć, że uzasadnia swoją prawowitość nawet przemaganiem przeszkód na swojej drodze. Z dnia na dzień coraz mocniej zakorzenia się na rosyjskiej ziemi. W tym okresie wytwarza własny styl rządzenia: połączenie wdzięku z surowością, wspaniałomyślnością i nieufnością. „Ciekawie jest obserwować, jak usilnie w dni przyjęć dworskich imperatorowa zabiega o to, by się podobać swoim poddanym, swobodę wielu z nich, kiedy natarczywie do niej podchodzą i mówią jej o swoich sprawach i poglądach - pisze baron de Breteuil 9 stycznia 1763 roku. - Ja, który dobrze znam charakter tej księżnej i widzę, jak z łagodnością i z niezrównanym wdziękiem tego wszystkiego wysłuchuje, mogę sobie wyobrazić, ile ją to kosztuje i za jak bardzo niezbędną rzecz to uważa, skoro się temu poddaje”. I miesiąc później: „[Katarzyna] powiedziała mi, że stawiając nogę na rosyjskiej ziemi, zawsze zamyślała o tym, by rządzić sama... Wyznała mi jednak, że nie jest bynajmniej szczęśliwa i że musi przewodzić ludziom, których nie można zadowolić, że szuka sposobu, by uszczęśliwić swoich poddanych, ale czuje, że potrzeba całych lat, by się do niej przyzwyczaili... Nigdy żaden dwór nie był tak bardzo rozdarty”. I jeszcze 19 marca: „Jej obawa, by nie stracić tego, co zagarnęła sobie zuchwale jako imperatorowa, jest tak łatwo dostrzegalna w jej codziennym zachowaniu, że nie ma nikogo o jakim takim znaczeniu, kto by nie czuł swojej siły wobec niej. Jej wyniosłość daje się odczuć jedynie w sprawach zewnętrznych”.

Z czasem Katarzyna nieco przytyła. Wzrostu mniej niż średniego, nosi tak wysoko głowę, że niektórzy uważają ją za roslą.

Pewien obserwator angielski, Richardson, kreśli jej portret następująco:

*Imperatorowa Rosji jest wzrostu powyżej średniego, ma postać zgrabną i pełną wdzięku, ale ze skłonnością do tycia. Ma ładną cerę, ale stara się ją upiększyć różem, na wzór wszystkich kobiet w tym kraju. Jej usta są wyraźnie zarysowane, z pięknymi zębami; jej niebieskie oczy mają badawczy wyraz... Rysy ma ogółem biorąc regularne i przyjemne. Całość jest taka, że byłoby dla niej krzywdzące przypisywać jej wygląd męski, ale nie byłoby rzeczą słuszną nazwać ją całkowicie kobiecą*³⁸.*

Favier, jej francuski sekretarz, tak ją opisuje:

*Nie można o niej powiedzieć, że jest piękną. Jej kibić jest długa i cienka, ale bynajmniej nie giętka, ma szlachetną postawę, chód sztuczny i niezbyt wdzięczny, wąską pierś, twarz pociągłą, szczególnie zaś długi podbródek, wieczny uśmiech na wargach, zapadłe usta, nos nieco orli, małe oczy... Jest raczej ładna niż brzydka, ale nie budzi namiętności*³⁹.*

^{38*} Por. Waliszewski *Le Roman d'une impératrice*,

^{39*} Por. Zoe Oldenburg *Catherine de Russie*.

Chociaż Katarzyna nie przyćmiewa urodą wszystkich dam na dworze, to z łatwością góruje nad nimi rozległością horyzontów kulturalnych i błyskotliwością rozmowy. Lord Buckingham, nowy ambasador angielski w Rosji, twierdzi, że w dziedzinie myśli dzieli ją przepaść od jej rodaków. „Według moich obserwacji - pisze w swoim raporcie dla dworu świętego Jakuba - imperatorowa swoimi talentami, wykształceniem, zachowaniem daleko przewyższa wszystkich w tym kraju”.

Rekompensatą dla Katarzyny za jej trudy, kiedy odrywa się od biurka, są stosunki z wybitnymi cudzoziemcami. Wcześniej zrozumiała, że jeżeli chce, by jej chwała wyszła poza granice Rosji, musi szukać sobie zwolenników w środowiskach intelektualnych. A zatem już w dziewięć dni po zamachu stanu zaprasza Diderota do Sankt Petersburga, by tam kontynuować druk jego *Encyklopedii*, której wydania zakazano we Francji, świeżo wydane tomy tego dzieła odniosły sukces. Mimo nalegań ambasadora Rosji Golicyna i hrabiego Szuwałowa Diderot odmawia, zasłaniając się tym, że następne tomy będą mogły ukazać się w Neufchatel. W istocie nie ma najmniejszego zamiaru zdawać swojej osoby i swego dzieła na kaprysy władczyni, która objęła tron tak niedawno i w tak podejrzany sposób. Podobnie d'Alembert, któremu Katarzyna oferuje uposażenie wysokości 20 000 rubli, pałac i rangę ambasadora, by ściągnąć go do Rosji, gdzie by kontynuował swoje prace encyklopedyczne i wykładał nauki ścisłe, literaturę i filozofię wielkiemu księciu Pawłowi, z całym szacunkiem uchyla się od tej propozycji. Prawdziwy motyw swojej odmowy

wyznaje w liście do Woltera. Czyniąc aluzję do manifestu, który przypisuje śmierć Piotra III „kolce hemoroidalnej”, pisze:

Jestem zbyt podatny na hemoroidy, a w tym kraju [w Rosji] są one nader poważna, chorobą; wolałbym cierpieć na swój tyłek w bardziej bezpiecznych warunkach.

Dotknięta tymi dwiema odmowami Katarzyna tym przychylniej przyjmuje niejakiego pana de Pictet z Genewy, który przybywa do niej z ramienia Woltera. Stary filozof z Ferney jest jej „mistrzem myśli”. Tuż przed zamachem stanu opublikował dwa pierwsze tomy swojej *Histoire de Russie*, będącej głębokim hołdem złożonym geniuszowi Piotra Wielkiego. Poza tym jest podobno mocno zainteresowany debiutem na scenie politycznej imperatorowej, która popiera sztukę i chce drukować *Encyklopedię* w swoim kraju. Kiedy pan de Pictet, mężczyzna gigantycznej postury, wręcza Katarzynie dedykowany jej wiersz Woltera, ta nie może opanować wzruszenia. Czy to możliwe, żeby ręka największego pisarza wszech czasów dotykała tego papieru, kreśliła te równe linijki? Czyta: i serce jej omdlewa ze szczęścia:

*Ty, który wzrok mi odbierasz i słuch, wielki Boże,
Zwróć mi je, a odejdę natychmiast, bez zwłoki.
Szczęśliwy, kto twoje ogląda uroki,
O Katarzyno, szczęśny, kto cię słuchać może.*

*Podobać się i rządzić - w tym jesteś wspaniała.
Ale ten pierwszy talent więcej dla mnie znaczy,
Albowiem mędrzec twój rozum wychwala,
Ale być nim przestaje, skoro cię zobaczy.*

Natychmiast po wyjściu pana de Pictet Katarzyna chwyta za pióro i odpowiada:

Porzuciłam stos podań, opóźniłam decyzje o losie wielu osób, tak żarliwie się pogrążyłam w lekturze pańskiej ody. I wcale tego nie żałuję. W moim państwie nie ma kazuisty, i dotąd bynajmniej mnie to nie martwiło. Ale widząc potrzebę powrotu do swoich obowiązków, stwierdziłam, że nie ma na to lepszego sposobu, jak poddać się wirowi, który mnie unosi, i chwycić za pióro, by bardzo poważnie prosić pana Woltera, żeby mnie nie wychwalał ponad moje zasługi. Jest to w interesie reputacji zarówno jego, jak i mojej. Powie, że to zależy ode mnie, by stać się godną jego pochwał; ale w rzeczywistości w niezmiernym ogromie Rosji rok jest tylko jednym dniem, niczym 1000 dni przed Panem. To moje wytłumaczenie się z tego, że nie uczyniłam dotąd dobra, które powinnam była sprawić. Po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie umiem pisać wierszy; mogę odpowiedzieć na pański tylko prozą; ale mogę pana zapewnić, że od 1746 roku, od kiedy rozporządzam swoim czasem, czuję się wobec ciebie, panie, najmocniej zobowiązana. Poprzednio czytałam tylko powieści; ale przypadkiem wpadły mi w ręce pańskie dzieła; odtąd nie

*przestawałam ich czytać i nie chciałam żadnych innych ksiązek, prócz takich, które by były równie dobrze napisane i z których można tyle skorzystać. Ale gdzie je znaleźć?**⁴⁰

Ten list zaczyna wymianę korespondencji, która będzie trwała 15 lat, aż do śmierci Woltera. Od samych początków Katarzyna ma świadomość, że znalazła w nim idealnego piewcę swoich przymiotów. Po paru miesiącach stanie się dla niego „Niezrównaną”, „Najjaśniejszą Gwiazdą Północy”, „Władczynią jego serca”. Podejmie się komentowania w metaforycznych zwrotach jej najbardziej wątpliwych decyzji. Potwierdzi jej, że jego wierszom i prozie „nikt nigdy nie dorówna”, że jest „katarzyński”, że umrze jako „katarzyński”, że składa u jej stóp „swoje uwielbienie i ubóstwienie”, że ma go uważać, za „starego Szwajcara”, „samotnego starca, na poły francuskiego, na poły szwajcarskiego”, za „starca z Alp”, za „starego Rosjanina z Ferney”. Dzięki niemu Katarzyna ma w samym sercu Europy agencję reklamową, której hasła skutecznie obiegają salony.

Chciałaby całkiem szczerze stać się godna pochwał, jakimi obsypuje ją Wolter. Rządzić silną ręką zgodnie z ideami liberalnymi. Czy to możliwe? Opuszczając Moskwę w czerwcu 1763 roku, aż kipi od projektów. W karecie, która ją wiezie, studiuje wraz Iwanem Beckim, przewodniczącym Komisji Ogrodów i Zabudowań, projekty schroniska dla porzuconych dzieci, szkoły dla położnych, zakładu powszechnej higieny i uczelni dla szlachetnie urodzonych panien. Kiedy jej rozmówca się niepokoi kosztami tych przedsięwzięć, caryca

⁴⁰ List z 15 października 1763 roku

go uspokaja, mówiąc, że zaoszczędzi się na czymś innym. Kilka miesięcy później zostaje położony kamień węgielny pod budowę schroniska dla podrzutków, pną się w górę mury szkoły dla położnych, przystępuje się do kopania fundamentów uczelni dla dziewcząt, przyszłego słynnego Instytutu Smolnego. W tym samym czasie Katarzyna sprowadza niemieckich osadników, by uprawiali żyzne ziemie Ukrainy i dorzecza Wołgi; zwalnia ich od służby wojskowej, udziela im nieoprocentowanego kredytu założycielskiego na 10 lat, na 30 lat zwalnia ich od wszelkich podatków i gwarantuje im wolność wyznania. Obecność na rosyjskiej ziemi tych cudzoziemskich osadników, pracowitych, uczciwych, trzeźwych i aktywnych, powinna - jej zdaniem - zachęcić rosyjskiego chłopca do poprawienia, ich wzorem, swoich metod uprawy ziemi i sposobu życia. Ale żywić podobne nadzieje to zapominać, z jednej strony, o sile bezwładnego ludu o głęboko zakorzenionych obyczajach, z drugiej zaś, o podporządkowaniu chłopca pańszczyźnianego jego panu. Zamiast podziwiać niemieckiego chłopca osiadłego w pobliżu, jemu wystarczy, że będzie mu zazdrościł albo go nienawidził. Katarzyna sprowadza także do Rosji ze wszystkich stron Europy lekarzy, dentystów, architektów, inżynierów i rzemieślników. Likwiduje państwową interwencję w handlu. Administracja powinna wspierać każdego, kto chce eksportować smołę, siemię lniane, wosk, lój, żelazo, konopie, kawior albo potas. Kupcy otrzymują polecenie, by się łączyli w gildie, by zwalczać nieład i zastój w interesach i wspierać ducha przedsiębiorczości. Powstaje komisja finansów, która ma

czuwać nad przetopieniem licznych monet, będących w obiegu w cesarstwie: inna komisja bada sposoby walki z korupcją w interesach, trzecia zajmuje się reformą armii, budową arsenałów, koszar i traktów dla wojska. Katarzyna osobiście uczestniczy w większości posiedzeń, zabiera głos, niecierpliwi się, przynagla doradców do przyspieszenia prac. Jest tyle do zrobienia, a czasu tak mało. Rosja jest taka olbrzymia!

Reorganizując kraj od wewnątrz, nie traci z oczu wydarzeń w świecie zachodnim. W Polsce, ponieważ życie Augusta III wisi na włosku, Stanisław Poniatowski pokornie oczekuje w kulisach na decyzje „swojej” imperatorowej. Na wszelki wypadek zgrupowała 30 000 żołnierzy na polskiej granicy. Pięćdziesiąt tysięcy pozostaje w rezerwie. Ale jakie będzie stanowisko Berlina i Wiednia: A Wersalu? A Londynu? Ma świadomość, że rozgrywa trudną partię z przeciwnikami, którzy mają ukryte karty. Polska jest krajem pogrążonym w chaosie, prymitywnym, zdominowanym przez nadętą pychę szlachtę. Kilka magnackich rodów rządzi chłopstwem tak nędznym, że przypomina zbiorowisko niewolników. Kościół katolicki rozkwita. Ten szczególny naród jest rządzony przez sejm, który wybiera króla. W sejmie tym obowiązuje *liberum veto*, co oznacza, że jeden głos protestu może obalić wszystkie postanowienia. Ale jeśli partia pokonana przy głosowaniu pragnie wbrew wszystkiemu narzucić swoją wolę, zawiązuje przy pomocy prywatnej milicji i swoich stronników „konfederację”; ta, jeśli jest dość silna, triumfuje w końcu nad legalną opozycją. W ten sposób rywalizacja między

wielkimi rodami utrzymuje w tym kraju klimat anarchii, który Katarzyna ocenia jako „sprzyjający”. Fryderyk II dał jej właśnie znać, że zostawia jej wolną rękę w popieraniu kandydata do polskiego tronu, pod warunkiem, że to wtrącenie się do spraw sąsiedniego państwa nie wywoła nowej wojny. Caryca mu odpowiada: „Powołam króla, robiąc możliwie jak najmniej hałasu”. I po cichu nadal kupuje sobie sojusze, sumienia najmożniejszych polskich dostojników. Pewnego wieczoru, kiedy swobodnie sobie gawędzi w kręgu najbliższych, podchodzi do niej Grzegorz Orłów i szeptem jej do ucha wiadomość, która ją podrywa. Właśnie przybył kurier: król Polski umarł w Dreźnie. Odprawia swoich gości i idzie do gabinetu, by się namyślić. W nocy przyjmuje drugiego gońca, z Berlina. Fryderyk II, zaniepokojony, pytają, co zamierza uczynić. Ależ oczywiście poprzeć Stanisława Poniatowskiego! Zakochany w Katarzynie, będzie potulnym władcą. Oby tylko Francja i Austria nie zechciały interweniować na drodze wojennej! Katarzyna gorączkowo oczekuje reakcji przeciwnego obozu. Ale Wersal, mimo raportów de Breteuila o „rozszałałych ambicjach” imperatorowej, się waha. Wiedeń jest zastraszony zgrupowaniem rosyjskich wojsk. Katarzyna bardzo szybko pojmuje, że udając skrajną determinację, nabrała swoich przeciwników. Doskonale. Zręcznie zgarnia stawki z zielonego sukna. Stanisław Poniatowski zostaje 26 sierpnia 1764 roku obrany przez polski sejm królem pod imieniem Stanisława Augusta. Wkrótce musi zaakceptować sojusz polsko-rosyjski przeciw Turcji, skorygować granice na korzyść Rosji i zgodzić się na dopuszczenie wyznawców

prawosławia do wszystkich stanowisk publicznych. Jest to właściwie koniec niepodległości tego dumnego narodu. Przykuta do Rosji Polska jest gotowa do rozbiorów. Pierwszy międzynarodowy sukces Katarzyny. Podróżuje po Kurlandii i „polskie zwycięstwo” wydaje się jej jeszcze niepewne, kiedy dociera do niej w Rydze podczas wieczornego przyjęcia nowa wiadomość, tak ważna, że do późna w noc nie może zasnąć. Nazajutrz nie ukazuje się publicznie, odwołuje wszystkie towarzyskie zebrania i przyspiesza swój wyjazd. Przybywszy do Carskiego Sioła, wzywa do siebie Panina i go wypytuje. Czy to możliwe, że Iwan VI został zamordowany? Co się właściwie wydarzyło w Szlisselburgu? Kim jest ten Jakub Mirowicz, o którym nigdy nie słyszała? Panin jej przedstawia pierwsze dokumenty ze śledztwa. Według tych dokumentów Jakub Mirowicz to 24-letni porucznik, bez środków do życia, ambitny, gracz, zawadiaka, zadłużony, egzaltowany. Pochodzi z rodziny ukraińskiej, której dobra skonfiskował Piotr Wielki za udział w buncie Mazepy. Przyjeżdżając do Sankt Petersburga, najpierw spodziewał się przywrócenia mu majątku, a przynajmniej polepszenia swojego losu. Dlaczego by nie mógł, na wzór braci Orłowów, zdobyć chwały i fortuny w perfumowanym orszaku imperatorowej? Ale wszystkie jego prośby pozostają bez odpowiedzi. W wysokich kręgach ignoruje się jego istnienie. Jątrzy go to i pobudza do buntu. Chodzi mu po głowie myśl o zamachu stanu. I oto zostaje na jakiś czas przydzielony do służby w Szlisselburgu. Natychmiast intryguje go architektura tej twierdzy, z jej odgrodzonym wnętrzem, gdzie czuwa szczególna straż, nigdy nie

zdejmowana. Dwaj zaprzysiężeni oficerowie, Własjew i Czekin, są na stałe przydzieleni do służby więźniowi numer 1. Tym wyjątkowym strażnikom więziennym można tak samo współczuć jak jeńcowi, którego strzegą. Tak jak on, nie mają najmniejszego kontaktu ze światem zewnętrznym. Są tak jak on żywcem zamurowani. Wiele razy błagają Panina, by ich kimś zastąpił. „Jesteśmy u kresu sił”. Panin doradza im cierpliwość. Kim jest ten osobnik bez twarzy? Mirowicz próbuje się dowiedzieć. Powoli rozwiązują się przed nim języki straży. Ze zdumieniem się dowiadyuje, że numer 1 to bez wątpienia, „Iwanuszka”, cesarz męczennik, Iwan VI. Ukoronowany w kołysce, wtrącony do więzienia we wczesnym dzieciństwie, nieszczęsny, półnagi, umierający z głodu, skulony w ciemnej i zimnej celi, kiedy powinien rządzić w całym blasku złota i w purpurze najbardziej rozległym imperium świata. Nigdy się go nie widuje, wiadomo tylko, że ma 23 lata i rudą brodę, jest chudy i wynędzniały, ma wymęczonego ducha, jęka się, nauczył się czytać na książkach do nabożeństwa i niekiedy rozmawia ze swymi dwoma osobistymi strażnikami, a ci z niego szydzą i odnoszą się do niego pogardliwie. Czasem, doprowadzony do rozpaczki ich kpinami, wybucha przekleństwami i rzuca w nich cynowym kubkiem, krzycząc, że jest cesarzem. Jednak nawet nie prosi o to, by mu dano ujrzenie światła słonecznego. Kiedy poprzedniego lata przewożono go do Keksholmu, nałożono mu na rozkaz Katarzyny worek na głowę. W gruncie rzeczy nie wyobraża sobie, by istniał jakiś inny świat niż ta kamienna studnia, to okratowane żelaznymi sztabami okno o szybach

pomazanych wapnem, ta powyginana blaszana miska, ci nienawistni strażnicy. Przestrzeń, świeże powietrze, powiew wiatru, zabawa, miłość, konna przejażdżka po lesie, śmiech przyjaciela - o tym wszystkim nie może nawet marzyć. Jak daleko sięgnie pamięcią, „wszystko jest samotnością, szpetotą i brutalnością”. Takie myśli nękają Mirowicza podczas długich nocy na warcie w Szlisselburgu. Początkowo powoduje nim tylko własny interes. Jeśli uda mu się zamach, stanie się nowym Grzegorzem Orłowem. Potem powoli dochodzi do przekonania, że to sam Bóg powierzył mu tę świętą misję. W uniesieniu zwierza się ze swego projektu jednemu ze swoich towarzyszy, Apollonowi Uszakowowi. Razem podburzą garnizon twierdzy, uwolnią „Iwanuszkę” i ogłoszą go cesarzem. Pewni sukcesu, składają przysięgę w cerkwi i układają manifest uzasadniający ich działanie. Chwila jest dobrze dobrana, gdyż caryca szykuje się do podróży po Kurlandii. Ale Uszakov w przeddzień przewidywanego szturmu się topi. Może popełnia samobójstwo! Mirowicz postanawia działać w pojedynkę. Może być pewny, jak sądzi, sympatii żołnierzy Szlisselburga, którzy żywią coś w rodzaju mistycznej czułości do więźnia numer 1. Nocą z 4 na 5 lipca 1764 roku, kiedy ma wyznaczoną wartę w twierdzy, przemawia do swoich towarzyszy i każe im uwolnić prawdziwego cesarza, naładować karabiny i wysunąć małe działo armatnie. Zaalarmowany hałasami pojawia się w szlafroku komendant Szlisselburga. Mirowicz zabija go ciosem kolby, krzycząc: „Dlaczego więzisz naszego cesarza?” - i rzuca się do lochów, gdzie przebywają stali strażnicy. Z obu stron

padają strzały. Przed wycelowanym działem wieczna straż składa broń. Droga jest wolna. W korytarzu Mirowicz spotyka Czekina, chwyta go za ramię i woła: „Gdzie jest cesarz?” Czekin z niezmaconym spokojem odpowiada: „Mamy cesarzową, nie cesarza”. Mirowicz, wściekły, popycha go i każe otworzyć drzwi do celi więźnia numer 1. Czekin wykonuje rozkaz. Jest ciemno. Przynoszą latarnię. Na ziemi w morzu krwi leży ciało posiekane ciosami szpady. Cesarz Iwan VI zamordowany. Porusza się jeszcze słabo i rzezi. Zrozpaczony Mirowicz rzuca się ku niemu, ściska go i łkając całuje mu ręce i stopy. Spazm silniejszy niż inne. To koniec. Iwan VI skonał. Własjew i Czekin stoją z boku, milczący, otepiali. Nie czują się niczemu winni. Słyszając strzały, wykonali rozkaz wdany przez Elżbietę, potwierdzony przez Piotra III i powtórzony przez Katarzynę: nie wydawać żywego więźnia numer 1. Zresztą wydaje się, że Mirowicz nie ma pretensji do zabójców. Nie zwraca na nich uwagi. Trupa układa się na łożku i wynosi na dziedziniec. Zgromadzonym żołnierzom Mirowicz każe bić w werble i oddaje Jego Cesarskiej Mości honory wojskowe. Potem mówi: „Widzicie, bracia, naszego cesarza Iwana Antonowicza. Popadliśmy teraz w nieszczęście. To przede wszystkim ja na tym ucierpię. Wy jesteście niewinni. Nie wiedzieliście, co chciałem zrobić. Powinienem wziąć na siebie całą odpowiedzialność i ponieść karę”.

Poznawszy szczegóły tej egzekucji, Katarzyna doznaje mieszanych uczuć ulgi i zakłopotania. Tak jak po zamordowaniu jej męża. „Drogi Pańskie są tajemnicze i nieodgadnione - powie do

Panina. - Opatrzność mi jasno okazała swoją łaskę, doprowadzając tę sprawę do dobrego końca”^{*41}. Dla „filozoficznej głowy”, choćby była ukoronowana, zabicie niewinnego jest oczywiście czynem karygodnym. Są jednak okoliczności - myśli Katarzyna - kiedy względy rozumowe powinny przeważać nad względami moralnymi. Rozkaz zgładzenia więźnia w przypadku próby porwania był logiczny, gdyż jego uwolnienie stanowiłoby zagrożenie dla tronu. Ten szaleniec Mirowicz, przyspieszając wydarzenia, oczyścił teren. Dzięki niemu i tym dwóm strażnikom, którzy tak dobrze przyłożyli się do wykonania cesarskich rozkazów, Katarzyna oddycha z większą łatwością. To pewne, że znów ją obarczą winą za śmierć, która służy jej interesom. Ale ona sama nie jest bezpośrednio uwikłana w to morderstwo. Może nawet ubolewać nad nim publicznie. A zatem korzyści płynące z tego zdarzenia znacznie przewyższają jego ciemną stronę. Oczywiście nie ma mowy o tym, by Katarzyna mogła uwolnić Mirowicza z rąk sprawiedliwości, jak niegdyś to uczyniła dla braci Orłowów. Taka pobłażliwość, jeśli ją ponowi, byłaby interpretowana przez opinię publiczną jako przyznanie się do współwiny. Mirowicz jest przesłuchiwany przez tajną komisję, a Katarzyna po powrocie do Sankt Petersburga zaznajamia się z aktami sprawy. Znajduje w nich „manifest” zredagowany przez obwinionego. Dokument ten z niesłychaną gwałtownością oskarża ją, że jest jedynie uzurpatorką, że otruła swojego męża, że się związała „przez słabość swojej natury” z pozbawionym skrupułów oficerem, Grzegorzem Orłowem, a nawet

⁴¹ Bilbasow *Istorija Jekatieriny II*.

zamierza go poślubić. Dla Katarzyny te zarzuty nie są niespodzianką. Domyśla się, że znaczna część jej poddanych myśli tak samo. Niechętnie bierze na siebie ciężar niepopularności. Potrafi go się pozbyć przy okazji jakichś uroczystości.

Mirowicz zostaje skazany na śmierć. Wyrok nie dziwi ani ludu, ani dworu. Dziwi jednak, że rola jego głównego współnika, Uszakowa, nie została nawet wspomniana w czasie śledztwa. Podejrzewa się, że został przekupiony, by podjudzić Mirowicza do tego bezsensownego czynu i, udając samobójstwo, zniknął przed jego dokonaniem... Byłby zatem narzędziem władzy, agentem Katarzyny. W każdym razie wszyscy myślą, że skazaniec będzie ułaskawiony w ostatniej chwili, jak to bywało ze zbrodniarzami stanu za panowania Elżbiety. Czyż Ostermann nie zaznał cesarskiej łaskawości, kiedy jego głowa już się kładła na katowskim pniu? Może Mirowiczowi dodaje odwagi pamięć o tym poprzedniku? Wchodzi na szafot ze spokojną pewnością siebie człowieka nawiedzzonego. Tłum zebrany na placu oczekuje w religijnym skupieniu przybycia kuriera jej cesarskiej mości, niosącego rozkaz zamiany kary. Kuriera nie ma. Kat podnosi topór. W chwili, kiedy jego ostrze spada na szyję skazańca, westchnienie zgrozy wyrywa się ze wszystkich piersi. Wydaje się, według słów świadka, poety Dierżawina, że cały plac jest wstrząśnięty. Poręcze pomostu uginają się pod naporem tłumu. Ciało zabitego następnie spalono, aby nie mógł nigdy zmartwychwstać. Kilku żołnierzy, którzy dołączyli do porucznika w jego rewolcie, zostało skazanych na wychłostanie różgami. Mieli przechodzić od 3

do 10 razy między szeregami swoich towarzyszy, dobranych wśród szczególnie krzepkich. Katarzyna nie darowała. Od tej pory wielu pojawiło się takich, dla których już nie będzie miłosierną mateczką.

Własjew i Czekin zostali wynagrodzeni za lojalność i gorliwą służbę. Potwierdzili w oficjalnym raporcie, najwidoczniej inspirowanym przez imperatorową, że więzień numer 1 był umyślowo niedorozwinięty, niezdolny do powiązania ze sobą dwóch myśli, że był to ludzki wyrzutek, którego śmierć nie powinna martwić nikogo. Dyplomaci zagraniczni są zdumieni, ale nie przestają się profesjonalnie uśmiechać do władczyni, która popełniła dwa królobójstwa w ciągu dwóch lat. Berenger pisze w swoim raporcie z 20 lipca 1764 roku: „Podejrzewa się imperatorową, że obmyśliła i zleciła to zabójstwo!... Cóż to za kobieta, panowie, z tej imperatorowej Katarzyny! Cóż za teatr przedstawia sobą Rosja!” A 7 sierpnia: „Czas i okoliczności tego morderstwa każą podejrzewać imperatorową, że to ona sama ułożyła plan uwolnienia się od przedmiotu swego nieustannego niepokoju”. Hrabia Sacken, ambasador Saksonii, donosi swojemu rządowi: „Lud uważa, że ta sztuka była rozegrana po to, by z zachowaniem reguł przyzwoitości pozbyć się księcia Iwana”.

Aby odpowiedzieć na wzbierającą w kraju i poza jego granicami falę podejrzeń, Katarzyna ogłasza 17 (28) sierpnia manifest oczyszczający ją z zarzutów. Dokument ten wyjaśnia, że Iwan, nieprawy pretendent do tronu, był od najwcześniejszego dzieciństwa „pozbawiony rozumu i umiejętności ludzkiego myślenia”, że

Mirowicz chciał się przepchnąć do pierwszych szeregów, wyciągając korzyści z „krwawych ludowych zamieszek”, oraz że strażnicy Własjew i Czekin działali w obronie spokoju publicznego.

Manifest nikogo nie przekonuje. „Rosjanie, kiedy się jest z nimi w cztery oczy - pisze Sacken - niezbyt oględnie roztrząsają treść i poszczególne wyrażenia tego manifestu”. I dalej: „Zapewniano mnie, że niektórzy mieszkańcy miasta odprawili modły za duszę Mirowicza jako męczennika, i to na miejscu jego egzekucji”.

Madame Geoffrin oświadcza królowi Stanisławowi: „Doceniam, że [Katarzyna] ogłosiła ten śmieszny manifest o śmierci Iwana. Nie musiała nic mówić, wystarcza sam proces Mirowicza”.

Do samej Katarzyny ośmiela się napisać: „Wydaje mi się, że gdybym ja zasiadała na tronie, robiłabym to, co uważałabym za właściwe dla mojego narodu i moich bliskich, nie ogłaszając manifestów o moim postępowaniu. Wolałabym, żeby moje czyny narzuciły milczenie mojemu pióru”.

Katarzyna odpięra: „Kusi mnie, by ci, pani, powiedzieć, że sądzisz o tym manifeście jak ślepy o kolorach. Nie był bynajmniej ogłoszony dla mocarstw zagranicznych, ale po to, by powiadomić rosyjską publiczność o śmierci Iwana; było konieczne powiedzieć, jak umarł... Nie zrobić tego znaczyłoby potwierdzić złośliwe pogłoski rozpowszechniane przez przedstawicieli niechętnych mi i wrogich dworów. Obmawia się u was ten manifest, tak jak obmawiało się Pana Boga i jak u nas obmawia się Francuzów. Niemniej jednak jest prawdą, że tutaj ten manifest i stracenie przestępcy ucięły wszystkie

plotki. A zatem mój manifest nie chybił celu, był więc słuszny”.

Wbrew tej wspaniałej obronie zagraniczni przyjaciele Katarzyny źle znoszą ten wstrząs rozczarowania. Wolter pisze, że „sprawa Iwana została przeprowadzona w sposób tak okrutny, że przysięgłby, iż załatwili ją dewoci”. D'Alembert idzie dalej: „Jest całkiem niestosowne pozbyć się tylu ludzi, a potem ogłosić, że jej bardzo przykro, ale to nie jej wina”. Potem powoli filozofowie się uspokajają i uznają rację stanu. Podziw, jaki żywią do odległej i szlachetnej Katarzyny, skłania ich do pełnej rezygnacji wyrozumiałości. Aby uwolnić Woltera od skrupułów, d'Alembert przytacza mu przysłowie: „Lepiej zabić diabła, nim diabeł zabije ciebie”. I określa to bliżej: „Zgadza się z panem, że filozof nie ma co się chwalić podobnymi uczniami. Ale cóż robić? Trzeba kochać przyjaciół razem z ich wadami”. Wolter bardzo chce dać się przekonać i zapomnieć o tych „bagatelach”. „Są to sprawy rodzinne, do których się nie mieszam” - mówi. Uprzedzony o uczuciach mędrca z Ferney, Horace Walpole pisze do madame du Duffland: „Wolter budzi we mnie odrazę z tą swoją Katarzyną”. A księżna de Choiseul stwierdza: „Oto [Katarzyna] jest biała jak śniegi, jest miłością swojego imperium, przedmiotem uwielbienia świata, cudem nad cudami”. W paryskich i londyńskich salonach pakuje się Woltera i jego „Kasieńkę” do jednego worka.

Z głębi swego pałacu Katarzyna śledzi i ocenia wagę tego wzburzenia. Burza wkrótce ucichnie, jest tego pewna. Prawdziwy władca powinien umieć patrzeć ponad chwilowym spienieniem fal na linię horyzontu. Paninowi, który się uskarża na złe nastawienie świata

wobec Jej Cesarskiej Mości, odpowiada: „Jeśli chodzi tylko o mnie, jestem obojętna na wszystko, co się opowiada. Zaczynam się podniecać, kiedy wchodzi w grę honor Rosji”^{*42}.

Po usunięciu dwóch głównych rywali pozostaje trzeci: syn Katarzyny, wielki książę Paweł, dziedzic tronu. Gdy zabrakło Piotra III i Iwana VI, obu zamordowanych, czy nadzieje wrogów carycy nie będą się kierować ku temu 10-letnie-mu chłopcu? Z pewnością, nie ulega to dla niej wątpliwości, jego także należy usunąć. Kocha go na swój sposób i szczerze drży o niego przy najmniejszej dolegliwości. Ale bardziej niż matką jest imperatorową. Sprawowanie władzy jest sensem jej istnienia. Póki ona żyje, nikt nie będzie rządzić Rosją. Paweł ma dorastać w jej cieniu jako chłopiec wykształcony, ale jej podporządkowany. Możliwy następca, ale nie utajony konkurent... Mimo ogromnej liczby zajęć co dzień potrafi znaleźć kilka chwil, by je spędzić z nim w jego pokoju; ogląda jego zabawy, czuwa nad jego lekturami, stara się go ze sobą oswoić. Trudne to zadanie, gdyż chłopiec jest nerwowy, wątpliwy, porywczy, często wstrząsany konwulsjami. Zazdrosny o Grzegorza Orłowa, mówi to swojej matce. Ona go uspokaja. Paweł cierpi nad swoją brzydota. Jego buzia, dawniej tak świeża i urocza, z zadartym noskiem i jasnymi włoskami, stała się przerażającą maską o spłaszczonych nozdrzach i grubych wargach. Czyżby miał być podobny do Piotra III, którego przecież synem nie jest? Katarzyna niepokoi się o przyszłość. Tym bardziej że Paweł wypytuje teraz otoczenie o śmierć swego ojca i o własne szanse

⁴² Por. M. Lavater-Sloman *Catherine II et son temps*.

na panowanie. Dowiedziawszy się o tych rozmowach od lokaja dziecka, Berenger pisze do księcia Praslin: „Ten młody książę [Paweł] wykazuje złowrogię i niebezpieczne skłonności. Wiadomo, że jego matka go wcale nie kocha i że odkąd objęła tron, w rażący wręcz sposób odmawia mu wszelkich przejawów czułości, jaką przedtem mu okazywała... Przed kilkoma dniami pytał, dlaczego zabito jego ojca i dlaczego dano jego matce tron, który prawnie jemu się należy. Dodał, że kiedy dorośnie, potrafi wymierzyć za to wszystko sprawiedliwość. Mówi się, panowie, że to dziecko zbyt często pozwala sobie na podobne uwagi, żeby nie doszły uszu imperatorowej. Nikt jednak nie wątpi, że księżna podejmie wszelkie środki ostrożności, by temu zapobiec”.

15.

„MANIA PRAWODAWCZA”

Kiedy na wiosnę 1764 roku zaczęła się szerzyć w kraju epidemia ospy, Katarzyna marzy o wprowadzeniu w Rosji szczepień ochronnych. Cóż to byłaby za chwała dla jej panowania, gdyby, wyprzedzając Francję, wprowadziła je w narodzie, którzy niejedni uważają za zacofany! Rozmawia o tym z baronem Czerkasowem, człowiekiem rozsądnym i kulturalnym, prezesem Instytutu Higieny. Tak jak ona, on także wierzy w to nowe i cudowne odkrycie naukowe. Ale z całym szacunkiem ostrzega Jej Cesarską Mość przed reakcją jej poddanych. Nawet najbardziej światli pośród nich będą przerażeni - mówi - myślą o wprowadzeniu do organizmu zarodków zarazy, które mają w zasadzie wzmóc jego odporność na chorobę. Mało jest zwolenników szczepienia na świecie. Jedynie kilku filozofów i kilku uczonych wychwala dobrodziejstwa „diabelskiego lancetu”. Fryderyk II, któremu Katarzyna zwierzyła się ze swego projektu, gorąco jej to odradza z lęku przed nieszczęściem. Grzegorz Orłów przedstawia jej, jaka powstanie przeciw niej nienawiść na dworze i wśród ludu, jeśli eksperyment się nie powiedzie. Jak się usprawiedliwi, mając na sumieniu zgony setek niewinnych? Przypisze się jej nawet najbardziej naturalne śmierci. Katarzyna postanawia więc sama się poddać tej próbie, zbyt ryzykownej dla innych. Czerkasow otrzymuje polecenie, by sprowadził z Anglii dobrego specjalistę. Baron, przerażony odpowiedzialnością, która spada mu na barki, błaga Jej Cesarską

Mość, by dobrze przemyślała tę sprawę. Co się z nim stanie w przypadku fatalnego zakończenia? A co, jeśli imperatorowa zostanie oszpecona przez ohydne krosty? Katarzyna wybucha śmiechem. Dobrze zna to niebezpieczeństwo. Od młodości nie obawiała się żadnej choroby tak jak ospy. Ponieważ dana jest jej szansa, by ją przewyciężyć i pociągnąć innych swoim przykładem, powinna zaryzykować. Zawsze we wszystkim chce być na czele zdarzeń, na pierwszej linii, kpiąc z losu, przyciągając spojrzenia. Podtrzymuje swoją decyzję. Z miłości do swego ludu, powiedzą jedni, z pragnienia rozgłosu, powiedzą inni. W wielkiej tajemnicy Czerkasow sprowadza z Anglii słynnego Thomasa Dimsdale'a, propagatora szczepienia przeciw ospie. Zaraz po przybyciu do Sankt Petersburga w październiku 1764 roku lekarz przygotowuje się do zabiegu. Uprzedzeni o zamiarach imperatorowej, jej bliscy rozpaczają, modlą się i płaczą. Pewnego ranka, uniósłszy swój lancet, Thomas Dimsdale lekko nacina wyciągnięte ku niemu dostojne ramię. Z komnaty imperatorowej wiadomość o tym rozchodzi się po całym dworze. Podniecenie jest tak wielkie, jakby Jej Cesarska Mość postanowiła sama sobie zadać śmierć. Orłów natychmiast także daje się zaszczepić, żeby podzielić los tej, której zawdzięcza swoją chwałę. Przez dziewięć następnych dni wszyscy się niepokoją, złorzeczą angielskiemu szarlatanowi i już widzą Rosję w żałobie po swojej władczyni. Jedynie Katarzyna zachowuje zimną krew. Jeszcze przed końcem krytycznego terminu potwierdza swoje zainteresowanie postęmem, zakładając Akademię Nauk, poszerzoną według jej

dyrektyw. W liście założycielskim, napisanym przez nią, kiedy jeszcze oczekuje wyników „wstrzyknięcia” ospy, oświadcza: „Ktokolwiek zdobył wymagany poziom wykształcenia, choćby był dotąd chłopem pańszczyźnianym, może się stać członkiem Akademii. Jej członkowie, wszyscy, adiunkci i profesorowie, tak jak ich dzieci i wnuki, zostają na zawsze ludźmi wolnymi: nikt nie ma prawa uczynić z nich albo z ich potomków znów chłopów pańszczyźnianych”.

Istotnie są wtedy w Rosji chłopci, których ich panowie zachęcili do zdobycia wykształcenia, by zostali sekretarzami, malarzami, muzykami, aktorami czy poetami. Ale ich liczba jest nieznaczna i ogłaszając, że ci spośród nich, którzy zostaną powołani do Akademii, *ipso facto* wyrwą się z niewoli, Katarzyna nie ryzykuje, że wstrząśnie podstawami społeczeństwa.

Takie samo pomieszanie troski o dobro społeczne z nieświadomym cynizmem prowadzi ją do założenia przytułku dla porzuconych dzieci. W programie wychowawczym główne miejsce zajmuje przyuczenie do zawodów: „Chłopcy zaczną od prac rolniczych i ogrodniczych, podczas gdy dziewczęta będą zatrudnione w kuchni, przy wyrobie chleba itp., na wzór sławnych niewiast z Ewangelii i pracowitych wieśniaczek opiewanych przez Homera... W ten sposób ujrzymy, jak rozkwita nowe pokolenie, któremu będzie obce lenistwo, niedbalstwo i próżniactwo, wraz ze wszystkimi wadami, jakie te przywary za sobą pociągają”. Dekret o założeniu takiego zakładu stanowi, że jego pensjonariusze pozostaną wolni do końca nauki, nikt nie będzie mógł „ich sobie przywłaszczyć ani

podporządkować” i ten przywilej przekażą swoim potomkom. „Nasi uczniowie nie będą więc niewolnikami, skazańcami, których można zatrudnić w służbie na galerach, przy pracach w kopalniach czy zrobić z nich podobny użytek”. Wynika z tego, że najlepszym sposobem dla chłopów pańszczyźnianego zapewnienia swoim dzieciom lepszego losu niż jego własny jest je porzucić. Pozbawione rodziny mogą odnieść z tego korzyść: niezawisłość. Zachwycona tym odkryciem, Katarzyna, wyjaśniając motywy swego dekretu, głosi: „W cesarstwie Rosji są tylko dwa stany: szlachta i poddaństwo, ale dzięki przywilejom przyznanym takim zakładom nasi uczniowie i ich potomkowie będą na zawsze wolni i utworzą stan trzeci”^{*43}. Co jej nie przeszkadza w tym samym czasie i z takim samym spokojem rozszerzyć poddaństwo na Ukrainę. Chłopi ukraińscy odtąd nie będą mieli prawa opuszczać swojej ziemi. Stanowisko hetmana Ukrainy zostaje zniesione. Rosja centralna przytłacza wszystkich swoim żelaznym prawem.

Mijają dni, a imperatorowa nie okazuje najmniejszego zaniepokojenia swoim zaszczępieniem. Udaje, że niepewność jej nigdy nie nawiedza. Wokół niej wychwala się jej odwagę, jawi się wszystkim jako promienne uosobienie nauki. W cerkwiach odprawia się dziękczynne nabożeństwa. Z najbardziej odległych prowincji napływają gratulacje i wyrazy podziwu. Wychwala się pod niebiosa Czerkasowa i Dimsdale’a. Teraz wszyscy dworzanie chcą się zaszczępić. Na polecenie matki wielki książę Paweł poddaje się temu zabiegowi. W nagrodę za swoje zasługi Dimsdale zostaje mianowany

⁴³ Por. Olga Wormser *Catherine II*.

baronem i radcą stanu oraz uhonorowany pensją 5000 rubli. Mały Aleksander Markok, 7-latek, który był dawcą limfy do szczepionki Katarzyny, otrzymuje dziedziczne szlachectwo i prawo zaliczania się do osobistych protegowanych imperatorowej pod nazwiskiem Ospienny, „nosiciel ospy”^{*44}.

Z Rosji entuzjazm rozszerza się na zagranicę. Oszczercy Katarzyny uznają, że w tym przypadku wykazała się odwagą. A że opinia publiczna jest zmienna, szybko jej wybaczone ciosy szpadą wymierzone Iwanowi VI w zmian za cięcie lancetem, którym pozwoliła zadrasnąć sobie skórę na ramieniu. Triumfujący Wolter pisze do „swojej” władczyni:

O Pani, cóż za lekcji udzieliłaś naszym mistrzuniom francuskim, naszym mędrcom, profesorom Sorbony, naszym eskulapom ze szkół medycznych! Kaziałaś się zaszczepić, robiąc przy tym mniej hałasu niż zakonnica, która bierze lewatywę. Cesarski książę poszedł za twoim przykładem. Pan hrabia Orłów, po zaszczepieniu sobie wietrznej ospy pojechał polować na śniegu. Tak właśnie uczyniłby Scypion, gdyby ta choroba, przybyła z Arabii, istniała w jego czasach.

Kiedy generał Brown, gubernator Inflant, także gratuluje imperatorowej jej odwagi, odpowiada mu ze spokojną skromnością: „Szlachetny i zdolny doktor Dimsdale, pański rodak, poruszył wszystkich w Sankt Petersburgu i nie ma wielkiego domu, gdzie

⁴⁴ Rodzina nosząca to nazwisko zajmowała później w Rosji wysoką pozycję.

byjego usługi nie znajdowały jakiegoś klienta”^{*45}.

Pozostaje przenieść tę praktykę ze stolicy na prowincję, z dworu do nas. Według raportów, jakie otrzymuje, Katarzyna dobrze wróży szczepieniom na przyszłość. Lud zbyt mocno ucierpiał od ciągłych nawrotów epidemii, by nie zrozumieć korzyści płynących ze szczepienia. Od tego, czemu miała odwagę się poddać mateczka Katarzyna, by się ustrzec przed ospą, nie może się wykręcić żaden z jej poddanych.

Załatwiwszy sprawę ospy, Katarzyna rzuca się w nowe przedsięwzięcia. Pali się do reform. Jej namiętym pragnieniem jest ugnieść gęste ciasto Rosji.

.Z Iwanem Beckim ustala *Ogólną regulację kształcenia dzieci obu pici*, czerpiąc inspirację z idei Locke’a i Jana Jakuba Rousseau. Wysyłając dzieci do szkoły, rodzice powinni się zobowiązać, że „pod żadnym pretekstem” ich z niej nie wycofają. Ale gdzie znaleźć nauczycieli? Katarzyna zleca Schlozerowi, by zgarnął za granicą wszystkie myślące głowy, które by zechciały szerzyć wiedzę wśród małych Rosjan noszących wielkie nazwiska. Trzeba działać szybko. Mniejsza o jakość tych kadr. Organizując zakład szkoły kadetów, Becki przyjmuje na dyrektora dawnego suflera teatru francuskiego, na inspektora szkolnego dawnego lokaja matki Katarzyny. Później wyśle się tych wszystkich zaimprovizowanych nauczycieli na naukę zawodu do Anglii, Francji, Niemiec. Osiągnięcie, z którego Katarzyna jest najbardziej dumna, to niezaprzeczalnie Instytut Smolny dla dobrze urodzonych panien. Zgodnie z programem ustalonym przez Jej

⁴⁵ Por. M. Lavater-Sloman *Catherine II et son temps*

Cesarską Mość, internat jest w nim obowiązkowy. Dwanaście lat w zamknięciu. Niemal bez wakacji. Żadnych wyjść, prócz pojawienia się na dworze, gdzie imperatorowa przyjmuje od czasu do czasu uczennice, które wpadły jej w oko. Nauczycielki są osobami świeckimi. Księża trzymani na właściwym miejscu. Rodzaj klasztoru filozoficznego, bez okien na świat zewnętrzny i z jedynymi drzwiami otwierającymi się na raj cesarskiego pałacu. Do dziewcząt ze szlacheckich rodów zostaje dopuszczonych kilka panien z mieszczaństwa. Jednak chociaż kolor ubrania jest dla wszystkich jednakowy, fartuszek wskazuje na niższą pozycję niektórych. Równość, według Katarzyny, ma swoje granice. Mówi o niej częściej, niż stosuje w praktyce. Listy, które pisze do Woltera, do madame Geoffrin, do Diderota ukazują ją jako władczynię liberalną, ale jej decyzje są postanowieniami autokratki, która nie żywi złudzeń. I tak 11 (22) lutego powołuje komisję, mającą doprecyzować i rozszerzyć manifest Piotra III o przywilejach szlacheckich. W ciągu miesiąca redaguje raport, w którym znajduje się zapis głównych tez przywileju generalnego dla szlachty, który ogłosi 20 lat później. Nowa władczyni uroczyście w nim potwierdza i poszerza wszystkie dawne przywileje arystokracji. Seria rozporządzeń świadczy o jej dbałości o możnych reżimu. Jeden z tych dekretów głosi, że każdy szlachcic, opuszczając służbę wojskową, może się ubiegać o stopień oficerski, nawet jeśli go nie osiągnął przed wycofaniem się z wojska, „aby miał prawo górowania przywilejem nad plebejuszami”; drugi określa, że szlachta ma prawo wysyłać, na mocy własnej władzy, chłopów

pańszczyźnianych do robót przymusowych; trzeci przyznaje stanowi szlacheckiemu monopol na pędzenie wódki. Prócz tego 3 (14) lipca 1762 roku, w następstwie chłopskich zamieszek, Katarzyna wydaje specjalny ukaz potwierdzający jej wolę „energicznej ochrony ziem i dóbr szlacheckich właścicieli”. Instynktownie wie od samych początków swego panowania, że w teorii należy uważać się nad chłopami pańszczyźnianymi, a w rzeczywistości opierać się na ich panach. Rosja jest zbyt rozległa, zbyt zróżnicowana - myśli - by można nią rządzić eklektycznie. A ona jest sama, by utrzymać w rękach tę wielokształtną masę. Okazowy przykład energii, dogłąda wszystkiego, wszystko kontroluje, kieruje wszystkim, czy to chodzi o reorganizację senatu, czy o wykształcenie wielkiego księcia, zabudowę stolicy czy o pertraktacje z rzeźbiarzem Falconetem w sprawie pomnika Piotra „Wielkiego”.

Te rozliczne zajęcia nie przeszkadzają jej w ścisłym przestrzeganiu programu dworskiego życia. Na każdy prawie dzień tygodnia przypada określone „zajęcie”: w niedzielę „dwór”, w poniedziałek komedia francuska, w środę tragedia albo opera francuska, po czym publiczność udaje się na balet Locatello, w piątek bal maskowy w pałacu. Katarzyna zmusza się do obecności na każdej z tych ceremonii. „Wymyka się przed ich końcem. Przywykła do wstawania o świcie, nie chce chodzić późno spać. Niekiedy rankiem o szóstej sama pali w wielkim fajansowym piecu. Pewnego dnia, kiedy drwa zajęły się płomieniem, słyszy przenikliwy krzyk w przewodzie kominowym. Szybko gasi ogień i przeprasza małego

kominiarza, który pojawia się przed nią, cały czarny i ogłupiały. Przepraszać kominiarza! O tym wypadku dwór mówi jako o oznace wyjątkowej dobroci władczyni. W ogóle wszyscy, którzy jej służą, wychwalają Katarzynę za jej prostotę i życzliwość. Pokojówki i lokaje ją uwielbiają. Nigdy ich nie bije i tylko z rzadka gromi. Pewnego wieczoru, na próżno machając swoim dzwonkiem, caryca idzie do przedpokoju i tam zastaje służących grających w karty. Zwracając się do jednego z nich, łagodnie go prosi, żeby odniósł list, który właśnie napisała, a ona go tymczasem zastąpi przy karcianym stoliku. Nie ośmiela się zwolnić okropnego kucharza, a kiedy ten obejmuje tygodniowy dyżur, zadowala się powiedzeniem swoim przyjaciółom: „Musimy uzbroić się w cierpliwość. Mamy przed sobą osiem dni głodówki”. Zwierza się Grimmowi: „Moi lokaje dają mi dwa nowe pióra dziennie, których - jak sądzę - mam prawo używać; ale kiedy są zużyte, nie odważam się prosić ich o inne, tylko, jak mogę, obracam je na wszystkie strony”. I dodaje: „Nigdy nie patrzyłam na nowe pióro, żeby się do niego nie uśmiechnąć i nie poczuć pokusy, by się nim posłużyć”. Pierwszy blask dnia zastaje ją zatem gotową do szczęścia i pracy, przy czym jedno nie istnieje bez drugiego. Ledwie otworzy oczy, a już jej włoskie charciki, które śpią na jedwabnej poduszce obszytej koronką, wskakują na jej łóżko, liżają po rękach i po twarzy, szczekając z radości. Pobawiwszy się ze swoją małą zgrają, przechodzi do toalety, gdzie czeka na nią pokojowa. Kilka łyków ciepłej wody, aby opłukać sobie usta, kawałek lodu, żeby sobie natrzeć ciało, i udaje się do swojego gabinetu. Tam, ubrana w białe

powiewny szlafrok, w czepku z białej krepy na głowie, pije długimi łykami kawę tak mocną, że nikt inny nie mógłby się nią uraczyć bez palpacji serca. Miarą jest funt kawy na pięć filiżanek. Biskoptami, cukrem i śmietanką dzieli się z psami. Kiedy cukiernica jest już pusta, imperatorowa otwiera drzwi i psy wychodzą na krótki spacer. Przez całe życie będzie jej potrzebna do pełnego szczęścia obecność kilku czworonożnych towarzyszy, czułych i hałaśliwych. Nadaje im śmieszne imiona, bawi się ich zachowaniem i poświęca im całe strony swoich listów. „Zawsze kochałam zwierzęta - pisze. - Zwierzęta mają znacznie więcej ducha, niż sieje o to podejrzewa”. A także: „Lady Anderson [jej 5-miesięczna suczka] rozszarpuje wszystko, co znajdzie, rzuca się i gryzie po nogach tych, którzy wchodzą do mojego pokoju, poluje na ptaki, na muchy, na jelonki i na zwierzęta cztery razy od niej większe i sama jedna robi więcej hałasu niż jej bracia, siostry, ciotka, ojciec, matka, dziadek i pradziadek”. Podczas gdy psy się kotłują pod jej biurkiem, ona czyta raporty, pisze memoriały, redaguje rozporządzenia, gryzmoli czuły bilecik do Grzegorza Orłowa, który chyba jeszcze śpi. Przy pracy zażywa tabaki. Ale bierze ją tylko lewą ręką ze względu na otoczenie. „Zważywszy na wymagania mojego zawodu, kiedy często muszę podać rękę do ucałowania, nie byłoby stosowne, gdybym przepajała wszystkich wokół siebie zapachem tabaki”.

O dziewiątej, wciąż skąpo ubrana, powraca do swojej sypialni, by tam przyjmować wysokich urzędników, przybyłych, aby jej przedstawić swoje problemy. Kiedy lokaj szeptem zapowiada

pojawienie się faworyta, robi znak głową i wszyscy wychodzą. Potem audiencja toczy się dalej do południa, kiedy to Katarzyna udaje się do swojej osobistej gotowalni. Kończy swoją toaletę, daje się uczesać i ubrać. Jej ciemne włosy są tak długie, że kiedy siedzi, sięgają ziemi. Nie chce ani pudru, ani różu, ani czernidła, ani muszek. Najbliżsi oczekują „przebudzenia” Jej Cesarskiej Mości w oficjalnej toalecie. Ceremonia trwa kilka minut. Teraz do stołu! Menu jest skromne. Gotowana wołowina z kiszonymi ogórkami, jako napój woda z sokiem porzeczkowym, na deser owoce. Posiłek nie trwa dłużej niż godzinę. Dziesiątka współbiedników otacza carycę. Wszyscy się krzywią na kiepskie jedzenie. Katarzyna jednak tego nie zauważa. Ma równie mało upodobania do rozkoszy stołu, jak do muzyki. Po południu powracają wysocy urzędnicy, przedstawiają jej raporty, proszą o instrukcje. Potem spotkanie z dworzanami w salonach. Pogawędki, gra w wista lub pikietkę. Kiedy nie ma spektaklu, Jej Cesarska Mość o dziesiątej wraca do swoich apartamentów, ledwie tknąwszy przygotowaną dla niej kolację. U siebie wypija dużą szklankę przegotowanej wody i kładzie się do łóżka. W tym uregulowanym, wstrzemięźliwym, pracowitym życiu, godnym filozofa i mieszczańskim zarazem, jedynymi wybrykami, na jakie sobie pozwala, są rozkosze fizycznej miłości.

Katarzyna najbardziej sobie ceni wtorki i soboty - dni bez przyjęć. Wyczekuje ich niecierpliwie. Wieczory są wtedy poświęcone na długie, bardzo swobodne i bardzo wesołe pogawędki z bliskimi, Grzegorzem Orłowem, Paninem, Naryszkinem, panem Pictetem z

Genewy, księżną Daszkową, z Beckim. Czyta im niektóre listy spośród najciekawszych, jakie otrzymała z zagranicy, komentuje ostatnio sprowadzone książki francuskie, zachwyca się błyskotliwością „Correspondance Litteraire et Artistique” Grimma i Diderota, ręcznie pisanego dwumiesięcznika, który otrzymuje z Paryża, tak jak większość władców Europy. Grimm opisuje w nim szczegółowo obrazy i rzeźby, które podziwiał w salonach. Katarzyna, czytając te sprawozdania, marzy o założeniu własnej galerii sztuki, miejscu piękna i medytacji, gdzie mogłaby chronić się sama albo z kilkoma dobranymi przyjaciółmi, o swego rodzaju „pustelni”. W oczekiwaniu na utworzenie takiego prywatnego muzeum zebrania „w ciasnym gronie” toczą się w atmosferze pełnej prostoty i wzajemnej życzliwości. Nie wolno w tym kręgu nikomu złorzeczyć kłamać, używać grubych wyrazów, unosić się gniewem, a nawet wstawać, kiedy Jej Cesarska Mość przechadza się po pokoju. Płaci się za to 10 kopiejek grzywny. Zebrani bawią się w gry towarzyskie ze śmiesznymi fantami i karami za przegraną. Imperatorowa dużo mówi, swawoli, bawi się byle głupstwem. Każdy spośród nas, myśli, winien się starać być wesoły. Od najmłodszych lat usiłuje wyrobić w sobie ducha optymizmu. Czyni z tego twarde postanowienie, system chroniący zdrowie psychiczne. Za każdym razem, kiedy grozi jej przygniecenie ciężką troską, reaguje na to przywołaniem radości życia. „Należy być wesołym - pisze. - Tylko to pozwala przemoc i znieść wszystko”. „Śmiała się z byle frazesu - powie książę de Ligne - z cytatu, z głupoty... To ten kontrast między prostotą tego, co mówiła

m towarzystwie, a wielkością rzeczy, których dokonywała, czynił ją tak interesującą”. Co nie przeszkadza, że tej silnej kobiecie łatwo przychodzą łzy. Ale są to u niej tylko przelotne deszcze. Płacz przynosi jej ulgę i zapowiada powrót słońca. Wkrótce w jej pustelni” znów rozbrzmiewa śmiech. Śmiech, oczywiście, wysokiej próby, gdyż caryca nie znosi w swojej obecności żadnych sprośnych dowcipów. Jeśli jakiś gość pozwala sobie na jakąś nieprzyzwoitość, sztywnieje i zwraca mu uwagę. Miłość, która zajmuje tak wiele miejsca w jej życiu, nie powinna być, jak sądzi, tematem do żartów. Rozwiązała w półmroku alkowy, staje się pruderyjna w świetle salonów. Bez względu na skłonność do rozpusty, podporządkowuje ją pewnym regułom zachowania, pochodzącym być może z jej protestanckiego dzieciństwa. Zagraniczni dyplomaci doceniają prawdziwą serdeczność tych przyjacielskich spotkań. Po pompie Wersalu baron de Breteuil zachwyca się bezpośredniością, jaką odkrywa w zachowaniu monarchini Rosji. Ambasador Anglii, sir Robert Gunning, przywykły do nudnej etykiety panującej na dworze świętego Jakuba, napisze: „Panuje tu atmosfera harmonii i pogody, taka, że można by uwierzyć, iż się jest w raju pokoju”.

W zimie Katarzyna stara się oczarować świat swoimi pozornymi cnotami strażniczki domowego ogniska w Sankt Petersburgu, a w lecie w Carskim Siole. Prosto ubrana, z nieupudrowanymi włosami przechadza się wcześnie rano ze swoimi psami po parku zwilżonym rosą. W ręku ma kartkę i ołówek do notowania swoich myśli. Udziela audiencji na świeżym powietrzu, pod drzewem, w altanie albo na

balkonie swojej rezydencji. Spośród współpracowników, których wyróżnia, jednym z najzdolniejszych jest niewątpliwie młody agronom i ekonomista Jan Jakub Sievers, którego jej przedstawiono podczas wizyty w Kurlandii. Mianuje go gubernatorem Nowogrodu. Tak samo, wbrew opinii swego otoczenia, powołuje na prokuratora generalnego (najwyższe stanowisko administracyjne imperium) 34-letniego Aleksandra Wiaziemskiego. Prokurator generalny jest przewodniczącym senatu, kieruje wydziałami finansów, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Jest rzecznikiem Jej Cesarskiej Mości i jej najbliższym współpracownikiem. Do nominacji go na tę funkcję Katarzyna dołącza list, mający mu wyjaśnić koncepcje polityczne jego zwierzchniczki: „Cesarstwo rosyjskie jest tak wielkie, że wszelka inna forma rządów niż władztwo absolutne byłaby dla niego szkodliwa; każdy inny rząd jest w gruncie rzeczy zbyt powolny w działaniach i pozostawia pole do namiętności, które trwonią potęgę i siłę państwa”. W dalszym ciągu wskazuje, że to, co dobre dla obcych krajów, nie musi koniecznie być dobre dla Rosji, i że „instytucje wewnętrzne powinny się zawsze rozwijać w kierunku zgodnym z charakterem kraju”. Zresztą beczynność władz rosyjskich, „spośród których nikt się nie ośmiela myśleć i działać samodzielnie”, uzasadnia, jeśli to w ogóle potrzebne, konieczność niezłomnej władzy centralnej. Natomiast prowincje zaludnione przez elementy napływowe mają według niej prawo do statusu specjalnego. „Małoruś, Inflanty i Finlandia rządzą się zgodnie z potwierdzonymi przywilejami; gwałcić te przywileje byłoby niestosowne, a złamać

dane obietnice byłoby więcej niż błędem, byłoby głupotą. Te prowincje powinno się z całą łagodnością doprowadzić do tego, by nam sprzyjały i nie żyły już dłużej jak wilki w lesie”.

Wreszcie imperatorowa dumnie informuje nowego prokuratora generalnego o sobie samej:

Trzeba, abyś pan wiedział, z kim masz do czynienia. Będiesz pan w codziennym kontakcie ze mną i stwierdzisz, że nie mam innego celu niż szczęście i chwała ojczyzny i innego pragnienia niż dobrobyt moich poddanych, niezależnie od tego, do której klasy należą. Wszystkie moje myśli dążą do tego, by zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz cesarstwa żyło się pomyślnie i spokojnie. Kocham prawdę i możesz mi pan ją mówić bez obaw. Możesz też pan spokojnie dyskutować ze mną, jeśli powoduje toba jedynie troska o dobro spraw. Chcę jeszcze dodać, że nie lubię pochlebstw i nie oczekuję ich od pana. Domagam się jedynie szczerości w pańskich raportach i energii w działaniu.

Te zasady współdziałania prokuratora z jego zwierzchniczką są tak wyjątkowo wzniosłe, że dowiaduje się o nich natychmiast cała Europa. Niedługo przytrafia się Katarzynie inna okazja, by wzburzyć wyobraźnię środowisk intelektualnych. Dowiedziawszy się przez swego ambasadora we Francji, księcia Golicyna, że Diderot z braku pieniędzy chce sprzedać swoją bibliotekę za 15 000 liwrów, proponuje mu za nią 16 000 i dodaje, jako warunek, że cenne tomy mają

pozostać w domu sławnego pisarza do końca jego życia. „Byłoby okrucieństwem rozłączać uczonego z jego książkami”. Zostawszy bibliotekarzem carycy bez ruszania się z domu, Diderot otrzyma ponadto uposażenie w wysokości 1000 liwrów rocznie. Aby uniknąć wszelkiej zwłoki w jego regulowaniu, zostanie mu ono wypłacone z góry na 50 lat. Oszłomiony Diderot pisze do swojej dobrodziejki:

Wielka księżno, ściele się do pani stóp; wyciągam do ciebie ramiona, ale dusza mi się ściska, mąci mi się w głowie, myśli mi się płączą i rozczulam się jak dziecko, a szczerze wyrazy uczucia, jakie mnie przepelnia, zamierają mi na wargach. O Katarzyno! Bądź pani pewna, że nie bardziej wszechwładnie panujesz w Sanki Petersburgu niż w Paryżu!

„Diderot, d’Alembert i ja wznosimy ci we trójkę ołtarze” - pisze Wolter do imperatorowej. A także: „Czyż można by podejrzewać przed 50 laty, że Scytowie hojnie wynagrodzą w Paryżu cnotę, wiedzę, filozofię, tak niegodziwie u nas traktowane?”

List za listem dostarcza Katarzynie dowodu, że jej pieniądze zostały dobrze ulokowane. Ci, którzy dawniej uważali Rosję za kraj zacofany, zagrzebany w śniegach i nawiedzany przez wilki, zaczynają sobie mówić, że być może błyszczą tam światła szlachetności i inteligencji. Diderot robi jej dużą reklamę. Jego dom zamienia się w agencję pośrednictwa pracy. Schodzą się u niego literaci, uczeni, artyści, by zasięgnąć wiadomości i zabiegać o zaangażowanie do

Sankt Petersburga. On ich kieruje do księcia Golicyna, do Beckiego. Katarzyna napawa się swoim triumfem. Dzięki temu gestowi, który niewiele ją kosztował, stała się, według wyrażenia Woltera, „dobrodziejką Europy”. Ukoronowana zaledwie przed trzema laty, rządzi nie tylko milionami Rosjan, ale także tymi, którzy za granicą poświęcili swoje życie myśleniu. To orędowniczka literatury i sztuki, ktoś w rodzaju świeckiej Madonny, szafarka rubli. Mateczka-mecenas Sankt Petersburga, ta, która nie uznaje granic i rozpoznaje talenty.

Świadoma odzyskania prestiżu, Katarzyna chce jeszcze bardziej umocnić swą opinię umysłu filozoficznego. Spróbowałszy pewnego dnia ziemniaków, ku wielkiemu zgorszeniu siedzących z nią przy stole biesiadników, stwierdza, że to „pożywienie Indian” jest bardzo smaczne, i poleca Sieversowi rozwinąć uprawę bulw. Uzbrojone straże będą musiały pilnować pól, aby zabobonni wieśniacy nie zniszczyli tego „diabelskiego trawka”. Zajmują ją także inni wieśniacy; są to „raskolnicy”, starowiercy, którzy jako heretycy zagrożeni prześladowaniem przez Cerkiew postanowili niedawno złożyć z siebie ofiarę na stosie, by wymknąć się światu, którym rządzi szatan. Caryca, przerażona, każe Sieversowi rozgłosić, że będzie chronić dysydentów. Ale oni upodobali sobie zbiorowe samobójstwo. W dalszym ciągu rzucają się płomienie, już nie po to, by uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości, ale po to, by jak najszybciej dostąpić Królestwa Bożego. Sievers musi interweniować przy pomocy wojska, by przeszkodzić ich całopaleniu. Ukazuje się rozporządzenie pozwalające „raskolnikom” żyć zgodnie z ich wierzeniami. Nie są za

to bynajmniej wdzięczni imperatorowej. Ułatwiają im wyznawanie ich wiary, przygaszą, jak uważają, ich zapał mistyczny. Niektórzy z nich emigrują do Turcji, gdzie zgodnie ze swoim życzeniem zostaną męczennikami. Drogi, które prowadzą do nieba, muszą być drogami cierpienia. Tolerancja rozmiękczająca dusze jest diabelską zasadzką. Ta koncepcja - najgłębiej rosyjska - odkupienie przez ból, zadziwia Katarzynę. Wydaje się jej, że tę nieufność starowierców wobec szczęścia doczesnego dzielają ciemne i przesiąknięte fatalizmem masy. Może chłopci pańszczyźniani boją się po cichu wyzwolenia i przejścia w ten sposób od stanu nieodpowiedzialnego za nic zwierzęcia do stanu człowieka świadomego swoich praw i obowiązków? Może idee liberalne, tak elegancko bronione przez salony paryskie, nie przystają do ponurego imperium Scytów? Imperatorowa przystępuje zatem z najwyższą roztropnością do tego, co uważa za wielką sprawę jej życia - opracowania „Nakazu” (instrukcji) do sporządzenia kodeksu praw.

Rosja wciąż podlega staremu, skomplikowanemu i barbarzyńskiemu kodeksowi, który w roku 1649 ogłosił car Aleksy I Michajłowicz pod tytułem *Sobornoje ułożenije*. Kilka zmian wprowadzonych przez Piotra Wielkiego, Katarzynę I i Annę Iwanowną nie oczyściło sytuacji. Należy odkurzyć i unowocześnić ten przestarzały zbiór. Katarzyna zabiera się w tajemnicy do tego gigantycznego zadania. Tylko Grzegorz Orłów i Panin mogą przeczytać od czasu do czasu jakąś stronę jej rękopisu. Rozpływają się w zachwytach. Panin wykrzykuje: „Te tezy obalą mury!” Katarzyna z

piórem w ręku czuje się oświetlona przez dwie latarnie: Woltera i Monteskiusza. Píše do d'Alemberta:

Na użytek mojego cesarstwa ograbiłam prezesa Monteskiusza, nie wymieniając jego nazwiska. Mam nadzieję, że jeżeli mnie ogląda z tamtego świata, jak pracuję, wybaczy mi ten plagiat dla dobra 20 000 000 ludzi. Miał w sobie zbyt wiele ludzkości, by dbać o formy. Jego książka jest moim brewiarzem.

I do Fryderyka II: „Postąpiłam jak sójka z bajki, która się wystroiła w pawie pióra”.

W istocie, nie tylko od Monteskiusza ukradła „pióra”, ale także i przede wszystkim od włoskiego prawnika Beccariego, którego traktat *O przestępstwach i karach* został opublikowany w 1764 roku. Jednak wszystkie te zapożyczenia składają się na całość, która zmienia ich sens. Jej „Nakaz” jest, paradoksalnie, autokratyczną interpretacją liberalizmu autorów, którzy ją inspirowali. Monteskiusz i Beccaria jawią się tu jako możnowładcy, dzierżący wagę w jednej ręce, a knut w drugiej. To nie jest kodeks, ale wymienienie zasad, którymi winien się kierować przyszły prawodawca. Zasady te, wyłożone w 365 paragrafach, świadczą o myśli, która wciąż waha się między duchowym postępem a trzymaniem się tradycji, troską o równość a szacunkiem dla uprzywilejowanych, koniecznością absolutyzmu a dobrodziejstwami tolerancji. W każdej linijce Katarzyna wzywa do miłosierdzia, do sprawiedliwości, do patriotyzmu. Ale ten stadny

marsz ku szczęściu powinien się odbywać w porządku i pod kijem muskularnego pasterza. Tylko ona wie, czego potrzeba jej owieczkom: stanowczości i łagodności. Rzeczniczka monarchii, nie chce jednak być oskarżana o tyranie. Dla niej autokracja nie oznacza despotyzmu, ale miłość. Szlachetnie apeluje do bogaczy, by nie uciskali biedaków, sprzeciwia się torturom, potępia karę śmierci, prócz przypadków przestępstw politycznych; głosi, że to nie lud został stworzony dla władców, ale władcy dla ludu. Co jej nie przeszkadza opowiadać się za prerogatywami szlachty i ustalić, że ludzie winni tylko całkiem świadomie poddawać się w niewolę. Nie ma więc zniesienia poddaństwa, ale zalecenie, by po ludzku traktować chłopów pańszczyźnianych. Międzynarodowy liberalizm z poprawką wniesioną przez doświadczenia narodowe. Zaprawienie europejskich teorii rosyjskim sosem. Praca, do której przykłada się Katarzyna przez ponad rok, mimo całej niespójności jej wyników, stanowi dowód jej odwagi, wytrwałości i szczerego pragnienia zmian. Jej „mann prawodawczej”, jak to określa Katarzyna, nie brak znamion wielkości.

Jesienią 1766 roku sama przedstawia swoje dzieło senatowi i ustanawia Komisję Kodyfikacyjną, czyli Wielką Komisję, której zadaniem jest kodyfikacja zasad wyłożonych w jej „Nakazie”, po zapoznaniu się z życzeniami ludu. Pytać lud o jego pragnienia! Zachęcać każdą prowincję, każdą warstwę społeczną do wyrażenia swoich życzeń w szacownych „nakazach”! Wciągać masy, choć z bardzo daleka, do opracowania praw! Cóż za rewolucja! Senatorowie nie wiedzą, czy powinni się obawiać takiego zuchwalstwa, czy je

podziwiać. Decydują się na szluchy z przejęcia i na owacje.

Do uczestnictwa w pracach Wielkiej Komisji zostają powołani nie tylko przedstawiciele senatu, synodu i kolegiów, ale także delegaci szlachty, mieszczan i wieśniaków, oczywiście z wyłączeniem chłopów pańszczyźnianych. Szlachta wybiera jednego delegata na powiat, przy czym każdy szlachcic ma prawo głosu. Każde miasto wybiera jednego delegata, ale wyborcami są jedynie właściciele nieruchomości. Deputowanych wolnych chłopów z dóbr państwowych wybiera się po jednym z każdej prowincji. Żeby zostać delegatem szlachty lub mieszczaństwa, należy mieć przynajmniej 25 lat i nieskazitelną opinię. Aby zostać delegatem wolnych chłopów państwowych, trzeba mieć przynajmniej 35 lat, być żonatym i ojcem rodziny. Delegaci otrzymują od swoich wyborców „nakaz”, zredagowany przez komitet złożony z pięciu członków. Koszta ich delegacji pokrywa skarb państwa i na całe życie zostają uwolnieni od kary śmierci, tortur, kar cielesnych i konfiskaty dóbr. Wybory odbywają się w istocie bez entuzjazmu: wielu powstrzymuje się od głosowania, a każdy, kto zostaje wybrany, obawia się nadmiaru obowiązków i odpowiedzialności. A poza tym większość zainteresowanych, kandydatów czy wyborców, ma tak daleko od miejsca zamieszkania do stolicy powiatu! A więc ludzie siedzą w domach, liczą na sąsiada, pozwalają jak dawniej toczyć się światu. Wreszcie wokół 1441 zeszytów życzeń jako tako ukonstytuowała się Wielka Komisja.

Delegaci zgromadzeni wiosną 1767 roku zaczynają obrady od kwestii, jaki tytuł należałoby przyznać imperatorowej w podzięce za

jej inicjatywę: „Katarzyna Wielka”, „Bardzo Mądra”, „Matka Ojczyzny”. Dyskusja trwa przez wiele posiedzeń. Katarzyna się niecierpliwi: „Zgromadziłam ich, żeby zbadali prawo - pisze do hrabiego Bibikowa, przewodniczącego zespołu - a oni się zajmują anatomią moich cech”. Najwięcej głosów otrzymuje tytuł „Katarzyna Wielka”. Ona udaje, że ją to irytuje, ale w istocie nowy przydomek całkiem się jej podoba. Ochrzciliśmy w ten sposób władczynię, Wielka Komisja zabiera się do roboty. Składa się z 28 przedstawicieli głównych instytucji państwowych i z 536 deputowanych, wybranych przez różne klasy społeczne prócz chłopów pańszczyźnianych. Zadaniem tych ludzi, tak różnego pochodzenia, jest wynalezienie praw, które by odpowiadały zarówno chrześcijanom, jak i muzułmanom, mieszkańcom stepów tatarskich i żyznych ziem Ukrainy, moskwiczanom i Sybirakom. Bardzo szybko się orientują, że to przedsięwzięcie przekracza ich możliwości. Katarzyna uczestniczy w większości posiedzeń. Pierwszego rozczarowania doznaje przy lekturze „nakazów”, po których się spodziewała, że objawią jej stan ducha w cesarstwie. Musi stwierdzić, że w Rosji nie istnieje opinia publiczna. Ze strachu przed represjami nikt się nie ośmiela uskarżać. Co do rządów, każdy się zdaje „na mądrość i matczyną dbałość imperatorowej”. Co najwyżej szlachta pokornie sobie życzy rozszerzenia przywilejów, a kupcy prawa posiadania, tak jak szlachta, własnych chłopów pańszczyźnianych. Co do samych chłopów pańszczyźnianych, oni nie mają w tej sprawie głosu. Aby usprawnić działania, Wielka Komisja dzieli pracę między 19 komisji

specjalnych, które tracą czas na próżnej gadaninie. „To komedia - pisze francuski charge d'affaires Rossignol. - Wszystkim kierują faworyci i zaufani imperatorowej, którzy odczytują prawa tak szybko i tak cicho, że ledwie daje się ich słyszeć. Potem pytają o aprobatę zgromadzenia, które nie baczy na to, by odrzucić to, czego nie dosłyszeli, a jeszcze mniej zrozumieli”.

W grudniu 1768 roku, po 200 posiedzeniach, hrabia Bibikow ogłasza na rozkaz imperatorowej całkowite rozwiązanie tej namiastki stanów generalnych. Pretekstem jest wypowiedzenie przez Turcję wojny Rosji. W istocie Katarzyna ma już dość gnuśności Wielkiej Komisji. Kiedy jeden z delegatów zapytał, czy prace zgromadzenia zostaną później ponownie podjęte, słyhać z cesarskiej łoży łoskot przewróconego fotela. Za całą odpowiedź Jej Cesarska Mość zerwała się gniewnie i opuściła salę.

Klęska tego przedsięwzięcia pouczyła Katarzynę o niekompetencji mandatariuszy i o różności ich opinii dotyczącej tak poważnych problemów, jak poddaństwo chłopów, podatki, przywileje, sprawiedliwość. Skorzysta z tego gorzkiego doświadczenia, by rządzić krajem jeszcze twardszą ręką niż przedtem. Po kilku miesiącach rozgorączkowania Rosja znów zapada w swój odwieczny sen.

Natomiast Europa Zachodnia jest pełna entuzjazmu. Katarzyna kazała przełożyć swój „Nakaz” na łacinę, francuski i niemiecki, żeby umożliwić ich rozpowszechnienie we wszystkich oświeconych krajach. Może liczyć na pochlebstwa zwykłych swoich wielbicieli. I

oto są wszyscy, wiernie trwając na posterunku, z trąbkami u ust. Wolter udaje, że wierzy, iż ten akt mądrości nie jest zwykłym zagajeniem sprawy, ale kompletnym kodeksem prawnym, szczegółowym i już wprowadzonym w życie. Pisze: „Imperatorowa w swoim nowym kodeksie przekazuje depozyt [praw] senatowi, złożonemu z wielkich ludzi imperium”. Pozdrawia „najpiękniejszy dokument wieku, godny Likurga i Solona”. „Sprawiedliwość i Humanizm prowadziły pióro Katarzyny II: zreformowała wszystko!” Diderot i d’Alembert rozplývają się w zachwytach. Fryderyk II jest poruszony. Jakby dla uczczenia sukcesu Katarzyny, jej „Nakaz” jest przez władze policyjne zabroniony w Paryżu... Caryca publicznie się na to oburza, ale jej radość z tego jest ogromna. Nigdy żadna istota nie ukazała dwóch tak różnych twarzy, zależnie od tego, czy jest u siebie, czy poza domem. Autokratka w Rosji, okazuje się republikanką we Francji. Jej dworzanie są, z jednej strony, przedstawicielami szlachty, obrońcami poddaństwa chłopów, a z drugiej - filozofami przejętymi duchem wolności. I ta podwójna gra, jaką bez wysiłku prowadzi, pozwala przemawiać to jej sercu, to rozumowi, to jej zamiłowaniu do zachodniego ładu, to jej czułowemu stosunkowi do rosyjskich ekstrawagancji.

16.

FRANCUZI I TURCY

Wiadomości z Polski są niepokojące. W małym polskim miasteczku Barze, nieopodal granicy tureckiej, w lutym 1768 roku zawiązała się konfederacja patriotów, którzy zaprzysięgli zrzucić jarzmo rosyjskie i ograniczyć prawa obywatelskie polskich innowierców. Paradoksalnie zatem, to rosyjski ciemniejszy opowiada się za tolerancją religijną, a polski uciemżony sprzeciwia się równości traktowania członków różnych wyznań. Katarzyna jest zachwycona tym odwróceniem ról, które pozwala jej na stosowanie represji z czystym sumieniem. Przywróci ład w Polsce w imię wolności myśli. Jej wojska, już od dawna postawione w stan pogotowia, atakują brutalnie niezorganizowane oddziały konfederatów i je rozgramiają. Wolter, zgodnie ze swoim obyczajem, przyklaskuje carycy: „Przykład, jaki daje imperatorowa Rosji, jest jedyny na tym świecie. Wysłała 40 000 Rosjan, z bagnetami na karabinach, by głosili tolerancję...” I gdzie indziej: „Kazała wyruszyć armii, by zmusić [ludzi] do znoszenia jedni drugich”. Jej figurant, Stanisław Poniatowski, ugina się przed nią.

Ambasador Katarzyny zachowuje się w Warszawie jak gubernator podbitej prowincji. We Francji w środowiskach bliskich Ludwikowi XV wrze. Jednak rząd francuski nie zamierza interweniować bezpośrednio w sprawy polskie. Jego gniew miarkuje roztropność. Lepiej by było szukać odwetu za pośrednictwem innych

krajów. Poszukuje się pasa transmisyjnego. Dwa lata przedtem książę de Choiseul pisał do Vergennes'a, ówczesnego ambasadora w Konstantynopolu: „Najlepszym sposobem strącenia z tronu tej uzurpatorce Katarzyny byłoby wywołać przeciw niej wojnę. Tylko Turcy mogą nam oddać taką przysługę... Wypowiedzenie wojny przez Turków winno być jedynym przedmiotem naszych starań”⁴⁶. Ta wojna jest gorącym pragnieniem Katarzyny, która bynajmniej się jej nie obawia. Wierzy w siłę swojej armii i floty. Może będzie jej dane zrealizować marzenie Piotra Wielkiego: zajęcie bogatego Krymu, uzyskanie dostępu do Morza Czarnego i do Dardaneli, unicestwienie potęgi tureckiej, podbój świętego miasta Konstantynopola, kolebki Cerkwi prawosławnej? Wtedy będzie miała prawo nazwać się Katarzyną Wielką! Modli się, żeby zabłysła iskra, od której wreszcie zajmie się beczka z prochem. W oznaczonym momencie wybuch graniczny incydent. Podczas utarczki z Polakami oddział Ukraińców wkracza na terytorium tureckie i zajmuje Bałtę, osmańskie miasto w Besarabii. Naciskany przez Francję, sułtan protestuje i wzywa Rosję do wycofania wojsk z Polski. Katarzyna, zachwycona, odmawia. Rosyjski ambasador w Konstantynopolu zostaje uwięziony w zamku Siedmiu Wież. Wysoka Porta wypowiada wojnę wrogom Proroka.

W całej Turcji świętuje się, w Rosji także. Fryderyk II, podejrzewając, że obie strony są nieprzygotowane, mówi o wojnie „ślepego z paralitykiem”. Z pewnością armia rosyjska jest zdeorganizowana, źle wyposażona, kiepsko zaopatrywana, ale turecka ma się jeszcze gorzej. Francja uczyniła zły zakład, stawiając

⁴⁶ List z 21 kwietnia 1766 roku. Por. Daria Oliyier *Catheïne la Grande*.

na nią. We wrześniu 1769 roku hrabia Piotr Rumiancew rozgramia „niewiernych” pod Chocimem, zajmuje księstwa naddunajskie, opanowuje Azow i Taganrog i przygotowuje się do inwazji na Krym. W 1770 roku 17 000 Rosjan rozbija w proch i pył 150 000 Turków nad rzeką Kagul. W tymże roku flota rosyjska pod dowództwem Aleksego Orłowa, „Szramy”, opuszcza Bałtyk, przebywa kanał la Manche, wpływa na Morze Śródziemne, zatrzymuje się w Wenecji i udając się w dalszą drogę, ukazuje się na Morzu Egejskim, by tam spotkać się z flotą turecką. W ciężkiej bitwie w zatoce Chios naprzeciw portu Izmir rozbijają ją, niszczy i pali. Na wiadomość o tych następujących po sobie zwycięstwach Katarzyna zwierza się Paninowi, że boi się, iż „umrze ze szczęścia”.

W Europie Zachodniej władcy popadają w panikę. Fryderyk II i Józef II spotykają się, żeby obmyślić, w jaki sposób, jeśli to możliwe, pokojowy, postawić tamę „potokowi, który grozi zatopieniem świata”. W Wersalu książe de Choiseul nie posiada się ze złości, że przecenił zdolności militarne imperium osmańskiego. Rząd angielski stwierdza z goryczą, że flota rosyjska ośmieliła się przepłynąć kanał la Manche, i niepokoi się tą nową morską potęgą, która nie przestrzega starych reguł gry. W Szwecji rozważa się z trwogą zagrożenie rosyjskie na Bałtyku i w Zatoce Fińskiej. Zrazu traktowana jak polityczna debiutantka, Katarzyna jawi się obecnie wszystkim zachodnim gabinetom jako złośliwy geniusz, rodzaj potwora o wyrachowanym umyśle, szybkiego w działaniu. Ponad wszystko oburza zagraniczne dwory, że bardziej niż ktokolwiek inny

żądna powiększenia swojego imperium, caryca nadaje swoim podbojom pozór idei liberalnych. Czyż nie posunęła się do wspierania, z piórem w ręce, walki Korsykanów pod wodzą Paolego przeciw Francji, która ich uciska? „Co rano się modłę - pisze do Czernyszewa, swojego przedstawiciela w Londynie. - Dobry Boże, wybaw Korsykę z rąk tych łotrów Francuzów!” W jej oczach Francuzi są Turkami Zachodu. Wrzuca do jednego worka kwiaty lilii i półksiężyc. „Turkom i Francuzom - pisze - zechciało się obudzić śpiącego kota... I oto kot pogoni za myszami, i zobaczycie sami, co z tego będzie; oto będzie się o nas mówiło, oto nie oczekiwano tej całej wrzawy, jaką podniesiemy, i oto Turcy zostaną pobici, a Francuzi będą wszędzie traktowani tak, jak traktują ich Korsykanie”. Fryderyk II twierdzi, że Katarzyna ma „rodzaj awersji do wszystkiego, co francuskie”. A francuski charge d'affaires Sabatier de Cabre przekazuje swojemu rządowi, że „nienawidzi ona Francuzów ze wszystkich sił” i „zaprzęta swój umysł tym, by postępować nienawistnie i bez zbadania sprawy przeciwnie do życzeń Francji”. W gruncie rzeczy, chociaż Katarzyna wypowiada się o Francuzach tak cierpko, to nie odczuwa niechęci do całego narodu, tylko do Ludwika XV i jego ministrów. Kilku pismaków francuskich także zasługuje na to, by dać im po łapach. Pewien ksiądz, Chappe d'Auteroche, astronom i geograf, odbywszy podróż po Syberii, pozwolił sobie po powrocie do Francji napisać o Rosji oszczerczą książkę. Czyż nie ośmiela się krytykować wszystkich instytucji państwowych, utrzymywać, że chłopom litewskim brakuje w zimie chleba, i

twierdzić, że Syberia jest krajem o ubogiej roślinności? Aby dowieść, że jest przeciwnie, Katarzyna przesyła Wolterowi orzechy cedru syberyjskiego. Jest pewna, że to obrzydłe książczydło powstało z inspiracji księcia de Choiseul. Chciałaby, żeby jakiś wielki pisarz francuski na nie natychmiast celnie odpowiedział. Ale wielcy pisarze francuski krzywią się na to zapotrzebowanie. Sama więc zabiera się do roboty. Jej replika, napisana zjadliwym piórem, nosi tytuł *Antidotum*. Dwie pierwsze części książki zostały okazale wydane w roku 1771, trzecia część jest zapowiedziana. Nie ujrzy nigdy światła dziennego. Katarzyna znużyła się bowiem tymczasem owym przedsięwzięciem. Ma innych nieprzyjaciół do zwalczania: Turków. W 1773 roku oświadcza swojej przyjaciółce, pani de Bielke, że *Antidotum* pozostanie nieukończone, „gdyż Turcy zabili jego autora”. Zresztą nigdy nie zechce oficjalnie się przyznać do autorstwa tego dzieła. Inny powód do gniewu: dawny sekretarz Ambasady Francuskiej w Sankt Petersburgu, Claude Carloman de Rulhiere, oddał do sprzedaży w Paryżu swoją broszurę opisującą przejęcie władzy przez Katarzynę. Przedstawiają w niej jako awanturnicę, morderczynię swego męża. Zawiadomiona o treści tej książeczki, Katarzyna zamyśla najpierw o wykupieniu wszystkich jej znajdujących się w obiegu egzemplarzy, potem poleca swojemu ambasadorowi, księciu Golicy-nowi, by doprowadził do jej konfiskaty. Aby przypodobać się imperatorowej, rząd francuski grozi de Rulhiere'owi Bastylią, jeśli nie wyda swoich papierów. Wezwanie czysto formalne. Ledwie zostało wydane, a Monsieur, brat króla,

zatrudnia de Rulhiere'a jako swojego osobistego sekretarza i roztacza nad nim opiekę. Wszystko pozostaje więc, jak było, i pamflet w dalszym ciągu rozchodzi się wśród publiczności. Aby uspokoić imperatorową, Diderot oświadcza: „Jeśli przywiązujesz, Pani, wielką wagę do konwencjonalnych cnót, znoszonych łachmanów twojej płci, ten utwór jest satyrą na ciebie; ale jeżeli ważniejsze są dla ciebie szerokie horyzonty, patriotyczne i męskie pomysły, autor w tym względzie ukazuje ciebie jako wielką władczynię i w sumie przyczynia ci więcej chwały niż zła”^{*47}. Katarzyna godzi się z tą łagodzącą jej oburzenie interpretacją i przetyka obrazę. Liczy na to, że obronią ją w oczach potomności najbardziej wyrafinowane umysły epoki: Wolter, Grimm, d'Alembert, Diderot... Jak zawsze Wolter wiedzie prym wśród panegirystów. Ale czy jest całkiem bezinteresowny? Katarzyna wysyła do niego nie tylko listy. Przy okazji wędrują z Sankt Petersburga do szwajcarskiego zakątka niezłe sumki pieniędzy. W 1770 roku Wolter pisze do imperatorowej o zacnych zegarmistrzach z Ferey, którzy czuliby się tak bardzo zaszczyceni, gdyby zamówiła u nich zegarki. Katarzyna prosi go, by je dla niej zarezerwował „za kilka tysięcy rubli”. Wolter wysyła do niej całą ich skrzynkę z dołączonym rachunkiem na 39 238 liwrów. Oszołomiona tą sumą, w końcu się z nią godzi. Przecież nie jest to zbyt wielka zapłata dla najgorliwszego kapłana jej kultu. Wojna przeciw Wysokiej Porcie pobudza inspirację „starego gaduły z Alp”. Nazywa sułtana Mustafę III „tłustym wieprzem półksiężycy” i głosi, on, przeciwnik przemocy, nieubłaganą wojnę. „Po co zawierać pokój,

⁴⁷ Por. Waliszewski *Autour d'un throne*

kiedy można tak dalece rozszerzyć swoje zdobycze - pisze. - Wojna jest dla kraju bardzo użyteczna, jeśli się ją prowadzi z sukcesem i na granicach. Naród staje się wtedy bardziej zapobiegliwy, bardziej aktywny, jakby bardziej groźny”. I dalej:

Pani! Wasza Cesarska Mość przywracasz mi życie, zabijając Turków. Po odebraniu listu z dnia 22 września, którym mnie zaszczyliłaś, wyskoczyłem z łóżka, wołając: „Allach! Catharina!” Miałem więc rację, byłem większym prorokiem niż Mahomet! Bóg i twoje wojska zatem mnie wysłuchali, kiedy śpiewałem: Te Catharinam laudamus, te dominam confitemur Archanioł Gabriel powiadomił mnie o całkowitej rozsypce armii osmańskiej, o wzięciu Chocimia, i wskazał mi palcem drogę do Jass. Naprawdę, pani, nie posiadają się z radości; jestem zachwycony i bardzo ci za to dziękuję”.

Idzie dalej, chciałby uczestniczyć w tej chwalebnej kampanii tureckiej, wy-pruć flaki kilku niewiernym, wejść do Konstantynopola, przywrócić krzyż na kopule Świętej Zofii, wyzwolić Ateny i przechadzać się u boku Katarzyny po Agorze. Szkoda, że jest za stary, żeby walczyć. Siedemdziesiąt lat! W każdym razie może - jak powiada - oddać wielką przysługę narodowi rosyjskiemu, który bije się tak walecznie. Kilka lat temu wymyślił maszynę wojenną na wzór asyryjskich wozów o kołach zaopatrzonych w ostrza kos. Plany tego morderczego pojazdu nie znalazły jednak uznania rządu francuskiego. Wolter jest najgłębiej przekonany, że gdyby Wersal zaakceptował

jego machinę, Francja wygrałaby wojnę siedmioletnią. Teraz więc ofiarowuje swój wynalazek Katarzynie, by jak najszybciej wykończyć Turków.

Nie jestem biegły w zawodzie ludobójców, ale wczoraj dwaj znakomici mordercy niemieccy zapewnili mnie, że w pierwszej bitwie efekt tych wozów jest niechybny i że żaden batalion czy szwadron nie mógłby się ostać gwałtowności i nowość takiego ataku.

Katarzyna, nieufna, odpowiada wymijająco, że te wozy bojowe stanowiłyby bez wątpienia *groźną* broń, ale chwilowo do wywierania wrażenia na wrogach wystarcza odwaga jej żołnierzy. Dotknięty w miłości własnej, Wolter udaje, że wierzy, iż jego projekt nie został odrzucony, ale jest rozpatrywany z widokami na późniejsze zamówienie. O ileż przykrzejszy jest dla niego afront uczyniony mu przez Radę Republiki Genewskiej, która nie pozwoliła wyjechać do Rosji młodym Szwajcarkom, mającym zostać guwernantkami dzieci rosyjskiej arystokracji! Na prośbę Katarzyny sam czuwał nad doborem tych panien i oto w ostatniej chwili wszystko się wali. Jak on będzie wyglądał w oczach swojej „Semiramidy”? Protestuje. Uczony Tronchin odpowiada mu w imieniu wszystkich rodaków: „Panie Wolter, Rada uważa się za matkę wszystkich obywateli, wobec czego nie może ścierpieć, by jej dzieci zamieszkały w kraju, którego władczyni jest poważnie podejrzewana, iż pozwoliła zamordować własnego męża, i gdzie bez żadnych ograniczeń panują rozwiąze

obyczaje”⁴⁸.

Ci genewczycy zdecydowanie nie mają oczu do patrzenia ani uszu do słuchania. Oceniają Rosję jako kraj barbarzyński, podczas gdy mimo toczącej się wojny z Turkami Katarzyna zajmuje się budową muzeum w stolicy. Tak, skończyła realizację swojego marzenia. Nowy Pałac Zimowy, dzieło Włocha Rastrellego, otrzymuje przybudowę wzniesioną przez Francuza Vallin de la Mothe. To skrzydło o eleganckich proporcjach zostaje nazwane Ermitażem. Przez rodzaj krytych arkad jest połączone z głównym budynkiem. W galerii pojawiają się pierwsze arcydzieła. Imperatorowa poleciła Diderotowi, wielkiemu znawcy, zakup dla niej obrazów, posągów, mebli, medali. Im bardziej absorbuje ją życie polityczne, tym silniej odczuwa potrzebę, by się mu wymknąć od czasu do czasu i znaleźć się z kilkoma najbliższymi sobie osobami pośród ścian goszczących piękno kształtów i kolorów. Jej smak artystyczny z pewnością nie jest niezawodny - sama to przyznaje - ale wszyscy wielcy monarchowie, których podziwia, z Ludwikiem XIV na czele, są w mniejszym lub większym stopniu kolekcjonerami. A poza tym lubi zagarniać, gromadzić, posiadać. „To nie jest miłość do sztuki - mówi - to żarłoczność. Nie jestem jej wielbicielek, jestem obżartuchem”. Kupuje na lewo i prawo, bardzo drogo albo prawie za bezcen, hurtem i detalicznie. Najpierw zabiera wiele obrazów, których odmówił sobie z oszczędności Fryderyk II. Potem za 180 000 rubli zgarnia skarby z prywatnego gabinetu hrabiego Bruhla, byłego ministra króla Polski.

⁴⁸ Por. Jean Orieux *Voltaire*.

W 1772 roku, dzięki staraniom Tronchina, Diderota, księcia Golicyna i hrabiego Beckiego zdobywa za 438 000 liwrów 570 mistrzowskich obrazów, które stanowią kolekcję Crozata. Są tam dzieła pędzla Rafaela, Guide'a, Poussina, Van Dycka, Rembrandta, Tenierów, Veroneze'a, Tycjana, Cloueta, Watteau, Murilla... Cała góra arcydzieł szkoły francuskiej, włoskiej, holenderskiej, flamandzkiej. Diderot pisze do Falconeta: „Ach, mój przyjacielu, jak bardzo się u nas zmieniło! My sprzedajemy swoje obrazy i posągi w czasie pokoju, a Katarzyna je kupuje podczas wojny. Nauka, sztuka, dobry smak, mądrość napływają na Północ, a barbarzyństwo z całym swym orszakiem spływa na Południe”. Ale Diderota niepokoi przemieszczanie wszystkich tych cudów do nowej ojczyzny. W ubiegłym roku kolekcja Braancamp, zakupiona przez Katarzynę w Holandii za 60 000 talarów, utonęła w Bałtyku razem ze statkiem, który ją przewoził. Tym razem podróż odbywa się bez zakłóceń i 17 skrzyń, po wielu tygodniach żeglugi, dociera w dobrym stanie do Ermitażu. Kilka miesięcy później Katarzyna pozwala sobie na luksus zakupu z licytacji kolekcji swojego zdeklarowanego wroga, księcia de Choiseul, dostaje ponadto *en bloc* wszystkie rzeźby księcia Orleanu, zamawia płótna u Chardina i Verneta, każe sobie wysłać *Dianę* Houdona, której nie można pokazać w Luwrze, gdyż jest zbyt skąpo przyodziana.

Przechadza się pośród tych bogactw wystawionych w ogromnych salach, pogrążona w rozmyślaniach o swojej chwale. „Moje zaciszne ustronie jest takie - pisze do Grimma - że aby tam

dojść i wrócić do mego pokoju, muszę zrobić 3000 kroków. Tam przechadzam się wśród mnóstwa rzeczy, które kocham i które mnie cieszą, i to są moje zimowe spacerzy, które utrzymują mnie w dobrym zdrowiu i na nogach”^{*49}.

Aby zapewnić sobie jeszcze więcej przyjemności w zimowej porze, każe założyć na drugim piętrze nowego pałacu rozległą szklarnię o oszklonym suficie, z trawnikami, drzewami, rabatami kwiatów, fontannami, swobodnie latającymi ptakami. Wznosząc wzrok, widzi niebo. Na dworze pada śnieg wielkimi płatami, zgrzytają ślizgające się płozy sań, Newa jest ścięta lodem, wartownicy pełniący straż przed pałacem wyglądają jak niezdarne wielkie niedźwiedzie posypane mąką, a tu miłe ciepło lata darzy rośliny swoim dobrodziejstwem. Negować zimę, ten dopust losu, to radość dla Katarzyny. Kusi ją to wszystko, co wydaje się nieosiągalne dla ludzkiego umysłu. I tak uparła się, by sprowadzić do Sankt Petersburga olbrzymi kamienny blok, mający służyć za cokół do pomnika Piotra Wielkiego, który zamówiła u Falconeta. Widziała ten głaz w 1768 roku razem z Falconetem i Beckim w Finlandii, kiedy przedsiębiorcy przeglądali teren w poszukiwaniu granitu potrzebnego do wyłożenia bulwarów nad Newą. Olbrzymi kamień, połyskliwy, surowy, przypominający kształtem falę zastygłą w chwili natarcia. Według obliczeń specjalistów ciężar tej bryły winien przekraczać 3 000 000 funtów^{*50}. Wysoki na 22 stopy, długi na 42, szeroki na 32,

⁴⁹ Waliszewski *Le Roman d'une impératrice*.

⁵⁰ Czyli 2 000 000 funtów więcej niż największy obelisk sprowadzony do Rzymu.

jest głęboko wbity w miękki grunt. Przez dwa lata Katarzyna marzy o tym piedestale, który zdaje się wrosnięty na wieczność w pustynny krajobraz. Musi mieć ten głaz, choćby miała zaprząć połowę swoich poddanych, by go zaciągnęli do Sankt Petersburga. Piotr Wielki by się nie zawahał przed podjęciem takiej przygody. Temu, kto wskaże najlepszy sposób transportu tej skały, oferuje 7000 rubli nagrody. Po wielu próbach powstaje genialny pomysł: wyżłobione szyny zaopatrzone w miedziane kule, po których potoczy się kamienny blok. Przewidziano 100 koni do zaprzęgu. Katarzyna jest osobiście obecna przy instalacji urządzenia. Podróż drogą specjalnie wybudowaną w tym celu trwa rok. Kiedy monumentalny głaz ukazuje się wreszcie na placu Admiralicji opodal Bulwaru Newskiego, lud ogarnia religijny podziw. Mateczka Katarzyna nie tylko wygrywa wojnę z Turkami, ale także przenosi góry.

Jednak Katarzynie łatwiej przychodzi wyrwać skałę z ziemi, w której spoczywała od tysiącleci, niż uformować na swoją modłę charakter drogich jej istot. Z biegiem lat jej syn, wielki książę Paweł, staje się fizycznie coraz bardziej odpychający, a jego umysł coraz bardziej się mąci. W 1770 roku, w czasie zwycięstw nad Turkami, liczy 16 lat. Jego wyłupiaste, wyblakłe niebieskie oczy mają błędny wyraz. Nerwowe tiki wstrząsają jego grube rysy ściągnięte w zwierzęcy pysk. Miewa napady epilepsji. W nocnych halucynacjach widzi swego zamordowanego ojca. Bardzo wcześnie, podsłuchując dworskie szepty, obarcza matkę odpowiedzialnością za jego śmierć. Broszura de Rulhiere'a, której kopię podsunęli mu złośliwi doradcy,

ostatecznie go o tym przekonuje. Uważa się za Hamleta. Pragnienie słusznej zemsty rozpala jego umysł. Związek imperatorowej z Grzegorzem Orłowem go wzburza. Idealizuje natomiast swojego ojca, którego właściwie nie znał. Tak jak on pasjonuje się ćwiczeniami wojskowymi. Pułk ze swoim zapachem skóry, smaru do broni, prochu i potu wydaje mu się najlepszą ucieczką od nudy codzienności. Chciałby żyć od defilady do defilady, od wybuchu petardy do wybuchu petardy. W tym samym czasie nęka go mania prześladowcza. Mimo troskliwości, jaką otacza go matka, obawia się, że każe go otruć albo zasztyletować. Wystarczy, by ją zobaczył, a już myśli o śmierci. Czuje w sobie stęchliznę grobu. Pewnego dnia, kiedy dostrzega malutki odprysk szkła na talerzu, który mu podaje służący, blednie, zeskakuje z krzesła, wymachując rękami, biegnie do imperatorowej i krzyczy jej w twarz, że chciała go zabić. Katarzyna bardzo spokojnie go napomina, a on pochyla głowę, skruszony. Jednak od awantury do awantury, staje się coraz chłodniejsza wobec tego ponurego, nienawistnego wyrostka. Wie, że za jej plecami przeklina ją i złorzeczy jej w bezsilnej wściekłości. Przypomina jej Piotra III. Widzi w nim zagrożenie dla swojego spokoju, a być może także dla tronu. „Ma się go [wielkiego księcia Pawła] za mściwego, bezwzględnego i nieugiętego w przekonaniach - pisze francuski charge d'affaires Sabatier de Cabre 20 kwietnia 1770 roku. - Należy się tylko obawiać, żeby tłumienie na siłę tych instynktów nie utwierdziło w nim załączków zajadłości, żeby ich miejsca nie zajęły dwulicowość, głucha nienawiść i być może bojaźliwość, i żeby

szlachetność, którą może dałoby się w nim rozwinąć, nie została zdławiona przez przerażenie, jakie zawsze w nim budziła matka... Prawdą jest, że imperatorowa, która bardzo dba o pozory wobec całej reszty, nie zachowuje ich bynajmniej wobec swego syna. Zawsze ma wobec niego postawę i ton władczyni, a często dodaje do tego oschłość i obojętność, co wzburza młodego księcia. Nigdy nie traktowała go jak matka, tak że wielki książę staje przed nią jak przed sędzią”.

Drugi syn Katarzyny, mały hrabia Bobrinski, wychowywany z największą czułością, przyczynia jej zmartwień swoim lenistwem i kapryсами. Ojciec dziecka, Grzegorz Orłów, także jest zaniepokojony i niezadowolony. Kiedy wybuchła wojna z Turcją, jego związek z imperatorową trwa już od 10 lat. Ich pierwsze gorące uniesienia zmieniały się powoli w swego rodzaju zmysłową czułość, maconą od czasu do czasu kłótniami. W oczach wszystkich stanowią parę starych kochanków, zmęczonych sobą wzajemnie i niepotrafiących się rozstać. Cierpiąc nad tym, że jest dla Katarzyny jedynie szafarzem nocnych rozkoszy, Orłów próbuje udowodnić, iż jest zdolny jej sprostać także w dziedzinie myśli, nie tylko miłosnych igraszek. Zabiera się do czytania, nawiązał korespondencję z Janem Jakubem Rousseau, zainteresował się malarstwem, rolnictwem. Lecz za każdym razem jego zapał szybko wygasa. Leniwy i powierzchowny, ten sybaryta o monumentalnej postaci uznaje teraz z goryczą, że bez łaskawych względów Jej Cesarskiej Mości byłby nikim. Im bardziej wzrasta na horyzoncie politycznym sylwetka Katarzyny, tym bardziej

on maleje w cieniu jej spódnic. Ona zabiega o jego uściski, ale każe mu milczeć, kiedy wyraża swoje zdanie w sprawach publicznych. Można sądzić, że w tym niesymetrycznym stadle to on jest kobietą. I istotnie, mała niemiecka księżniczka, zostając imperatorem Rosji, nie tylko zmieniła ojczyznę, zmieniła także płeć. To podwójne rozstanie z przeszłością. Tak, kiedy Katarzyna myśli o kobietach, nie sprawia wrażenia, że ona sama należy do tego rodzaju, który uważa za słaby, płochy i płaczliwy. Jedyne jej ciało stawia niekiedy te same wymagania, ma takie same popędy jak jej siostry. Ale duchowo jest zdobywczym samcem. Biorąc w posiadanie taką amazonkę w łóżku, Orłów dziwi się, że potrafi się jeszcze ona zachowywać jak kochanka. Jest przygnębiony, skarży się, chciałby przynajmniej okryć się chwałą na wojnie, jak jego brat Aleksy. Ale kiedy mówi, że pojedzie bić się z Turkami, Katarzyna go nie puszcza. Udaje, że potrzebuje jego obecności, jego rad. W istocie on dobrze wie, że zatrzymuje go tylko dla jego posług łóżkowych. Jedyne pole bitewne, do którego ma prawo, jest sypialnia Katarzyny. Przyzywa go w dodatku coraz rzadziej. Zżerają troska o państwo. Ma 40 lat, on zaś 34. Zdradza ją dla odmiany w tajemnicy z przygodnymi partnerkami. Prosta dziewczyna czy arystokratka, każda jest dla niego dobra. Ale te ukradkowe zwycięstwa w alkowie nie wystarczają do zaspokojenia jego ambicji. Nawet w ramionach innej nie przestaje myśleć o Katarzynie. Pragnie ją zadziwić, raz na zawsze ujarzmić. Kiedy już nie widzi żadnego wyjścia ze swego stanu poślącanego poddaństwa, nadarza mu się okazja: w Moskwie wybucha dżuma. Władze

miejscowe przestają sobie radzić. Lud odmawia posłuszeństwa rozkazom zabraniającym z obawy przed zarazą zebrania ulicznych i gromadzenia się w cerkwiach. Ponieważ jest to dopust Boży, jedynym ratunkiem - jak sądzą wierni - jest modlitwa. A oto zabrania się im całować cudowne ikony! Burzą się, krzyczą o zdradzie, wyważają wrota świątyni. Wobec takiego szturm metropolita moskiewski postanawia wywieźć święte obrazy. Kiedy przybywa osobiście na Kreml, by dopilnować wykonania tego polecenia, osacza go tłum, przewraca na ziemię, depce i masakruje go.

Całe miasto zanurza się w bezładzie, rozpacz, strachu, przemocy, szaleństwie. Grzegorz Orłów prosi Katarzynę o pozwolenie udania się do Moskwy, by doprowadzić tłum do opamiętania. Ma w sobie zamiłowanie do ryzyka, wielką fizyczną odwagę, zmysł inicjatywy. Dowiódł tego podczas zamachu stanu, który wyniósł Katarzynę do władzy. Niech mu pozwoli dowieść ich znowu. Po latach nieróbstwa i uległości ma potrzebę odkupić się tak we własnych oczach, jak i w oczach imperatorowej. Decyzja Katarzyny może się wydać zaskakująca: zawsze się sprzeciwiała wyruszeniu Grzegorza Orłowa na wojnę, a teraz godzi się na jego wyjazd do Moskwy. Czyż nie wie, że tam będzie narażony na znacznie większe niebezpieczeństwo niż w wygodnie żyjącym sztabie daleko od teatru wojny? Jedni wokół niej szepczą, że wysyła go na śmierć, bo już ma dosyć jego nijakości i pretensji. Inni mówią, że nadzieja, iż go ujrzy powracającego w chwale po wypełnieniu misji, bierze w niej górę nad wszelkimi względami ostrożności. Jeszcze inni wymieniają nazwisko

tego, który być może go zastąpi: Wysocki... W istocie, Katarzyna miała chyba ochotę pozbyć się na kilka tygodni zbyt kłopotliwego kochanka, a zarazem dać mu z litości możliwość spełnienia szlachetnego i koniecznego zadania.

Drugiego października 1771 roku Grzegorz Orłów, pełen zapału, wyrusza do Moskwy. Tam wykazuje się energią, odwagą i zdumiewającą skutecznością działań, narzucając normy sanitarne wrogiej ludności, towarzysząc lekarzom w wizytach u chorych, czuwając nad rozdziałem leków, pomagając w usuwaniu trupów rozkładających się w domach i na ulicach. Umiera 700 do 800 osób dziennie. Grzegorz Orłów każe palić ubrania ofiar. Jest wszędzie, mało śpi. Jego autorytet dodaje odwagi wahającym się i uśmierza bunt. Wydaje się, że dowodzi chorobą. Po trzech miesiącach epidemia wygasa. On powraca do Sankt Petersburga w chwale zwycięzcy. Katarzyna każe zbudować na jego cześć łuk triumfalny w Carskim Siole. Artystka francuska, panna Colot, uczennica Falconeta, rzeźbi popiersie wybawcy Moskwy. Na wybitym z tej samej okazji medalu obok portretu faworyta widnieje symboliczna postać rzymskiego bohatera Kurcjusza⁵¹, z napisem: „Rosja także ma takich synów”. Jednak te wszystkie objawy podziwu i uznania nie dają Grzegorzowi Orłowowi pewności, że na dobre powrócił do łask. Próżno Katarzyna okazuje wielką radość z jego powrotu, on czuje dziwny rozdźwięk między zaszczytami, jakimi go obsypuje publicznie, a chłodem, z jakim go traktuje prywatnie. Bohater walki z dżumą chciałby odzyskać swoje przywileje kochanka. Ale drzwi do

⁵¹ Kurcjusz, według legendy, rzucił się w przepaść, by ratować ojczyznę.

cesarskiej sypialni otwierają się przed nim coraz rzadziej i rzadziej. Cierpi od tego nie jego ciało, ale próżność. Pożądanie Katarzyny dawno już nasycił, ale nie swe pragnienie, by być na widoku, dominować, błyszczeć... Cokolwiek się zdarzy, nie ustąpi swojego miejsca nikomu. W razie potrzeby zabije rywala, który ośmieli się pojawić. Katarzyna o tym wie i pilnuje kątem oka tego dumnego i podejrzliwego kompana.

17.

MAŁŻEŃSTWO WIELKIEGO KSIĘCIA

Zajęcie Benderu, zajęcie Akermanu, zajęcie Braili, zajęcie Bukaresztu. Rosja kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa. Fryderyk II wysłał do Sankt Petersburga swego brata Henryka, by namówił Katarzynę do podjęcia pertraktacji z Turcją. Carya mnoży trudności; potrzebuje jeszcze Mołdawii i Wołoszczyzny. Także doradcy skłaniają ją, by stawiała większe wymagania, bo przeciwnik siania się na nogach. Ponadto Austria, pod złudnym pretekstem zapewnienia sobie bezpieczeństwa, właśnie zagarnęła Spisz w Polsce. Bynajmniej się nie oburzając, Katarzyna na to przyzwala. Godząc się na okupację austriacką, uzasadnia z góry własną interwencję. Skoro Austria już się obsłużyła, „dlaczego by nie podjąć się czegoś innego” - oświadcza cynicznie. W styczniu 1772 roku zostaje zawarte sekretne porozumienie między nią, Fryderykiem II i Józefem II co do rozbioru Polski. Wkrótce potem słaby Stanisław Poniatowski dowiadyuje się o tym, że sąsiedni władcy postanowili okaleczyć jego kraj. Rosja zajmuje Białoruś z Połockiem, Witebskiem, Orszą, Mohylewem i Mścislawiem, łącznie 1 600 000 mieszkańców, Prusy przyłączają Warmię i księstwa pomorskie, bez Gdańska, z 900 000 mieszkańców. Co do Austrii, mimo pobożnych protestów cesarzowej Marii Teresy, zagarnia ona lwia część, przywłaszczając sobie Galicję z 2 500 000 mieszkańców. W ten sposób Polska zostaje ograbiona z jednej trzeciej swoich terytoriów. Ostateczny akt rozbioru, podpisany 5 sierpnia 1772

roku w Sankt Petersburgu, zapewnia w preambule, że rabunku dokonano, „by przywrócić ład wewnątrz tego kraju i nadać mu kształt polityczny bardziej sprzyjający interesom jego sąsiadów”.

Te wyzywająco zuchwałe wyjaśnienia nikogo nie wprowadzą w błąd. Chociaż Stanisław Poniatowski, zgodnie ze swoim zwyczajem, godzi się na decyzję Katarzyny, to szlachta polska trzęsie się ze złości i upokorzenia. W całej zachodniej Europie podnoszą się krzyki oburzenia na troje „bandytów”, którzy obrabowali bezbronny naród. Rodzą się na poddaszach i zdobywają salony zjadliwe broszury, pamflety, karykatury, wołające o pomstę poematy. Nawet Maria Teresa, której syn Józef II brał czynny udział w tej grabieży, oświadcza: „Wstyd mi pokazywać się ludziom”. Zrozpaczeni Polacy wzywają na pomoc Francję i Anglię. Ale we Francji kąpiącego w gorącej wodzie księcia de Choiseul zastąpił rozważny książę d’Aiguillon, który nie zamierza rozpętać wojny „dla pięknych oczu Polski”. Anglia także zadowala się ubolewaniem nad sytuacją, nie poruszając żadnym pionkiem na szachownicy. Pozostają filozofowie. Czy napiętnują tę, którą zwykli wysławiać pod niebiosa? Nie. Znowu usprawiedliwiają tę „oświeconą władczynię”, której wojska wtargnęły w polskie granice tylko po to, by „zwalczać fanatyzm”.

„Wszystko staje się uprawnione, a nawet szlachetne, jeśli jest uczynione dla dobra powszechnego” - stwierdził niegdyś Helwecjusz. Wolter zaś, mówiąc o trzech współnikach zbrodni rozbioru Polski, oświadcza: „Oto trzy piękne i dobre głowy w jednym bircie”. Po pierwszym traktacie rozbiorowym wyraża życzenie, „by się nie

zatrzymywać na tak pięknej drodze”. Bunt Polaków wydaje mu się „farsą na włoską modłę”, „czymś najbardziej haniebnym i podłym w tym wieku”⁵². Wreszcie odważa się napisać: „Jest rzeczą dość zabawną i wyglądającą na sprzeczną samą w sobie popierać wyrozumiałość i tolerancję z bronią w ręku, ale nietolerancja [polska] jest tak ohydna, że należy dać jej po uszach”. A także, zwracając się do Katarzyny: „Nie jestem mordercą, ale chyba bym nim został, by tobie, pani, służyć”.

I tak filozof pacyfista z przywiązania do swojej „Semiramidy” staje się głóścicielem wojny. Ona sama wyznaje Grimmowi: „Jestem chyba dobra, jestem zazwyczaj łagodna, ale z racji okoliczności muszę okrutnie chcieć tego, czego chcę”. Katarzyna „okrutnie” chce Polski. Będzie ją miała. Kawałkami. Ten pierwszy sukces wprawia ją w uniesienie. Chce także „okrutnie” Krymu, dostępu do Kaukazu, basenu Dunaju, wolnej nawigacji po Morzu Czarnym. W tym celu należy doprowadzić Turków do ostateczności. Na wiosnę 1772 roku wydają się już dostatecznie zmęczeni, by przystąpić do sensownych rozmów. W mołdawskim miasteczku Fokszany mogą zacząć się pertraktacje pokojowe. Imperatorowa postanawia, że na tym zjeździe będzie ją reprezentować jej faworyt Grzegorz Orłów, który właśnie okrył się chwałą, walcząc z dżumą w Moskwie. Czy chce go okryć jeszcze większym zaszczytem, czy zależy jej na pozbyciu się znowu jego osoby?

Odjeżdża z wielką pompą. Towarzyszy mu królewski orszak. Katarzyna podarowała mu szatę naszywaną diamentami na wszystkich

⁵² Por. Waliszewski *Autom d'un throne*.

szwach. Jest tak piękny w tym ubraniu, że w chwili rozstania ogarniają zachwyty. Na mgnienie oka odnajduje w sobie tkliwe wzruszenia wielkiej księżnej. Pisze do swojej przyjaciółki pani Bielke: „Moi aniołowie pokoju [pełnomocnicy] znajdują się teraz, jak myślę, twarzą w twarz z tymi brzydkimi tureckimi brodacami. Hrabia Orłow, który, bez przesady, jest najpiękniejszym mężczyzną swoich czasów, powinien istotnie jawić się jako anioł pokoju naprzeciw tych prostaków; jego świta jest świetna i starannie dobrana... Założyłabym się jednak, że jego osoba przyćmiewa wszystkich, którzy go otaczają. Ten mój ambasador jest szczególną osobistością; natura okazała się nader szczodra dla niego, tak pod względem postaci, jak serca, umysłu i duszy!...”

Przybywszy do Fokszan, Grzegorz popisuje się bogactwem i butą przed Rosjanami i wprawionymi w osłupienie Turkami. Jego świeża nominacja na pełnomocnika uderzyła mu do głowy. Ma się już nie za faworyta, ale za samego cara. Puszy się, nadyma, wygłasza mętne przemówienia i rozstrzyga o wszystkim z namaszczeniem i brakiem kompetencji. Mając polecenie, by przygotować pokój, on marzy o tym, by wznowić wojnę i zaćmić na polu bitwy innych wodzów, domaga się dowództwa w armii, wyklóca się przy wszystkich z generałem Rumiancewem, któremu grozi powieszeniem, jeśli będzie mu się nadal sprzeciwiał, nie przestrzega wskazówek, jakie przesyła mu Panin, zamyśla o wyciągnięciu ręki po Konstantynopol, swoimi niewczesnymi wtętami gmatwa rozmowy, potem je nagle wstrzymuje, by poświęcić swój czas na serię

zadziwiających uczt, podczas których stroi się w swoją słynną szatę usianą diamentami.

Z Fokszan docierają do Katarzyny niepokojące relacje o jej ognistym „ambasadorze”. Jeszcze bardziej niepokojące wydają się władczyni pogłoski obiegające stolicę. Wrogowie faworyta spieszą powiadomić Jej Cesarską Mość o wyczynach miłosnych hrabiego Orłowa poza cesarskim łóżem. Zdobywszy pewność, że jest zdradzana, Katarzyna przemaga odruch zranionej miłości własnej. Nie ma mowy, by miała odwołać niewiernego Grzegorza, by go ukarać lub przynajmniej zażądać od niego wyjaśnień. Już od dawna ich związek jest jedynie przyzwyczajeniem. Nawet składając hołd urodzie i wigorowi swego kochanka, nie doznaje już przy nim gorączkowych rozkoszy odkrycia. Najlepiej by było kimś go zastąpić. I to szybko. Kandydatów nie brakuje. Katarzyna dokonuje ich przeglądu. Oczywiście, byłby nim ten Potiomkin, młody oficer, ze szlacheckiej rodziny, ubogi i pełen ducha, który ofiarował jej swoje rapcie podczas decydującej konnej wyprawy na Peterhof. Od tego czasu uczestniczył z wielkim zapałem i kompetentnie w pracach Wielkiej Komisji. Wyróżniony przez Katarzynę, stał się uczestnikiem spotkań z najbliższymi w Ermitażu i powinien stawić czoło zazdrości Orłowów. Rosły i brutalny Aleksy wdał się z nim w kłótnię i podczas utarczki przy bilardzie wybił mu oko. Półoślepiony i patrzący zezem jedynym pozostałym okiem Potiomkin nie przestał jednak interesować imperatorowej. Biję z niego urok zarazem męski i intelektualny. To mieszanka wielce ceniona przez Katarzynę. Czuwa z bliska nad

karierą swego protegowanego, wtajemnicza go w sprawy senatu, przydziela mu francuskiego preceptora i skłania do podjęcia ponownie służby w armii. Za odwagę okazaną w czasie bitwy pod Chocimem zasługuje sobie na wyróżnienie stopniem majora. Im bardziej Grzegorz Orłow drażni Katarzynę swymi fanaberiami, tym usilniej myśli o „innym”.

Niestety tego „innego” przetrzymują z dala działania wojenne. Trzeba szukać gdzie indziej. Nie może czekać. Panin wychwala przed nią niejakiego Aleksandra Wasilczykowa. Jest to młody 28-letni mężczyzna, chorąży jej gwardii konnej. Potomek dobrej rosyjskiej rodziny, ma piękną twarz, krzepkie ciało i ograniczoną inteligencję. Ale wyznacza mu się inne zadania niż prowadzenie konwersacji. Katarzyna obserwuje go w Carskim Siole w eskorcie harcującej na koniach wokół jej karety. Jedno spojrzenie wystarcza, żeby ocenić kąsek. Tego samego wieczoru Wasilczykow spożywa obiad przy stole Jej Cesarskiej Mości. Kiedy wyjeżdża z Carskiego Siola do Peterhofu, każe mu przekazać tabakierkę z napisem: „Za dobrą postawę w gwardii przybocznej”. Potem nastąpią dalsze upominki, aż do najwyższego daru: dostępu do łóża imperatorowej.

Zastępczy kochanek tak dobrze wywiązuje się ze swego zadania, że zachwycona Katarzyna mianuje go szambelanem, odznacza orderem Aleksandra Newskiego i tymczasowo każe mu się wprowadzić do apartamentów Grzegorza Orłowa. Mając 43 lata, mogłaby niemal być matką tego chłopaka tak dzielnie sobie poczynającego w łóżku, a tak nieśmiałego na salonach. Pociąga ją

świeże ciało. Przez całe życie będzie sobie dobierać - już o tym wie - mężczyzn znacznie od siebie młodszych, z lęku przed rozczarowaniem. Ten przywraca jej życie i radość.

Na dworze panuje zdumienie. Już się przyzwyczajono do wad Grzegorza Orłowa. Przez 10 lat stał się niemal instytucją państwową. Czy będzie teraz musiał ustąpić pola temu ładnemu oficerkowi, którego kaprys carycy wyróżnił w tłumie i którego teraz ze spokojnym bezwstydem narzuca swemu otoczeniu? Zagraniczni dyplomaci się niepokoją. „Ogółem biorąc, wszyscy, którzy należą do dworu, potępiają tę sprawę - pisze baron de Solms do Fryderyka II. - „wywołuje ona wśród nich, wśród rodziny i przyjaciół hrabiego Orłowa i pośród służby domowej, lokajów i pokojowych, wielkie poruszenie. Są przygnębieni, zamyśleni, niezadowoleni...” Jeszcze surowiej ocenia sytuację minister angielski Gunning: „Następca [Orłowa] jest być może najbardziej dobitnym dowodem słabości i uwiązłości charakteru Jej Cesarskiej Mości”. Nie dbając o te plotki, Katarzyna zabawia się obsypywaniem łaskami nowego faworyta. Obdarza go prywatną rezydencją, włościami z 7000 chłopów pańszczyźnianych, klejnotami, obrazami, bibelotami dla przyjemności usłyszenia, jak on bąka swoje podziękowania. „Byłem zwykłą utrzymanką - powie później Wasilczykow. -I tak mnie traktowano”. Tymczasem jednak cieszy się sytuacją z naiwnym zachwytem cherubina.

Oczywiście petersburscy przyjaciele Grzegorza Orłowa nie omieszkali go rychło uprzedzić o niełasce, która na niego spadła. Ten

cios przyćmiewa mu rozum. Do diabła z pertraktacjami pokojowymi! Zostawiając na miejscu zdumionych delegatów rosyjskich i tureckich, gna na złamanie karku do Sankt Petersburga. Najszybszej sztafecie zabiera 16 dni przebycie Rosji z południa na północ. Nie zsiadając z konia, zajeżdżając na śmierć swoje wierzchowce jeden po drugim, Grzegorz Orłów po dwóch tygodniach dociera do obrzeży stolicy. Ale imperatorową uprzedzono tymczasem o jego zamierzeniach. Jest na niego wściekła, a zarazem się niepokoi. Po tym zapaleńcu można się spodziewać wszystkiego najgorszego. Na wszelki wypadek każe zmienić zamki w apartamentach nowego faworyta i obstawić wojskiem drogi wiodące do Sankt Petersburga. Potem przez posłańca wysyła rozkaz do Grzegorza Orłowa, by się wycofał do swego pałacu w Gatchynie i tam czekał na jej postanowienie o jego losie. On godzi się na tę kwarantannę, a władczyni jest mu wdzięczna za jego pozorną rezygnację. W gruncie rzeczy, chociaż ma mu za złe, że sprzeniewierzył się swoim powinnościom pełnomocnika, nie może opanować wzruszenia, że uczynił to z miłości do niej. A zatem, chociaż kochanka potępia jako władczyni, znajduje dla niego przebaczenie jako kobieta. Nie chce go więcej widzieć na dworze, ale wysyła do niego po kolei Beckiego, Czernyszewa, Alsufiewa, by go zapewnić o swoim szacunku. Żąda, by się dobrowolnie zrzekł swoich funkcji i urzędów, ale pisuje do niego codziennie. Obnosi się ze swoimi uczuciami do nowego faworyta, ale chce wiedzieć, co jej dawny je, co pije i czy mu nie brak bielizny. Obsypuje go darami na rozstanie: kilka tysięcy chłopów, srebrny serwis stołowy i drugi „do

codziennego użytku”, meble, wszystkie przedmioty, które zdobiły apartament Orłowa w cesarskim pałacu... Ministrowie się niepokoją, widząc, że Katarzyna zaniedbuje sprawy państwowe. Pewnego dnia, w przyływie zachcianki, poleca Paninowi, by udał się do Gatczyny i zabrał Grzegorzowi Orłowowi jej portrecik ozdobiony diamentami, który mu ongiś dała i który zawsze nosi przy swoim ubraniu.

Odepchnięty amant dumnie oddaje posłańcowi ramkę, ale odmawia rozstania się z wizerunkiem. Rozporządzenie udzielające mu dymisji i pozwalające mu „dla zdrowia” podróżować, dokąd zechce, wita wybuchem śmiechu; czuje się świetnie, a jedyna podróż, która go nęci, to ta z Gatczyny do Sankt Petersburga. Aby przyłożyć nieco balsamu na jego rany, Katarzyna ogłasza 4 października 1772 roku nowe rozporządzenie, przyznające mu tytuł księcia.

Orłów natychmiast uznaje, że uzyskał przebaczenie, i stawia się pewnego wieczoru na dworze do dyspozycji Jej Cesarskiej Mości. Katarzyna przyjmuje Grzegorza chłodno, ale go nie odprawia. Zdaniem wszystkich, nie jest już normalny. Z nerwowymi gestami, błyszczącym wzrokiem, urywanymi słowami, „zachowuje się - pisze francuski charge d'affaires Sabatier de Gabre - jak człowiek, który chce odzyskać swój sposób bycia lub dać się zamknąć”. W chwili przytomności oświadcza temuż Sabatierowi, że „mógłby mieszkać w oberży, nie żałując swojej dawnej świetności, ale że go przygnębia, kiedy widzi imperatorową czyniącą z siebie widowisko dla całej Europy”. Dodaje, że „imperatorowa pisze do Wasilczykowa najgorętsze bileciki i robi mu stałe prezenty bez żadnych

ograniczeń”⁵³. Tymczasem, nie mając bynajmniej pretensji do Wasilczykowa, który go zastąpił w sypialni carycy, zaprzyjaźnia się z nim i publicznie żartuje z własnej niełaski. Taka drastyczna życzliwość nieszczęśnika wprawia w zakłopotanie i drażni nawet jego przyjaciół. Spotyka się go zarówno w salonach, jak i w spelunkach. Zaleca się do dworskich panien i sypia z dziwkami, obżera się, upija, wygłasza chaotyczne przemówienia i sprawia na wszystkich wrażenie, że szuka ocalenia w poniżeniu. Nowy francuski minister pełnomocny, Durand de Distroff, pisze: „Z natury jest on [Grzegorz Orłów] tylko rosyjskim chłopem i pozostanie nim do końca... Od rana do wieczora nie rozstaje się z pannami dworu, które zostały w pałacu. Je tam obiady, je kolacje; stół jednak jest brudny, dania wstrętne, a ten książę rozkoszuje się podobnym życiem... Jego życie moralne nie jest lepsze. Bawi się byle głupstwami; jego dusza jest jak jego gust, wszystko jest dla niego dobre. Tak jak je byle co, tak samo i kocha. Dostosowuje się do Kałmuczki czy Finki, jak i do najładniejszej damy dworu, oto jaki jest ten burłak”⁵⁴.

Wreszcie „książę burłak” godzi się wyruszyć w podróż. Objeżdża Europę, olśniewa tłumy wystawnością swojego ekwipażu, gra o wysokie stawki przy zielonych stołach i spotyka kilku ważnych ludzi, pośród nich Diderota. Ten widzi w nim „kocioł, w którym ciągle wrze, a nic się nie gotuje”. Po powrocie imperatorowa daje Orłowowi w prezencie pałac z marmuru. Aby nie pozostać jej dłużnym, on jej ofiarowuje w dniu świętej Katarzyny olbrzymi perski

⁵³ Depesza M. Sabatiera de Cabre’a z 30 października 1772 roku.

⁵⁴ Burłak - robotnik rosyjski holujący na linie statki w górę rzeki; prostak, gbur.

błękitny diament Nadir Szach (znany później jako Orłow), wartości 400 000 rubli. Katarzyna, choć już go nie kocha, jest z nim związana przez tyle wspomnień, że z czułą pobłażliwością godzi się z tym, czego by nie wybaczyła nikomu innemu. „On ma całkiem dobrze w głowie i idzie swoją drogą - pisze do Grimma - a ja swoją”.

I oto głowa Grzegorza Orłowa, w której jest „całkiem dobrze”, zaprzęta się nagle w wieku 43 lat uroczą 15-latką, Katarzyną Zinowiewą. Jest ona jego przyrodnią kuzynką. Wobec tak świeżej młódki stary rozpustnik zapomina o imperatorowej. Oto znów jest zakochany, ale tym razem pragnąc jedynie, by się podobać dziewczynie. Oczarowana księciem, który uwiódł tyle kobiet przed nią, Katarzyna Zinowiewą godzi się bez namysłu na ślub. Ich związek zostaje postanowieniem senatu unieważniony; prawo cywilne i kościelne zakazuje małżeństw między krewnymi. Ale Katarzyna czuwa. Nie jest zazdrosna o byłego kochanka. Wspaniałomyślnie anuluje sprzeciw senatu. Obsypana prezentami młoda para wyjeżdża za granicę w podróż poślubną.

Pokojowe pertraktacje w Fokszanach zostały zerwane, niewątpliwie z winy Grzegorza Orłowa. Nie wyciągając surowych konsekwencji wobec swego „nadzwyczajnego wysłannika”, Katarzyna każe innym prowadzić negocjacje w Bukareszcie. Ale Turcy okazują się nieugięci. Wojna toczy się dalej, kiedy Katarzyna pisze do rosyjskiego ambasadora Obriezkowa, który, uwolniony z więzienia w Zamku Siedmiu Wież, prowadzi teraz pertraktacje: „Jeśli nie uzyskamy teraz ani niezawisłości Tatarów, ani dostępu do żeglugi

ma Morzu Czarnym, ani kilku punktów oparcia między Morzem Azowskim a Morzem Czarnym, to mimo naszych zwycięstw nie zarobimy na tym złamanego grosza”. Tymczasem Rumiancew przebył Dunaj i pobił Turków pod Szumią.

Siedząc w Carskim Siole, Katarzyna nakazuje pobór rekrutów, zajmuje się finansowaniem działań wojennych, bada możliwości budowy domów dla inwalidów i założenia kas oszczędnościowo-pożyczkowych dla wojennych wdów i sierot, czyta sprawozdania gubernatorów prowincji, a dla własnej przyjemności czuwa nad przebudową pałacu i parku. „Szalenie lubię obecnie ogrody na angielską modłę, łukowate linie, łagodne zbocza, sadzawki przypominające jeziora, archipelagi na stałym lądzie, a mam w głębokiej pogardzie linie proste i bliźniacze aleje - pisze do Woltera. - Nienawidzę fontann, które zadają torturę wodzie, bo każą jej płynąć w kierunku sprzecznym z jej naturą; posągi zostały odstawione do galerii, westybulów itp., słowem, moim zamiłowaniem do roślin rządzi teraz anglomania. Pośród takich zajęć oczekuję cierpliwie pokoju”.

Inne „zajęcie”, o którym nie wspomina w liście, zaprzęta często jej umysł: to rozsądne przygotowanie przyszłości dla syna, którego posepny i krnąbrny charakter pogarsza się z wiekiem. Jak skupić na czymś uwagę i zapewnić równowagę ducha wielkiego księcia Pawła, który niedługo skończy 19 lat? Nikita Panin proponuje, by go ożenić z młodą zdrową dziewczyną o przyjemnej powierzchowności. Jedyne związki z wartościową osobą - powiada - pozwolą dojrzeć temu

zapóźnionemu w rozwoju chłopakowi. A potem Jej Cesarska Mość będzie mogła mieć wnuka, którego sobie wychowa według własnej woli. Ale do kogo się zwrócić, by znaleźć idealną narzeczoną? Oczywiście do Fryderyka II! Czyż nie okazał dobrego gustu, wyciągając z ukrycia Katarzynę dla Piotra? Wynajdzie inną Katarzynę dla Pawła po niemal 30 latach. Powiadomiony, że oczekuje się od niego tej usługi, Fryderyk II, wielki „swat”, natychmiast myśli o jednej z córek księżnej Hesji-Darmstadt. W ten sposób umocni - sądzi - więzy Rosji z Rzeszą Niemiecką. Dwie starsze córki księżnej są już zamężne, ale trzy młodsze: Wilhelmina, Amelia i Luiza, pozostają wolne. Niezdolny zdecydować, która z nich jest najbardziej godna zostać małżonką przyszłego cesarza Rosji, Fryderyk II przedstawia je wszystkie „do wyboru”. Katarzyna zaprasza więc matkę i trójkę kandydatek do siebie. Ojciec, podobnie jak jej własny rodziciel, nie będzie uczestniczył w podróży. Nie ma żadnych kłopotów z prowadzeniem pertraktacji matrymonialnych z tego rodzaju osobistościami, przepojonymi duchem protestanckim i dbałymi o szczęście swego potomstwa! Trzy panienki w pośpiechu doskonałą swoją znajomość francuskiego, uczą się lepiej tańczyć, ćwiczą się w głębokich dygach i uzupełniają garderobę. Pierwszy etap to Berlin, gdzie, jak to było z małą Figunią, król Prus ogląda „towar”. Zadowolony, przekazuje księżnej 10 000 talarów na drobne wydatki. Katarzyna wysłała flotyllę czterech statków do przewiezienia kandydatek. Fregatą, na którą wsiadają trzy panienki i ich matka, dowodzi najlepszy przyjaciel wielkiego księcia Pawła, młody Andrzej

Razumowski, syn Cyryla. Z miejsca oczarowują go urocze pasażerki, które płyną ku książęcemu małżeństwu. Szczególnie przyciąga jego uwagę Wilhelmina. Chociaż to ona z całej trójki ma największe szanse zostać carycą, nie jest bynajmniej nieczuła na hołdy opiekuna. Pogoda jest wspaniała, podróż odbywa się spokojnie, kabiny są bogato wyposażone, a u kresu tych cudownych fal, tego słońca, tego słonego wiatru czeka imperatorowa Wszechrosji. Przyjmując trzy dziewczyny, które po kolei całują jej rękę, Katarzyna przenosi się myślą do tego lutowego dnia 1744 roku, kiedy ona sama po raz pierwszy składała ukłon imperatorowej Elżbiecie. Osiągnąwszy taką władzę i tyle chwały, nie ma prawa się rozczulać nad dawnymi dziewczęcymi wzruszeniami. Sukces wyklucza żal. Przyjmuje życzliwie wystraszone kandydatki, robi, co może, by poczuły się swobodnie.

W dwa dni po przybyciu księżniczek wielki książę dokonuje wyboru. Pada on na najstarszą z trójki, Wilhelminę. Jest ładna, wesoła, pełna życia, a poza tym tak się podoba Andrzejowi Razumowskiemu! Paweł odpręża się przy niej i przyłapuje się na tym, że śmieje się z niczego. Ale co może myśleć Wilhelmina o tym płaskonosym głupku, który będzie wkrótce jej mężem? Katarzyna odgaduje rozczarowanie dziewczyny Pawłem i porównuje je z własnym rozczarowaniem Piotrem. Wszystko zaczyna się w tym samym miejscu, tylko z innymi osobami dramatu. Księżna pisze o uczuciach swojej córki ze znaczącą powściągliwością: „Wyróżnienie, jakie ją spotkało ze strony następcy tronu, nie wydaje się jej niemiłe”. Nic więcej. Hucznie obchodzi się zaręczyny. Wilhelmina staje się

wielką księżną. Jak ongiś Figunia, musi teraz zmienić wyznanie i imię. Zostaje Natalia. Matka ją zaklina, by nigdy się nie sprzeciwiała zamierzeniom carycy. Katarzyna jest dla niej niezrównaną wielkością, „wydarzeniem historycznym”. Słyszając, jak wychwala przymioty Jej Cesarskiej Mości, Paweł dostaje ataku śmiechu.

Imperatorowa ze swojej strony także głęboko poważa księżnę Hesji-Darmstadt. Ta energiczna i mądra kobieta stanowi dla niej tchnienie ojczystego kraju. Prowadzą ze sobą długie rozmowy po niemiecku. Katarzyna mówi w tym języku z twardym akcentem prostych ludzi Szczecina. Po niemiecku tłumaczy swojej rozmówczyni, czym jest Rosja, a ta jej słucha z zapartym tchem. Tak jak step, którego horyzont stapia się z niebem, dusza rosyjska jest bezgraniczna, to cicha i uśpiona, to szarpana przez wściekłe zawieruchy. Lud, przeniknięty duchem religijnym, ulega niekiedy bestialskim instynktom. Ci sami, którzy korzą się przed ikonami, są zdolni rozszarpać metropolitę lub rozplatać swego pana. Tak w dobrym, jak i w złym Rosjanin zna jedynie skrajności. To właśnie mówi Katarzyna, ale gorąca miłość przenika jej krytykę. Jest dumna nie tylko z tego, że rządzi tak wielkim krajem, ale także z tego, że się stała Rosjanką. Chce, by cudzoziemcy podziwiali cuda jej stolicy. Przybyłym do Rosji na ślub, przewodniczącemu Moserowi, Grimmowi i Ludwikowi, starszemu synowi księżnej, sama pokazuje nowe obrazy w Ermitażu, „wiszące ogrody” w Pałacu Zimowym, instytut dla szlachetnie urodzonych panien, gdzie rój dziewcząt w mundurkach otacza Jej Cesarską Mość w milczącym podziwiewie, dom,

w którym się wychowuje kilkoro dzieci: mały Turek porzucony w zniszczonym mieście, mały sierota czerkieski i mały Rosjanin znaleziony półnagi na śniegu na ulicy... Jest prawdziwie oddana dzieciom, które wcale jej nie interesowały w młodości. Zawsze zakochana i skora do miłosnych igraszek, marzy teraz o tym, by zostać babką. Z czułością przygląda się wdzięcznej sylwetce swojej przyszłej synowej i pragnie wkrótce zobaczyć ją zniekształconą przez ciężę. Goście niemieccy są zachwyceni dobrocią, smakiem i światłością swojej cesarskiej gospodyni. Grimm, który od 10 lat zaliczają do abonentów swojej „Correspondance Litteraire”, obsypuje Katarzynę metaforycznymi pochwałami, ale uchyla się od zaszczytu osiedlenia się na zawsze w Rosji. Twierdzi, że lepiej się przysłuży kultowi Katarzyny w Paryżu niż w Sankt Petersburgu. W istocie obawia się intryg na jej dworze, udając podziw dla jego bogactwa i wytworności.

W Carskim Siole odbywają się uroczystości: bankiety, bale, wycieczki. Świętuje się zarazem zaręczyny i nowe zwycięstwa nad Turkami. Księżna, która jest słabego zdrowia, z trudem znosi ten ciąg uciech. Ma wapory zaburzenia gastryczne, napady gorączki. Lekarz, wypożyczony jej na tę podróż przez Fryderyka II, przybiega do jej łóżka, stosuje upust krwi i napary. Katarzyna żartuje sobie z niedomagań przyjaciółki. Ona sama zawsze lekceważąco traktowała swoje dolegliwości. Żołądek ją boli? Narzuca sobie post. Zaziębiła się? Wydaje więc bal na kilkaset osób, by się wypocić w tym zgiełku i w ten sposób przegnać infekcję. W skwarne popołudnie zaprasza

księżnę, by się zanurzyła razem z nią i damami dworu w basenie z zimną wodą. Wszystkie kąpiące są ubrane w barchanowe koszule, ramiona przykrywają im pelerynki, a głowy i szyje chusty z fularu. Kiedy już się zanurzą po szyję, pluskają się w wodzie i chichoczą. Imperatorowa i jej naśladowczynie muszą mieć żelazne zdrowie - myśli księżna. Ona sama, która boi się wody, nawet cieplej, nigdy by nie zniosła takiego doświadczenia. Jednak daje się namówić na kąpiel i po krótkim dreszczu przerażenia zachwyca się tym nowym rosyjskim wynalazkiem.

Wraz ze zbliżaniem się daty ślubu powstaje pewna trudność, która dziwnie przypomina Katarzynie jej własne początki na dworze. Ojciec Wilhelminy, czyli Natalii, protestant, tak jak ojciec Katarzyny, również sprzeciwia się zmianie wyznania córki. Katarzyna, prawosławna, tak jak niegdyś Elżbieta, nie chce z kolei ustąpić w tym punkcie. Rozpoczynają się negocjacje. Wobec argumentów żony księżę musi z niechęcią skapitulować.

Ślub odbywa się 29 września (10 października) z należytą pompą. Paweł nie posiada się z radości. Natalia pociesza się po swoim rozczarowaniu uczuciowym marzeniem o wspaniałym jutrze. Katarzyna obserwuje młodą parę z mieszaniną nieufności i nadziei. Znowu jest stary dwór, którego ośrodkiem jest ona, i młody dwór, który ożywia wesołość i spontaniczność wielkiej księżnej. Teraźniejszość naśladuje przeszłość, a nawet niekiedy ją przedrzeźnia. Katarzynie jest trochę smutno. Księżna zbiera się do powrotu z dwiema córkami zostawionymi na lodzie. Jej syn Ludwik pozostanie

na rosyjskiej służbie jako generał brygady. Pilno mu do uczestnictwa w wiosennej kampanii przeciw Turkom. Na Sankt Petersburg spada pierwszy śnieg.

18.

DIDEROT IPUGACZOW

Księżna Hesji-Darmstadt, jej córki, świta i Grimm znajdują się jeszcze w Sankt Petersburgu, kiedy zapowiada swoje przybycie do kręgu wzniosłych umysłów otaczającego Katarzynę innymi znakomitymi gośćmi: Diderot. Sześćdziesięcioletni domator i zmarzluch, stary filozof który nigdy dotąd nie podróżował dalej niż z Paryża do Montmorency do pani d'Epinau, zdecydował się wreszcie wybrać do dalekiej Rosji. Chce podziękować swojej dobrodziejkę i pomówić z nią o sfinansowaniu jego projektu: nowej *Encyklopedii*, czegoś w rodzaju wykazu idei dodanego do wykazu rzeczy, olbrzymiego słownika filozoficznego obejmującego całą ludzką myśl od stworzenia świata. Prawdę mówiąc, to ambitne przedsięwzięcie mniej go przeraża niż perspektywa przebycia połowy Europy, by dotrzeć do krainy śniegów i przemocy, gdzie panuje władczyni jego serca. Cierpiący na skurcze żołądka, obawia się rosyjskiego jedzenia. Niemal tak samo niepokoją go przeciągi. No trudno! Wyrusza w drogę w maju 1773 roku. Padając ze zmęczenia, zakichany, kaszlący dociera do Hawru i tam zatrzymuje się dla wypoczynku na trzy miesiące u księcia Golicyna. Potem, z nadejściem jesieni, mimo silnych „kolek” wyrusza w towarzystwie hrabiego Naryszkińskina do Sankt Petersburga. Skulony na siedzeniu wozu pocztowego ma nadzieję, że dotrze do miejsca przeznaczenia przed nastaniem zimy. Ale kiedy pojazd przebywa rogatki, w stolicy pada śnieg. Oszołomiony Diderot chce co prędzej udać się do

Falconeta, by u niego odetchnąć powietrzem Francji. Ale rzeźbiarz przyjmuje go bardzo źle. Nie ma wolnego kąta, gdzie by mógł umieścić swego rodaka, i zмага się z własnymi kłopotami, które odbierają mu wszelką chęć, by się pochylić nad troskami innych. Odprawiony przez Falconeta, Diderot przyjmuje gościnę u Naryszkina. Nazajutrz po przybyciu wrywają go ze snu bicie dzwonów i salwy artyleryjskie: ślub wielkiego księcia Pawła i księżniczki Wilhelminy, obecnie Natalii. Po ceremonii ślubnej uroczystości trwają jeszcze przez dwa tygodnie. Nie zważając na ten radosny zamęt, Diderot składa wizytę imperatorowej. Jego czarne ubranie wywołuje zgorszenie kolorowo wystrojonych dworzan. Katarzyna przyjmuje filozofa z wylewną przyjaźnią i szacunkiem. Gościa z miejsca oczarowuje bezpośredniość władczyni. Przyjmuje go codziennie w swoim gabinecie roboczym, by „godzinę” z nim porozmawiać. Często ta „godzinka” przedłuża się aż do obiadu. Czując się całkiem swobodnie, Diderot gada bez końca, wymachuje rękami, a imperatorowa śmieje się z jego swady i poufałości. „Chwyta ją za ręce - pisze Grimm - potrząsa ramieniem, bije pięścią w stół, jakby był w synagodze przy rue Royale”⁵⁵. Sama Katarzyna opowiada pani Geoffrin, że stara się zawsze ustawić stolik między sobą a swoim rozmówcą, gdyż wychodzi z tych rozmów z „poobtłukiwanymi kolanami i z siniakami na udach”. Niekiedy w ferworze dyskusji Diderot zdziera perukę i rzuca ją w kąt. Caryca ją podnosi i oddaje mu z pobłażliwym uśmiechem. On woła: „Dziękuję”, wciska sobie włochaty kłęb do kieszeni i nadal wygłasza płomienne

⁵⁵ Dom barona d’Holbacha w Paryżu.

przemówienie. Przede wszystkim chce przedstawić swój punkt widzenia na edukację wielkiego księcia Pawła. Po przejściu swego rodzaju terminowania w zawodzie męża stanu w rozmaitych urzędach młody człowiek powinien objechać Rosję w towarzystwie geologów, prawników, ekonomistów, aby lepiej poznać różne aspekty swojego kraju. Potem, spłodzwszy dziecko dla zapewnienia następstwa tronu, zwiedzi Niemcy, Anglię, Włochy i Francję.

Gdyby Diderot ograniczył się do tych mądrych rad, Katarzyna byłaby zachwycona. Ale on się ma nie tylko za doradcę w sprawach edukacji. Chce także oświecić imperatorowa co do najlepszego sposobu rządzenia ludźmi. Czyż nie jest dla niej apostołem filozofii liberalnej? Przejęty swoją rolą przedkłada Jej Cesarskiej Mości kwestionariusz zawierający 88 pytań, dotyczących tak ilości smoły dostarczanej przez poszczególne prowincje, jak i organizacji szkół weterynaryjnych czy liczby Żydów mieszkających w cesarstwie bądź stosunków między „panem a niewolnikiem”. Katarzyna, dotknięta, odpowiada, że w Rosji nie ma niewolników, są tylko chłopci przywiązani do ziemi. Chłopi pańszczyźniani - twierdzi - są wolni duchem, nawet jeżeli są poddani pewnym przymusom cielesnym. Szczególny eufemizm! Czy naprawdę uważa, że czyniąc prezent z tysięcy chłopów swemu faworytowi czyni z nich ludzi wolnych? Diderot sprzecza się z nią, zwraca się do niej per „moja paniusiu”, cytuje Greków i Rzymian. Przymusza ją do wprowadzenia reform, póki czas. To znaczy, że zgadza się, iż mogą być „dobrzy despoci”, ale, jeśli dwaj czy trzej dobrzy despoci następują jedni po drugich, lud

zapomina o wartości opozycji i jawnego wyrażania swoich opinii”. Caryca wzrusza ramionami. Najwyraźniej jej kochany filozof nie ma najmniejszego pojęcia o rosyjskiej rzeczywistości. „Panie Diderot - mówi mu - wysłuchałam z wielką przyjemnością wszystkiego, czym pana natchnął jego świetny umysł; ale z wszystkimi tymi wielkimi zasadami, które bardzo dobrze rozumiem, można pisać piękne książki i uczynić złą robotę. Zapominasz pan we wszystkich tych twoich planach reformy o różnicy między naszymi pozycjami: pan pracujesz tylko na papierze, który wszystko ścierpi, jest gładki, podatny i nie stawia przeszkód ani twojej wyobraźni, ani pióru, podczas kiedy ja, nieszczęsna imperatorowa, pracuję na ludzkiej skórze, którą łatwo zranić i która jest wrażliwa na łaskotki”. Diderot jednak nadal udziela jej wszechstronnych rad w kwestii programu nauczania w szkołach, doboru sztuk granych w teatrze przez uczniów, a nawet polityki zagranicznej rządu. Kiedy Durand de Distroff wciągnął filozofa, by użył swoich wpływów do skłonienia imperatorowej do zawarcia pokoju z Turkami i do zbliżenia się z Francją, ona otwarcie mówi dyplomacie, że Diderot wydaje się jej zarazem zbyt stary i zbyt młody na tego rodzaju pośrednika, „wyglądając pod pewnymi względami na 100 lat, a pod innymi na 10”. Kiedy Diderot występuje przy niej przeciw dworzanom, których pochlebstwa zasługiwałyby na najcięższe piekielne męczarnie, Katarzyna przerywa mu nagłym pytaniem: „Czy zechcesz mi pan powiedzieć, co się opowiada w Paryżu o śmierci mojego męża?” Zmieszany Diderot próbuje zmienić temat, ale ona znów mu przerywa: „Zdaje mi się, że pan sobie

obierasz drogę, jeśli nie do piekła, to przynajmniej do czyścica”.

Przybywszy, aby zasiać dobre ziarno na tej nieuprawnej ziemi, Diderot powoli się domyśla, że imperatorowa nie zamierza wprowadzić w życie w najbliższym czasie pięknych teorii, do których ją przekonuje całymi dniami. Zgadza się z nim, uśmiecha, a Rosja nadal żyje, jak żyła. Niemniej spisuje dla niej swoje rady pod tytułem *Melanges philosophiques et historiques* (Mieszanki filozoficzne i historyczne). Ona przyjmuje ten dokument z żywym zainteresowaniem i wkłada go do szkatułki, by łatwiej o nim zapomnieć. Kiedy zima ma się ku końcowi, Diderot, zawiedziony i oczarowany zarazem, myśli o wyjeździe. Nikt go nie zatrzymuje. Imperatorowa daje mu na pożegnanie pierścień, futro, własny powóz i „trzy worki zawierające po 1000 rubli każdy”. „Ale - pisze filozof do swojej żony - jeżeli odejmę od tej sumy wartość emaliowej broszy i dwóch obrazów, które ofiarowałem cesarzowej, koszty mojego powrotu oraz prezentów, które wypadało zrobić Naryszkinowi, pozostanie nam 5 albo 6000 franków, a może nawet nieco mniej”.

Katarzyna nie podjęła żadnych określonych zobowiązań dotyczących publikacji nowej *Encyklopedii*. To nic; dla Diderota ma ona „duszę Brutusa i urok Kleopatry”. Ich rozstanie w marcu 1774 roku jest melancholijne. Filozof obawia się tej powrotnej podróży. I ma powody się niepokoić. Przy przejeździe przez Dźwinę lody na rzece pękają, woda zalewa powóz, który powoli się w niej pogrąża. W ostatniej chwili słudzy wyciągają starego człowieka ze skrzyni karety, ale konie toną. Skończyło się na strachu, ale filozof z gorączką i

bólem brzucha musi położyć się do łóżka. Trzy czwarte jego bagażu przepadło. Przybywszy do Hagi, znajduje jednak dość sił, by napisać *Obsewations sur l'Instruction de Sa Majeste imperiale aux deputes pour la confection des lois* (Uwagi o Nakazie jej Cesarskiej Mości dla delegatów w sprawie tworzenia prawa). Kiedy Katarzyna zapozna się z tą szczerą wypowiedzią, nie będzie umiała opanować oburzenia. Przez kilka miesięcy rozmów z Diderotem pojęła, że to narwaniec, fantasta, kuglarz. I oto ośmiela się krytykować jej „Nakaz”. „Jest to istna paplanina, gdzie nie można odnaleźć ani znajomości rzeczy, ani roztropności, ani przenikliwości - napisze do Grimma po śmieci Diderota. - Gdyby mój „Nakaz” był w guście Diderota, nadawałby się do przewrócenia wszystkiego do góry nogami”.

Jednak natychmiast po powrocie do Paryża Diderot wysłał do swojej dobrodziejki list z wyrazami najwyższej wdzięczności: „Mam zaszczyt pisać do Jej Cesarskiej Mości na łonie swojej rodziny. Ojcowie, matki, bracia, siostry dzieci, wnuki, znajomi rzucają się do Jej stóp i dziękują Jej za wszystkie łaski, jakimi mnie zaszczyciła na dworze. Znajdujesz się oto, pani, obok Cezara, twego przyjaciela, i nieco powyżej Fryderyka, twego niebezpiecznego sąsiada. Pozostaje wolne miejsce u boku Likurga i Solona i Wasza Cesarska Mość tam zasiądzie. Oto życzenie, które odważa się wyrazić francusko-rosyjski filozof”. Inny „francusko-rosyjski filozof” patrzy krzywym okiem na tę konkurencję do serca cesarzowej. Opowieści i anegdoty Diderota o jego długim pobycie nad brzegiem Newy tak irytują Woltera, że z zazdrości zapada na zdrowiu. Od miesięcy żadnego listu z Sankt

Petersburga do starego pustelnika z Ferney! Czy Katarzyna z zaślepienia kim innym nie odwróciła się od niego? Nie mogąc dłużej wytrzymać, pisze 9 sierpnia 1774 roku do swojej „Semiramidy Północy”:

*Pani, jestem wyraźnie w niełasce w Twoim sercu. Wasza Cesarska Mość mnie stamtąd wyrzuciła dla Diderota, dla Grimma czy dla jakiegoś innego faworyta. Nie miałaś pani żadnych względów na moją starość. Uchodziłoby to jeszcze, gdybyś pani była francuską zalotnicą, ale jak może być podobnie niestała zwycięska i prawodawcza imperatorowa?... Próbuję znaleźć zbrodnie [jakie popełniłem], aby usprawiedliwić tę obojętność. Widzę, że nie ma takiej namiętności, która by się nie kończyła. Umarłbym z żalu na taką myśl, gdybym nie był i tak bliski śmierci za starości...
Twój wielbiciel, twój porzucony, twój stary Rosjanin z Ferney*

Katarzyna mu odpowiada w takim samym żartobliwym tonie: „Żyj pan i pogódźmy się, bo przecież nie ma o co się kłócić... Jesteś pan tak dobrym Rosjaninem, że nie potrafiłbyś być wrogiem Katarzyny”.

Volter, zadowolony, oświadcza, że składa broń i „powraca w łańcuchy”. Obecnie marzy (ale najwyraźniej w to nie wierząc) o dożyciu swoich dni nad brzegiem Newy...

„Dlaczego bym nie miał doznać tej przyjemności i kazać się pochować w jakimś zaułku Petersburga, skąd mógłbym widzieć, jak przechodzisz pod swoim łukiem triumfalnym, uwieńczona

wawrzynem i gałązkami oliwnymi?" Między nim a Diderotem trwa licytacja na hymny pochwalne. Czyja kadzielnica podniesie się wyżej? Jeśli Wolter marzy o tym, żeby umrzeć w Rosji, to Diderot ubolewa, by tak rzec, nad tym, że nie może tam żyć, gdyż właśnie w tym kraju, a nie gdzie indziej tak swobodnie szafował pomysłami. „Pamiętam, jak powiedziałem Waszej Cesarskiej Mości, że mam duszę niewolnika w kraju tych, których się nazywa wolnymi, a odnalazłem w sobie duszę człowieka wolnego w kraju tych, których się nazywa niewolnikami - pisze. - Nie były to słowa dworzanina, ale kogoś, kto mówi prawdę, co jasno stąd dostrzegam”.

Prawdę mówiąc, wyjazd księżnej z jej małą świtą, a następnie wyjazd Diderota Katarzyna przyjęła z niemałą ulgą. Przez całe tygodnie musiała panować nad sobą pośród dworskich zabaw i jałowych rozmów z Diderotem, by ukryć trawiący ją niepokój. Trzeba stałowych nerwów, by z uśmiechem wysłuchiwać rozpraw jakiegoś Francuza o zamglonym umyśle o szczęściu chłopów pańszczyźnianych, kiedy od Uralu zagraża imperium bunt ludowy. Nazwisko przywódcy tej rebelii już krąży po salonach: Jemielian Pugaczow. Kto to taki? Prosty Kozak doński, który służył w wojsku podczas wojny siedmioletniej i wojny z Turkami. Uwięziony za dezercję, uciekł, znów go złapano i znowu uciekł. Podawał się za mnicha starowierca, potem utrzymywał, że jest carem Piotrem III, cudownie wybawionym z rąk morderców. Między rokiem 1762 a 1770 pojawiło się w południowo - - zachodnich prowincjach czterech fałszywych Piotrów III: Bogomołow, Kriemieniew, Aślanbekow i

Jewdokimow... Ten piąty może być prawdziwy! W oczach ludu groby wielkich ludzi nie są nigdy całkowicie zamknięte. Któż, jak nie car, może rościć sobie prawo do wiecznego życia? Pugaczow z pewnością w niczym nie przypomina Piotra III. Cesarz był wysoki, o wąskich ramionach i mówił przede wszystkim po niemiecku, kiedy Pugaczow jest średniego wzrostu, krępy, ma czarną brodę i doskonale mówi po rosyjsku. Ale kto by się wyklócał o szczegóły ducha powracającego z zaświatów? Zbyt jest potrzebny zbawiciel, by natychmiast nie uwierzyć, że to właśnie on. Kraj cierpi. Katarzyna rozdała tyle ziem, że liczba chłopów pańszczyźnianych raptownie wzrosła. Wojna polska i wojna turecka spowodowały zwiększenie podatków, których ciężar spadł na barki najbiedniejszych. Mimo obietnic imperatorowej starowiercy są nadal prześladowani. W wytwórniach broni i w kopalniach Uralu robotnicy pracują w tak strasznych warunkach, że wojsko musi często tłumić zamieszki. Ponieważ rozporządzenie carowej ograniczyło autonomię Kozaków, ci dumni, wolni i odważni ludzie z trudem znoszą nowy stan rzeczy. Tworzą rodzaj małej zuchwałej grupy narodowej pośród wielkiego bezbarwnego i bezkształtnego narodu rosyjskiego. Mają swoje obyczaje, swoje prawa, swoich przywódców. Chcą nadal żyć z podniesioną głową. I oto w rejonie jaickim, położonym na południe od Uralu, pojawia się Pugaczow, który podaje się za Piotra III i rzuca buntownicze hasła. W swoich odezwach zwraca się do niezadowolonych mas, do chłopów pańszczyźnianych przywiązanych do ziemi, do chłopów przywiązanych do manufaktur, do Bakczirów, Kirgizów,

muzułmanów wywłaszczonych z dóbr, do Kozaków ze wszystkich stron. Każdemu obiecuje wolność i fortunę. Kozacy jaicy dowiadują się w szczególności, że jest jego wolą, by rzeka Jaik należała do nich na całej swojej długości, że otrzymają żołąd, zboże, pieniądze i ołów. Lotem błyskawicy rozchodzi się wieść: po 11 latach nieobecności powrócił Piotr III, by wyzwolić swój naród z jarzma poddaństwa. Jego żona próbowała go zamordować, gdyż chciał dobra swoich poddanych. Ale Bóg go ocalił w ostatniej chwili, gdyż Bóg kocha Rosję. Nadeszła godzina, by odpłacić się „Niemce”, tej „córce Szatana”, za zbrodnię, którą popełniła na mężu i na narodzie. Kozacy tysiącami dołączają do tego nowego przywódcy, gromadzą się chłopci z okolic Uralu i południowego zachodu Rosji, uzbrojeni w widły, kosy i siekiery, by siłą wywalczyć sobie prawo do szczęścia. Czy wszyscy wierzą, że ten, który im przewodzi, jest naprawdę cesarzem? Na pewno nie! Chociaż ciemni i zabobonni wieśniacy widzą w nim zmartwychwstałego ojczulka, to większość Kozaków, bardziej rozgarniętych, uważa go po prostu za jednego ze swoich, który potrafi poprowadzić ich do zwycięstwa. „Co to ma za znaczenie, czy jest carem, czy nie? - mówią. - My moglibyśmy zrobić księcia z gówna. Jeśli nie uda mu się podbić imperium moskiewskiego, założymy sobie królestwo nad Jaikiem”^{*56}. Do października 1773 roku Pugaczow zgromadził wokół siebie dziwaczną armię złożoną ze zdolnych do walki Kozaków, ze zbiegłych chłopów pańszczyźnianych, z ogarniętych mistycyzmem wieśniaków, zbuntowanych robotników fabrycznych i przydrożnych rozbójników. Unoszony entuzjazmem

⁵⁶ Cyt. przez Gaisinowitcha *La Revolte de Pougatchew*

tłumu, już sam dobrze nie wie, czy naprawdę otrzymał święte posłannictwo, czy tylko zrećcznie udaje. W każdym razie ma dar porywania słowem. Chętnie pokazuje się publicznie ubrany w haftowany złotem kaftan, w futrzanej czapie na głowie i z piersią okrytą medalami. Otaczają go „oficerowie”, ubrani z podobnym barbarzyńskim przepychem. Z obnażonymi szablami i łopoczącymi chorągwiami sztab i jego eskorta objeżdżają wsie. Dla bezczelnej kpiny Pugaczow nadaje swoim najbliższym towarzyszom nazwiska największych osobistości cesarstwa: hrabia Czernyszew, hrabia Woroncow, książę Orłów, hrabia Panin. Każe wybić monetę ze swoim wizerunkiem i napisem „Piotr III, cesarz Wszechrosji”. Od miasteczka do miasteczka burzliwa horda się powiększa. Opętana nienawiścią gawieź przewala się po ulicach, przedostaje się na barkach ni Wołgę, jak za czasów Stienki Razina, tego bandyty, który przed 100 laty sterroryzował kraj. Na wieść o zbliżaniu się buntowników, bogacze, opuszczeni przez służbę, kryją się w głębi swoich domów. Ich pojmanie podnieca dzikie masy do szaleństwa. Masakruje się szlacheckie dzieci, gwałci kobiety, nim sieje zamorduje wśród wybuchów śmiechu, panów się torturuje, obdziera żywcem ze skóry, pali, sieka na kawałki. Nadeszła chwila, by postawić świat do góry nogami Dla wygłodzonych i dla poniżonych najwyższe wyniesienie, dla dawnych panów nędza i śmierć. Pugaczow rozdaje teraz nagrody: 100 rubli za jednego zabitego szlachcica albo za ograbiony fort, 1000 rubli i ranga generała za 10 zamordowanych i 10 splądrowanych fortów. Niewielkie warownie o słabych garnizonach trzęsą się ze

strachu i kolejno padają. Wyjące ludzkie masy kierują się na północ. Próżno Katarzyna wysyła kilka swoich pułków w rejon Wołgi. Żołnierze nie mają ochoty się bić ze swoimi „braćmi”, których bunt zbyt dobrze rozumieją; korzystają z nocy, by zmienić obóz. Generał W.A. Ker, na którego imperatorowa bardzo liczy, nie może zatrzymać postępu zbuntowanych. Podczas gdy Katarzyna mile gawędzi z Diderotem, zostaje oblężony Orenburg. Pugaczow pisze do gubernatora miasta: „Dowiedz się, łajdaku, że opowiadając się po złej stronie, oddajesz się na służbę twojemu ojcu diabłu!” Dziesiątego grudnia 1773 roku Katarzyna donosi Sieversowi: „Przed dwoma laty miałam zarazę dżumy w samym sercu imperium, teraz mam na jego granicach zarazę polityczną, która daje nam do myślenia... Z bożą pomocą ją przemożemy, gdyż nie ma ani sensu, ani ładu ni składu w tej dziadowskiej zbieraninie; są to zebrani zewsząd bandyci, na których czele stoi szalbierz, równie zuchwały, jak bezwstydnym. Wszystko to skończy się na pewno na sznurze. Ale cóż to za perspektywa dla mnie, która nie lubi szubienicy. Opinia Europy uzna, że powróciliśmy do czasów cara Iwana Wasiljewicza”. Najbardziej oburza Katarzynę, kiedy stwierdza, że jej mąż, tak niepopularny za życia z powodu swojej germanofilii, stał się po śmierci kimś w rodzaju legendarnego, swoiście rosyjskiego bohatera - carem wyzwolicielem, męczennikiem za sprawę uciśnionych, który zszedł ponownie na ziemię, żeby przegnać uzurpatorkę, poniżyć możnych i oddać sprawiedliwość małuczkiem. Jako kobieta myśląca logicznie nie pojmuje tego zwrotu w uczuciach ciemnego tłumu. Ocenia

wydarzenia w duchu zachodnim, podczas gdy stoi w obliczu zjawiska azjatyckiego. Mimo wszystkich wojsk, wszystkich armat, wszystkich twierdz ogarniają trwoga. Dokąd będzie ją prześladowało to nedorzeczne i żalosne widmo? Zarówno dla dobra kraju, jak i dla jej dobra osobistego konieczne jest pobicie Pugaczowa. Wobec wciąż się powtarzających niepowodzeń Kera, postanawia zastąpić go Aleksandrem Bibikowem. Ten metodycznie organizuje walkę. Pugaczow, otoczony przez regularne wojska, zarządza odwrót. Ale Bibikow umiera i zastępuje go z kolei nieudolny książę Fiodor Szczerbatow. Wkrótce Pugaczow odzyskuje siły. Bierze szturmem Kazań. W Niżnym Nowogrodzie buntują się chłopci pańszczyźniani, w całym regionie szaleją pożary i leje się krew. Wszyscy się spodziewają, że buntownicy wkrótce wyruszą na Moskwę i Sankt Petersburg. W Moskwie już się przygotowuje nadzwyczajne środki obrony. Policja ściga wysłanników Pugaczowa, którzy szerzą wśród mieszkańców miasta odezwy głoszące wolność i ziemię dla wydziedziczonych, śmierć dla złych panów i klasztor dla samozwańczej imperatorowej.

Sytuacja wydaje się o tyle bardziej niebezpieczna, że wojna z Turkami toczy się ze zmiennym szczęściem, a wysłańcy wielkiego wezyra podżegają muzułmańskie plemiona na Uralu i na brzegach Morza Kaspijskiego, by dołączyły do Pugaczowa. Katarzyna chciałaby co prędzej skończyć z wrogiem zewnętrznym, żeby skupić całe swoje siły na przywróceniu ładu wewnętrznego. Udziela potajemnie wskazówek swoim pełnomocnikom, by przyspieszyli

zawarcie pokoju. Ale trzeba dopiero zwycięstw odniesionych przez Suworowa w Kozłudży i przez Rumiancewa w Szumli nad Dunajem, by przeciwnik opuścił ręce. W lipcu 1774 roku, po sześciu latach wojny, został wreszcie podpisany traktat w Kuczuk Kajnardży. Rosja otrzymuje twierdze wybrzeża Morza Azowskiego, protektorat nad chanatem krymskim, ziemiami Kabardii i stepem między Bohem a Dniestrem oraz dostęp do Morza Czarnego i Morza Egejskiego, odszkodowanie wojenne w wysokości 4 500 000 rubli i prawo do strzeżenia wolności religijnej chrześcijańskich poddanych sułtana.

Urzeczywistniwszy w ten sposób marzenia Piotra Wielkiego, Katarzyna może rozkazać swoim armiom, by skierowały się na północ dla rozgromienia band Pugaczowa. Naczelnym wodzem zostaje mianowany Piotr Panin, brat ministra Nikity Panina. Sprowadza się Wołgą samego Suworowa. Wystraszony tą koncentracją wojsk, Pugaczow rezygnuje z marszu na Moskwę i kieruje się na południe. Jego ludzie, rozczarowani tym odwrotem, którego nie rozumieją, zaczynają się niepokoić następstwami swojej rewolty. Magiczny autorytet samozwańca niknie z postojów na postój. Między partyzantami mnożą się dezercje. Otaczają go teraz tylko najemne zbiry, włóczęgi, maruderzy. Ścigany przez pułki generała Michelsona 24 sierpnia (4 września) ponosi pod Sareptą dotkliwą klęskę, ucieka, ale łapią go jego - własni ludzie, wiążą go i wydają jako jeńca w zamian za swoje ułaskawienie. Przyprorowadzony przed Piotra Panina, Pugaczow pada na kolana, oświadcza publicznie, że jest oszustem, i wyznaje, że ciężko zgrzeszył przeciw Bogu i przeciw Jej Cesarskiej

Mości. Zakutego w łańcuchy i zamkniętego w żelaznej klatce wsadzonej na dwukołowy wózek, obwozi się jak dzikie zwierzę po prowincjach, które go ongiś triumfalnie witały. Z obawy przed rozruchami wśród ludności otacza samozwańca liczna uzbrojona eskorta. Ale po pojmaniu Pugaczowa powstanie zanikło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Docierając do Moskwy, kresu swojej podróży, Pugaczow jest wycieńczonym, zrozpaczonym człowiekiem, który marzy jedynie o śmierci. Choć jego zbrodnie były porażające, nie bierze się go na męki. Katarzyna zakazała stosowania tortur. Ale spada z tak wysoka, że ten upadek maści mu w głowie. Podczas procesu wiele razy mdleje. Sędziowie obawiają się, iż wymknie się katu, wydając ostatnie tchnienie przed egzekucją. „Markiz de Pugaczow*⁵⁷, o którym pan mi jeszcze mówisz - pisze Katarzyna do Woltera - żył jak zbrodniarz i umrze jak nikczemnik”. I także: „Nie umie ani czytać, ani pisać, ale jest to człowiek hardy i zdeterminowany. Jak dotąd, nie ma najlżejszych śladów, by był narzędziem któregoś mocarstwa... Należy sądzić, że pan Pugaczow był panem bandytów, a niczym sługą. Nie było nikogo równie niszczycielskiego od czasów Tamerlana. Spodziewa się łaski z powodu swojej odwagi. Gdyby obraził tylko mnie. jego rozumowanie byłoby słuszne i bym mu przebaczyła, ale jest to sprawa imperium, które ma swoje prawa”.

Skazany na obcięcie członków, a potem na odrąbanie głowy, Pugaczow doznaje cesarskiej łaskawości i ścina mu się głowę przed poćwiartowaniem. Katarzyna chce się okazać bardziej ludzka niż

⁵⁷ Ironiczny tytuł, który Katarzyna nadała przywódcy rebelii.

Ludwik XV wobec Damiensa. Egzekucja odbywa się w Moskwie 10¹ (21) stycznia 1775 roku przed wielkim zbiegowiskiem. Ludzie bogatsi się cieszą, a lud, zbity z tropu, szepce: „Czy jeszcze raz nie wydano na śmierć prawdziwego cara?” Wspólnicy samozwańca zostają poćwiartowani, powieszani lub ścięci. Knut spada na plecy pomniejszych złoczyńców; następnie wyrywa się im nozdrza i zsyła na katorgę. Caryca ułaskawia 9 bandytów, którzy zdradzili swego przywódcę. Wszystko powraca do ładu. Katarzyna oddycha z ulgą. Przez rok ziemia trzęsła się jej pod nogami jak mostek kapitański na statku podczas morskiej burzy. Ale ona nie wypuściła steru z rąk. Utrzymała kurs. Jest zadowolona.

Jednak na prowincji represje są bezlitosne. Często właściciele ziemscy sami wymierzają sprawiedliwość. Jest to wyrównywanie rachunków w skali narodowej. Każda wieś ma swój szafot wzniesiony na publicznym placu. Wieszają się, chłoscze, wywozi. Rzeka Jaik, ponurej pamięci, zostaje przemianowana; będzie się odtąd nazywać rzeką Ural. Jest wyraźnie zabronione wymieniać imię „strasznego buntownika” Pugaczowa. W 1773 roku Bibikow napisał: „Ważny jest nie sam Pugaczow, ale ogólne niezadowolenie”. I w istocie, Pugaczow zniknął, a „ogólne niezadowolenie” pozostaje. Nieufność, głucha nienawiść wznoszą się niczym mgła między klasami posiadającymi a wydziedziczonymi, między imperatorką a jej poddanymi najniższej rangi. Ale Katarzyna nie troszczy się o to. Pouczona przez wydarzenia, mogłaby się pokusić o rozbrojenie tej wrogości ludu przez wprowadzenie w życie ogólnych zasad zawartych w jej

„Nakazie”. Ale woli stanowczość niż ugodowość. Jeśli rozmyślała niegdyś, choćby najbardziej mgliście, o uwolnieniu chłopów pańszczyźnianych, teraz ze zgrozą odrzuca ten pomysł. Do jakiej przemocy byliby zdolni ci prymitywni ludzie, gdyby ich nagle wyzwolono! Wyidealizowała ich sobie w swoich rozważaniach filozoficznych, teraz ukazali jej swoje prawdziwe oblicze. Obecnie byłoby tak samo niebezpieczne, jest o tym przekonana, ograniczyć władzę panów nad ich niewolniczym pogłowiem. To szlachta, właściciele ziemscy, są kolumnami, na których wspiera się imperium. Schizmatycy, którym okazała z początku pewną łaskawość, dowiedli, idąc za Pugaczowem, że nie są warci nawet sznura, na którym powinni zawisnąć. I nie jest to chwila po temu, by zmniejszać podatki, kiedy w prowincjach spustoszonych przez buntowników sroży się głód, a kasy państwa są puste. Niech wszystko pozostanie, tak jak było. Zbawienie Rosji jest w jej niezmienności. Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. Kiedy lud dojrzeje do reform, to sieje wprowadzi. Tymczasem zawsze można o tym porozmawiać z francuskimi filozofami.

Ledwie Katarzyna skończyła z Pugaczowem, kiedy nowa oszukańcza afery zagraża jej spokojowi. Dowiaduje się, że już od dwóch lat pewna młoda, nader czarująca kobieta, o popielatokasztanowych włosach i ciemnoniebieskich oczach, podaje się za córkę imperatorowej Elżbiety I i jej faworyta Aleksego Razumowskiego. Podróżując po Francji, po Włoszech i Niemczech, owa rzekoma wnuczka Piotra Wielkiego zmienia nazwisko zależnie od

okoliczności, nazywając się to Ali Emettee, księżniczką de Vlodimir, to księżniczką Azową, to hrabiną Pimberg, to księżną Tarakonową. Ale niezależnie od tego, pod jakim tytułem występuje, uparcie twierdzi, że jest pełnoprawną dziedziczką tronu Romanowów, zagarniętego przez Katarzynę II. Posiada, jak utrzymuje, w kufierku potajemny testament swojej matki Elżbiety, przekazujący jej koronę Rosji. Jej uroda, swobodne obyczaje i wygórowane pretensje polityczne przyciągają do niej kilku starszych panów lubiących miłostki i przygody. Utrzymywana przez jednych i drugich, udziela zmiennych odpowiedzi, kiedy się ją pyta o jej przeszłość, ale zawsze tylko jednej, jeśli chodzi o przyszłość: musi odzyskać koronę, która jej się prawnie należy. Diuk de Limbourg i książę Radziwiłł z chłopięcą łatwowiernością entuzjazmują się tym zamierzeniem. Marzą o tym, by wybrać się do Turcji, by wnieść do sprawy polsko-tureckiej poparcie dla prawdziwej carycy, Elżbiety II, przeciw fałszywej carycy Katarzynie II. Podpisanie traktatu w Kuczuk Kajnardży obraca w nicość nadzieje Radziwiłła i jego przyjaciół. Porzucają pomysł podróży do Konstantynopola. Niemniej jednak Aleksy Orłow, który znajduje się ze swoją eskadrą w Livorno, prosi Katarzynę o wskazówki w sprawie „awanturnicy”. Katarzyna nie wierzy oczywiście ani słowu tej bajdy wymyślonej przez Tarakonową. Doskonale wie, że Elżbieta I nigdy nie miała dziecka. Zresztą gdyby nawet miała, wychowywałaby je na dworze, tak jak zrobiła to Katarzyna z Aleksym Bobrinskim, naturalnym synem Grzegorza Orłowa. Nie, z całą pewnością ta kobieta, która robi sobie kpiny z

cesarzowej Wszechrosji, to jakaś mitomanka, „oszustka”, według wyrażenia samej Katarzyny. Jej zmyślenia zasługują jedynie na pogardę. Ale powstanie Pugaczowa uczyniło carycę niezwykle podejrzliwą. Nie może ścierpieć, by ktokolwiek choćby to miała być półobląkana dziwaczka, podważał prawomocność jej władzy. W liście z 12 listopada 1774 roku zleca Aleksemu Orłowowi, by się rozprawił „z tą kreaturą tak bezczelnie przypisującą sobie nazwisko i pochodzenie, z którymi nie ma nic wspólnego”. Niech użyje „groźby w razie nieposłuszeństwa i kary. jeśli zajdzie potrzeba”. Gdyby należało zmusić władze miasta do wydania tej nikczemnej istoty, niech zbombarduje Raguzę. Ale lepiej oczywiście byłoby działać z całą łagodnością i „bez rozgłosu, jeśli to wykonalne”. Aleksy Orłow wybiera więc podstęp. W jego głowie wykiełkował diabelski plan. Daje znać „pretendentce”, że jest przekonany o autentyczności jej rodowodu i że, odkąd jego brat Grzegorz popadł w niełaskę, żywi jedynie złość i nienawiść do cesarzowej. Zaklina Taronową, by się spotkała z nim w Pizie, by tam wspólnie zbadać najlepsze sposoby podtrzymania jej w walce o zdobycie władzy. Awanturka, nie wietrząc zasadzki udaje się do tego miasta i jest zachwycona, że tak wysoka osobistość imperium przyjmuje ją jak władczynię. „Szrama” podejmuje ją z całym przepychem, wydaje liczne uczyty na jej cześć i w końcu wyznaje jej swoją gorącą miłość. Tak - mówi - zakochał się niej od pierwszego wejrzenia. Niech się zgodzi go poślubić, a on podzieli z nią ciężar rządzenia Rosją. Olśniona nim, przyjmuje oświadczenia i jedzie ze swoim wielbicielem do Livorno, wsiada na

statek admirałski, gdzie się odbywa udawana ślubna uroczystość. Przy dźwięku salw artyleryjskich i okrzykach „Niech żyje cesarzowa!” oficer marynarki przebrany za popa łączy ze sobą młodą parę. Ale nagle Aleksy Orłów znika. Jej cesarską mość otaczają żołnierze, brutalnie zaciągają do kabiny, gdzie ją zamykają bez żadnych wyjaśnień. Statek podnosi kotwicę. Dowodzi nim admirał Greig. Ma przewieźć pojmaną do Sankt Petersburga. Aleksy Orłów, zrobiwszy swoje, pozostał w Livorno.

Po przybyciu do Kronsztadu 12 (23) maja Tarakanowa zostaje wtrącona do lochu Twierdzy Pietropawłowskiej. Marszałek polny, książę Golicyn, ma przeprowadzić śledztwo.

Według jego pierwszego sprawozdania więźniarka ma piękną powierzchowność, wygląda na Włoszkę, mówi po francusku i po niemiecku, ale nie zna ani słowa po rosyjsku; lekarze, którzy ją zbadali, orzekają, że jest chora, i to poważnie, na gruźlicę. Mówi, że ma na imię Elżbieta i ma 23 lata. Później, poddana intensywnemu śledztwu, wyznaje, że nie zna ani ojca, ani matki, ani swojej narodowości, ani miejsca urodzenia. Utrzymuje, że mieszkała w Bagdadzie, potem w Ispahanie, sama sobie zaprzecza i w końcu pisze do Katarzyny, obiecując jej „wielkie korzyści”, jeśli się odwoła „wszystkie wymysły, które uknuto przeciw niej”. List jest podpisany „Elżbieta”. „Cóż to za skończona kanalia!” - wykrzykuje Katarzyna po przeczytaniu kartki. Tymczasem suchoty, które odkryli lekarze u Tarakonowej, robią szybkie postępy. Poddana surowemu reżimowi, strzeżona dniem i nocą, trzęsąca się z zimna, często pozbawiana

pozywienia, znowu pisze do imperatorowej, by ją błagać o wybaczenie, jeśli ją obraziła, i o wyciągnięcie jej z lochu, gdyż „przed jej stanem wzdryga się natura”. Katarzyna pozostaje niewzruszona. Zdolna do czułości i do miłosierdzia w normalnych warunkach, umie, jeśli tego wymaga racja stanu, stwardnieć do całkowitej nieustępliwości. Nagle przywdziewa żelazny pancerz. Nie ma już w niej ani krzty ludzkiego ciepła. Staje się własnym pomnikiem. W sprawach politycznych - myśli - pobłażliwość zawsze się obraca przeciw temu, kto ją okazuje. Taronowa zagrała. Przegrała. Niech teraz płaci. Katarzyna nie tylko nie zamyśla o uwolnieniu więźniarki, ale nie zamierza także złagodzić jej losu. Mijają tygodnie. Nikt już nie interesuje się tą kobietą pogrzebaną żywcem w Twierdzy Pietropawłowskiej. Wreszcie 4 grudnia 1775 umiera, bynajmniej nie zatopiona przez nagły przybór Newy, jak utrzymywali niektórzy, ale z płucami zżartymi przez gruźlicę, ledwie dysząc, u kresu sił, plując krwią w mroźnych ciemnościach swojego lochu*⁵⁸.

Rok później, mimo kary wymierzonej „straszliwemu buntownikowi”, który się podawał za Piotra III, i uwięzieniu „wariatki”, która się podawała za Elżbietę II, zostanie zatrzymany trzeci samozwaniec. Będzie on twierdził, że jest bohaterem narodowym Pugaczowem, który powrócił na ziemię*⁵⁹. Katarzyna nie rozumie. Co to za szczególnie kraj ta Rosja! Legendy mają w niej często większą wagę niż rzeczywistość. Aby rządzić tym irracjonalnym krajem, trzeba się bić to z żywymi istotami, to z

⁵⁸ Powódź, o której tu mowa, nastąpiła dopiero w 1777 roku, dwa lata po śmierci Taronowej.

⁵⁹ Raport markiza de Joigne, od lutego 1777 roku ambasadora Francji (Archiwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych).

upiorami.

19.

POTIOMKIN

Pośród trosk politycznych Katarzyna chciałaby móc liczyć na mężczyznę, którego miłość i siła pomogłyby jej wytrwać przy swoim zadaniu. Ładniutki oficerek Wasilczykow, „mający siano w głowie”, nie może jednak stanowić dla niej żadnego wsparcia. Przymilne uśmiechy, pełna wdzięku potulność tego pospiesznie dobranego kochanka wydają się carycy niegodne jej wielkich przeznaczeń. Nie może z nim o niczym pomówić, nigdy nie czuje się tak samotna jak w jego obecności, duszą nie bierze najmniejszego udziału w ich opłakanych zmaganiach miłosnych. Krótko mówiąc, nudzi ją, nie może mu wybaczyć prerogatyw, które w chwili słabości mu przyznała. Coraz częściej marzy się jej Potiomkin, tak dziwny, tak szorstki i tak odważny, który się bije pod murami Silistry. Od dłuższego czasu trzyma go w rezerwie. Wiele razy przesyłała mu za pośrednictwem swego sekretarza bileciki z wyrazami sympatii. Czwartego grudnia 1773 roku pisze do niego własnoręcznie:

Panie generale, jestem przekonana, że jesteś tak usilnie zajęty Silistrą, iż nie masz czasu czytać moich listów, i choć dotąd nie wiem, czy twoje bombardowanie odniosło sukces, jestem jednak pewna, że wszystko, cokolwiek pan podejmujesz, należy przypisać jedynie twojemu żarliwemu oddaniu mnie osobiście i, ogólni] biorąc, naszej drogiej ojczyźnie, której z miłością służysz. Ale ponieważ ja ze swojej

strony pragnę zachować przy sobie ludzi żarliwych, dzielnych, inteligentnych i rozważnych, proszę, byś pan się próżno nie ociągał, zadając sobie pytania, w jakim celu to zostało napisane. Mogę ci na to odpowiedzieć, że po to, byś miał pan potwierdzenie tego, co o nim myślę, gdyż jestem zawsze najbardziej ci życzliwą Katarzyną.

To słabo zawołowane wyznanie miłosne wprawia Potiomkina w radość i rozgorączkowanie. Niegdyś chciał pójść do klasztoru z rozpaczy, że nie może zdobyć łask imperatorowej, przeznaczonych dla Grzegorza Orłowa. „O Boże, cóż to za męka kochać tę, której nie śmie się tego wyznać, która nie może być moja! - pisał wtedy. - Okrutne nieba, czemuż uczyniłyście ją tak piękną, dlaczego tak wielką? Dlaczego tak ma być, że ją i tylko ją mogę kochać?” I oto „Nieosiągalna” poprzez bitewny zgiełk wzywa go cichym głosem. W styczniu 1774 roku prosi o urlop i opuszcza armię, by co rychlej się pojawić na dworze

Tam spotyka go wielkie rozczarowanie: faworyt Wasilczykow jest jeszcze na posterunku. Ten młody człowiek ma tak piękną powierzchowność, że on, Potiomkin, traci wszelką nadzieję, że może zostać obrany jego następcą. Jeśli kiedyś przypominał wyglądem Alcybiadesa, przedstawia sobą teraz, w wieku 34 lat, skrzywionego olbrzyma. Czarnowłosa, o śniadej skórze, jest jednooki i nie nosi opaski na swoim wybitym oku. Jego rysy pogrubiły, wielkie, krzepkie ciało utraciło swój smukły kształt, a jednak jakieś szlachetne szaleństwo, jakaś pierwotna siła bije z jego twarzy. Imponuje nią

kobietom. Jedne uważają, że jest szpetny, inne są mile zmieszane ogniem jego jedynej źrenicy i blaskiem jego uzębienia. Oddychają obok niego atmosferą namiętności. Wygląda jak cyklop przebrany za dworzanina. „Cyklop ma jedną drobną wadę - zauważa Ribeaupierre. - Obgryza sobie z zapamiętaniem paznokcie aż do skóry”. Ambasador angielski, sir Robert Gunning, pisze, że nowo przybyły jest „nieproporcjonalnie olbrzymiego wzrostu” i że Jego fizjonomia nie jest bynajmniej przyjemna”. Dodaje jednak: „Wydaje się, że ma wielką znajomość natury ludzkiej i rozsądek, którego jego rodacy na ogół wcale nie posiadają”.

Zazdrosny o Wasilczykowa i obawiając się, że nie może z nim konkurować na romansowym polu, Potiomkin znów oznajmia, iż z miłosnej udręki pójdzie do klasztoru. Ma nadzieję, że w ten sposób wzruszy imperatorową, która, jak wszystkie kobiety, powinna ocenić szczerłość namiętności miarą skrajności postanowień, jakie za sobą pociąga. Katarzyna tyle nie wymaga. Ledwie jej wielbiciel schronił się w klasztorze, wysłała do niego hrabinę Bruce z poleceniem, by go wyprowadziła na świat, gdzie znajdzie wszelkie pożądane zadośćuczynienie. Potiomkin odpowiada długim listem, proszącym pokornie o zaszczyt mianowania go „adiutantem generalnym i osobistym Jej Cesarskiej Mości”, co oznacza ubieganie się o następstwo po obecnym faworycie. „Nie może to nikogo obrazić - pisze - a ja uważałbym to za szczyt szczęścia, tym bardziej że znajdując się pod szczególną protekcją Jej Cesarskiej Mości, miałbym zaszczyt otrzymywać jej mądre rozkazy i studiując je, stałbym się

bardziej zdolny do służby Jej Majestatowi i ojczyźnie”. Katarzyna chętnym sercem przystaje na jego prośbę i każe Wasilczykowowi „ze względu na zdrowie” opuścić stolicę. Odprawiony faworyt w nagrodę za 22 miesiące lojalnej służby otrzyma 100 000 rubli, 7000 chłopów, dożywotnią rentę w wysokości 20 000 rubli, garść diamentów i pałac w Moskwie, z którego ma się nie ruszać. Kiedy tylko opróżniła jego apartament, przedtem należący do Grzegorza Orłowa, wprowadza do niego Potiomkina. Miejsce jest jeszcze ciepłe. Wystarczy, że zrobi dwa kroki i wejdzie po kręconych schodkach, a już się znajduje w pokoju cesarzowej. Mimo jego udreżonej twarzy ona uważa, że jest piękny. I silny. Na ciele i na duchu. Cieszy ją, zadziwia, czaruje, ujarzmia, podnieca, przywraca jej młodość. Píše do Grimma: „Zerwałam z pewnym znakomitym, ale bardzo nudnym obywatelem, który został natychmiast zastąpiony, sama nie wiem jak, przez jednego z największych, najdziwniejszych i najbardziej interesujących oryginałów tego żelaznego wieku”.

Nazajutrz po wprowadzeniu się Potiomkina do pałacu żona marszałka polnego Rumiancewa pisze do męża: „Jedna rada, mój skarbie; jeśli chcesz o coś prosić, zwracaj się do Potiomkina”. Córka Cyryla Razumowskiego oburza się: „Jak tu zabiegać o względy tego szpetnego ślepcy i dlaczego?” Sir Robert Gunning donosi swemu zwierzchnikowi, lordowi Suffolk: „[Potiomkin] może naturalnie żywić nadzieję, że się wzniesie na wyżyny, do których go popycha jego bezgraniczna ambicja”. „Ona szaleje za nim - mówi senator Zełagin Durandowi de Distroff. - „Powinni mocno się kochać, bo są

całkiem do siebie podobni”. Pewnego dnia Potiomkin, mijając się z Grzegorzem Orłowem na schodach pałacu, zagaduje go przyjaźnie: „Co słyhać na dworze?” - „Nic - odpowiada Orłów - poza tym, że pan wchodzisz na górę, a ja schodzę”.

Potiomkin wspina się na takie wyżyny, że z całą pewnością nikt przed nim nie osiągnął tego stopnia bliskości fizycznej i intelektualnej z cesarzową. Po raz pierwszy w życiu władczyni oddaje się miłości wolnej, gorącej, bezinteresownej i wzbogacającej. Zapomina o swoim pochodzeniu i władzy, by niepokoić się o nastrój kochanka. W każdej minucie ku niemu kieruje swoje myśli. Kiedy nie ma go tuż przy sobie, szybko pisze do niego czuły liścik, czy to w nocy, czy podczas narady, czy o świcie, kiedy cały pałac jeszcze śpi. Zaufany lokaj biegnie zanieść mu to posłanie. Potiomkin odpowiada. Ona pali jego listy, on trzyma karteczki od niej w kieszeni swojej kurtki na sercu. Kilka linijek nabazgranych w pośpiechu. Lawina bezsensownych słów. Gorączkowy bełkot. Jej Cesarska Mość imperatorowa Wszechrosji wynajduje dla swego kochanka najbardziej wymyślne nazwania. Zwraca się do niego: „Moje drogie kochanie... moja bratnia duszo... moja kochana laleczko... moja najmiłsza zabaweczko... mój tygrysie... moja papużko... mój giaurze... mój Griszeńko... mój złocisty bażancie... mój złoty koguciku... mój lwie z dżungli...”

Uwielbia go i mówi mu o tym. „Moja marmurowa piękności... mój ukochany, do którego żaden król nie jest podobny... Nikt na świecie nie może ci dorównać”.

Nagle przeraża ją jej własna namiętność i udaje, że chce się

powściągnąć:

Wydałam formalny rozkaz całemu mojemu ciału aż do najmniejszego włoska, by ci nie okazywało żadnego znaku miłości. Zamknęłam moją miłość w sercu na 10 spustów, a ona tam się dusi, źle się czuje i boję się, że wybuchnie.

Później wyznaje, że czuje się zwyciężona: „Cała rzeka nedorzecznych słów przepływa mi przez głowę. Nie rozumiem, jak możesz znosić kobietę o tak niespójnych myślach”. I dodaje dumnie: „Och, panie Potiomkin, cóż za niedobry cud sprawiłeś, żeby tak zawrócić w głowie, która dotąd na całym świecie uchodziła za jedną z najtęższych w Europie!... Co za wstyd! Co za grzech! Katarzyna II pada ofiarą tej szalonej namiętności. Zrazisz go do siebie tym szaleństwem - mówię sobie”.

W podnieceniu zdarza się jej, że go surowo gromi: „Jest na świecie kobieta, która cię kocha i która ma prawo do pańskiego czułego słowa. Idioto, Tatarzy-nie, Kozacze, giaurze, moskwiczanie, do stu diabłów!” Albo, nie znajdując już słów w zwyczajnym słownictwie: „Mój pączusku... mój smakowity cukierku...” Jest wdzięczna swojemu „giaurowi” za anegdotki, które jej opowiada: „Oj kochany, jakie zabawne rzeczy opowiadałeś wczoraj! Wciąż się śmieję, kiedy o nich myślę... Jesteśmy ze sobą razem przez cztery godziny bez cienia nudy i zawsze niechętnie się z tobą rozstaję. Mój drogi gołąbku, tak bardzo cię kocham. Jesteś piękny, inteligentny,

zabawny”. Kiedy indziej odnosi się nie do przyjemności rozmów z nim, ale do doskonałości ich stosunków fizycznych. Wielka znawczyni zmysłowych rozkoszy docenia sposób, w jaki ją traktuje kochanek. Ich porozumienie zmysłowe dodaje wartości - jak sądzi - ich porozumieniu uczuciowemu. Pokornie się przyznaje do pociągu, jaki czuje do tego męskiego ciężkiego i pachnącego ciała. „Nie ma komórki mojego ciała, która by się nie wyciągała ku tobie, o giaurze!...” „Dziękuję ci za wczorajszą ucztę. Mój Griszka mnie pożywił i ugasił moje pragnienie, ale nie winem...” „Mam głowę niczym kotka w rui...” „Będę dla ciebie »ognistą kobietą«, jak często mi to powtarzasz. Ale spróbuję ukryć swoje płomienie...” „Drzwi będą otwarte i będzie zależało od chęci i możliwości, kto z tego skorzysta: co do mnie, idę się położyć...” „Kochanie, uczynię, jak rozkażesz, czyja mam przyjść do ciebie, czy ty przyjdiesz do mnie?”

Zmienny w nastrojach, kapryśny, próżny, podejrzliwy, przechodzący od najbardziej szaleńczej wesołości do posepnego przygnębienia Potiomkin wymawia jej pewnego dnia, że miała przed nim 15 kochanków. Dotknięta przyznaje się tylko do pięciu. „Pierwszego wzięłam z przymusu, czwartego z rozpacz! - woła. - Co do trzech pozostałych, Bóg wie, że to nie z rozpusty, do której nigdy nie miałam skłonności”. On powraca do Wasilczykowa: „Czy nie jesteś wciąż w nim zakochana?” Ona mu odpowiada: „Nie masz najmniejszego powodu do obaw. Dobrze poparzyłam sobie palce z tym głupkiem Wasilczykowem... Możesz czytać w mojej duszy i w sercu... Kocham cię bezgranicznie”. Niekiedy on okazuje się

arogancki, zamknięty w sobie, zirytowany bez żadnej przyczyny. Bo niebo jest szare, bo wstał z łóżka lewą nogą. Wtedy ona przemawia mu do rozsądku liścikiem z łagodną reprimendą: „Jeżeli ci minął ten twój głupi zły humor, zechciej pan mnie o tym zawiadomić... Jesteś pan niedobrym Tatarem!... Przychodzę do ciebie, żeby ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham, i zastaję drzwi zamknięte... Nękasz mnie za nic... W chwili, kiedy się czuję najbardziej bezpieczna, wali się na mnie góra... Naprawdę, czas żyć w doskonałej harmonii. Nie męcz mnie swoim złym traktowaniem. Nie dojrzysz wtedy we mnie chłodu... Moja duszyczko, mam sznurek, do którego jednego końca przywiązałam kamień, a do drugiego wszystkie nasze sprzeczki i wszystko to wrzuciłam w bezdenną przepaść... Dzień dobry, mój kochany! Dzień dobry bez kłótni, bez sprzeczek, bez dyskusji...”

Czuje się tak bliska mu cieleśnie, że nawet nie ukrywa przed nim swoich najbardziej intymnych dolegliwości: „Nie przyjdę do ciebie dzisiaj, bo pociłam się przez całą noc i tak jak wczoraj bołą mnie wszystkie kości... Mam dziś lekką biegunkę, ale poza tym czuję się całkiem dobrze, mój ukochany... Nie martw się o moją biegunkę, to dobrze oczyszcza wnętrzości”^{*60}.

W uniesieniu namiętnością posuwa się ponoć aż do potajemnego poślubienia Potiomkina. Ceremonia ślubna, według pewnych świadectw, odbywa się pod koniec 1774 roku w cerkwi świętego Samsona w Sankt Petersburgu w obecności wiernej pokojowej Pierekuzkinej, hrabiego Samojłowa, siostrzeńca Potiomkina, i

⁶⁰ Listy miłosne Katarzyny II do Potiomkina opublikowane przez G. Oudarda.

szambelana Czortkowa. Dokumenty odnoszące się do tego potajemnego małżeństwa zniknęły. Natomiast sposób, w jaki Katarzyna przez 23 lata zwraca się w listach do swego faworyta, wskazuje na małżeński charakter ich stosunków: „Mój ukochany małżonku... Mój drogi mężu, najśłodczy, najmilszy... Mój drogi małżonku... Mój mężusiu... Proszę cię, byś mnie więcej nie poniżał... To nieładnie wobec nikogo, ale przede wszystkim wobec własnej żony... Ściskam cię całym ciałem z całego serca, drogi małżonku... Dlaczego masz wierzyć bardziej swojej chorej wyobraźni niż realnym faktom, które potwierdzają prawdę słów twojej żony?... Czyż nie jestem od dwóch lat połączona z tobą najświętszymi więzami?... Pozostaję twoją wierną małżonką, która cię kocha wieczystą miłością”.

Niezależnie od tego, czy małżeństwo zostało zawarte, czy nie, para Katarzyna i Potiomkin przedstawia sobą związek dwóch natur porywczych, władczych, wyjątkowych, obdarzonych zdrowiem i inteligencją, żądnych rozkoszy) i podejmowania trudów. Choć przykuty do łoża carycy, Potiomkin od samego początku ukazuje, że nie ma w sobie nic z przelotnego faworyta. Katarzyna, ujarzmiona przez swego towarzysza, radzi się go przed podjęciem wszystkich ważnych decyzjach politycznych i niekiedy ulega jego opinii. Uprawiając miłość dniem i nocą, między dwiema pieściami dyskutują o sprawach państwa, analizują raporty ministrów i depesze ambasadorów, szkicują projekty reform, planują sojusze, przerabiają Rosję i Europę. „Punktem naszej niezgody jest zawsze władza, nigdy

miłość - pisze do niego Katarzyna. - Mów mi o sobie, a nigdy się nie pogniewam”. W istocie czaruje ją nawet różnica zdań między nimi. Jest szczęśliwa, że po raz pierwszy ma przed sobą silny umysł, który jej odsyła piłkę. Wreszcie nie musi już samotnie rządzić Rosją.

Potiomkin szybko dostępuje najwyższych urzędów. Mianowany członkiem tajnej rady, wiceprzewodniczącym rady wojennej w randze naczelnego wodza, obsypany tytułami i zaszczytami, zostaje kawalerem Orderu świętego Andrzeja. Fryderyk II przyznaje mu order pruskiego Czarnego Orła, król Polski, dawny kochanek Katarzyny, order Orła Białego, Dania - Białego Słonia, Szwecja - Świętego Serafina; Józef II, wbrew protestom Marii Teresy, czyni go księciem Świętego Cesarstwa. Spotykają go jednak dwie porażki: Francja odmawia przyznania faworytowi Katarzyny Orderu Świętego Ducha, przeznaczonego wyłącznie dla katolików, a Anglia - Orderu Podwiązki. W tym czasie Katarzyna z okazji uroczystości zawarcia pokoju z Turkami nadaje mu tytuł hrabiego Cesarstwa Rosyjskiego i obdarza go swoim miniaturowym portretem w diamentowej ramce. Będzie go nosił, jak niegdyś Grzegorz Orłów, przypięty do ubrania. Rosyjscy poeci wysławiają jego zalety w napuszonych wierszach. Dwór leży u jego stóp. Ambasadorzy zagraniczni zabiegają o jego życzliwość. Otacza go szmer pochlebstw. Cała jego rodzina wprowadza się do pałacu: matka, siostra i pięć siostrzenic, tak ładnych i tak mało płochliwych, że je uwiedzie jedną po drugiej. Wkrótce zostanie gubernatorem południowych prowincji, „Nowej Rosji”. Kiedy ma podjąć jakąś ważną decyzję, zamyka się w swoim gabinecie

i bawi się szlachetnymi kamieniami, zgarniając je i rozsypując na stole, póki mu się nie nasunie rozwiązanie problemu, albo - pogrążony w rozmyślaniach - w nieskończoność czyści szczoteczką swoje pierścienie. Na jego głowę spływają dary w pieniądzach, klejnotach, w dobrach ziemskich i chłopach. Pobiera 12 000 rubli miesięcznie, a jego dom jest całkowicie utrzymywany z cesarskiej szkatuły. Koszty posiłków i trunków ponosi budżet dworski. Powozy i służba dworska są na jego usługi. Biedny oficerek, wyciągnięty z szeregu, pławi się teraz w bogactwie. Wydaje zresztą hojną ręką, przegrywa przy zielonym stoliku, zaciąga długi i za każdym razem zwraca się do imperatorowej, która je z uśmiechem pokrywa, gdyż sama jest zbyt rozrzutna, by przyganiać tej wadzie swojego faworyta.

A jednak ten człowiek, którego sukces zadziwia świat, ma napady rozpacz i zniechęcenia, kiedy żałuje, że nie wstąpił do klasztoru. Wielorako utalentowany jako muzyk, poeta, znawca sztuki, wojownik, administrator, dyplomata, ekonomista, budowniczy, z rozmachem podchodzi do wszystkich problemów i nagle się zapada, przestaje się czymkolwiek interesować, spędza całe dni półnagi, wyciągnięty na sofie, nie myjąc się ani nie czesząc, żywiąc się jedynie okruchami chleba i obgryzając sobie paznokcie drobnymi cięciami zębów. Pewnego dnia jego siostrzeniec Engelhardt, jedząc z nim obiad, winszuje mu dobrego humoru. Potiomkin natychmiast się zasępią i mówi: „Czy może być człowiek szczęśliwszy ode mnie? Spełniły się jakimś cudem wszystkie moje życzenia, wszystkie moje pragnienia. Chciałem mieć wysokie stanowiska - mam je; order -

mam je wszystkie; lubiłem grać - mogłem przegrywać bajońskie sumy; lubiłem wydawać uczyty - wydawałem najbardziej wystawne; lubiłem nabywać ziemię - mam jej tyle, ile dusza zapagnie; lubiłem budować domy - budowałem pałace; lubiłem klejnoty - nikt nie ma piękniejszych i rzadszych niż moje. Jednym słowem, jestem przepelniony”. Po czym rozbija cenny talerz, rzucając go na podłogę, i zaszywa się w swojej sypialni*⁶¹. Jest człowiekiem pełnym skrajności. Słowianinem w każdym calu. Na przemian to czuły, to uniesiony gniewem, to wesoły, to smutny, leniwy i czynny, dziki i subtelny. Obżartuch i opój, pochłania bez różnicy najbardziej wyszukane, jak i najbardziej prymitywne dania i napitki. Na jego stole w Sankt Petersburgu podaje się ostrygi, sterlety, figi z Prowansji, arbuzy z Astrachania, ale przedtem zjada na przegryzkę ząbek czosnku i pierożki, popijając je kwasem. Chociaż na dworze ukazuje się w szatach haftowanych złotem i usianych diamentami, to jego zwykły ubiór, kiedy jest u siebie, stanowi luźny szlafrok. Nie nosi pod nim ani spodni, ani kalesonów i w tym wygodnym stroju przyjmuje nie tylko cesarzową, ale także damy dworu, ministrów, a nawet ambasadorów. Kiedy po przybyciu do Sankt Petersburga składa mu wizytę hrabia de Segur, zastaje kudłatego jednookiego olbrzyma wyciągniętego na łóżku, a ten ani myśli się podnieść, by udzielić audiencji wysłannikowi króla Francji. Segur nakreśli jego dość żywy portret: „Nic nie dorównywało sile jego ducha i ociążałości jego ciała. Żadne niebezpieczeństwo nie osłabiało jego odwagi, nie cofał się przed żadną trudnością, ale wszystkie powodzenia jego przedsięwzięć

⁶¹ Por. *Baliszewski Autour d'un throne.*

sprawiły mu gorzkie rozczarowanie... „wszystko u niego było skomplikowane: sprawy, przyjemności, nastrój, ubranie... Był zgryźliwy wobec tych, którzy zachowywali się służalczo wobec niego, i życzliwy wobec tych, którzy traktowali go poufale. Hojny w obietnicach, rzadko ich dotrzymywał i nigdy nie zapominał tego, co wiedział czy słyszał. Mało kto czytał mniej od niego, a nikt nie był równie dobrze poinformowany... Kapryśność jego temperamentu nadawała jakiś niedający się opisać szczególny rys jego pragnieniom, zachowaniu, sposobowi bycia. Te osobliwości, chociaż często gniewały imperatorową, sprawiały jednak, że był dla niej jeszcze bardziej interesujący”.

Książę de Ligne napisze z kolei: „To najbardziej niezwykły człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Sprawia wrażenie leniwego, a pracuje bez przerwy, zawsze leżąc, a nie śpiąc ani w dzień, ani w nocy, bo pobudza go żarliwe uczucie do władczyni, którą uwielbia... Smutny bez powodu, nieszczęśliwy na skutek swego szczęścia, zde gustowany wszystkim, łatwo ulegający zniechęceniu, niestały, głęboki myśliciel, zręczny dyplomata, świetny polityk i 10-letni dzieciak; bajecznie bogaty i nieposiadający grosza przy duszy; rozmawiający o teologii ze swoimi generałami i o wojnie z arcybiskupami; nigdy nieczytający, ale wypytyjący tych, z którymi rozmawia... Chcący wszystkiego jak dziecko i potrafiący się obchodzić bez wszystkiego jak wielki człowiek... Skąd więc ta jego magia? Z genialnego ducha, z jego geniuszu, tylko z jego geniuszu!”

Dzięki owemu połączeniu rozmachu ze zniechęceniem, kurtuazji

z brutalnością Potiomkin zatrzymuje na sobie stale uwagę imperatorowej. Nawet kiedy z czasem wygasa między nimi ogień zmysłowej namiętności, chce pozostać dla niej ostateczną ostoją. Czy to on pierwszy odczuwa znużenie tą starzejącą się kobietą? Czy to ona, zmęczona skokami nastrojów swojego „giaura”, życzy sobie świeżej, bardziej banalnej przygody? W każdym razie po dwóch latach związku pełnego rozkoszy, on rozgląda się za młodymi kobietami, a ona interesuje się młodymi ludźmi. Ani jedno, ani drugie nie robi dramatu z tego, że urok prysł. Osłabienie pociągu zmysłowego w niczym nie przeszkadza miłości i nie osłabia podziwu, jaki jedno czuje do drugiego... Pierwszą troską Potiomkina, kiedy stwierdza zmianę klimatu ich stosunków, jest zachować wpływ na Katarzynę za pośrednictwem następcy, jakiego ona sobie wybierze. W ten sposób, choć kto inny ją będzie posiadał, nie przestanie należeć całkowicie do niego. Tym „innym” okaże się młody i uroczy Ukrainiec Piotr Zawadowski. Ledwie padł na niego wzrok Katarzyny jako na możliwego zastępcę, został przyjęty i poddany próbie, a ta wypadła korzystnie. Dowiadując się o tym alkowianym przewrocie, wszyscy na dworze sądzą, że Potiomkin popadł w niełaskę. Niektórzy się z tego cieszą. „Jego wyniosłe zachowanie, kiedy był u władzy, przysporzyło mu tylu wrogów, że słusznie może się spodziewać, że mu się odpłacą tym samym, kiedy się znalazł w niełasce - pisze w zaszyfrowanym raporcie sir Richard Oates. - Nie byłoby zaskakujące ani całkiem nieoczekiwane, gdyby zakończył swoją karierę w jakimś klasztorze, żyjąc w sposób, do którego zawsze okazywał skłonność”.

Ale to oznacza, że źle zna Potiomkina. Po krótkiej podróży po swojej nowogrodzkiej guberni powraca do Sankt Petersburga i odstępuje swój służbowy apartament Zawadowskiemu za 100 000 rubli. Regulując ten szczególny czynsz, nowy faworyt nabywa prawo dostępu do pokoju cesarzowej. Płaci więc przy przeprowadzce tę prowizję dawnemu beneficjentowi. Ten jednak nie ma najmniejszego zamiaru trzymać się z dala od ukochanej. Z pewnością ani przez chwilę nie wyobraża sobie, że znów znajdzie się w łóżku Katarzyny, ale nie pozwoli, by jakiś intruz stał się dla niej czymś więcej niż kaprysem. Nie będąc już kochankiem imperatorowej, stanie się jej stręczycielem. Im bardziej przelotne będą jej łaski, tym jego panowanie będzie większe. Powinien zatem skłaniać ją do zmian, do różnorodności. A nawet, co dziwaczne, im bardziej jest zazdrosny, im bardziej jej oddany, tym mocniej musi sobie życzyć, żeby młodzi ludzie zmieniali się w przyspieszonym rytmie w pościeli kobiety, którą kocha. Póki nie będzie szukała u swoich zalotników nic prócz rozkoszy, on będzie panem. Jego rozumowanie jest słuszne.

Wprowadził się do osobnego pałacu, połączonego krytą galerią z pałacem cesarskim. Imperatorowa może go więc w każdej chwili odwiedzić, nie zwracając niczyjej uwagi. Korzysta z tego. Nigdy bardziej nie potrzebowała rad swojego Griszy. Dzieli teraz swoje życie na dwoje. Szaleńcze igraszki nocne z kimś bez znaczenia: owocne wymiany objawów przyjaźni z tym, którego uważa za swego małżonka. Odtąd wszyscy „wybrańcy” imperatorowej będą dobierani przez Potiomkina. Ich panowanie nie będzie dłuższe niż kilka

miesiący. Zawadowski zostaje odprawiony w czerwcu 1776 roku. „Otrzymał od jej cesarskiej mości 50 000 rubli, 5000 renty i 4000 chłopów na Ukrainie, gdzie są w wysokiej cenie” - pisze do swego brata kawaler de Corberon, nowy francuski charge d'affaires w Rosji. I dodaje: „Przyznasz, przyjacielu, że tutaj to dobry zawód”⁶².

Po Zawadowskim nastąpi Siemion Zoricz, przez damy dworu przezwany Adonisem. Cesarzowa będzie go nazywać czule „Simą” i uzna, że ma „szlachetną głowę”. Corberon pisze: „[Potiomkin], który ma tu lepszą pozycję niż kiedykolwiek i gra teraz taką rolę jak Pompadour pod koniec swego życia u boku Ludwika XV, przedstawił jej [imperatorowej] niejakiego Zoricza, majora huzarów, którego mianowano podpułkownikiem i inspektorem wszystkich wojsk lekkozbrojnych. Ten nowy faworyt jadł z nią obiad. Podobno za swoją pierwszą próbę otrzymał 1800 chłopów! Po obiedzie Potiomkin wznosił toast za zdrowie cesarzowej i przypadł jej do kolan”.

Piękny Zoricz, Serb z pochodzenia, jest tak szczęśliwy ze swojego awansu, że w podzięce ofiarowuje Potiomkinowi 100 000 rubli. Do diabła ze skrupułami! Potiomkin przyjmuje pieniądze i w ten sposób uciera się zwyczaj przekazywania przez „powołanych” w dniu objęcia przez nich stanowiska 100 000 rubli temu, który wstawił się za nich u imperatorowej. Nie jest to za wysoka cena, by zapewnić sobie kres kariery w bogactwie i godności, zaznawszy przez jakiś czas chwały dzielenia łoża z carycą. Ale oto Zoricz się chwieje. Nowy ambasador Anglii, James Howard Harris, donosi swemu rządowi:

^{62*} de Corberon *Un diplomate francais a la cour de Catherine II.*

„Obecny faworyt Zoricz jest chyba u schyłku. Potiomkin dostanie zapewne polecenie, by wyszukać jego następcę, i słyszałem, że już zerka w kierunku niejakiego Acharowa”. A także w osobnym liście: „Zoricz spodziewa się, że zostanie odprawiony, ale podobno postanowił żądać satysfakcji od swego następcy. »Wiem, powiedział pewnego dnia, że muszę odpaść, ale na Boga! obetnę uszy temu, który zajmie moje miejsce«,*,⁶³. Podejrzewając swojego „patrona”, że ma już w zanadru nowego kandydata, Zoricz robi Potiomkinowi awanturę, zasypuje wyzwiskami i wyzywa go nawet na pojedynek. Potiomkin z pogardą traktuje ten wybuch i skłania imperatorową, by się co prędzej pozbyła zapaleńca. Tego samego wieczoru Katarzyna każe powiedzieć młodemu człowiekowi, że nie potrzebuje już jego obecności i że dobrze by zrobił, gdyby wyjechał. Wściekły Zoricz rzuca się do apartamentów kochanki, by zażądać od niej wyjaśnień, i zastaje wszystkie drzwi zamknięte. Zgodnie z radą Potiomkina obietnica dożywotniej renty i żyzne ziemie zaludnione przez 7000 chłopów łagodzą obrazę odrzuconego faworyta. Pakuje manatki, podczas gdy popychany przez Potiomkina, pod zachęcającym spojrzeniem carycy nieśmiałym krokiem wysuwa się naprzód niejaki Michał Rimski-Korsakow. Po nim przyjdą inni.

Dzięki Potiomkinowi, który wtajemniczają w perwersyjne rozkosze, Katarzyna - mądra, wierna, mieszczańska - rozsmakowuje się powoli w zrywaniu gron w winnicy. Przy każdym nowym faworycie wierzy, że wyłowiła rzadką perłę. Rozkochana,

⁶³ List i depeza z 13 lutego 1778 roku.

odmłodziła, podniecona, przedstawia go na dworze jako nadczłowieka, ciąga go ze sobą, rozplywa się nad każdym jego dowcipem, ale zabrania mu wszelkiej poufałości na widoku publicznym. Służąc jej przez 24 godziny na dobę, ma się w dzień zachowywać jak wytworny zalotnik, a w nocy jak płonący namiętnością kochanek. Obawa, że mogą w odpowiedniej chwili nie stanąć na wysokości zadania, wpędza niektórych z nich w obsesję. I tak młody Łanskoj, aby uniknąć niełaski, ucieknie się do afrodyzjaków, które mocno nadwerężą jego zdrowie. Z pewnością Katarzyna, kobieta doświadczona, dopuszcza od czasu do czasu chwilową niemożność wywiązania się z kontraktu. Ale jeśli to powtarza się zbyt często, fora ze dwora! Kiedy faworyt przestaje się podobać, dostaje cały stos prezentów, hojną rentę i potajemnie opuszcza swój pokój służbowy, a Potiomkin zabiera się do poszukiwania innego adiutanta. „Genialny cyklop” zna lepiej niż ktokolwiek inny upodobania imperatorowej. Rzadko zwraca mu towar, który dla niej wyszukał. Wszystkie te rozwiązłe transakcje odbywają się z całą otwartością graniczącą z cynizmem. Procedura wprowadzająca nowego kandydata zakłada zachowanie podstawowej ostrożności. Młody człowiek, dostrzeżony przez Potiomkina i zatwierdzony przez imperatorową, zostaje wezwany na dwór, gdzie skrupulatnie bada go lekarz Jej Cesarskiej Mości, Anglik Rogerson. Potem prowadzi się go przed oblicze hrabiny Bruce, która przyjaźnie go wypytuje, żeby poznać jego poziom umysłowy, kulturę i charakter. Wreszcie ta sama hrabina Bruce (później będzie to panna Protasów)

poddaje kandydata bardziej intymnej próbie, by wy badać jego umiejętności fizyczne*⁶⁴. „Probier-dama” sporządza szczegółowy raport dla imperatorowej, która wydaje wyrok w najwyższej instancji. Jeśli wyniki są zadowalające, prowadzi się młodego człowieka do służbowego mieszkania, zwolnionego przez poprzedniego lokatora. Tam znajduje w sekreterze szkatułkę ze 100 000 rubli w złocie, zwyczajowy dar zapowiadający dalsze prezenty. Wieczorem ukazuje się u boku cesarzowej całemu zgromadzonemu dworowi, pod okiem współnika Potiomkina. O dziesiątej, po skończonej grze Katarzyna oddała się do swoich apartamentów, a nowy faworyt idzie w ślad za nią. Towarzyszą mu szeptki zazdrości. Jednak czuje się nieswojo. Wie, że o jego przyszłości zdecyduje najbliższa godzina.

Jeżeli Katarzyna godzi się na takie zaopatrywanie jej przez Potiomkina, to dlatego że ma za dużo do roboty, by osobiście zajmować się dokonywaniem takich drobnych sentymentalnych zakupów. Kiedy się ma takie jak ona zadania intelektualne, należy - uważa - obciążyć zaufaną osobę troską o zdobywanie przedmiotów rozkoszy. Nie robi żadnej tajemnicy ze swoich upodobań miłosnych. Zadowolenie zmysłów stanowi u niej naturalną funkcję, której nie zamierza ani się wstydzić, ani się nią chwalić. Mało kobiet wiedziało mniej niż ona o mrocznych labiryntach podświadomości, o tajemnych zawirowaniach pochodzących z głębi istnienia. Przykładowy okaz życia jak na dłoni. Geniusz jawności.

⁶⁴ Byron pisze o niej w słynnej strofie 84 Pieśni K swojego *Don Juana*:...*As also did Miss Protassoff there / Named after her mystic office l'Epreuveuse /A term inexplicable for a muse* (Potem zabrała go panna Protasów, / Zwana mistycznym mianem „Epruweska”. / Nie zrozumie go pończoszka niebieska - (Byron *Don Juan*, tłum. Edward Porębowicz, Warszawa 1955).

Zagraniczni dyplomaci gorszą się rozwiązłością carycy. „Jej dwór - pisze Harris - stał się pomalą widownią deprawacji i niemoralności. Nie można już się spodziewać, że imperatorowa wyciągnie się z tego bagna, i oczekiwać, że jakimś cudem, w wieku, kiedy już jest za późno na poprawę, zmieni się na lepsze, czy to w swoim postępowaniu publicznym, czy w prywatnym. Księżę Potiomkin panuje nad nią całkowicie. Zna do gruntu jej słabości, jej pragnienia, jej namiętności i kieruje nimi, jak chce. Prócz wpływu, jaki na nią wywiera, utrzymuje ją w ciągłym strachu przed wielkim księciem i wmówił jej, że jest jedynym człowiekiem, który by mógł odkryć zawczasu wszelkie knowania wymierzone w nią przez niego i w razie potrzeby ją ochronić”. Ten sam Harris tak analizuje charakter Katarzyny: „Wydaje mi się, że imperatorowa ma męską siłę ducha, niezłomność dążeń i odwagę ich realizacji. Ale brak jej bardziej męskich cech, takich jak rozwaga, umiarkowanie w korzystaniu z dóbr i trafność sądów. Ma natomiast w najwyższym stopniu słabości, ogólnie przypisywane jej płci. Upodobanie do pochlebstw i nieodłączną od niego próżność, niechęć do słuchania rad zbawiennych, ale nieprzyjemnych, skłonność do rozpusty, wiodącą ją do wybryków, które okryłyby hańbą każdą kobietę, niezależnie od jej stanowiska”. Kawaler de Corberon, wysłannik rządu w Wersalu, drażni głębiej: „Jak rządzi się więc, można spytać, takim państwem, jak ono może się utrzymać? Odpowiem tyle, że rządzi nim przypadek, a utrzymuje się dzięki swojej naturalnej równowadze, niczym wielkie bryły, którym sam ich ciężar nadaje stabilność i które opierając się

wszelkim atakom, ustępują tylko przez nieustanne szturmy korupcji i starości”.

Ten surowy sąd jest z pewnością całkiem różny od tego, co sama Katarzyna mniema o sobie i o swoim dziele. Kiedy ogląda się za siebie, widzi jedynie pasmo sukcesów. W wieku 46 lat, w obliczu wroziej i szyderczej Europy, zagarnęła część Polski i obsadziła swojego króla w tym, co pozostało z tego nieszczęsnego kraju; zmiażdżyła Turcję, przesunęła na południe granice Rosji i otworzyła nowe drogi morskie dla swojej floty, utrzymała w szachu dyplomację francuską; rozprawiła się z buntem Pugaczowa; olśniła filozofów ułudą swoich wielkich idei; usunęła groźbę, jaką stanowił wiszący nad jej tronem cień Iwana VI...

Wielkiego zmartwienia przyczynia jej syn. Małżeństwo Pawła okazuje się porażką „Wielka księżna lubi we wszystkim przesadę - pisze Katarzyna do Grimma. - Nie słucha niczyjego zdania i nie widzę w niej ani uroku, ani inteligencji, ani rozsądku”. I dalej: „Wszystko jest przesadne u tej damy! Wszystko jest czczym zawracaniem głowy!” Poza tym ta gąska, która odmawia uczenia się rosyjskiego, jest intrygantką. Marzy o wyniesieniu swojego męża na tron. Po pałacu krąży lista spiskowców. Katarzyna zapoznaje się z nią, przyzywa wielkiego księcia i wielką księżną i na ich oczach wrzuca do ognia ujawniający ich nazwiska dokument. Para konspiratorów pojmuje lekcję i odchodzi ze spuszczoneymi głowami.

Natalia tak dotkliwie odczuwa potrzebę osiągnięcia władzy, bo jest głęboko rozczarowana swoim życiem małżeńskim. Poślubiając

tego księcia, brzydkiego, szyderczego, ograniczonego i okrutnego, sądziła, że potrafi jakoś go zaakceptować. Na szczęście kręci się obok tej pary czarujący Andrzej Razumowski, najbliższy przyjaciel Pawła. Natalia bardzo szybko traci dla niego głowę i pada mu w ramiona. Kochankowie podają zazwyczaj mężowi trochę opium, aby po kolacji „zredukować ich trio do spotkania w cztery oczy”, według wyrażenia hrabiego d’Allonville’a. Cały dwór wie o niewierności wielkiej księżnej. Cesarzowa chce wydalić Andrzeja Razumowskiego z pałacu, ale Paweł, który niczego się nie domyśla, protestuje. Twierdzi, że nigdy nie dopuści do wyjazdu istoty, która jest mu droższa nad wszystko na świecie prócz żony. Katarzyna mogłaby mu ujawnić złe prowadzenie się Natalii. Powstrzymuje ją jednak pewien skrupuł: Natalia jest w ciąży. Z Pawłem czy z Andrzejem? Nie w tym problem. Nosi w swoim łonie nadzieję na dziedzica. Jest zatem uświęcona, tak jak była Katarzyna dla imperatorowej Elżbiety podczas jej „oficjalnej” ciąży. Paweł puchnie z dumy na myśl, że wkrótce będzie miał syna. Katarzyna utwierdza go w jego złudzeniach.

Kiedy Natalia odczuwa pierwsze bóle, caryca wkłada na suknię obszerny fartuch i towarzyszy położnej w jej zabiegach. Poród jest ciężki. Położnica przez trzy dni krzyczy z bólu; sprowadza się lekarzy na ratunek. „Mnie także tak bolały plecy podczas porodu - pisze Katarzyna w kartce do Potiomkina. - To na pewno ze strachu”. Wreszcie wydobyto dziecko z łona matki. Posiniałe i bezgłośnie ciało. Syn - ogromny, martwo urodzony. Nie chciano zrobić cesarskiego cięcia. Nie udało się wypchnąć dziecka z Natalii. Wdaje

się gangrena. Odór zalewa pokój. Wkrótce potem, około szóstej wieczorem 15 kwietnia 1776 roku, wyczerpana młoda kobieta, wydaje ostatnie tchnienie. Katarzyna jest przybita, ale zachowuje zimną krew. Musi ją zachować, gdyż Paweł, oszalały z rozpaczy, łamie wszystkie meble w swoim apartamencie i próbuje rzucić się przez okno. Matka usiłuje przemówić mu do rozsądku, ale on nie chce słuchać. Nie pogrzebie się jego żony. Domaga się, by zachować ją przy sobie. Ona żyje! Lekarze skłamacz! Katarzyna pisze do pani Bielke: „Żadna ludzka pomoc nie mogłaby uratować księżnej... Była zatkana... Po jej śmierci stwierdzono, że szpara była szeroka na cztery palce, a ramiona dziecka na osiem”. Kawaler de Corberon jest całkiem odmiennego zdania. Wypytał podczas obiadu chirurga Moreau, pisze: „Siedzący naprzeciw mnie [Moreau] powiedział, że ma chirurgów i lekarzy dworskich za osły. Wielka księżna nie musiała umrzeć. Po prawdzie, to bardzo dziwne, że nie otoczono z góry wielkiej księżnej staranniejszą troską. Lud jest bardzo zasmucony, płacze i się gniewa. Wczoraj i dziś słyhać było w sklepikach: »Młode kobiety umierają, a stare babska nie«,».

Imperatorowa jest z pewnością przybita tym zgonem, ale z chłodną trzeźwością i praktycznym okrucieństwem kończy list do pani Bielke takim zdaniem: „Kiedy się wreszcie okazało, że [Natalia] nie może zachować dziecka przy życiu, a raczej że nie potrafi wydać go na świat, nie należy o tym więcej myśleć”. Ta dziwna mowa pogrzebowa jej nie wystarcza. Jak zawsze wobec katastrofy, myśli, jak się od niej odciąć. Nienawidzi smutku i rezygnacji, które niszczą

wolę jednostki. Życie polega na patrzeniu prosto przed siebie, nie zaś na oglądaniu się wstecz. Najważniejsze jest teraz zastąpić zmarłą. I to szybko. Tego samego dnia, w którym umiera wielka księżna, Katarzyna wysyła do Potiomkina nagryzmołony w pośpiechu ołówkiem bilecik, by go powiadomić o swoich zamierzeniach. Jest to zawarty w sześciu punktach plan powtórnego ożenku wielkiego księcia. Wyśle się go do Berlina, wybierze się dla niego inną księżniczkę niemiecką, zobowiąże się dziewczynę do zmiany wyznania, zaręczyny odbędą się w Sankt Petersburgu. „Cicho sza, póki się tego wszystkiego nie uruchomi”. Jeszcze ubiera się zwłoki, a już caryca wylicza w swojej głowie ewentualne kandydatki na następczynię nieboszczki: jest to Zofia Dorota von Wirtemberg, która na pierwszy rzut oka ma największe szanse. Trzeba tylko, by się spodobała temu głupkowi Pawłowi! On jednak nadal szłocha, wyje, przeklina swoje otoczenie. Jak to się często zdarza u ludzi słabych, nieszczęście wzmaga nienawiść, jaką czuje do matki. Zrzuca na nią odpowiedzialność za wszystko. Wobec jego zaciekłości Katarzyna postanawia użyć poważnych środków. Włamuje się do biurka Natalii i tam, jak się spodziewała, znajduje miłosną korespondencję zmarłej z Andrzejem Razumowskim. Miłosierdzie kazałoby jej spalić te listy, żeby zostawić swego syna w niewiedzy. Ale racja stanu jest dla niej ważniejsza. Podobnie jak pragnienie, by otrzeźwić tego szaleńca przez zbawienny wstrząs. Z ostentacyjną oschłością, z wyzywającym zuchwalstwem podsuwa pod nos nieszczęśnika dowody jego nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego. On czyta, miesza się,

czerwieni się z bólu, ze wstydu, z gniewu, potem, załamany nerwowo, godzi się poddać wszystkim decyzjom matki. Katarzyna triumfuje. Do Grimma, który jej przysłał list z patetycznymi kondolencjami, pisze sztywno:

Nigdy nie odpowiadam na jeremiady... Nie traciłam czasu. Natychmiast włożyłam żelazo do ognia, żeby naprawić stratę, i w ten sposób udało mi się uśmierzyć głęboki ból, który nas przygniatał... A potem powiedziałam: „Umarli są martwi, trzeba myśleć o żywych... Kiedy się wierzyło, że się jest szczęśliwym, czy kiedy się tę wiarę utraciło, można wątpić, że się ją odzyska? A więc w dwóch słowach: „Poszukajmy innej”. - „Ale kogo?” - „Och, mam już kogoś w zanadrzu”. - „Jak to, już?” - „Tak, tak, i to nawet klejnot!” W tym momencie rodzi się ciekawość. „Kto to jest? Czy to brunetka, blondynka, mała, duża?” - „Słodka, śliczna, urocza, klejnot, prawdziwy klejnot...” I oto ściśnięte serca zaczynają się rozkurczać.

Andrzeja Razumowskiego wysłano do Rewia. Wśród śpiewów i płaczu pochowano wielką księżną. Wielki książę nosi żałobę w otepieniu, które wygląda na obojętność. Dwór przenosi się do Carskiego Sioła. Tam, oddając się przyjemnościom pikników i polnych przejażdżek, Katarzyna i książę pruski Henryk, który przebywa z misją dyplomatyczną na rosyjskim dworze, rozważają możliwość spotkania w Berlinie młodego wdowca z Zofią Dorotą von Wurtemberg. Piszą do Fryderyka II, rządzącego sadzawką, w której

trzepoczą się panny na wydaniu. Wesoło godzi się na włączenie do akcji, by zacieśnić więzy łączące oba kraje. Tajemniczy posłańcy kursują między Berlinem i Stuttgartem a Sankt Petersburgiem. Wielki książę gorączkowo przygotowuje się do wyjazdu. Wyrusza z Carskiego Sioła w wielkim powozie, ze świtą godną swojej rangi. Towarzyszy mu książę Henryk. W Rydze, na pierwszym postoju, Henryk dostaje list od Katarzyny: „Nie sędzę, by się znalazł przykład innej sprawy, potraktowanej tak jak ta. Jest to objaw przyjaźni i najgłębszego zaufania. Ta księżniczka [Zofia Dorota] będzie jej zastawem... Nie będę mogła jej oglądać, nie wspominając, jak zaczęła się ta sprawa, jak była prowadzona i zakończona przez królewskie domy Prus i Rosji”⁶⁵. Z niepokojem oczekuje echa pierwszego spotkania młodych ludzi. Oby tylko ten głupek jej syn nie skrewił w ostatnim momencie! Jest do tego zdolny, choćby po to, by jej zrobić na złość. Co zrobić, jeżeli odrzuci Zofię Dorotę? Na wszelki wypadek przebiega myślą inne imiona, wszystkie brzmiące z niemiecka.

⁶⁵ J. Castera *Vie de Catherine II*

20.

KATARZYNA WIELKA

Pełny sukces! Na widok Zofii Doroty von Wurtemberg, którą Fryderyk II sprowadził do Berlina, Paweł wybucha entuzjazmem. Po raz trzeci w ciągu 32 lat król Prus wykazał się swoim talentem swata na rzecz monarchii rosyjskiej. Zofię Dorotę najpierw obiecano dziedzicowi Darmstadt. Ale nic z tego; na rozkaz Fryderyka II zaręczyny z tą drugorzędną osobistością zostają zerwane i dziewczyna, wolna, chętna i wzruszona - ma 16 lat - poddaje się wyborowi, daleko bardziej jej schlebiającemu, wielkiego księcia, dziedzica tronu rosyjskiego. Drżąc z niecierpliwości, Paweł zapomina o żałobie, a nawet o swojej niemiłej małżeńskiej przygodzie. Marzy teraz tylko o tym, by położyć Zofię Dorotę w swoim łóżku. Fakt, że została mu polecona przez Fryderyka II, czyni ją tym bardziej upragnioną. Wzorem swego domniemanego ojca Piotra III żywi bowiem nieograniczone uwielbienie dla tego monarchy i w ogóle do wszystkiego, co pruskie. Sam Fryderyk w swych pamiętnikach uznaje Pawła za „butnego, wyniosłego i porywczego, co każe się obawiać tym, którzy znają Rosję, że może mieć trudności z utrzymaniem się na tronie”. Uczty, rozmaite uroczystości i salwy artyleryjskie wprawiają wielkiego księcia w zawrót głowy. By wynagrodzić berlińską agencję matrymonialną, Katarzyna odnawia traktat sojuszniczy z Prusami. Radośnie przyjmuje młodą księżniczkę niemiecką, która w ślad za narzeczonym ląduje w Rosji z tą samą mieszaniną nadziei i niepokoju,

której słodko-gorzki smak sama kiedyś poznała. Zachwycona swoją przyszłą synową, pisze do pani Bielke:

Wyznaję, że jestem oczarowana tą uroczą księżniczką, dosłownie oczarowana. Jest dokładnie taka, jakiej by się chciało: kibić nimfy, barwy lilii i róży, najpiękniejsza cera na świecie, wysoka i postawna; swobodna; łagodność, dobroć serca i czystość ma wypisane na twarzy.

Przeszedłszy natychmiast na prawosławie, dziewczyna przybiera tytuł wielkiej księżnej i zmienia swoje imiona Zofia Dorota na Marię Fiodorowną. Nazajutrz po zaręczynach pisze do przyszłego małżonka: „Przysięgam w tym liście kochać cię, panie, i uwielbiać przez całe życie, i trwać zawsze przy tobie, i nic na świecie nie zmieni mojego stosunku do ciebie. Takie są uczucia twojej na zawsze czulej i wiernej narzeczonej”.

Paweł ze swojej strony donosi księciu pruskiemu Henrykowi: „Ona [wielka księżna] potrafi nie tylko przegnać moje czarne myśli, ale także wprawić mnie w dobry humor, który całkowicie utraciłem w ciągu tych trzech nieszczęśliwych lat”. A do Sackena pisze: „Widzisz pan, że nie jestem z marmuru i że nie mam tak twardego serca, jak to myśli wielu ludzi: moje życie tego dowiedzie”*⁶⁶.

W pośpiechu czyni się przygotowania do ślubnych uroczystości. W niespełna rok po pogrzebie Natalii biją dzwony, by obwieścić małżeństwo Marii z wielkim księciem Pawłem.

⁶⁶ Por. Constantin de Grunewald *L'Assassinat de Paul I^{er}, tsar de Russie*

Z początku Maria okazuje pełne zadowolenie ze swego losu. „Mój drogi mąż to anioł, kocham go do szaleństwa” - pisze do baronowej von Oberkirch. Katarzyna liczy na synową, że przywiedzie Pawła do rozumu. Podejmując z największym wysiłkiem próbę pojednania, poświęca mu swój cenny czas i przeznaczając dwa poranki w tygodniu, by wdroyć syna w zagadnienia polityki. Ale on nie chce się zajmować sprawami państwa. Interesują go tylko najdrobniejsze aspekty zawodu wojskowego. W tym, sądzi, ma czego się trzymać. Dziwne naśladownictwo: z pewnością na tym dworze, gdzie najmniejsze złośliwe słówko rozchodzi się szerokim echem, musiał słyszeć szepty, że jego ojcem być może nie jest Piotr III, tylko Sałtykow. Nie chce wierzyć w te plotki. Uważa się całą duszą za syna zamordowanego cara. I aby tym mocniej dowieść tego sobie i innym, przejmuje maniakalne dziwactwa zmarłego. Chce być równie pruski jak on, gwałtowny jak on, przesiąknięty żołnierskim duchem jak on. W stosunku do wojska szybko przewyższa Piotra III bezsensownymi rozkazami i okrucieństwem kar. Jego obsesją jest uczynienie z armii zbioru automatów. Za źle przyszyty guzik czy niewłaściwie wykonany ruch grozi knutem albo zesłaniem. Nieznużenie dokonuje przeglądów swoich pułków, przeprowadza manewry w błocie, organizuje symulowane bitwy, wrzeszczy, szaleje, grozi, udając to genialnego stratega, to podoficera upojonego władzą nad ludźmi.

Imperatorowa, udręczona widokiem tych jego szaleństw militarnych, pociesza się myślą, że jest przynajmniej zdolny, w przeciwieństwie do Piotra III, zapłodnić kobietę. Istotnie, Maria

bardzo szybko zachodzi w ciążę. Katarzyna triumfuje. Nie sprawiłoby to jej więcej radości, gdyby sama była brzemienna. Ten wnuk, który się urodzi - bo może to być tylko wnuk! - już należy do niej ciałem i duchem. Będzie dziedzicem jej dzieła, będzie je prowadzić dalej. Będzie tym, kim nie umiał być Paweł. Tak, jeszcze przed przyjściem na świat tego dziecka kielkuje w duszy przyszłej babki myśl, by pozostawić władzę nie niegodnemu synowi, ale swemu nieznanemu wnukowi. Ma zresztą tylko 48 lat. Będzie miała dość czasu, by ukształtować swego młodego następcę. Chce, żeby ta cesarska latorośl była doskonałością na ciele i umyśle. Aby mieć pewność, że go dobrze wychowa, mimo rozlicznych prac, które na nią czekają, pogrąża się w lekturze traktatów pedagogicznych. Pożera *Emila* Jana Jakuba Rousseau, zaznajamia się z nowymi badaniami Pestalozziego, chłonie teorie Basedowa i Pfeffela. Wielka księżna Maria, wielbicielka Lavatera, doradza teściowej, by przeczytała jego *Physionomische Fragmente...* Katarzyna wypisuje na kartce zasady wychowawcze, które chce wprowadzić w życie i które niemal wszystkie są ówczesnie stosowane.: „Lepiej, żeby dziecko nie było ani w zimie, ani w lecie zbyt ciepło ubrane lub przykryte. Lepiej, żeby dzieci spały w nocy bez czepka. Myć dziecko jak najczęściej można w zimnej wodzie... Dobrze by było nauczyć dziecko pływać, kiedy tylko dojdzie do odpowiedniego wieku. Niech się bawi na wietrze, na słońcu, na deszczu bez kapelusza...” Liczy dni, które ją dzielą od tych niemal boskich narodzin. Uwaga całego dworu skupia się na brzuchu wielkiej księżnej. Wreszcie w nocy z 22 na 23 grudnia 1777 roku

Maria po czterech godzinach porodu bez najmniejszych komplikacji wydaje na świat chłopca. Jest ciężki, silny, zdrowy, krzyczy - to przyszły cesarz... Katarzyna, zachwycona, pada na kolana przed ikonami i modli się. Jej oczy są mokre od łez. Potem każe wykąpać malca, owija go i niemal konwulsyjnie tuli do serca. Ten przyszły mocarz musi nosić wielkie imię: Aleksander. Zapominając o bólu, jaki kiedyś jej zadała Elżbieta, rozdzielając ją z synkiem, Katarzyna zabiera noworodka do swoich apartamentów. Rodzice mają prawo od czasu do czasu zobaczyć dziecko, ale to ona będzie je wychowywać. Nie można powierzyć młodej niedoświadczonej parze troski czuwania nad edukacją carewicza. Biją działa, radośnie dzwonią cerkiewne dzwony, w soborze Kazańskim odprawia się uroczyste *Te Deum*, a słynny poeta dworski Dierżawin już w dniu narodzin pisze nieskończenie długą *Kołysankę dla piastunki Orlątka*:

*Oj, ciężkie to były mrozy,
Kiedy wściekły Boreasz się srożył
Po północnych równinach.
Urodziła się nam dziecina.
Urodziła się nam w purpurze
I zmiłknąć kazała wichurze...*

Aleksandra położono w żelaznym łóżeczku, nie w kołysce, żeby nikt nie miał pokusy go bujać. Jego mamką jest żona ogrodnika z Carskiego Sioła, którą lekarze uznali za dostawczynię dobrego mleka.

Zawsze, nawet kiedy śpi, mówi się głośno obok niego. Termometr pokojowy nie wskazuje nigdy więcej niż 14 lub 15 stopni. Tak w zimie, jak w lecie myje się go w zimnej wodzie. „Po czterech miesiącach, aby nie nosić go na rękach, dałam mu dywanik, który się rozściela się w jego pokoju - pisze Katarzyna do króla Szwecji Gustawa III*⁶⁷. – Tam siadają na nim na ziemi jedna lub dwie kobiety i kładzie się pana Aleksandra na brzuszku. Aż miło patrzeć, jak się po nim tarza... Nie zna, co to przeziębienie, jest duży, zdrowy i bardzo wesoły, nie mając jeszcze ani jednego zęba i prawie nigdy nie płacząc”.

Wkrótce umieszcza „boskiego oseska” tuż koło swojego biurka. Grimm, którego nazywa żartobliwie swoim „kozłem ofiarnym”, ma prawo do wszystkich najdrobniejszych szczegółów dotyczących jego charakteru, zabaw, uczenia się świata, pierwszych słów małego cuda. „Szaleję za tym malcem - pisze do niego Katarzyna. - Po południu mój smyk przychodzi do mnie, ile razy zechce, i spędzam z nim trzy lub cztery godziny w moim pokoju...” I dalej: „Robię z niego rozkosznego malca. Zadziwiające, że ten dwudziestomiesięczny dzieciak, nieumiejący jeszcze mówić, posiada więcej umiejętności niż trzylatek. Jego babcia robi z niego takiego, jakiego chce. Do licha! Da się kochać!” Albo: „Od dwóch miesięcy, cały czas pracując nad ustanowieniem praw, dla własnej rozrywki układam ma użytek pana Aleksandra małe abecadło przykazań, które wysoko sobie cenię. Wszyscy, którzy to widzą, mówią o tym w słowach najwyższego

⁶⁷ Król Gustaw III był przez swego ojca, Adolfa Fryderyka von Holstein-Gottorpa, kuzynem Katarzyny.

uznania. Od przykazania do przykazania, nanizanych jedno po drugim jak perły, przechodzę od rzeczy do rzeczy; mam na widoku tylko dwa cele: jeden to otworzyć jego umysł na wyobrażenie rzeczy i drugi - uszlachetnić duszę przez kształtowanie serca”.

Wysłała do Grimma szkic ubranka, które zaprojektowała dla wnuczka. „Wszystko to jest razem zszyte i wkłada się od razu, a zapięte jest z tyłu na cztery albo pięć haftek... Nie ma tam żadnych wiązań i dziecko niemal nie wie, że się je ubiera. Wkłada mu się obie rączki i nóżki naraz w to ubranko, i gotowe. To przejaw mojego talentu. Król Szwecji i książę pruski prosili mnie o wzór tego stroju pana Aleksandra i go otrzymali”.

Katarzyna jest przekonana, że ojciec i matka „pana Aleksandra” nigdy by nie potrafili tak rozbudzić umysłu i serca dziecka. Jest jej dziełem. Jest jej własnością. Jest tylko jej posłuszny. Kocha tylko ją. Pewnego dnia mały geniusz wypytuje pokojową imperatorowej, do kogo jest podobny.

- Z twarzy do matki.
- A z usposobienia, z zachowania?
- Do pańskiej babki.
- Tego się spodziewałem! - wykrzykuje Aleksander, rzucając się pokojowej na szyję.

Katarzyna raduje się i opowiada o tym każdemu, kto chce słuchać. Donosi także Grimmowi, mówiąc o wnuczku: „Zostanie najwybitniejszą osobistością, jeśli tylko osoby poboczne mnie nie powstrzymają w pracy nad jego rozwojem”. „Poboczny” to

pogardliwy termin używany przez cesarzową na określenie postaci drugorzędnych, inaczej mówiąc, jej syna i synowej.

Jednak postaci poboczne nie próżną. Maria to prawdziwa klacz rozplodowa. Chwila wytchnienia i oto znowu jest w ciąży. W 17 miesięcy po urodzeniu Aleksandra wydaje na świat następnego chłopca. Katarzyna jest wniebowzięta. Temu drugiemu wnukowi nadaje imię Konstanty w nadziei, że ujrzy go pewnego dnia rządzącego cesarstwem Konstantynopola*⁶⁸, „wybija się z tej okazji medal: przedstawia z jednej strony świątynię Hagia Sophia w Konstantynopolu, a na odwrocie mapę Morza Czarnego, nad którą wznosi się gwiazda. Na ucztach zorganizowanych przez Potiomkina czyta się wiersze Homera. Ale dzieciaczek jest wątły. Rozczarowana babka pisze chłodno: „Co do drugiego [Konstantego] nie dałabym za niego złamanego grosza. Bardzo bym się zdziwiła, gdyby toto przeżyło”.

Ale „toto” przeżyło, „toto” rośnie w siłę i inteligencję, tak że Katarzyna przy łóżku dziecka odzyskuje powoli wiarę w spełnienie marzeń o hegemonii bizantyńskiej. Aby wykarmić tego nowego monarchę, potrzeba mleka pochodzącego z Olimpu. Sprowadza się więc grecką mamkę. Nosi w swoim spęczniałym łonie wszystkie greckie cnoty. Teraz dwaj „boscy malcy” bawią się na dywanie pod cesarskim biurkiem, a Katarzyna, wertując akta, dyktując raporty, podpisując rozporządzenia, za każdym razem, kiedy przez jej zajęcia

⁶⁸ Paweł i Maria mieli 10 dzieci: przyszłego cara Aleksandra I (1777- 1825); przyszłego namiestnika w Polsce Konstantego (1779-1831); Aleksandrę (1783-1801); Helenę (1784-1803); Marię (1786-1859), Katarzynę, przyszłą królową Wirtembergii (1788-1819); Olgę (1792-1795); Annę, przyszłą królową Holandii (1795-1869); przyszłego cara Mikołaja I (1796-1855); Michała (1798-1849).

przebija się do niej śmiech jej wnuków, rozpływa się ze szczęścia.

A zajęć politycznych ma więcej niż kiedykolwiek. Cała Europa burzy się wokół niej. W kilka dni po urodzeniu się Aleksandra dowiaduje się o śmierci księcia elektora Bawarii Maksymiliana Józefa, która nastąpiła 30 grudnia 1777 roku. W ówczesnej równowadze międzynarodowej osobowość władcy, jego przyjaźnie, jego awersje, jego więzy rodzinne, jego tajne nadzieje odgrywają tak ważną rolę, że jego zniknięcie może całkowicie odmienić los jakiegoś narodu. Przy każdym królewskim zgonie Katarzyna rozważała następstwa przyszłych przesunięć, aby wyciągnąć z nich możliwie największe korzyści dla Rosji. Przeżyła w ten sposób w ciągu swojej kariery wiele historycznych zgonów najwyższej wagi: Karola VI i Karola VII niemieckiego, carycy Elżbiety, Augusta III Sasa, króla Polski, a w roku 1774 śmierć Ludwika XV.

Ta ostatnia zmiana panowania zaznaczyła się prawdziwym zwrotem w uczuciach imperatorowej wobec Francji. Do Ludwika XV żywiła pogardę bliską nienawiści; Ludwikowi XVI okazuje najwyższy szacunek. Markiz de Juigne, nowy ambasador Francji, pisze w 1776 roku: „Wcale nie uważam, żeby uprzedzeń Katarzyny wobec Francji nie dało się pokonać. Sądzę nawet, że w ważnych punktach wobec rządu się obecnie zmniejszyły”. Katarzyna zaś informuje Grimma: „Przyjechał wasz pan de Juigne. Widziałam go wczoraj. Ten mi nie wygląda na lekkoducha. Proszę Boga, by wzniosł jego duszę ponad czcze mrzonki, ponad rozgorączkowanie, ponad grubiańskie ciężkie oszczerstwa, ponad głupotę i uderzenia krwi do politycznego mózgu

jego poprzedników, a przede wszystkim, by go ustrzegł od gładzenia na wszystkie tematy jak tego ostatniego [Duranda de Distroff] i od goryczy, żółci i czarnej, i zgryźliwej hipochondrii tej małej kanalii ministerialnej, która przedtem zajmowała jego stanowisko”. I dalej: „Mam tak dobre zdanie o wszystkim, co się dzieje za panowania Ludwika XVI, że mam ochotę zbesztać tych, którzy go krytykują”.

Nieprzewidywalna, a zarazem nieprzemoczna zmienność natury ludzkiej zapewne spowodowała, że francuska opinia publiczna, zrazu wroga Rosji, nagle staje się jej przychylna. Wszystko, co rosyjskie, cieszy się szczerą popularnością. Teatry wystawiają sztuki na tematy zaczerpnięte z historii Rosji: *Scytów Woltera*, *Piotra Wielkiego Dorata*, *Mienszykowa La Harpe’a*... Niemal wszędzie w Paryżu pojawiają się „rosyjskie hotele” i „kafejki Północy”. Jeden ze sprzedawców ubrań otwiera wrota swojego magazynu pod szyldem „Rosyjski Elegant”. Inny poświęca swój butik „Cesarzowej Rosji”. Pewien krawiec, nazwiskiem Fagot, dorabia się fortuny, wytwarzając dziecięce ubranka według wzoru przekazanego przez Katarzynę Grimmowi. Matki paryskie z najwyższych kręgów chcą, by ich dziateczki były ubrane tak jak mały Aleksander. Katarzynę to bawi. „Co do pana Fagot - pisze - uważam, że dobrze wykonuje swój zawód i zabiega o to, żeby jego wzory pochodziły z Północy, a zwłaszcza o to, żeby Północ, a zwłaszcza Rosja stały się modne w Paryżu. Jak to? Po tym, kiedy się o niej myślało, mówiło i pisało tyle złego!”

Jednak jeżeli śmierć Ludwika XV tylko nieco ociepliła stosunki francusko-rosyjskie, śmierć elektora bawarskiego ma znacznie

większe skutki o zasięgu międzynarodowym. Zgon Maksymiliana Józefa i wygaśnięcie linii bawarskiej stwarzają Austrii tak długo oczekiwaną możliwość powiększenia swoich posiadłości. Ale na rozciągnięcie wpływów Józefa II Habsburga na Bawarię nie mogą się zgodzić inni książęta niemieccy, a przede wszystkim ród Hohenzollernów. „Raczej wieczna wojna niż kuratela tego pyszałka Habsburga!” - woła Fryderyk II. I znów Austria i Prusy ścierają się na słowa, grożąc, że przejdą do czynów. Ale ani jedna, ani druga strona nie ma pewności sukcesu swojej armii. Równe potęgą militarną i dyplomatyczną, mogą liczyć jedynie na to, że ich spór rozstrzygnie wojna do wyczerpania sił, przynajmniej jeżeli Rosja nie udzieli wsparcia jednej ze stron.

Katarzyna wie o tym i spokojnie ocenia wzrost swojego prestiżu w świecie, który miał ją zrazu za awanturnicę. Fryderyk II, dostarczywszy jej drugiej synowej, błaga swoją „rosyjską siostrzycę”, by się okazała „rozjemcą Europy”. Od niej jednej - powiada - zależy dziś pokój lub wojna. Niech się okaże gotowa poprzeć Prusy, czyli księstwa niemieckie, a Józef II i Maria Teresa się ugną*⁶⁹. Ale Maria Teresa, która nie cierpi Katarzyny, pisze do niej teraz uprzejme listy i wzywa ją także, by rozstrzygnęła konflikt, oczywiście na korzyść monarchii austriackiej. Będąc przedmiotem zabiegów obu stron, Katarzyna się waha, po której stronie ma się opowiedzieć. Żywi przyjaźń i do Fryderyka II, i do Józefa II. Poza tym potrzebuje jednego i drugiego, jeśli chce bezkarnie doprowadzić do rozbioru

⁶⁹ Józef II był cesarzem Austrii i współregentem ze swoją matką Marią Teresą od śmierci swego ojca cesarza Franciszka I w 1765 roku.

Polski i przepędzić Turków z ich europejskich posiadłości. Tylko jeśli obaj ci władcy przymkną oczy i pozostaną bezczynni, może prowadzić nadal swoją politykę wobec Wschodu. Jak uprzywilejować Prusy, nie budząc niezadowolenia Austrii i odwrotnie? Dumna, że została wybrana na rozjemczynię, Katarzynę gnębi jednak myśl, że oczekuje się od niej opowiedzenia bądź po stronie Habsburgów, bądź Hohenzollernów. „Któż, u diabła, może mieć rację?

- pisze do Grimma. - Kto jest w błędzie? Który jest kłamcą? O Boże! Gdybyż sprawę następstwa tronu Bawarii dało się rozsądzić słusznie i sprawiedliwie!”

W kwietniu 1778 roku król pruski, nie otrzymując żadnych zapewnień od Katarzyny, traci cierpliwość i rozpoczyna kampanię wojenną. Katarzyna jeszcze czeka, udzielając wykrętnych odpowiedzi na pytania, propozycje i naciski dyplomatów, zmieniających się w jej przedpokoju jak w kalejdoskopie.

W rzeczywistości, nie tracąc ani na chwilę z oczu sporu o następstwo tronu w Bawarii, raduje się z całego serca przyjemnościami życia prywatnego. Spełniona jako babka, znowu się spełnia jako kochanka. Dzięki Potiomkinowi oficera huzarów Zoricza właśnie zastąpił przy niej Iwan Nikołaj ewicz Rimski-Korsakow, który także służy w pułku huzarów. Nowy faworyt, pochodzący ze szlacheckiej rodziny ze Smoleńska, ma 24 lata. Grimm ostrożnie się z

nią przekomarza, że Jej Cesarska Mość, ponieważ jest „zaślepią” nowym faworytem, w wieku 49 lat tryska młodzieńczym entuzjazmem:

*Zaślepią, zaślepią! Czy pan wiesz, że ten termin nie jest bynajmniej odpowiedni, kiedy mowa o Pyrrusie, królu Epiru, sprawiającym trudności malarzom, wprawiającym w rozpacz rzeźbiarzy. To z podziwu, to z zachwytu, które budzą arcydzieła natury... Kiedy Pyrrus bierze swoje skrzypce, psy go słuchają; kiedy śpiewa, ptaki się zlatują, by go posłuchać, jak Orfeusza. Każdy jego ruch jest wdzięczny i szlachetny, jest promienny jak słońce, rozacza blask wokół siebie; a wszystko to nie jest zniewieściałe, ale najbardziej męskie, jak można pragnąć... Wszystko jest w nim harmonią, nic jej nie mąci; to wynik cennych darów natury skupionych w jego pięknie... ”*⁷⁰*

I nieco później, 7 maja 1779 roku: „Przyznaj nam pan tylko, że Pyrrus jest piękny, że ma szlachetny i dumny wygląd, i wiedz, że gdybyś usłyszał, jak śpiewa, płakałbyś pan, tak jak płakałeś, słuchając, jak śpiewa Gabriela u Elaguine’a”.

Rimski-Korsakow w istocie śpiewa i sprowadza się do Sankt Petersburga pierwszych artystów włoskich po to, by mu służyli za partnerów. Chciałby także bliżej poznać sztukę i literaturę. Pewien księgarz otrzymuje polecenie, by założyć u niego bibliotekę. - Jakie

⁷⁰ List z 1 października 1778 roku.

książki Jaśnie Pan by sobie życzył posiadać?

- pyta go księgarz. - Dobrze pan wiesz - ten odpowiada. - Grube tomy u dołu.

a cienkie wysoko, tak jak u cesarzowej.

Kawaler de Corberon, który dobrze znał Rimskiego-Korsakowa, pisze o nim: „Jest to okaz próżności, ale tak pośledniego rodzaju, że nie byłby tolerowany nawet w Paryżu”. Bez wątpienia to promieniejąca głupota tego młodzieńca skłoniła Potiomkina, by go popchnąć w ramiona Katarzyny. Dobrze wie, że podobny fircyk nie może stanowić dla niego niebezpiecznego rywala. Jak zwykle próbuje znaleźć rozrywkę dla carycy, by dla siebie zachować najlepszą część, jej serce i umysł. Mianowany adiutantem i kawalerem polskiego orderu Orła Białego, obsypany według zwyczaju tytułami, odznaczeniami i prezentami, Pyrrus daje się upoić swojemu szczęściu i postanawia wprowadzić nieco urozmaicenia w swój dzień powszedni. Bierze więc sobie na boku za kochankę hrabinę Stroganową. Ale ten wybryk mu nie wystarcza; zachowawszy najlepsze wspomnienia o stosunkach z hrabiną Bruce, która była jego „probier-damą”, powraca do niej na nowy sprawdzian. Katarzyna ich zaskakuje w zmysłowym uścisku. Tym razem hrabina Bruce nie może się powołać na konieczność usługi dla imperatorowej, żeby usprawiedliwić te miłosne igraszki. Katarzyna wybucha gniewem. Ale burza nie jest zbyt gwałtowna. Serce nie bierze w niej udziału. Jej cesarska mość już się nieco znużyła Pyrrusem. Hrabina Bruce zostanie na jakiś czas wydalona z Moskwy, a Rimski-Korsakow, odprawiony

po 15-mie-sięcznym związku, otrzyma hojne dary. Caryca nie zachowuje nigdy urazy do swoich dawnych kochanków.

Na kogo teraz kolej? Niegdyś, kiedy Wolter jej wyrzucał z całym szacunkiem, że jest niestała, odpowiedziała mu, że - przeciwnie - jest „całkowicie wierna”. „Komu? Ależ pięknu! Jedynie ono mnie pociąga!” Dzisiaj by chciała pogawędzić o tym wszystkim ze starym pustelnikiem z Ferney. Umarł on jednak 30 maja 1778 roku.

Katarzyna boleśnie odczuwa stratę tego człowieka, którego nigdy nie spotkała.

„Poczułam zniechęcenie i głęboką pogardę do wszystkich spraw tego świata - pisze 21 czerwca 1778 roku do Grimma. - Dlaczego nie zająłeś się pan jego zwłokami, właśnie pan, w moim imieniu? Powinieneś był mi je przysłać i, do licha! zaręczam, że miałby najwspanialszy grobowiec na świecie... Kup pan jego bibliotekę i wszystko, co pozostało z jego papierów, łącznie z moimi listami. Co do mnie, chętnie hojnie zapłacę jego spadkobiercom, którzy, jak sądzę, nie znają ceny tego wszystkiego”.

I jeszcze: „Od kiedy umarł, wydaje mi się, że nie ma już honoru połączonego z poczuciem humoru; był bożyszczem i zarazem samą wesołością. Był zresztą moim mistrzem, a jego dzieła ukształtowały mojego ducha i umysł”.

Za pośrednictwem Grimma Katarzyna negocjuje ze spadkobiercami pisarza zakup jego księgozbioru. Ta biblioteka, w której większość tomów ma na marginesach notatki pisane ręką patriarchy z Ferney, dołączy w Ermitażu do biblioteki Diderota i

będzie tam przez długi czas tkwić w zapomnieniu. Przesyłce będzie towarzyszyła statua Woltera dłuta Houdona. Katarzyna zamyśla nawet przez chwilę o zbudowaniu w Carskim Siole kopii zamku w Ferney. Potem rezygnuje z tego projektu. Tymczasem zawzięcie sprzeciwia się publikacji swojej korespondencji ze zmarłym. Obawia się, że jej listy nie są zbyt dobrze napisane, a listy Woltera wydadzą się zbyt pochlebne dla niej, a wykazujące zbyt mało szacunku wobec innych monarchów.

Pośród tej żałoby, tych radości i tych wewnętrznych niepokojów wstrzymywała się z decyzją w sprawie konfliktu austriacko-pruskiego. Po kilku bezsennych nocach ją podejmuje. Prawo, uważa, jest po stronie Prus. Daje znać Marii Teresie i Józefowi II, że jeśli nie odstąpią od swoich roszczeń do Bawarii, ona „nie będzie mogła obojętnie przyglądać się niesłusznej wojnie i będzie zmuszona podjąć kroki zabezpieczające interesy Rosji i jej przyjaciół, książąt niemieckich, którzy się do niej zwrócili z prośbą o pomoc”. Fryderyk II raduje się, Maria Teresa oburza. Józef II, zawiedziony, stara się jednak robić dobrą minę i zamyśla nawet, by ustabilizować sytuację, o zawarciu paktu przyjaźni z Rosją. Katarzyna, bardzo zręcznie, alarmuje Wersal. Ambasadorowie francuscy i rosyjscy są wprawieni w ruch. Ten gorączkowy balet dyplomatyczny kończy się 13 maja 1779 roku podpisaniem w Cieszynie paktu między Prusami a Austrią*⁷¹. Paradoksalnie, cała ta sprawa, w którą Rosja była tylko pośrednio zamieszana, posłużyła przede wszystkim interesom

⁷¹ Pokój cieszyński przyznaje Austrii okolice Innu, a Prusom widoki na objęcie mar-grabstw Anspach i Bayreuth oraz gwarantuje objęcie sukcesji po elektorze palatynie Karolu Teodorze (zmarł w 1799 roku) przez jego kuzyna Maksymiliana.

rosyjskim. Od początku do końca tego zamieszania Katarzyna dowodzi swojego daru przewidywania, praktycznego zmysłu i stanowczości, które muszą uznać nawet jej wrogowie. Jawi się nagle, według jej własnego określenia, jako „sędzia pokojowy Europy”, ponad innymi wystraszonymi władcami.

Tego samego roku odmawia włączenia się w konflikt Wielkiej Brytanii z jednej, a Francji i Hiszpanii z drugiej strony w sprawie niepodległości amerykańskiej i oświadcza, że nie będzie tolerowała, by floty tych trzech krajów kontrolowały statki handlowe krajów neutralnych, takich jak Rosja. Wierna swojej manii prawodawczej, by zagwarantować wolność handlu i żeglugi krajom nieprowadzącym wojny, redaguje „Deklarację neutralności morskiej”. Na wszystkich dworach Europy projekt Katarzyny zostaje uznany za arcydzieło bezstronności. „Pośród tylu cudów, które uświetniają panowanie Waszej Cesarskiej Mości - pisze Fryderyk II - nie można uważać za pomniejszy świeżej proklamacji kodeksu morskiego. A ta, która nadała tak mądre ustawy największej monarchii Europy, ma prawo je rozciągać na morskie imperium”. Większość państw przystępuje do tej konwencji, tylko Anglia się buntuje. Pogorszenie stosunków rosyjsko-brytyjskich przyczynia się do polepszenia stosunków francusko-rosyjskich.

Co do stosunków między Rosją, Austrią i Prusami, ulegają one po pokoju cieszyńskim dziwnej ewolucji. Fryderyk II, uzyskawszy poparcie Katarzyny, jest gorzej widziany w Sankt Petersburgu niż Józef II, który raczej miałby powody, by się na nią skarżyć. W

istocie, pełnomocnicy pruscy popełniają ten nietakt, że podtrzymują przyjacielskie stosunki z wielkim księciem i młodym dworem, co drażni imperatorową. A cesarz Austrii wszędzie głosi dla niej swój podziw, co jej schlebia. Od sprawy bawarskiej coraz poważniej zamyśla o zbliżeniu się do Sankt Petersburga. Ku zdumieniu swojej matki oznajmia, że chciałby złożyć wizytę Katarzynie. Maria Teresa oburza się: co, jej syn, cesarz Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego, potomek Karola V, ma się zapuścić do tego barbarzyńskiego kraju, żeby zebrać o przyjaźń jakiejś tam „księżniczki von Zerbst przemianowanej na Katarzynę”, morderczyni, nierządnicy, której miłosne wyczyny opisują kroniki wszystkich dworów europejskich? On obstaje przy swoim. Maria Teresa ustępuje, pisząc jednak do swojej córki, królowej Marii Antoniny, że bardzo się niepokoi krokiem, który zamierza uczynić jej syn. Zwierza się nawet kanclerzowi Kaunitzowi: „To nowy dowód bezsilności moich sprzeciwów wobec projektów syna. A jednak potem cała hańba spadnie na mnie!” Katarzyna oświadcza, że czuje się głęboko „zaszczycona” perspektywą takiego spotkania. W istocie ma wielką ochotę znaleźć się w cztery oczy z tym młodym cesarzem, którego się przed nią wychwalała za kulturę w typie Woltera i prostotę Rousseau. Ustalono miejsce spotkania: Mohylew. Józef II uda się tam w towarzystwie dwóch szlachciców pod nazwiskiem hrabiego Falkensteina. Będzie podróżował jak zwykły człowiek, bez świty, nocując w zajazdach i prosząc wieśniaków o kubek mleka czy kawałek chleba, posiłek najuboższych. Dowiedziawszy się o

zamiarach zachowania takiej wieśniaczej skromności, Katarzyna nie może się powstrzymać od uśmiechu. Myśli o siostrze Józefa II, która w ogrodach Tria-non zabawia się w pasterkę i wiąże różowe kokardki na szyjach swoich owiec. Skoro „młody człowiek z Wiednia” nie chce się zatrzymywać na postoje w zamkach rosyjskich wielmożów, uszanuje jego demokratyczne zachcianki. Ale jak to zrobić? W Rosji nie ma zajazdów. Co najwyżej obskurne stacje pocztowe, pełne pluskiew i całkiem nieprzystosowane do przyjmowania Habsburga, choćby głosił upodobanie do wiejskich obyczajów. Katarzyna ucieka się do podstępu i każe przygotować prywatne domy mieszkalne z napisem nad drzwiami, że to hotel. Właściciele mają pozostać niewidzialni podczas pobytu rzekomego hrabiego Falkensteina, a służba odnosić się do niego jak posługacze w zwyczajnej noclegowni.

Katarzyna natomiast podróżuje z możliwie największą pompą, przekształcając każdorazowo swój wjazd do miasta w uroczysty pochód triumfalny. W Mohylewie para władców roztacza swoje uroki... Na Katarzynie robi wrażenie młodość, wykwintność i rozległa kultura rozmówcy. Ale nie przeszkadza jej to dostrzec od samego początku, że jest to człowiek „o podwójnej twarzy”, rodzaj Janusa, którego słodkie słówka ukrywają całkowity brak wszelkich skrupułów. On zaś podziwia geniusz polityczny cesarzowej, ale surowo ją osądza jako człowieka. Korespondencja, którą przesyła do Wiednia i o której wie, że będzie czytana przez tajną policję rosyjską, jest pełna pochlebnych sądów o Katarzynie, ale jego osobisty posłaniec przewozi listy w zupełnie innym tonie. „Trzeba wiedzieć -

pisze - że się ma do czynienia z kobietą, która myśli tylko o sobie, a o Rosję dba tyle co ja; należy więc ją łechtać. Jej bożyszczem jest próżność; zepsuły ją jej szalone szczęście i przesadne hołdy składane jej na wyścigi przez całą Europę. Trzeba więc teraz krakać jak inne wrony, jeśli ma z tego wyniknąć coś dobrego, obojętne, jak się to osiągnie”.

Jeśli podczas tego spotkania on „łechce” Katarzynę, ona także go „łechce”. Prześcigają się w uprzejmościach. Mówi się oczywiście o polityce, ale rozmowa nagle zbacza z tematu i serdecznie się śmieją, „podczas gdy Europa ciekawi się, o czym oni tam mówią”.

„Niektórzy, widząc nas zawsze obok siebie nachylonych do ucha jedno drugiego, sądzą, że się pobierzemy” - pisze Katarzyna do Grimma. Istotnie, podczas tych spotkań w cztery oczy, najpierw w Mohylewie, a potem w Carskim Siole, dokąd przyjechał Józef, zarysowują się zaręczyny, zaręczyny polityki z ambicją. Józef chętnie wysłuchuje planów cesarzowej co do rozbioru posiadłości tureckich: ona zabierze archipelag grecki, Konstantynopol i oczywiście Krym, który już pozostaje pod jej wpływem; Józef zagarnie Serbię, Bośnię i Hercegowinę. Nie odmawia. W każdym razie - przyrzeka - odtąd Austria nie zaangażuje się w żadne przedsięwzięcie bez zasięgnięcia rady Rosji.

Katarzyna pisze do Potiomkina: „Książę, mój ojczulku! Sądzę, że żaden z żyjących obecnie władców nie dorównuje mu [Józefowi II] zaletami, wiedzą i grzecznością: jestem szczęśliwa, że go poznałam”. Po tym wyznaniu napisanym po francusku następuje kilka linijek po

rosyjsku: „Bądź pewien, że moja przyjaźń do ciebie jest równa twojej przyjaźni do mnie, bezcennej w moich oczach. Aleksander Dmitrjewicz [Łanskoj] pozdrawia cię; szalenie tęsknimy za tobą!”

Potiomkin, do którego skierowany jest ten bilecik, uczestniczył - oczywiście - jako najbliższy doradca w rozmowach w Mohylewie. Ledwie rozstał się ze swoją władczynią, a ona już odczuwa potrzebę, by wołać do niego z dala o swojej „przyjaźni”. Co do miłości, zachowuje ją dla innych. Dziewiątego lutego 1779 roku Harris uprzedza gabinet brytyjski: „Ponieważ imperatorowa wyraziła życzenie zmiany faworyta, pojawiły się zastępy kandydatów”. Przytacza nazwiska, snuje przewidywania: Strachów, Lewaskow, Zwykowski, wszyscy pod patronatem księcia Potiomkina i hrabiny Bruce. „Księżę Potiomkin ma zwierzchność nad wszystkim, co dotyczy spraw poważnych i przyjemności - pisze - hrabina Bruce interweniuje jedynie w przyjemności, i to na tej samej zasadzie, na której w dawnych czasach pewien szlachcic miał za zadanie próbować wina i potraw, nim podano je władcy”. Ostatecznie to Aleksander Łanskoj, o którym jest mowa w liściku cesarzowej, odnosi zwycięstwo nad innymi kandydatami.

„Młody człowiek dobrze zbudowany i dobrze ułożony” - notuje Harris. Mianowany adiutantem, po utracie łask przez Rymskiego-Korsakowa, Łanskoj wprowadza się do apartamentu dla wybrańców. A zatem Józef II, składając wizyty imperatorowej, widzi u jej boku przedwczorajszego faworyta i faworyta obecnego. Faworyt przedwczorajszy to stary ciężki lew o groźnym pysku i spojrzeniu

spode łba, ten dzisiejszy to 25-letni młodzieniec, smukły, piękny i o wykwinnych manierach. Czy był dla Katarzyny kimś w rodzaju duchowego syna, jak twierdzą niektórzy^{*72}, czy zazdrośnie strzeżonym kochankiem, jak utrzymują inni? Chrapowicki, osobisty sekretarz Jej Cesarskiej Mości, pisze w swoim dzienniku: „Między matką a synem nie mogłoby być bardziej poufałych stosunków”. Ale ambasador angielski przekazuje swojemu rządowi: „Pan Łanskoj wydaje się stale u szczytu łask. Caryca okazuje mu, nawet publicznie, swoją uwagę i szczególne względy, co chociaż może nie wykraczać poza ścisłe zasady przyzwoitości, wydaje się (przynajmniej takiemu nowo przybyłemu jak ja) nieco niezwykle”. Kawaler de Corberon nie robi sobie żadnych złudzeń co do prawdziwej roli tego młodzieńca wobec imperatorowej. „Nic bardziej naturalnego niż tego rodzaju uczucia ze strony kobiety w jej wieku owładniętej przez ten rodzaj namiętności; nic bardziej zgubnego zarazem, gdyż prowadzi do poślednich słabości władczyni. Należałoby sobie życzyć, żeby miała kochanka tylko do zaspokojenia potrzeb cielesnych, ale to rzadkie u starszych ludzi, a jeśli ich wyobraźnia nie zanikła, popełniają stokrotnie więcej szaleństw niż człowiek młody”.

Można z całą pewnością stwierdzić, że Łanskoj jest dla Katarzyny istotą znacznie wyższego rzędu niż taki Rimski-Korsakow czy Zoricz. U tego efe-ba nie poszukuje jedynie nocnych rozkoszy. Wzruszają, zaciekawia, zabawia, przewiduje dla niego wielką karierę polityczną. Zna go od dawna. Był wychowywany w pałacu równocześnie z naturalnym synem Katarzyny, Bobrinskim (18-

⁷² Taką tezę głosi pani Lavater-Sloman.

latkiem w roku 1780) i protegowanym Potiomkina, Płatonem Zubowem (13-letnim w roku 1780). Wszyscy trzej młodzi ludzie odebrali staranne wychowanie i uczyli się u najlepszych profesorów. Kształcąc ich zgodnie ze swoimi ideami, Jej Cesarska Mość ma nadzieję uformować ministrów przyszłości. Najzdolniejszy z nich, najbardziej wyrafinowany, mający najwięcej wdzięku jest najwyraźniej Łanskoj. Cóż to za kontrast z wielkim księciem Pawłem, półszaleńcem, podejrzliwym i brutalnym, oraz Bobrinskim, lekkomyślnym i roztargnionym; oboma niezdolnymi do zainteresowania się sprawami publicznymi! Zawiedziona swoimi synami, Katarzyna przenosi na Łanskiego całą swoją wzmożoną macierzyńską miłość i potrzebę kształtowania młodej istoty na własną modłę. Widzi w nim swego ucznia. Tego, który może pewnego dnia zastąpi Potiomkina. Ale czy można sobie wyobrazić, by ta zmysłowa kobieta, która przez jeden miesiąc nie może się obejść bez mężczyzny, z czułości dla Łanskiego wyparła się sama siebie i miała zachować czystość przez wiele lat? Niewątpliwie, kochając go jak matka, otwiera mu nocą drzwi do swojej sypialni. Jest zarazem jej kochankiem i synem. Rozkoszne połączenie, w którym znajdują zaspokojenie na równi dusza i ciało, w którym zaciera się granicą między pokoleniami, gdzie radość uczenia dziecka kończy się zmysłową rozkoszą poddania się mężczyźnie.

Na dworze wszyscy wiedzą o tej nowej pasji imperatorowej. Jak należy, cesarska mość mianuje Łanskiego generałem, szambelanem, dowódcą swojego pułku kirasjerów i odznacza go Orderem Gwiazdy

Polarnej. Obsypuje go darami: pieniądze, pałac, włości, chłopci, diamenty, w sumie za 7 000 000 rubli. Angażuje dla Łanskiego profesora francuskiego, zachęca go do czytania, zachwyca się jego postępami na wszystkich polach. „Jednej zimy zaczął »pochłaniać« poezję, innej dzieła wielu historyków - pisze do Grimma. - Powieści nas nudzą. Bez odbycia studiów posiadamy niezliczone wiadomości i znajdujemy upodobanie tylko w tym, co najlepsze i najbardziej światłe. Poza tym budujemy i zakładamy ogrody, jesteśmy uczynni, weseli, uczciwi i pełni słodyczy”. Co prawda, w tych opisach wysyłanych do Grimma wszyscy jej amanci są do siebie podobni. Z nie-znużonym zapalem poszukuje, od związku do związku, idealnego towarzysza. Czytając jej listy, można by sądzić, że jest to wciąż ten sam mężczyzna, który pod różnymi imionami zajmuje jej myśli i łóżko. Zresztą według powszechnego zdania ten nowy jest istotnie ujmujący i inteligentny. Masson, tak wrogo nastawiony do cesarzowej, pisze w swoich *Memoires secrets* na temat Łanskiego: „Jest to wzór dobroci, łagodności, uprzejmości, skromności i piękności... Wielbiciel sztuk, przyjaciel talentów, jest ludzki, dobroczynny...” Pomału wchodzi Katarzynie w zwyczaj wzywać do siebie Łanskiego, żeby z nim pracować przez bite dwie godziny nad raportami ministrów. On tak ściśle z nią współdziała przy podejmowaniu postanowień, że Potiomkin czuje się zagrożony. Te krótkie napady zazdrości starego faworyta wobec nowego bawią Katarzynę, zbytnio jej nie alarmując.

Jednak w Europie spotkanie Józefa II z Katarzyną budzi

niepokój stronnictwa pruskiego. Fryderyk II nie chce wierzyć, że „nie pozostanie z tego odśpiewanego duetu”, jak utrzymuje jego ambasador, i postanawia wysłać do Sankt Petersburga swojego bratanka i dziedzica, księcia Fryderyka Wilhelma. Dowiedziawszy się o tym, Józef pisze do matki: „Przyjeżdża tu książę pruski (...), aby zepsuć to, co udało mi się pożytecznego osiągnąć”. Jego nieufność nie ma podstaw. Katarzyna nie zmienia tak łatwo swoich planów. Przyjmuje gościa z protokolarnym chłodem, z trudem znosi tępotę i ograniczenie jego umysłu, nudzi się w jego towarzystwie i to okazuje. Niemal się do niego nie odzywa, zostawiając Potiomkinowi i Łanskiemu trud zabawiania natręta. Ten, urażony, zwraca się do wielkiego księcia Pawła i zasypuje go wyrazami przyjaźni, co wprawia w końcu w irytację imperatorową.

Jakby po to, by mocniej skompromitować misję pruską, pojawia się oto na dworze przybyły prosto z Wiednia sam książę Charles de Ligne, wyrocznia w sprawie wyrafinowanej kultury i światowej elegancji. Ma 45 lat, jest szambelanem Józefa II i mężem księżniczki Franciszki von Lichtenstein. Jego ujmująca powierzchowność, brawura i przewrotność zdobyły mu w Paryżu przydomek „czarującego księcia”. A oto, jak sam się przedstawia: „Ceniący sobie rozkosze życia i nimi gardzący, dewot niebędący pobożniszem, chrześcijanin niebędący katolikiem, ale gotowy nim zostać, mamroczący ody Homera zamiast Kyrie, mam sześć czy siedem ojczyzn: Cesarstwo, Flandrię, Francję, Hiszpanię, Austrię, Polskę i niemal Węgry”^{*73}. Oficjalnie jest Austriakiem, gdyż Belgia stanowi

⁷³ Por. Henry Vallotton *Catherine II*

podówczas część austriackich Niderlandów, a on służy cesarzowi Józefowi II, ale w istocie nigdzie nie przynależy. Upominają się o niego wszystkie salony, wszystkie kobiety za nim szaleją. Szeptają się o powieści o jego międzynarodowych miłosnych przygodach. Kiedy pojawia się w Sankt Petersburgu, błędą przy nim wszystkie inne sławy. Katarzyna ulega jego urokowi. On zapisuje lakonicznie: „Jeszcze dobrze się trzyma”. Oczywiście, mając 51 lat, nie może współzawodniczyć z młodymi, w których księżę się zazwyczaj zakochuje. Ale umysł ma żywszy niż zwykle. Jej rozmowy z księciem są szybką szermierką. Na wieczornych spotkaniach w ścisłym gronie w Ermitażu nie posiada się z radości, słuchając dowcipów i anegdot swojego gościa. Aby nadać więcej ciętości ripostom, proponuje przejście z nim na ty. Niezbity z tropu księżę zaczyna: „Co sądzi twoja cesarska mość o...” Wybuch śmiechu przerywa jego słowa. Innego dnia, pokazując mu swój nowy pałac w Moskwie, caryca mówi do niego: „Przyznaj pan, że to piękna amfilada!” On rzuca chłodno: „To szpitalne piękno”. Katarzyna bawi się jego zuchwalstwem. Píše do Grimma: „Mamy tu u siebie księcia de Ligne, który należy do najmiłszych i najswobodniejszych w obejściu istot, jakie spotkałam w życiu. Oto oryginalna głowa, która głęboko myśli, a popełnia szaleństwa jak dzieciak”. Obok tego filuternego podróżnika księżę Fryderyk Wilhelm sprawia wrażenie drażna. Wystarcza Katarzynie go ujrzeć w pobliżu, by poczuć do niego niechęć. Jej twarz natychmiast zastyga w surową i władczą maskę. Fryderyk Wilhelm zdaje sobie z tego sprawę i wzmagą to tylko jego

zły nastrój, nieufność i skrepowanie. Kiedy wreszcie wyjeżdża, świadom porażki, caryca oddycha z ulgą.

„Zapewniam cię, panie - pisze do Grimma - że przez nudę, którą musiałam znosić, poważnie wzmógł on [Fryderyk Wilhelm] reumatyczny ból mojego ramienia, który zaczyna ustępować, kiedy już go tu nie ma”.

Fryderyk II szybko stwierdza, że jego bratanek przez swoją niezręczność przysłużył się sprawie austriackiej. Złości się. Ma napad podagry. Tymczasem Katarzyna i Józef II wymienili odręczne listy, które w istocie stanowią prawdziwy tajny układ w kwestii podziału imperium osmańskiego. Fryderyk II, powiadomiony o tym niezwykłym porozumieniu, dusi się ze złości. Jego korespondencja z carycą staje się coraz rzadsza, wreszcie się urywa. Traktaty między Rosją a Prusami, które wygasły w 1780 roku, nie zostają odnowione. Śmierć Marii Teresy 29 listopada tego samego roku uwalnia Józefa II od tyrańskiego nadzoru i skłania do zbliżenia się do imperatorowej. Katarzyna, chociaż jest uczennicą Woltera, ma niekiedy wrażenie, iż niebiosą ją wspomagają w najbardziej zuchwałych przedsięwzięciach. W jej postawie nie ma z pewnością cienia mistycyzmu. Nie znosi niekontrolowanych wzlotów duszy. Żywi jednak najgłębsze niewyrozumowane przeświadczenie, że jest kimś wyjątkowym, urodzonym po to, by zwyciężyć. Jeżeli Bóg istnieje, na pewno jest z nią. To on daje jej natchnienie, kiedy trudzi się nad kontynuacją dzieła Piotra Wielkiego. Już czas, by się poważnie zająć pomnikiem ku chwale swojego poprzednika.

Falconet już od wielu lat pracuje wśród powszechnego niezrozumienia nad ogromnym posągiem cara. Aby pomóc mu uchwycić ruch konia stojącego dęba, na dwa miesiące przyjechał masztelarz, by kierować przed nim dwoma ukochanymi wierzchowcami imperatorowej o imionach Brillant i Caprice. Francuskiej uczennicy artysty, pannie Collot, można zawdzięczać głowę Wielkiego Budowniczego*⁷⁴. Na wiosnę 1770 roku model jest ukończony. Podczas swojej wizyty w Sankt Petersburgu Diderot, na widok gigantycznej formy wykonanej w glinie, wykrzyknął: „Wiedziałem, że jesteś pan zdolny, ale niech umrę, jeżeli podejrzewałem, że coś podobnego może powstać w twojej głowie!” Jednak kłopoty Falconeta dopiero się zaczynają. Stary Becki, przewodniczący Akademii Sztuk Pięknych, ma go za prostego wykonawcę, „pracownika odlewni”, i usiłuje udzielać mu rad. Według niego Piotr Wielki powinien patrzeć jednocześnie w stronę Admiralicji i w stronę gmachu Dwunastu Kolegów. Trudno było mu wytłumaczyć, że car musiałby zezować na oboje oczu. Falconet przedstawił swego bohatera jako cesarza w rzymskiej szacie, więc najwyżsi dostojnicy duchowieństwa wnoszą protest do Katarzyny: jakim prawem ten Francuzik pozwala sobie nadać carowi Wszechrosji, głowie Cerkwi prawosławnej, wygląd pogańskiego monarchy? Po prawdzie ona sama jest nieco zbita z tropu na widok tego antycznego jeźdźca, w którym nie rozpoznaje swojego Piotra I, tak prostego, tak rosyjskiego, tak bliskiego ludu. Niemniej zawiera Falconetowi i uspokaja prałatów, zapewniając ich, że Piotr I, którego

⁷⁴ Później panna Collot poślubi syna Falconeta

oglądają, nie jest bynajmniej ubrany „po pogańsku”. „Ma na sobie - powiada - wyidealizowany strój rosyjski”. Ta deklaracja, jeżeli nawet satysfakcjonuje duchownych, to nie zadowalało możnych: dlaczego pokazywać cesarza w „wyidealizowanym stroju rosyjskim”, skoro on sam walczył przez całe życie o wprowadzenie do swojego kraju stroju europejskiego? I w tym przypadku Katarzyna w paru suchych słowach odprawia doradców. Od 1770 roku upłynęły cztery lata na próżnych poszukiwaniach specjalisty potrafiącego zrobić odlew tak wielkiej bryły. Falconet, zirytowany, próbuje sam się tym zająć. Dwa razy z rządu jego pomocnicy chowają się, przerażeni na widok wrzącej lawy. To klęska. Być może ostateczna. Stracone pieniądze. Falconet się niecierpliwi, miesiące upływają w beczynności i beznadziei. Wreszcie za trzecim razem odlew się udaje. Dzieło jest gotowe. Ale Katarzyna, zajęta gdzie indziej, nie myśli o odsłonięciu pomnika. Niektórzy nie rozumieją, dlaczego przedstawiono cara trzykrotnie większego niż w rzeczywistości. Wygląda mnie „prawdziwie”, bo artysta zrobił z niego giganta. A koń? Czy kto widział podobnego konia? Mając dość tych krytyk, zwłoki, trudów, choroby, Falconet przeklina niewdzięczną Rosję, w której spędził 12 lat, i prosi władczynię o zwolnienie

Ona nie chce go widzieć, każe mu wypłacić jego należności i pozwala wyjechać. Powraca smutno do Paryża, gdzie czekają na niego szarość, zaszczyty i starość.

Odsłonięcie pomnika odbędzie się później, pod nieobecność artysty, 7 kwietnia 1782 roku. Na placu przed gmachem senatu

ustawiły się gwardyjskie pułki zwrócone ku spowitemu w płótna pomnikowi. Katarzyna, otoczona ministrami, ambasadorami, dworzanami i zaproszonymi wybitnymi gośćmi, daje znak.

Rozbrzmiewa salwa armatnia, opada zasłona i tłum wydaje okrzyk podziwu przed carem ze spiżu, który ujarzmia swego konia, stojącego dęba nad przepaścią. Lewa ręka monarchy ściska mocno cugle władzy, a wyciągnięta prawa ręka wznosi się nad Newą, tą niegościnną rzeką, nad którą zbudował swoją stolicę. Jego spojrzenie przenika horyzont, a kopyta wierzchowca miażdżą na ziemi węża skreślającego się z zazdrości. Przy tej uroczystości zapomniano o artyście. Nikt nie wspomina jego imienia. Dzieło powstało samo z siebie. To wytwór natury. Tak jak skała, na której się wspiera... Piotr Wielki i Katarzyna Wielka stoją przed sobą twarzą w twarz. Już wie, że wzniosła ten pomnik ku chwale swojego poprzednika, a zarazem i własnej. Zapytana, jaki napis chciałaby mieć wyryty na cokole, odpowiada dumnie: „Piotrowi Pierwszemu Katarzyna Druga”.

21.

ŁANSKOJ

Katarzyna pozwala cierpliwie dojrzewać swojemu „projektowi greckiemu”. Potiomkin buduje umocnienia wzdłuż granicy tureckiej. Suworow mocno się osadza w rejonie Kubania. Bezborodko, nowy osobisty doradca imperatorowej, opowiada się za zaatakowaniem Perekopu i za unieszkodliwieniem twierdzy tureckiej, Oczakowa. Wszędzie ćwiczy się wojsko, naradzają się generałowie, pracują arsenały, wzrasta gorączka. W wymienianych listach Katarzyna i Józef II coraz poważniej rozważają przepędzenie Turków z Europy. Katarzyna proponuje utworzenie cesarstwa Dacji, pod rządami prawosławnego władcy i obejmującego Mołdawię, Wołoszczyznę, Besarabię, twierdzę Oczaków, tereny między Bohem a Dniestrem i kilka wysp archipelagu. Co do Krymu, gdzie panuje „radosna anarchia”, uważa go za teren już właściwie przyłączony do Rosji. Józef II oświadcza, że w zasadzie się na to godzi, ale domaga się dla siebie Bośni, Serbii, części Wołoszczyzny, Orszowy, Widynia i weneckich posiadłości na lądzie stałym. Te roszczenia Katarzyna uznaje za „nieumiarkowane” i sucho powiadamia o tym swojego partnera. Ten się twardo stawia. Toczy się kłótnia o turecki tort, jeszcze przed podniesieniem noża, by go pokroić. Fryderyk II, „stary lis z Sans-Souci”, bawi się tym sporem i przepowiada, że Wiedeń nigdy nie dojdzie do porozumienia z Sankt Petersburgiem w osmańskiej sprawie. Ale Katarzyna wciąż żywi nadzieję: wygrana

wojna oczyści sytuację. I pewnego dnia, jeżeli Bóg istotnie jest po stronie rosyjskiej, wielki książę Konstanty zasiądzie na tronie Dacji. A zatem dwaj wnukowie carycy po jej śmierci będą panować nad dwoma najbardziej rozległymi imperiami świata. Oczywiście trzeba będzie zmienić porządek sukcesji, żeby to czarujący Aleksander objął po niej tron, a nie Paweł, ten dziwak i głupek. W tajemnicy jest już od dawna owładnięta tym pomysłem. I to dlatego się upiera, by trzymać przy sobie obu młodych wielkich książąt, jakby byli jej własnymi dziećmi. Zbyt dobrze wie, że gdyby ich oddała rodzicom, którzy się o nich upominają, ci by ich wychowywali w nienawiści do babki i jej dzieła politycznego. Na pociechę wielka księżna Maria ma dwie córki, które się urodziły po Konstantym. Chętnie jej pozostawia dziewczynki. Namawia nawet Marię, by rodziła dalsze na otarcie łez. Ale ona się uskarża: „Nie śmiemy nawet umieścić żadnej żywej duszy obok dzieci [chłopców], imperatorowa mianuje osobiście nawet ich garderobiane”. Co do wielkiego księcia Pawła, pozbawionego swego męskiego potomstwa, czuje się wyzuty z władzy ojcowskiej, a jego zawiść o imperatorową zamienia się w obsesję. Dlaczego ta matka, która nigdy się nim nie zajmowała, nie daje mu teraz zająć się jego synami? Jakież to wyrafinowane okrucieństwo tak mu przeszkadzać normalnie żyć! W którąkolwiek stronę się obróci, wszędzie ją znajduje na swojej drodze. W jego chorym umyśle przybiera ona postać olbrzymiej ośmiornicy o wciąż poruszających się mackach. Więzi go, przygważdża wzrokiem, zdławi, być może nawet go zabije, aby przekazać berło Aleksandrowi. Jego bunt podsycy Nikita Panin,

który niedawno, w wieku 63 lat, został odsunięty od władzy. Od swego odejścia na emeryturę stary minister zbliżył się do młodego dworu i schlebia temu, którego obecnie ma kaprys uważać za prawowitego dziedzica tronu.

Józef II, który podczas swojego pobytu w Sankt Petersburgu bywał świadkiem zatargów między matką a synem, podsunął Katarzynie myśl, żeby młoda para odbyła podróż po Europie. Na jakiś czas oddalony od imperatorowej - powiedział - Paweł odzyska tak potrzebny mu spokój, a przebywanie na obcych dworach wygładzi nieco jego nieokrzesane maniery. Świetny pomysł, sądzi Katarzyna. Ale jak przekonać do niego wielkiego księcia? Wszystko, co od niej pochodzi, wydaje się mu podejrzane i stara się tylko zrobić jej na złość. Ucieka się więc do podstępu i poleca młodemu księciu Repninowi, by wmówił Pawłowi, że już czas, by przeciwstawić się woli matki i wymóc na niej pozwolenie na wyjazd wraz z żoną na zwiedzanie stolic europejskich. W ten sposób pobudzeni do działania Paweł i Maria wybierają się w podróż. W istocie - uważają - ich przyszłe zadania polityczne czynią nieodzownym owo spotkanie z najtęższymi głowami współczesnego świata. Co więcej, wielka księżna, zahaczając o Wirtembergię, będzie mogła uściskać ukochanych rodziców. Udadzą się do Szwajcarii, aby tak spotkać się z Lavaterem, którego mglisty mistycyzm zachwyca młodą parę i złości Katarzynę. Oczywiście pojedą do Paryża, do Wersalu!... Józef II, Maria Antonina, Ludwik XVI, Grimm, Diderot... Wszyscy są w programie. Rozgorączkowany Paweł prosi matkę o łaskawe

pozwolenie na odbycie tej politycznej i towarzyskiej wyprawy, której pomysł, jak sądzi, powstał w jego głowie. Ona udaje zdumienie, nieufność, zaniepokojenie... Jak może myśleć, on, dziedzic tronu, o opuszczeniu Sankt Petersburga? Syn błagają na kolanach, Maria płacze, Katarzyna odgrywa wzruszoną i ostatecznie wyraża zgodę. Radośnie czyni się przygotowania do podróży. Droga ma wieść przez Polskę do Austrii, Szwajcarii, Włoch, Francji, Holandii i Belgii. Ale znając zgubne uwielbienie swojego syna dla Fryderyka II, Katarzyna zabrania mu odwiedzenia Berlina. Wszystkie obce dwory zostają oficjalnie powiadomione. Młoda para ma podróżować incognito pod przejrzystym kryptonimem hrabiego i hrabiny Nordyckich.

Ale pośród ogólnego radosnego ożywienia maćci wodę stary Nikita Panin. Z zapiekłej urazy do Katarzyny ucieka się do posunięcia iście makiawelicznego. By sprzeciwić się planom imperatorowej, wmawia Pawłowi, że jest to zamach przygotowany przez jego matkę. Jeżeli wyjedzie, ona nie pozwoli mu wrócić i skorzysta z jego nieobecności, by wydać manifest ogłaszający Aleksandra swoim bezpośrednim następcą. Paweł i Maria, oszołomieni, już widzą się wygnańcami, pozbawionymi korony, rozdzielonymi na zawsze ze swoimi dziećmi. Tak jak przedtem błagali imperatorową, by pozwoliła im wyjechać, tak teraz ją błagają, by pozwoliła im zostać. Katarzyna upiera się, mówiąc, że zagraniczne dwory już podjęły przygotowania do ich przyjęcia... Tę odmowę przyjmują z płaczem, lamentem i złorzeczeniami. Paweł krzyczy, że się stąd nie ruszy, Maria omdlewa z rozpaczy. Od awantury do awantury Katarzyna na próżno próbuje

przemówić do rozsądku młodym ludziom. W dniu wyjazdu odmawiają opuszczenia swoich apartamentów. Katarzyna musi ciągnąć syna za ramię aż do powozu, za nią księżę Repnin niesie zemdloną wielką księżną. Wkładają bezwładną do pojazdu obok małżonka, który ma trupio bladą twarz skazanego na śmierć. Jazda! Katarzyna oddycha z ulgą. Czy naprawdę trzeba będzie pewnego dnia oddać Rosję w ręce tego szwankującego na umyśle syna.?

Raporty, jakie otrzymuje z każdego etapu ich podróży, wzmacniają jej niepokój. We Florencji przed Leopoldem toskańskim Paweł krytykuje polityczną ekspansję swojej matki, wyraża uwielbienie dla króla Prus i odgraża się otoczeniu imperatorowej, zaprzędanemu dworowi wiedeńskiemu. „Kiedy tylko będę miał jakąś władzę, każę ich wychłostać, ja ich złamię, ja ich przegonię”. W Brukseli, w obecności księcia de Ligne, opowiada historie o duchach i mówi o swoich halucynacjach, z których żaden lekarz nie potrafi go wyleczyć. W Wersalu, gdzie jest podejmowany wystawnie i przyjaźnie, zwierza się Ludwikowi XVI i Marii Antoninie, że w Sankt Petersburgu trwa w „skrępowaniu i w przygnębieniu”, że prześladują go faworyci matki, że jego życie jest piekłem. A kiedy królowa pyta go, czy to prawda, że nie może na nikogo liczyć, wykrzykuje: „Obawiałbym się mieć ze sobą pudelka, który by był do mnie przywiązany, bo nim opuścilibyśmy Paryż, matka go kazałaby wrzucić do Sekwany z kamieniem u szyi!” Kolacje w ścisłym gronie, przedstawienie opery w Wersalu, przyjęcie w Petit Trianon, wielki bal w Lustrzanej Galerii, przegląd oddziałów gwardyjskich na Polu

Marsowym, koncert w Bagatelle, wizyta w Akademii, przyjęcie u księcia de Conde - „hrabia Nordycki” ma wrażenie, że jest kimś ważniejszym we Francji niż w Rosji. Nadyma się, wybucha, nie powstrzymuje języka. Chociaż Grimm, zawsze pochlebny, zapewnia Katarzynę, że jej syn i synowa odnieśli w Paryżu pełen sukces, „bez żadnego ale”⁷⁵, wydaje się jednak, że występy tej pary, podejrzliwej, gadatliwej i mściwej, wprawiają w zakłopotanie carycę, jej ministrów i dworzan. Po pobycie Pawła w księstwie Badenii minister tego państwa, Edelsheim, podsumuje ogólną opinię, pisząc: „Książę następcą tronu łączy w sobie głupotę z arogancją, słabość z samolubstwem; jego głowa wydaje się stworzona do noszenia korony z gliny”. A książę de Ligne stwierdza: „Jego duch jest fałszywy, jego uczucia prostackie, jego sądy przypadkowe. Jest podejrzliwy, nieufny... Zawsze zrzędlawy, zgrywający się na prześladowanego... Biada jego przyjaciołom i jego nieprzyjaciołom, jego sojusznikom i jego poddanym!... Nienawidzi swojego narodu i mówił mi o nim kiedyś w Gątczynie rzeczy, których nie mogę powtórzyć”. Podczas wizyty Pawła w Wiedniu, kiedy miał być obecny na przedstawieniu *Hamleta*, aktor Brockman odmawia odegrania przed nim tej sztuki z obawy, by prześwietny widz nie dostrzegł w perypetiach duńskiego księcia aluzji do własnego nieszczęścia.

Najbardziej może irytuje Katarzynę wiadomość, że jej syn i synowa spotkali się w Zurychu z Lavaterem. Obawia się wpływu, jakie mogą wyrzeć na historycznym usposobieniu mgliste teorie protestanckiego teologa. Ubolewa, że wielka księżna zachęca męża do

⁷⁵ List 7 czerwca 1782 roku

nadprzyrodzonych majaczeń. Brzydzi się różokrzyżowcami, wolnomularzami, martynistami i innymi bywalcami zaświatów. Zabroniła hrabiemu Cagliostro pokazywać się na dworze. Rosjanie są nazbyt podatni na mistyczne bajdy. To z ich zamroczenia umysłowego zrodził się mit Iwana VI i bunt Pugaczowa. Aby nimi rządzić, potrzeba umysłu klarownego, zorganizowanego, racjonalnego. Takiego Piotra Wielkiego, takiej Katarzyny II. Nie Pawła I.

Tak jak przedtem nie mogła się doczekać wyjazdu syna, tak teraz, z obawy, by nie narobił jeszcze więcej głupstw po drodze, niecierpliwie wypatruje jego powrotu. Kiedy wreszcie małżeństwo wróciło, oburza się licznymi zakupami, które poczynili za granicą, i każe odesłać głupie próbki francuskiej mody, przepelniające ich bagaże. Chodzi tu - pisze Harris - o „200 skrzynek napełnionych gazą, pomponami i innymi przyborami paryskiej toalety”. Słyszając o tej okrutnej decyzji, słynna krawcowa, panna Bertin, wydaje okrzyk rozpaczy i wściekłości. „Zakazała tych falban” - pisze Grimm. Wypytyując wielkiego księcia, Katarzyna stwierdza, że schlebiające przyjęcie, z jakim się spotykał, tylko go utwierdziło w szaleństwie i pysze. Nie powinna także zapominać o swoich wnuczkach, które pozostały - niestety - pod opieką rodziców. Młodym księżniczkom potrzebna jest wyjątkowa guwernantka, potrafiąca swoją powagą i łagodnością zrównoważyć zgubny wpływ rodzinnego otoczenia.

Zaalarmowany w tej sprawie przez Jej Cesarską Mość Sievers wskazuje na Charlotte von Lieven, wdowę po generale, która skromnie żyje z czwórką dzieci na przedmieściu Rygi. Uprowadzona o

zaszczyt, który ją czeka, pani Lieven wymawia się od niego; nie zamierza opuszczać swego zacisznego schronienia, by się narażać na dworskie intrygi. Jednak rozkazy imperatorowej nie dopuszczają żadnego sprzeciwu. Skoro pani von Lieven nie chce z dobrej woli udać się do Sankt Petersburga, sprowadzi się ją siłą. Wrzucona do kolasy, przewieziona pod eskortą do Pałacu Zimowego, zostaje postawiona przed obliczem sekretarza Jej Cesarskiej Mości, który ją poddaje pierwszemu przesłuchaniu. Wymęczona, oburzona, mówi o swoich dzieciach, które musiała opuścić, o swojej niechęci do przepychu życia publicznego, o swoim pragnieniu spokoju i samotności. Przerywa jej kobiecy głos: „Jesteś pani osobą, jakiej mi trzeba! Proszę iść za mną!” Imperatorowa, która ukryta za zasłoną słuchała jej słów, podchodzi do niej, ściskają i zaklina, że tylko ona może zapewnić odpowiednie wychowanie jej wnuczkom. Pani von Lieven, rozczulona, ulega. Jej czwórkę dzieci dowiezie się do niej*⁷⁶.

Podczas gdy nowa guwernantka stara się zdobyć uczucia swoich uczennic, wielki książę Paweł przeżywa śmierć swojego ostatniego doradcy i największej podpory: starego Nikity Panina. Po zgonie dawnego ministra czuje, że otwiera się przed nim złowieszczą pustka. Nie wie, na kogo może liczyć, kto by popierał jego wysoki. Ze złości zaczyna uważać swoją żonę i córki za należące do wrogiego mu klanu.

⁷⁶ Pani von Lieven pozostanie na dworze niemal przez pół wieku. Będzie z godnością, stanowczością i umiarkowaniem kierowała edukacją wnuczek, a nawet częściowo wnuków Katarzyny. Aleksander i Mikołaj będą ją uważali za babkę. Kochana i szanowana przez wszystkich, mianowana hrabiną, a potem księżną, umrze w 1826 roku. Była teściową słynnej księżnej von Lieven, tej, która uwiodła Metternicha, prowadziła salon w Paryżu, stała się powiernicą Guizota i otrzymała przydomek „Sybilli Europy”.

Niepokoi Katarzynę także inny przypadek obłąkania. Jej były kochanek Grzegorz Orłów, utraciwszy młodą żonę, zmarłą w Lozannie 16 czerwca 1782 roku, próbuje zapomnieć o swoim żalu, jeżdżąc po Europie. Przenosząc się z Karlsbadu do Ems, a z Ems do Vichy, przechodzi kuracje wodne i zażywa wypoczynku, co bynajmniej nie poprawia jego stanu. Dręczą go nostalgia i wyrzuty sumienia. Kiedy pojawia się znów w Sankt Petersburgu, Katarzynę przeraża ten żywy trup o wychudzonej twarzy, siwych włosach i błędnym spojrzeniu, jakim się stał dawny świetny towarzysz jej młodości. Uważa, że jest odpowiedzialny za śmierć swojej żony, której nie umiał - jak mówi - ani zrozumieć, ani pokochać. A jednak to inne widmo nawiedza jego noce. W swoim obłądzie widzi niekiedy, jak staje przed nim upiór Piotra III. Uważa się za jego mordercę i bełkoce: „Oto moja kara!” Katarzyna umieszcza go w pałacu i każe czuwać nad nim lekarzom. Grzegorz niekiedy krzyczy z przerażenia. Wtedy, powiadomiona przez kogoś ze służby, przybiega, siada u wezłowia chorego i łagodnie do niego przemawia, póki ten się nie uspokoi. Pomału obłąd Grzegorza Orłowa przybiera takie wymiary, że trzeba go przenieść do zamkniętego domu w Moskwie. Umiera tam w kwietniu 1783 roku. „Chociaż byłam całkowicie przygotowana na to bolesne wydarzenie, wyznaję, że odczuwam z jego powodu głęboki ból - pisze Katarzyna do Grimma. - Próżno mi się mówi i sama sobie powtarzam to wszystko, co można powiedzieć przy podobnych okazjach: moją odpowiedzią jest wybuch szlochów i okrutnie cierpię... Zdolności księcia Orłowa były rozległe... Przy swoich

wielkich zaletach brakowało mu wytrwałości... Natura go rozpieszczała i był opieszwały wobec wszystkiego, prócz tego, co mu w danej chwili przychodziło do głowy... Jest pewna osobliwość w śmierci księcia Orłowa: ta, że hrabia Panin umarł 14 czy 15 dni przed nim i że jeden nie wiedział o śmierci drugiego. Ci dwaj mężczyźni, którzy zawsze byli przeciwnego zadania i bardzo się wzajemnie nie lubili, zdziwią się przy spotkaniu na tamym świecie”.

Do zastąpienia tych dwóch zmarłych Katarzyna ma przy sobie młodego Aleksandra Łanskiego, swego kochanego Saszę, tak czarującego, tak inteligentnego, tak miłego w obejściu, a daleko od niej, „gdzieś w terenie”, porywczego i nieczulego na jej ból Potiomkina. Ten wbił sobie do głowy, że ofiaruje jej Krym, „Krym, przez swoje położenie, przecina nasze granice - pisze do Katarzyny. - Czy mamy zaatakować Turków od strony Bohu, czy od strony Kubania, zawsze na naszej drodze jest Krym... Teraz wyobraź sobie, że Krym jest nasz, że ten rygiel pod ich nosem zostanie otwarty, wtedy nagle nasza pozycja na granicach stanie się wspaniała”.

W kwietniu 1783 roku Potiomkin, mając oparcie w wojskach generała Samożłowa, wdaje się z pertraktacje z prorosyjskim chanem Szachin-Girejem, z którym się ułożono, że zostanie wybrany na Krymie, tak jak ongiś się ułożono co do wyboru Stanisława Poniatowskiego na króla Polski. I tak jak Poniatowski się zgodził na rozbiór Polski, tak i chan Szachin-Girej, zasięgnąwszy rady plemion tatarskich Kubania, zgodzi się na odstąpienie Krymu, który staje się odtąd prowincją cesarstwa rosyjskiego. Katarzyna śledzi z bliska

sprawę, gdyż chodzi jej o to, by za cenę jednego kawałka ziemi nie sprowokować wojny europejskiej. Józef II ugina się przed faktem dokonanym. Francja ogranicza się do demonstracji dyplomatycznej: nie będzie interweniować w sprawie Turcji, jeśli Rosja się zobowiąże, że nie posunie się dalej w zdobywaniu nowych korzyści. Katarzyna odmawia wiązania się taką obietnicą. „Podjęłam twardą decyzję, by na nikogo nie liczyć prócz nas samych - pisze do Potiomkina. - Kiedy tort będzie upieczony, każdy nabierze apetytu. Tak jak mało liczę na swoich sojuszników, tak samo mało poważam i obawiam się francuskich gromów, a lepiej mówiąc, francuskich błyskawic na upał”. Opuszczony przez wszystkich, sułtan Abdul-Hamid uznaje, że jeszcze nie rozporządza dostatecznie silną armią, by podjąć wojenne kroki, i sprawy pozostają, tak jak są. Dwudziestego pierwszego lipca 1783 roku caryca oznajmia w manifeście przyłączenie Krymu i gratuluje Potiomkinowi jego sukcesu. Obecnie Rosja sprawuje nadzór nad Morzem Czarnym, tak jak już go sprawowała nad Morzem Kaspijskim.

Na owym Krymie, który właśnie przyłączył do korony, Potiomkin wiezie pełen przepychu żywot orientального wodza. Z woli władczyni ustanowiony „księciem Taurydy”, zostaje ogarnięty prawdziwym szaleństwem organizowania i budowania na dziewiczych terenach poddanych jego władzy. Wznosi miasta na pustyni, wytycza drogi, tworzy uniwersytety, planuje parki, sadi winnice, zakłada porty, otwiera stocznie, ściąga osadników, pokrywa koszty ich osiedlenia. Ma na miejscu swój harem złożony z pięciu ładnych

siostrzenic Engelhardtówien. Zostają kolejno jego metresami. Nie przeszkadza im ani różnica wieku, ani pokrewieństwo. Nieoficjalnie zaślubiony z imperatorową żywi do niej nieprzemijającą adorację, chociaż próbuje bardziej zielonych owoców. Listy, jakie kieruje do jednej ze swoich ulubienic, małej Barbary, świadczą o jego ognistych zapalach: „Kocham cię, duszeńko, i to jak! Jak nigdy nie kochałem. Całuję cię całą... Moja przyjaciółko, moje kochane usteczka, moja mateczko, mój skarbie... Moja czuła kochanko, twoje zwycięstwo nade mną jest wielkie i wieczne... Przybądź, o moja kochanko, pospiesz się, o moja przyjaciółko, niezrównany darze, który sam Bóg mi sprawił... Jestem wesół, kiedy ty jesteś wesoła, jestem nasycony, kiedy ty nie jesteś głodna. Idę za tobą krok w krok wszędzie, aż do tej huśtawki, na której tak lubisz się bujać, tylko się niepokoję, jeśli wzbijasz się zbyt wysoko...” Czy Katarzyna dostawała od swojego kochanka tak pikantne liściki? W każdym razie nie jest zazdrosna. Jak by mogła być, skoro sama w owym czasie, w wieku 54 lat, cieszy się doskonałą miłością z Saszą Łanskim, który ma lat 25?

W owym czasie, w 1783 roku, Łanskoj dostarcza jej wszelkich satysfakcji, jakich może się spodziewać. Jej próby oczarowania obcych władców, czy to Józefa II, księcia Prus, czy szwedzkiego Gustawa III, przyjmuje z niezmaconym spokojem. Oddany Katarzynie, ma na celu jedynie jej dobro i wielkość swojego kraju. Dzięki miłemu usposobieniu zdobył zaufanie pary wielkksiążęcej. Dwór nie może się nadziwić, że stroni od intryg. Pragnąc się kształcić, wszystkie zasoby obraca na powiększenie swojej biblioteki. Wraz z

carycą pasjonuje się dziejami Rosji. Oboje, ramię w ramię, przetrząsają stare klasztorne archiwa. Katarzyna od 1772 roku używa okularów do czytania. Nie waha się ich wkładać w obecności swego faworyta. Ich zażyłość jest tak bliska, że wyklucza kokieteryę. Być może nawet to wymiana myśli stanowi ich główną przyjemność. Ta współpraca wydaje świetne owoce, kiedy chodzi o przywrócenie życia Akademii Rosyjskiej, zapadłej w letarg za dykcji Domaszniewa. Łanskoj proponuje, by zastąpić tego rozrzutnego i roztargnionego pocziwca ruchliwą i bystrą księżną Daszkową. Właśnie wróciła do Rosji i podaje się za ofiarę cesarskiej niewdzięczności, gdyż Jej Cesarska Mość nie raczyła uznać - opowiada - usług, jakie jej oddała podczas zamachu stanu w 1762 roku. Znakomita okazja, by wsunąć smakowity kąsek w zgłodniałe usta. A przy tym cóż to za lekcja udzielona oświeconym umysłom Europy, jeśli kobieta stanie na czele Akademii Rosyjskiej!

Katarzyna popiera ten projekt. Ale księżna Daszkowa się opiera. „Mianuj mnie, pani, kierowniczką pralni” - odpowiada władczyni podczas dworskiego balu. Bez wątpienia spodziewa się ważniejszego stanowiska. Powróciwszy do siebie, wciąż jeszcze w sukni balowej, pisze długi list do imperatorowej, tłumacząc odrzucenie jej propozycji obawą, że nie stanie na wysokości zadania. Wysyła ten list do pałacu o siódmej rano i w godzinę później otrzymuje w odpowiedzi kilka miłych linijek, w których nie ma słowa ojej odmowie. „Wstajesz rano wcześniej niż ja, moja piękna pani - pisze do niej Katarzyna - i przysyłasz mi na śniadanie swój bilecik... Przede wszystkim, skoro

stanowczo nie odrzucasz mojej propozycji, przebaczam ci... Bądź pani pewna, że w każdej okazji będzie mi miło służyć ci słowem i czynem”. I tego samego wieczoru zostaje przekazane senatowi rozporządzenie mianujące księżną Daszkową dyrektorką Akademii. Ta pieni się ze złości, ale już za późno, by się wykręcić. Po kilku dniach, wściekła i zaszczyczona zarazem, wchodzi wsparta na ramieniu 80-letniego Eulera, aby przewodniczyć inauguracyjnemu posiedzeniu zgromadzenia. Bardzo szybko zresztą znajduje upodobanie w swojej pracy. Idąc za przykładem Akademii Francuskiej, zatrudnia Akademię Rosyjską do opracowania pierwszego słownika ojczystej mowy i do ustalenia zasad ortografii, gramatyki i stylistyki. W klasyfikacji słów nowi leksykografowie nie posługują się porządkiem alfabetycznym, ale etymologicznym. Wynik tych prac przynosi zawód Katarzynie: „To dzieło jest suche i nikłe - pisze do księżnej Daszkowej. - W obecnym jego stanie mogę w nim dostrzec jedynie zestawienie wyrazów pochodzenia obcego, bynajmniej nieprzyswojonych albo niebędących w ogólnym użyciu. Co do mnie, przyznaję, że połowy z nich nie rozumiem... Akademia Francuska oczyściła swój narodowy język z barbarzyńskich naleciałości”. Chociaż zniechęcona brakiem zrozumienia u Jej Cesarskiej Mości, księżna Daszkowa jednak dalej wykonuje swoje zadanie. Przykłada się z gospodarskim zapalem do oczyszczania języka i do uprzątnięcia pomieszczeń. Przeprowadzając reorganizację Muzeum Sztuk Pięknych, odkrywa z osłupieniem dwa słoje, zawierające zalane spirytusem dwie głowy, ścięte niegdyś na rozkaz Piotra Wielkiego: głowę metresy cara, Marii Hamilton, winnej

niewierności wobec niego, oraz głowę Williama Monsa, kochanka carycy. Te makabryczne szczątki stały w galerii od 1724 roku i ściągały publiczną ciekawość. Księżna Daszkowa na własną odpowiedzialność każe je usunąć. Zajmuje się także drukiem w drukarni Akademii pism historycznych Katarzyny i zaprasza ją do współpracy przy nowo powstałym dzienniku zatytułowanym: „Pogawędki Miłośników Słowa Rosyjskiego”. Imperatorowa, zachwycona, pisze anonimowo serię żartobliwych artykułków, kreśli karykatury swoich domowników, zabawne wspomnienia, łagodne persyflaże przerywane nawiasami i odnośnikami. Łanskoj poprawia błędy ortograficzne Jej Cesarskiej Mości. Ale ironiczny i cięty styl należy do niej. „Trzeba, byś pan wiedział - powiadamia Grimma - że od czterech miesięcy ukazuje się w Sankt Petersburgu dziennik rosyjski, gdzie są odnośniki i uwagi, od których można pęknąć ze śmiechu. Ogółem biorąc, to czasopismo jest mieszanią rzeczy bardzo zabawnych”. Pisze także, zawsze anonimowo, sztuki dla teatru, wystawiane na scenie w Ermitażu. „Pytasz pan - pisze do Grimma - dlaczego tworzę tyle komedii... *Primo*, bo mnie to bawi, *secundo*, gdyż chciałabym ożywić teatr narodowy, który z braku nowych sztuk znalazł się nieco w zaniedbaniu, a *tertio*, bo dobrze jest utrzyć nosa wizjonerom, którzy zaczynają podnosić głowy. Sztuka *Kłamca i okłamany* odniosła wspaniały sukces. Co najprzyjemniejsze, po premierze wywoływano autora, który... zachował pełne incognito”. W *Kłamcy i okłamanym* Katarzyna przedstawiła kogoś w typie hrabiego Cagliostro, otoczonego głupimi wielbicielami. „Większość jej sztuk to

zresztą satyry filozoficzne, kiepsko skonstruowane i o miałych postaciach. Całkiem możliwe, że w pracy wspomagał ją w tajemnicy jakiś publicysta dobrze widziany na dworze. Ogólną tendencją tych dziełek jest pomieszanie ducha wolteriańskiego z tradycją rosyjską. Grimmowi, który jej przesyła nieśmiało krytyczne uwagi na ich temat, odpowiada wesoło: „A zatem te moje utwory dramatyczne zostały starte na proch? A wcale nie. Uważam, że są zupełnie niezłe tam, gdzie nie ma lepszych, a skoro ludzie na nie przychodzili, skoro się na nich śmiali, skoro osiągnęły wychłodzenie sekciarskich zapalów, to są to sztuki, które mimo swoich usterek odniosły pożądany sukces. Niech stworzy lepsze, kto potrafi, a kiedy się ktoś taki znajdzie, będziemy się jedynie nimi cieszyć”. Próbuje także pisać wiersze, po rosyjsku, po francusku, po niemiecku, ale uznaje swoją słabość w tej dziedzinie. „Przez cztery dni składałam rymy, ale to zabiera zbyt wiele czasu i za późno zaczęłam”.

Ze wszystkich gatunków literackich najwyraźniej ma najwięcej upodobania do komedii. Lubi się śmiać. Ale zdrowym śmiechem. Bez ukrytych myśli. A zatem jest zgorszona *Weselem Figara*. „Co do komedii, jeśli ją będę tworzyła - pisze do Grimma - *Wesele Figara* nie posłuży mi za wzór, gdyż (...) nigdy się nie znalazłam w tak złym towarzystwie jak podczas tych sławnych zaślubin. Najwyraźniej, aby naśladować starożytnych, przywrócono do teatru ten styl, z którego, jak się zdawało, dawno już został oczyszczony. Wyrażenia Moliera były swobodne i wynikały z wesołości naturalnej jak wzburzenie; ale jego myśl nigdy nie była błędna, nie tak jak w tej tak znanej sztuce,

gdzie to, czego trzeba się domyślać, nic nie jest warte i trwa to ponad trzy i pół godziny. Nie śmiałam się ani sekundy przy tej lekturze”⁷⁷.

W istocie ma do zarzucenia *Weselu Figara* przede wszystkim - o czym nie mówi - wywrotowe poglądy autora, które się przebijają poprzez dźwięk słów. Odnajduje w Beaumarchais’em jednego z tych podżegaczy, których nienawidzi. Zresztą teatr francuski, który dawniej tak ją bawił, teraz ją nudzi. „Zapadam w drzemkę nad większością sztuk francuskich, gdyż zimne to jak lód i śmiertelnie zmanierowane - pisze dalej do Grimma. - Nie ma w tym wszystkim nerwu ani soli; nie wiem, ale zdaje mi się, że nerw i sól, wraz z żywym umiłowaniem piękna, opuszczają powoli ten świat... O Wolterze, ty umiałeś rozdmuchać iskierki, które jeszcze się tliły w popiołach”. Chętnie przerobiłaby do gruntu - ale brak jej na to czasu - te wszystkie sztuki francuskie, które sprawiają jej zawód. Jeśli nie lubi drzemać przy komedii, nie lubi także płakać przy tragedii. Często wystarczyłoby tylko zmienić kilka zdań, by ocalić dzieło. Wzgląd na wolę autora nie krępuje Katarzyny. Nawet jeśli chodzi o wielkiego Woltera. Ponure zakończenie *Tankreda* tak ją gniewa, że rozkazuje je zmienić, wystawiając go w Ermitażu. Żadnej „jatki”. Pod koniec spektaklu *Tankred*, uratowawszy Amenajdę, nie umiera u jej stóp, ale się z nią żeni. Czyż to nie lepiej? Katarzyna zresztą w tym okresie zaczyna się odwracać od literatury francuskiej. Prócz Woltera, który „wydał ją na świat”, Corneille’a, który „zawsze uwznioślał jej duszę”, i niezrównanego Moliера, pisarze francuscy nie są warci trudu, by choćby przekartkować ich książki. Ratunek się pojawia obecnie od

⁷⁷ List z 22 kwietnia 1785 roku.

strony literatury niemieckiej. Z właściwym sobie zapalem Katarzyna mówi teraz o porzuceniu autorów francuskich i stworzeniu księgozbioru wyłącznie germańskiego. Ale, co dziwne, pomija Lessinga, Schillera i Goethego, tych sławnych współczesnych, i rozsmakowuje się w pomniejszych pisarzach niemieckich. „Ta literatura germańska pozostawia całą resztę świata za sobą - pisze - i idzie naprzód krokiem olbrzyma”^{*78}.

Co do muzyki niemieckiej, wyniośle jej nie uznaje, jak zresztą żadnej. Niemniej, aby się przypodobać swojemu urocemu Saszy Łanskiemu, który uważa się za melomana, angażuje słynnego kapelmistrza Sartiego i urządza koncerty w Ermitażu. Niestety nie potrafi wysiedzieć dłużej niż godzinę pod nękającą kaskadą nut. Wynagradza sobie tę udrękę, kiedy potem słucha, jak Sasza Łanskoj wyjaśnia jej poważnym tonem ducha strukturę utworu, którego razem wysłuchali. Wszystko, co od niego pochodzi, zachwyca ją i krzepi. Jemu powierza wybór wychowawcy dwóch wielkich książąt, Aleksandra i Konstantego. Sasza Łanskoj z całym przekonaniem proponuje Cezarego Fryderyka de Laharpe’a, zacieklego republikanina szwajcarskiego, liczącego sobie 29 lat. Laharpe, urodzony w Rolle nad Jeziorem Genewskim, rozgoryczony szykanami rządu w Bernie, postanowił wyjechać do Ameryki, aby tam uczestniczyć w utworzeniu idealnego społeczeństwa, wrogiego wobec przymusu. Jego towarzysz ze studiów, Ribeaupierre, członek zagraniczny Akademii Rosyjskiej, zaproponował mu, żeby - skoro już się decyduje na wygnanie - udał się raczej do Rosji. W istocie w tym

⁷⁸ Por. Waliszewski *Le Roman d'une impératrice*.

czasie faworyt imperatorowej poszukuje mentora nie dla wielkich książąt, ale dla swoich dwóch młodszych braci, hrabiów Łanskich, hulaków podróżujących po Europie, których należy sprowadzić do Sankt Petersburga. Po długim wahaniu Laharpe podejmuje się w końcu tej misji. Ale kiedy znajduje się we Włoszech z tymi dwoma łobuziakami, ogarnia go lęk przed ich bezczelnością, ich butą i głupotą. Zirytowany i rozbawiony zarazem swoją sytuacją, pisze do Ribeaupierre'a, by mu opowiedzieć o swojej przygodzie, a robi to z taką ironią i z takim rozsądkiem, że ten, zachwycony, pokazuje list Saszy Łanskiemu, który przedstawia go z kolei Katarzynie. Faworyt nabiera przekonania: człowiek z charakterem, taki jak Laharpe, zasługuje na lepszych wychowanków niż dwóch nicponi, których mu polecono sprowadzić do domowych pieleszy. Należy mu powierzyć wielkich książąt. Katarzyna się z tym zgadza. Jakżeby ta przyjaciółka filozofów mogła oprzeć się pokusie powierzenia swoich wnuków temu fanatykowi sprawiedliwości i wolności? Laharpe, jako republikański wychowawca dwóch przyszłych samowładców - sędzi - wpoi im szacunek do osoby ludzkiej, nie zajmując się prawowitością ich władzy. Laharpe dostaje w Rzymie oficjalny list zapraszający go, wroga wszelkiego despotyzmu, do kształcenia dwóch książąt, mających samowładnie sprawować rządy nad milionami poddanych. W liście jest mowa o tym, że powinien się przyłożyć do tego, by uczynić „ludzi” z tych jutrzejszych władców. Ogarnięty entuzjazmem, już sobie wyobraża, jak lepi jak z wosku monarchów liberalnych, a zatem wyzwalających Rosję z jarzma absolutyzmu.

Przybywszy do Sankt Petersburga, spotyka się z nader ciepłym przyjęciem Katarzyny, która mu przekazuje „Nakaz”, rodzaj programu edukacyjnego, który opracowała przy pomocy Saszy Łanskiego. Lektura tego dokumentu wprawia w zachwyt nowego preceptora, który uważa go za godny honorowego miejsca w historii pedagogiki:

Dzieci powinny kochać zwierzęta i rośliny i nauczyć się dbać o nie. Nic nie powinno być bardziej zakazane i traktowane z większą surowością niż kłamstwo... Celem wychowania jest przepojenie dzieci miłością bliźniego... Należy przygotować dziecięce umysły do wysłuchiwania z zimną krwią głosów choćby najbardziej zawziętej opozycji... Wiadomości, jakie powinni nabywać, mają służyć do tego, by im pomogły lepiej sprawować ich książęce rzemiosło. Główną sprawą jest wpoić w nich cnoty i dobre obyczaje; jeśli się zakorzenia w dziecięcych duszach, reszta przyjdzie z czasem, i to z nawiązką.

Te wspaniałe zasady są, co prawda, trudne do natychmiastowego wprowadzenia w życie, gdyż dwaj wielcy książęta mają odpowiednio sześć i cztery lata. W oczekiwaniu, aż Ich Wysokości będą mogły skorzystać z jego republikańskich wykładów, Laharpe ma ich nauczyć kilku słów po francusku i chodzić z nimi na spacer. Zawiedziony w swoich ambicjach, buntuje się i naruszając zasady protokołu, pisze do rady wychowawczej obu książąt, by przedstawić swój osobisty program i spytać, czy sprowadzono go do Sankt Petersburga jako wychowawcę, czy jako nauczyciela francuskiego i bonę do dzieci.

Zamiast się oburzyć, Katarzyna jest zachwycona tym jasnym postawieniem sprawy. Oto nareszcie człowiek, który wie, czego chce, pogardza dworskimi łaskami i stawia swoje warunki, nie dając się przytłoczyć wielkością carskiego przepychu! Albo się go przyjmie takiego, jaki jest, albo pakuje manatki i wraca do Szwajcarii.

Katarzyna za nic w świecie nie rozstałaby się z tym genialnym narwańcem, zuchwałym jak ostrze topora. Na marginesie programu Laharpe'a kreśli odręcznie następującą ocenę: „Ten, który to napisał, jest naprawdę zdolny do nauczania czegoś więcej niż francuskiego”.

Na początku lata 1784 roku Katarzyna przebywa w Carskim Siole. Sasza Łanskoj, Aleksander i Konstanty są trzema wierzchołkami magicznego trójkąta, od którego zależy jej szczęście. Wsparta na ramieniu kochanka troskliwa babka patrzy z czułością na swoje wnuki baraszkujące na trawniku. Jest piękna pogoda, zieleń parku lśni młodą świeżością, rozkwitają pierwsze róże, nieznużenie szemrzą fontanny, po łąkach biegają angielskie kucyki wielkich książąt. Oczekuje się Potiomkina wracającego z południa, gdzie dokonał cudów, Rosja jest potężna, powietrze czyste. Katarzyna, mimo swoich 55 lat i tuszy, odnosi wrażenie, że ma skrzydła u ramion i słońce w sercu. I nagle wstrząs, klęska, nieszczęście. Wieczorem 19 czerwca Sasza Łanskoj musi się położyć, trzęsąc się z gorączki, z rozpalonym i jakby ściśniętym kleszczami gardłem. Z godziny na godzinę oddycha z coraz większą trudnością. Wkrótce nie może mówić. Lekarze wezwani do jego łóża orzekają, że to dyfteryt, i proszą Jej Cesarską Mość, by się trzymała z dala od chorego z obawy

o zakażenie. Ona odmawia i wprowadza się na dobre do pokoju tego, którego nazywa „swoim dzieckiem”. Nie zmieniając ubrania, mało śpiąc, obchodząc się bez jedzenia, staje się matką pielęgnującą to młode rozpalone ciało walczące ze śmiercią. Dwudziestego czwartego czerwca przybywa do Carskiego Sioła pilnie sprowadzony sławny doktor Wickard, bada chorego i orzeka, że nie ma dla niego ratunku. Katarzyna nie chce wierzyć. „Nie wiesz pan, jaką on ma silną naturę!” Ma na myśli ich noc. Doktor Wickard w swoich pamiętnikach daje do zrozumienia, że owa „silna natura” Saszy Łanskiego to efekt kantarydyny, której zażywał w dużych ilościach przed przystąpieniem do działania*.⁷⁹ Ta praktyka mogła podkopać jego zdrowie. Inni, wśród nich Masson, utrzymują, że został otruty z rozkazu Potiomkina, zazdrosnego o jego wpływ na cesarzową. Jakkolwiek było, 25 czerwca w wieku 26 lat Aleksander Łanskoj, piękny, niezastąpiony Sasza wydaje w ramionach Katarzyny ostatnie tchnienie.

Pogrzeb odbywa się w parku Carskiego Sioła. Po ceremonii żałobnej Katarzyna, złamana bólem, sama kładzie się do łóżka. Lekarze obawiają się udaru mózgowego. Przez tydzień się dręczy, mając wstręt do wszelkiego działania. Drugiego lipca wreszcie wstaje i znajduje na biurku niedokończony list do Grimma. Bierze za pióro i kontynuuje go smutno:

Kiedy zaczynałam ten list, byłam pełna szczęścia i radości, a moje myśli biegły tak szybko, że nie wiedziałam, co z nich powstanie.

⁷⁹ Por. Waliszewski *Autour d'un throne*.

Już tak nie jest; jestem pogrążona w najżywszym bólu i zniknęło moje szczęście. Myślałam, że sama umrę po nieodżałowanej stracie mojego najlepszego przyjaciela, jaką poniosłam osiem dni temu. Miałam nadzieję, że stanie się podporą mojej starości. Dokładał starań, rozwijał się, przejął wszystkie moje upodobania. Był to młodzieniec, którego wychowywałam, który był wdzięczny, miły, szlachetny, który dzielił ze mną moje troski, kiedy je miałam, i radował się moją radością. Słowem z płaczem muszę ci, panie, powiedzieć, że generał Łanskoj nie żyje. Mój pokój, ongiś tak dla mnie miły, stał się pustą czeluścią, po której włóczę się jak cień... Nie mogę zobaczyć ludzkiej twarzy, żeby szloch nie odbierał mi słów. Nie mogę spać ani jeść. Czytanie mnie nudzi, a pisanie przekracza moje siły. Nie wiem, co się ze mną stanie, ale nigdy w życiu nie byłam tak nieszczęśliwa jak teraz, kiedy mnie opuścił w ten sposób mój najlepszy i najmilszy przyjaciel. Otworzyłam szufladę i znalazłam w niej ten rozpoczęty list, nakreśliłam kilka linijek i nie mogę więcej...

Przez kilka dni oświadcza, że nie jest w stanie zająć się sprawami publicznymi. „Od śmierci pana Łanskiego nie spotkała się z żadnym ministrem ani nawet z nikim z osobistych znajomych” - pisze ambasador Anglii Fitz-Herbert. Wreszcie się otrząsa i powraca z uporem do swoich zadań. Potiomkin jest przy niej. Płacze z rozpaczą wraz z Jej Cesarską Mością. Ale po prawdzie nie powinien być nierad z tego zniknięcia rywala, zbyt uzdolnionego jak na jego gust. Katarzyna jest uszczęśliwiona, czując u boku silną postać swojego

byłego kochanka, swojego potajemnego małżonka. „Niech pan wierzy, że mimo okropności sytuacji nie zlekceważyłam najmniejszej sprawy, która wymagała mojej uwagi - pisze dwa miesiące później do Grimma. - W najgorszych chwilach wymagano od mnie we wszystkim rozkazów, a ja je wydawałam w porządku i ze zdrowym rozsądkiem... Stałam się istotą bardzo smutną, która odzywa się tylko monosylabami... Wszystko mnie przygnębia, a nigdy nie lubiłam budzić litości”.

W prywatnym ogrodzie Carskiego Sioła każe wznieść żałobną urnę z wygrawerowanym napisem po francusku: *A mon plus Cher ami* (Mojemu najdroższemu przyjacielowi). Później każe zbudować kaplicę mającą służyć za grobowiec całej rodziny Łanskich. Ale tylko jej faworyt będzie tam pochowany. Żaden z jego krewnych nie przyjmie propozycji, by do niego dołączyć. Dla swoich, zostając kochankiem carycy, okrył się hańbą. To jedyny raz, kiedy rosyjska rodzina uznaje za sromotę „łaskę” Katarzyny, uzyskaną przez jednego z jej przedstawicieli. Brat zmarłego, Jaków Łanskoj, zbudowawszy cerkiew w swoich włościach, każe wymalować ikony świętych, których twarze mają rysy poszczególnych członków rodziny, a na obrazie przedstawiającym piekło umieści w wieczystym ogniu podobiznę pięknego Saszy. Pomijając tę wrogość klanu Łanskich, Katarzyna nazajutrz po jego śmierci pisze bardzo czuły list do matki zmarłego. Miesiące mijają, a „serce jej krwawi jak w pierwszej chwili”.

Aby walczyć z melancholią, oddaje się studiom porównawczym

języków i obkłada się słownikami. Fiński, czeremiski, turecki, abisyński - wszystkie ją interesują. Koresponduje z przyrodnikiem Pallasem, prosi wydawcę berlińskiego Nikolaia, by wystarał się dla niej o pewne dokumenty, usiłuje na wszystkie sposoby dowieść obecności elementu słowiańskiego w wielkich dziejowych wydarzeniach świata, wreszcie nawiązuje korespondencję z doktorem Zimmermannem, szwajcarskim lekarzem i filozofem na dworze hanowerskim, którego książka *O samotności* pomogła jej znieść pierwsze dni zamętu myślowego po śmierci Łanskiego. Zimmermann, pisarz bystry i o ciętym piórze, niekiedy cyniczny, staje się dla niej drugim Diderotem. Przesyła mu swoje utwory, zleca mu wynajdowanie skarbów literackich i artystycznych, prosi o angażowanie w jej imieniu uczonych i lekarzy, którzy by przyjechali do Rosji, aby tu uprawiać swoją sztukę. Jej najgorętszym pragnieniem jest, by sam Zimmermann przeniósł się do Sankt Petersburga. Ale ten żąda w zamian zapewnienia mu wynagrodzenia 8000 talarów miesięcznie. „To kosztowny człowiek” - stwierdza Katarzyna i rezygnuje z negocjacji. Co jej nie przeszkadza prowadzić dalszej korespondencji z tym lekarzem filozofem, poruszającej najprzeróżniejsze tematy, historię i mistycyzm, sztukę i moralność, politykę i wyrób serów.

Jednak te próżne wysiłki umysłowe nie mogą jej zastąpić ciepłej strawy miłości. Potiomkin to rozumie i kiedy tylko wyczuwa, że jest nieco bardziej do niej skora, wypycha ostrożnie naprzód nowego kandydata, Aleksandra Jermołowa. Ma 31 lat, jest wysoki,

jasnowłosy, o oczach wyciętych w kształt migdałów i lekko spłaszczonym nosie, któremu zawdzięcza przydomek „białego Murzyna”, nadany mu przez Potiomkina. Co do reszty, nie był chyba ani zbyt inteligentny, ani wesoły Minister Bezborodko uznaje jednak w nim zalety skromności, powagi i dobrego wychowania. Co do samej imperatorowej, to pisze ona do Grimma: „Krótko mówiąc, mam przyjaciela bardzo zdolnego i godnego, by nim zostać”. Jednak, otrząsając się ze swego wielkiego żalu, nie jest jeszcze gotowa do zrywów miłosnych pierwszej wagi. Niewątpliwie bierze sobie tego kochanka dla higieny, z przyzwyczajenia, z potrzeby posiadania towarzysza łoża. Ale serce za tym nie podąża. Na dworze ocenia się szanse faworyta, obserwuje się uważnie uśmiechy, słowa i milczenie carycy w jego obecności; dworzanie zbliżają się do niego w nadziei na życzliwość, potem na pierwsze zmarszczenie brwi Jej Cesarskiej Mości odchodzą. Ambasadorzy zadają sobie pytanie, do jakiego politycznego klanu należy nowy wybranek, i komentują w swoich depeszach najmniejsze fluktuacje związku imperatorowej, jakby chodziło o państwową sprawę. Większość szacuje, że Aleksander Jermolow długo się nie utrzyma. Nie jest na odpowiednim poziomie. Wkrótce, sprzeniewierzając się interesom tego, któremu zawdzięcza swoją pozycję, popełnia nieostrożność, przechodząc do obozu przeciwników księcia Taurydy. Są liczni i możni. Skłoniony przez nich młody człowiek ujawnia Katarzynie, że Potiomkin obraca na swoją korzyść kredyty przyznane mu na kolonizację Białorusi. Potiomkin usprawiedliwia się natychmiast przed carycą, mówiąc jej,

że chodzi tu o zwykłą pożyczkę i że zwróci te pieniądze państwowej kasie, kiedy tylko sprzeda jedną ze swoich włości. Wtedy za radą przyjaciół Aleksander Jermołow przedstawia Katarzynie list od byłego krymskiego chana, internowanego w Kałudze, który uskarża się, że nie otrzymuje swoich poborów, gdyż przywłaszcza je sobie po drodze książę Taurydy. Zachwiana w swoim zaufaniu, Katarzyna okazuje Potiomkinowi chłód, zauważony natychmiast przez wszystkich dworzan. Niektórzy już odwracają się plecami od parszywca. Angielski poseł sir Fitz-Herbert pisze do Londynu: „Zaufanie do Potiomkina wyraźnie się zmniejszyło z powodu jego wyniosłej postawy i zarozumiałstwa, w połączeniu z licznymi nadużyciami władzy i rozmaitymi kaprysami. Nienawiść do niego jest tak silna, że może budzić poważne obawy”.

Jednak kiedy się ostrzega Potiomkina przed możliwością popadnięcia w niełaskę, odpowiada wyniośle: „Bądźcie pewni, że byle chłystek mnie nie przewróci. A zresztą któż by się odważył?” I znika z dworu na jakiś czas, by wiadano w najwyższych kręgach, że się obraził i że cierpi. Potem, w dniu rocznicy koronacji, znów się pojawia, we wspaniałym stroju, obwieszony odznaczeniami, łypie groźnym wzrokiem na nieszczęsnego Aleksandra Jermołowa, który sobie wyobraża, że wygrał już z nim partię, i wpada, bez zapowiedzenia, do buduaru imperatorowej. Ta jest właśnie w rękach swojego fryzjera. Bez żadnych wstępów Potiomkin woła: „Pani, masz wybrać i przegnać albo Jermołowa, albo mnie; gdyż jeśli zatrzymasz przy sobie tego białego Murzyna, moja noga więcej u ciebie nie

postanie!” Ta gwałtowność wzrusza Katarzynę, która nie znajduje już żadnego upodobania w nudnym faworycie, przywiązany do jej osoby. Zazdrość Potiomkina jej pochlebia. Nasuwa jej na myśl masę wspomnień. Jakże mogłaby się wahać w wyborze między „białym Murzynem” a „ryczącym Cyklopem”. Bez cienia żalu poświęca młodego amanta. Ten, z miejsca odprawiony, prosi o pozwolenie spotkania się ostatni raz ze swoją cesarską metresą, nim opuści pałac. Ona odmawia jego przyjęcia. Ale, jak zawsze, nie szczędzi prezentów na rozstanie: 30 000 rubli i 4000 chłopów.

Apartament faworytów stoi pusty. Już stopnie kręconych schodów wiodących do pokoju Jej Cesarskiej Mości nie trzeszczą pod niczymi krokami. To mizéria, post, smutek. Wrogowie Potiomkina, skonsternowani odprawieniem Aleksandra Jermołowa, starają się znaleźć innego zucha zdolnego zwrócić ku sobie miłosne zapęły imperatorowej. Przez chwilę wygląda na to, że im się udało wygrać sprawę z Kurlandczykiem Megdenem, ale to fałszywa nadzieja. Katarzyna go nie chce. Według powszechnej opinii tym razem jest bardziej wybredna niż zazwyczaj. Otyła, zasapana, naznaczona przez wiek, chce tylko czegoś w najlepszym gatunku. Żaden kandydat jej nie bawi. Wreszcie Potiomkin wyszukuje młodego oficera gwardii, Aleksandra Mamonowa, mającego 26 lat, o dobrych manierach, rasowego, eleganckiego. Ten z pewnością się nada - mówi sobie. I tak jak było umówione z imperatorową, przysyła jej swego protegowanego, przynoszącego jej akwarelę. Katarzyna udaje, że ogląda obrazek, mierząc dokładnie okiem znawcy posłańca. Potem

zapisuje na odwrocie papieru. „Kontury są piękne, ale dobór kolorów mniej szczęśliwy”, co oznacza, że chłopak jest dobrze zbudowany, ale że jego żółtawa cera pozostawia wiele do życzenia. Mamonow odnosi Potiomkinowi akwarelę z taką adnotacją. Czy jest to zatem porażka? Nie, w ostatecznej ocenie z uznania dla „konturów” Jej Cesarska Mość pomija „kolory”. Godzi się na Mamonowa... Na dworze panuje wielkie poruszenie wokół nowego faworyta, który wprowadza się do służbowego apartamentu. Mówi się, że jest całkowicie oddany sprawie francuskiej. Pochodzący z dobrej rodziny, wielbiciel sztuk pięknych i literatury, biegle mówi w języku Woltera i umie prowadzić dowcipne rozmówki. Katarzyna nagle się ożywia, zapomina wreszcie o żałobie i wybucha radością młodej oblubienicy u boku tego, którego nazywa z powodu jego munduru „Panem Czerwono odzianym”. Píše do Grimma 17 grudnia 1786 roku:

Ten czerwony ubiór okrywa istotę, która ma najwspanialsze serce połączone z wielkim zasobem szlachetności; dowcipu w nim za czterech, wiele niewyczerpanej wesołości, dużo oryginalności w pojmowaniu spraw i w sposobie ich przedstawiania, wspaniałe wychowanie, szczególnie jest wykształcony we wszystkim, co może nadać blasku umysłowi; ukrywamy jak zbrodnię zamiłowanie do poezji, kochamy namiętnie muzykę; z rzadką łatwością wszystko pojmujemy; Bóg raczy wiedzieć, czegoż to świetnie nie umiemy: deklamujemy opowiadamy, mamy największą oglądę towarzyską, jesteśmy niezwykle uprzejmi. Piszemy po rosyjsku i po francusku, jak

mało kto u nas pisze, tak pod względem stylu, jak i charakteru pisma; nasza powierzchowność znakomicie odpowiada naszemu wnętrzu; mamy bardzo regularne rysy, wspaniałe czarne oczy o tak długich rzęsach, jakich się w ogóle nie widuje, szlachetny wygląd, lekki chód; słowem, jesteśmy tak solidni i prawi wewnętrznie, jak zgrabni i mocni, i znakomici w swojej zewnętrżności. Jestem przekonana, że gdybyś pan spotkał „Czerwono odzianego”, zapytałbyś, kto to taki, gdybyś od razu tego sam nie odgadł.

Dwa tygodnie później, 2 stycznia 1787 roku, stwierdza:

Pan Czerwono odziany nie jest wcale osobą przeciętną; tryska dowcipem, nigdy się nań nie siląc; doskonale opowiada i ma rzadki dar wesołości. Wreszcie jest wcieleniem uczciwości, uprzejmości i inteligencji; słowem, można mieć o nim wysokie mniemanie.

13 kwietnia 1787 roku:

Ten Czerwono odziany jest ponadto tak miły, tak dowcipny, tak wesoły, tak usłużny, z tak dobrego towarzystwa, że powinienes go pan polubić, nawet go nie znając.

Jak 57-letnia kobieta, ta władczyni biegła we wszystkich podstępach uprzejmości, może z taką naiwnością mówić o „uczciwości” bardzo młodego człowieka, którego na mocy władzy

położyła do swego łóżka? Czy naprawdę wierzy, że odczuwa on fizyczny pociąg do jej uwiędłych wdzięków? Czy nie powinna podziwiać go raczej za jego ślepa żywiołowość niż za giętką moralność? Jeśli chodzi o miłość, zwłaszcza na początku związku, moc złudzeń Katarzyny jest wręcz zawrotna. Chce wierzyć, żeby pełniej się oddawać. Jej „maciczne szaty”, by się posłużyć wyrażeniem Massona^{*80}, zawsze są ubarwione poezją. Jest zmysłowa i sentymentalna zarazem. Potrzebuje u boku kogoś nowego, pięknego, wielkiego, silnego, zdolnego zaspokoić wymagania jej ognistego temperamentu, ale także przyjaciela, doradcy, uroczego rozmówcy, niekiedy nawet dzieciaka, którego mogłaby pocieszać i utulać. Cieleśne rozkosze nigdy u niej nie wykluczają czułości, przyjaźni, oddania. Nie ma w sobie nic z histeryczki, nic z nimfomanki. Wspaniale zdrowa i prosta, ma potrzebę mężczyzny dla swojej równowagi fizycznej, ale także do swojego duchowego rozkwitu. Lubi męskie otoczenie. Niewiele kobiet ją pociąga. Natomiast kiedy jakiś mężczyzna okazuje ducha, odwagę, dąży ku niemu, ujarzmiona, nawet jeśli nie ma najmniejszego zamiaru robić z niego swego kochanka. Była w ten sposób niegdyś zauroczona księciem de Ligne, a obecnie nowym ambasadorem Francji Louis-Philippe'em de Segur, który właśnie pojawił się na dworze.

Mający 32 lata, światowy, czarujący, subtelny, kulturalny Segur został wybrany przez gabinet francuski dla ocieplenia atmosfery między Rosją i Francją oraz przygotowania gruntu do pertraktacji w

⁸⁰ Masson *Memoires secrets sur la Russie*. Masson był nauczycielem matematyki wielkiego księcia Aleksandra.

sprawie układu handlowego. Katarzyna jest od samego początku zaintrygowana tą szczególną postacią, która mimo wielkiego nazwiska ma demokratyczne poglądy i przyklaskuje rewolucjonistom, wrogom swojej klasy. Pewnego dnia wylądował wraz z 20 młodymi szlachcicami u boku La Fayette'a w Ameryce. Powróciwszy do Francji, witany jako „bohater wolności”, marzy, cały czas służąc królowi, o uszczęśliwieniu ludu. To skłócone wewnętrznie pomieszenie całkiem się podoba carycy. Czyż ona sama nie wybrała szwajcarskiego republikanina na wychowawcę swoich wnuków? Niekiedy sobie jeszcze wyobraża, że jest władczynią o koncepcjach filozoficznych. Z piórem w ręku podąża śladami Woltera. Gotowa jest jednak w każdej chwili się ocknąć, jeśli jakiś jej poddany sarka na imperium. Pisze do doktora Zimmermanna:

Przywiązuję wagę do filozofii, gdyż moja dusza zawsze była z gruntu republikańska. Przyznaję, że może być rzadkim zjawiskiem takie nastawienie duszy przy absolutnej władzy na moim stanowisku, ale też nikt w Rosji nie powie, że jej nadużyłam... W swojej działalności politycznej próbowałam realizować plany, które wydawały mi się najbardziej użyteczne dla mojego kraju i najłatwiejsze do zniesienia przez innych... Ludzkość w ogóle jest moją przyjaciółką, która mnie nie zawiodła przy żadnej okazji.

I w żartobliwym stylu układa własne epitafium w języku francuskim:

Tu leży Katarzyna Druga, urodzona w Szczecinie 21 kwietnia (2 maja) 1729 roku. Przyjechała do Rosji w 1744 roku, by poślubić Piotra III. W wieku 14 lat utworzyła potrójny plan spodobania się mężowi, Elżbiecie i narodowi. Nie zaniechała niczego, by się jej to udało. Osiemnaście lat udręki i samotności pozwoliło jej przeczytać wiele książek. Wstąpiwszy na tron Rosji, pragnęła dobra i starała się o szczęście, wolność i dobrobyt dla swoich poddanych. Łatwo wybaczała i nikogo nie nienawidziła. Poblężliwa, łatwa w obcowaniu, z natury wesola, z republikańską duszą i dobrym sercem, miała wielu przyjaciół. Praca była dla niej łatwa, lubiła sztukę i towarzystwo.

Tak widzi siebie samą i chciałaby, żeby taką ją widzieli jej przyjaciele. A przede wszystkim ten, którego zdanie jest w obecnej chwili najważniejsze: Segur. Rozmowa z tym człowiekiem ją zachwyca. „Wypytuje go o Amerykę, o purytańskich osadników, o konne podróże po dziewiczych ziemiach Wenezueli, a także o Wersal, o Woltera, który tak wychwalał jej młodzieńcze wiersze, o drogiego Diderota, który zmarł w 1784 roku, o Fryderyka II, który odszedł w 1786 roku, robiąc miejsce dla swego tępego bratanka Fryderyka Wilhelma, i panią du Deffand, o Marię Antoninę. Segur wkrótce się staje jednym z najbardziej nieodłącznych uczestników kolacji w kręgu najbliższych w Ermitażu. Nikt go nie przewyższa w drobnych gierkach literackich. Jego specjalnością są rymowanki. Na wyzwanie, by ułożył czterowiersz z rymami *amour* i *tambour* oraz *frotte* i *notę*,

pisze bez wahania:

*D'un peuple tres heureux Catherine est l'amour;
Malheur a l'ennemi qui contre elle se frotte;
La renommee aura pour elle son tambour;
L'histoire avec plaisir sera son garde-notes.*

*Katarzyna jest miłością bardzo szczęśliwego narodu;
Biada wrogowi, który z nią się zmierzy;
Sława odegra jej iverbel na bębnie;
Historia zapisze ją we wdzięcznej pamięci.*

Rozlegają się okrzyki podziwu. Katarzyna pisze do Grimma: „Pierwszym poetą Francji jest bez wątpienia hrabia de Segur. Nie znam obecnie żadnego, który by mu dorównał”. Potiomkin żywi sympatię do tego Francuza. Mamonow, „Czerwono odziany”, szuka jego towarzystwa i zasięga u niego rad. Katarzyna widzi w nim raczej przyjaciela niż dyplomatę. Aby mu okazać swoją przychylność, każe wystawić *Koriolana*, sztukę, której de Segur jest autorem. Ten wdzięcznym sercem przyjmuje te przejawy życzliwości. Uznaje Mamonowa za „bardzo wytwornego tak z postaci, jak pod względem umysłu”, docenia rozwichrzony talent Potiomkina, który działa porywczo, w zależności od kaprysu, i wyraża się z wielką delikatnością o miłosnym życiu Katarzyny: „Trzeba pobłażliwie przymknąć oczy na błędy wielkiej kobiety, skoro okazuje nawet w swoich słabościach tyle panowania nad sobą, tyle łagodności i tyle

wspaniałomyślności. Rzadko można spotkać połączenie władzy absolutnej z zazdrością i umiarkowaniem i podobny charakter może potępić jedynie człowiek bez serca albo księżę nieznający, co to słabość”. Mniej przychylny jest ambasador Francji wobec wielkiego księcia Pawła, którego „niestały charakter” wydaje mu się niebezpieczny dla przyszłości Rosji. „Nigdy - pisze - nie widzi się człowieka bardziej lekkomyślnego, bardziej lękliwego, bardziej kapryśnego, mniej wreszcie zdolnego do darzenia szczęściem ani innych, ani siebie... Dzieje wszystkich zdetronizowanych albo zgładzonych carów stały się jego obsesją... Pamięć o nich powracała do niego jak widmo, oblegając go nieprzerwanie, przyćmiewając mu światło umysłu i odbierając rozsądek”.

Od swojego powrotu do Rosji Paweł schronił się w Gatczynie z żoną i córkami. Traktuje je szorstko i brutalnie i złorzeczy imperatorowej, która mu przeszkadza widywać jego synów, Aleksandra i Konstantego, inaczej niż tylko z daleka i za specjalnym pozwoleniem. On sam zresztą spotyka się ze swoją matką jedynie z okazji oficjalnych uroczystości. By utrzymać kontakt, wymieniają chłodne urzędowe listy. „Moja dobra i droga matko, list od Waszej Cesarskiej Mości sprawił mi znaczną przyjemność. Proszę ją o przyjęcie wyrazów mojej wdzięczności” - pisze syn. A ona odpowiada: „Otrzymałam, drogi synu, twój list z piątego tego miesiąca z wyrazami twoich uczuć, którym odpowiadają moje. Zegnaj. Miej się dobrze”.

W Gatczynie Paweł daje upust swojej namiętności do wojska.

Otoczony dobrymi oddziałami alzackimi, mianuje oficerów, ubiera ludzi według swego pomysłu, poddaje ich żelaznej dyscyplinie, dręczy codziennymi manewrami. Zasklepiiony w swoich majakach, nie ma już żadnego związku z życiem politycznym kraju. Katarzyna uznaje za coraz mniej pożyteczne zaznajamianie go ze swymi projektami rządowymi. A jednak właśnie przygotowuje pokojową wyprawę, w której, logicznie biorąc, powinna uczestniczyć para wielkksiążęca. Chodzi tu o uroczystą i paradną podróż na Krym na zaproszenie Potiomkina. Zwiedzając nowo zdobyte południowe prowincje, caryca będzie mogła ujrzeć na własne oczy osiągnięcia administracyjne, architektoniczne i militarne księcia Taurydy. Ministrowie zagraniczni, towarzyszący Jej Cesarskiej Mości, poinformują swoje rządy o rosyjskim cudzie. Wreszcie Turcy, przeświadczeni o zainteresowaniu imperatorowej tymi terenami i o sile, jaką rozporządza, by ich bronić, zawahają się przed zbrojnym oporem w przypadku dalszego przesuwania granic. Cały dwór żyje przygotowaniem do tej niezwykłej wycieczki. Katarzyna zaprasza Józefa II i księcia de Ligne, by dołączyli do niej w czasie drogi. Wyznacza dyplomatów europejskich, którzy z nią pojedą: hrabia Kobenzl, ambasador Austrii, sir Fitz-Herbert, ambasador Anglii, hrabia de Segur, ambasador Francji. Ministrowie rosyjscy, wysocy dostojnicy, damy dworu i, oczywiście, obecny faworyt Mamonow dopełnią cesarskiej eskorty.

Potiomkin jedzie przodem, żeby przygotować przyjęcie władczyni. Katarzyna obiecuje sobie wiele radości po tej zmianie

otoczenia. Chciałaby zabrać ze sobą obu wnuków. Ale rodzice protestują: dlaczego dzieci, a nie oni? Katarzyna nie odważa się im odpowiedzieć, iż sama ich obecność by wystarczyła, żeby zepsuć jej radość tej podróży, podczas gdy tyle dumy i szczęścia dałaby jej wędrówka z Aleksandrem i Konstantym poprzez tereny cesarstwa. Piszze do Pawła i jego żony: „Wasze dzieci należą do was, należą do mnie, należą do państwa. Od ich najmłodszych lat czuła troska nad nimi była moim obowiązkiem i radością... Oto jak rozumowałam: będzie to pociechą dla mnie, oddalonej od was, mieć ich przy sobie. Z pięciorga trójka*⁸¹ pozostaje w wami. Czy tylko ja miałabym być pozbawiona na stare lata na sześć miesięcy radości posiadania kogoś z rodziny przy sobie?” Ostatecznie Aleksander i Konstanty z obawy, że źle mogliby znosić trudy podróży, zostaną z rodzicami.

Pospiesznie przygotowuje się sanie, gromadzi stada koni na zmianę, odnawia garderobę, wysyła kurierów do miast stanowiących etapy podróży. W końcu grudnia 1786 roku wszystko jest gotowe do odjazdu. Pierwszego stycznia, jak to jest w zwyczaju, imperatorowa odbiera hołd od dworu i korpusu dyplomatycznego z okazji Nowego Roku. Ale gdy wysłuchuje wytartych komplementów i odpowiada skinieniem głowy na ukłony, duchem wzlatuje już ponad zaśnieżone drogi ku bajecznym bogactwom Południa.

*

⁸¹ W 1786 roku parze wielkksiężęcej urodziła się trzecia córka, Maria.

22.

PODRÓŻ NA KRYM

Kiedy z początkiem stycznia 1787 roku cesarski orszak, pozdrawiany salwami artyleryjskimi i okrzykami tłumu zgromadzonego pod pałacem, wyrusza w drogę, panuje siarczysty mróz (-17 stopni). Czterdzieścioro sań unosi w dal Jej Cesarską Mość, jej ministrów, dostojników i dyplomatów. Są to małe domki umieszczone na płozach, oświetlone przez trzy okna po każdej stronie, zaopatrzone w siedziska z poduszek, dywany, sofy, stoły. Powozy są dostatecznie wysokie, by można się było w nich wyprostować. Osiem do dziesięciu koni ciągnie po śniegu te książęce salonki. Świta i służba tłoczy się w 164 skromniejszych saniach. Na każdym postoju oczekuje 600 koni na zmianę. Aby w zwodniczej bieli krajobrazu wskazywać drogę przewodnikom, Potiomkin każe ustawić na trasie ogromne stosy, które, podsycane przez palaczy, będą płonęły dniem i nocą, póki nie minie ich konwój.

Noclegi są zapewnione w domach należących do korony, które na tę okoliczność zostały najstaranniej wyposażone, albo u osób prywatnych, które otrzymały uprzednio kredyty konieczne do doprowadzenia owych domostw do odpowiedniego stanu. Chmara służby poprzedza przybycie władczyni i jej gości. Kiedy ci wysiadają z sań, już na pięknie nakrytych stołach oczekują na nich gorące dania. Przy każdym posiłku używa się nowych nakryć i nowej bielizny stołowej, które potem zostawia się w prezencie właścicielowi

prywatnego domu albo komuś z eskorty, jeśli jedzono w posiadłości państwowej. Mimo niedogodności podróży Katarzyna trzyma się ściśle swego rozkładu zajęć. Wstając o szóstej rano, pracuje sama albo ze swoimi ministrami do ósmej, potem sprasza na śniadanie małe grono, które stanowi jej zwykły dwór. Odjazd następuje o dziewiątej, jedzie się do drugiej po południu poprzez zaśnieżone bezkresne przestrzenie, po czym następuje postój na posiłek w pośpiesznie zbudowanym drewnianym pałacyku, i dalej w drogę. O czwartej orszak staje, służba się krząta, ustawia na śniegu wrzące samowary, rozlewa herbatę i biega od jednych sań do drugich, roznosząc szklanki i ciastka. Podczas tego postoju podróżnicy zamieniają się miejscami, żeby odnowić tematy rozmów i sympatie. Katarzyna wyznacza, kto ma się do niej dosiąść. Najczęściej wybiera Segura. Za każdym razem zastaje o boku Jej Cesarskiej Mości „rozpieszczone dziecko”, „Czerwono odzianego” Mamonowa. Tak jak na intymnych wieczorkach w Ermitażu, towarzystwo zabawia się rozmówkami, szaradami, grammi towarzyskimi, rymowankami. Imperatorowa wie dzie prym, opowiadając zabawne przygody ze swojego długiego życia. Poznała tylu najrozmaitszych ludzi, przeżyła tyle dziwnych zdarzeń! Śmieje się serdecznie na ich wspomnienie. Ale jeżeli ktoś z gości pozwala sobie na pieprzną anegdotę, powstrzymuje go. Mimo rozluźnienia etykiety związanego z podróżą nie toleruje łatwiej sprośności w swoich saniach niż w pałacu.

Na granicy każdej prowincji imperatorowa podejmuje generał-gubernator i towarzyszy jej przy przejeździe przez swoje terytorium.

Monarchini spędza jeden lub dwa dni w ważniejszych miastach. Tłumy zbiegają się, by się przed nią ukorzyć. Jej pojawienie się dla wszystkich tych ludzi, przywykłych do uznawania jej za postać nierzeczywistą, wszechmocną i niedostępną, zakrawa na cud. Jest ona królową niebios, która zstąpiła na ziemię.

Dziewiątego lutego 1787 roku orszak dociera do Kijowa. Tam Katarzyna zatrzymuje się na wypoczynek, oczekując nadejścia wiosny. Napływają przedstawiciele wszystkich krajów, żeby złożyć jej hołd. Przyjmuje nawet dostojników chińskich, perskich, indyjskich, tatarskich, znoszących jej dary. Segur pisze: „Zdumionym okiem oglądało się zarazem ten dwór pełen przepychu, zdobywczą imperatorowa, bogatą i wojowniczą szlachtę, księżęta i możnowładców, dumnych i okazałych, kupców w długich szatach z wielkimi brodami, oficerów wszystkich armii, owych słynnych Kozaków dońskich po azjatycku bogato ubranych, Tatarów ongiś władających Rosją, a obecnie pokornie poddanych jarzmu kobiety i chrześcijanki, księcia Gruzji znoszącego do stóp tronu dary z Fasai i Kolchidy, wielu wysłańców licznych plemion kirgiskich, wreszcie dzikich Kałmuków, istny wizerunek owych Hunów, których szpetota budziła ongiś tyleż przerażenia w Europie, co straszliwy miecz groźnego Attyli”. Wszystkie te delegacje są zakwaterowane i żywione na koszt Jej Cesarskiej Mości. „Zabroniła nam za cokolwiek płacić” - dodaje z uznaniem Segur.

Rzecz szczególna, że Potiomkin, *deus ex machina* tych wszystkich wspaniałości, po rozmieszczeniu swoich gości w pałacach

sam wprowadza się do małej celki w Pieczerskiej Ławrze. Osobistości pragnące złożyć mu hołd powinny porzucić światowe ożywienie, które otacza imperatorowa, i pogrążyć się w spokoju i skupieniu tego świętego miejsca.

„Można by wierzyć, że się jest na audiencji u wezyra Konstantynopola, Bagdadu albo Kairu - pisze Segur. - Panowały tam cisza i coś na kształt lęku. Czy to z wrodzonego niedbalstwa, czy z przesadnej wyniosłości, którą uważał za potrzebną w polityce, ten możny i kapryśny faworyt Katarzyny, wystąpiwszy kilka razy w galowym mundurze marszałka, pokrytym odznaczeniami i diamentami, obramowanym haftami i koronkami, uczesany i ufryzowany, upudrowany jak najdawniejsi z naszych dworzan, najczęściej pokazywał się w futrzanym płaszczu, z odkrytą szyją, półbosymi nogami w wielkich pantoflach, z przylizanymi, nieuczesanymi włosami; spoczywał niedbale wyciągnięty na sofie, otoczony tłumem oficerów i najwyższych osobistości cesarstwa, rzadko kogo zapraszając, by usiadł... Wróg wszelkiego skrepowania, a jednak nienasyconie żądny rozpusty, władzy i bogactwa, pragnący się cieszyć wszelkimi rodzajami sławy, nużył się swoją karierą, która zarazem go pociągała. Można było uczynić go możnym i bogatym, ale nie sposób uczynić z niego człowieka szczęśliwego”.

Pośród ważnych postaci tworzących towarzystwo Katarzyny w Kijowie de Segur z radością wita księcia de Ligne, przybyłego jako zwiastun swego władcy, Józefa II. „Jego obecność - pisze - ożywiła wszystkich, którzy się leniwie snuli po kątach, rozproszyła wszelki

cień nudy i dodała ognia wszystkim naszym rozrywkom. Od tej chwili wydało się nam, że czujemy, iż surowość posepnej zimy łagodnieje i że niebawem powrócą radości wiosny”.

Katarzyna także jest zachwycona tym nowym rozmówcą, którego błyskotliwości i werwy nie zapomniała. Ich ponowne spotkanie jest szczerze przyjacielskie. Książę de Ligne nazywają „Katarzyną Wielką” i oświadczą, że Jej czarodziejski talent zapewnił mu ten czarowny pobyt”. Później, wspominając ich spotkanie w Kijowie, nakreślił jej portret:

Można było uznać, że jest raczej piękna niż ładna. Dumną wspaniałość jej czoła łagodziły nieco oczy i miły uśmiech, ale to czoło mówiło wszystko. Nie będąc Lavaterem, odczytywało się z niego jak z książki talent, sprawiedliwość, prawość, odwagę, głębię, równowagę, łagodność, spokój i stanowczość. Szerokość tego czoła świadczyła, że jest ono siedliskiem pamięci i wyobraźni; widać było, że jest w nim miejsce na wszystko. Jej podbródek, nieco spiczasty, nie był absolutnie wysunięty do przodu (...). Owal twarzy nie był dobrze zarysowany, ale musiała ogromnie się podobać, gdyż szczerokość i wesołość gościły na jej ustach. Miała krągłą i piękną szyję, co udawało się jej osiągnąć kosztem talii, która ongiś była cieniutka jak trzcina; ale w Rosji bardzo się tyje. Była schludna i gdyby nie kazała sobie tak ściągać włosów, które winny, opadając, stanowić tło dla twarzy, byłoby jej ładniej. Nie zauważało się, że jest niska. Powiedziała mi, że była niezmiernie żywa, rzecz, którą trudno sobie

obecnie wyobrazić (...). Wszystko było u niej wymierzone i metodyczne. Miała dar słuchania i tak wdrożony zwyczaj zachowywania przytomności umysłu, że sprawiała wrażenie, iż słucha, nawet kiedy myślała o czymś innym. Nie mówiła po to, żeby mówić, i doceniała tych, którzy mówią (...). Imperatorowa miała w sobie wszystko to, co było dobre, czyli wielkie, w Ludwiku XIV Jej wspaniałość, jej uroczystości, jej apanaże jej zakupy, jej przepych były podobne jak u niego. Lepiej jednak zarządzała swoim dworem, bo nie miała w sobie nic teatralnego ani przesadnego (...). Nie wymagała przejawów adoracji. Drżało się na widok Ludwika XIV, na widok Katarzyny było się pokrzepionym. Ludwik upajał się swoją chwałą, Katarzyna o nią zabiegała i ją powiększała, nie tracąc głowy.

Przebywając z księciem de Ligne i hrabią de Segur, Katarzyna czuje się stale duchowo otaczana kłębam kadzideł. Mówi o nich, że są jej „kieszonkowymi ministrami”. Pragnąc się im podobać tak przez swoją hojność, jak prostotę, nie waha się przyjmować w ich obecności prostych chłopów. Ci nieszczęśnicy opowiadają jej o gminnym piecu w ruinie, o straconych zbiorach, o cerkwi, w której pękają mury, a ona słucha ich tak uważnie, jakby byli królewskimi posłańcami.

Najbardziej zadziwia zagranicznych dyplomatów pomieszanie uwielbienia z poufałością, jakie cechuje stosunki władczyni z jej poddanymi. Ci sami chłopci, którzy korzą się przed nią jak przed świętym obrazem, rozmawiają z nią potem z nieświadomą swobodą, zwracając się do niej per ty, nazywając „mateczką”. Katarzyna,

choć już od dawna zrusyfikowana, jest także niekiedy zadziwiona i oczarowana jak za pierwszych dni przez różnorakie sprzeczności swojego ludu. Jest zarazem przepojony mistycyzmem i pogański, olśniony Bogiem i podszyty zabobonami; łatwo przyjmuje zniewolenie ciał, ale opiewa wolność ducha; jest łagodny, a nagle ulega napadom okrucieństwa; nienawidzi wojny, a walczy z szaleńczą odwagą; chłop bije żonę, a poważa godność matki; nie znosi szlachty, a nie może się obejść bez panów... Chwilami pogrążona w rozmyślaniach imperatorowa pyta sama siebie, czy nie dowiaduje się więcej o Rosji od tych ciemnych petentów niż od swoich oświeconych ministrów. Ale nie działa się wbrew prawom swego zawodu. Politykę uprawia się w gabinetach, a nie w terenie, pośród tłumu. Aby działać, należy się uwolnić od fragmentarycznej rzeczywistości twarzy i dusz. Widzieć sprawy z perspektywy mas. Liczyć się z milionami mieszkańców. Przesuwać granice, nie troszcząc się o jednostki. Dobroć serca nie jest cnotą, kiedy musi się rządzić.

Wreszcie tak długo oczekiwana wiosna ociepla powietrze, śniegi topnieją, salwy artyleryjskie obwieszczają „ruszenie lodów na Borystenie [Dnieprze]^r. Potiomkin postanowił, że dalsza podróż, dla większej wygody, będzie się odbywała drogą wodną. Aby ułatwić żeglugę w południowym biegu, każe wysadzić skały i wyrównać piaskowe ławice, które tu i ówdzie tamowały rzekę. Siedem olbrzymich galer, malowanych na czerwono i złoto, jest przeznaczonych dla carycy i jej wybitnych gości. Siedemdziesiąt trzy inne, mniej bogato wyposażone, przewiozą drobniejsze rybki dworu.

Cała załoga składa się z 3000 ludzi. Ha spośród nich jest galerników przykutych do wiosł? Pamiętnikarze o tym nk wspominają; rzecz jest zbyt banalna, by o niej pisać. Załadunek na statki odbywa się radośnie. W kabinach zachwyceni pasażerowie znajdują ustronne miejsce na toaletę z zapasem wody, wygodne łóżko, sofę obitą kolorową taftą, mahoniowe biurko, fotele. Każdy luksusowy statek ma salę muzyczną, wspólny salce z biblioteką, a na dziobie namiot, gdzie można zaczerpnąć powietrza. Dwunastu muzyków wesołą melodią daje znać o wejściu lub wyjściu gościa. Orkiestrą statku cesarskiego dyryguje sam maestro Sarti. Posiłki w gronie najbliższych odbywają się na galerze Katarzyny. Ale na ważne przyjęcia gromadzi, biesiadników specjalna galera z jadalnią na 70 miejsc. Chmara szalup i łódek kręci się u boków tej eskadry, która, jak mówi Segur, przypomina „baśniową zjawę”. Dwa bliźniacze łóżka, które każdy może zobaczyć w kabynie imperatorowej, nie pozostawiają wątpliwości co do jej stosunków z Mamonowem. Pewnego wieczoru Mamonow zatrzymuje kilka osób na partię kart. Książę von Nassau, który był wśród nich, tak opisuje tę scenę: „Ledwie zasiedliśmy do gry w saloniku imperatorowej, kiedy weszła w peniuarze, z rozpuszczonymi włosami i gotowa do włożenia nocnego czepka. Spytała, czy nie będzie nam przeszkadzać. Usiadła obok nas i była wesoła i czarująca. Przeprosiła nas za swój dezabil, który był zresztą bardzo elegancki, z tafty koloru brzoskwini z niebieskimi wstążkami... Została z nami do wpół do jedenastej”.

Kabina księcia de Ligne sąsiaduje z kabiną hrabiego de Segur.

Rankiem poseł Józefa II stuka do swojego sąsiada, budzi go i recytuje mu wiersz, który właśnie ułożył. Potem wysyła do niego kamerdynera z listem, stanowiącym pomieszanie „mądrości z głupstwem, polityki z kurtuazją, żołnierskich anegdot z epigramami filozoficznymi”. Segur mu odpowiada w tym samym tonie. „Nie było nigdy nic tak regularnego - pisze - jak ta dziwaczna korespondencja między austriackim generałem a francuskim ambasadorem, leżącymi jeden obok drugiego na tej samej galerze, nieopodal carycy Północy i płynącymi po Bory-stenie poprzez kraj kozacki, by zwiedzić ziemie tatarskie”.

Kiedy imperatorowa się nudzi, każe wywiesić sygnał na maszcie swojego statku, a wtedy zbiegają się wokół niej zwykli towarzysze rozrywek - dowcipny hrabia de Segur, wytworny książę de Ligne, frywolny Kobenzl, Fitz-Herbert ze swoim chłodnym poczuciem humoru, książę von Nassau, Mamonow, Lew Naryszkin. Podczas rozmów na wszelkie tematy nigdy całkiem nie zapomina się o polityce. Między dwie żartobliwe repliki jeden czy drugi ambasador wsuwa podstępnie pytanie, by zbadać zamierzenia Katarzyny, albo to ona sama wprawia w pomieszanie swojego sąsiada przy stole cierpką uwagą. Udziela takiej nagany Segurowi: „Nie chcecie, żebym przegnała waszych protegowanych Turków. Macie się kim szcycić! Gdybyście mieli w Piemontcie albo w Sabaudii sąsiadów, którzy by mordowali lub brali do niewoli tysiące waszych rodaków, co byście powiedzieli, gdyby mi nagle przyszło do głowy ich bronić?”

Od początku tej „niezrównanej” podróży Segur szuka

najlepszego sposobu, by spełnić swoją misję, czyli zawrzeć układ handlowy, Fitz-Herbert usiłuje przekonać imperatorowa o korzyściach, jakie mogłaby wyciągnąć ze zbliżenia z Anglią, a Kobenzl głosi konieczność uzgodnienia stanowisk Austrii i Rosji. Szczęściem dla Segura, ma on w swojej sprawie życzliwe poparcie Potiomkina. Ale księżę Taurydy rzadko pojawia się na pokładzie. Jego obowiązki scenarzysty zmuszają go przez większość czasu do wyprzedzania flotylli, by ustawiać dekoracje. Pewnego dnia, znalazłszy się na statku obok Segura, zmusza go, żeby natychmiast zredagował notę zawierającą punkty traktatu, do którego zmierza.

W ten sposób będzie można jeszcze tego wieczoru przekazać ją imperatorowej. Zachwycony nadarzącą się okazją, Segur nagle zauważa, że jego służący gdzieś wyszedł, zabierając ze sobą klucz do biurka. Nic nie szkodzi. Prosi Fitz-Herberta, by mu na chwilę pożyczył swoich przyborów do pisania. Ten, niczego nie podejrzewając, natychmiast mu nimi służy, i tak piórem ambasadora angielskiego i na jego papierze listowym Segur szkicuje projekt układu, którego za wszelką cenę chce uniknąć jego brytyjski kolega. Wkrótce potem układ zostanie podpisany, a Fitz-Herbert, dowiedziawszy się o dziwnych okolicznościach, w jakich został przygotowany, uśmieje się ze swojej dyplomatycznej przygody. Spływ Dniestrem odbywa się powoli i majestatycznie. Na galeriach zdobnych w proporce orkiestry grają zachwycające melodie. Flotylla często przybija do brzegu, aby władczyni i jej goście mogli z bliska obejrzeć pstrokaty tłum wielbicieli Jej Cesarskiej Mości. Fasady

domów są przystrojone w girlandy i dywany. Wszystko jest roześmiane, gościnne i dostatnie. W Rosji są tylko szczęśliwi ludzie. Żadnych walących się ruder, żadnego żebraka w łachmanach. Istoty o żalonym wyglądzie wpycha się do ziemianek, a walące się chałupy ukrywa za lekkimi budowlami z malowanego drewna. Są to „potiomkinowskie wsie”, o które wypytuje książę de Ligne, czy mają dachy, drzwi, okna i jakichś mieszkańców. Prawdziwy jest w każdym razie wspaniały krajobraz: błękitne niebo, słońce, step usiany kwiatami. Niekiedy wyłaniają się z pustkowia oddziały jeźdźców kozackich i dają szaleńcze popisy ekwilibrystyki konnej. Ich zręczność wprawia widzów w zdumienie. Ale czy nie są to ci sami wojownicy, których się spotyka, inaczej ubranych, na następnym postoju? Zespół statystów przenosi się z miejsca na miejsce wraz ze statkami. Całe miasteczka wyłaniają się z nicości. Przez jedną noc ekipy pracowników budują drogi, które posłużą tylko raz, ogrody, na które caryca rzuci tylko jedno spojrzenie. „Po przejeździe carycy wygoniło się tych wszystkich nieszczęśników znów do domów - pisze Langeron. - Wielu z nich pomarło na skutek tych przenosin”.

Potiomkin okazuje się magikiem chwili, królem pozorów. Ale nie wszystko jest złudne w jego dziele. Naprawdę powołał armię Kozaków, zorganizował rolnictwo, założył miasta, ściągnął koczującą ludność i osadników zagranicznych, zbudował statki, otworzył porty. Ale to mu nie wydaje się wystarczające. Aby być godnym cesarzowej, dodaje fikcję do rzeczywistości. Nadaje teraźniejszości barwę możliwej przyszłości. Katarzyna dobrze zdaje sobie sprawę, że jest

wiele sztuczności w tym optymistycznym przedstawieniu swojego kraju. Ale umie odróżnić, co jest autentyczne, a co jest wyrazem hołdu dla niej. Nawykła do łuków triumfalnych i do salw artyleryjskich, upiększanie rzeczywistości uznaje za rzecz niemal normalną. Hrabia de Segur natomiast i książę de Ligne mają wrażenie, że żyją w świecie ułud. Wszystko wokół nich jest fałszywe, przedmioty i uczucia. A jednak wszystko ich czaruje. Przeniesieni poza swój czas, znaleźli się we flocie Kleopatry. Współczesna królowa Egiptu, „Katarzyna - pisze książę de Ligne - nie połyka pereł, ale wiele ich rozdaje”. Mając obok siebie de Ligne'a, Segura, Kobenzla, Fitz-Herberta, przewodzi, spowita w kwietne girlandy, ambasadorom i salonom całej Europy. Z dnia na dzień Potiomkim, organizator tego widowiska, przekonuje się coraz mocniej o swoim sukcesie. Służąc Katarzynie, służy własnej chwale. Ma zapewnioną wdzięczność carycy. Ona jest dumna zarazem ze swego męża i swego kraju. A ambasadorzy, którzy jej towarzyszą, choć nie całkiem oszukani tą inscenizacją, uznają przytłaczającą wielkość Rosji i donoszą o niej swoim zaniepokojonym rządóm. Segur pisze:

Ogromne stada roły się na łąkach, grupy wieśniaków ożywiały wybrzeża; bez przerwy otaczały nas niezliczone łodzie wiozące chłopców i dziewczęta śpiewających ludowe pieśni swoich krajów; o niczym nie zapomniano... Jednak, jeśli się pominie to, co było sztucznego w tej kreacji, należało także uznać kilka spraw za prawdziwe. Kiedy [Potiomkin] brał w posiadanie tę ogromną

gubernię, liczyła ona tylko 204 000 mieszkańców, a pod jego zarządem ludność w ciągu paru lat wzrosła do 800 000.

W Kaniowie następuje przerwa w żegludze, by mogło dojść do szczególnego spotkania. Stanisław August Poniatowski, król Polski i niepokieszony kochanek Katarzyny, doznał łaski spotkania z nią po 28 latach rozłąki. Wkraczając na cesarską galeryę, chce zaznaczyć, że nie przybywa tu jako władca, ale jako przyjaciel, i oznajmia dostojnikom zebranych na jego powitanie: „Panowie, król Polski nakazał mi polecić waszym względem księcia Poniatowskiego”. Spodziewa się, że spotkania sam na sam rozświetlą czułe wspomnienia młodości. Ale nie ma żadnego spotkania sam na sam. Katarzyna przyjmuje go w obecności swojego faworyta Mamonowa. Przed Poniatowskim, miast smukłej wielkiej księżnej, jaką znał, staje tęga matrona o wydatnym podbródku, obfitym biuście i władczym spojrzeniu. Niemniej jednak jest wzruszony. Nawet mimo swej tuszy pozostaje dla niego jedyną kobietą, którą kochał. Próbuje jej przedłożyć, że ambasador Rosji w Polsce, książę Repnin, stał się prawdziwym panem królestwa, że kraj cierpi pod obcą tyranią, że ona jedna może złagodzić los nieszczęsnych Polaków. Katarzyna go słucha z uprzejmą obojętnością, pod mściwym okiem „Czerwono odzianego”. Poniatowski wychodzi blady i zrozpaczony. Między nią a nim przeszłość umarła na zawsze. Ujrzał kobietę, jeśli nie bez serca, to bez pamięci. Carya natomiast jest zachwycona, że nadarzyła się jej okazja, by przy podejmowaniu dawnego kochanką, podrażnić próżność obecnego. W istocie

Mamonow udaje rozzalenie i gniew. Ośmiela się robić nieśmiało wyrzuty Jej Cesarskiej Mości, a ona odbiera je z radością, nader szczęśliwa, że może jeszcze obudzić zazdrość w młodym człowieku. Zwierza się najbliższemu, że jej żal podejrzliwego Saszy. Segur i de Ligne zdumiewają się łatwownością władczyni. Ale nikt się nie ośmiela wyprowadzić jej z błędu. I kończy się to dla niej miłym poczuciem, że odniosła zwycięstwo na polu sentymentalnym. Na obiedzie wydanym na jej cześć przez Poniatowskiego traktuje króla Polski z oficjalnym chłodem, śledząc rozbawionym spojrzeniem nowego faworyta. Wstawszy od stołu, Poniatowski rozgląda się za swoim kapeluszem. Katarzyna mu go podaje. On smutno szepce: „O pani, dałaś mi kiedyś znacznie piękniejszy!” Prosi ją, by mu pozwoliła spędzić jeszcze jeden dzień na pokładzie galery. Ona odmawia. Po cóż przetrząsać popioły? ‘Wydaje się tak przybity tą brutalną odmową, że książę de Ligne szepce mu do ucha: „Nie rób pan takiej smutnej miny; dajesz pan tylko powód do triumfu dworowi, który się temu przygląda i cię nienawidzi”. Odjeżdża załamany, żałując niewątpliwie, że przez to niefortunne spotkanie zniszczył sobie tyle pięknych wspomnień.

Ledwie Poniatowski odjechał, a już zapowiada się przybycie najbardziej oczekiwanego gościa: Józefa II. Swoim zwyczajem podróżuje pod przybranym nazwiskiem, jako hrabia Falkenstein, i oczekuje, że będzie traktowany niczym zwykły turysta. Dosiada się na pokład w Kajdaku i ulega, on także, niezwykle czarowi podróży. Mimo że ironicznie ocenia teatralność tego przedsięwzięcia, uznaje w głębi duszy, iż Rosja swoim bogactwem i rozległością wprawia go w

pomieszanie. Jego rzekoma przyjaźń do Katarzyny jest zaprawiona szczyptą cierpkiej zazdrości. Na miejscu przysłego miasta Jekaterynosław (czyli „Chwała Katarzyny”) zbierają się na uroczystość inauguracyjną gubernator, dygnitarze i duchowieństwo. Katarzyna kładzie pierwszy kamień węgielny i proponuje Józefowi II, by położył drugi. Oddawszy kielnię, ten zwraca się do Segura i szepce: „Imperatorowa położyła pierwszy kamień, a ja ostatni”. Chybione proroctwo, gdyż miasto powstanie i będzie szybko się rozwijać. „My w Niemczech i Francji nigdy byśmy się nie ważyli na takie przedsięwzięcia, jakie się tutaj podejmuje - zauważa cierpko Józef II. - Tutaj ma się za nic ludzkie życie i ludzki trud. Tutaj buduje się drogi, porty, twierdze, pałace na moczarach, sadzi się lasy na pustyniach i to bez opłacania pracowników, którzy, nie wnosząc skarg, są pozbawieni wszystkiego, śpią na gołej ziemi i często cierpią głód... Pan każe, sługa musi... Poza tym Katarzyna może szafować pieniędzmi, jak tylko się jej podoba, i to bez zaciągania długów. Jej waluta jest warta tyle, ile ona chce, by była warta: może bić monety z miedzi”^{*82}.

W Kajdaku bieg rzeki przecinają wodospady. Opuszczając galery, całe towarzystwo kontynuuje wycieczkę drogą poprzez step. Obcy podróżnik nie może się oprzeć poczuciu swojej małości i trwogi przed tymi rozległymi zielonymi przestrzeniami, które pod rozpalonym niebem ciągną się aż po rozedrgany horyzont. Brak jakichkolwiek osiedli pozwala mu wierzyć, że ostatecznie opuścił ludzki świat. Jest bezbronny, zdany na łaskę słońca, traw, kurzu i

wiatru. Z jakąż ulgą dostrzega rysujący się w oddali najmniejszy pagórek, najnędrniejszą wioskę! Dotarcie do Korsunia wszyscy witają jako zwycięstwo nad dręczącą monotonią równin Południa. Katarzyna nie posiada się z radości. Zaledwie przed sześcioma laty ta miejscowość wpadła w ręce Rosjan, a już Potiomkin uczynił z niej miasto pierwszej wielkości. Białe domy, proste ulice, obfitość zieleni. Setki handlowych statków wznoszą swoje maszty u ujścia rzeki do morza, nadbrzeżne magazyny pękają od towarów, biją dzwony cerkwi, ludzie tłoczą się na ulicach, twierdza kieruje swoje działa ku otwartemu morzu. Dwa wielkie okręty wojenne rozrastają się w stoczni, a Segur, obiegając sklepiki, znajduje w nich ze zdumieniem artykuły najświeższej paryskiej mody. Imperatorowa chciałaby pojechać dalej aż do Kara Kermenu naprzeciw Oczakowa, ale mała eskadra turecka właśnie zarzuciła kotwicę opodal twierdzy osmańskiej i Jej Cesarska Mość roztropnie rezygnuje z tej prowokacji. Jest tyle do oglądania w reszcie kraju! Po kilku dniach wypoczynku karawana rusza w dalszą drogę do Perekopu.

Teraz noce spędza się w stepie, w bogato ozdobionych i wyposażonych namiotach. Kiedy Segur ubolewa nad monotonną płaskością krajobrazu, Katarzyna mówi mu z urazą: „Dlaczego się pan krępujesz, panie hrabio? Jeśli się pan obawiasz nudy pustkowia, cóż ci przeszkadza wyjechać do Paryża, gdzie znajdziesz pan tyle rozrywek?” Segur woła na to: „Osądzasz mnie pani jako ślepego, niewdzięcznego, bez rozeznania i bez gustu! Pozwalam sobie nawet dodać, że dostrzegam w tym z przykrością resztki uprzedzenia do

Francuzów, którzy nie zasługują na tak mało uzasadnioną opinię!
Nigdzie nie jesteś pani bardziej ceniona i poważana niż we Francji!”
Katarzyna się rozchmurza.

Wieczorem, wychodząc z namiotu carycy, Józef II bierze Segura pod ramię i prowadzi go w step. Gwiazdzista noc o niezwyklej wręcz czystości rozciąga się nad tym bezgranicznym, ciemnym, mieniącym się srebrzyście przestworzem. Na horyzoncie przesuwają się jak chińskie cienie karawana wielbłądów. W międzyplanetarnej ciszy krzyki jej przewodników rozbrzmiewają, jakby pochodziły z innego świata.

„Cóż to za szczególna podróż! - wzdycha cesarz. - Kto by mógł się spodziewać, że mnie zobaczy z Katarzyną II i ministrami Francji i Anglii, wędrującego po tatarskim stepie? To całkiem nowa karta historii”.

„A mnie się raczej zdaje - odpowiada mu Segur - że to strona z *Tysiąca i jednej nocy*, że nazywam się Dżafar i że się przechadzam z kalifem Harunem al Raszidem, ubrany na wschodnią modłę!”

Kilka kroków dalej obaj mężczyźni trafiają na obóz koczowników. „Nie wiem, czy to mi się śni, czy to mnie zmamiły pańskie słowa o *Opowieściach z tysiąca i jednej nocy*! - woła cesarz. - Spójrz pan w tę stronę!” Ku ich zdumieniu jeden z namiotów z wielbłądziej sierści idzie im na spotkanie. Kałmucy, ukryci wewnątrz, przenoszą swoje mieszkanie, nie rozbierając go. Segur i Józef II składają im wizytę w tym przenośnym domu. Potem, upojeni malowniczością tego zdarzenia, powracają do własnego obozowiska.

Namioty wybitnych gości są obszyte srebrnymi galonami; te, w których mieszka imperatorowa, cesarz, Potiomkin i ambasadorzy, są poza tym usiane drogimi kamieniami, które migoczą w półmroku. Na najwyższej i najobszerniejszej z tych płóciennych budowli wznoszą się korona i dwugłowy orzeł⁸³. Pod tym dumnym symbolem odpoczywa tęga kobieta o mocnym zdrowiu i żywym spojrzeniu, która do późnego wieczoru pracowała ze swoimi ministrami. Zagubiona w stepach Południa, musi jednak rządzić swoim imperium tak silną ręką, jak wtedy, kiedy rezyduje w swoim petersburskim pałacu. Stolica cesarstwa jest tam, gdzie znajduje się caryca. Na każdym postoju zbiegają się do niej gońcy z czterech stron świata. Siedzi ze szczególną uwagą niesnaski między Anglią a Francją na tle możliwego konfliktu Rosji z Turcją. Pewnego dnia, zirytowana odgłosami dobiegającymi ją z dworu świętego Jakuba i z Wersalu, wyznacza Segurowi i Fitz-Herbertowi wspólny namiot, w którym znajduje się tylko jeden stolik. Siedząc naprzeciw siebie, dwaj ambasadorzy redagują swoje supertajne i zapewne sprzeczne raporty, wymieniając między sobą od czasu do czasu podejrzliwe spojrzenia. Wieczorem śmieją się z tej przekornej decyzji cesarzowej.

Wesołość podróźnych zamienia się w niepokój, kiedy konwój dociera na Krym. Katarzyna, aby okazać swoją sympatię ludności tych świeżo przyłączonych terytoriów, rezygnuje podczas drogi z ochrony wojsk rosyjskich. Nie upłynęły jednak jeszcze cztery lata, odkąd chan krymski ustąpił miejsca mianowanemu przez nią gubernatorowi. W

⁸³ Por. Lavater-Sloman *Catherine II et son temps*.

tym żarliwie muzułmańskim kraju urzędnicy chrześcijańscy zastąpili mahometan, obok minaretów wyrosły cerkwie o złożonych kopułach, kobiety z odsłoniętymi twarzami wyległy na ulice, budząc gniew strażników dawnego ładu. Wbrew niebezpieczeństwu caryca ufa w lojalność tych plemion, które „dobrowolnie” zaciągnęły się pod jej sztandary. Wie, że Wschód szanuje dane słowo. Domaga się, by przy wejściu do Baczysaraju otaczała ją miejscowa eskorta. Nagle przerażeni ambasadorzy widzą, że pojawia się 1200 Tatarów, wspaniale ubranych i uzbrojonych po zęby. Jak ci ludzie, tak pogardliwi wobec kobiet i tak wrodozy chrześcijanom, mogą znieść, że rządzi nimi kobieta, i w dodatku chrześcijanka? Jadąc we wspólnym powozie z hrabią de Segur, księżę de Ligne mierzy rozbawionym spojrzeniem dzikich wojowników o śniadej cerze i wydatnych kościach policzkowych, którzy cwałują konno obok nich. „Przyznasz pan, mój drogi Segur - mówi ze śmiechem - że byłoby to dziwne wydarzenie, które by narobiło niezłego szumu w Europie, gdyby tych 1200 Tatarów, którzy nas otaczają, wpadło na pomysł, by nas zawieźć pędem do najbliższego portu, tam załadować na statek dostojną Katarzynę i potężnego cesarza narodu rzymskiego Józefa II i, ku wielkiej uciechy jego wysokości Abdul-Hamida, zwierzchnika i dowódcy wiernych, zawieźć ich do Konstantynopola; i nie byłoby w tym nic niemoralnego, gdyż mogliby bez żadnych skrupułów wykraść tych władców, którzy, wbrew ludzkiemu prawu i wszelkim traktatom, właśnie ukradli im kraj, zde tronizowali ich księcia i pozbawili niepodległości”.

Ale nowi poddani Katarzyny, tak jak przewidywała, okazują jej niezłomną wierność, a nawet ratują jej życie, kiedy na drodze wiodącej po stromym zboczu do Bakczysaraju ponoszą konie jej karety. Rozpędzony powóz zjeżdża ze stoku, podskakując i przechylając się na boki. Nie sposób go zatrzymać. Jeszcze chwila, a rozbije się o skały. Wreszcie u wjazdu do miasta konie stają dęba i padają pod koła karety, która się kołysze od tego uderzenia. Tatarscy jeźdźcy rzucają się i utrzymują ją w równowadze. Pasażerowie są ocaleni. Józef II, który siedział w środku, wyznaje, że trochę się przestraszył. „Katarzyna jednak - mówi - nie okazała śladu lęku”.

W Bakczysaraju imperatorowa zamieszkała w dawnym pałacu chanów. „Radowała się z dumą władczyni, kobiety i chrześcijanki, widząc siebie na tronie Tatarów, dawnych najeźdźców Rosji, którzy jeszcze na kilka lat przed swoją klęską pustoszyli jej prowincje - pisze Segur. - Swoim zagranicznym gościom chętnie wyjaśnia, że przez ponad 10 wieków zdziczali mieszkańcy tych ziem grabili sąsiednie ziemie i wysyłali co roku tysiące niewolników do Azji Mniejszej”. Mimo żalów, jakie może mieć do tej dumnej ludności, która wciąż ma Rosjan za „niewierne psy”, postanowiła chronić religię, obyczaje i język Tatarów. Taka tolerancja się opłaca. Nie ma żadnych buntów w tym kraju. Ale panuje tu apatyczna obojętność, udawana flegmatyczność. Na ulicach wieśniacy, kupcy i rzemieślnicy zdają się nie dostrzegać świetności cesarskiego orszaku. Patrzą w inną stronę albo odwracają się od niego plecami. „Bynajmniej się nie ponizając - pisze Segur - nigdy nie przypisują hańby swojej porażki własnej

nieudolności; oskarżają o nią przeznaczenie”.

Podróżnicy z upojeniem odkrywają rozkosze Krymu. Pod ciepłym światłem Południa podziwiają białe domy, jakby pogrążone we śnie, drzewka oliwne o srebrzystym delikatnym listowiu, palmy z ich pysznymi lśniącymi pióropuszcami, ogrody pełne róż, wawrzynów i jaśminów, sine góry i dalekie morze o szmaragdowej toni, nieprzejrzystej i surowej. Czy to możliwe, żeby ten rozkoszny raj stanowił część tego samego cesarstwa co śnieżyste równiny Północy? Doprawdy, Katarzyna ma w swojej torbie wszystkie owoce tej ziemi!

Z Baczysaraju towarzystwo wyprawia się do nowego portu w Sewastopolu. Posiłek przy muzyce gromadzi wszystkich gości w pałacowej sali. Nagle okna wychodzące na rozległy balkon otwierają się na oścież i zdumieni biesiadnicy dostrzegają na redzie wspaniałą flotę, której okręty, ustawione w szyku bojowym, pozdrawiają imperatorowa hukami dział. Ogłuszające dźwięki artylerii wydają się przeznaczone tak dla uczczenia władczyni, jak dla onieśmielenia Konstantynopola. Rosyjscy ministrowie drżą z wojowniczego podniecenia. Wystarczyło Potiomkinowi dwóch lat, by zbudować i wyposażyć tę niezwykłą armadę Południa. Niech jej cesarska mość rzeknie jedno słowo, a cała ta nawała ognia skieruje się przeciw Turkom. Ale Katarzyna zachowuje zimną krew. Stosowna chwila jeszcze nie nadeszła. Dokonuje przeglądu floty, asystuje przy zwodowaniu trzech okrętów i poleca Bułhakowowi, ambasadorowi rosyjskiemu przy Porcie, by wręczył sułtanowi pokojową notę. Zwiedziwszy nowe miasto w Sewastopolu, gdzie w stocznicach trzdzi

się tłum robotników, pyta Segura, co sądzi o tym porcie, mieście, o tej flocie.

„Pani - odpowiada Francuz - tworząc Sewastopol, dokonałaś na Południu dzieła, które Piotr Wielki rozpoczął na Północy”.

Po powrocie do Bakczysaraju Segurowi i de Ligne'owi przydzielono apartamenty w pałacu. W istocie, zamieszkali w dawnym haremie chana. Każdy ma do dyspozycji obszerny pokój o marmurowych ścianach i z podłogą wykładaną kaflami. Otacza go wyściełana ława. Na środku szemrze fontanna. Okna są na wpół przysłonięte splotem zieleni, pomieszanymi pędami pnących róż, wawrzynów i jaśminu oraz gałęziami granatowców i pomarańczy. Pobyt w tym „przybytku rozkoszy”, według wyrażenia Segura, skłania duszę do rozwiązanych uczuć. Książę de Ligne, mimo swojej pięćdziesiątki, nie może usiedzieć w miejscu. „Muszę przynajmniej raz spotkać kobietę bez zasłony, nim opuścimy Taurydę - mówi do Segura. - Czy zechcesz mi pan towarzyszyć w tej wyprawie?” Segur godzi się i obaj myśliwi ruszają w drogę. Już długo snuli się po okolicy, kiedy zauważyli na polance małego lasku trzy kobiety moczące sobie nogi w strumieniu. Ukryci za kępą drzew, przyglądają się im do woli. Zdjęły swoje zasłony. Ale cóż za rozczarowanie! Nie są ani młode, ani ładne. „Do licha - szepce de Ligne.

- Mahomet miał jednak trochę racji, żądając, żeby się zakrywały”. Ledwie wyrzekł te słowa, kiedy trzy kobiety, odwracając głowy, spostrzegają bezwstydników i z krzykiem zasłaniają sobie twarze. Na ich wołanie zbiegają się Tatarzy, potrząsając nożami.

Segur i de Ligne przedzierają się przez gąszcza. Nazajutrz, podczas galowego obiadu de Ligne, zawsze pragnący zabawić Jej Cesarską Mość, opowiada jej o wczorajszej wyprawie. Kilku biesiadników wybucha śmiechem, ale Katarzyna ściąga brwi. „Panowie - mówi - ten żart jest w bardzo złym guście i stanowi bardzo niedobry przykład. Jesteście pośród ludu podbitego przez moje wojska; chcę, by szanowano jego prawa, jego wyznanie oraz jego obyczaje i przesady. Gdyby ktoś mi opowiedział o tej przygodzie bez wymieniania nazwisk jej bohaterów, nigdy bym was o to nie podejrzewała: uznałabym raczej, że zawiniło paru moich paziów, i surowo bym ich ukarała”. Obaj grzesznicy spuszczaają głowy. Katarzyna na tym poprzestaje.

Podróż odbywa się dalej w euforycznym nastroju. Niektóre łuki triumfalne wzniesione po drodze noszą prowokacyjny napis: „Droga do Bizancjum”. Jest tyle sztucznych ogni, tyle iluminacji, że ksiązę de Ligne „obawia się, iż sam stanie się lampionem od wpatrywania się w te światła”. Aby go wynagrodzić za dobre towarzystwo, za dowcip, za wesołość, Katarzyna daje mu w darze ziemie wielkości prowincji francuskiej. Zabiera go do swojej karety, żeby rozrzucał drobne monety wśród klęczącej ludności. Czerpie pełnymi garściami z otwartego wora i rozsiewa po tłumie. „Mieszkańcy przybywają z odległości od 15 do 20 mil i ustawiają się wzdłuż drogi, by zobaczyć imperatorową - pisze. - Kiedy się zbliża, padają plackiem na ziemię. Obsypuję w galopie złotem ich plecy i głowy całujące ziemię i zdarza się to sześć razy dziennie. Zostałem przypadkiem wielkim

jałmużnikiem Rosji”.

Segur jest również obsypywany prezentami. Oczywiście przez Katarzynę, ale także przez Potiomkina. Księżę Taurydy jest w coraz bardziej kapryśnym nastroju. To się chroni w pobliskiej grocie pustelnika, by modlić się i pościć, to, tryskając energią, weselem i pomysłowością, zaprasza carycę i jej gości na ucztę, której przepych ma stanowić zadośćuczynienie za ich trudy i odpowiadać ich przyzwyczajeniom. Pewnego dnia przyjmuje zagranicznych dyplomatów rozwalony na sofie, ze zmierzwionymi włosami i zgaszonym wzrokiem i uskarża się na trudności finansowe cesarstwa. A potem, podczas wystawnej uczyty, ofiarowuje cesarzowej bezcenny naszyjnik z pereł. Jego oryginalność, sądzi Segur, graniczy z szaleństwem. Pewnego ranka, kiedy ambasador Francji gotuje się do wyjścia, natyka się na młodą piękność, ubraną po czerkiesku. Ze zdumienia staje jak wryty: nieznajoma jest kropka w kropkę podobna do jego żony. „Przez chwilę pomyślałem, że pani de Segur przyjechała z Francji mnie szukać i że komuś się podobało ją przede mną ukryć i oszczędzić mi tego niespodziewanego spotkania” - pisze. Kiedy ta zjawia oddala się od niego, Potiomkin bierze go pod ramię i pyta: „Czy podobieństwo jest aż tak doskonałe?” „Całkowite i wręcz nieprawdopodobne” - odpowiada Segur. Potiomkin wybucha śmiechem. Bez wątpienia miał okazję widzieć portret hrabiny w namiocie ambasadora. „No dobrze, ojczulku, ta młoda Czerkieska należy do pewnego człowieka, który pozwoli mi nią dysponować, a jak pan będziesz w Sankt Petersburgu, zrobię ci z niej prezent”.

Zaskoczony Segur bełkoce: „Dziękuję panu, ale nie mogę jej przyjąć i obawiam się, że taki dowód uczuć wydałby się bardzo dziwny pani de Segur”. Potiomkin czuje się urażony tą odmową, która wydaje mu się całkiem niezrozumiała. Zęby uspokoić podejrzliwość księcia Taurydy, ambasador Francji będzie musiał przyjąć od niego inny prezent: kałmuckiego chłopca imieniem Nagun. „Opiekowałem się nim przez jakiś czas - napisze Segur - kazałem go nauczyć czytać; ale... hrabina von Kobenzl, którą niezwykle bawił, tak bardzo nalegała, bym go jej odstąpił, że się zgodziłem”.

Orszak wyrusza wreszcie w powrotną drogę. Od tygodnia Józef II jest zatroskany wiadomościami z Holandii. Zadaje sobie pytanie, co on tu robi w tym baśniowym ciągu zdarzeń. „Prowadzono tu nas od ułudy do ułudy - mówi do Segura. - To, co jest wewnątrz [w Rosji], ma wielkie braki, ale to, co na zewnątrz, ma tyleż rzeczywistości, co blasku”. I dodaje, mając na myśli Katarzynę: „Zupełnie nie pojmuję, dlaczego kobieta tak dumna i tak dbała w swoją chwałę okazuje tyle dziwnej słabości wobec kapryśków swojego młodego adiutanta Mamonowa, który jest doprawdy tylko rozpuszczonym dzieciakiem”. W Borysławiu cesarz żegna się z imperatorową, nie zapominając jej zalecić ostrożności wobec Turków i stanowczości ‘wobec Prus.

Kilka dni później oczekuje gości, którzy sądzili, że spotkały ich już wszelkie możliwe niespodzianki, wspaniałe widowisko urządzone przez Potiomkina. Pięćdziesiąt tysięcy wojska, którego część została przebrana za żołnierzy rosyjskich, a część za szwedzkich, odtwarza rozmaite fazy słynnej bitwy z 1709 roku, zakończonej miażdżącym

zwycięstwem Piotra Wielkiego nad Karolem XII. Oficerowie rosyjscy przedstawiają cara, króla Szwecji, Mienszykowa i Szeremietiewa. Szarże kawalerii, ogień z karabinów piechoty, kanonada; zaskoczeni widzowie czują się przeniesieni w sam środek wojny. „Oczy Katarzyny błyszczały z radości i dumy - pisze Segur. - Można by sądzić, że w jej żyłach płynie krew Piotra Wielkiego”.

Po tym pokazie militarnym ciąg pojazdów nadal sunie powoli na północ. W tej części imperium zbędny jest już genialny reżyser, by ustawiał dekoracje i dyrygował statystami. Bogactwo mijanej krainy samo rzuca się w oczy. Wiwaty przy przejeździe carycy pochodzą ze szczerego serca. Nawet sceptyczny Segur pisze: „Przyjmowano tam imperatorową jak matkę, a lud, chroniony przez nią przed nadużyciami władzy panów, wybuchał entuzjazmem powodowanym jedynie wdzięcznością”.

W Charkowie Potiomkin, ogarnięty nagłym znużeniem, postanawia wymknąć się bez pożegnania Jej Cesarskiej Mości, by powrócić na południe. Katarzyna niepokoi się, widząc go tak przybitego po jego organizatorskim triumfie. Czy nie jest chory? Pisze do niego: „Po tym wielkim zapale, który okazałeś na południu, proszę cię, panie, bardzo pokornie na miłość boską i naszą, zrób mi tę przyjemność i dbaj o siebie”. I jeszcze: „Przysłużyłeś się mi i jestem za to wdzięczna, to wszystko! A co do naszych wrogów, to twoim dla mnie oddaniem i twoją troską o państwo dałeś im po łapach”. Potiomkin jej odpowiada: „Matko cesarzowo... jesteś dla mnie więcej niż matką, gdyż twoja troska i staranie o moje dobro wywodzą się z

przemyślanego porywu. Złośliwości i zazdrości nie udało się wyrządzić mi krzywdy w twoich oczach i cała ta perfidia okazała się zbędna... Ta okolica nie zapomni swojego szczęścia. Dowidzenia, moja dobrodziejko i matko. Niech Bóg da mi okazję pokazania całemu światu, jak bardzo jestem ci zobowiązany i że jestem twoim oddanym niewolnikiem aż do śmierci”^{*84}.

Przez Kursk, Orzeł, Tułę i Moskwę, wśród przyjęć, balów, widowisk i pokazów sztucznych ogni, imperatorową zbliża się do stolicy. Dni są ciepłe, etapy wyczerpujące. Segur, siedzący obok Fitz-Herberta w karecie Jej Cesarskiej Mości, stwierdza w pewnej chwili, że jej wysokość się zdrzemnęła. Cicho prowadzi dalej rozmowę z angielskim ambasadorem. Ten utrzymuje, że rewolucja amerykańska, odbierając 13 kolonii koronie brytyjskiej, była dobrze przemyślana i przyniosła jego krajowi więcej korzyści niż szkody. W istocie, niebawem Londyn, uwolniony od kosztów utrzymywania administracji w tych odległych krainach, zarobi mnóstwo pieniędzy na handlu z nimi. Dyskusja trwa, a imperatorowej, siedzącej ze spuszczoną głową i równo oddychającej, nawet nie drgnie powieka. Nazajutrz bierze Segura na stronę i mówi mu: „Odbyłeś pan wczoraj z Fitz-Herbertem najbardziej niepojętą rozmowę; nie mieści mi się w głowie, by człowiek tak inteligentny mógł mieć tak osobliwe poglądy”. A kiedy Segur dziwi się, że wszystko słyszała, kiedy na pozór smacznie spała, odpowiada mu: „Pilnowałam się, żeby nie otworzyć oczu. Zbyt byłam ciekawa dalszego ciągu waszej rozmowy.

⁸⁴ Por. Daria Olivier *Catherine la Grande*.

Nie wiem, czy król Jerzy III jest takiego samego zdania co jego minister, ale co do mnie, dobrze wiem, że gdybym tak jak on utraciła choćby jedną z 13 kolonii i nie mogła jej odzyskać, strzeliłabym sobie z pistoletu w głowę”. Inna refleksja Katarzyny także zadziwia Segura. Jest przy niej, kiedy oznajmiają przybycie pewnego gubernatora prowincji, winnego, że nie podjął żadnych kroków, by walczyć u siebie z klęską suszy. „Mam nadzieję - mówi minister Bezborodko - że Jej Cesarska Mość udzieli mu publicznie surowej nagany, na jaką zasługuje”. „Nie - odpowiada Katarzyna. - Byłoby to dla niego zbyt upokorzenie. Poczekam, aż będziemy sami, gdyż lubię chwalić i nagradzać głośno, a udzielać nagany cicho”.

Wyprawa ma się ku końcowi. Katarzyna rozdaje swoim towarzyszom podróży medale wybite z okazji tego wydarzenia z profilem carycy po jednej stronie i z trasą wyprawy na Krym z drugiej. Jeden napis przypomina, że ta ekspedycja odbyła się w 25. rocznicę jej panowania, a drugi, że ją podjęła „dla publicznego dobra”.

Kiedy pyta się Katarzynę o wrażenia, jakie na niej zostawił ten kontrolny objazd, odpowiada z ironią: „Ja, która do was mówię, widziałam, jak góry Taurydy zbliżają się ku nam ciężkimi krokami i składają nam głęboki ukłon. Kto nie chce w to uwierzyć, niech obejrzy nowe drogi, które tam przebito! Wszędzie zobaczy dzikie urwiska przemienione w łagodne stoki”.

Dwudziestego drugiego lipca 1787 roku, po sześciu miesiącach nieobecności, Katarzyna powraca do Sankt Petersburga. Orszak rozprasza się i wszyscy, wyrwani z „baśniowego kręgu”, z przykrością

pograżają się w szarości codziennego życia. „Trzeba było powrócić do suchych kalkulacji politycznych” - zauważa melancholijnie Segur. Katarzyna wyjeżdża do Carskiego Sioła, gdzie zamierza spędzić sierpniowe upały. W drodze czekają radość: jej wnukowie, Aleksander i Konstanty, w towarzystwie Laharpe’a, wyjeżdżają jej na spotkanie i eskortują babkę aż do jej letniej rezydencji. Żaden łuk triumfalny nie sprawił jej więcej przyjemności niż widok tych młodych twarzyczek rozognionych ciekawością. Chłopcy zadają jej tysiące pytań o kraje, które widziała, a ona ich wypytuje z taką samą ciekawością o postępy w nauce. Spotkanie z wielkim księciem Pawłem jest mniej radosne. Jest zawsze tak samo skwaśniały i tak samo podejrzliwy. Jego żona, wielka księżna Maria, oczekuje szóstego dziecka.

W politycznym kotle wre na dobre. Trzeba natychmiast się tym zająć. Józef II zasypuje Katarzynę listami, prosząc ją, by miarkowała swoje zamiary wobec Turków. Ona odpowiada mu wymijająco. W tym zakątku świata pachnie prochem. Musi jednocześnie wybadać Gustawa III, króla Szwecji, którego plany wydają się jej podejrzane, a także uspokoić Anglię, rozdrażnioną francusko-rosyjskim traktatem handlowym. Nie wolno zapominać również o przypochebieniu się Prusom, których nowe zakusy na Polskę zasługują na głębsze zbadanie. „Pracuję jak koń - pisze do Grimma - i moich czterech sekretarzy mi nie wystarcza”. Wszystkie decyzje od niej zależą. Ministrowie, którzy ją otaczają, są jedynie drżącym odbłaskiem jej myśli. Sama dźwiga Europę w swojej głowie. Pewnego wieczoru,

kiedy opowiada o swoim „petersburskim gabinecie”, gdzie się rozstrzyga tyle spraw międzynarodowych, książę de Ligne mówi: „Nie znam mniejszego, gdyż ma tylko kilka cali długości i szerokości; mieści się w przestrzeni od skroni do skroni i od nasady nosa do linii włosów”.

23.

WOJNY

Jak należało się spodziewać, podróż Katarzyny na Krym wywołała w Konstantynopolu gniew, który ambasadorzy angielski i pruski, a nawet francuski starają się ułagodzić. Wbrew uspokajającym zapewnieniom imperatorowej Abdul-Hamid czuje się osobiście obrażony manewrami floty i armii rosyjskiej w tej strefie, która została świeżo wyrwana spod jego wpływów. Półwysep Taurydzki nie jest już, sądzi, prowincją rozkoszy, ale bazą wypadową do wypraw militarnych, machiną wojenną wymierzoną w samo serce Turcji. W pośpiechu gromadzi wojska. Katarzynie, która udaje oburzenie, Segur odpowiada ironicznie: „Wyobraź sobie pani, że sułtan, otoczony swoimi dostojnikami, w towarzystwie potężnego sojusznika, z olbrzymią flotą i 150 000 wojska, pojawia się w Oczakowie. Czyż można by się było dziwić, gdybyś pani podjęła środki ostrożności?” Segur otrzymał od swojego rządu polecenie, by skierował do imperatorowej uroczyste ostrzeżenie. Katarzyna słucha go z pogardą, wyśmiewa jego przyjacielskie uczucia do brodaczy w turbanach i przezywa go „Segur-Efendi”. Jest dla niej całkiem niezrozumiałe, że większość państw zachodnich, zamiast wspierać chrześcijańskie narody Europy, staje po stronie azjatyckich muzułmanów. Czy wszystkie te kraje, rzekomo ucywilizowane, tak się boją rosyjskiej przewagi, że oddałyby się samemu diabłu, by się jej przeciwstawić? W każdym razie Francja Ludwika XVI jest pod względem

politycznym zbyt ciężko chora, by się liczyć z jej nastrojami. Anglia i Prusy w razie konfliktu wyszczerzą zęby, ale się nie ruszą. Gdybyż tylko Austria wybrnęła ze swoich kłopotów z Niderlandami, by zdecydowanie wesprzeć Rosję! Roztropność każe czekać, nim się podpali lont. Tym bardziej że susza pustoszy wschodnie gubernie, a rosyjska armia i flota, tak wspaniale prezentujące się na paradzie, nie są jeszcze bynajmniej gotowe do walki. Należy je zreorganizować, wyposażyć, zdyscyplinować, wyćwiczyć, zaopatrzyć w żywność... Tymczasem oficerowie francuscy pracują nad unowocześnieniem armii tureckiej, a emisariusze rosyjscy przenikają na Bałkany, do Egiptu, do Syrii, by tam kupować sojusze. Katarzyna spodziewa się, że sułtan, onieśmielony tym świeżym pokazem rosyjskich sił na Krymie, zdusi w sobie złość i zawaha się przed przypuszczeniem ataku, zostawiając w ten sposób Potiomkinowi czas na poważne przygotowanie się do sprawy. Jednak Abdul-Hamid, niewątpliwie dobrze poinformowany, przedstawia Bułhakowowi, ambasadorowi w Konstantynopolu, ultimatum wzywające Rosję do zwrotu Krymu. Bułhakow oczywiście odmawia i zostaje uwięziony w Zamku Siedmiu Wież. To wojna! Anglia i Prusy opowiadają się po stronie Porty, Francja ogłasza neutralność. Wroga Rosji Szwecja trwa w zawieszeniu, oczekując „stosownej chwili”, a Józef II, cudowny towarzysz podróży, pisze do Katarzyny: „Żałuję nieskończenie, że nie znajdujemy się w tej chwili w Sewastopolu, skąd skierowalibyśmy się do Konstantynopola, by pozdrowić sułtana i jego nieroztropnych doradców pociskami naszych dział”.

Mimo tego poświadczenia przyjaźni Katarzyna się niepokoi. Jej sekretarz, Chrapowicki, widuje ją często, jak opiera czoło na rękach, z zagubionym wzrokiem, zmęczoną, wędrującą gdzieś myślami. Przewiduje, że ta wojna nie będzie łatwa. Dla Turków jest to walka z niewiernymi. Wielki wezyr przejechał ulicami Konstantynopola w cieniu sztandaru Mahometa, wzywając lud, by nie szczędził krwi dla triumfu dobrej sprawy. Po stronie rosyjskiej do braków w organizacji i wyposażeniu armii lądowych i floty dołączają się niesnaski wśród dowództwa. Doświadчени generałowie, jak Suworow, Repnin czy Rumiancew, wzbraniają się przed otrzymywaniem rozkazów od jakiegoś tam Potiomkina, który jeszcze niczym nie wykazał się na polu walki. A jednak to od niego zależą teraz losy wojny. Z woli imperatorowej skupia w swojej osobie kompetencje marszałka polowego i głównego admirała, ale przeżywa kryzys depresji i sceptycyzmu. Można by rzec, że przygotowania do podróży na Krym wyczerpały całą jego energię i nie znajduje już teraz dostatecznego bodźca, by stawić czoło, po tylu miłych złudzeniach, twardej rzeczywistości walki. „Przedstawienie jest skończone, spadła kurtyna, reżyser zasnął” - pisze książkę de Ligne. Podczas gdy fanatyczni Turcy atakują twierdzę Kinburn, Potiomkin doradza listownie Katarzynie, by zawarła pokój, nim będzie za późno. Zdumiona tą haniebną próbą ucieczki od przeszkód, próbuje na odległość podnieść go na duchu. „Umocnij twój umysł i duszę przeciw tym wszystkim trudnościom - pisze mu - i bądź pewien, że przy niejakiej cierpliwości ci się to uda; ale byłoby prawdziwą słabością, gdybyś, jak do mnie napisałeś,

machnął ręką na wszystkie swoje możliwości i uciekł”. W październiku 1787 roku Suworow zadaje Turkom klęskę u bram Kinburn. Katarzyna oddycha z ulgą. Gdyby Kinburn upadł, nie dałoby się utrzymać Chersonia. Całe Południe by się otworzyło, bezsilne i bezbronne, przed falą najeźdźców. Ale burza szalejąca przez 5 dni poczyniła szkody w rosyjskiej flocie Morza Czarnego. Potiomkin znów popada w rozpacz. I znowu Katarzyna usiłuje nim potrząsnąć. „Zupełnie cię nie rozumiem, dlaczego mamy rezygnować z korzyści, które udało się nam osiągnąć? Kiedy człowiek jest pewny swojego konia, to czyż z niego zsiada, żeby iść na piechotę?” A kiedy on wciąż zamyśla, by wycofać się z flotą i opuścić Krym, wybucha:

Co to znaczy? Niewątpliwie miałeś ten pomysł od pierwszej chwili, sądząc, że cała flota zginęła! Ale co się stanie z tą flotą po jej wycofaniu? I jak rozpocząć kampanię od ewakuacji prowincji, która wcale nie jest zagrożona? Lepiej by było zaatakować Oczaków albo Bender i w ten sposób zamienić w ofensywę defensywę, która, jak sam mówisz, mniej jest dla nas dogodna. Zresztą, jak sądzę, wiatr nie tylko nam wieje w oczy! Odwagi! Odwagi! Piszę do ciebie to wszystko jako do swojego najlepszego przyjaciela, swojego ulubieńca i ucznia, który niekiedy okazuje więcej zdecydowania niż ja sama, ale w tej chwili ja mam więcej odwagi niż ty, bo jesteś chory, a ja mam się dobrze. Myślę, że jesteś niecierpliwy jak pięcioletnie dziecko, podczas gdy sprawy, które tobie zostały powierzone, wymagają niezmiernej cierpliwości.

Mimo tych słów zachęty, których czułość nie jest pozbawiona stanowczości, Potiomkin się wykręca. Jest jakby pogrążony w zimowym śnie. Jego główną troską nie jest teraz zdobycie Oczakowa, ale zmniejszenie strat ludzkich. Wiele robi dla dobra swoich żołnierzy, łagodzi dyscyplinę, poleca oficerom ograniczyć karę chłosty i radykalnie zmienia ich ubiór. Zastępuje stare obcisłe mundury, wysokie buty i ciężkie hełmy wygodnymi płaszczami, niskimi butami, lekkimi kaskami. Każe także obciąć swoim żołnierzom długie sploty, „szczurze ogony”. I nie pozwala pudrować włosów, które mają nosić krótkie. „Trefienie włosów, ich pudrowanie, ich splatanie, czyż to zajęcie dla żołnierzy? - mówi. - Nie mają osobistych lokajów. Do czego im służą papiloty? Wszyscy rozumieją, że znacznie jest zdrowiej, by często myli głowy i czesali włosy, miast posypywać je pudrem czy mąką, smarować łożem, utykać szpilkami. Uczesanie żołnierza powinno być takie, żeby kiedy tylko wstanie, natychmiast był gotowy”. Ten nowy regulamin zostaje przyjęty w wojsku z entuzjazmem, a imperatorowa ogłasza manifest wyrażający jej zadowolenie. Nadal natomiast ubolewa nad brakiem agresywności swojego marszałka polowego. Swym bezsensownym oporem Potiomkin przeszkadza Suworowowi wykorzystać pierwszy sukces. Jego osobistą strategią nie jest atak, ale dreptanie w miejscu. Liczy na upływ czasu, na wyczerpanie przeciwnika, a oburzony Suworow odpowiada mu: „Nie zdobywa się twierdzy, tylko na nią patrząc”. Jest to ciężkie przeżycie dla Katarzyny. Zadręcza księcia Taurydy: „Kiedy

będziemy w Oczakowie?... Czy weźmiesz Oczaków?... Kiedy padnie Oczaków?” Czy zapomniał o przyczynie tej wojny? Czy chce zobaczyć, jak wróg napada na Krym? Udręczona, twierdzi, że musi zwięzić wszystkie swoje suknie. Ale przede wszystkim niepokoi się o zdrowie wielkiego człowieka, który popadł w apatię., W tej chwili, mój drogi przyjacielu - pisze do niego - nie jesteś jakąś nieznaczącą jednostką, która żyje i postępuje, jak się jej podoba. Należysz do państwa, należysz do mnie. Powinieneś, i nakazuję ci to, dbać o swoje zdrowie”. Albo: „wysyłam ci całą apteczkę moich leków i życzę z całego serca, aby nie były ci potrzebne... Druga przesyłka zawiera płaszcz na lisach i czapkę z soboli, żeby zimno nie dało ci się we znaki... Wieniec laurowy będzie gotowy dopiero za 15 dni”.

W czerwcu 1788 roku, po ciężkich stratach poniesionych przez flotę turecką w dwóch następujących po sobie bitwach, eskadra rosyjska może wreszcie przystąpić do oblężenia Oczakowa od strony morza, podczas gdy Potiomkin rozpoczyna ostrzał od strony lądu. Ale choć teraz można by zdobyć twierdzę jednym szturmem, pozostaje głuchy na zaklęcia Suworowa i przeciąga oblężenie.

Obecnie spojrzenie Katarzyny na mapę Rosji kieruje się w inną stronę, już nie na południe, ale na zachód. Gustaw III, król Szwecji, sądząc, że jego sąsiadka caryca jest dostatecznie uwikłana w wojnę z Turkami, przypomina sobie w odpowiedniej chwili, że jest związany sojuszem z Porta, i wypowiada wojnę Rosji. Ma nadzieję, że dzięki sukcesom militarnym zdobędzie sobie szwedzką szlachtę, która wciąż nie chce uznać jego władzy w tym kraju. Niemcy i Anglia

podtrzymują go w tych wojennych zamierzeniach. Francja je potępia. Ultimatum szwedzkiego króla, którego Katarzyna nazywa żartobliwie „bratem Guciem”, jest tak aroganckie, że Segur uznaje je za całkowicie „pozbawione sensu”.

„Wydaje się - mówi do Katarzyny - że królowi Szwecji, ukołysanemu złudnym marzeniem, przywidziało się, iż już wygrał trzy wielkie bitwy przeciw Jej Cesarskiej Mości”. „Choćby nawet wygrał trzy wielkie bitwy, panie hrabio - odpowiada dziarsko Katarzyna - i choćby nawet opanował Sankt Petersburg i Moskwę, jeszcze bym mu pokazała, co może kobieta z charakterem na czele dzielnego i oddanego jej ludu, stojąc na gruzach wielkiego imperium”.

Dla skompromitowania przeciwnika Katarzyna każe wystawić w teatrze w Ermitażu operę komiczną swojego autorstwa *Pożal się boże - bohater*, w której Gustaw III jest przedstawiony w postaci skarłałego księcia, w hełmie za wielkim dla niego i spadającym mu aż do brzucha i w olbrzymich sięgających mu do pasa butach. W ten sposób wyposażony zostaje przepędzony ciosami kul przez kalekiego komendanta małego fortu rosyjskiego. Dyplomaci zagraniczni oglądają z zażenowaniem to widowisko, a Katarzyna na podstawie ich błędnych komplementów domyśla się, że sprawiła im zawód dziecinadą swojej kroto-chwili. Ale ma potrzebę dania upustu swojej złości w chwili, gdy kraj walczy na dwóch frontach pod nieżyczliwym spojrzeniem narodów europejskich. Aby sprostać wymaganiom kampanii na południu, musiała pozbyć się swoich najlepszych wojsk na północy i w ten sposób stolica stała się łatwym celem dla

Szwedów. Na szczęście nowa flota, którą zamierzała wysłać na Morze Czarne po okrążeniu całej Europy, nie opuściła jeszcze Bałtyku.

Katarzyna poleca księciu von Nassau, który zaciągnął się na służbę Rosji, by przeprowadził na tym odcinku operacje wojenne. Poddany jej bezpośrednim rozkazom, bardzo waleczny i bardzo sprawny admirał Samuel Greig spróbuje rozproszyć szwedzką eskadrę. Jest więc nadzieja z tej strony. Na lądzie natomiast wszystko idzie źle.

Wojska rosyjskie są rozbite, warownia Nyslott znajduje się w rękach nieprzyjaciela. Gustaw III maszeruje na Friedrikshamm. Droga na Sankt Petersburg stoi otworem. Pewny sukcesu, Gustaw III ogłasza, że wyda wielki bal w Peterhofie dla dam swego dworu, że każe odprawić *Te Deum* w soborze Pietropawłowskim, że obali pomnik Piotra Wielkiego. Stolicę ogarnia panika. Gdy zwerbowani sierżanci zganiają i szkolą służbę i robotników, by uczynić z nich żołnierzy, salony obiegają najbardziej ponure pogłoski. Miasto - mówi się - zostanie opuszczone. Szwedzi gotują się do sprawienia tu rzezi. W biurach Admiralicji urzędnicy pakują archiwa. Cenne przedmioty wkłada się do skrzyń, które się ładuje na wozy. Dwór oczekuje na rozkaz imperatorowej, by przenieść się do Moskwy. Ci, których obowiązki nie zmuszają do pozostania na miejscu, już wyruszyli bezładnie w drogę. Pieszko, konno, w powozach, bogaci i biedni uciekają przed tym samym niebezpieczeństwem. Katarzyna nie zatrzymuje nikogo. Nawet żartuje: „Należy wziąć pod uwagę, że Piotr I założył swoją stolicę tuż obok Szwedów”. Czy ona także zamierza wyjechać? Nie może się narazić na ryzyko wzięcia w niewolę. A

jednak jak ona, dziedziczka i kontynuatorka dzieła Piotra Wielkiego, mogłaby się ugiąć przed Szwedami, których on ongiś rozgromił pod Połtawą? Nie znając planów imperatorowej, zagraniczni ambasadorzy pytają, czy mają się przygotować do ucieczki wraz ze swymi dokumentami, czy pozostać aż do kapitulacji miasta. Wydelegowany przez nich Segur udaje się do Pałacu Zimowego, by się dowiedzieć, co Jej Cesarska Mość kryje w zanadrzu. Kiedy Katarzyna pyta, jakie pogłoski krążą na jej temat, ośmiela się odpowiedzieć: „Niemal wszędzie uważa się na pewne, iż Wasza Cesarska Mość tej nocy albo następnej powinna wyjechać do Moskwy”. Ona go pyta z niezmaconym spokojem: „Czyś uwierzył w to, panie hrabio?” „Pani - odpowiada Segur - źródła, z których pochodzą te wiadomości, wydają się nader wiarygodne; jedynie twój charakter każe mi w nie wątpić”. Z podniesioną głową i dumnym spojrzeniem Katarzyna rozwiewa obawy swojego rozmówcy zapewnieniem, które go zdumiewa. Złe wieści z ostatnich dni w niczym nie naruszyły jej wiary w ostateczne zwycięstwo. Jeżeli kazała zgromadzić po 500 koni na każdej stacji pocztowej, to jedynie po to - twierdzi - by przyspieszyć przybycie posiłków koniecznych do obrony Sankt Petersburga. „Przełącz więc pan swoim ludziom - mówi - że zostaję w stolicy, a jeżeli ją opuszczę, to tylko po to, by wyjść naprzeciw królowi Szwecji”.

Segur bierze tę postawę za wyzwanie rzucone rzeczywistości. Ale dalsze fakty każą przyznać rację Katarzynie. Admirał Greig dopada wrogą flotę, okrążają i spycha do portu w Sveaborgu. Wśród szlachty szwedzkiej wybucha oburzenie. Zawiedzeni oficerowie

zarzucają Gustawowi III, że wypowiedział wojnę bez zgody parlamentu. Ich spisek, znany pod nazwą Ligi w Anjala, przerywa zwycięskie postępy najeźdźców. Ambitne rojenia Gustawa III nagle legną w gruzach.

Katarzyna niezmiernie raduje się tą zdradą w szeregach przeciwnika. „Gdyby król był innym człowiekiem, można by było się nad nim litować - mówi. - Ale co robić? Skoro można, należy skorzystać z okazji, by kazać przeciwnikowi zwinąć sztandary”. Pozwoliła swojemu synowi, któremu nie daje spokoju przykład Fryderyka II, wziąć udział w działaniach wojennych przeciw Szwedom. Ale powierzyła go czujnemu nadzorowi generała Walentyna Musina-Puszkina i wielki książę Paweł, zniechęcony przez tę zależność, bardzo szybko powraca do Sankt Petersburga. Jeszcze raz wykazał się nieudolnością na oczach świata. Jak zawsze zrzuca na matkę odpowiedzialność za swoją przegraną. Podejrzewa Potiomkina, że to za jego sprawą został wysłany na front północny, aby nie uczestniczył w walkach na froncie południowym.

A front południowy właśnie się budzi. Spędziwszy całe lato 1788 roku na potyczkach bez większego znaczenia, Potiomkin postanawia przypuścić generalny atak na Oczaków. Suworow jest ciężko ranny. Szerzy się epidemia. Rwący się do boju Potiomkin naraża się z odwagą młodego oficera złąknionego sławy. Zęby pociągnąć za sobą żołnierzy, obiecuje im łupy. Szturm zaczyna się 6 (17) grudnia 1788 roku - wdrapywanie się na mury pod ogniem karabinów, walki wręcz na ulicach, zdobywanie miasta dom po domu,

rzeź mieszkańców, gwałty, rabunek, pożary. W tej masakrze traci życie 60 000 Turków i 20 000 Rosjan. Łup jest przeogromny. Najpiękniejszą zdobyczą jest olbrzymi szmaragd, który Potiomkin przesyła Katarzynie. Polecenie, by zawieźć dobrą wieść imperatorowej, otrzymuje pułkownik Bauer. Kiedy przybywa późną nocą, Jej Cesarska Mość, złożona niemocą, już śpi. Pułkownik przekazuje depeszę faworytowi Mamonowowi, a ten, podniecony, budzi swoją panią. Imperatorowa płacze ze szczęścia. Nazajutrz, budząc się, oświadcza: „Byłam chora, ale radość mnie wyleczyła”. Nagrody spływają na wysłannika, na księcia Taurydy, na oficerów i żołnierzy. Dierżawin układa odę:

Rozbrzmiewaj, gromie zwycięstwa!

Raduj się, waleczna Rosjo!

Włoski malarz Francesco Casanovą dostaje zamówienie na obraz przedstawiający to wzniosłe wydarzenie, Katarzyna zaś pisze do Potiomkina: „Biorę cię w duchu obiema rękami za uszy i ściskam po tysiąc razy”.

Jednak Turcy, zwyciężeni w Oczakowie, ani myślą o złożeniu broni, a król Szwecji, rozprawivszy się z opozycją, która doszła do głosu w jego armii, rozwiązuje Ligę z Anjali i na nowo podejmuje kroki wojenne. Jednocześnie Niderlandy, zbuntowane przeciw panowaniu austriackiemu, przeszkadzają Józefowi II skierować wszystkie siły przeciw Turkom. Jednak rok 1789 rozpoczyna się

pięknym sukcesem. Książę von Nassau, dowódca nowej floty, zadaje Szwedom ciężką klęskę pod Svensksundem; Rumiancew triumfuje pod Gałaczem; Suworow i książę von Koburg zmuszają Turków do ucieczki po krwawej bitwie pod Fokszanami... Ale to nie wystarcza. Wróg, zachęcany przez Anglię i Prusy, stawia opór zarówno na północy, jak i na południu.

Co do Francji, ta jest zbyt zajęta swoimi sprawami wewnętrznymi, by zaważyć w jakikolwiek sposób na równowadze świata. Ten rozgardiasz irytuje Katarzynę. „Ten wasz stan trzeci rości sobie zbyt duże pretensje - mówi do Segura. - Wzbudzi urazy dwóch innych stanów, a ta niezgoda może mieć dalekie i niebezpieczne następstwa. Obawiam się, że król będzie musiał ponieść zbyt wiele ofiary, nie doprowadzając jednak do zaspokojenia namiętności”. Niemniej jednak pisze do Grimma: „Nie jestem z tych, którzy uważają, że się zbliżamy do wielkiej rewolucji”. Nagle grom: wzięcie Bastylji. Katarzyna dowiaduje się o nim od swojego ambasadora w Paryżu Joana Matiasa Simolina. Tym razem nie powstrzymuje już złości. „Jak szewcy mogą się mieszać do takich spraw? - wykrzykuje. - Szewc umie tylko robić buty!”

Do głębi nienawidzi tego głupiego motłochu, który ośmiela się atakować samą zasadę monarchii. „Panujący u was ton, to ton hołoty” - pisze do Grimma. Oświadcza, że Francja „zamiast dziecka wydaje na świat poroniony płód, zgniły i cuchnący”. „Zgromadzenie Narodowe to tylko banda pieniaczy... Gdyby się powiesiło kilku z nich, a wszystkich pozbawiło 18 000 wynagrodzenia, reszta może by

się opamiętała”. Oświadcza, że to „system będący hydrą o 200 głowach”, które należałoby poucinać, żeby przywrócić spokój krajowi. Bogu ducha winnemu Grimmowi, który ją poprosił, żeby mu wysłała swój portret dla Bailly’ego, nowego mera Paryża, w zamian za portret, który ten dostarczy Jej Cesarskiej Mości, odpowiada brutalnie: „Tak samo mało przystoi merowi, który zdemonarchizował Francję, posiadać portret najbardziej arystokratycznej władczyni Europy, jak jej wysłać swój do mera, który występuje przeciw królowi. Byłoby to postawienie i mera zwalczającego monarchię, i najbardziej arystokratycznej imperatorowej w sprzeczności z nimi samymi i ich przeszłymi, obecnymi i przyszłymi funkcjami”.

Najgoręcej wzywa Cezara, który ujarzmi Galię. „Kiedyż przybędzie Cezar? Och, przybędzie, nie wątpcie w to!” Potem przepowiada: „Jeżeli rewolucja ogarnie Europę, pojawi się nowy Czyngis-chan czy Tamerlan, który ją przywróci do opamiętania. To jej los; bądźcie tego pewni. Ale nie będzie to za moich czasów ani, jak mam nadzieję, za czasów pana Aleksandra”. Zapomniała, że temuż panu Aleksandrowi dała preceptora o republikańskich poglądach, Laharpe’a, i że zawsze się chełpiła swoim liberalizmem. Pewnymi ogólnymi ideami miło się obraca, ale nie wytrzymują próby w zetknięciu z rzeczywistością. Można się interesować swoimi poddanymi, starać się polepszyć los najmocniej upośledzonych, przyznać nawet tu i tam pewne swobody, ale nie znosić rewolty motłochu. Rzeczą władcy jest rządzić, rzeczą ludu słuchać. Odwrócenie tego układu to doprowadzenie kraju do ruiny. Nadęte wywody filozofów o przewrocie nie zmienią nic w tej

oczywistej prawdzie. W istocie Katarzyna nigdy nie lubiła Francji z jej lekkoduchostwem, ruchliwością i bezładem. Kochała kulturę francuską. I nagle ogarniają lęk: czy wielcy pisarze francuscy, których tak wielbi: Monteskiusz, Wolter, Diderot, Rousseau, d'Alembert, nie tkwią u korzeni tej straszliwej katastrofy, która pogrąża w przepaści ich kraj? Czy swoimi krytycznymi pismami nie przygotowali tego zbłąkania narodu, który chyba zgubił busolę? Zapyta Grimma:

„Mówisz mi pan, że pewnego dnia pomścisz Woltera za oszczerstwa, jakoby miał się przyczynić do przygotowania rewolucji, i że wskażesz pan prawdziwych tego sprawców. Proszę, wymień mi ich i powiedz, co o nich wiesz... Będę czekała (...) chwili, aż zechcesz pan oczyścić w moim umyśle z winy filozofów i filozoficznie myślącą młodzież z uczestnictwa w rewolucji”⁸⁵. Segurowi, który ze swymi sympatiami demokratycznymi sprzyja obaleniu porządku feudalnego, mówi wprost: „Uprzedzam pana, że Anglicy zechcą się zemścić za swoje porażki w Ameryce. Jeśli was zaatakują, ta nowa wojna odda wam przysługę, przenosząc na zewnątrz ogień, który was trawi”.

Segurowi spieszno powrócić do Francji, by zaznać na miejscu dobrodziejstw wolności. Co więcej, paradoksalnie, jest niepewny losu swojej rodziny pośród rewolucyjnego zamętu. Katarzyna każe wydać mu paszport i przyjmuje go na pożegnalnej audiencji. „Powiedz pan królowi, jak bardzo życzę mu szczęścia

- oświadcza mu. - Przykro mi, że odjeżdżasz; lepiej byś pan zrobił, zostając ze mną, a nie jechał naprzeciw burzy, której

⁸⁵ Listy z 5 grudnia 1793, 11 lutego 1794 i 6 kwietnia 1796 roku. Por. Henry Vallotton *Catherine II*.

rozmiarów może nawet nie przewidujesz. Upodobania do nowej filozofii i do wolności skłonią cię zapewne do poparcia sprawy ludowej. Będzie mi przykro, bo sama pozostanę arystokratką - to moja powinność. Pomyśl pan tylko, zastaniesz Francję chorą i rozgorączkowaną”. „Obawiam się tego, pani - odpowiada jej - i właśnie dlatego uważam za swój obowiązek tam powrócić”.

Rozstają się ze smutkiem i wzajemnym szacunkiem. Ale bardzo szybko rozwój francuskich politycznych wydarzeń wewnętrznych schłodzi uczucia Katarzyny do Segura. Pewnego dnia napisze z myślą o nim.: „Jest człowiek, któremu nie wybaczę jego wybryków - to Segur. A fe! On jest fałszywy jak Judasz”^{*86}. I dalej: „W oczach jednych chciał uchodzić za demokratę, w oczach innych za arystokratę... Widzieliśmy, jak przybywa do nas hrabia de Segur... Obecnie dotknięty narodową gruźlicą jest Louis Segur”.

Za wszelką cenę należy ustrzec Rosję od rewolucyjnego trądu zzerającego Francję. Trzeciego listopada 1789 roku pan Genet, nowy francuski charge d'affaires w Sankt Petersburgu, pisze w swojej depeszy do hrabiego de Mont-morin: „Podejmuje się tu najbardziej przemyślnie środki ostrożności, by zapobiec rozprzestrzenianiu się fermentacji, która niszczy Francję, i wydaje ją na łup okrutnych wstrząsów. W gazetach zamieszcza się jedynie krótkie wzmianki o naszych wewnętrznych sprawach; przestrzega się surowo zakazu mówienia o polityce w miejscach publicznych... Te roztropne kroki podejmuje się zarówno dla utrzymania autorytetu najwyższej władzy,

⁸⁶ List do Grimma z 2 maja 1791 roku.

jak i dla dobra państwa. Gdyby rosyjscy chłopci, którzy nie mają żadnych posiadłości, którzy wszyscy są niewolnikami, zerwali kiedyś swoje kajdany, ich pierwszym odruchem byłoby wyrznięcie szlachty, właścicielki wszystkich ziem, i ten kraj, tak kwitnący, pogrążyłby się w najstraszliwszym barbarzyństwie”.

Tymczasem Katarzyna nie ma żadnych kłopotów ze swoim ludem. Zgubne teorie francuskich filozofów nie przeniknęły w głąb ciemnych umysłów. Wieki zniewolenia sprawiły, że zachowują się wzorowo. Rosjanie pracują i się biją. Z powodzeniem. Potiomkin opanowuje Bender i Akerman. Suworow odnosi zwycięstwa w Martineszti i nad Rymnikiem, Austriacy zajmują Belgrad, Repnin zdobywa małą twierdzę Hadżibej, która stanie się Odessą. Ale nieustępliwym Turkom ani w głowie prosić o pokój. Rok 1790 zaczyna się dla Katarzyny żałobą, która ją porusza uczuciowo i politycznie: w styczniu umiera zmęczony i chory Józef II. Jego brat, Leopold Toskański, który zostaje cesarzem, nie ma najmniejszego zamiaru naśladować swojego poprzednika i utrzymywać przyjacielskich stosunków z Rosją. Zbliża się do Prus i zamyśla nawet o zawarciu odrębnego pokoju z Porta. Czy Rosja pozostanie zatem sama w walce przeciw Turkom i Szwedom? A tu księżę von Nassau ponosi straszliwą klęskę na morzu w Svenskundzie, w tym samym miejscu, gdzie triumfował w ubiegłym roku. Niech Prusy zaatakują ze swojej strony, a Sankt Petersburg jest stracony. Księżę von Nassau, zrozpaczony, prosi o zdjęcie go z dowództwa i odsyła imperatorowej odznaczenia, których nie czuje się godny. Ona nie przyjmuje ani jego

decyzji, ani orderów.

„Mój Boże - pisze do niego wspaniałomyślnie - któż nie zaznał wielkich porażek-w swoim życiu? Najwięksi dowódcy mieli swoje chwile goryczy. Nieboszczyk król Prus był istotnie wielki po wielkiej klęsce... Cały świat sądził, że wszystko stracone, kiedy w tej samej chwili on znów rozgramiał nieprzyjaciół”. Pisząc te słowa, pragnie przekonać tyleż siebie samą, co swego adresata. Pewnego ranka Bezborodko, pojawiając się u niej, zastaje ją czytającą Plutarcha, „dla pokrzepienia duszy” - jak mówi. Często spędza bezsenne noce. Klęska morska pod Svenskudem wydaje się jej zapowiedzią ponurej przyszłości. Ale ta klęska okaże się, rzecz ciekawa, dobrodziejstwem. Poniżywszy dumną flotę rosyjską, zadowolony Gustaw III deklaruje gotowość do pojednania. W istocie wszystkie partie polityczne w Szwecji go naciskają, by położył kres tej bezsensownej wojnie. Katarzyna godzi się na omówienie warunków honorowego pokoju. Nie ustąpi ani piędzi swoich terytoriów, ale uzna nową formę rządów w Szwecji. Traktat potwierdzający tę zgodę zostaje podpisany w Varali 3 (14) sierpnia 1790 roku. Gustaw III, uznany przez Rosję za absolutnego władcę swojego kraju, uzyskuje niezaprzeczną korzyść moralną i wychodzi zwycięsko z tej ryzykownej awantury. W liście do swojej dawnej przeciwniczki prosi ją o przyjaźń i zapomnienie o tej wojnie jak o „przelotnej burzy”. Przelotna burza, która trwała dwa lata! Katarzyna ocenia sytuację z pogodną trzeźwością:

„Wyciągnęliśmy jedną łapę z błota - pisze do Potiomkina. - Kiedy wyciągniemy drugą, odśpiewamy Alleluja”.

Druga łapa jednak tkwi głęboko. Żadnych zwycięstw do świętowania. Od miesięcy wojska rosyjskie na próżno oblegają twierdzę turecką Izmaïł. Król Prus Fryderyk Wilhelm wspiera ruch niepodległościowy w Polsce. Korzystając z trudności Katarzyny, obiecuje polskim patriotom, że im pomoże w strząśnięciu z siebie hegemonii rosyjskiej, przywróci im Galicję, przyznaną na mocy traktatu rozbiorowego Austrii, oraz pomoc - wojskową w wypadku agresji. Sojusz obronny między Prusami a Polską zostaje zawarty w marcu 1790 roku. Traktat ten jest w sposób oczywisty wymierzony w Rosję. Katarzyna przełyka tę gorzką pigułkę, nie czuje się na siłach, by odpowiedzieć na ten afront. Najpierw trzeba skończyć z Turkami. Wreszcie się przejaśnia: Suworow po trzech krwawych szturmach zdobywa Izmaïł. Piętnaście tysięcy Rosjan ginie w fosach twierdzy. „Dumny Izmaïł jest u stóp Waszej Cesarskiej Mości” - pisze Suworow do imperatorowej. Katarzyna niemal podskakuje z radości. Czy to koniec? Nie, walki trwają. Jest już zmęczona. Ma 60 lat. Przestała wierzyć już w urzeczywistnienie swojego greckiego planu. Jej wnuk Konstanty niewątpliwie nigdy nie zostanie cesarzem Dacji. Ale przynajmniej Aleksander będzie rządził Rosją, powiększoną, zjednoczoną i ze skodyfikowanym prawem. W Jassach zaczynają się nieśmiało rozmowy pokojowe. I z jednej, i z drugiej strony przewleka się dyskusję. Każda się stara zmęczyć przeciwnika butnym uporem. Mijają dni. Ludzie padają. Pełnomocnicy to rozjeżdżają się, to znów spotykają. Katarzyna jest zdecydowana nie oddać ani piędzi zdobytej ziemi. Nie jest Ludwikiem XVI, który zrzeka się Luizjany na rzecz

Kanady, ani Jerzym III, który oddaje swoje terytoria Ameryce. Dbą o całość Rosji. Wyrwać z niej choćby kawałek to dać się żywcem obedrzeć ze skóry. Dawno zapomniała, że urodziła się Niemką. Jej prawomocność na tronie nie jest sprawą krwi, ale wyboru, miłości, trudu, wytrwałości. Stworzyła sobie ojczyznę i niemal także przodków. Roi się jej niekiedy, że jej ojciec to nie Chrystian August von Anhalt-Zerbst, ale Piotr Wielki.

24.

ZUBOW KONTRA POTIOMKIN

W wieku 60 lat Katarzyna, wyniszczona przez trudy i zmartwienia, jest niewysoką, otyłą, trzymającą się prosto kobietą o siwiejących włosach i wyniosłym spojrzeniu. „Byłam zrazu niezmiernie zdziwiona, że jest taka mała - zanotuje Elizabeth Vigee-Lebrun po wizycie na dworze. - Wyobrażałam sobie, że jest wyjątkowo wielka, tak jak jej sława. Była bardzo tęga, ale zachowała jeszcze ładną twarz... Wydawało się, że geniusz gości pod jej szerokim i bardzo wysokim czołem. Jej oczy były spokojne i bystre, nos całkiem grecki, cera żywa, a twarz nader ruchliwa... Powiedziałam, że była niskiego wzrostu, a jednak w uroczyste dni jej wysoko podniesiona głowa, jej orle spojrzenie, cała jej postawa, która nadaje nawyk rządzenia, wszystko to nadawało jej tyle majestatu, że wydawała mi się królową świata”.

Nawet zjadliwy Charles Masson, profesor matematyki wielkich książąt, przyznaje w swoich *Memoires secret sur La Russie* (Tajnych pamiętnikach o Rosji), że imperatorowa umie połączyć otyłość z elegancją i szlachetny wygląd z miłym obejściem. Chodzi powoli, drobnymi kroczkami, „z wysokim i pogodnym czołem”, z jasnym spojrzeniem pozdrawia otoczenie lekkim skinieniem głowy, podaje do ucałowania dworzanom białą i pulchną rękę.

„Ale widać było już wtedy, jak zanika harmonia jej twarzy, i zapominało się o wielkiej Katarzynie, oglądając jedynie starą kobietę, gdyż kiedy otwierała usta, nie ukazywała już zębów, a jej głos się łamał i mówiła niewyraźnie. Dół jej twarzy miał w sobie coś prostackiego; jej szare oczy coś fałszywego, a zmarszczka u nasady nosa nadawała jej nieco złowieszczy wygląd”.

Jej obyczaje poza uroczystymi okazjami są bardzo proste: luźna, jedwabna, szara albo fioletowa suknia, zwana „mołdawską” z szerokimi rękawami, żadnych klejnotów, wygodne obuwie na płaskich obcasach. Całą zalotność Katarzyna wkłada w upięcie swoich włosów; uniesione z przodu i lekko przysypane pudrem odsłaniają szerokie i wysokie czoło. Na wielkie przyjęcia nosi na głowie diamentową koronę i zastępuje swoją mołdawską suknię szatą na rosyjską modłę z czerwonego aksamitu. Dla ograniczenia przepychu toalet i zwalczania wpływu mody francuskiej wszystkie damy dworu otrzymują rozkaz, że mają nosić taki mało twarzowy strój. Muszą się także wyrzec fryzur *a la Reigne* albo *a la Belle Poule*, ponieważ rozporządzenie z 22 października 1782 roku zabroniło im spiętrzenia włosów wyższego niż na 2,5 cala. Zakazu tego przestrzega się z całą surowością. Jest w tym coś z Wersalu unurzanego w rosyjskim sosie. „Wszystko tutaj - pisze hrabia de Damas - wygląda raczej na piękny szkic niż na skończone dzieło. Takie są fasady domów, ludzie na stanowiskach nie znają dobrze swoich ról... Ubrania, azjatyckie dla ludu i francuskie dla wyższego towarzystwa, wydają się w całości niewykończone (...). Ludzkie charaktery są jedynie utemperowane, ale

bynajmniej nie złagodzone (...). Jest na dworze wiele dziewczuszek, które chętnie by powróciły do swoich wiosek, i mężczyzn, co mają ogolone podbródki, ale wciąż jeszcze uważają, że z brodą byłoby im cieplej”.

W istocie, mimo rozporządzeń zalecających więcej skromności w dworskich toaletach arystokracja zarówno w stolicy, jak i na prowincji wykazuje się przepychem i beztroską, która zdumiewa zagranicznych obserwatorów. Idąc za przykładem imperatorowej, możni budują we wszystkich zakątkach Rosji pałace, letnie rezydencje, szklarnie, ujeżdżalnie, prywatne teatry, urządzają ogrody na francuską lub angielską modłę, zakładają stawy, wznoszą groty, wydają uczyty i bale, organizują pokazy sztucznych ogni. Ulubionym miejscem takich szaleństw są cesarskie rezydencje - Carskie Sioło, Peterhof, Gacznina. Życie ponad stan jest regułą. Garderoby pękają od nadmiaru. Marszałek Apraksin ma ponad 300 ubrań. Drobniejsza szlachta świeżej daty chełpi się posiadaniem setek par pończoch i obuwia. Współzawodniczy się we wspaniałości karet, koni, zaprzęgów. Wielu hreczkosiejów się zadłuża. Żeby utrzymać się na fali, zaciągają hipoteczne długi na swoje włości. Najważniejsze to trzymać fason, pokazać się. Panuje moda na posiadanie licznej służby. Znaczenie osobistości mierzy się wspaniałością liberii jej domowników. U bogatych liczba służby waha się od 300 do 800 osób, dla ludzi średniego pokroju 150 to już dobra liczba. Dwudziestka wystarczy biednemu szlachcicowi. Większość tych służących to pańszczyźniani chłopci, których ich pan sprowadził ze wsi. Często nie

zna ich nazwisk ani twarzy i uskarża się zazwyczaj na ich lenistwo. Żywieni i zakwaterowani, nie otrzymują żadnej zapłaty i spełniają najrozmaitsze funkcje. Są wśród nich, oczywiście, kamerdynerzy, lokaje, chłopcy na posyłki, pokojówki, kucharze, podkuchenni, cukiernicy, piekarze, palacze w piecach, pomywaczki, praczki, szwaczki bielizny, krawcowe, hafciarki, stangreci, stajenni, masztalerze, portierzy, ogrodnicy, strażnicy nocni, ale także - w największych majątkach - krawcy, szewcy, siodlarze, aptekarze, błazny, muzycy, aktorzy, śpiewacy i malarze. Tak, nawet artyści rekrutują się z ludzkiego inwentarza stanowiącego własność pana. Profesorowie przybyli z zagranicy nauczają i kształcą najbardziej utalentowanych spośród tych wieśniaków. Kiedy są już z grubsza ociosani, zapewniają rozrywki panu domu i jego gościom. Hrabia Kamieński wydaje 30 000 rubli na zorganizowanie galowego przedstawienia w swoim teatrze. Hrabia Szeremietiew ma w swojej wsi Kuskowo zespół komediantów i śpiewaków, którego zazdrości mu Katarzyna. Dla uczczenia zawarcia pokoju z Turkami Lew Naryszkin każe w swoich włościach umundurowanym statystom odtworzyć główne bitwy tej wojny. Meloman Skawronski żąda, by jego domownicy odzywali się do niego operowym *redtatwo*. Na ogół ci wyspecjalizowani poddani cieszą się łaskawością swojego pana, gdyż stanowią dla niego zarówno kapitał, jak i znak jakości. Inni, niczym bezbronne bydło, zależą całkowicie od woli właściciela, który może im kazać pracować do upadłego, żenić się według jego woli, stosować wobec nich karę chłosty albo ich wyrzucać za najdrobniejsze

przewinienie. Nie wolno mu tylko wymierzać kary śmierci. Nawet najbardziej dobrodusznym spośród właścicieli ziemskich, ci, którzy traktują „patriarchalnie” chłopów, nie dostrzegają w nich prawdziwie ludzkich istot. Dla klasy posiadającej służebna wiejska ludność przedstawia sobą odrębny gatunek zoologiczny, być może nawet wyposażony w duszę, ale pozbawiony praw. Najbardziej oświeceni ludzie bez najmniejszych skrupułów sprzedają pańszczyźnianych chłopów lub oddają ich w hipoteczny zastaw. Gazety Sankt Petersburga i Moskwy publikują osobliwe ogłoszenia: „Do sprzedania fryzjer oraz cztery drewniane łóżka, pierzyna i inne sprzęty domowe”. Albo: „Sprzedam 16-letnią porządną dziewczynę i okazjnie mało używany powóz”. Ceny nie są zbyt wygórowane. Rasowy pies kosztuje 2000 rubli, podczas kiedy chłop 300, a młoda wiejska dziewczyna mniej niż 100. Można nabyć dziecko nawet za kilka kopiejek. Dobry kucharz natomiast albo dobry grajek łatwo osiągną cenę do 800 rubli. Ten handel żywym towarem rozkwita szczególnie od początków panowania Katarzyny. Mimo całego swego oświeceniowego bagażu liberalnych poglądów bynajmniej jej to nie gorszy. Co więcej, znajduje przyjemność w rozdawaniu w prezencie całych wiosek tym, których chce wynagrodzić za gorliwość w służbie politycznej, militarnej lub miłosnej. Już rozdała w ten sposób 800 000 „dusz”. Utrzymywanie faworytów jest kosztowne. Na podstawie zebranych ówczesznie wiadomości od „osób dobrze poinformowanych”, dyplomata francuski J.H. Castera sporządził przybliżony kosztorys wydatków cesarzowej na potrzeby jej alkowy.

W gotówce, chłopach, dobrach ziemskich, pałacach, klejnotach, naczyniach i dożywotnich rentach, otrzymali:

Pięciu braci Orłowów.....	17 000 000 rubli
Wysocki (bliżej nieznany figurant).....	300 000
Wasilczykow.....	1 110 000
Potiomkin.....	50 000 000
Zawadowski.....	1 380 000
Zoricz.....	1 420 000
Rimski-Korsakow.....	920 000
Łanskoj.....	7 260 000
Jermołow.....	550 000
Mamonow.....	880 000
bracia Zubowowie.....	3 500 000
bieżące wydatki na faworytów od początku panowania.....	<u>8 500 000</u>
razem.....	92 620 000 rubli

W przeliczeniu na ówczesną walutę francuską wyniesie to 464 000 000 liw-rów bitych w Tour. Ta zawrotna suma pokrywa się z grubsza z wyliczeniem, jakie przeprowadził ambasador angielski Harris i przesłał w nocy do swojego rządu. Jakby w odpowiedzi na te wykazy ujawniające jej rozrzutność w sprawach miłosnych, Katarzyna dokonuje w liście do Grimma bilansu swoich dokonań politycznych:

Gubernie nowo zorganizowane.....	29
Wybudowane miasta.....	144
Zawarte umowy i traktaty.....	30
Odniesione zwycięstwa.....	78
Edykty dotyczące praw albo fundacji.....	88
Edykty wydane dla ulżenia narodowi.....	<u>123</u>
Razem.....	492

Dumnie przeciwstawia swoje podsumowanie Grimmowi. Cóż znaczy tych kilka wydatków, na które sobie pozwala dla przyjemności, w porównaniu z ogromnymi korzyściami, jakie przynosi Rosji każdy dzień jej panowania? Zresztą charakter nie pozwala jej nigdy uznać się za winną. Ponieważ panuje, wszystkie jej decyzje są uprawnione. „Nic dziwnego, że Rosja miała pośród swoich władców wielu tyranów - pisze w swoich notatkach. - Jest to naród niespokojny, niewdzięczny, pełen donosicieli i ludzi, którzy pod płaszczykiem gorliwości starają się obrócić na swoją korzyść wszystko, czego dotkną”.

Nie, ona sama nie jest tyranem, ale domaga się ślepego posłuszeństwa. I to z zachowaniem dobrego humoru i francuskich manier. Jej dom jest szeroko otwarty. Według relacji podróżnika szwedzkiego, hrabiego Sternberga, w sali audiencyjnej przed pojawieniem się cesarzowej jest rojno i gwarno. W ogólnym zgiełku zlewają się wszystkie języki Europy i Azji. Przeważają francuski, rosyjski i niemiecki. Każdy może wmieszać się w tłum. Wystarczy

mieć szpadę u boku, żeby móc przystąpić do drzwi sali tronowej obstawionych przez dwóch oficerów gwardii w galowych mundurach: srebrnych pancerzach z wybitym na nich cesarskim orłem i w srebrnych kaskach z czarnymi piórami, z nieruchomym wzrokiem i bronią u nogi. Tylko osoby umieszczone na specjalnej liście mogą przekroczyć próg, ale ta lista jest długa. W obecności cesarzowej cichną szmery, zginają się karki. Na swojej szacie *a la russe* nosi na łańcuchu krzyże świętego Aleksandra Newskiego, świętego Włodzimierza i świętej Katarzyny, u jednego boku ma wstęgę Orderu świętego Andrzeja, a u drugiego świętego Jerzego, z odznakami obu tych orderów, pierwszych w cesarstwie. Zna większość gości. Jej żywe spojrzenie przebiega od jednej twarzy do drugiej. Jeszcze się nie wyrzekła towarzystwa młodych mężczyzn. Według Engelhardta, siostrzeńca Potiomkina, nigdy tylu chłystków żadnych tłustego kaska nie robiło do niej słodkich oczu. Pełno ich w kaplicy, w salonach, w ogrodach, kiedy obok nich przechodzi, oferują jej słodkie uśmiechy niczym bukiety. Prawie wszyscy pochodzą z drobnej szlachty i mają wysokie ambicje. Każdy liczy na to, że swoim przystojnym wyglądem ściągnie uwagę podstarzałej i zagorzałej kolekcjonerki. Ale ona jeszcze nie myśli o zastąpieniu swojego obecnego faworyta, „rozpieszczonego dzieciaka”, „Czerwono odzianego” Mamonowa. Jednak po czterech latach wytrwałości Mamonow odczuwa przy swojej cesarskiej kochance zmęczenie i nudę, której nawet nie stara się ukryć. Próżno obsypuje go prezentami, otacza względami, pobudza zamiłowanie swojego młodego kochanka do sztuki, mianuje

go dyrektorem teatru w Ermitażu, wciąga go w podejmowanie decyzji politycznych - nic go nie bawi, cierpi na nieuleczalną melancholię, ma różne niedomagania, skarży się na duszności, mdleje przy każdym ostrzejszym słowie, czuje się wreszcie bardziej nieszczęśliwy niż więzień w lochu.

Pewnego dnia Mamonow wyrzuca Katarzynie „oziębłość” i mówi jej z całym naciskiem o chorobliwym smutku, który go trawi. Co robić? Jest u kresu sił. Prosi o radę tę, która zbudowała jego fortunę. Katarzyna rozumie, że faworyt chce odzyskać wolność. „Skoro nasze rozstanie stało się konieczne - mówi - pomyślę o twoim odejściu”. Jak zawsze w stosunkach międzyludzkich stawia sprawę jasno. Nic gorszego niż stary związek, który się wlecze z nawyku i wśród łez. Po nocy rozmyślań wysyła kartkę do Mamonowa, by go zapewnić, że będzie mógł się wycofać „w świetnej sytuacji” i że nawet pomyślała o tym, by go ustatkować, żeniąc go z córką bardzo bogatego i bardzo sławnego hrabiego Bruce’a. „Ma tylko 13 lat, ale jest już dojrzała do małżeństwa, wiem o tym”. Zamiast się pocieszyć, Mamonow odpowiada na list Jej Cesarskiej Mości: „Ręce mi drżą i, jak już pisałem, jestem sam, nie mając tu nikogo prócz ciebie, pani... Nie dam się skusić bogactwem ani nie będę nikomu prócz ciebie niczego zawdzięczać, nawet Bruce’owi. Jeżeli chcesz stworzyć podwaliny mojego życia, pozwól mi, pani, poślubić księżniczkę Szczerbakow, damę dworu... Niech Bóg osądzi tych, którzy nas doprowadzili do tego, czym jesteśmy... Całuję twoje rączki i nóżki i już nawet nie widzę tego, co piszę”. Wy tłumaczywszy się w ten

sposób na piśmie, wpada do imperatorowej, pada przed nią na kolana, drży, płacze i potwierdza, że od roku jest zakochany w damie dworu Darii Szczerbakow i że obiecał jej małżeństwo. Katarzyna przyjmuje ten cios z ciężkim sercem. Najokrutniej ją rani nie jego przyznanie się do winy, ale świadomość, że została oszukana przez mężczyznę, któremu ufała. Cała ta komedia, to roztargnienie, te zaślabnięcia, tylko po to, by się znaleźć we wspólnym łóżku ze Szczerbakową! Ach, pan „Czerwono odziany” nie powinien posługiwać się tą 26-letnią dziewczuchą jako pretekstem swojej niewydolności! Tamta dostawała od niego wszystko to, czego od miesiący odmawiał carycy Rosji! Ale niech tam. Nie jest zawistna. Niech się pobiorą, skoro mają się ku sobie. Trzeciego dnia wieczorem każe się stawić przed sobą swojemu amantowi wraz z wybranką i publicznie ogłasza ich zaręczyny. Klęcząc przed władczynią, młodzi ludzie otrzymują od niej błogosławieństwo i słuchają ze łzami, jak im życzy szczęścia i pomyślności. Podczas jej przemówienia Mamonow i dama dworu byli ponoć tak wzruszeni, że omal nie zaślabli. Katarzyna patrzy na nich macierzyńskim wzrokiem i swoim obyczajem obiecuje im wszelkiego rodzaju hojne dary. Ale w parę dni potem przed swoim sekretarzem Chrapowickim daje upust goryczy starej porzuconej kochanki. Chrapowicki notuje skrupulatnie ten dialog w swoim dzienniku. Przerwywając lekturę jakiegoś raportu, Katarzyna woła:

„Podejrzywałam go od ośmiu miesięcy!... Unikał mnie... zawsze zatrzymywał go w jego pokoju jakiś ucisk w piersiach! Potem w takie dni ośmielał się mówić o skrupułach sumienia, że go trapią i

uniemożliwiają dalsze wspólne pożycie. Zdrajca! Dusił go tamta druga miłość, własna dwulicowość! Ale skoro nie mógł się przezwyciężyć, dlaczego tego otwarcie nie wyznał? Nie potrafi sobie wyobrazić, ile przecierpiałam!” Wszyscy się dziwią, że Wasza Cesarska Mość dała zgodę na to małżeństwo” - zauważa Chrapowicki. „Bóg z nimi! - mówi Katarzyna. - Życzę im szczęścia... Ale widzisz pan: przebaczyłam im, przyzwoliłam na ich związek, powinni być zachwyceni, i co? Obojgu zbiera się na płacz. Och, dawna czułość w nim nie umarła! Od ponad tygodnia wciąż wodzi za mną oczami!”

Związek zostanie zawarty pospiesznie w pałacowej kaplicy. Zgodnie ze zwyczajem ustalonym dla ślubów dam dworu cesarzowa osobiście jest obecna przy ubieraniu panny młodej. Mamonow dostaje 100 000 rubli i nowe włości zamieszkałe przez 3000 chłopów. To do tych włości, ledwie przebrzmi błogosławieństwo, wyjeżdża pędem młoda para. Dama dworu jest w ciąży za sprawą byłego faworyta i tam odbędzie się poród.

Wciąż jeszcze poruszona tą żalosalną przygodą uczuciową Katarzyna wyzała się w liście do Potiomkina: „Nigdy nie byłam dla nikogo tyranem i nienawidzę przymusu”. Potiomkin z dala jej współczuje. No tak, to on przedstawił tego „rozpieszczonego dzieciaka” Katarzynie. Ale bardzo szybko doradza carycy, by „splunęła na to”. Mamonow zasługuje jedynie na pogardę, bo nie umiał „utrzymać się na posterunku”. „Nigdy nie dałem się mu zwieść - pisze Najjaśniejszy książę Taurydy. - Jest on pomieszaniem nieudolności z samolubstwem. Z jego powodu był aż do przesady

Narcyzem. Myśląc tylko o sobie, domagał się wszystkiego, nic w zamian nie dając”.

W jakiś czas potem Katarzyna określa swój stan ducha w liście do Grimma: „Uczennica panny Cardel - jak niekiedy określa siebie samą w listach - uznawszy pana »Czerwono odzianego« za godnego raczej politowania niż gniewu i ciężko ukaranego przez życie przez najgłupszą z namiętności, która wystawiła go na pośmiewisko i na okrzyknięcie go niewdzięcznikiem, zakończyła jak najszybciej tę sprawę, ku zadowoleniu osób zainteresowanych... Wiele wskazuje, że to małżeństwo się nie udało”. I w istocie Mamonow bardzo szybko się orientuje, że wypuścił swoją zdobycz dla mrzonki. Małeńskie przyjemności nie mogą mu zastąpić niezwykłych względów, jakimi cieszył się jako oficjalny faworyt imperatorowej. Pisze do Jej Cesarskiej Mości, że śmiertelnie cierpi od ich rozstania i że jego jedynym pragnieniem jest powrócić do Sankt Petersburga i odnaleźć obok niej ten żar, którego mu teraz tak bardzo brakuje. Swoim obyczajem, Katarzyna tak zmyślna w polityce, w miłości hołduje złudzeniom. W wieku 60 lat ma wyobraźnię i naiwność nastolatki. Kiedy jedno zerknięcie w lustro powinno jej wystarczyć, by otrzeźwiała, ona uparcie wierzy, że z jej zmarszczkami, bezzębnym uśmiechem i obwisłym biustem mężczyzna może ją woleć od młodej żony. Roztkliwiona mówi do Chrapowickiego: „Ja go znam, on nie może być szczęśliwy”. A jednak odmawia odnowienia związku. „Co innego jest przejść się z nim po ogrodzie i oglądać go przez cztery godziny, a co innego żyć z nim razem”. Na dziwne żądania

Mamonowa odpowiada listownie, radząc mu, by odczekał rok, nim ją ponownie zobaczy.

Katarzyna, gdy pisze te słowa, nie czuje się bynajmniej osamotniona. Jeszcze zanim Mamonow, protegowany Potiomkina, oficjalnie opuścił swoje stanowisko, koteria wroga Potiomkinowi - Czernyszewowie, Rumiancewowie, Sałykowowie - w pośpiechu szuka kogoś na jego miejsce. Chodzi o to, by prześcignąć Najjaśniejszego i wyznaczyć faworyta, który nie będzie na jego rozkazy. Stanowisko jest tak pożądane, że jedyny kłopot to dobór kogoś właściwego. Szczęśliwy wybraniec, prowadzony przez dawną zausznicę Katarzyny, Annę Naryszkinę, zostaje w mgnieniu oka wepchnięty do apartamentu cesarzowej. Nazywa się Płaton Aleksandrowicz Zubow. Ma 22 lata. Jest porucznikiem w gwardyjskim pułku. Katarzyna zna go od dawna. Wzięła go w opiekę, kiedy był jeszcze 11-letnim uczniakiem. Później wysłała go na studia za granicę. Tego wieczoru widzi go w nowym świetle. Podoba się jej, zostaje zaakceptowany, je kolację z władczynią przy blasku świec, a nazajutrz otrzymuje 10 000 rubli i kilka pierścieni. Jeden z nich powędruje do lokaja Jej Cesarskiej Mości, którego życzliwość warto sobie zaskarbić. W następnym tygodniu po swojej intronizacji Płaton Zubow zostaje mianowany osobistym adiutantem carycy. Annie Naryszkinie, która mu pomogła wsunąć stopę w strzemień, daje w upominku cenny zegarek. Teraz się go widzi - pisze Masson - Jak w wielkim kapeluszu z pióropuszem na głowie, w swoim nowym szamerowanym mundurze podaje poufale ramię swojej władczyni, a

za nim postępują moiżni imperium z kapelusznami w rękach. Jeszcze wczoraj wystawał u nich w przedpokojach. Wieczorem, po grze, Katarzyna odprawia dwór i udaje się do swojej sypialni w towarzystwie jedynie swojego faworyta”. Jest z niego tak zadowolona, że pisze do Potiomkina: „Powróciłam do życia jak mucha, która odrętwiała z zimna”. Wielka 60-letnia mucha, ruchliwa, brzęcząca i spragniona mięsa. A tym razem kąsek jest szczególnie apetyczny. W galerii młodych faworytów imperatorowej Płaton Zubow jest z pewnością najpiękniejszy. Z jego twarzy okolonej lekko falującymi brązowymi włosami, o wytwornych rysach, delikatnie zarysowanych ustach, głębokim spojrzeniu, emanują rodzaj arystokratycznej harmonii i niedbała pewność siebie. Jest średniego wzrostu - pisze Masson - ale „giętki, nerwowy i zgrabny”.

Przez dziwną sprzeczność natury w tym młodym człowieku o tak wątlým i miłym wyglądzie kłębią się ambicje, pycha, cynizm i zamiłowanie do intryg, które ujawniają się natychmiast po jego wyniesieniu. Bardzo szybko opanowuje wszystkie sposoby wywierania nacisków, w najrozmaitszych sprawach narzuca swoją wolę, bezczelnie domaga się dobrodziejstw dla siebie i swoich. Otacza go chór pochlebców. „Codziennie - pisze Langeron - od ósmej rano jego przedpokój był pełen ministrów, dworzan, zagranicznych generałów, petentów, kandydatów na stanowiska lub dopraszających się łaski. Przeważnie oczekiwało się na przyjęcie cztery do pięciu godzin. Wreszcie drzwi otwierały się na oścież, tłum się rzucał i zastawał faworyta przed lustrem, kiedy układano mu fryzurę,

zazwyczaj trzymającego nogę na krześle lub na brzegu toalety. Pośród obłoków pudru dworzanie ustawiali się wokół niego w dwóch czy trzech rzędach, nie odzywając się i nie poruszając po złożeniu mu pokłonu”. A Masson idzie dalej: „Starzy generałowie i moi imperium nie rumienili się ze wstydu, zabiegając o względy jego najlichszych służących. Rozwalony w fotelu w najbardziej niedbałym negliżu, z palcem w nosie, z oczyma zwróconymi lekko ku sufitowi, ten młody człowiek o twarzy zimnej i pustej ledwie raczył zwracać uwagę na tych, którzy go otaczali”. Płaton Zubow ma małą małpkę, która skacze z mebla na mebel, zawisa ma kandelabrze, opróżnia słoiki z pomadą, a niekiedy skacze na głowę jakiegoś gościa i zdiera mu perukę. To wielki zaszczyt być tak wyróżnionym przez kapucynkę. Nikt się nie sprzeciwia. Co do Katarzyny, wybryki faworyta wydają się jej niewinnymi figlami. Z wiekiem utraciła wszelką jasność widzenia w miłości. Nosi różowe okulary. Zaślepiąca, upojona, w listach do Potiomkina wciąż powtarza wzmianki o swoim szczęściu. Zapewnia go, że „dzieciak”, „brunecik” ma „najbardziej niewinną duszę”, że jest pozbawiony „złośliwości i fałszu, skromny, przywiązany, wdzięczny w najwyższym stopniu”, że pragnie się wszystkim podobać, że jej nadskakuje, a nawet okazuje wymagania nader pochlebne dla kobiety: „Płacze jak dziecko, kiedy mu się nie pozwala wejść do mnie”. Czy nie posuwa swojej subtelności tak daleko, że pragnie być pokochanym przez dalekiego męża swojej metresy? „Zegnaj, przyjacielu - pisze dalej Katarzyna do Najjaśniejszego. - Sprzyjaj nam, abyśmy mogli być doskonale

szczęśliwi”. A także: „Kiedy ma okazję do ciebie napisać, robi to z wyraźnym uniesieniem, a jego miłe usposobienie czyni miłą także i mnie”.

W istocie, jeśli „brunecik” pisze pełne uszanowania listy do Potiomkina, to po to, by go prosić o wydanie mu dyplomu oficera gwardii i o przyjęcie do swego sztabu generalnego jego brata Waleriana Zubowa. Katarzyna oczywiście popiera tę podwójną prośbę mnóstwem hymnów pochwalnych, które mają skłonić księcia, by polubił tego dzieciaka, „naszego dzieciaka”. Potiomkin nie może odmówić. Katarzyna dziękuje mu wylewnie: „Dzieciak uważa, że masz więcej rozumu i że jesteś bardziej dowcipny niż wszyscy ci, którzy cię otaczają. Ale zachowaj to w sekrecie, bo on nie wie, że ja o tym wiem”.

Walerian Zubow dołącza do armii. Stamtąd wysyła Płatonowi złośliwe doniesienia o zaniedbaniach i błędach naczelnego wodza. Te poufne listy mijają się w drodze z nie mniej poufnymi listami, które wysyłają z Sankt Petersburga przyjaciele Potiomkina. Według ich informacji „brunecik” tak zawrócił w głowie Katarzynie, że caryca zamysła uczynić go ministrem. Potiomkin dusi się z wściekłości. To po raz pierwszy imperatorowa wiąże się z ulubieńcem nie z jego poręki. I oto ten przybłęda może się okazać kimś niesłychanie ważnym na dworze i w rządzie. To wyniesienie, oglądane z daleka, zdaje się zapowiadać schyłek księcia Taurydy. Na to Potiomkin nie może przystać. Po upadku Izmaiłu armia zajęła zimowe leże, ale on musi pozostać na miejscu, aby prowadzić pertraktacje pokojowe, w

których skuteczność nie wierzy. Wypatrując chwili, kiedy będzie mógł uciec od tych nużących obowiązków, wysłała do Sankt Petersburga Waleriana Zubowa z rozkazem, by powiedział imperatorowej, iż na froncie wszystko idzie dobrze, ale wódz naczelny cierpi na ból zepsutego zęba i spodziewa się, że wkrótce uda się do stolicy, aby go usunąć. Ząb po rosyjsku to *zub* i przez tę przejrzystą grę słów Potiomkin uprzedza carycę, że liczy na to, iż się pozbędzie uciążliwego rywala. Katarzyna udaje, że nie rozumie, i w dalszym ciągu wychwala w listach do Potiomkina nieocenione przymioty Płatona.

Wtedy Potiomkin, wyczerpany nerwowo, pozostawia na miejscu swoich oficerów i rusza w podróż. Towarzyszy mu ogromna świta, a w niej wiele kobiet. Na zapowiedź jego przyjazdu Katarzyna okazuje publicznie radość, ale w duchu się niepokoi. Każe oświetlić drogę daleko w głębi kraju rozstawionymi palącymi się stosami. Z powodu niepewności co do daty jego przejazdu podtrzymuje się tę iluminację przez cały tydzień. Co dzień naprzeciw podróżnym wysyła się posłańca, a ten powraca galopem, by donieść imperatorowej wiadomości o Najjaśniejszym. Ten wreszcie się pojawia. Wielki, ciężki, ogorzały, jednooki, postarzały, rozpromieniony. Na pierwszy rzut oka wydaje się w świetnym nastroju i Katarzyna może napisać do Grimma: „Książę Potiomkin przyjechał cztery dni temu, piękniejszy, miłszy, dowcipniejszy i bardziej błyskotliwy niż kiedykolwiek i w najweselszym nastroju: oto czego może dokonać piękna podróż w świetnym towarzystwie - wprawia w dobry humor”. I do księcia de

Ligne: „Widząc księcia Potiomkina, można by powiedzieć, że zwycięstwa i sukcesy dodają urody. Przyjechał do nas z wojska, piękny jak zorza, wesół jak szczygiełek, promienny jak gwiazda, bardziej ożywiony niż zwykle, nieobgryzający już paznokci”.

Ale ta „wesołość szczygiełka” krótko trwa. Od swoich pierwszych kroków na dworze Potiomkin zdaje sobie sprawę, że słusznie obawiał się wzrastających wpływów Płatona Zubowa. Wspaniale ubrany, okryty klejnotami, swoją butą podporządkowuje sobie najwyższych dostojników. Wszyscy boją się mu narazić, by nie ściągnąć na siebie gromów carycy. Nawet wielki książę Paweł znosi w milczeniu jego najbardziej bezczelne wypowiedzi. Pewnego wieczoru podczas kolacji u Jej Cesarskiej Mości następca tronu głośno wyraża uznanie dla uwagi politycznej uczynionej przez kochankę matki. Ten natychmiast woła: „A cóż to? Czyżbym powiedział jakieś głupstwo?” Przy stole zapada kłępująca cisza. Nikt się nie ośmiela utrzcć nosa temu pyszałkowi. Katarzyna patrzy na niego rozkochanym wzrokiem. Potiomkin nie może znieść widoku tej starczej namiętności. Wprawdzie on sam ma za metresę młodziutką i śliczną siostrzenicę Aleksandrę Engelhardt, hrabiankę Branicką, ale nigdy tak nie stracił dla niej głowy. Z przyjacielską surowością usiłuje doprowadzić Katarzynę do rozumu: oszalała na punkcie tego głupiego pięknisia, podstępного zarozumialca. Im większe nada mu znaczenie, tym mocniej ucierpi jej prestiż; w każdym razie nie powinna go nigdy wprowadzać w sprawy publiczne. Te mądre rady zderzają się z oślepiającą naiwnością starej zakochanej kobiety. Katarzyna,

ujarzmiona przez Płatona Zubowa, nie chce dostrzegać wad swojego faworyta i pławi się w marzeniach. Nie ma zresztą za złe Potiomkinowi jego cierpkich uwag. Składa je na karb zupełnie zrozumiałej zazdrości. Jak mógłby nie cierpieć, że nie jest już pierwszy w sercu Jej Cesarskiej Mości? Aby ułagodzić jego złość, okazuje mu wiele szacunku i czułości. Potiomkin, mimo tych wszystkich względów, których jest przedmiotem, niebawem rozumie, że przegrał. Płaton Zubow jest od niego silniejszy. W napadzie urażonej dumy postanawia olśnić tę władczynię, która się od niego oddała, uroczystością, jakiej dotąd nie widziała.

Barbarzyńska rozrzutność, rozpaczliwe szaleństwo, iście słowiańskie pragnienie, by przejść samego siebie, dojść do skraju absurdu i bezużyteczności, stanowią inspirację dla Potiomkina w jego przygotowaniach do wielkiego dnia. Setki artystów - aktorów, tancerzy, grajków - przez dwa miesiące ćwiczą swoje występy w nowym Pałacu Taurydzkim pod okiem zacieklego organizatora. Tak jak podczas przygotowań do podróży na Krym, czuwa nad każdym szczegółem dekoracji i rozstawienia statystów. Aby ogrzać główną salę, każe w kolumnach podtrzymujących sklepienie zainstalować rury z ciepłą wodą. Podłoga jest wysłana murawą. Wśród marmurowych ścian rozkwitają obficie tropikalne rośliny. Na 28 kwietnia 1791 roku, pod pretekstem uczczenia rosyjskiego zwycięstwa nad Turkami, zaproszeni są, prócz cesarzowej i wielkich książąt, cały dwór, cały korpus dyplomatyczny, wszyscy przedstawiciele prowincjonalnej szlachty.

Przybywając w karecie o siódmej wieczorem przed Pałac Taurydzki, Katarzyna wjeżdża w sam środek gawiedzi, tak hałaśliwej i podnieconej, że aż się obawia zamieszek. Ale to tylko zwykłe poruszenie prostych ludzi oblegających stoły wystawione przed siedzibą książęcą, pokryte darmowymi potrawami i beczkami wina. Wsiadłszy z karety, cesarzowa przechodzi między dwoma długimi rzędami lokajów w białej i srebrnej liberii, unoszących w górę świeczniki. Tysiące świec olśniewają jej oczy. Wie, że Potiomkin pogardza świecami łożowymi i że zgromadził cały воск z sąsiednich guberni, by zapewnić iluminację godną władczyni. Triumfalna muzyka, wykonywana przez 300 muzyków, rozbrzmiewa w jej uszach. Trzystu gości zgina się przed nią w uniżonym ukłonie. Naprzeciw Katarzyny kroczy pan domu. Jest ubrany w szkarłatną, haftowaną złotem szatę. Z jego ramion spływa, spięty diamentowymi agrafami, czarny aksamitny płaszcz. Kapelusz ustrojony piórami jest tak ciężki, że nie może go utrzymać na głowie. Niesie go za nim paź. Imperatorowa jest przebrana za dawną rosyjską bojarynię. Nad jej znużoną twarzą połyskuje diadem. Głowę trzyma wysoko. Potiomkin klęka przed nią na przywitanie i prowadzi ją pod rękę do sali balowej. Tam, posadzona na tronie, ogląda widowisko. Wielcy książęta Aleksander i Konstanty - 14-letni i 12-letni - tańczą wdzięcznie przed nią pośród 48 chłopców i dziewcząt, wszystkich ubranych „na różowo i błękitno” i obsypanych drogimi kamieniami, „występ baletowy kończy mistrzowskimi piruetami słynny Le Piq̄c. Po oklaskach wszyscy przechodzą do innej sali; zbudowano tam scenę przed

sztucznym słoniem pokrytym szmaragdami i rubinami. Znowu balet, po nim krótka komedia i wreszcie pochód „z azjatyką pompą”, w którym występują w swoich narodowych strojach przedstawiciele wszystkich ludów podległych Katarzynie Wielkiej. W zimowym ogrodzie, dokąd następnie przechodzi tłum zaproszonych gości, wznosi się w środku kolistej świątyni pomnik cesarzowej z marmuru z Paros. Czytana z tej okazji oda poety Dierżawina wysławia w podniosłych słowach bohaterkę tego święta. Za nią szemrzą fontanny, w gęstwinie listowia egzotycznych roślin połyskują szlachetne kamienie. Ściany jednego z salonów pokrywają gobeliny z Beauvais przedstawiające dzieje Estery. W innym miejscu na murawie wznosi się obelisk z agatu, noszący monogram Katarzyny. Kolacja na 600 nakryć w pięciu szeregach gromadzi wszystkich dworzan wokół władczyni. Stojący za nią Potiomkin chce ją osobiście obsługiwać. Nie pozwala mu na to i każe usiąść obok siebie. W ten sposób razem przewodniczą posiłkowi, niczym dwoje cesarskich małżonków. Nieopodal nich Płaton Zubow, wspaniale się prezentujący w swoim błękitnym stroju, nie spuszcza oczu z tej pary. Nie jest bynajmniej zaniepokojony. Zna prawdziwe uczucia Katarzyny. Danina przyjaźni, jaką składa księciu Taurydy, nie jest żadną zapowiedzią na przyszłość. W spojrzeniu, które niekiedy zwraca ku Najjaśniejszemu, nie ma cienia obietnicy, co najwyżej rodzaj smutnego współczucia. Wznosi się kolejne toasty, pije się za zdrowie Jej Cesarskiej Mości i jej gospodarza, za wielkich książąt i za wielkie księżne, za wojsko i flotę wojenną. Naczynia stołowe są ze złota lub srebra. Uczta, godna

Pantagruela, składa się z najbardziej wyszukanych potraw Europy i Azji. Wkrótce można się udusić z gorąca bijącego ze 140 000 lampionów i 20 000 świec oświetlających salę. Każdy biesiadnik otrzymuje królewski podarunek. Potiomkin delektuje się zjadliwie swoim triumfem. Zagraniczni ambasadorzy, zdumieni, ogłuszeni muzyką i gwarem rozmów, widzą w tym na czerwono ubranym i obwieszonym orderami olbrzymie rodzaj swoiście rosyjskiego geniusza o niewyczerpanym bogactwie i lekkomyślności graniczącej z aberracją umysłową.

O drugiej nad ranem Katarzyna się żegna. Płaton Zubow idzie za nią jak cień. Orkiestra wykonuje hymn skomponowany na cześć Jej Cesarskiej Mości.

Ona wygłasza kilka miłych słów podziękowania dla Potiomkina za tak cudowne przyjęcie. Księżę klęka przed nią na jedno kolano, całuje wyciągniętą ku niemu dłoń i wybucha łkaniem. Katarzyna nie musi mu się zwierzać ze swoich najgłębszych myśli, on i tak wie, że właśnie przeżył uroczyste z nią pożegnanie.

Kiedy pogasły światła i goście się rozjechali, Potiomkin nagle odkrywa bezsens swojego istnienia. Wszystko w Sankt Petersburgu budzi w nim zniechęcenie, a jednak nie decyduje się na powrót na południe. Tam księżę Repnin objął dowództwo nad działaniami wojennymi. To człowiek odważny i doświadczony. Przeprowadza się przez Dunaj i z 40 000 żołnierzy otacza i rozbija w Maczynie trzykrotnie liczniejsze wojska wielkiego wezyra. Katarzyna promienieje, a Potiomkin, zżerany zazdrością, żałuje, że pozostawił

komu innemu chwałę tego wyczynu wojennego. Świeże rosyjskie zwycięstwa skłaniają Turków do ustępstw. Chwila więc wydaje się znakomicie wybrana do zawarcia honorowego pokoju. Płaton Zubow i jego stronnicy opowiadają się zdecydowanie za pertraktacjami. Nie trzeba niczego więcej, by Potiomkin się sprzeciwił temu pomysłowi. Mierzi go wszystko, co pochodzi od tego gogusia. Według księcia Taurydy wojna powinna toczyć się dalej, aż do całkowitego zmiażdżenia Turków. Próżno Katarzyna się powołuje na niepewną sytuację finansową państwa, na zmęczenie wojska, na trudności wewnętrzne, on obstaje przy swoim. Imperatorowa się waha przed wydaniem mu formalnego rozkazu, by się udał do Jass, by położyć kres działaniom wojennym. Obawia się, że w buntowniczym nastroju, w jakim się znajduje, mógłby jej odmówić posłuszeństwa. Tym mocniej próbuje go przekonać, że po czterech latach krwawych zmagañ, podpisując ten pokojowy traktat, uczyniłby jej najpiękniejszy podarunek za jej panowania.

Nagle następuje zwrot. Czy dowiedział się o zaczętych przez Repnina rozmowach z pełnomocnikami strony tureckiej? Czy wyobraża sobie, że łatwiej mu będzie narzucić swoje wojownicze koncepcje w Jassach niż w Sankt Petersburgu? I oto oświadcza, że jest gotów wyjechać. Wzruszona tą niespodziewaną uległością, Katarzyna osobiście czuwa nad wyposażeniem karety, którą Najjaśniejszy ma się udać w długą podróż. Opuszcza ją ze smutkiem, zawiedziony, zdany na łup najczarniejszych przeczuć i obciążony długami. Sam rachunek dostawcy kwiatów wynosi 38 000 rubli.

W Charkowie oczekuje podróżnika zła wiadomość. Właśnie umarł książę Aleksander von Wurtemberg, który służył pod jego rozkazami. Potiomkin uczestniczy w uroczystościach pogrzebowych w stanie półprzytomnym, a w chwili, kiedy chce wrócić do swojego powozu, zauważa ze zgrozą, że idzie przez pomyłkę w stronę karawanu, by do niego wsiąść. Skrajnie zabobonny, widzi w tej pomyłce złowróżbną zapowiedź. Otoczenie jest wstrząśnięte wyrazem dziwnego zagubienia malującego się na jego twarzy. Czy będzie miał siły, by dobrze pokierować negocjacjami?

Po przybyciu do Jass w lipcu 1791 roku dowiaduje się, że pod jego nieobecność Repnin podpisał wstępne punkty układu pokojowego. W ataku wściekłości obrzuca generała najcięższymi obelgami i drze dokument. Repnin odpowiada mu jednak, że działał zgodnie z tajnymi rozkazami Jej Cesarskiej Mości. Potiomkin, zraniony, pojmuje, że imperatorowa załatwiła ponad jego głową sprawę, o której mieli różne zdania. Nie może się pogodzić z tym brakiem zaufania swojej zwierzchniczki. Podczas gdy podejmuje się na nowo pertraktacje już na innych zasadach, on doznaje napadów słabości i zwątpienia. Zakaźna gorączka nęka to wielkie ciało wyniszczone przez wszelkiego rodzaju ekscesy. Po nagłym zrywie energii już nie uczestniczy w spotkaniach z Turkami. „Wygasa jego zainteresowanie polityką. Nie obchodzą go sprawy świata. Kapryśny chory nie chce przestrzegać zaleceń lekarzy Linmana i Massota, którzy go pielęgnują, i nie chce słyszeć o diecie. „Książę niszczył sam siebie - pisze Langeron. - Widziałem, jak w napadzie gorączki pożera

szynkę, wędzoną gęś, trzy do czterech kurcząt i popija to kwasem, sokiem żurawinowym, miodem i wszelkiego rodzaju winem”. Między posiłkami chrupie surową rzepe, którą bardzo lubi. Kiedy czuje, że mu wzrasta gorączka, każe sobie wylewać na głowę strumieniami wodę kolońską i za pomocą kropidła opryskuje się lodowatą wodą. Jego siostrzenica, Aleksandra Engelhardt, hrabianka Branicka, która jest zarazem jego metresą, czuwa nad kapryсами tego obalonego mocarza. On nie pojmuje, co się z nim dzieje. Jego jedyną pociechą są listy od carycy. Czyta je w kółko, leżąc łąy. Z nadludzkim wysiłkiem dyktuje odpowiedź i na dole kartki gryzmoli drżącą ręką swój podpis. „Jestem bardzo osłabiony - zwierza się jej. - Proszę, wybierz dla mnie i przyślij mi szlafrok z chińskiego jedwabiu. Jest mi bardzo potrzebny”. Kiedy kurier przywozi mu okrycie, on udaje, że poczuł się lepiej. Wszystko, co pochodzi od Katarzyny, jest dla niego zbawienne.

Na początku października nagle opuszcza konferencję pokojową i postanawia wyjechać do Nikołajewa, miasta, które założył u ujścia Bohu. Po co te przenosiny? Sam nie wie. Chorobliwa zachcianka. Zdrowie, szczęście są tam, gdzie jego nie ma. Wyrusza na ich poszukiwanie. Zanim wsiądzie do powozu, gryzmoli do cesarzowej rozpaczliwy bilecik: „Mateczko, Łaskawa Władczyni, nie mogę dłużej znosić tej męki. Jedyne, co mi pozostaje, to opuścić to miasto; kazałem się zawieźć do Nikołajewa. Nie wiem, co się ze mną stanie. Twój bardzo wierny i bardzo wdzięczny poddany - Potiomkin. Wyjazd jest dla mnie jedynym ratunkiem”.

Jego siostrzenica Aleksandra zasiada obok niego w karecie.

Lekarz i trzech sekretarzy towarzyszą Najjaśniejszemu. Droga jest okropna, poorana koleinami. Przy każdym wstrząsie chory jęczy. Po kilku wiorstach żąda, by zatrzymać zaprzęg i położyć go na trawie: „Dosyć tego. Nie jedźmy dalej. Umieram i chcę umrzeć na ziemi”. Układają go na dywanie u stóp drzewa. Krząta się wokół niego lekarz, Aleksandra płacze. Koło południa Potiomkin, pan tyłu włości, posiadacz tyłu pałaców, oddaje ducha na skraju drogi jak bezdomny włóczęga. Poszukuje się złotej monety, żeby rosyjskim zwyczajem zamknąć nią jego jedyne oko. Kozak z eskorty przeszukuje kieszenie i znajduje miedzianą monetę wartości 5 kopiejek. Kładzie się ją delikatnie na powiece zmarłego.

Dwunastego października, pięć i pół miesiąca po uroczystości w Pałacu Taurydzkim, ubrany na czarno goniec przywozi do Sankt Petersburga wiadomość o tym zgonie. Katarzyna mdleje, puszczają jej krew. Szlocha, zamyka się w sobie, nie chce nikogo widzieć. Nawet jej wnukowie nie mają do niej dostępu. Dwór ma nakazaną najcięższą żałobę. Złamana bólem cesarzowa z każdym dniem mocniej sobie uświadamia ogrom straty, jaką poniosła w osobie tego, który był zarazem jej kochankiem, mężem, przyjacielem, doradcą, powiernikiem, ministrem, wodzem jej wojsk. Nawet kiedy byli daleko od siebie, nie przestawali się naradzać. Powiększył o jedną trzecią obszar jej władztwa, wykorzystał nieuprawne tereny, wznosił miasta, tworzył porty, budował statki, wygrywał bitwy, kochał kobiety, odwiedzał największych współczesnych władców, trwonił fortunę, we wszystkim ujawniając niepohamowaną duszę, czułą, ale też dziką,

szaloną, a zarazem roztropną. I oto w wieku 52 lat ten żywioł, ten wulkan namiętności, jest już tylko martwym trupem pogrzebanym gdzieś na końcu świata, w Chersoniu. „Jak zastąpić takiego człowieka? - mówi Katarzyna do swojego sekretarza Chrapowickiego. - On mnie nie sprzedawał i nie można go było kupić. Nic nie będzie już takie jak dawniej. Kto by sądził, że odejdzie przed Czernyszewem i innymi starcami? Teraz ci wyciągną ze skorupy głowy niczym ślimaki! Aleja także jestem stara!” I oto chwyta za pióro. W najgłębszym duchowym zamęcie musi pisać. Szybko, na jednej z tych pięknych kartek o złoconych brzegach, które jej służą do korespondencji. Jak zwykle zwraca się do swego powiernika, drogiego Grimma, który wszystko rozumie:

Straszliwy cios maczugi znów mnie trafił w głowę. Koło szóstej po południu goniec mi przyniósł bardzo smutną wiadomość, że mój uczeń, mój przyjaciel i niemal moje bożyszczce, książę Potiomkin Taurydzki zmarł w Mołdawii po blisko miesięcznej chorobie. Nie masz pan pojęcia, jak bardzo jestem przygnębiona; z gorącym sercem łączył rzadką inteligencję i niezwykłą wielkość ducha; jego poglądy były zawsze szerokie i szlachetne; był bardzo ludzki, miał rozległą wiedzę, był szczególnie sympatyczny, miał wciąż nowe pomysły; nikt nie miał takiego jak on daru sypania dowcipami i trafnymi powiedzonkami. Jego talenty wojskowe podczas tej wojny były uderzające, bo nie chybił żadnego uderzenia ani na lądzie, ani na morzu. Nikomu na świecie nie dawał sobą kierować. Słowem, był to

maż stanu w radzie i w działaniu. Był do mnie namiętnie i gorliwie przywiązany, gromiąc mnie i złoścąc się, kiedy uważał, że coś dałoby się zrobić lepiej; z wiekiem i nabywaniem doświadczenia naprawiał swoje wady... Najcenniejszym jego przymiotem była odwaga serca, umysłu i duszy, co go wyróżniało od innych ludzi i sprawiało, że rozumieliśmy się doskonale i pozwalaliśmy gadać niewtajemniczonym, co im się żywnie podoba. Uważam księcia Potiomkina za bardzo wielkiego człowieka, który nie dokonał nawet połowy tego, co było w jego zasięgu.

Kiedy Katarzyna znów pojawia się na dworze, wszyscy wokół niej okazują głęboki żal. Ale przybierając miny stosowne do okoliczności, Zubow i jego przyjaciele się radują. Niektórzy szepcą, że na rozkaz Płatona Potiomkin został otruty. W każdym razie ten nalega na imperatorową, by nie przykładała do śmierci księcia nadmiernej wagi. Ona z miłości do nowego faworyta poddaje się mu i zagłusza ból, jaki jej sprawia zgon dawnego. Ponieważ Płaton ją o to prosi, nie ogłosi manifestu o odejściu wielkiego człowieka i nie wzniesie pomnika dla uwiecznienia jego pamięci. Już niezliczeni wrogowie Potiomkina pożądliwie obliczają swoje szanse przy rozdziale jego politycznej spuścizny. Dwudziestego piątego grudnia 1791 roku hrabia Roztopczyn może napisać:

Rozdział ziem księcia nie został jeszcze dokonany. Zostawił wprawdzie nieco długów, ale także 70 000 chłopskich dusz w Polsce,

6000 w Rosji i 1,5 miliona rubli w diamentach. Co najdziwniejsze, jest już całkowicie zapomniany. Przyszłe pokolenia nie będą czcić jego pamięci. Posiadł w najwyższym stopniu sztukę czynienia zła wraz z dobrem i budzenia do siebie nienawiści, podczas kiedy rozdawał dobrodziejstwa lekką ręką. Można by sądzić, że głównym celem jego życia było zawsze poniżać innych, by ponad wszystkich wynieść siebie. Jego największą słabością była kochliwość i to, że chciał uchodzić za uwodziciela. To jego pragnienie, choć zabawne, odniosło pełen sukces. Kobiety uganiały się za nim z taką samą wytrwałością, jaką mężczyźni wkładają w zdobycie stanowiska. Opuścił Sankt Petersburg, zostawiwszy 850 000 rubli należności, które sponosa cesarzowa, nie licząc innych długów.

W Chersoniu, gdzie Najjaśniejszy został pochowany w cerkwi świętej Katarzyny, jego ukochana siostrzenica wzniosła mu mauzoleum. Ale spośród tych, którzy się kłaniali żywemu Potiomkinowi, nikt nie zamierza się skłonić przed Potiomkinem zmarłym.

25.

POLSKA I FRANCJA

Śmierć Potiomkina rozpoczyna nowy rozdział ról przez imperatorową. Na zastępcę Najjaśniejszego na konferencji w Jassach wyznacza Bezborodkę. Ten, z zaleceniem doprowadzenia do ugody, natychmiast wyjeżdża na Mołdawię. Trzeba jak najszybciej z tym skończyć! Traktat pokojowy zostaje podpisany 29 grudnia 1791 (9 stycznia) 1792 roku. Przyznaje on Rosji tereny położone między Bohem a Dniestrem, uznaje uroczyście, że Krym i Oczaków pozostają rosyjskie, a co do reszty potwierdza ugodę z Kucziik Karnaidży. Chociaż odtąd całe północne wybrzeże Morza Czarnego należy do Rosji, samo morze pozostaje dla niej zamknięte przez turecki rygiel cieśnin. Cztery lata krwawych walk i niesłychanych wyrzeczeń przynoszą w efekcie nader skromne zdobycze terytorialne. Katarzyna nie zajęła Konstantynopola. Jej wnuk Konstanty nie zostanie ukoronowany w tym mieście. Ale prestiż Rosji pozostaje nietknięty. Płaton Zubow, który opowiadał się za pospiesznym zawarciem pokoju, triumfuje. Katarzyna mianuje go w miejsce Bezborodki, którego zatrzymały na południu negocjacje, przewodniczącym Kolegium Spraw Zagranicznych. Ma do niego pełne zaufanie. Dzięki swojej urodzie i gorliwości zaspokaja zarówno jej zamiłowania pedagogiczne, jej instynkt macierzyński, jak i zmysłowość kobiety w krytycznym wieku. Jest „dobrym uczniem” i Katarzyna zachwyca się nim przed swoim sekretarzem Chrapowickim: „To, co robi, robi

dobrze. A wiesz pan dlaczego? Bo jest bezstronny i nie ma osobistych poglądów”.

Zadowolają także w inny sposób. Jeśli wierzyć Massonowi, „lubieżne pragnienia [Katarzyny] jeszcze nie wygasły i nagle się widzi, jak powraca do orgii i hulank, którym się ongiś oddawała”. Nie posuwając się tak daleko, by utrzymywać, jak to czyni ów pamiętnikarz, że obaj bracia Zubowowie i ich przyjaciel Sałtykow „zmieniali się” przy carycy „na tym torze biegów tak szerokim i tak trudnym do pokonania”, należy przypuszczać, że wciąż ma ochotę na miłość fizyczną. Nawet jeśli z upływem lat żar zmysłów nie jest już taki jak dawniej, nie może się obyć bez obecności młodego ciepłego ciała w swoim łóżku. Wszystkie zabiegi są dobre, by rozniecić iskrę w popiołach. Otyła, zasapana, bezzębna, jeszcze poszukuje złudzenia czulego uścisku ze sprawnym partnerem. Potem mówi się o polityce. Tak jak z Łanskim. Ale Płaton Zubow jest twardszy, bardziej pożądlivy niż jego uroczy poprzednik. Mało mu, że stoi na czele Kolegium Spraw Zagranicznych, uzyskuje od carycy przewodnictwo w Kolegium Wojny. W ten sposób skupia w swoich rękach całą politykę zagraniczną. Katarzyna, tracąc głowę z wdzięczności, oddaje do jego dyspozycji dawne apartamenty Potiomkina w skrzydle Ermitażu, obsypuje go darami, przyznaje mu wielką wstęgę Orderu świętego Andrzeja, wręcza mu oficjalnie swój portret w medalionie, jak niegdyś księciu Taurydy. Płaton Zubow jest tak obwieszony odznakami, że przypomina, jak mówi Masson, handlarza wstążkami i artykułami metalowymi. Jego nicość intelektualna i moralna wprawia

w osłupienie jego najbliższych współpracowników, ale imperatorowa się nim zachwyca. „Potiomkin zawdzięczał swoją wielkość niemal wyłącznie samemu sobie - pisze tenże Masson, świadek tego szczególnego wyniesienia. - Zubow zawdzięcza swoją jedynie zgrzybiałości Katarzyny. Widziało się, jak zdobywa władzę, bogactwo i znaczenie, ponieważ Katarzyna utraciła aktywność, siły i talent... Maniakalnie chciał wszystko móc lub sprawiać takie wrażenie... Jego wyniosłości mogła dorównać jedynie nikczemność tych, którzy się przed nim korzyli... Wszystko się czołgało u stóp Zubowa, a on stał z podniesioną głową i wierzył, że jest wielki”.

Dla wsparcia swojego dziwnego ministra Katarzyna wzywa Bezborodkę do powrotu z Jass. Czy nie może wspomóc swoimi światłymi radami tego młodego człowieka, który ma pełno pomysłów, ale brak mu doświadczenia? Bezborodko w porę przyłapuje Zubowa na kilku głupstwach, potem odstępkuje swoje stanowisko mentora niejakiemu Markowowi. Ten zajmuje się jedynie sprawami bieżącymi. Szerokie plany należą do Zubowa i Katarzyny. Są zgodni we wszystkim, a przede wszystkim zgadzają się co do konieczności poszerzenia granic Rosji. Wielkość kraju mierzy się nie szczęściem jego mieszkańców, ale wielkością jego terytorium. Teraz, kiedy skończyła się wojna z Turcją, można będzie poważnie zająć się Polską. Katarzyna chłodno ocenia sytuację tego nieszczęsnego kraju, w którym panuje subtelny i wierny jej były kochanek Stanisław Poniatowski. „W sprawach politycznych - chętnie mawia - powinno się powodować albo zasadami humanitaryzmu, albo interesem...

Każdy władca powinien wyraźnie się zdecydować na jedno lub drugie; chwiejność w wyborze między jednym a drugim musi przynieść skutek w postaci rządów słabych i nieskutecznych”. W tych okolicznościach skłania się ku interesowi. Żadne skrupuły nigdy jej nie powstrzymały w stosunkach z mocarstwami zagranicznymi. A Płaton Zubow pochwała ją za to, że woli niemoralny sukces niż bezowocną czystość sumienia. To on zorganizuje nowe uderzenie na Polskę.

Po zawarciu w marcu 1790 roku traktatu o sojuszu obronnym między Polską a Prusami, który tak rozgniewał Katarzynę, polscy patrioci razem z królem postanowili przygotować przewrót polityczny. Trzeciego maja 1791 roku sejm, pod nieobecność wielu posłów należących do drobnej szlachty, uchwała nową konstytucję, według której po śmierci Stanisława Poniatowskiego tron polski stanie się dziedziczny w rodzie księcia elektora saskiego; znosi się *liberum veto* oraz prawo zawiązywania opozycyjnych konfederacji. Oznacza to ustanowienie monarchii konstytucyjnej typu demokratycznego i usunięcie ryzyka zamieszek w państwie, którego anarchia tak bardzo odpowiada Katarzynie. Bez mrugnięcia okiem oświadcza ona, że Konstytucja 3 maja jest tworem „ducha rewolucyjnego”, że królewskie projekty reformy „powstały z inspiracji paryskich klubów jakobińskich”, że Francja eksportuje swoją zgniliznę do Polski i że wszystko to jest sprzeczne z klauzulami pierwszego traktatu o rozbiórce kraju. I chociaż odmawia udziału w koalicji austriacko-pruskiej przeciw narodowi francuskiemu, utrzymuje, że będzie

zwalczała „hydrę rewolucyjną” na gruncie bliższym jej interesom. Podczas gdy Austria i Prusy będą przywracać dawny reżim we Francji, ona go przywróci - jak powiada - w Polsce. Jednak to niedobra wymówka, gdyż rewolucja francuska ma na celu uszczuplenie, a nawet obalenie władzy królewskiej, podczas gdy polska Konstytucja 3 maja zmierza, przeciwnie, do umocnienia roli króla i usunięcia przyczyn niezgody. Racjonalna z wychowania i temperamentu Katarzyna nie chce jednak ustąpić wobec tej oczywistej prawdy, skoro widzi praktyczne korzyści w trwaniu w uporze. Rozbiór Polski wart jest kilku odstępstw od prawdy i sprawiedliwości.

Podczas gdy Austriacy najeżdżają na Belgię i tam potykają się z wojskami francuskimi, 64 000 żołnierzy rosyjskich wkracza do Polski, a 32 000 na Litwę. Niektórzy Polacy, wrodzy Konstytucji 3 maja, zawiązują nową konfederację w Targowicy, mającą współpracować z Rosjanami. Inni, „oporni”, błagają o pomoc Prusy, zgodnie z sojuszniczym traktatem z 1790 roku. Jednak Fryderyk Wilhelm, poniosłszy porażkę w Belgii i w bitwie pod Valmy, czuje się w prawie żądać „odszkodowania” od strony polskiej. Odmawiając wszelkiego zaangażowania, oświadcza, że „nie jest zobowiązany do obrony konstytucji utworzonej przez Polaków bez jego wiedzy”. Zamiast pomóc przyjacielom, jest gotów przejechać się po ich grzbietach. Ponadto Austria, wobec zdobycia Belgii przez Domourieza, musi zrezygnować ze swojego pierwotnego projektu wymiany Belgii za Bawarię i szuka rekompensaty kosztem Polski. W styczniu 1793 roku Rosja i Prusy podpisują umowę o drugim rozbiórze. Stanisław

Poniatowski błaga, by nie okrawać jego kraju. Katarzyna kategorycznie odmawia jego wysłuchania. Sejm zostaje zwołany do Grodna. Pod naciskiem wojsk zatwierdza ów traktat. Rosja zajmuje Wilno, Mińsk, Kijów, Wołyń i Podole, łącznie 4550 kilometrów kwadratowych i 3 000 000 nowych poddanych. Prusy dostają Poznań, Toruń, Gdańsk i pas terytoriów wzdłuż granicy śląskiej, co daje 1000 kilometrów kwadratowych i 1 500 000 mieszkańców. Austria, mniej faworyzowana, dostaje jednak kilka kąsków. Po drugim rozbiórce Rosja zawiera z okaleczoną i wykrwawioną Polską traktat, który ją pozbawia wszelkiej niezależności politycznej: kierownictwo spraw wewnętrznych i zewnętrznych kraju należy odtąd wyłącznie do Sankt Petersburga. Katarzyna, wzbogacona o nowe zdobycze, świętuje i ogłasza, że „uśmierzyła rewolucję na wschodzie Europy”.

Ale sprawa polska bynajmniej się jeszcze nie skończyła. Mnożą się tajne organizacje patriotyczne pod wodzą Tadeusza Kościuszki, który ongiś stał na czele oddziałów wojsk zbuntowanych przeciw Rosji. Ma moralne wsparcie Robespierre’a i tych wszystkich, którzy noszą czerwone czapki. Nie trzeba więcej Katarzynie, by zamyślać o ostatecznym zniszczeniu tego rewolucyjnego przyczółka Paryża. Wokół Kościuszki, który stał się bohaterem narodowym, zbierają się liczni ochotnicy. Pod naciskiem swoich entuzjastycznych stronników czuje się zmuszony do prowadzenia powstania, które jednak uważa za przedwczesne. Wybuchają zamieszki. Garnizon rosyjski, zaskoczony, opuszcza Warszawę. Szeregi powstańców ogarnia szaleństwo. Jednak reakcja jest natychmiastowa. Prusy wysyłają swoje wojska, Austria

obiecuje, że postąpi tak samo, ale domaga się w zamian Krakowa i Sandomierza. Katarzyna nakazuje Suworowowi, by ujarzmił Warszawę. Kościuszko zostaje pobity pod Maciejowicami. Ranny dostaje się do niewoli. Dwudziestego drugiego października (2 listopada) Suworow szturmem zdobywa Pragę, przedmieście Warszawy. Miasto kapituluje, a rosyjscy żołnierze dokonują w nim rzezi. Stanisław Poniatowski, po 31 latach rządów, z płaczem abdykuje. Na rozkaz imperatorowej zostaje przewieziony do Grodna. Czy nie doznaje pewnej ulgi, złożyłwszy koronę, której nigdy nie pragnął, by zostać wreszcie jedynie więźniem rosyjskiego rządu?

Trójka zwycięzców zajmuje się teraz podziałem łupów. Zdecydowana, by zachęcić Austrię i Prusy do energicznego kontynuowania wojny z Francją, sama nie włączając się w działania wojenne, Katarzyna wyraża gotowość wynagrodzenia swoich sojuszników za ich wkład w zdławieniu rewolucji, oddając im znaczne kawałki tortu. Trzeba jeszcze, żeby te kawałki były równe. Targi i kłótnie między władcami ciągną się przez długie miesiące. Katarzyna prowadzi przebiegłą grę z Fryderykiem Wilhelmem i Leopoldem, z którego pożądlivości się naśmiewa. Po prawdzie to ona z tej trójki ma największy apetyt. Pochylona nad mapą Polski, kraje i przykrawa jej żywe ciało. Ani przez chwilę nie czuje się odpowiedzialna za popełnienie zbrodni. Dokonuje rachunku swojego „małego gospodarstwa”, według jej wyrażenia: 20 000 000 poddanych w chwili objęcia tronu, 36 000 000 obecnie. Kto się lepiej spisał pośród monarchów Europy? Ponieważ potrafiła umocnić potęgę swojego

kraju, może stanąć z podniesioną głową przed trybunałem historii. Co do głosów protestu wobec rozbioru Polski, które podnoszą się tu i ówdzie za granicą, to są one jedynie wynikiem zazdrości albo niezrozumienia. Nie mając sobie nic do wyrzucenia, odnosi się z pogardą do tego ujadania. Zresztą rozczłonkowanie Polski jest zakończeniem odwiecznej walki, wywodzącej się z czasów, kiedy słowiańska potęga zachodu sięgała po azjatycką Moskwę, kiedy Kościół rzymskokatolicki zbroił swoich wiernych przeciw Cerkwi prawosławnej. Katarzyna, jak sądzi, położyła kres pewnemu ciągowi wydarzeń, który rozpoczął się, nim ona się pojawiła. Trzeci traktat rozbiorowy zostaje podpisany 13 (24) października 1795 roku. Rosja przywłaszcza sobie Kurlandię i resztę Litwy aż po Niemen, Austria otrzymuje, jak sobie tego życzyła, Kraków, Sandomierz i Lublin, Prusom przypada północny zachód kraju z Warszawą. Koniec. Nie ma już Polski. Pokonani spuszczają głowy. Pozostają im tylko „daremne żale, bolesne wspomnienia i rozpacz”^{*87}.

Podczas załatwiania tej polskiej sprawy Katarzyna pracowała dniem i nocą. Zwierza się Grimmowi: „Przychodzą naraz cztery przesyłki pocztowe, które zatrzymały przeciwne wiatry, przybywa trzech lub czterech kurierów ze wszystkich zakątków świata, tak że dziewięć dość dużych stołów z trudem wystarcza na pomieszczenie tych wszystkich papierzyśk, i cztery osoby po kolei mi je czytają przez trzy dni od szóstej rano do szóstej wieczorem”.

Chce sama wnikać w najmniejsze szczegóły działań. Jednak

⁸⁷ List księżnej Lubomirskiej do Maurice’a Glaye’a, osobistego doradcy Poniatowskiego. Zob. Daria Olivier *Catherine la Grande*.

kiedy Kościuszko jako jeńiec zostaje przywieziony do Sankt Petersburga, odmawia widzenia z tym nieszczęsnym bojownikiem sprawy polskiej i oświadcza z okrutną wyniosłością: „Został uznany za głupca w pełnym znaczeniu tego słowa, znacznie poniżej swojego zadania”. Przekręcając jego nazwisko, mówi o nim szyderczo „mój biedula Kostiuszka”. Stanisław Poniatowski nie ma prawa do większych względów. Wbrew jego woli zrobiła z niego ongiś króla, teraz z taką samą spokojną pewnością siebie czyni z niego więźnia. Już na statku, podczas podróży na Krym, widziała w nim jedynie pokonanego. Nie pojmuje, jak ona, która tak ceni u mężczyzny siłę charakteru, mogła się kiedyś zakochać w tym tkliwym pajacu. Pogardza nim. Niech dokona swoich dni w wygodnej niewoli. Zaszyty w Grodnie pośród swego małego, śmiechu wartego dworu, nie może uczynić kroku, by się nie natknąć na rosyjski posterunek. Przekroczył 50, jest załamany, zgorzkniały i na pociechę nieznużenie powraca do wspomnień szczęśliwych chwili przeżytych z Katarzyną. Pamiętniki, jakie pisze dla zabicia czasu, są jedynie nostalgicznym hołdem władczyni, która niegdyś darzyła go łaskami, a teraz nim pogardza. Okresem jego prawdziwego królowania nie był czas, kiedy zasiadał na tronie Polski, ale kiedy Katarzyna przyjmowała go w swoim pokoju.

Powiększając przez zabory wielką rodzinę rosyjską, Katarzyna żywo zajmuje się swoją rodziną osobistą. Chce być pewna, że jej następca nie zniszczy tego, co stworzyła. Jest także coraz mocniej zdecydowana, by odsunąć od tronu swojego syna Pawła na rzecz wnuka Aleksandra. Paweł, ukryty w Gatczyń, oddaje się z coraz

bardziej szaleńczo swojej żołnierskiej manii. Wszyscy wokół niego milczą, strwożeni i napięci. On sam zaznaje spoczynku jedynie na widok swoich pułków ubranych po prusku, którym każe wciąż odbywać manewry aż do wyczerpania sił. „Najgorszy jest widok tych pięknych żołnierzy - pisze księżna Augusta von Saxe-Coburg - zeszepeconych przez pruskie mundury o przedpotopowym kroju, pochodzącym jeszcze z czasów Fryderyka Wilhelma I. Rosjanin ma być rosyjski, on to czuje; każdy sądzi, że w krótkiej, luźnej bluzie i ostrzyżony na łyso prezentuje się nieskończenie lepiej niż z warkoczem i w obcisłym ubraniu, w którym czuje się w Gatczynie nieszczęśliwy. Przykro mi było oglądać te zmiany, bo ogromnie lubię ten lud”^{*88}.

Ekstrawagancje Pawła rażą nawet tych, z których chciałby uczynić swoich doradców, takich jak hrabia Roztopczyn^{*89}. Pisze on do hrabiego Woroncowa, ambasadora w Londynie: „Prócz zniewagi honoru nic mi się nie wydaje ohydniejsze niż życzliwość Pawła. Wielki książę ma głowę nabitą majakami i jest otoczony ludźmi, z których najuczciwszy zasługiwałby bez sądu na szubienicę”. Przedstawia go jako skłóconego z całym światem, budzącego wrogość i strach, próbującego w swoich szaleństwach naśladować Piotra III. „Nie można patrzeć bez politowania i wstrętu na to, *co* wyczynia wielki książę ojciec - pisze dalej Roztopczyn. - Można by sądzić, że wymyśla sposoby, jak by tu wzbudzić do siebie nienawiść. Wbił sobie

⁸⁸ Constantin de Grunwald *L'Assassinat de Paul I.*

⁸⁹ Hrabia Fiodor Roztopczyn jako gubernator Moskwy w 1812 roku miał ponoć podburzyć jej mieszkańców do spalenia miasta po zajęciu go przez Francuzów. Jego córka zostanie hrabiną de Segur.

do głowy, że się nim pogardza i nie okazuje mu szacunku; czepia się więc wszystkiego i karze bez opamiętania... Najmniejsze spóźnienie, najmniejszy sprzeciw, a wychodzi z siebie i unosi się gniewem...”

Książę Adam Czartoryski idzie dalej: „Wszyscy się boją księcia Pawła. Tym bardziej podziwia się siłę i umiejętności jego matki, która go krótko trzyma, z dala od tronu prawnie do niego należnego”. A ambasador Szwecji, hrabia Stedingk donosi do Sztokholmu w szyfrowanej depeszy: „Książę Paweł nadal bardzo źle się sprawuje i traci nie tylko w oczach możnych, ale także ludu”.

Bardziej niż kiedykolwiek Paweł się czuje osamotniony, odsunięty na bok, wyklęty. Nie może przebaczyć swoim synom, Aleksandrowi i Konstantemu, uwielbienia, jakie żywią dla babki; darzy całą trójkę taką samą nienawiścią. W tym klimacie rodzinnej niezgody zadanie preceptora Laharpe’a nie jest łatwe. Wierny swoim republikańskim przekonaniom nadal zachwala swoim uczniom dobrodziejstwa wolności i prawi im o obowiązkach władcy wobec swojego ludu. Przychylny mu Aleksander słucha z zachwytem tych nauk, Konstanty natomiast się buntuje. Porywczy, gwałtowny jak ojciec, pewnego dnia okrutnie gryzie w rękę swego nauczyciela. Innym razem krzyczy, że kiedy dojdzie do władzy, wkroczy z całym swoim wojskiem do Szwajcarii i zniszczy ten kraj. Nie dając się zbić z tropu, Laharpe mu odpowiada: „W moim kraju, opodal miasteczka Murten, jest pewien budynek, gdzie umieszczają się kości tych wszystkich, którzy nam składają podobne wizyty”.

Mimo oburzenia, jakie w niej budzą wiadomości o rewolucji

francuskiej, Katarzyna zachowuje pełen szacunek dla tego wychowawcy z twardym charakterem i o szlachetnych poglądach. Odróżnia zasady sprawiedliwości społecznej, które jej przyświecały w młodości i które by chciała wpoić Aleksandrowi, od bezładu, w jaki popada kraj, kiedy dochodzi w nim do władzy rozzuchwalony motłoch. Wciąż tkwiąca w niej wielka księżna opowiada się za wolnością, caryca za samowładztwem. O ile potępia brutalne poczynania paryskiego pospólstwa, o tyle z uznaniem słucha o mądrych reformach. Pugaczowowi trzeba było ściąć głowę, Laharpe'a należy słuchać. Jest to rodzaj przyjemności intelektualnej i, by tak rzec, muzycznej. Nie wątpi, że dzięki tym wszystkim słusznym wypowiedziom, które sobie przyswoi, Aleksander będzie przygotowany do tego, by stać się wielkim liberalnym władcą.

Aby zapewnić lepszą przyszłość temu wyjątkowemu wnukowi, Katarzyna postanawia go ożenić i zaprasza na swój dwór dwie młode i ładne księżniczki badeńskie. Starsza, Luiza, ma 16 lat, młodsza, Aleksandra, 15. Jego przyszła małżonka musi być Niemką. Jakaż inna narodowość mogłaby zapewnić równe gwarancje matrymonialne? Dynastia rosyjska dla umocnienia potrzebuje germańskiej krwi. Katarzyna oczywiście nie zdradza Aleksandrowi dokładnych motywów przybycia obu sióstr. Zastawi na niego uczuciową pułapkę. „To diabelska sztuczka, jaką mu spleć - pisze do Grimma - bo zawiodę go na pokuszenie”.

Księżniczki przybywają w nocy, podczas burzy, która je przeraża. Przyjęte przez cesarzową, podają jej do stóp i całują skraj jej

sukni i ręce, póki ich nie podniesie. Nazajutrz, zgodnie z ustaloną tradycją, przynosi im wstęgę Orderu świętej Katarzyny, klejnoty, tkaniny i każe im pokazać swoją garderobę. „Moje przyjaciółki - mówi im - ja nie byłam taka bogata jak wy, kiedy przyjechałam do Rosji!” Uważa, że dziewczęta są całkiem podobne do swoich portretów. Szczególnie starsza jest czarująca. „Wdzięczna figurka - pisze hrabina Gołowina - włosy popielatoblond, spadające puklami na szyję, cera mlecznobiała, policzki jak płatki róż, śliczne usta”. Będzie stanowiła piękną parę z Aleksandrem. Kiedy ten pojawia się w towarzystwie Konstantego, Luiza jest olśniona. Ten cudowny młodzieniec jest „wyposażony we wszystkie naturalne wdzięki”. Wysoki, smukły, o barkach atlety i zachowaniu anioła, ze szlachetną twarzą o regularnych i łagodnych rysach, jedwabistych jasnobrązowych włosach, głębokich błękitnych oczach i uwodzicielskim uśmiechu. Jego oblicze tchnie siłą i wdziękiem zarazem, serdecznością i tajemnicą. Rozstając się z siostrami po pierwszym spotkaniu, Aleksander przyznaje, że Luiza jest urocza. „Och, wcale nie! - wykrzykuje Konstanty. - Żadna z nich nie jest [urocza]; trzeba je wysłać do Rygi do książąt Kurlandii; tylko dla nich będą się nadawały”⁹⁰. O zachwycie Aleksandra doniesiono jego babce, a ona się cieszy. Słusznie przewidziała. Złapał się na haczyk. Podczas przedstawienia dziewcząt dworowi Luiza potyka się o stopień tronu i pada plackiem na ziemię. Podnosi się ją i pociesza. Aleksander uśmiecha się do niej, incydent idzie w niepamięć. Młodsza siostra, której nie chce Konstanty, zostaje odesłana z wozem naładowanym

⁹⁰ Masson *Memoires secrets sur la Russie*.

prezentami nad Ren^{*91}. Starsza siostra uczy się rosyjskiego, zrzeka się swego wyznania, zostaje ochrzczona w obrządku prawosławnym i zamienia imię Luiza na Elżbietę Aleksiejewną. „Wielki książę jest mocno zakochany w swojej przyszłej żonie - pisze Stedingk - i nie sposób spotkać piękniejszej i bardziej interesującej pary”. Co do nowej Elżbiety, zachwycona i spłoszona pierwszymi śmiałościami poczynaniami Aleksandra, pisze do swojej matki: „Kiedy byliśmy sami w pokoju, uściskał mnie i teraz wierzę, że zawsze będzie tak robił. Nie możesz sobie wyobrazić, jak mi się to wydało dziwne”.

Ponieważ Rosja właśnie szczęśliwie zakończyła trzy wojny, tłum generałów w szamerowanych mundurach asystuje przy ceremonii zaręczyn. Jest tam także wielu Szwedów, wielbicieli Katarzyny, polskich magnatów „oddanych i poddanych”, są tatarscy chanowie, tureccy paszowie i posłowie z Mołdawii. Katarzyna spożywa obiad na tronie, wzniesionym pośrodku innych stołów. „Obwieszona i ukoronowana złotem i diamentami - pisze Masson - pogodnym spojrzeniem wodziła po tym olbrzymim zgromadzeniu, złożonym z wielu narodów i zdawało się, że widzi je wszystkie u swoich stóp. Poeta mógłby ją wziąć za Junonę siedzącą pośród bogów”.

Jednak Junona nie jest wolna od trosk. W jej oczach na świetne zaręczyny jej wnuka pada cień wydarzeń we Francji. Od dłuższego czasu uważa, że kraj ten przechodzi kryzys szaleństwa. I boi się zakażenia. Kiedy dowiaduje się o ucieczce Ludwika XVI i o jego aresztowaniu w Varennes, wpada w rozpacz. Krążą plotki, że

⁹¹ Później poślubi króla Szwecji.

ambasador rosyjski w Paryżu Simolin brał potajemnie udział w przygotowaniach do tego nieszczęsnego kroku. Tylko cudem dyplomata uniknął zemsty rewolucyjnego tłumu zebranego w Palais Royal, potem na Polach Elizejskich. „Chcieli mnie porwać i zamordować jako współwinnego w zorganizowaniu królewskiej ucieczki” - pisze do Katarzyny.

Pierwsi uciekinierzy francuscy, którzy napływają do Sankt Petersburga, są przyjmowani z uniesieniem. Przed republikaninem Laharpe'em przewijają się przedstawiciele rodów Senac de Meilhan, Saint-Priest, Bombelle, Esterhazy, Choiseul-Gouffier. Wszyscy ci wygnańcy gadają, oburzają się, spiskują, poszukują dla siebie miejsca. „Pani Vigee-Lebrun będzie się wkrótce czuła jak w Paryżu, tyle ludzi się schodzi na jej przyjęcia” - pisze książę de Ligne. A hrabia Roztopczyn stwierdza z goryczą: „Kiedy człowiek się przygląda Francuzom, znajduje w samej ich istocie coś tak lekkiego, że aż dziw bierze, iż ci ludzie trzymają się ziemi. Zbrodniarze i głupcy pozostali w ojczyźnie, a szaleńcy ją opuścili, żeby powiększyć liczbę szarlatanów tego świata”. Wobec tego napływu emigrantów, francuski charge d'affaires Genet, zwolennik racjonalnej rewolucji, znajduje się w kłopotliwej sytuacji. Próżno próbuje utrzymać, wbrew wszelkiej oczywistości, że Ludwik XVI cieszy się pewną swobodą. Katarzyna go ma za „wściekłego demagoga” i nie chce przyjmować na swoim dworze. Ma za złe Ludwikowi XVI, że uznał konstytucję. „No cóż! Czyż nie wiadomo, że waszmość pan Ludwik popiera swoim podpisem tę nedorzeczną konstytucję i że w dodatku co żywo składa

na nią przysięgę, której nikt od niego nie wymaga! - pisze do Grimma.
- Ale kim są ci ludzie bez rozumu, którzy mu dają popełniać
wszystkie te głupstwa?... Kiedy powrócisz do Paryża, a oni nie będą
jeszcze powieszni, weź pan różgę i spraw dobre baty tym sztubackim
królewskim doradcom!” Rosjanie przebywający we Francji otrzymują
nakaz natychmiastowego powrotu do ojczyzny. Simolin, ambasador
rosyjski w Paryżu, pakuje manatki. „Moniteur” nazywa imperatorową
„Mesaliną Północy”. Odpowiada na to zakazem noszenia przez
Rosjan paryskich krawatów i każąc wynieść na strych popiersie
Woltera. To on jest winien. Teraz to wie z całą pewnością. Dowód?
Jedenastego lipca 1791 roku rewolucjoniści francuscy przenieśli
uroczyście prochy filozofa do Panteonu. Powiadają, że za konduktem
szedł uzbrojony lud. Delegacja literatów z Beaumarchais’em na czele
reprezentowała „rodzinę Woltera”. No cóż! Jeśli w Paryżu spoczywa
w Panteonie, to w Sankt Petersburgu będzie spoczywał na strychu.
Tak, teraz drodzy jej encyklopedyści całkiem stracili prestiż w jej
oczach. W tych, których ongiś tak podziwiała, widzi teraz jedynie
potwory dwulicowości intelektualnej. Głosząc wolność, równość i
braterstwo, stali się nosicielami nietolerancji, nienawiści, mordy.
Utopistami o rękach czerwonych od krwi. Ich dzieła zebrane służą
jako cokół gilotyny. „Proponuję wszystkim mocarstwom
protestanckim, by przeszły na wyznanie greckie, by się ustrzec przed
bezbożną, niemoralną, anarchiczną, zbrodniczą i diaboliczną zarazą,
wrogą Bogu i tronom” - pisze. I oświadcza Grimmowi: „Twierdzę, że
wystarczy zająć dwie czy trzy chałupy we Francji, a reszta sama się

rozpadnie... Dwadzieścia tysięcy Kozaków byłoby to aż za wiele, żeby obrócić w perzynę pas od Strasbourga po Paryż...” Jednak wystrzega się przed wydaniem rozkazu owym 20 000 Kozaków, by ruszyli do boju.

Dowiedziawszy się na początku 1793 roku o śmierci Ludwika XVI, jest tak głęboko wstrząśnięta, że lekarze obawiają się o jej zdrowie. Ma zbyt wysokie pojęcie o instytucji monarchii, by znieść bez drżenia ten haniebny koniec monarchy pod gilotyną. To ją znieważył ten motłoch, to na jej szyję spada ostrze noża. „Na wiadomość o dokonaniu zbrodniczej egzekucji na królu Francji - pisze Chrapowicki - Jej Cesarska Mość położyła się do łóżka, chora ze zmartwienia. Dzięki Bogu, dziś ma się lepiej. Mówiła mi o barbarzyństwie Francuzów, o jawnym bezprawiu przy liczeniu głosów [tych, którzy się opowiedzieli za skazaniem króla]. »Jest to krzycząca niesprawiedliwość, nawet wobec jednostki... Równość jest potworem, sama chce zostać królem«,,.

Odtąd Katarzyna jest cała najeżona kolcami. Genet drży przed jej słownymi napaściami. W ustach cesarzowej La Fayette staje się „Niedojdą Wielkim”, Paryż jaskinią bandytów”, a rewolucjoniści „tałatajstwem”. Należy wykreślić nawet nazwę Francuzów. Dla niej stolicą Francji nie jest już Paryż, ale Koblencja, kwatera główna emigrantów. Anuluje umowę handlową zawartą z Segurem podczas podróży na Krym; zakazuje statkom francuskim dostępu do rosyjskich portów, zrywa stosunki dyplomatyczne z Francją i odprawia do swego kraju źle widzianego Geneta. „Powiadają - pisze do Grimma - że

wyjechał z Sankt Petersburga, wciągając na głowę czerwoną wełnianą czapkę. To tak dziwaczne, że słysząc to, wybuchłam śmiechem”.

Wreszcie wydaje rozporządzenie, by wszyscy Francuzi przebywający w Rosji podpisali, pod groźbą natychmiastowego wygnania, tekst przysięgi o zjadliwej treści: „Ja niżej podpisany przysięgam przed wszechmocnym Bogiem i na świętą Ewangelię, że nigdy nie popierając ani czynem, ani myślą bezbożnych wywrotowych zasad, wyznawanych obecnie we Francji, uznaję rząd, który się tam utworzył, za uzurpację i pogwałcenie wszelkich praw, a śmierć bardzo chrześcijańskiego króla Ludwika XVI za akt ohydnej zbrodni... W następstwie tego, ciesząc się bezpiecznym schronieniem, jakie Jej Cesarska Mość, władczyni Wszechrosji raczyła mi przyznać na swoich ziemiach, przyrzekam, że będę tu żyć, zachowując świętą wiarę, w której się urodziłem, i w głębokim posłuszeństwie prawom ustanowionym przez Jej Cesarską Mość, zerwać wszelką korespondencję w mojej ojczyźnie z Francuzami, którzy uznają obecny odrażający rząd Francji, i nie podejmować jej, póki - po przywróceniu prawomocnej władzy - nie otrzymam na to specjalnego pozwolenia Jej Cesarskiej Mości”.

Katarzyna nie wątpi, po tylu krwawych zamieszkach i wydaniu głupich praw, w powrót jednoosobowej władzy we Francji. Z niezwykle proroczym przeczuciem napisze w 1794 roku: „Jeśli Francja się z tego wyrwie, będzie silniejsza niż kiedykolwiek dotąd... Trzeba jej tylko wielkiego człowieka, większego niż jego współcześni, być może przerastającego ich o cały wiek. Czy się już

urodził?... Czy się pojawi? Wszystko od tego zależy!” „Wielki człowiek” się już urodził. W 1769 roku w Ajaccio. Ma 24 lata i właśnie wslawił się przy oblężeniu Tulonu.

Tymczasem Francuzi w Rosji gorliwie składają przysięgę. Katarzyna uważa ich już nie za gości, ale za swoich poddanych winnych jej posłuszeństwo. Sprawia jej radość przybycie w 1793 roku hrabiego d'Artois. Przed Varennes myślała o udzieleniu schronienia samemu Ludwikowi XVI. „Byłby to - mówiła - najbardziej znamienity akt mojego panowania”. Cóż to za odwet! Księżniczka von Zerbst oferująca ratunek i opiekę wnukowi swego zaprzysięgłego wroga Ludwika XV i córce Marii Teresy Austriaczki, która jej okazywała tyle pogardy. Z braku kogoś lepszego, przyjmuje hrabiego d'Artois z całą pompą i z ujmującą grzecnością. Dużo miłych słów i możliwie jak najmniej pomocy - oto jej dewiza. Przede wszystkim przez bardzo kobiecą próżność dokłada starań, by przepych Pałacu Zimowego konkurował z przepychem Wersalu. Jej gość jest traktowany przez nią jako syn Francji i namiestnik królewski. Okazuje się nicością polityczną, ale jest prosty, sympatyczny i „się nie nadyma”. Mimo wszystkich swoich starań nie udaje mu się uzyskać od imperatorowej pomocy militarnej, na którą liczył. Ogranicza się do przekazania mu 1 000 000 rubli na koszty wszczęcia kampanii i otwiera mu kredyt do wysokości 4 000 000 w ambasadzie rosyjskiej w Londynie. Potem, by go pobudzić do świętej walki przeciwko rewolucji francuskiej, którą nazywa „swawolnicą”, przekazuje mu, kazać ją przedtem pobłogosławić, bogato zdobną szpadę, której ostrze

nosi napis: „Dar Boga dla króla”. Zawiedziony hrabia d’Artois bierze tę symboliczną broń, z którą nie wie, co zrobić, i dziękuje - jak mówi pewien świadek - „z niezbyt zachwyconym wyrazem twarzy”.

Katarzyna pisze otwarcie do wicekanclerza Ostermanna: „Łamię sobie głowę, jak wciągnąć dwory berliński i wiedeński we francuskie sprawy (...), aby mieć wolną rękę. Mam dużo niezakończonych inicjatyw. Dobrze by było, żeby Austria i Prusy mi nie przeszkadzały”. Później, wciąż zajęta obrotom „spraw francuskich”, będzie poszukiwała porozumienia z Wielką Brytanią. Między dwoma krajami zostaje zawarty traktat obronny Ale Katarzyna nie przywiązuje do niego większego znaczenia. Dwudziestego szóstego kwietnia 1793 roku hrabia d’Artois wyjeżdża do Anglii.

Osiemnastego września tegoż roku zostaje uroczyście zawarte małżeństwo wielkiego księcia Aleksandra. Para jest tak urocza, że ich nazywają „Amorem i Psyche”. Katarzyna spodziewa się, że wkrótce zostanie prababką. Będzie to, sądzi, dodatkowym zabezpieczeniem przyszłości kraju. W ten sposób rozbudowałaby go nie tylko w przestrzeni, ale także w czasie. Najpierw należy zadbać o interesy Aleksandra. Wychowany na pięknych ideach Laharpe’a, wygłasza na jakimś przyjęciu entuzjastyczną mowę o prawach człowieka, która gorszy słuchaczy. Nieodpowiedzialne uniesienie młodości - myśli Katarzyna. Okropna egzekucja Marii Antoniny, po wykonaniu wyroku na Ludwiku XVI, szybko zamyka usta liberalnemu Szwajcarowi i jego uczniowi. Straszny rezultat każe wątpić w doskonałość zasady. Monarchia jest zbawieniem. Katarzyna chce o

tym przekonać Aleksandra, a zarazem powiadomić go o planach, jakie żywi wobec niego.

Od pierwszych rozmów jest przerażona. Aleksander nie chce rządzić. Twierdzi, że nienawidzi despotyzmu, przemocy i dworskich intryg. Jego tkliwy i ugodowy charakter skłania go, jak mówi, do umiłowania spokoju, prostego życia, poczciwych cnót rodzinnych. Jego marzenia to dom na wsi, ciepłe ognisko domowe, dobra żona, dobre dzieci, powszednie troski i radości każdego śmiertelnika. Zamiast przyszłego cara, jakiego spodziewała się w nim znaleźć, Katarzyna odkrywa szwajcarskiego drobnomieszcza. Wzywa więc Laharpe'a, którego wpływ na ucznia jest jej dobrze znany, nakazuje mu wpojenie Aleksandrowi poczucia cesarskiego obowiązku. Trzeba, żeby młody wielki książę nie tylko pogodził się ze swoim przeznaczeniem, ale także by uznał się za bezpośredniego dziedzica tronu po odsunięciu jego ojca od sukcesji. Ten ostatni warunek wzburza Laharpe'a. Uważa, że zostanie współwinnym poważnego uchybienia moralnego, nakłaniając syna do zagrabienia miejsca, które się prawnie należy jego rodzicielowi. Wychowawca Aleksandra nie po to mu wpajał szacunek do rodziców i miłość bliźniego, by go teraz popychać do tak haniebnego postępuku. Krótko mówiąc, odmawia zostania agentem politycznym carycy. Ona nie nalega, spodziewając się, że pozyska dla swojej sprawy miast Laharpe'a naiwną małżonkę Aleksandra. Ale Laharpe zajmuje się teraz zbliżeniem między Pawłem a jego synem. Posuwa się nawet do tego, by zdradzić swemu uczniowi sekret rozmowy, jaką przeprowadził z imperatorową. Wzburzony

Aleksander podwaja swoją uprzejmość wobec ojca. Nie przepuszcza żadnej okazji, by go uhonorować lub mu pochlebić. Nazywa go nawet z wyprzedzeniem „Jego Cesarską Mością”, jakby po to, by zaznaczyć swoje poddanie naturalnemu porządkowi przekazywania korony. Katarzyna, uprzedzona o tej wzmagającej się synowskiej miłości młodego człowieka, wzywa Laharpe’a i oświadcza mu, że zostaje odprawiony. Kiedy wraca do szkolnej sali - chociaż żonaty, Aleksander nadal się uczy - Laharpe jest trupio blady. Za łzami w oczach opowiada o swoim spotkaniu z imperatorową. Aleksander wybucha łkaniem i rzuca się na szyję nauczycielowi. Zostawszy sam, pisze do niego rozdzierający list: „Zegnaj, drogi przyjacielu! Ileż mnie kosztuje napisanie tego słowa! Nie zapomnij, że zostawiasz tu pan człowieka bardzo ci oddanego, który nie potrafi ci okazać dostatecznej wdzięczności, który ci zawdzięcza wszystko prócz urodzenia... Bądź szczęśliwy, drogi przyjacielu, to życzenie człowieka, który cię serdecznie kocha, który cię poważa i czci ponad wszelki wyraz. Zegnaj po raz ostatni, mój najlepszy druha. Nie zapomnij o mnie! Aleksander”. Później powie: „Wszystko, czym jestem, zawdzięczam pewnemu Szwajcarowi”.

Po wyjeździe Laharpe’a Aleksander, pozbawiony duchowego wsparcia, doznaje uczucia rozchwiania, tragicznego opuszczenia. Wciąż zachowując się jak pełen szacunku syn, jest zażenowany dziwactwami, głupotą i podłą złośliwością swojego ojca. Zwraca się więc do babki, ogarnia go podziw dla jej pracowitości, inteligencji, powagi i życzliwości i głęboko go martwi jej starcza słabość, jaką

okazuje młodemu amantowi, Płatonowi Zubowowi. „Czuję się nieszczęśliwy, znajdując się w towarzystwie ludzi, których nie chciałbym mieć wśród swoich służących” - zwierza się przyjacielowi Koczubejowi. Jednak - a jest to cecha jego miękkiego charakteru - ustępuje faworytowi. Co więcej, znosi to, że Zubow, osiągając szczyty arogancji, wytrwale zaleca się do jego młodej małżonki. Jak odprawić człowieka o tak wielkim znaczeniu? I jak przeszkodzić kobiecie rozpalać serca samym widokiem jej piękności? Elżbieta Aleksiejewna nie ma sobie nic do zarzucenia. Jest nawet mocno udęczona hołdami, jakie jej publicznie składa Płaton Zubow. Zresztą, jak sędzę, ten zuchwalec jest szczery. Zmęczony imperatorową, płonie miłością do wielkiej księżnej. Byłby gotów wszystko poświęcić, by zaspokoić tę namiętność. Sytuacja jest na skraju skandalu. A Aleksander obawia się go więcej niż czegokolwiek. Zawsze miał wstręt do jaskrawych barw. Jest człowiekiem kompromisu. Zwierza się swemu drogiemu Koczubejowi: „Moja żona zachowuje się jak anioł. Jednak wyznasz, że postępowanie, jakie należy podjąć wobec Zubowa, jest szalenie kłopotliwe... Jeśli się go traktuje dobrze, to jakby się wyrażało zgodę na jego miłość, a jeśli się go potraktuje chłodno, by go naprawić, imperatorową, która o niczym nie wie, może mieć za złe, że nie szanuje się dostatecznie człowieka, którego ona obsypuje dobrodziejstwami. Równowagę, jaką należy tu zachować, bardzo trudno utrzymać, szczególnie na oczach społeczności tak złośliwej i tak gotowej do plotek jak nasza”^{*92}.

⁹² Por. Daria Olivier *Catherine la Grande*.

Powiadomiona o tej żalösnej przygodzie, Katarzyna bez skrzywienia przełyka pigułkę. Czy może mieć za złe pięknemu Płatonowi, że od czasu do czasu zwróci wzrok ku młodszej rywalce? Wybierając sobie kogoś tak młodego, podjęła ryzyko, że niekiedy będzie ją zdradzał w wyobraźni. Ale cóż to za pomysł, by żywić zamiary wobec wielkiej księżnej! Zdecydowanie ci Rosjanie nie przestają zadziwiać Katarzyny; nielogiczność to ich żywioł. Oto mężczyzna, Płaton Zubow, którego szaleńczo kocha, którego wyniosła do wielkich zaszczytów, któremu powierzyła najbardziej delikatne sprawy polityczne, a on jest gotów odrzucić wszystkie swoje szanse, by się oddać nagannemu i bezpłodnemu uczuciu. A oto inny mężczyzna, Aleksander, który także ma w żyłach rosyjską krew, któremu zaproponowała najbardziej prestiżowy tron na świecie, a on cofa się przed tym wyniesieniem na szczyt pod pretekstem, że chce żyć w spokoju, z dala od zgiełku spraw politycznych. Myśli o Potiomkinie, który u szczytu chwały chciał się schronić w klasztorze. Trzeba dołożyć trochę germańskiego rozsądku do tej słowiańskiej nedorzeczności. Katarzyna przemawia do rozumu swojemu kochankowi i wnukowi. Pierwszy daje się w końcu przekonać, by się odczepił od wielkiej księżnej, a drugi, by się nie przejmował tym afektem bez przyszłości.

Pozostaje sprawa sukcesji. Katarzyna powraca do natarcia. Całą swoją wolą, całym uczuciem naciska na giętki umysł Aleksandra. Tłumaczy mu, że jeśli Paweł dojdzie do władzy, sprzeciwi się ślepo każdej liberalnej reformie, a jeśli on, Aleksander, bezpośrednio

odziedziczy koronę, będzie miał całkiem wolną rękę we wprowadzaniu w życie narodu wszystkich mądrych zaleceń Laharpe'a. W ten sposób, w przeciwieństwie do krwawej rewolucji francuskiej, pokaże, co może w wielkim kraju wola oświeconego monarchy. Przeznaczony z urodzenia i wychowania do tej wspaniałej misji, nie ma prawa się przed nią uchylać z osobistych powodów. Niech się tylko zgodzi, a ona będzie mogła w spokoju dokonać swoich dni. Tym razem Aleksander się ugina. Swoim zwyczajem nie daje wyraźnej odpowiedzi, ale Katarzyna intuicyjnie czuje, że sprawa jest na dobrej drodze.

Ze strony Płatona Zubowa również wypogodziło się po burzy. Poniechawszy zalotów do wielkiej księżnej, ma teraz co innego w głowie: podjąć w nowej formie tak drogi Katarzynie grecki plan. Wzorem Potiomkina chce powiększyć cesarstwo przez śmiałe podboje, które by wiązały się z jego imieniem. Dlaczego nie w Persji? Stamtąd można by wyruszyć na Indie. Kampanię poprowadzi Walerian Zubow, brat Płatona, który walczył w Polsce jako prosty porucznik i stracił tam nogę. Tymczasem Suworow przez Bałkany wyruszy na Konstantynopol. Flota rosyjska wpłynie do Bosforu i otoczy turecką stolicę od strony morza. Dla pobudzenia ducha załogi Katarzyna mogłaby osobiście poprowadzić tę eskadrę.

W otoczeniu cesarzowej powoduje to konsternację. Taka wyprawa wygląda w oczach wszystkich na niebezpieczną chimere. Sam Aleksander z trudem ukrywa swój sceptycyzm. Jego babka nie da się chyba znowu zwieść ułudzie! Ależ tak! Znużona, o nieco

przyćmionym umyśle Katarzyna nie potrafi niczego odmówić swojemu cudownemu Płatonowi. Skoro ma ochotę na wojaczkę, nie będzie tak okrutna, by mu jej zabronić.

W ostatnich dniach stycznia 1796 roku Walerian Zubow z 20 000 żołnierzy wyrusza na wyprawę wojenną. Obiecuje, że we wrześniu wejdzie do Isfahanu.

Ale po zajęciu Derbentu i Baku, które nie stawiały mu oporu, zatrzymuje swój marsz. Pod koniec lata dzieli go jeszcze od granicy perskiej 600 wiorst pustyni, w którą obawia się zapuścić. Z Sankt Petersburga przysyłają mu inżyniera z dokumentacją geograficzną i instrukcjami. Pochyliwszy się nad mapami, pojmuje bezsensowność całego tego przedsięwzięcia i postanawia nie ruszać się z Baku.

Katarzyna znów widzi, jak się oddala spełnienie jej marzenia o wschodniej hegemonii. Niemniej ma nadzieję, że pożyje jeszcze dosyć długo, by oglądać upadek Bizancjum. Ma 67 lat, siły ją opuszczają, serce jej bije nierówno, nogi ma tak spuchnięte, że z trudem wchodzi na trzy stopnie i niektórzy dworzanie, by ją przyjąć u siebie, układają na schodach pochyłą deszczułkę. Jej nalana tłuszczem twarz nosi według obserwatorów „pewne oznaki świadczące o puchlinie wodnej”. Ale ona nie chce uchodzić za starą i niedołężną. „Jestem wesoła i żwawa jak szczygielek” - pisze do Grimma. Kiedy czuje jakieś niedomaganie, sama je diagnozuje i leczy. „Chyba coś utkwilo mi w żołądku - mówi komuś z najbliższych. - Wypędzę to pieprzem i kielichem malagi, którą codziennie piję”.

Tak jak w przeszłości jej dniem rządzi bezlitosna dyscyplina.

Pracuje z maniakalnym zapamiętaniem. Ale zawsze jest przy niej Płaton Zubow. Bez niego nie zapada żadna decyzja. I to jego co wieczór zastaje w swoim pokoju. Wie, że to będzie jej ostatni kochanek. Jest mu wdzięczna za starania, by ją zaspokoić. Ambasador Szwecji Stedingk zamieszcza w swoich depe szach kilka spostrzeżeń o tej politycznej i erotycznej współpracy. „Pozycję tego faworyta umacnia fakt, że caryca postanowiła już go nie zmieniać. Zubow wchodzi i wychodzi od imperatorowej o każdej porze. To u niego odbywają się narady, to w jego pokoju się załatwia większość spraw. Katarzyna nie odbywa już narad u siebie (...). Łaski, jakimi cieszy się Zubow, wciąż wzrastają i powiększają się proporcjonalnie do tego, jak maleje szacunek, jakim się go darzy”. Na dzień imienin faworyta poeta Dierżawin pisze o dę, w której porównuje Płatona Zubowa do Arystotelesa, a pensjonarki z Instytutu Smolnego składają mu w darze własnoręcznie wyhaftowaną makatę z napisem: „Wielmożny Panie, radości ojczyzny, nasze serce Ci życzy wszelkich pomyślności”.

Rok 1796 zaznacza się w życiu Katarzyny ważnym wydarzeniem rodzinnym. W czerwcu wielka księżna matka, Maria Fiodorowna, małżonka Pawła, wydaje na świat swoje dziewiąte dziecko, syna Mikołaja. To już trzeci męski potomek tej kobiety o płodnym łonie. Katarzyna udaje radość babki, ale w istocie jest zirytowana. To dziecko pojawia się zbyt późno, by mogła się spodziewać, że je wychowa, tak jak to zrobiła z Aleksandrem i Konstantym. Będzie całkowicie zdane na zgubne wpływy swojego ojca. Kto wie, jakie nieszczęście dla Rosji zapowiada widok tego

szaleńca w pruskim mundurze, pochylonego nad nową kołyską?*⁹³

⁹³ Mikołaj I (1796-1855) obejmie tron w 1825 roku, po śmierci swego starszego brata Aleksandra i po zdławieniu powstania dekabrystów.

26.

KRES

Oby tylko zaraza rewolucyjna nie przekroczyła granic Francji! Starzejąc się, Katarzyna niczego się bardziej nie obawia niż rozprzestrzenienia się w Rosji tych liberalnych poglądów, którymi niegdyś sama była przepojona. Odkąd straszliwy bunt Pugaczowa pokazał jej, że naród rosyjski jest równie zdolny do przemocy jak naród francuski, nie może tolerować w swoim kraju żadnego ruchu intelektualnego, który mógłby wstrząsnąć stabilizacją społeczną, czyli po prostu spokojem umysłów. Strażniczka ładu, ściga ze stalową surowością tych wszystkich, których uważa za winnych „jakobinizmu”. Nawet przyjaciele z dawnych lat nie znajdują łaski w jej oczach, jeśli choć trochę się skłaniają „na lewo”. Kiedyś czuła się tak bliska dziennikarzowi, księgarzowi i wydawcy Nowikowowi, że nawet anonimowo z nim współpracowała w jego piśmie „Malarz”, teraz ma mu za złe, iż zbyt energicznie bierze w obronę pańszczyźnianych chłopów i wyrzuca mu jego powiązania z ruchem wolno-mularskim. Od samych swoich początków w Rosji ruch ten zachowywał pełną lojalność wobec rządu. Ale bardzo szybko przejął koncepcje iluminizmu, którego mistyczne tendencje zaniepokoiły Katarzynę jako pierwszy zamach na jej zwierzchnią władzę. Ma pozytywistyczny umysł; szerzenie się sekt na obrzeżach Cerkwi wydaje się jej z natury sianiem zamętu wśród ludu ciemnego i łatwo ulegającego egzaltacji. Nowikow i jego zwolennicy chcą, jak się

powiada, wykorzystać upodobanie Pawła do teorii „marsjańskich”; zaproponowano nawet wielkiemu księciu, by został wielkim mistrzem loży wolno-mularskiej w Moskwie. O nie! Właściwą formułą jest: jedna ojczyzna, jedna wiara, jeden monarcha. Za dobrze się widziało, w co wciągnęli francuscy filozofowie swój nieszczęsny naród. Póki żyje Katarzyna, rosyjscy filozofowie nie będą mieli prawa głosić swoich prorocत्व w lożach, na salonach czy na ulicach! W 1792 roku Nowikow zostaje aresztowany, jego sprawa rozpatrzona szczególnie surowo; Katarzyna sama układa pytania, jakie sędziowie mają zadać oskarżonemu. Wyrok jest ciężki: 15 lat więzienia w twierdzy Szlisselburg, spalenie wywrotowych ksiąg, zamknięcie wszystkich łóż masońskich w Rosji. Wiele lat przedtem cesarzowa pisała w swoim dzienniku „Wsiakaja Wsiaczyzna”: „Chcemy chodzić po ziemi, a nie unosić się w powietrzu, a jeszcze mniej wspinać się do nieba”. „Co więcej - dodaje - nie lubimy pism melancholicznych”.

Równie surowo odnosi się do humanitarnych rojeń, które odnajduje w książce Radiszczewa *Podróż z Petersburga do Moskwy*. Dzieło to, będące zarazem dokumentem i satyrą, opowieścią i polem refleksji, ujawnia okrucieństwo pańszczyzny i zaleca rządowi, by szlachetnym aktem natychmiast uwolnił chłopów. Bóg wie, czy Katarzyna kiedykolwiek marzyła o nadaniu im wolności! Ale rządząc, poznała ryzyko, jakim by było postawienie tego ludu przywykłego do zniewolenia przed świetlistą otchłanią niezawisłego bytowania. Od wieków pozbawiony wszelkiej odpowiedzialności i wszelkiej inicjatywy, czy nie popadnie w szaleństwo po ogłoszeniu

wyzwolenia? Czy nie pożałuje bezpieczeństwa, jakie mu zapewniała podległość wszechmocnemu panu? W każdym razie i panów, i chłopów do przyszłego przewrotu w ich stosunkach należy przygotowywać powoli. Książka Radiszczewa pojawia się zbyt wcześnie. Jej lektura może rozpalić słabe umysły, których tyle jest w Rosji. Zważywszy to wszystko, Katarzyna ocenia, że autor, choćby ze względu na swój talent, jest „bardziej niebezpieczny niż Pugaczow”. Skazany na śmierć Radiszczew doznaje jednak cesarskiej łaski i zostaje zesłany na 10 lat na Syberię.

Co do Książnina, autora dwóch cieszących się powodzeniem komedii: *Chwastun* i *Czudaki*, dopiero po swojej śmierci wzbudzi gniew imperatorowej. Kiedy księżna Daszkowa, przewodnicząca Akademii Rosyjskiej, każe pośmiertnie wydać drukiem tragedię tego pisarza, *Wadim Nowgorodskij*, Katarzyna ją czyta, stwierdza, że pachnie republikanizmem, i nakazuje zebrać i spalić wszystkie jej egzemplarze. Dowiedziawszy się o tej decyzji, księżna Daszkowa wykrzykuje w twarz carycy: „A cóż złego może mi sprawić, Wasza Cesarska Mość, jeżeli to dzieło zostanie spalone przez kata? To nie ja będę musiała się za to wstydzić!” Ta uwaga bynajmniej nie wstrząsa postanowieniem Katarzyny. Egzekucja się odbywa. Popioły *Wadima Nowgorodskiego* zostają rozsypane na wietrze. Po tym afrontie księżna Daszkowa podaje się z rozgłosem do dymisji i postanawia opuścić Sankt Petersburg i przenieść się do Moskwy. Ale przed wyjazdem prosi Katarzynę o pożegnalne spotkanie. Czyż nie są bardzo dawnymi przyjaciółkami? Jej Cesarska Mość każe jej czekać

godzinę w przedpokoju, nim ją przyjmie. Wreszcie obie kobiety spotykają się sam na sam. Katarzyna jest jak z kamienia. Kiedy księżna Daszkowa w milczeniu składa ukłon, mówi jej sucho: „Dobrej podróży, madame”. Była przewodnicząca Akademii nie wyciągnie z niej więcej ani słowa. Jednak innym Katarzyna udzieli wyjaśnienia swojej surowości w sprawie cenzury. „Teatr jest szkołą dla narodu - powie. - Powinien być całkowicie pod moim nadzorem: jestem kierownikiem szkoły, ponieważ moim pierwszym obowiązkiem wobec Boga jest odpowiedzialność za obyczaje mojego narodu”^{*94}.

Ogółem biorąc, chociaż z racji swojej funkcji jest zainteresowana rozwojem literatury narodowej, sprawuje nad małym światkiem rosyjskich pisarzy władzę zaprawioną lekceważeniem. Gorąca wielbicielka kultur francuskiej i niemieckiej, widzi zbawienie dla kultury swojego kraju jedynie w naśladownictwie wzorów zachodnich. Za jej rządów niewiele znacznych nazwisk można dorzucić do świetności z czasów panowania Elżbiety, takich jak Łomonosow, reformator języka rosyjskiego, zmarły w 1765 roku, czy Sumarokow, zmarły w 1777 roku, autor bajek, satyr i sztuk teatralnych powstałych pod wpływem Racine’a i Woltera. Jest oczywiście dworski poeta Dierżawin, tryskający liryzmem, ale jego długi poemat *Felka* jest jedynie dziełem na zamówienie łączącym w sobie panegiryk na cześć imperatorowej i krytykę dworzan, którzy ją otaczają. Z czasem Dierżawin poniży się aż do wyśpiewywania hymnów pochwalnych dla Płatona Zubowa. Chieraskow ze swojej

⁹⁴ Ettore Lo Gatto *Histoire de la littérature russe*.

strony wciąż naśladuje Francuzów, a zwłaszcza Woltera, pisząc swoją rymowaną *Rossjadę*, a Bogdanów próbuje swoją *Duszeńkę* przyozdobić urokami zaczerpniętymi z *Amours de Psyche La. Fontaine*'a. O ileż bardziej oryginalny jest Fonwizin, przezwany rosyjskim Molierem, ośmieszający w swojej komedii *Brigadir* sfrancuziałość moskiewskich salonowców i wytykający w *Nedorostku* wiejskim szlagonom ich gnuśne i prymitywne życie! Myślą przewodnią tej sztuki jest, że społeczeństwo rosyjskie zginie, jeśli nie potrafi wznieść swoich serc i wykształcić umysłów. Koncepcja całkiem „katarzyńska”. Jednak Fonwizin musi walczyć z cenzurą, która zrazu zakazuje wystawienia jego komedii. Interweniuje wielki książę Paweł. *Nedorostek* jest grany z ogromnym sukcesem. Ale po nim Fonwizin nie napisał już nic więcej. W wieku 48 lat zabrała go ciężka choroba. Katarzyna mniej jest tym przejęta niż śmiercią Woltera czy Diderota. Wszyscy ci pisarze rosyjscy są według niej czeladnikami. Wydaje się, że nie docenia rodzącego się talentu Karamzina, którego *Listy ruskiego wojażera* i sentymentalne opowiadania już zachwycają licznych czytelników, ani świetnie się zapowiadającego Kryłowa, który, nim zabłyśnie w bajkach, publikuje swoje pierwsze eseje satyryczne.

Nie większym zaufaniem niż rosyjscy pisarze cieszą się w oczach imperatorowej rosyjscy architekci. Ma „szał budowania” i twierdzi, że żadne trzęsienie ziemi nie zburzy więcej pomników, niż ona ich wystawi. Zapamiętała upiększa Sankt Petersburg i jego okolice. W samej stolicy buduje Mały Ermitaż, Instytut Smolny, Pałac

Marmurowy i Pałac Taurydzki, przeznaczony dla Potiomkina, i przebudowuje stary sobór Świętej Trójcy; w Gatchynie wznosi Wielki Zamek; w Peterhofie rozbudowuje zamek Piotra I, zachowując jego „wersalski” wygląd; w Carskim Siole dokonuje tysiąca przeróbek i wznosi nowy Pałac Aleksandryjski. Większość tych budowli jest dziełem artystów włoskich bądź francuskich. Spośród Rosjan można wymienić jedynie Starowa, Bażenowa, Kozakowa...

W każdym razie styl tych dokonań nie ma w sobie nic narodowego i czerpie natchnienie, bez żadnego przystosowania do klimatu i środowiska, ze szkół włoskiej i francuskiej. Podczas kiedy Iwan III w XVI wieku uzyskał od architektów bolońskich i mediolańskich sprowadzonych do Moskwy koncepcję oryginalną, przystosowaną do rosyjskiej tradycji, Katarzyna, idąc za przykładem Piotra Wielkiego, wzniosła nad brzegami Newy budowle z pewnością godne podziwu, ale wykoncypowane dla innego krajobrazu.

Malarze, rzeźbiarze, uczeni czysto rosyjscy są także w mniejszości obok tronu. Katarzyna ich bynajmniej nie popiera i okazuje im pobłażliwość graniczącą z pogardą. Falconet, podczas swojego pobytu w Sankt Petersburgu, oburza się oschłym stosunkiem Katarzyny do znakomitego malarza Łosienki. „Biedny zacny chłopiec, poniżony, bez chleba, chcący się wynieść z Sankt Petersburga, przychodził do mnie, by się wypłakać ze swoich nieszczęść” - pisze. Pewien podróżnik, Fortia de Piles, dziwi się, że Jej Cesarska Mość pozwala utalentowanemu rzeźbiarzowi Szubinowi gnieździć się w ciasnej klitce, bez modeli, bez uczniów, bez urzędowych zamówień.

Podczas całego swego panowania udzieliła wsparcia lub udzieliła zleceń bardzo niewielu artystom rosyjskim, hojną ręką kupując dzieła zagraniczne.

Naukowcy, którzy mają prawo do jej życzliwości, także pochodzą z zagranicy. Są wśród nich: Euler, Pallas, Bohmer, Storch, Kraft, Muller, Bachmeister, Georgi, Klinger... Jednak, jeśli się wyłączy słynne podróże przyrodnika Pallasa, historyczne badania Mullera i kilka prac z biologii, nie wydaje się, by pobyt tych uczonych w Akademii Nauk w Sankt Petersburgu wzbogacił zasoby ludzkiej wiedzy. Główną zasługą Katarzyny będzie zachęta do publikacji wielu starych kronik mówiących o przeszłości kraju, takich jak słynne *Słowo o pułku Igora*. Zbierz się i drukuje za jej przewodem pierwsze *Byliny*, epickie pieśni ludowe przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie. Aby okazać swoje zainteresowanie historią, posuwa się aż do napisania *Memoires relatifs a l'Empire russe* (Wspomnień odnoszących się do imperium rosyjskiego). W tych notatkach pospiesznie rzuconych na papier aż się roi od błędów, autorka wymyśla sobie „królów fińskich”, żeni ich z nieistniejącymi księżniczkami Nowogrodu, każe Rurykowi występować w zadziwiających sytuacjach i stara się ukazać powszechną doniosłość starej Moskwy. Napisze, mówiąc o swoich dociekaniach historycznych i lingwistycznych: „Zebrałam wiele wiadomości o dawnych Słowianach i mogłabym wkrótce udowodnić, że to oni nadali nazwy większości rzek, gór, dolin i krain we Francji, w Hiszpanii, Szkocji i w innych miejscach”.

Niebawem zresztą nuży się tą pracą i powierza zawodowym uczonym, takim jak Szčerbakow i Golików, zadanie stworzenia naukowego dzieła, poważnego i trwałego. Potem, za sprawą rewolucji francuskiej, zaczyna patrzeć na uczonych podejrzliwym okiem. Niegdyś marzyła o kręgu akademików przyjaźnie i nienapastliwie dyskutujących na tematy abstrakcyjne. Nagle dostrzega w nich podpalaczy Każda nowa myśl przeraża tę dawną uczennicę encyklopedystów.

W 1795 roku zauważa, że publikacje „jedna głupsza od drugiej”, Towarzystwa Ekonomicznego w Sankt Petersburgu kosztują ją 4000 rubli rocznie. Buntuje się, traktuje członków uczonego zgromadzenia jak „łobuzów” i obcina im pensje.

W tym okresie, już po odprawieniu Laharpe’a, przykłada się ze wszystkich sił, by namówić Aleksandra do przyjęcia korony Rosji. Choć młody książę od dawna marzył o pędzeniu szczęśliwych dni z dala od dworu, może gdzieś nad brzegami Renu, ustępuje stopniowo swojej upartej babce. Latem 1796 roku dokonuje rachunku sumienia i pisze do swego dawnego preceptora: „Znasz pan moje pragnienia wyjazdu z kraju. W tej chwili nie widzę najmniejszych możliwości, by je zrealizować. Nieszczęsna sytuacja ojczyzny nadała moim myślom całkiem inny kierunek”. Ten „inny kierunek” to oczywiście tron. Jednak Aleksander razem z bratem Konstantym stał się częstym gościem w Gatczynie, gdzie wielki książę Paweł wtajemnicza go w rzemiosło wojenne. Ubrany w pruski mundur, w wysokich butach, młody człowiek entuzjazmuje się szkoleniem rekrutów, marszami i

kontrmarszami, ćwiczeniami artylerii, posługiwaniem się szpadą i muszkietem. Choć oczarowany bojową atmosferą małego garnizonu, zauważa jednak ze zmieszaniem, że w okolicy zamku jego pan kazał zniszczyć zabudowania, wyciąć lasy i zniwelować teren, aby jego warty mogły lepiej czuwać nad otoczeniem. Rezydencję otaczają kordony policji. Aby się przez nie przedostać, należy figurować na liście przyjaciół wielkiego księcia. A ten za każdymi drzwiami dostrzega szpiega. Imperatorowa słusznie ma go za szaleńca. Jest to jednak szaleniec pociągający. Aleksander przerzuca się od przyjemności zabawy w żołnierza z ojcem do przyjemności, nie mniej żywej, zabawy w dziedzica tronu z babką. Daleki jest wszakże od pochwalania polityki, jaką ona prowadzi. Wspomnienie Laharpe'a zabarwia wszystkie jego myśli. Podczas przechadzki ze swoim nowym przyjacielem Adamem Czartoryskim ośmiela się mu przyznać do rozterek sumienia. „Wielki książę mi powiedział - opowiada Czartoryski w swoich wspomnieniach - że bynajmniej nie podziela poglądów gabinetu ministrów i dworu, że nie pochwała w najmniejszym stopniu polityki i postępowania swojej babki, że potępia jej zasady. Wyznał mi, że nienawidzi wszelkiego despotyzmu, w jakikolwiek sposób by się przejawiał; że kocha wolność, że należy się ona po równi wszystkim ludziom, że się żywo interesuje rewolucją francuską; że chociaż potępia jej straszliwe wykroczenia, życzy sukcesu republice francuskiej i się nimi raduje... Przyznaję, że nie mogłem się pozbierać i byłem głęboko poruszony, nie wiedząc, czy to sen, czy jawa. Co? Książę rosyjski, następca Katarzyny, jej wnuk i

ukochany wychowanek, którego pragnie zobaczyć, usuwając swego syna, jak po niej panuje, o którym się powiada, że będzie jej kontynuatorem, ów ksiązę wypiera się i nienawidzi zasad swojej babki, potępia ohydłą politykę Rosji, namiętnie kocha wolność i sprawiedliwość, ubolewa nad Polską i chciałby ją widzieć szczęśliwą. Czyż to nie cudowne?...”

Katarzyna jest całkiem świadoma republikańskich marzeń Aleksandra. W jego wieku myślała tak samo. Młodzieńcza gorączka. Wyleczy się z niej, tak jak ona. Instynkt jej mówi, że stanowi on materiał na prawdziwego monarchę. A zresztą nie ma wyboru. Wszystko lepsze niż ten wstrętny Paweł ze swoim prusactwem i zboczeniem umysłowym. Należy działać szybko, by nie dać się zaskoczyć przez wydarzenia. Nie wolno niczego pozostawić przypadkowi. Trzeba spisać akt. Czarno na białym. Niepodważalny. Z pomocą Bezborodki przygotowuje w sekrecie manifest, mający odsunąć od sukcesji jej syna Pawła na rzecz jej wnuka Aleksandra. Ów manifest, tymczasem ukryty w jej osobistej szkatułce, zamierza opublikować na początku następnego roku. Przedtem, idąc za radą Płatona Zubowa, chce zaręczyć najstarszą ze swoich wnuczek, Aleksandrę Pawłówną, z młodziutkim królem Szwecji, Gustawem IV. „Brat Gu”, inaczej mówiąc Gustaw III, został zamordowany przed czterema laty i od tego czasu stosunki między Sztokholmem a Sankt Petersburgiem, mimo wysiłków dyplomatów, nie uległy polepszeniu. Wiążąc nowego władcę Szwecji, liczącego sobie 18 lat, z 13-letnią Aleksandrą, dałoby się wiele problemów politycznych rozwiązać w

rodzinie. Sprawa się przedstawia o tyle lepiej, że Gustaw, jak powiadają, „ma uroczą twarz, na której się malują inteligencja i wdzięk”, a Aleksandra jest najładniejszą i najmilszą z będących na wydaniu księżniczek Europy. Ponieważ jest jeszcze zbyt młodziutka, by zostać małżonką, odłoży się zawarcie małżeństwa na dwa lata. Ale można już obecnie ogłosić zaręczyny. Jako minister spraw zagranicznych pertraktacje prowadzi Płaton Zubow. Są one najeżone trudnościami. Dwór szwedzki uważa za niezbędne przejście przyszłej królowej na protestantyzm; Katarzyna, przeciwnie, sądzi, że jej wnuczka ma zbyt wysoką rangę, by zgodzić się na ten warunek. Urodzona z krwi cesarskiej Aleksandra powinna zachować swoje wyznanie i mieć w Sztokholmie swoją prawosławną kaplicę i swoich duchownych. Okazując się tak nieprzejednana w sprawie religii, czy caryca nie chce ukazać przez siebie drogi przebytej za czasów, kiedy jako mała księżniczka niemiecka została zmuszona do wyrzeczenia się wiary luterańskiej, aby poślubić spadkobiercę tronu Rosji? Cóż za wspaniały odwet na przeszłości! Płaton Zubow i jego doradca Marków usiłują lawirować w rozmowach ze Szwedami. Dyskusje to się zaostrzają, to przybierają łagodniejszy obrót, to się gmatwają i kończą się z obu stron połowicznymi obietnicami, które bynajmniej nie wyjaśniają sytuacji. Z obu stron liczy się na to, że w pośpiechu ostatniej chwili przewycięży się opór przeciwnika i, według wyrażenia Markowa, „odwali się” uroczystość zaręczyn.

W sierpniu 1796 roku przybywają do Rosji młody król Szwecji i jego stryj, książę Sudermanii, regent królestwa. Negocjatorzy wciąż

się na siebie boczą, ale między Gustawem a Aleksandrą wybucha miłość od pierwszego spojrzenia. Gustaw wydaje się dziewczynie zaczarowanym księciem z bajek jej dzieciństwa. Hrabina Gołowina potwierdza to wrażenie: „Czarny ubiór szwedzkiego króla, jego włosy spadające na ramiona, przydają szlachetności jego rycerskiemu wyglądowi...” Katarzyna rozwodzi się nad nim w liście do Grimma: „To wspaniały młody człowiek i z pewnością obecnie w Europie żaden tron nie może się pochlubić nikim dającym tak wiele nadziei”. I w kilka dni później: Wszyscy przepadają za młodym królem, wielcy i mali. Jest niezwykle uprzejmy. Wysławia się bardzo dobrze i miło się z nim rozmawia. Ma uroczą twarz o regularnych i pięknych rysach, o oczach dużych i pełnych życia, majestatyczną postawę; jest dosyć wysoki, szczupły i zwinny; lubi skakać i tańczyć, i uprawiać ćwiczenia fizyczne, które wykonuje bardzo zręcznie. Można by rzec, że dobrze się tu czuje... Wydaje się też, że panienska nie odczuwa najmniejszej odrazy do wyżej opisanego jegomościa, straciła już nawet zakłopotanie, które miała na początku, i wydaje się zupełnie swobodna w stosunkach ze swoim ukochanym. Trzeba przyznać, że stanowią doskonałą parę”.

Obserwowani przez cały dwór młodzi ludzie pożerają się oczami, rozmawiają ze sobą przytłumionym głosem i szukają każdej okazji, by być razem. Katarzyna zaciera ręce. „Miłość - powiada - należy wziąć za łeb”. Jeszcze kilka dni, a sprawa zostanie załatwiona. Po balu w austriackiej ambasadzie pisze do Grimma: „Ten bal był bardzo wesoły, bo rozeszła się pogłoska, że wszystko zostało

ostatecznie dogadane. Nie wiem, jak to się stało, z radości czy inaczej, że nasz zalotnik odważył się lekko uścisnąć dłoń swojej przyszłej małżonki. A na to ona, pobladła jak ściana, idzie do swojej guwernantki: „Wyobraź sobie, proszę, pani, co on zrobił! Uścisnął mi rękę w tańcu! Nie wiedziałam, co mam za sobą począć”. Na to tamta: „I co zrobiłaś?” Ona odpowiedziała: „Tak się przestraszyłam, że o mało nie upadłam!” „

Oczarowany jej niewinnością Gustaw, nie radząc się nawet regenta, idzie prosto do imperatorowej i oświadcza jej z całym zapalem, że kocha Aleksandrę i prosi o jej rękę. Babka nie posiada się z radości. Miłość jest zdecydowanie silniejsza niż wszyscy dyplomaci świata. Idylla, urzędowo zatwierdzona, rozkwita w najlepsze. Wielka księżna matka śle list za listem do wielkiego księcia Pawła, który pozostał w Gątczynie, by go poinformować o zachowaniu tych drogiech dzieciaków. „Nasi młodzi narzeczeni siedzą obok siebie i cicho ze sobą rozmawiają, a ja zawsze słyszę tylko głos narzeczonego”. Król Szwecji jest tak zadurzony, że życzyłby sobie przyspieszenia daty małżeństwa. Wielka księżna matka zapewnia go o swoim poparciu. „Zaufaj mi pan, panie Gustawie [sic!]. Czy chcesz, bym pomówiła o tym z imperatorową?” On się godzi i przy kolacji „już przy wszystkich okazuje czułość małej”. Nazajutrz nowa satysfakcja i nowy liścik matki do ojca: „Mój drogi i dobry, przyjacielu, chwalić Boga, zaręczyny są wyznaczone na poniedziałek wieczorem... Pobłogosławi je metropolita... Wieczorem będzie bal w sali tronowej...”

W poniedziałek wieczorem, 11 września, o godzinie siódmej wielka sala zapelnia się dworzanami. Są tam główni dygnitarze państwowi, cały korpus dyplomatyczny, przedstawiciele wysokiego duchowieństwa, znaczni goście z zagranicy. Zda się, że wszystkie konstelacje niebios spłynęły na dostojne piersi; lśnią na nich krzyże, gwiazdy, odznaki, diamentowe monogramy. Imperatorową w koronie na głowie i z berłem w ręku, w gronostajowym płaszczu na ramionach siedzi z niezmaconym spokojem na tronie pod baldachimem zwieńczonym dwugłowym orłem. Po jej prawicy wielki książę Paweł, oficjalny następca tronu. Po lewicy jej ulubieniec Aleksander. U stóp na taborecie pobladła narzeczonea wystrojona w uroczystą białą suknię haftowaną srebrem. Orkiestra na trybunie jest gotowa na dany znak zagrznieć radosną fanfarą. Czeka się tylko na młodego króla. Sprawdza właśnie z Płatonem Zubowem w przyległym salonie narzeczeński kontrakt. Zawiera on oczywiście maleńką klauzulę, według której Aleksandra po ślubie zachowa swoje wyznanie. Należy się domyślać, uważa Katarzyna, że fakt ten został przyjęty do wiadomości przez Gustawa podczas jego miłosnych rozmów z jej wnuczką. Chodzi o zwykłe zatwierdzenie. O szybkie złożenie podpisu. Co więc się tam dzieje? Oby tylko Płaton Zubow się nie natknął na nieprzewidziane trudności!

W istocie, ma trudności, i to wcale niemałe. Przeczytawszy kontrakt, król Szwecji wścieka się, twierdzi, że wciągnięto go w pułapkę, zaklina się, że nigdy nie da swemu ludowi prawosławnej królowej, i rzuca dokument na ziemię. Przerażony Płaton Zubow

przedkłada mu, że imperatorowa nie może ustąpić w tej sprawie, że jest zresztą za późno, by się wycofać, że nie tylko ta urocza księżniczka wyczekuje go niecierpliwie za drzwiami, ale także cały dwór, cała Rosja, cała Europa czeka z zapartym oddechem na narzeczeńskie „tak”. Cóż to byłoby za afront wobec Jej Cesarskiej Mości, gdyby się uparł przy swojej odmowie.

Podczas gdy Płaton Zubow robi, co może, by naprawić gafę, jaką popełnił, nie precyzując z góry warunków kontraktu, w sali tronowej zdziwienie przeradza się w niepokój. Narzeczona co chwila podnosi oczy na imperatorowa, jakby błagając ją o pomoc. Katarzyna jest jak z marmuru, ale ci, którzy ją znają, odgadują, że pod tym pozornym spokojem wzbiera potężny gniew. Minuty wloką się w nieskończoność. Wydaje się, że świat znieruchomiał na zawsze. Wreszcie drzwi otwierają się na oścież. Westchnienie ulgi się wyrywa ze 100 piersi. Uroczystość będzie mogła się zacząć. Dyrygent orkiestry wznosi pałeczkę. Niestety! Ukazuje się Płaton Zubow bez króla, a jego wzburzona i blada twarz zwiastuje nieszczęście. Przechodzi między dwoma rzędami skamieniałych dworzan, wstępuje na stopnie tronu i szepce coś do ucha imperatorowej. Ciężka, uwiędła twarz Katarzyny ani drgnie. Wzrok jej zastyga. Porusza wargami. Słysząc, jak szepce: „Już ja dam nauczkę temu smarkaczowi!” Aleksandra pyta babkę błagalnym wzrokiem. Grobowa cisza ciąży nad zgromadzeniem. Katarzyna przyjmuje cios. Ta zniewaga salonowa jest dla niej bardziej upokarzająca niż klęska na polu bitwy. Lokaj Zotow podaje jej szklanekę wody. Wypijają. Po dłuższej chwili

oznajmia bezbarwnym zmienionym głosem: „Jego Królewska Mość Gustaw *IV* szwedzki uległ nagłej niedyspozycji; uroczystość zaręczyn jest odłożona”.

Potem z trudem się podnosi i opuszcza salę, oparta na ramieniu wnuczki Aleksandry, powłócząc nogami, z obwisłą twarzą i krótkim oddechem. Za nią młoda narzeczona pada zemdlna. Wynoszą ją. Szemrzący tłum się rozchodzi.

W nocy Katarzyna doznaje zawrotów głowy, czegoś w rodzaju małego wylewu. Natychmiast jednak się zbiera i nazajutrz postanawia wznowić rozmowy, aby dojść do kompromisu. Nigdy nie lubiła uznawać się za przegraną. Nie pozwoli, by przez jakiegoś chłystka wymknął się jej ten kasek. Wyda się bal. Gustaw się na nim pokaże. Na widok ślicznej Aleksandry wyrzeknie się z miłości swoich śmiesznych dążeń do protestanckiej monarchii. Ale dziewczyna, chora ze zmartwienia, błaga babkę, by jej oszczędziła próby spotkania z tym, który ją publicznie upokorzył. Katarzyna natychmiast wysyła do niej liścik, nagryzmołony drżącą ze wściekłości ręką: „Dlaczego płaczesz? To, co odłożone, nie jest stracone... Umyj oczy zimną wodą, i uszy także... To ja się wczoraj rozchorowałam. Ty się obraziłaś za zwłokę, to wszystko”.

Tak upomniana Aleksandra z zaczerwienionymi oczami i na uginających się nogach udaje się na bal. Jest tam także Gustaw; zachowujący wszelkie pozory kurtuazji. Ale stosunki między młodymi ludźmi się popsują. Od pierwszego rzutu oka Katarzyna zdaje sobie sprawę, że nie ma możliwości ich naprawy. Aleksandra

nie ma już obok siebie zakochanego kandydata do jej ręki, ale”
zawziętego luteranina, pełnego monarszej pychy. Jakiś tam Szwed
zadzierający nosa wobec wielkiej księżniczki Rosji! On nie cofnie
swojej decyzji. A Katarzyna ze swojej strony nie może ustąpić bez
utruty twarzy. Nie po to tak świetnie panowała przez 34 lata, by
dzisiaj ugiąć kolano. Tym gorzej dla „małej”^{*95}. Ta, której bardziej
trzeba żałować, nie jest ta dziewczynka o zranionej ambicji, a może
miłości, ale ona, imperatorowa, której po raz pierwszy w życiu
nadszarpięto prestiż i nadwreżono powagę. Wydaje się jej niekiedy,
że ta porażka sentymentalna, a zarazem polityczna, poniesiona
wieczorem 11 września, naruszyła głębokie źródła jej energii. Należy
więc z tym skończyć! Sojusz rosyjsko-szwedzki zostaje pogrzebany.
Już się nie mówi o zaręczynach. Po przeprosinach, uprzejmościach i
zamaszystych ukłonach król Szwecji i regent wracają do Sztokholmu.

Aleksandra, wyczerpana płaczem, kładzie się chora do łóżka.
Katarzyna otacza ją czułą troską. Ale sama się uskarża na liczne
dolegliwości. Nie dają jej spokoju kolki, które zazwyczaj odczuwa po
gwałtownych przeżyciach. Na nogach tworzą się jej ropiejące rany.
Pewien przypadkowo spotkany lekarz doradza jej kąpiele stóp w
lodowatej wodzie morskiej. Pewnego wieczoru, podczas przechadzki
z panią Naryszkiną po parku w Carskim Siole, zauważa spadającą
gwiazdę i wzdycha: „Oto zapowiedź mojej śmierci”. Jej przyjaciółka
przypomina, że ongiś Jej Cesarska Mość nie chciała wierzyć w znaki
wróżebne i potępiała zabobony. „Tak, ongiś” - odpowiada jej ze

⁹⁵ Trzy lata później Aleksandra poślubi arcyksięcia austriackiego Józefa i umrze podczas porodu.

smutkiem. I dodaje, że czuje, iż „w mgnieniu oka słabnie”. Poprzysięgła sobie dożyć 80 lat; ma teraz 67, a jej siły są na wyczerpaniu... „Po Piotrze Pierwszym nastąpiła Katarzyna Druga - pisał do niej Diderot w roku 1774 - ale kto zastąpi Katarzynę Drugą? Ta niezwykła postać może nastąpić po niej natychmiast albo kazać na siebie czekać całe wieki”. Bardziej niż zwykle się troszczy o zapewnienie cesarskiego dziedzictwa. Ofiarą jej decyzji padnie Paweł. Na tron wstąpi na jej miejsce promienny, szlachetny Aleksander i nie wyrzekając się swego ideału sprawiedliwości, oprze się rewolucyjnej zawierusze nadciągającej z Francji. Manifest ustanawiający nowy ład w następstwie tronu miał początkowo być ogłoszony na początku 1797 roku. Po co tak długo czekać? Ogarnięta nagłym pośpiechem, Katarzyna postanawia go ogłosić 14 listopada, w dniu swojej patronki.

W przewidywaniu tego wielkiego wydarzenia, oszczędza się i ukazuje się oczom dworu tylko w niedzielę na mszy i podczas obiadu. Chodzi z coraz większą trudnością, oparta na lasce. Czwartego (15) listopada sir Charles Whithworth zastaje ją „weselszą i bardziej życzliwie usposobioną niż zwykle”. Ale Roztopczyn, lepiej poinformowany, pisze: „Jej stan zdrowia jest zły. Burza, zjawisko dziwne o tej porze roku w naszych okolicach, jakiej nie było od zgonu cesarzowej Elżbiety, wywarła na niej silne wrażenie. Już nie wychodzi od siebie”. Jednak nadal śledzi uważnie sprawy Europy. Raduje się więc nową wiadomością o klęsce generała Moreau, zmuszonego do cofnięcia się za Ren. Dyktatoriat jest jej równie nienawistny jak Konwent. Marzy o zmiążdżeniu królobójczej Francji. Swoim wiecznie

ruchliwym piórem kreśli kilka linijek pod adresem dyplomaty austriackiego Kobenzla: „Spieszę się zawiadomić znakomitą Ekscelencję, że znakomite wojska jej znakomitego dworu całkowicie pobiły Francuzów”. Tego samego wieczoru zbiera grono najbliższych w Ermitażu i bawi się żartami niepoprawnego wesołka Lwa Naryszkina. Przebrany za wędrownego kupca, zachwala jej swój towar, proponując jej morza, góry, rzeki, korony, narody... Ona śmieje się tak serdecznie, że aż chwytają kolka i wraca do swoich prywatnych apartamentów.

Następnego dnia rano wstaje jak zwykle bardzo wcześnie, mile gawędzi ze swoją pokojową, mówi jej, że świetnie spędziła noc, szybko się myje, przecierając twarz kawałkiem lodu, pije mocną czarną kawę, przyjmuje Płatona Zubowa, który jej donosi o bieżących sprawach, zaprasza swoich sekretarzy i pracuje z nimi, nie okazując najmniejszego zmęczenia, i wreszcie ich odprawia, by się samotnie zamknąć w ubikacji... Kiedy po dość długim czasie nie wychodzi, budzi to niepokój. Lokaj Zotow i pokojowa Pierekuzkina wchodzą do pokoju, potem do gotowalni. Nikogo. Pukają do drzwi ubikacji. Żadnej odpowiedzi. Z religijną czcią uchylają drzwi. Zgroza! Cesarzowa jest tam, na pół osunięta na dywan przed sedesem. Drzwi nie pozwoliły jej wyciągnąć nóg. Z zamkniętymi oczami, z przekrwioną twarzą i pianą na ustach, słabo rzezi. Na krzyk Zotowa zbiegają się inni służący. Rzucają się ku władczyni i zbiorowym wysiłkiem udaje im się podnieść to ciężkie ciało. Zataczający się i niezdarni, zaczynają od ułożenia chorej obok jej łóżka, na skórzanym

materacu zdjętym z sofy. Pozostaje tam, wyciągnięta na wznak, z opadającą szczęką. To atak apopleksji. Jako pierwszy przybiega Płaton Zubow i zdesperowany każe wezwać lekarza Jej Cesarskiej Mości, Anglika Rogersona. Medyk stwierdza paraliż i bez przekonania stosuje upust krwi, i przykładą plastry gorczyczne do stóp. Towarzyszą mu inni lekarze wezwani na pomoc. Chociaż sądzą, że imperatorowa jest zgubiona, niemniej jednak próbują na niej „wszelkich środków zalecanych przez sztukę medyczną”.

Za oknem na Sankt Petersburg pada śnieg. Katarzyna leży teraz na swoim wielkim łożu pod baldachimem. Bezradni lekarze ustępują miejsca księżom. Przy umierającej rozlega się szept pacierzy. Nie otworzyła oczu. Nieświadoma całego wokół niej poruszenia, nadal głośno oddycha ze złowrogim charkotem wgłębi krtani. Jej rzęzenie staje się coraz głośniejsze. Słysząc je nawet w przedpokoju. U jej wezgłowia szlocha spazmatycznie Płaton Zubow. Co się z nim stanie po śmierci imperatorowej? Cała nienawiść, jaką wzbudził jako faworyt, dotąd skrywana, wybuchnie teraz z całą mocą. Z dnia na dzień zostanie zhańbiony, wyszydzony, wygnany. Gdybyż chociaż wiedział, jakiej gałęzi się ucześcić! Ale jeszcze nie wiadomo, kto będzie następcą tronu! Dlaczego nie ma tu jeszcze Aleksandra? Wszędzie się go szuka. Pojechał na przejażdżkę saniami ze swoim bratem Konstantym. Wreszcie zostaje sprowadzony. Wydaje się przybity. Jednak hrabina Gołowina utrzymuje, że jest uszczęśliwiony, bo „nie będzie już musiał być posłusznym starej kobiecie”.

Dziwny typ z tego Aleksandra! Niewątpliwie wiedział o

dokumencie schowanym w cesarskiej kasetce. Wystarczyłoby ujawnić ten manifest, by zostać ogłoszonym cesarzem wszystkich Rosjan. Jednak nie wykonuje tego gestu, którego umierająca życzy sobie ostatnimi siłami. Jeszcze kilka dni, a 24 listopada, na świętej Katarzyny, sama by go oficjalnie wyznaczyła na swego następcę. Wtedy musiałby się przed tym faktem ugiąć. Byłyby mu oszczędzone udręki decyzji. Ale caryca tuż przedtem padła, o krok przed osiągnięciem celu. A teraz, jeśli posłuży się tym dokumentem, zrani ojca. Nie ma na to odwagi. Zawsze, aby działać, potrzebuje za swymi plecami czuć czyjąś energiczną osobowość: Laharpe'a, babki... Zdany na samego siebie, woli dwuznaczność, półmrok, okrężne drogi, wykrętne zabiegi. Ponieważ okoliczności złożyły się przeciwko niemu, niech już tak będzie. Tak bardzo mu zresztą nie zależało na tym, by rządzić!

Wokół niego w Pałacu Zimowym huczy jak w ulu. Dworzanie krzątają się z przerażonymi minami. Niektórzy trzęsą się niczym w gorączce. To nie los Katarzyny ich niepokoi, ale ich własny po jej odejściu. Oczekując jej ostatniego tchnienia, oddają się pospiesznym kalkulacjom, rozważają nowe przymierza, obawiają się dawnych wrogów, igrają w myślach łaską i niełaską. Na dworze każda zmiana panowania oznacza nowe rozdanie kart między graczy. Wychodząc ze swego ośpienia, Iłaton Zubow wysłała swego brata Waleriana, „Persa”, przybyłego świeżo w stanie głębokiego przygnębienia z Baku, by zaalarmował wielkiego księcia Pawła. Ma nadzieję, że w ten sposób wyjedna sobie łaskawość przyszłego władcy. Wyjeżdża do

niego także Roztopczyn, sądząc, iż jako przyjaciel i powiernik Pawła to on powinien oznajmić nowinę następcy tronu.

Paweł i jego żona jedzą właśnie w gronie najbliższych śniadanie w młynie w Gatczynie, o kilka wiorst o zamku. Małżonkowie opowiadają, że są pod silnym wrażeniem snu, który mieli oboje jednocześnie tej nocy: potężna ręka unosiła ich niepowstrzymanie do nieba. Ledwie Paweł skończył opowiadać swoją wersję, kiedy mu zapowiedziano przybycie posłańca z Sankt Petersburga z alarmującymi wiadomościami o jej Cesarskiej Mości. Natychmiast każe zaprzęgać sanie i rzuca się w śnieżną drogę do stolicy... Do czego tak pędzi? Nie może tego wiedzieć. Otacza go tak wiele intryg! Połowa rodziny jest przeciwko niemu. A może to pułapka? Aresztują go i zamkną w twierdzy! W imieniu imperatorowej! W imieniu Aleksandra! Paweł setki razy słyszał zawołane wzmianki o możliwości pozbawienia go tronu. Wszystko teraz się rozegra - orzeł czy reszka - między jego synem a nim. Chwilami myśli, czy nie zawrócić z drogi. Ale inni gońcy, którzy go mijają na trasie, potwierdzają, że cesarzowa naprawdę miała atak. Wreszcie pojawia się Roztopczyn ze świeżymi wiadomościami. Paweł ściska go w ramionach. Jak wygląda sytuacja? Syn może bez obawy udać do łóżka matki, odpowiada nowo przybyły. Cały dwór go oczekuje. Paweł każe Roztopczynowi wsiąść do sań, sadowi go na ławce na wprost Marii Fiodorownej i każe woźnicy przyspieszyć biegu. Dzwonią dzwoneczki. Wielki książę wydaje się całkiem odmieniony radosnym uniesieniem. Na szczycie wzgórza nieopodal Sankt Petersburga każe

zatrzymać konie, wysiada z sań i z wykrzywioną wzruszeniem twarzą, z policzkami mokrymi od łez wpatruje się w śnieżny krajobraz, zastygły w świetle bajkowego księżyca.

„Panie, cóż to za chwila dla ciebie!” - szepce Roztopczyn.

„Zaczekaj, mój drogi, zaczekaj - mówi Paweł, ściskając go za rękę. - Przeżyłem 42 lata. Bóg mnie wspierał. Może mi da siłę i rozum, bym udźwignął stan, do którego mnie przeznacza. Wierzmy wszyscy w Jego dobroć!”

Jadą dalej. W miarę zbliżania się do Sankt Petersburga Paweł coraz mocniej się przekonuje, że godzina odwetu wybiła. Żyjąc tak długo jako wzgardzony syn, jako poniżony książę, nareszcie zazna blasku władzy, o ile jakiś incydent nie stanie w ostatniej chwili na drodze wydarzeń. Przy tak władczej matce jak Katarzyna wszystko jest możliwe. Nawet umierająca jest groźna. Prosto do Pałacu Zimowego!

Kiedy koło wpół do dziewiątej wieczorem Paweł pojawia się w pałacu, sądzi zrazu, że sprawy układają się dobrze. Wszyscy zebrani dostojnicy na jego widok kłaniają mu się do ziemi. Płaton Zubow, sprowadzony do roli pajaca, i wicekanclerz Bezborodko, który obawia się o swoje stanowisko, padają przed nim na kolana. On ich podnosi, ściska, przechodzi przez tłum dworzan, błogosławiących go szeptem, kiedy ich mija, wchodzi do pokoju umierającej, obrzuca chłodnym spojrzeniem nalaną, skurczoną, pokrytą żyłkami twarz, rzuca się na ziemię u stóp łoża, wstaje i przepytuje lekarzy. Według nich jej koniec jest bliski. Niech wezwą arcybiskupa Gabriela, by udzielił carycy

ostatnich sakramentów.

W przyległym gabinecie, gdzie zasiadł Paweł, odwiedzają go kolejni goście. Przygotowuje się tam przyszłość. Wicekanclerz Bezborodko błaga Roztopczyna, by się za nim wstawił u przyszłego pana Rosji. Wielcy książęta Aleksander i Konstanty stawiają się przed nim z uszanowaniem, które go zachwyca. Jeden i drugi, by mu się przypodobać, ubrali się w pruskie mundury wojsk w Gatczynie. Nigdy za czasów cesarzowej nie ośmieliliby się przyjść do pałacu w takim stroju. Teraz to pewne, Aleksander zrezygnował z tronu. Nie wezwie straży, by domagać się swoich praw. Co więcej, nie składa żadnych oświadczeń w tej sprawie, a ten strój z grubego zielonego sukna jest gwarancją jego poddania. Jednak tuż za ścianą Katarzyna wciąż walczy ze śmiercią. Nie skończyła się czepiać ostatkiem sił Rosji. Odgłos jej chrapliwego, urywanego rżenia miesza się ze szmerem rozmów tych, którzy o dwa kroki od niej myślą o swoim dniu jutrzejszym. Noc upływa w atmosferze trwożnej niepewności, posępnego wyczekiwania.

Rankiem 6 (17) listopada 1796 roku cesarzowa wciąż żyje. Jej twarz, notuje Roztopczyn, często zmienia kolor, przechodząc od błości do czerwieni i zsinienia. „Uderzenia krwi do głowy to odmieniały jej rysy; gdy krew odpływała, i powracały do swego normalnego wyglądu”. Od czasu do czasu doktor Rogerson albo lokaj Zotow czy pokojowa Pierekuzkina podchodzą do chorej, by poprawić jej poduszkę i wytrzeć czerwoną ślinę płynącą z jej warg. Płaton Zubow śledzi ich ruchy pustym spojrzeniem. Według świadków tej

sceny to obraz człowieka, którego „rozpaczy nie da się z niczym porównać”. Są obawy, że oszaleje. Pierekuzkina głośno płacze, krążąc wokół łóżka swojej pani „jakby czekała, że ta zaraz się obudzi”.

Nieczuły na te lamenty, Piotr spiesznie działa. Każe Bezborodce i prokuratorowi generalnemu Samojłowowi zebrać i opieczetować wszystkie papiery, które znajdują się w biurkach imperatorowej i Płatona Zubowa. Opróżnia się szuflady, wiąże w paczki listy i raporty, w ciepłym wosku odciska się cesarską pieczęć... Czy wśród tych papierów znajduje się manifest pozbawiający go tronu? Tak. Według współczesnych Bezborodko zwraca uwagę Pawła na zamkniętą kopertę, przewiazaną czerwoną wstążką, z napisem: „Otworzyć komisyjnie po mojej śmierci”. Następcą tronu bez słowa chwyta ten papier, a kiedy Bezborodko wskazuje mu spojrzeniem kominiek, na którym płoną polana, rzuca dokument w płomienie. Nie ma już dowodu woli Katarzyny*⁹⁶.

O godzinie dziewiętej doktor Rogerson wchodzi do gabinetu Pawła, by mu oznajmić, że zbliża się ostatnia chwila. W towarzystwie swojej żony, Aleksandra i Konstantego oraz wielu najwyższych dostojników wielki książę udaje się do wezłowania tej, która jeszcze przez kilka chwil jest imperatorową Rosji. W charkot-liwym oddechu wznosi się i opada pierś umierającej; jej zsiniałą twarz wykrzywia grymas; w jej półotwartych ustach porusza się czubek wygiętego języka.

„Ta chwila pozostanie mi w pamięci do końca moich dni -

^{96*} Pośród papierów zagarniętych z gabinetu Katarzyny znajdował się, jak twierdzą niektórzy, słynny list, w którym Aleksy Orłow oskarża się o zabicie Piotra III

notuje Roztopczyn. - Po jej prawej stronie stali wielki książę następca, wielka księżna i ich dzieci, u wezgłowia ja i Pleczejew, po lewej lekarze i osoby z najbliższej obsługi cesarzowej... Milczenie wszystkich obecnych, nieruchomość spojrzeń utkwionych w jednym miejscu, półmrok, który panował w pokoju, wszystko to napawało lękiem i zapowiadało nadejście śmierci. Wybiła godzina za kwadrans dziesiąta i Katarzyna Wielka, wydawszy ostatnie tchnienie, na równi ze wszystkimi śmiertelnikami stanęła przed trybunałem bożym”.

Ledwie Katarzynę opuściło życie, a jej twarz przybiera wyraz majestatycznej pogody. Paweł kłęk, żegna się i wstaje. Za drzwiami kłębi się tłum dworzan. Prokurator generalny Samojłow wychodzi do nich i obwieszcza: „Panowie, imperatorowa Katarzyna umarła, a jej syn, cesarz Paweł, objął tron”. Wszyscy przybierają wyraz twarzy stosowny do okoliczności. „Zdawało się - powie Roztopczyn - że znaleziono się w sytuacji podróżnika, który zgubił drogę, ale każdy miał nadzieję, że wkrótce ją odnajdzie”. Wybuch radość pełna powagi. Ludzie ściskają się z płaczem. Rosja żyje dalej. Pada rozkaz, by natychmiast udać się do pałacowej kaplicy na złożenie przysięgi. Jest południe. Wszyscy hurmem się tłoczą. Pospiesznie przynosi się tron do świątyni. Paweł, upojony szczęściem, którego już się nie spodziewał, zasiada całym ciężarem na miejscu swojej matki. Jego małpia twarz ze spłaszczonym nosem, z opadającą dolną wargą, o wyłupiastych wodnistych oczach, wyraża butne zadowolenie. Zaczyna się pochód. Najpierw cesarzowa, która ucałowawszy krzyż i Ewangelię, podchodzi do cesarza i całuje po trzykroć jego usta i oczy.

Potem przychodzi kolej na wielkiego księcia Aleksandra i jego żonę, a za nimi na wielkiego księcia Konstantego z małżonką, i na wielkie księżniczki - Aleksandrę, Helenę, Marię i Katarzynę, córki Pawła. Czytając formułę przysięgi, wszyscy przyklękają przed Jego Cesarską Mością i muskają wargami jego prawą dłoń. Następujący po cesarskiej rodzinie metropolita Gabriel, duchowieństwo, wysocy dworscy dostojnicy przysięgają wierność nowemu carowi. Ten nieznużenie upaja się swoim triumfem. Po ukończeniu uroczystości idzie rzucić ostatnie spojrzenie na ubrane na białą zwłoki imperatorowej, czyni przegląd gwardyjskiego pułku, odymając policzki i tupiąc nogą, wyraża niezadowolenie z niewłaściwego umundurowania wojsk. Potem zamyka się w swoim gabinecie, by odbyć naradę z najbliższymi. Zostawszy panem Rosji, ma tylko jeden zamiar: obalić to wszystko, co ustanowiła jego matka, i rozpocząć wszystko w momencie zabójstwa jego ojca w 1762 roku.

Dowiedziawszy się o śmierci imperatorowej, książę de Ligne woła: „Katarzyna Wielka - mam nadzieję, że Europa potwierdzi to miano, jakie jej nadałem - Katarzyna Wielka nie żyje! Trudno wymówić te słowa!... Zgasła najbardziej błyszcząca gwiazda, która oświetlała naszą półkulę!” Ta mowa żałobna nie dodaje już nic do prestiżu zmarłej. Za życia wysłuchiwała najwyższych pochwał, ale także najcięższych zniewag. „Semiramida” i „Messalina”. Przez cały czas swego istnienia pracowała na rzecz własnej chwały. Z pewnością kochała szczerze i gorąco naród rosyjski, ale czy w chwili zawierania traktatu czy wypowiedzenia wojny nie myślała przede wszystkim o

własnej legendzie? Ma niezaprzeczalne osiągnięcia: unicestwienie potęgi tureckiej, przyłączenie Krymu, rozbiory Polski... Wszystko to w imię sprawiedliwości, równowagi międzynarodowej, świętych interesów imperium. Po prawdzie, to sama Katarzyna wzrasta od podboju do podboju. Ta niezłomna opoka woli ma złożoną strukturę. Jej wzniosłe idee filozoficzne nie przeszkodziły jej w powiększeniu poddaństwa w Rosji przez rozdawnictwo ziem i włościom bliskim sługom jej tronu i łoża. Setki razy oświadczała, że jest liberalna, dała swoim wnukom za preceptora „jakobina” Laharpe’a, ale zawsze postępowała jak autokratka, marszcząc groźnie brwi na pierwsze drgnienie tkanki społecznej. Powstanie, rewolucja, Konwent były nienawistne tej władczyni o republikańskim sercu. Nader ostentacyjnie popierała obcych pisarzy i artystów, ale nie tyle z przyjaźni do nich, ile dla zrobienia sobie propagandy w Europie. Dużo czytała, ale bez wyboru, co jej w ręce wpadło, a jej obycie z kulturą stanowiło mieszanię będących w modzie wiadomości. Będąc głową Cerkwi prawosławnej, sama wyznawała wolteriański sceptycyzm. Utrzymywała, że rządzi sama, a stale opierała się na szlachcie, która dzięki niej stała się tak w dziedzinie ekonomii, jak i polityki klasą dominującą. W swoich stosunkach miłosnych była wstydliva w słowach, a rozwiązała w czynach. Obdarzona krwistym i porywczym temperamentem, nigdy nie ulegała nałogom. Zaspokajała jedynie swój naturalny apetyt. Mężczyźni byli dla niej narzędziami rozkoszy. Dobierała ich sobie młodych, pięknych, silnych i w miarę możliwości niegłupich. Co więcej, niektórzy z nich stawali się jej przyjaciółmi, jej

doradcami. Ale rzadko pozwalała im osiągnąć coś na własną rękę. Życie, według niej, zawsze się sprowadzało do stosunku sił między jednostkami. Słabi powinni zginąć. Przyszłość należy do ambitnych, zapalczywych, upartych, samczych. Ci samcy mogą zresztą przybierać niekiedy zewnętrzny wygląd czarującej kobiety. Czyż ona sama nie jest tego dowodem? Potrafiła czasami być miła, dobra, sentymentalna. To odbłask germańskiego księżycyca... Ale zaraz potem mocno brała się w garść. Co ją radowało na świecie? Śmiech, książki, ludzie, zwierzęta, drzewa, dzieci! Ale nigdy nic z tego jej nie odciągało od polityki. Zawzięta pracownica, a zarazem zwodnica łącząca wdzięki swojej płci z męską władczością. Cierpliwością, inteligencją, wytrwałością, odwagą osiągnęła wszystko, czego pragnęła, podejmując, kiedy było trzeba, niezwykle ryzyko, zmieniając nagle kurs, by tym pewniej dotrzeć do celu. Małej księżniczce niemieckiej nie wystarczyło nauczyć się języka rosyjskiego i zmienić wiarę, by stać się godną panowania nad przybranym krajem. Poślubiła samą duszę tego szczególnego narodu. Ona, która nie miała ani kropli rosyjskiej krwi w swoich żyłach, chciała się stać ucieleśnieniem Rosji. I ten wyczyn pozostaje być może jej najbardziej niezwykłym sukcesem. Nawet najgorsi oszczercy nie wążą się jej tego odmówić.

Po ogłoszeniu jej śmierci pod oknami Pałacu Zimowego zgromadziły się tłumy. Ludzie setkami klękają na śniegu. Mimo wszystko nieźle się żyło pod rządami „mateczki Katarzyny”! Jakaż to będzie przyszłość z tym Pawłem, o którym mówią, że jest bardziej teutoński niż rosyjski?

Oddziały wojskowe z Gatczyny, ubrane w pruskie mundury, wkraczają do stolicy. W niespełna 24 godziny po zgonie Katarzyny dwór, tak wesoły, tak wytworny, zmienił się w odwach. „Wszędzie się słyszy jedynie brzęk ostróg, tupot buciorów, szczęk szabli i tak jak w podbitym mieście, wszystkie miejsca zostały zalane chmarą wojowników wyczyniających ogłuszający zgiełk” - pisze Dierżawin. „Jacyś prostacy, których się nie znało jeszcze wczoraj, rozpychają się, potracają wszystkich i wydają władczo rozkazy” - notuje ze swojej strony inny współczesny, Szyszków. Księżę Gołowkin zaś rozpisuje się szerzej: „Pałac się zamienił w koszary... Od samego wejścia zauważa się niezwykle upodobanie, jakie ma cesarz do wojska, szczególnie do dokładności i regularności musztry, na wzór Fryderyka króla Prus, którego postawę cesarz usiłuje naśladować”.

Wszystko ma być po prusku. Śmiertelna wojna została wypowiedziana kapeluszą z rondami, wykładanym kołnierzom, kamizelkom, francuskim ubiorom, butom z wyłogami u cholewy. Chwalebne sztandary dragonów spod Jekaterynosławia są traktowane przez nowego szefa sztabu Arakczejewa jak „stare spódnice Katarzyny”. Na każdym kroku wyklina się lub wyszydza wspomnienia o carycy.

Schroniwszy się u swojej siostry, pani Gerebcowej, Płaton Zubow symuluje chorobę i oczekuje z niepokojem, co postanowi cesarz o jego losie. Aż tu nagle zmiana jak w sztuce teatralnej: kiedy się kuli w przewidywaniu ciosu, dowiaduje się, że Paweł I robi mu prezent z luksusowo umeblowanej rezydencji, ze srebrnymi

naczyniami stołowymi, końmi, powozami, lokajami. Czyniąc mu najwyższy zaszczyt, para cesarska odwiedza go nazajutrz po jego wprowadzeniu się do nowego domu. Kiedy rzuca się do stóp monarchy, ten go podnosi, przytaczając rosyjskie przysłowie: „Kto pamięta minione zniewagi, ten zasługuje na to, by utracić oko”. Po czym, wznosząc kielich szampana, car mówi: „Życzę ci tyle pomyślności, ile jest kropli w tym kielichu”. Płatoń Zubow pławi się w niewymownej szczęśliwości. Ale jego radość jest krótkotrwała. Paweł go wywyższył, by go tym silniej powalić. W kilka dni po tym przyjęciu wszystkie godności byłego faworyta zostają mu odebrane, jego dobra zasekwestrowane, a on sam dostaje pozwolenie, czyli inaczej mówiąc rozkaz, udania się za granicę. Łagodna kara. Ale Paweł się nią cieszy. Jakby po to, by zrobić na złość nieboszczce imperatorowej i zakłócić jej ostatni sen, każe uwolnić z Twierdzy Szlisselburskiej wolnomularza Nowikowa, którego ona nakazała tam uwięzić, i odwołuje z wygnania słynnego publicystę Radiszczewa, autora *Podróży z Petersburga do Moskwy*. Co więcej, udaje się do Pałacu Marmurowego, gdzie pod strażą został zamknięty Kościuszko, obsypuje go darami i pozwala mu na wyjazd do Ameryki. Zwalniając innego polskiego więźnia, Potockiego, mówi mu: „Wiem, żeś pan wiele ucierpiał, że długo byłeś maltretowany, ale za poprzednich rządów wszyscy szlachetni ludzie byli prześladowani, a ja pierwszy”. Wyciąga także Stanisława Poniatowskiego z jego ustronia w Grodnie i przenosi w świetne warunki do Sankt Petersburga.

To jeszcze nie wystarcza jego instynktowi wynagradzania

krzywd. Czuje się powołany przez Najwyższego do naprawy wszystkich błędów, wszystkich zbrodni swojej matki. Oddawszy sprawiedliwość żyjącym, chce ją także zaprowadzić w świecie duchów. Na jego rozkaz wyciąga się trumnę jego ojca z podziemi klasztoru Aleksandra Newskiego, zaopatruje w oznaki cesarskiej władzy, z całą pompą przewozi się do Pałacu Zimowego i umieszcza w sali kolumnowej obok trumny Katarzyny. W ten sposób na tej ponurej małżeńskiej schadzce trup starej kobiety zmarłej przed kilkoma dniami spotyka szkielet swego młodego małżonka, zgłodzonego przed 34 laty. Ponad paradnym katafalkiem rozciąga się wstęga z napisem po rosyjsku: „Rozdzieleni za życia, zjednoczeni w wiecznym spoczynku”. Zaprasza się mieszkańców Sankt Petersburga, by po dworzanach, dyplomatach i dostojnikach przedefilowali przed tymi dwoma szczątkami zjednoczonymi przez syna, który chce zatrzyć przeszłość. „Cóż powiedzieć - pisze baron Stedingk - o tej dumnej kobiecie, która dyktowała swoją wolę władcom, a która teraz się znajduje wystawiona na widok i osąd publiczny obok męża, którego kazała uśmiercić. Oto okrutna lekcja, jakiej Opatrzność udziela nieprawym”. A wpatrując się w podwójny katafalk, Paweł w makabrycznym zamroczeniu ma wrażenie, że naprawił bieg historii. Podczas przewożenia ciał Piotra III i Katarzyny II do soboru Piotra i Pawła, gdzie zostaną odprawione obrzędy pogrzebowe, odbywają się ceremonie pokutne, które nowy car ustalił w najdrobniejszych szczegółach. Kondukt ciągnie przez pokryte śniegiem miasto przy co najmniej 18-stopniowym mrozie. Biją żałobne dzwony. Do złożenia

hołdu carowi Paweł wyznaczył z szatańską przebiegłością kilku jeszcze żyjących uczestników spisku z 1762 roku. To będzie ich kara. Aleksy Orłow, „Szrama”, główny sprawca morderstwa, kroczy na czele pochodu, niosąc na poduszce koronę swojej ofiary; Passek i Bariatynski, jego dawni wspólnicy, podtrzymują frędzle całunu. Wszyscy trzej mocno się zestarzelili od tamtego wydarzenia. Pośród tłumu zgromadzonego, by obejrzyć kondukt, mało kto słyszał o tym Piotrze III, którego się powtórnie grzebie. To nie jego się oplakuje, ale „mateczkę” Katarzynę. Wokół Pawła rozlegają się szlochy. Gardząc tym błazeństwem, kroczy z podniesioną głową za dwiema trumnami, a w ślad za nim idą cesarzowa Maria Fiodorowna, wielcy książęta i cały dwór. Ma świadomość, że dopełnił świętego obowiązku, jednocząc ojca, którego uwielbia, chociaż mało go znał, i matkę, której nienawidzi, ponieważ poznał ją aż nadto dobrze..

W soborze księży w czarnych lamowanych srebrem ornatach z należytą uroczystością odprawiają podwójny obrządek pogrzebowy. Te same kłęby kadzideł, te same anielskie chóry wznoszą się godzinami nad prochami znów połączonej cesarskiej pary. Można by rzec, wesele pozagrobowe. Cerkiew poleca łaskawości Pana dusze dwojga władców rosyjskich, przyrodnich kuzynów, przybyłych jeszcze jako dzieci - jedno z Kilonii, drugie z Zerbst, aby rządzić krajem, którego zrazu nie znali języka i nie wyznawali jego religii. Panowanie Pawła trwało sześć miesięcy, panowanie Katarzyny 34 lata. Ale dla ich syna ta druga mniej znaczy niż ten pierwszy. Odrzuca ją, odrzuca, chciałby żyć dostatecznie długo, aby zburzyć to wszystko,

co ona zbudowała.

Po zakończeniu uroczystości religijnych zrzuca swój żałobny płaszcz i dokonuje przeglądu wojsk zebranych na ulicy Milionnej. Jednak ćwiczenia wojskowe tylko chwilowo uspokajają jego wzburzony umysł. Wciąż nawiedza go myśl o Katarzynie i Piotrze. W jego wspomnieniu przeciąga długi orszak kochanków jego matki. Znów ogarnia go wściekłość. Zetrzeć to wszystko! Nagle sobie przypomina, że wspañiały Potiomkin został pochowany w cerkwi świętej Katarzyny w Chersoniu. Ten był nie tylko kochankiem jego matki, ale ponoć jej małżonkiem. Sytuacja niedopuszczalna, zniewaga pamięci Piotra III, jedyne go prawdziwego męża Katarzyny. Niech otworzą mauzoleum Najjaśniejszego, niech rozsypią na wietrze jego przekłete prochy. Rozkaz natychmiastowo zostaje wykonany przez drżących ze strachu grabarzy. Umieściwszy w grobowcu swoich rodziców, wyrzucił ze swojego księcia Taurydy. Teraz Paweł I czuje się lepiej. Rozprawiwszy się z przeszłością, może się zwrócić ku przyszłości.

Cztery i pół roku później, po sterroryzowaniu kraju swoimi ekstrawagancjami, zginie zamordowany, jak Piotr III. W pierwszym szeregu jego morderców znajdzie się Płaton Zubow, który powrócił z podróży w samą porę, by wziąć udział w spisku. Wstąpi na tron Rosji syn Pawła I, chwiejny, nieodgadniony Aleksander, będący w cichej zмовie ze spiskowcami. I tak oto jeszcze raz, wbrew wszelkim przeszkodom, spełni się wola Katarzyny Wielkiej.

Dzieł poświęconych Katarzynie II i jej czasom są setki. Ograniczyłem się do wskazania tu najważniejszych z tych, z których korzystałem.

Teksty źródłowe

Katarzyna II *Soczinienija imperatricy Jekatieriny II*, wyd. A.N. Pypin, St Petersburg 1901- 1907.

Katarzyna II *Memoires*, wyd. Dominique Maroger i Pierre Audiat, Paryż 1953. Wyd. polskie: *Pamiętniki cesarzowej Katarzyny II*, tłum. E. Siemaszkiewicz, Warszawa 1990.

Katarzyna II *Lettres d'amour de Catherine II a Potemkine*, wyd. Georges Ouvard, Paryż 1934.

Katarzyna II *Pis'ma impieratric yJekatieriny II k Grimma*, Sankt Petersburg 1878.

Katarzyna II *Lettres de Catherine II a Stanislas-Auguste Poniatowski, roi Pologne (1762-1764)*, Paryż 1914.

Katarzyna II *Lettres de Catherine II au prince de Ligne 1780-1796*, Paryż 1924.

Archives du ministere des Affaires etrangeres a Paris, Correspondance politique de Russie, t. 68-89.

Archiw kniazia Woroncowa, t. 1-22, 1870-1895.

La Cour de Russie il y a cent ans, Berlin 1864.

Allonville d' *Memoires secrets*, Paryż 1838.

Castera J.H. *Vie de Catherine II*, 3 tomy, Paryż 1797.

Choiseul de *Memoires*, Paryż 1790.

Chrapowicki A.W *Dziennik 1782-1793*, Sankt Petersburg 1874.

Corberon Marie-Daniel Bourree *Un diplomate francais a la cour de Catherine II*, wyd. L.H. Labande, Paryż 1904.

Dachkov Catherine *Memoires*, Paryż 1966. Wyd. polskie: Daszkowa Katarzyna *Pamiętnik księżny Daszków*, tłum. E. Wassongowa, Kraków 1982.

Engelhardt L.N. *Zapiski 1766-1836*, Moskwa 1863.

Esterhazy Valentin *Memoires*, Paryż 1905.

Lettres, Paryż 1907.

Nouvelles Lettres, Paryż 1909.

Falconet *Correspondance avec Catherine II*, Paryż 1921.

Fryderyk II *Memoires*, Paryż 1866.

Golovine W.N. *Souvenirs*, Paryż 1910.

Ligne C.J.E. *Memoires*, Paryż 1860.

Masson Charles *Memoires secrets sur la Russie*, 3 tomy, Paryż 1802.

Oberkirch *Memoires*, 2 tomy, Paryż 1853.

Poniatowski Stanisław August *Memoires secretes et inedites*, Lipsk 1862.

Radiszczew A. *Putieszestwije iz Pieterburga w Moskwu*, Sankt Petersburg 1790. „Wyd. polskie: *Podróż z Petersburga do Moskwy*,

tłum. S. Pollak, Wrocław 1954.

Ribeauipierre A.I. *Memoires*, „Russkij archiw” 1877.

Rulhiere C. de, *Histoire ou anecdotes sur la Revolution de Russie en 1762*, Paryż 1797. Sabatier de Cabre *Catherine II, her court and Russia en 1772*, Berlin 1861.

Segur L.P. de *Memoires et souvenirs et anecdotes*, Paryż 1859.

Sherer Jean-Benoit *Anecdotes interessantes et secretes sur la cour de Russie*, Paryż 1792. Tchitchagov Paul *Memoires*, 2 tomy, Paryż 1862.

Tooke M. *Memoires secrets*, 3 tomy, Amsterdam 1800.

Vigee-Lebrun E. *Souvenirs*, 3 tomy, Paryż 1835-1837.

Dziela o Katarzynie i jej czasach

Bilbasow WA *Istorija Jekatieriny II*, 3 tomy, Berlin 1890-1896.

Brian-Chaninov Nicolas *Catherine II, imperatrice de Russie*, Paryż 1912.

Alexandre I, Paryż 1934.

Histoire de Russie, Paryż 1929.

Briknie A. *Istorija Jekatieriny II*, 3 tomy, Sankt Petersburg 1885.

Dubrowin N.F. *Pugaczow i jego soobszczniki*, Sankt Petersburg 1884.

Gaissinovitch A. *La Revolte de Pougatchev*, Paryż 1938.

Gaxotte Pierre *Le Siecle de Louis XV*, Paryż 1933.

Frederi cII, Paryż 1938.

Grey Ian *Catherine the Great: autocrat and Empress*, Westpat 1975.

Grunwald Constantin de *L'Assassinat de Paul I, tsar de Russie*, Paryż 1960.

Alexandre I, le tsar mystique, Paryż 1955.

Trois siecles de diplomatie russe, Paryż 1945.

Haslip Joan *Catherine the Great*, Nowy Jork 1977.

Henri-Robert *Les Grands Proces de l'histoire*, III seria, Paryż 1924.

Kaus Gińa *Catherine la Grande*, Paryż 1934.

Kobeko Dimitri *Cesariewicz Pawieł Piotrowicz*, b.m., 1882.

Krakowski Edouard *Histoire de Russie*, Paryż 1954.

Lariviere Charles de *Catherine II et la Revolution francaise*, Paryż 1895.

Lavater-Sloman M. *Catherine II et son temps*, Paryż 1952.

Leroy-Beaulieu A. *L'Empire des tsars et les Russes*, Paryż 1883-1889.

Lortholary *Le Mirage russe en France au XVIII siecle*, Paryż 1951.

Miełgunowa *Russkij byt po wospominanijach sowriemiennikow. XVIII wiek, wriemja Jekatieriny II*, Moskwa 1922.

Michel R. *Potiomkine*, Paryż 1936.

Milioukov Seignobos i Eisenmann *Histoire de Russie*, 3 tomy, Paryż 1932-1933.

Morane *Paul I de Russie*, Paryż 1907.

Oldenburg Zoe *Catherine de Russie*, Paryż 1966.

Olivier Daria *Catherine la Grande*, Paryż 1965.

Orieux Jean *Voltaire*, Paryż 1966.

Pascal Pierre *Histoire de la Russie*, Paryż 1961.

La Revolte de Pougatchev, Paryż 1971.

Pingaud Leonce *Les Francais en Russie et le Russes en France*, Paryż 1889.

Platonov S.F. *Histoire de Russie*, Paryż 1929.

Polovtsoff A. *Les Favoris de Catherine la Grande*, Paryż 1939.

Rimbaud A. *Histoire de Russie*, 1913.

Saint-Pierre Michel de *Le drame des Romanov*, Paryż 1967.

Schindler N. *Histoire anecdotique de Paul I*, Paryż 1899.

Segur A. de *Vie du comte Rostopchine*, Paryż 1871.

Soloveitchik G. *Potiemkine*, Paryż 1940.

Sołowjew *Istorija Rossiji s driewniejszich wriemion*, Moskwa 1959-1966.

Tchoulkov G. *Les Derniers Tsars autocrates*, Paryż 1928.

Tegny Edmond *Catherine II et la princesse Dachkow*, Paryż 1860.

Waliszewski K. *Le Roman d'une imperatrice*, Paryż 1893.

Autour du throne, Paryż 1894.

Wormser Olga *Catherine II*, Paryż 1962.

Catherine II, 1957.